

Śląskie Studia Polonistyczne
2016, nr 1–2 (8)

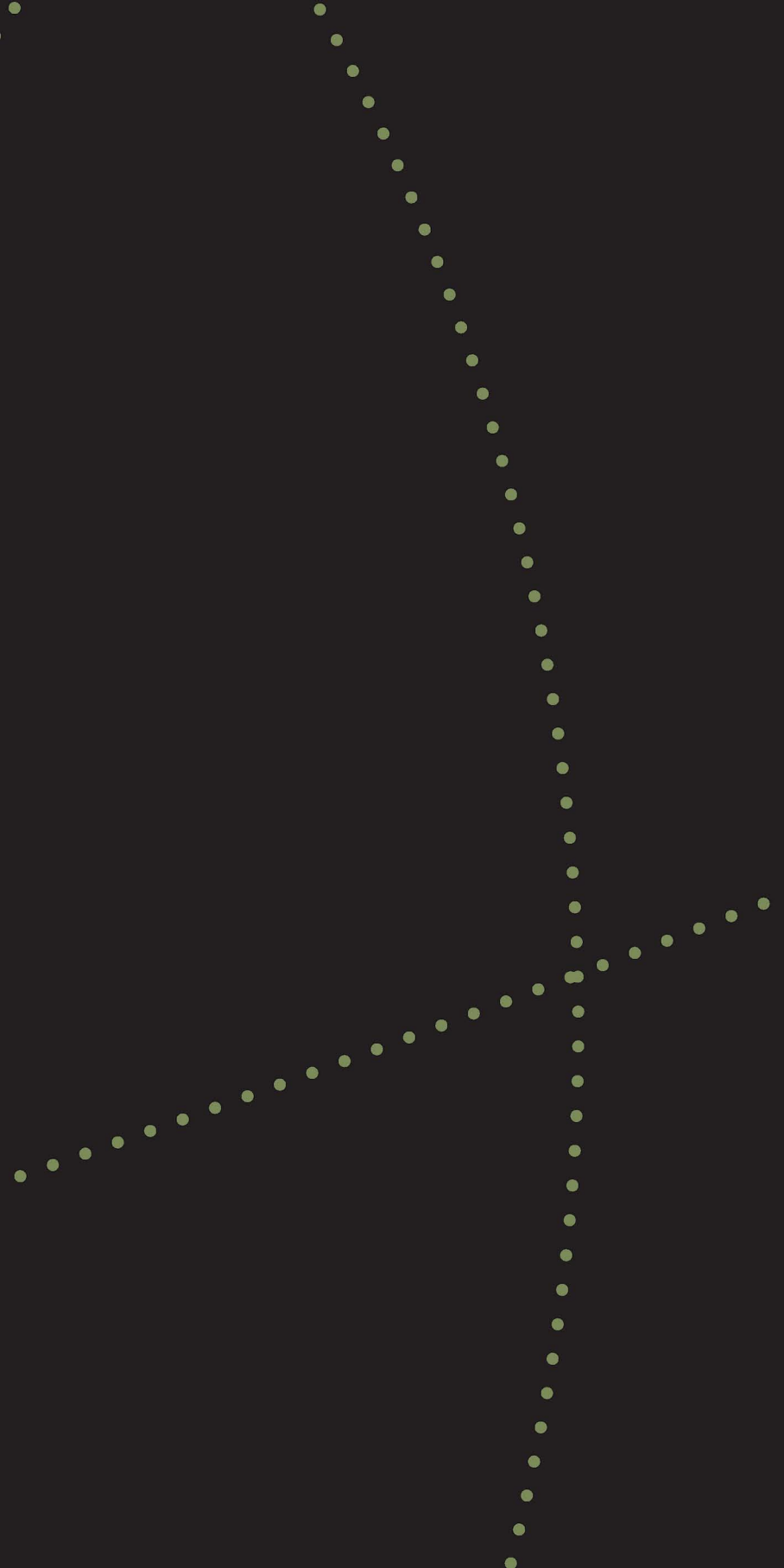
Rozprawy i artykuły

MĘSKIE SPRAWY

Krystyna Kłosińska
Mateusz Skucha
Tomasz Kaliściak
Wojciech Śmieja
Sławomir Buryła
Dawid Matuszek
Grzegorz Olszański

Prezentacje

MARTA SYRWID



Śląskie Studia Polonistyczne

2016, nr 1–2 (8)



WYDAWNICTWO
UNIwersYTETU ŚLĄSKIEGO
KATOWICE 2016

Rada Naukowa

Przewodniczący: Marek Piechota (Uniwersytet Śląski)

Edward Balcerzan (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu)

Małgorzata Czerwińska (Uniwersytet Gdański)

Maria Delaperrière (INALCO Paris)

Michał Głowiński (IBL PAN)

Jens Herlth (Universität Freiburg)

Marian Kisiel (Uniwersytet Śląski)

Krzysztof Kłosiński (Uniwersytet Śląski)

Erazm Kuźma (Uniwersytet Szczeciński)

Jarosław Ławski (Uniwersytet w Białymstoku)

Jan Malicki (Uniwersytet Śląski)

Aleksander Nawarecki (Uniwersytet Śląski)

Leonard Neuger (Stockholms universitet)

Ryszard Nycz (Uniwersytet Jagielloński)

Józef Olejniczak (Uniwersytet Śląski)

Jerzy Paszek (Uniwersytet Śląski)

Dariusz Pawelec (Uniwersytet Śląski)

François Rosset (Université de Lausanne)

Małgorzata Smorağ-Goldberg (Université Paris IV-Sorbonne)

Jerzy Smulski (Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu)

Marek Tomaszewski (INALCO Paris)

Danuta Ulicka (Uniwersytet Warszawski)

Piotr Wilczek (Uniwersytet Warszawski)

Zespół Redakcyjny

Maria Barłowska, Adam Dziadek (redaktor naczelny), Mariusz Jochemczyk, Anna Kałuża (sekretarz redakcji), Ryszard Koziółek, Grzegorz Olszański, Danuta Opacka-Walasek, Krzysztof Uniñowski (zastępca redaktora naczelnego)

Redaktor materiałów w części *Męskie sprawy*

Adam Dziadek

Nazwiska recenzentów publikowane są raz do roku na stronie internetowej czasopisma

Adres Redakcji

plac Sejmu Śląskiego 1, 40-032 Katowice

Redakcja nie odsyła materiałów niezamówionych

Oficjalna strona internetowa czasopisma:

www.slaskiestudiapolonistyczne.us.edu.pl

Publikacja jest dostępna w wersji internetowej:

Central and Eastern European Online Library
www.ceeol.com

Spis treści

Rozprawy i artykuły

Męskie sprawy

- 7 Krystyna Kłosińska Zagrożona męskość / zagrożone męskości
- 35 Mateusz Skucha Męskość fabrykowana. Rzecz o homospołeczności
- 59 Tomasz Kaliściak Gombrowicz od tyłu. Projekt krytyki analnej na przykładzie powieści *Ferdydurke*
- 99 Wojciech Śmieja Hegemonia i trauma. Literatura po 1945 roku wobec przemian męskości
- 147 Sławomir Buryła „Prawdziwi” mężczyźni. O prozie socrealizmu i jej kontynuatorach
- 185 Dawid Matuszek Koniec męskości, albo Wiedźmina opisanie
- 201 Grzegorz Olszański Proza życia. Historie (nie)samowite

Prezentacje

Marta Syrwid

- 221 Michał Sowiński Ekonomia ciała. Powieści Marty Syrwid
- 233 Marta Syrwid Właścicielka
- 237 Zamiast powieści – mock-reportaże. Z Martą Syrwid rozmawia Anna Kałuża

Recenzje i omówienia

- 247 Wojciech Śmieja Męskie fantazje – od freikorpsów do wszechpolaków [dot. K. Theweleit: *Męskie fantazje*]
- 257 Marek Piechota O Słowackim ponowocześnie [dot. M. Troszyński: *Słowacki. Poza kanonem*]
- 269 Anna Wiśniewska-Grabarczyk Pisarza portret (od)tworzony [dot. *Kariera pisarza w PRL-u*. Red. M. Budnik, K. Budrowska, E. Dąbrowicz, K. Kościewicz]
- 277 Magdalena Piotrowska-Grot Żeby było jasne [dot. K. Siwczyk: *Jasnopis*]

Varia

- 287 Krzysztof Obremski Samulea Twardowskiego *Dafnis*: małżeństwo – retoryka – prefeminizm Sceny XIII

- 301 Arkadiusz Bałajewski *Podkrzywdzie – świat mitu, tajemnicy i Schulza*.
Propozycja lektury intertekstualnej

Kronika

- 315 Sprawozdanie z seminarium *Rozmowy z Diabłem* (Instytut Nauk o Literaturze
Polskiej im. Ireneusza Opackiego, Wydział Filologiczny Uniwersytetu
Śląskiego, Katowice, 15 października 2015) (Piotr Gorliński-Kucik)
- 319 Sprawozdanie z konferencji *Powroty historii* (Instytut Nauk o Literaturze
Polskiej im. Ireneusza Opackiego, Wydział Filologiczny Uniwersytetu
Śląskiego, Katowice, 28 kwietnia 2016) (Monika Gąsiorowska)

Rozprawy i artykuły

Męskie sprawy

* Praca naukowa finansowana ze środków Narodowego Centrum Nauki realizowana w ramach projektu *Maestro 4 Męskość w literaturze i kulturze polskiej od XIX wieku do współczesności*, na podstawie decyzji DEC 2013/08/A/HS2/00058.

„Neurastenia”, „neuroza”, „nerwowość”, „melancholia”, „hipochondria” to obiegowe nazwy chorób, używane często zamiennie – jako synonimy – nie tylko przez publicystów, którzy upowszechniali naukowe traktaty, lecz także przez autorytety medyczne. Od połowy XIX wieku głos na temat neurastenii zabierają klinicyści, psychiatrzy, neurologi, psychologowie i prekursorzy seksuologii. W 1896 roku Adam Wizel zbiera w broszurze *Wiek nerwowy w świetle krytyki*¹ nazwiska kilku ważniejszych badaczy, znanych już polskiemu czytelnikowi z przekładów i omówień: Krafft-Ebing, Deschamps, Mantegazza, Mosso, Lombroso, Regnard, aby w merytorycznej polemice zakwestionować ich tezę akcentującą szczególną, bo nieistniejącą w przeszłych epokach, nerwowość czasów współczesnych. Pisze:

Od kilkunastu lat pojawiają się nieustannie w literaturze europejskiej prace, szerzące wśród ogółu ponurą wieść o nadzwyczajnej i jakoby wyjątkowej nerwowości czasów dzisiejszych. Wieść, ogłoszona z wyżyn nauki, odbiła się potężnym echem na szpaltach prasy periodycznej i dziś wiara w wyjątkową nerwowość naszego wieku stała się jednym z najmłodniejszych poglądów².

Wizel nie atakuje medycznych kompetencji autorów, ale kontestuje ich kompetencje jako interpretatorów statystyk mówiących o wzroście liczby przypadków chorób nerwowych, jako socjologów czy historyków cywilizacji. Kontestuje zatem pośrednio ich diagnozy współczesnej kultury i stanu społeczeństwa. Wykład Wizela ilustruje znaczącą prawidłowość, zapisaną wcześniej w dyskursach medycznych: klinicyści nie kwestionują symptomów chorób nerwowych (i on też tego nie czyni), natomiast spory między klinicystami pojawiają się wraz z pytaniami etiologię tych chorób. Poszukiwanie odpowiedzi aktywizuje bowiem dyskursy, które nie sprowadzają neurozy do kategorii wyłącznie diagnostycznych, medycznych, ale

1 A. WIZEL: *Wiek nerwowy w świetle krytyki*. Warszawa 1896.

2 Ibidem, s. 7.

nadają jej charakter pewnego fenomenu kulturowego, społecznego, ekonomicznego i moralnego³. Nerwowość ma zatem swój, uzgodniony w świecie nauki, mechanizm fizjologiczny, ale ma także swój aspekt polemiczny, wynikający z ideologicznej, światopoglądowej postawy badacza wobec teraźniejszości. Mechanizm fizjologiczny nie może być jednak zlekceważony, bo stanowi istotny punkt odniesienia, a w szczególności model myślenia organizujący przekład tego, co fizjologiczne, na to, co „naciera” na indywiduum ze świata społecznego.

Warto podkreślić szczególny status ówczesnego dyskursu medycznego. Można powiedzieć, że nie stabilizuje się on w polu zakreślonym przez medycynę, ale że karmi się różnorodnymi dyskursami pozwalającymi, z wykorzystaniem autorytetu medycznego, diagnozować całość pola społecznego. A zatem dyskurs ów wikła się w relacje pomiędzy płciami czy genderami, w stratyfikacje klasowe, etniczne i narodowe, artykułuje znamiona kapitalizmu, demokracji i jej wymogów, stając się nośnikiem ówczesnych idei oraz fantazmatów dotyczących głównie seksualności w jej związku z podmiotowością. Staje się, w końcu, interwencyjną wypowiedzią o funkcji reformatorskiej, wchodząc w koneksje z dyskursami higienistów i pedagogów.

Będę się starała z uwagą śledzić nie tylko te wątki, które dyskurs medyczny końca XIX wieku wyraża eksplicitnie. Interesuje mnie bowiem, może bardziej od oczywistości, to wszystko, co ów dyskurs mniej lub bardziej kamufluje, to, co stanowi jego „troskę” – tę wynikającą z faktycznego stanu rzeczy: potrzeby rejestracji symptomów chorobowych, i tę wynikającą z jego, podszytych paniką i lękiem, fantazmatycznych projekcji. Do takich projekcji zaliczam uwikłanie dyskursu medycznego w dyskurs męskości. Jakkolwiek część badaczy podkreślała, że XIX wiek zaczyna się i kończy kryzysem męskości⁴, sama skłaniam się ku przekonaniu, iż dyskursy o męskiej neurozie drugiej połowy XIX wieku, zagęszczone w fin de siècle’u, niosą materię o szczególnie perswazyjnej mocy. Ich siła ma swe źródła w spotkaniu się owego dyskursu z ugruntowaną zmianą paradygmatu cywilizacyjnego będącą następstwem rewolucji francuskiej i jej owoców, zmiany paradygmatu filozoficznego (w Polsce oznakowanego przez przełom antypozytywistyczny) wraz ze wszelkimi tego konsekwencjami, podmiany pejzażu społecznego w wyniku urbanizacji i społecznych ruchów, w tym niewątpliwie ruchów

3 Zob. Ch.E. FORTH: *Neurasthenia and Manhood in fin-de-siècle France*. In: *Cultures of Neurasthenia. From Beard to the First World War*. Eds. M. GIJSWIJT-HOFSTRA, R. PORTER. [Clio Medica. 63] Amsterdam–New York 2001.

4 Najmocniej tezę tę artykułuje E. BADINTER: *XY – tożsamość mężczyzny*. Przeł. G. PRZEWŁOCKI. Warszawa 1993; zob. także G. MOSSE: *The Image of Man. The Creation of Modern Masculinity*. Oxford 1998; E. SHOWALTER: *Hysteria, Feminism, and Gender*. In: S.L. GILMAN et al.: *Hysteria Beyond Freud*. Berkeley 1993.

emancypacji kobiet⁵. Figura neurastenika niewątpliwie alegoryzuje zagrożoną męskość, uobecnianą przez wiele wariantywnych konstruktorów owej męskości zabudowujących społeczną scenę końca wieku. Christopher E. Forth wskazuje na „męskość republikańską”, na „męskość żydowską”, uaktywnioną przy okazji sprawy Dreyfusa, i na męskość konstruowaną przez rodzący się dyskurs nacjonalistyczny we francuskim fin de siècle'u⁶. Owe figury męskości konstituowane będą przez odmienne dyskursy spoza medycyny.

We wstępie do drugiego tomu *Histoire de la virilité*⁷ Alain Corbin znacząco odróżnia *virilité* od *masculinité*. Ponieważ będę się posiłkować tymi dwoma pojęciami, pozwolę sobie na obszerniejszy cytat:

W końcu XVIII wieku uczeni naturaliści narzucają wprost mężczyźnie, aby czuł się on członkiem rodzaju panującego nad Stworzeniem. [...] W XIX wieku ten nakaz *virilité* stanowi podstawę aktywności mężczyzny. Musi on [nakaz - K.K.] bezustannie manifestować się w jego czynach. W tej perspektywie *virilité* identyfikuje się z godnością – pojęciem esencjalnym – z wyższością, z honorem, z siłą – jako cnotą (*vertu*) – z panowaniem nad sobą, w sensie wyrzeczeń, z umiejętnością umierania (*savoir-mourir*) za swoje wartości. Owa *virilité* rozkwita w wyzysku i podboju terytoriów, w kolonizacji, we wszystkim, co pokazuje panowanie nad naturą, w ekspansji ekonomicznej. Wszystko to konstituuje ową godność.

Tym samym część *virilité* związana jest ze śmiercią [na polu bitwy, w pojedynku, na posterunku pracy, w relacjach pomiędzy płciami - K.K.]⁸.

Virilité nie należy pojmować jako „prostej cnoty (*vertu*) jednostkowej”. Corbin nadaje jej funkcję porządkującą społeczeństwo, w „którym *virilité* stanowi podstawę wartości”. *Virilité* „wprowadza efekty dominacji”, „strukturuje przedstawienie świata”. „Dlatego *virilité* – pisze Corbin – nie stanowi synonimu męskości (*masculinité*). Nie definiuje się jedynie przez opozycję do żeńskości (*féminité*). Wiele indywidualów przedstawia jakiś brak *virilité*, choć nikomu się nie śni, aby kwestionować ich »męskość« (*masculinité*), który to termin słowniki tych czasów prawie zapominają i który, zatem, nie odsyła do mowy potocznej”⁹.

5 Zob. R. CONNELL: *Masculinities*. Cambridge 2005; G. MOSSE: *The Image of Man...*

6 Ch.E. FORTH: *Neurasthenia and Manhood...*

7 *Histoire de la virilité*. Éd. A. CORBIN, J.-J. COURTINE, G. VIGARELLO. Vol. 2: *Le triomphe de la virilité. Le XIXe siècle*. Éd. A. CORBIN. Paris 2011.

8 A. CORBIN: *Introduction*. In: *Histoire de la virilité*. Vol. 2..., s. 9. Jeżeli nie zaznaczono inaczej, wszystkie tłumaczenia – K.K.

9 *Ibidem*.

Virilité jest więc zbiorem nakazów skierowanych głównie do mężczyzn. Jednak także „pewne kobiety – wedle Corbina – potrafią dać dowód *virilité*, ponieważ mają poczucie godności, honoru, ofiary za ojczyznę”¹⁰. Umieją się wykazać odwagą.

Corbin dowodzi, iż kod *virilité* triumfuje w wieku XIX. Odnotowuje przecież istotne w nim pęknięcia (rozluźniają się relacje dominacji nad innym, także nad kobietami, zmieniają się relacje małżeńskie, pojawiają się manifestacje homoseksualności i perwersji seksualnych), które zapowiadają jego zasadniczą modyfikację w XX wieku.

Histeryzacja mężczyzn i problem z ich męskością

Choroby nerwowe mają swoje genderowe przydziały. Histeria jest uznawana za chorobę kobiet, neurastenia dotyka zaś mężczyzn. I nawet wówczas, gdy obowiązująca w Salpêtrière teoria zdaje się kwestionować tradycyjną maciczną etiologię hysterii, co oznacza, że otwiera się na rejestrację przypadłości hysterii u mężczyzn, to praktyka – jak przekonuje Jean Decottignies – świadczy o przywiązaniu kliniki do jej kobiecych pacjentek. „Poszukiwanie hysterii męskiej, było – wedle Decottignies – jedynie pewnym epizodem dywersji. Wcale owo poszukiwanie nie oddala nas od hysterii kobiecej, ale, paradoksalnie, nas do niej prowadzi. Nawet w latach dziewięćdziesiątych dominują prace nad przypadkami kobiecymi”¹¹. To one stanowią główny obiekt badania, obserwacji i fantazmowania – zgodnie z obserwacją Luciena Israëla, że „każde zbliżenie [lekarzy] do hysterii jest zatłoczone męskimi fantazmatami”¹².

Charcot, uznając histeryzację mężczyzn, przesuwając jednak znacząco akcenty: zmienia nazwę choroby, jej etiologię i jej klasową lokalizację. Męską histerię odróżnia językowo od hysterii kobiecej i nazywa *l'hystérie virile* bądź „histerią traumatyczną” (*l'hystérie traumatique*). W męskim histeryku, właściwie histerio-neurotyku, to nie jego fizjologia, cielesność bądź nadwrażliwość i emocjonalność psychiczna – jak to ma miejsce u kobiet – odpowiadają za histeryczne symptomy. Histeria traumatyczna jest wynikiem działania czynników zewnętrznych, traumatycznych doświadczeń i urazów związanych z wypadkami w pracy. Stąd zapadają na nią głównie pracownicy kolei, rzemieślnicy, robotnicy różnych zawodów. Decottignies w owych przemieszczeniach neurologa i nowej klienteli hysterii dostrzega znaczący mechanizm: z jednej strony chodzi o to, aby ustrzec mężczyzn przed feminizacją, tym bardziej że symp-

10 Ibidem, s. 10.

11 J. DECOTTIGNIES: *L'Hystérique ou la femme „interessante”*. Poétique de la crise. In: *Physiologie et mythologie du „feminin”*. Éd. J. DECOTTIGNIES. Lille 1989, s. 27.

12 L. ISRAËL: *Mais ou donc est passé l'hystérie?* „Journal Des Psychologues” 1997, vol. 152, s. 31; IDEM: *La jouissance de l'hystérique*. Séminaire 1974. Paris 1996.

tomy i fazy męskiej hysterii są podobne do kobiecej, z drugiej strony zaś owa nowa klientela wskazuje na różnice klasowe – mieszczański mężczyzna może być tylko neurastenikiem – które nakładają się na różnice genderowe: społeczna gorszość histerio-neurotyka odpowiada gorszemu statusowi kobiet. „To są marginesy i znajdują się oni [histerio-neurotycy – K.K.], wobec wiedzy-władzy, na tym samym brzegu co kobiety”¹³.

Niechęć lekarzy do kwalifikacji męskiej hysterii wyrażała się w kamuflażach językowych, w poszukiwaniach nowej terminologii, co można było obserwować u Charcota. Powody owej strategii krótko skonkludował Mark Micale, odnosząc ją do Wspólnoty Brytyjskiej: „histeryzacja ciała męskiego przez Charcota w latach osiemdziesiątych była zdecydowanym odstępstwem od dominujących medycznych modeli męskości i przeciwstawiała się medycznym wiktoriańskim kodom męskości”¹⁴. Jest tak, jakby męskość ulegała zasadniczemu naruszeniu w spotkaniu z pierwiastkiem żeńskim. Stąd ów żeński/histeryczny pierwiastek stygmatyzował mężczyznę. „O ile [bowiem] – notuje Elaine Showalter – histeria jest u mężczyzn zakładana, o tyle pojmuje się ją jako skłonność kobiecą”¹⁵. I nie tylko, skoro miała wyrażać w męskich fantazmatycznych ujęciach istotę, kwintesencję kobiecości, bytu kobiecego, tajemnicę kobiecej seksualności, kobiecą „naturę” wspieraną przez anatomię i fizjologię. Można odnieść wrażenie, że teoria macicznej etiologii hysterii, chociaż zastępowana przez dyskurs neurologiczny, trwa, nie tylko żywiąc stereotypami i przesadami wyobraźnię masowej kultury, ale i przenikając dyskurs lekarzy. Lęk przed genderowym mieszańcem, zniewieściałym, homoseksualnym – histerycznym mężczyzną wyraża się tu w pełnej mocy¹⁶. I dlatego też męska histeria objęta została na długo amnezją przez środowiska medyczne. Informacje o męskiej hysterii i dowody na jej istnienie – jak pisze Micale – pozostały w prywatnych materiałach: listach, wspomnieniach, autobiografiach i powieściach¹⁷.

Skoro histeria miała atrybuty kobiece, to – jak pisze Showalter – „w wielu naszych badaniach hysterii męskiej stwierdzono, że histeryk jest niemęski, że jest babski, homoseksualny, tak jakby sam komponent żeński w ramach męskości stanowił symptom choroby”¹⁸. A zatem powiedzieć: histeria kobieca, to odwołać się do redundancji – pleonazmu, podczas gdy nazwać mężczyznę histe-

13 J. DECOTTIGNIES: *L'Hystérique...*, s. 26.

14 M. MICALE: *Hysterical Men. The Hidden History of Male Nervous Illness*. Cambridge (Mass)-London 2008, s. 161.

15 E. SHOWALTER: *Hysteria, Feminism, and Gender...*, s. 293.

16 Zob. M. MICALE: *Hysterical Men...*, s. 150-170.

17 *Ibidem*, s. 6-7.

18 E. SHOWALTER: *Hysteria, Feminism, and Gender...*, s. 286.

rycznym, to tak, jakby w odniesieniu do obowiązującego modelu męskości posłużyć się oksymoronem. Warto tutaj dodać, że artyści fin de siècle'u, wbrew społecznej normie, ów żeński komponent traktowali jako szczególne uposażenie, które wyzwala ich twórczy potencjał. Baudelaire ze swej histeryczności czynił zaletę. Wedle poety, prawdziwym artystą pozostaje ten, który posiadał zdolność przyswojenia sobie pierwiastków kobiecych. „Artysta – interpretuje tę myśl Leo Bersani – zatracą swoją męską tożsamość w obszerniej otwartości i wrażliwości na rzeczywistość zewnętrzną, co czyni z niego artystę, lecz także kobietę. [...] Pasywność sama z siebie transformuje poetę w jakiś byt kobiecy”¹⁹.

Neurastenia i męskość

Jak na tym tle historii kobiecej i męskiej sytuuje się neurastenia? Męska, ale także dotykająca kobiety? Czy diagnoza neurastenii u mężczyzn kwestionowała ich męskość w takim samym stopniu jak diagnoza hysterii? Jakie typy dyskursów brały udział w owej batalii? I jaką rolę w niej odgrywa konstrukcja dyskursu medycznego? Odpowiedzi na owe pytania wymagają dłuższego wykładu.

Richard von Krafft-Ebing jako profesor chorób umysłowych autorytatywnie określa, czym jest „nerwowość”:

Przez wyrazy „nerwowość”, „newroza” rozumiemy zwykle wyczerpanie lub rozdrażnienie centralnego nerwowego systemu, najczęściej zaś jedno i drugie razem [...]. Nauka chorobliwych stanów i skłonności oznacza terminami: nerwowość, neurastenia, hipochondria i histeria. Są to stany funkcjonalne, tj. takie, których nie warunkują żadne zmiany anatomiczne. Pocieszająca ta okoliczność pozwala na całkowite albo też znaczne polepszenie w tego rodzaju chorobach, w przeciwieństwie do chorób nerwowych organicznych, które tylko w wyjątkowych razach wyleczyć się dają²⁰.

Przedstawiona definicja wskazuje na kilka ważnych kwestii. Po pierwsze, oddzielenie newroz od chorób organicznych skutkuje zatarciem granicy pomiędzy zdrowiem a chorobą. Choroba, podobnie jak zdrowie, cechuje się labilnością, status choroby staje się niejasny i mglisty. A nawet, jak w traktacie Alexandre'a Cullerre'a *U wrót obłądki*, rozgraniczenie pomiędzy zdrowiem a chorobą organiczną – obłądem – ulega zachwianiu. „Ogół nie podejrzewa, że obłąd w tysiącnych może pojawiać się postaciach [...]. Tam, gdzie zaledwie wążutka linia gra-

19 L. BERSANI: *Baudelaire et Freud*. Paris 1981, s. 22.

20 R. VON KRAFFT-EBING: *Nasz wiek nerwowy*. (*Nasze zdrowie i chore nerwy*). Warszawa 1886, s. 86.

niczna, spostrzegają oni rów głęboki”²¹. Ów status choroby będzie miał wpływ na status społeczny neurastenika. Po drugie, Krafft-Ebing postuluje się formułą „wyczerpania, rozdrażnienia” centralnego układu nerwowego. I będą to słowa kluczowe towarzyszące wszystkim próbom ogólnego definiowania zjawiska. Natomiast niejasność i mglistość statusu newrozy rekompensowane są przez precyzyjny opis jej mechanizmu fizjologicznego. To, co warto podkreślić, dotyczy swoistego ukierunkowania owego opisu. Badacze wychodzą od notacji zakłóceń autoregulacji organizmu, który „jest jakby mikrokosmosem w pewnej mierze niezależnym od środowiska zewnętrznego”²², aby skoncentrować uwagę na usytuowaniu organizmu w świecie zewnętrznym i na reaktywności tego organizmu na bodźce z owego świata pochodzące. Takie przemieszczenie akcentów w medycznych dyskursach ma zasadnicze znaczenie. Uzasadnia przejście od fizjologii do interpretacji procesów społecznych jako bodźców zewnętrznych i pozwala na lokalizację figury nerwowca w szerokich jej uwarunkowaniach, co zasadniczo będzie wpływać na zapis relacji pomiędzy neurastenią a męskością. Przywiązuję wagę do tej obserwacji, albowiem z zestawienia dyskursu medycznego, który swym obiektem czyni nerwowego mężczyznę, z dyskursem mówiącym o histeryczce wyłania się podstawowa, fundamentalna pomiędzy nimi różnica. Różnica skutkująca istotnymi konsekwencjami w określeniu statusu neurastenika i histeryczki. O ile w XIX wieku badanie histerii kobiecej charakteryzuje izolacja od bodźców zewnętrznych, koncentracja na autoregulacji, na homeostazie – na ciele, organizmie kobiety jakby zawiniętym do wewnątrz, który histerię wytwarza, o tyle refleksja dotycząca neurastenii od początku odnosi się do etiologii znajdującej swoje szerokie wsparcie w procesach społecznych, ekonomicznych i kulturowych społeczeństwa. Refleksja owa skupia się na ciele neurastenika – otwartym, wydanym na bodźce świata zewnętrznego. Tym samym histeria może być utożsamiana z kobiecością, która sama ową histerię wytwarza, co kobiecość czyni winną patologii, neurastenia zaś, chociaż zagraża męskości (tradycyjnej, wiktoriańskiej itp.), to przede wszystkim promuje neurastenika na ofiarę cywilizacji, jej nowych wymogów. Paolo Mantegazza lamentuje w imieniu ofiar uosabiających pożądaną – „heroiczną” – męskosc:

Ukrywać przykre i okrutne ofiary codzienne, które ponosisz, aby dać najdroższemu sercu istotne możliwości korzystania bez wyrzutu z dostatków zdobytych potem i krwią – to cnota i heroizm. Ukrywać moralne i fizyczne cierpienia

21 A. CULLERRE: *U wrót obłądu. Studium psychologiczne*. Przeł. L. WOLBERG. Warszawa 1891, s. 3.

22 Zob. B. SKARGA: *Claude Bernard*. Warszawa 1970, s. 85.

nieuleczalne, aby nie wywoływać litości i nie niszczyć nadziei w kochających nas sercach – rzecz to trudna bardzo, ale znana wspaniałomyślnemu, silnemu człowiekowi²³.

Feministyczne badaczki hysterii, które – po upływie więcej niż półwiecza – uaktywniając szeroki kontekst kulturowy, zaczęły dostrzegać w historyczce zbuntowaną ofiarę opresji i represji społecznych, zostały znacznie wyprzedzone, jak widać, przez męskich badaczy neurastenii wskazujących na opresję mężczyzny, który, odmiennie od historyczki, z heroizmem gra rolę zdobywcy w przestrzeni publicznej i tego, który dzieli się zdobytymi w niej łupami w przestrzeni prywatnej jako „głowa rodziny”. Gdyby pokusić się o analogię, to można by do interpretacji neurastenii męskiej odnieść interpretację hysterii kobiecej zaproponowaną przez Carroll Smith-Rosenberg²⁴. A zatem – wedle tej analogii – neurastenik męski byłby, tak jak historyczka, efektem konfliktu dotyczącego ról płciowych, który się wyłonił w XIX stuleciu. Tak jak historyczka z klasy średniej, byłby wytworem i zarazem oskarżeniem społeczeństwa i kultury, które go wyprodukowały. I wreszcie, neurastenia mogłaby być czytana jako męski sposób rozwiązania konfliktu pomiędzy społecznym nakazem *virilité* i jedną z modelowych męskości – na przykład „mężczyzny ekonomicznego”, self-made mana – a niemożnością adekwatnej, bądź w miarę doskonałej, odpowiedzi na owo wyzwanie. A zatem wejście w rolę neurastenika byłoby znakiem rewolty wobec zbyt dużych wymagań wobec mężczyzny. Pod warunkiem że neurastenię utożsamiano by, jak histerię, z aktorstwem. Traktat Mantegazzy wskazuje na taką tożsamość.

Owa uznana za „heroiczną”, a zarazem udomowiona, familiarna męskość ma w eseju Mantegazzy drugą twarz – swoją karykaturę – męskość zdegradowaną, bo grającą rolę na zamierzchłej, militarnej i fikcyjnej scenie, rolę niepasującą do współczesnych dramatów:

I samiśmi niezadowoleni z tej wiecznej komedii, na którą skazaliśmy samych siebie, aby przedstawiać role Agamemnonów, Achillesów w papierowych hełmach, z drewnianymi szablami, ołowianymi koronami i dzwoneczkami błazna²⁵.

Diagnozy Mantegazzy dotyczące „heroicznej” męskości familiarnej i tamtej zamierzchłej, choć odgrywanej, męskości militarnej mają, jak się okazuje, swoją legitymację w dyskursach medycznych. Mężczyzna drugiej połowy wieku nie tylko stacza bitwy na

23 P. MANTEGAZZA: *Wiek obłudy*. „Życie” 1890, nr 10, s. 166.

24 C. SMITH-ROSENBERG: *The Hysterical Woman. Sex Roles and Role Conflict in 19th Century America*. „Social Research” 1972, no. 4 (39).

25 P. MANTEGAZZA: *Wiek obłudy*. „Życie” 1890, nr 12, s. 207.

połu ekonomicznym, społecznym, ale zostaje też skonfrontowany ze wzrastającymi wymogami formułowanymi z wnętrza przestrzeni prywatnej. Nie chodzi tu jedynie o zgodny z kontraktem małżeńskim epoki obowiązek zabezpieczenia bytu materialnego rodzinie, ale także o zapewnienie jej zdrowia, higieny życia (stąd choćby wyjazdy do wód)²⁶, wyjątkowego społecznego statusu. Alain Corbin wskazuje na procesy demokratyzacji małżeństwa mieszczańskiego, których widocznym symptomem jest zmniejszenie męskiej dominacji w przestrzeni prywatnej, w alkwie tradycyjne role wręcz się odwracają – kobiety stają się aktywnymi kochankami, wyrażającymi swoje potrzeby emocjonalne i seksualne. Emancypujące się kobiety zapewniają też przestrzeń społeczną: samotnie pokazują się na ulicach, w kawiarniach i teatrach, uprawiają sporty. A tym samym kod *virilité* zostaje zaburzony²⁷. Kontestacji podlega także męskość sprowadzona jedynie do figury „mężczyzny ekonomicznego”²⁸. Jeśli zrealizuje się on w swojej profesji, to niekoniecznie musi się spełnić w roli męża i ojca. O tych dwóch rolach ściśle z sobą związanych – bo konstytuujących męskość mężczyzn mieszczańskich – czytamy w *Family Fortunes*²⁹. Eleni Varikas we wstępie do tej książki zapisuje obserwację, że w XIX wieku następuje rewaloryzacja profesji mężczyzny z klas mieszczańskich (burżuazji) wobec przedstawicieli arystokracji i że owa rewaloryzacja „przebiega przez redefinicję szanowanych norm męskości i kobiecości, które go oddzielają od klas ludowych: cnota (*la vertu*) męska będzie od tej chwili związana z tożsamością profesjonalną, mierzoną w funkcji zdolności mężczyzny mieszczańskiego (burżuazji) do kreowania otoczenia domowego”³⁰. Cnotą będzie także zdobywanie i gromadzenie kapitału.

Etiologia. Neurastenia otrzymała nazwę i definicję w 1869 roku. Twórca tego terminu George M. Beard³¹ stał się autorem, można by powiedzieć, modelowego myślenia o neurastenii. Dyskursy kontynentalne, chociaż nie wprost i nie zawsze potwierdzająco, odnosiły się do jego tez. Beard uczynił neurastenię obiektem swoistej licytacji. Uznał, że skoro neurastenia objawia się zubożeniem siły nerwowej, to jest przypadłością „specjalnie amerykańską”, albowiem

26 Krafft-Ebing pisze o prawdziwym utrapieniu zapracowanego mężczyzny: „musi [on] wydawać pieniądze na drogie podróże żony do wód” (R. VON KRAFFT-EBING: *Nasz wiek nerwowy...*, s. 37).

27 A. CORBIN: *Introduction...*, s. 10.

28 Zob. H. SUSSMAN: *Masculine Identities. The History and Meanings of Manliness*. Santa Barbara 2012.

29 L. DAVIDOFF, C. HALL: *Family Fortunes. Hommes et Femmes de la bourgeoisie anglaise 1780–1850*. Trans. Ch. WÜNSCHER. Paris 2014.

30 E. VARIKAS: *Avant-propos*. In: *Family Fortunes...*, s. 13.

31 POR. G.M. BEARD: *A Practical Treatise on Nervous Exhaustion (neurasthenia), its Symptoms, Nature, Sequences, Treatment*. New York 1894.

to właśnie naród amerykański stanowi przykład największego, spośród innych narodów, wydatkowania energii w procesie modernizacji społeczeństwa. Doktor Berthold Gutenberg zaś, wsparty głosami klinicystów ze Starego Kontynentu, neutralizował wyższość narodu amerykańskiego, powiadając, że neurastenien „jest ułomnością całego cywilizowanego świata”.

Co prawda – precyzuje – nerwowość amerykańska od jednej głównie zależy przyczyny, która w Europie nie działa z taką jak tam wyłącznością. Mamy na myśli ową „businesslike” Amerykanów, ową nadmierne przeładowanie się interesami pieniężnymi, ową gorączkowość i narodową egzaltację, przejawiającą się zarówno w pracy, jak i w przyjemnościach, w jadle, napoju, wycieczkach, słowem w całym życiu amerykańskiego społeczeństwa³².

A zatem neurastenia, którą Beard czynił znamieniem wyższości narodu amerykańskiego, a także rasy, stawała się również oznaką narodów kontynentalnych, co miało świadczyć o ich aktywnym wkładzie w postępek i ewolucyjny rozwój. Dyskursy kontynentalne, podobnie jak prace Bearda, wiązały stopień ewolucji społecznej ze stopniem supremacji cech mózgowych nad cechami innych organów. Stąd reprezentanci niższego szczebla rozwoju, jak Buszmeni wedle Bearda bądź robotnicy wedle Paula Regnarda³³, nie popadają w nerwowość. Zdolność do obłądzenia wykazują bowiem ci, którzy są zdolni do rozwoju cywilizacyjnego:

Lekka wariacja – pisze Cullerre – równa się niemal pewnej wyższości umysłowej i szlachetności duszy, wobec czego bez wszelkiej przesady możemy powiedzieć, że z zupełnym zanikiem półwariatów zniknie i świat cywilizowany – nie ze zbytku mądrości i rozsądku, lecz z nadmiaru pospolitości³⁴.

Klinicyści, socjolodzy, którzy wiążą neurastenię ze społeczną elitą, dostrzegają w tej przypadłości chlubny wyróżnik, a neurastenika pasują na ofiarę cywilizacyjnych wyzwań. Neurastenik jako ofiara nie jest stygmatyzowany. Lekarze przecież zdają sobie sprawę, że neurastenia dotyka tak pracowników umysłowych, jak fizycz-

32 B. GUTENBERG: *Nerwowość i małżeństwo*. Przeł. L. WOLBERG. Warszawa 1893, s. 11–12.

33 Regnard pisał: „Nie ma prawie przykładów na to, by nasi dzielni robotnicy popadali w obłądzenie dzisiejszego” (P. REGNARD: *Les maladies épidémiques de l'esprit; sorcellerie, magnétisme, morphinisme, délire des grands*. Paris 1887, s. 346).

34 A. CULLERRE: *U wrót obłądzenia...*, s. 5.

nych, ale wielokrotnie prześlizgują się ponad swą wiedzą i wpadają w pułapkę popularnych przeświadczeń kojarzących nerwowe znużenie z mieszczaństwem³⁵. Przeciwnicy elitarnej koncepcji objaśniają rzecz odmiennie. Wizel, przyjmując tezę Charcota o równym klasowym rozdziale neurozy, pisze: „Uroiliśmy sobie, że zapadając na nerwy, zdobywamy sobie wawrzyn nieszczęśliwych ofiar cywilizacji i dlatego to tak chętnie w nerwowość się ubieramy”³⁶. Egalityzując neurozę, równocześnie umieszcza Wizel jej klientów na społecznej scenie jako aktorów, którzy wyzyskują masową wyobraźnię i przesady.

W dyskursie medycznym neurastenik jest chory, a jego choroba ma racjonalne przyczyny. Oto kilka wyimków: „Jasną jest rzeczą, iż obecnie nadzwyczaj trudne warunki bytu i ogromna konkurencja we wszystkich gałęziach ludzkiej działalności muszą prowadzić do nadmiernego wyężenia mózgu w »walce o byt«, gdyż inaczej łatwo bardzo narazić się na przegraną”³⁷. „Nadto – pisze Władysław Chodecki – przy panującej epidemicznie gorączce złota »febris aurea« nikt nie zadowolnia się umiarkowanym zyskiem; być bogatym, używać lub nie egzystować oto dzisiejsza dewiza podkopująca fizyczny i moralny organizm”³⁸. „Nastąpił – wedle Deschamps’a – okres równości, otwierający wrota kariery dla wszystkich chętnych, a to dzięki egzaminom, konkursom i ogólnym prawom awansów służbowych”³⁹. „Wielki pośpiech nowożytnego życia – notuje Krafft-Ebing – wraz z jego politycznymi i handlowymi wzruszeniami, pomiędzy którymi walki wyborcze i gra na giełdzie niepoślednie zajmują miejsce; konkurencja we wiedzy, w sztuce, w handlu i zarobku”⁴⁰.

Neurastenika wyprodukowały demokracja i społeczeństwo kapitalistyczne. Jest on ich znakiem i ich objawem. We wszystkich traktatach pojawiają się słowa klucze: „konkurencja”, „podział pracy”, „specjalizacja”, „współzawodnictwo”. „Walka o byt” wytwarza nowy podział społeczeństwa:

Obok sławy i blasku szczęśliwych zwycięzców – pisze Krafft-Ebing – triumfujących w walce o byt, dzięki większym siłom,

35 Zob. K. KŁOSIŃSKA: *Teorie neurozy*. W: EADEM: *Powieści o „wieku nerwowym”*. Katowice 1988. W przywołanym rozdziale rozpatruję dyskursy o neurozie, odwołując się do wielu języków interpretacji: „fizjologistów”, lekarzy, psychologów, antropologów, filozofów i socjologów. Zajmuje mnie tam stratyfikacja klasowa neuroz, natomiast pomijam kwestię ich stratyfikacji genderowej.

36 A. WIZEL: *Wiek nerwowy...*, s. 121.

37 W. CHODECKI: *Choroby naszego wieku*. „Biblioteka Warszawska” 1887, T. 2, s. 370.

38 Ibidem.

39 A. DESCHAMPS: *Newrozy i pesymizm. Odczyt wygłoszony w Towarzystwie Naukowym w Clermont-Ferrand 4 marca 1886 r.* Warszawa 1890, s. 12.

40 R. VON KRAFFT-EBING: *O nerwowości*. Przeł. W. TYMACZKOWSKI. Sambor 1886, s. 20.

widzimy wielu zwyciężonych, zabitych, rannych, którzy, pragnąc wznieść fundament dla gmachu swego szczęścia, zamiast tego własnymi rękoma grób sobie wykopali⁴¹.

Wraz ze społeczną etiologią neurastenii zmienia się język opisu. Mężczyzna lokowany jest na polu walki – dodać wypada: polu walki ekonomicznej. Zwycięzcami na nim zostają nie, jak niegdyś, ci, którzy dysponują siłą fizyczną, ale ci obdarzeni „siłą mózgową”. Dyskurs medyczny próbuje konstruować męskość wokół racjonalności i zdolności intelektualnych. Wokół udanych, adekwatnych jej odpowiedzi na wyzwania swego czasu. Jest tak, jakby świat medyczny przemieścił pole walki po to, aby wykluczonym z wojskowego stylu życia i narażonym na społeczną anatę zrekompensować, za pomocą metafor, „niedobory” męskości. Forth zapisuje podobne spostrzeżenia, powołując się na retorykę pola walki:

W porównaniu z wczesnym wiekiem dziewiętnastym [w drugiej połowie XIX wieku – K.K.] wielu mężczyzn z mieszczaństwa, mając ukutą definicję męstwa (*manhood*) nieodnoszącego się przede wszystkim do demonstracji siły fizycznej i podejmowania ryzyka (cechy te były kluczowe dla mężczyzn z klasy robotniczej tak samo jak dla żołnierzy), wprowadzało retorykę walki i podboju do dyskusji o działalności ekonomicznej, zarazem implicite waloryzując racjonalność jako pewną inherentną cechę męską. Stąd ta bardziej wojownicza właściwość, którą Proust i Ballet przypisywali męskiej pracy⁴².

Pozycja neurastenika ulega przecież zmianie wówczas, gdy diagnoza wyczerpujących męczyzną bodźców zewnętrznych skleja się z dyskursem moralizatorskim. Wówczas „walka o byt” okazuje się naganną „walką o rozkosz”, o użycie „tych, którzy o byt walczyć nie potrzebują. Pod bytem rozumieją obfite użycie, cyniczne nasylenie żądz podnieconych, rozkiełznanie wszystkich zwierzęcych instynktów”⁴³. Paul Regnard dodaje swoistość zachowań: „Istnieje wszak jedno wspólne wyrażenie w literaturze, a mianowicie stosujące się do naszej egzystencji określenie »gorączkowy«: dojść,

41 R. VON KRAFFT-EBING: *Nasz wiek nerwowy...*, s. 28.

42 Ch.E. FORTH: *Neurasthenia and Manhood...*, s. 332; autor przywołuje doktorów Adriena Prousta (ojca Marcela) oraz Gilberta Balleta i ich książkę z 1897 r. *L'Hygiène du Neurasthénique*. „Wyobraźmy sobie, że we względnie wczesnej fazie ewolucji dzieła Proust pojmował W poszukiwaniu straconego czasu jako fikcyjną autobiografię neurastenika” (M.R. FINN: *Proust, the Body and Literary Form*. Cambridge 2004, s. 58).

43 B. LUTOMSKI: *Zbrodnia i inteligencja*. „Tygodnik Ilustrowany” 1892, T. 1, s. 339.

opanować, spieszyć się, oto cel większości ludzi, którzy są prawdopodobnie niezgorzej wyposażeni, jeśli chodzi o zrealizowanie swego szczęścia⁴⁴. Owa męskość już nie walczy o byt, ale o pomnożenie rozkoszy, albo opanowana „manią ambicjonalną” i „manią wielkości”⁴⁵ dąży do maksymalizacji sukcesu i władzy. Nienasycona w swoich pragnieniach przekracza pożądaną normę męskości uzgodnioną z kapitalistycznym rynkiem i jego prawami. I owa męskość, która chce dominować, choć nie umie nad sobą panować ani się kontrolować, zostaje ukarana. „Nie przypadkowi – pisze Krafft-Ebing – zawdzięczamy chorowitość naszego wieku, lecz [...] jest ona koniecznym następstwem gwałcenia praw naturalnych, niezmiennych, które mszcząc się za nasze nieposłuszeństwo, karzą nas nerwowym osłabieniem, nerwowym charłactwem, słowem nerwowością”⁴⁶. Dyskurs moralistów czyni nerwowca odpowiedzialnym za zło, za gwałtowne przyspieszenie cywilizacyjne, które dokonywało się w akcie „gwałcenia praw naturalnych”. To mężczyzna stworzył społeczne warunki nerwicy, owe pobudzenia, nadmiar bodźców, które go zdegenerowały.

Praca a męskość. Dyskursy medyczne, akcentując niekorzystne determinanty zewnętrzne, pasując neurastenika na ofiarę cywilizacji i jej chlubę zarazem, odwołują się, nieprzypadkowo, do języka ekonomii. To ów język najbardziej adekwatnie oddaje ścisły związek pomiędzy ekonomią kapitalistyczną a ekonomią, która zarządza zapasami energetycznymi indywiduum. Organizm ludzki podlega podobnym prawom co prawa „gospodarki monetarnej” – prawom rynku. Metafory Bearda odnotowane przez Showalter znakomicie oddają ową zależność: „Neurastenik jest w stanie nerwowego bankructwa. Wiecznie przekracza limit swojego konta”⁴⁷. Nie jest on więc milionerem siły nerwowej. Max Nordau, powołując się na spostrzeżenia Charles’a Féré odnoszące się do „cywilizowanej ludzkości” i mówiące, że „Wszystkie jej warunki życiowe w tym przedziale czasowym poddane zostały rewolucji, która nie ma przykładu w historii powszechnej”⁴⁸, odsyła do statystyk. Mają one potwierdzić, jak zmiany w pejzażu zewnętrznym wymuszają większą aktywność każdego indywiduum, czym powiększają „koszta pracy mózgów”. W ciągu pięćdziesięciu lat populacja nie została zdublowana, ale „suma jej pracy wzrosła dziesięciokrotnie, a po części nawet pięćdziesięciokrotnie. Każdy cywilizowany mężczyzna wykonuje więc dzisiaj od pięciu do dwudziestu pięciu razy więcej pracy, niż domagano się od niego pół wieku temu. [...] Zdarza się więc to, co zda-

44 P. REGNARD: *Les maladies épidémiques de l'esprit...*, s. 343.

45 Ibidem.

46 R. VON KRAFFT-EBING: *Nasz wiek nerwowy...*, s. 12.

47 E. SHOWALTER: *Hysteria, Feminism, and Gender...*, s. 294.

48 M. NORDAU: *Dégénérescence*. Trad. A. DIETRICH. Vol. 1. Paris 1894, s. 67.

rza się zawsze, kiedy wielkim wydatkom odpowiadają małe przychody: konsumuje się najpierw oszczędności, następnie przychodzi bankructwo”⁴⁹. Na to, że choroby nerwowe są bezpośrednią konsekwencją cywilizacyjnego „wyczerpania” i „zmęczenia”, wskazują – wedle Nordau – ich nazwy: *railway-brain* (*cerveau-chemin de fer*) – „mózg kolejowy”, *railway-spine* (*moelle épinière-chemin de fer*) – „kręgosłup kolejowy”. Nazwy, które uczeni angielscy i amerykańscy badający patologie „nadali pewnym stanom tych organów” poddawanych bezustannym wstrząsoms w czasie podróży koleją żelazną⁵⁰.

Jeśli wziąć pod uwagę, że neurastenia ciągle jest uważana za chorobę głównie społecznej elity: intelektualistów, przedstawicieli wolnych zawodów, biznesu, ale także klasy średniej – „białych koźmiarzy”, a zatem tych grup, które wносиły największy wkład pracy mózgowej w postęp i cywilizacyjne osiągnięcia, to należałoby uznać męzczyznę z symptomami neurotycznymi nie, jak chcą moralisci, za winnego braku samokontroli i oporu wobec bodźców zewnętrznych, ale za ofiarę nadmiernej pracy. Fernand Levillain, podobnie jak inni badacze, wymienia negatywne czynniki: przeciążenie umysłowe, przeciążenie szkolne, przeciążenie zawodowe, ale także przeciążenie moralne⁵¹. Niewątpliwie dochodzimy do paradoksu: kto realizował ówczesną normę etyki pracy i dawał tym samym świadectwo męskiej tożsamości, a wiemy, że ową tożsamość zyskiwał właśnie poprzez pracę, ten jako znerwicowany zostawał często zdegradowany do pozycji niepracującej kobiety, a jego męskość mogła być kwestionowana. Dlaczego praca, która miała go nobilitować, kompromituje? Ów paradoks rozwiązuje retoryka opisująca „nerwowego bankruta”. Nie **oszczędzał** swych sił i energii, oddając je pracy, nie **akumulował** własnego kapitału energetycznego, **rozrzutnie** nim szafując, jakby nie lękając się **straty**. Jakby wyjął siebie z otoczenia, w którym działał, jakby zapoznał wiedzę, że jego organizm pozostaje jego kapitałem i że obowiązują go te same prawa i obligacje, które zarządzają ekonomią i kapitalistycznym rynkiem. Powtórzę cytowaną już wcześniej diagnozę Nordaua: „Zdarza się więc to, co zdarza się zawsze, kiedy wielkim wydatkom odpowiadają małe przychody: konsumuje się najpierw oszczędności, następnie przychodzi bankructwo”. Galernik pracy traci zdolność do pracy. Działa tu jakaś etyka ekonomii pracy, która nakazuje akumulację kapitału energetycznego, sprzeciwiając się jego nadmiernemu wydatkowaniu. Dyskurs ekonomiczny „podszyty” jest, jak widać, dyskursem moralnym. Wprawdzie etyka mieszczańska legitymizowała bogacenie się, ale nerwowiec, uwikłany w sprzeczność pomię-

49 Ibidem, s. 71-72.

50 Ibidem, s. 74.

51 F. LEVILLAIN: *Higiena ludzi nerwowych*. Warszawa 1905, s. 5.

dzy akumulowaniem (na zewnątrz siebie) kapitału materialnego a wydatkowaniem (własnego) kapitału energetycznego, nerwowego, byłyby znakiem pogwałcenia owego nakazu, a zarazem, jak pamiętamy, znakiem „pogwałcenia praw naturalnych”.

Bankrut w języku ekonomii, w języku fizjologii narażony jest na impotencję. Działa tu prawo zachowania energii. Jeśli nerwowość zapisuje proces przebiegający od stanu nadmiernej koncentracji do dekoncentracji, od skupienia do rozproszenia, to:

Bez wątpienia – powie Lombroso – główną przyczyną ich [znerwicowanych] melancholii i niepowodzeń jest prawo dynamizmu i równowagi, rządzące również systemem nerwowym, na zasadzie którego po nadzwyczajnym zużyciu lub rozwinięciu sił – następuje reakcja i nadzwyczajny upadek tych sił; prawo, które stanowi, że żaden biedny śmiertelnik nie może bezkarnie zużyć pewnej ilości siły, ażeby nie ponieść dotkliwej straty pod innym względem⁵².

Trzeba dodać, że nadmierne skupienie energii w jednej części organizmu powoduje jej niedomiar i rozproszenie w innej. Herbert Spencer, sam obciążony nerwową przypadłością, wyjaśnia owo prawo na przykładzie: nadmiernemu obciążeniu mózgu „towarzyszy ustanie produkcji spermy” i możliwości reprodukcyjnych, a „nadmierna produkcja spermy pociąga za sobą nieaktywność mózgową”⁵³. Albo zagraża impotencja umysłowa, albo seksualna – oto dwa bieguny lęku o męskość, pomiędzy którymi porusza się męczyzna drugiej połowy XIX wieku.

Doktor Gutenberg prezentuje w skrócie proces załamywania się biogramu męczyzny, który wpada w pułapki konkurencyjności:

Neurastenia nie niszczy organizmu ludzkiego w krótkim czasie, jak pewne zarazki, wnikające do krwi i tkanek jego, lecz człowieka silnego przekształca w chorowitego, w cherlaka, człowieka wesołego i rześkiego w pesymistę, energicznego męża w niewieściucha, niechętnego i niezdatnego do pracy⁵⁴.

Odnotowane przekształcenia jasno wskazują na pożądaną normę, którą zlekceważył męczyzna – kandydat na neurastenika. Wyraźne są tu echa wiktoriańskich nakazów, jak i francuskich marzeń o *virilité*. A zatem o męskim ciele, z którego emanowały wigor, energia, zapał, odwaga, zdolność do pracy. U neurastenika wszystkie owe

52 C. LOMBROSO: *Geniusz i obłąkanie*. Przeł. J.L. POPŁAWSKI. Warszawa 1887, s. 25-26.

53 Zob. E. SHOWALTER: *Hysteria, Feminism, and Gender...*, s. 296.

54 B. GUTENBERG: *Nerwowość i małżeństwo...*, s. 12.

składowe konstytuujące męskość wiktoriańską i *virilité* (w rozumieniu Corbina) ulegają ewakuacji. Pozostaje słabe ciało, chorowite, cherlawe, z kalectwem psychicznym – mieszaniec genderowy, „niewieściuch”, „niezdolny do pracy”. Praca mózgowa, chociaż stawiana wyżej w hierarchii od pracy fizycznej, nie chroni, jak widać, męskości neurastenika. Zagroza jej i ją kwestionuje. I jakkolwiek środowiska medyczne niuansują negatywność tej nowej atrybucji męczyzny – mówią o chwilowej przypadłości, do wyleczenia, bo bez zmian organicznych, i powołując się przy tym na przykłady „wariatów, chorych, nerwowców” (Sokrates, Brutus, Karol Wielki, Richelieu, Haydn, Buffon, Beethoven i wielu innych filozofów, poetów, mężów stanu i panujących), którzy „grali wybitną rolę w społeczeństwach”⁵⁵ – to, w przeświadczeniu ogółu, jego miejsce przesuwają na społeczny margines. Lekarz XIX wieku unika stygmatyzacji nerwowca, zajęty możliwościami jego leczenia i instrukcjami dotyczącymi profilaktyki chorób nerwowych. W naukowych traktatach medycznych „rzadko potępia się neurastenię wśród męczyzn jako formę zniewieściałości”⁵⁶, natomiast opinia publiczna skłania się ku kwestionowaniu ich męskości⁵⁷. Sprzyjają temu pewne sytuacje historyczne, które mogą – jak to ma miejsce we Francji po przegranej wojnie z Prusami, po odnotowanym spadku liczby urodzeń – podsycać lęki o „stan męskości” (*manhood*) w narodzie. „Genderowe niepokoje w fin de siècle’u – pisze Forth – były w znacznym stopniu ustrukturuwane przez te żołnierskie i reprodukcyjne niepokoje, wszystkie te kłopoty były zanurzone w medycznych dyskursach na temat degeneracji i krajowego upadku”⁵⁸. Nordau wymienia negatywne skutki wojen prowadzonych przez Francję w XIX stuleciu, niszczących „tkankę organiczną i psychiczną (nerwową) narodu”: „pierwszy naród świata [...] widzi się nagle upokorzonym i pogiębionym. [...] Każdy Francuz z osobna [...] czuł się osobiście dotknięty [...] na swoim honorze. Naród cały popadł w stan męczyzny, w którego dobra, sytuację, rodzinę, poważanie, szacunek dla samego siebie z nagłą godzi druzgocące uderzenie przeznaczenia”⁵⁹.

Genderowy status neurastenika pozostaje – jeśli zgodzić się z Forthem – dość wyraźnie niezdecydowany. Istnieje – była już o tym mowa – rozdział pomiędzy dyskursami medycznymi a publicystycznymi enuncjacjami. Zdolny czy niezdolny do działania? Odpowiedzi są ważne, skoro w XIX stuleciu wartość społecznego kapitału pracy zależała głównie od aktywności męczyzny. A zatem status

55 A. DESCHAMPS: *Newrozy i pesymizm...*, s. 10.

56 Ibidem.

57 Ch.E. FORTH: *Neurasthenia and Manhood...*, s. 338.

58 Ibidem.

59 M. NORDAU: *Dégénérescence...*, s. 77.

nerwowca musi – odpowiada Forth – zostać wpisany w porządek społeczny. Skoro neurastenia dotyka głównie elitę mieszczaństwa, to chorzy mężczyźni nie mogą być usunięci na margines życia społecznego. Świat medyczny przemieszcza dotychczasowe centrum uwagi. Mniej zajmują go homoseksualiści, przestępcy, chorzy umysłowo. Forth przywołuje sugestie George’a Mosse’a: „Coraz częściej lekarze skupiają swą uwagę na skądinąd szacownych mężczyznach z klasy średniej, którzy nie mogli dorosnąć do ideału »męskości«, ponieważ byli uważani albo za chorych, albo za niemęskich. Wydawało się, że powodują zawężenie szczeliny pomiędzy prawdziwą męskością a jej upadkiem”⁶⁰.

Stygmatyzuje się natomiast rentierów. Ci bowiem odrzucili społeczny wymóg pracy, wytracają energię, nadużywając rozkoszy zmysłowych:

Jakżeż godni pożałowania – pisze z oburzeniem Krafft-Ebing – są owi ludzie z wyższych sfer społecznych, co to mając pieniądze gardzą wszelkim zajęciem i nie znają szczęścia i znojów poważnej pracy umysłowej! Ludzie ci dążą jedynie do przyjemności, zapominają jednak, że prawdziwa przyjemność bez pracy jest niemożliwa. Życie pełne rozkoszy budzi w nich przesyt i rozczarowanie, te zaś wywołują rozstrój nerwowy i upadek moralny⁶¹.

Na drugim biegunie lokuje Krafft-Ebing tych, którzy popadają w neurozę ze względu na typ pracy: kupców robiących interesy oparte na ryzykownych spekulacjach, przemysłowców, bankierów i graczy giełdowych, których dobrobyt warunkują niezależne od nich „handlowe przewroty”, kredyty i konkurencja, urzędników wypełniających „nużące, monotonne obowiązki biurowe” i zmuszonych słuchać gderania swoich „nerwowych, drażliwych i hipochondrycznych zwierzchników...”⁶².

W dyskursie higienistycznym mówi się o naganności warunków pracy: „Współczesna cywilizacja, zmuszająca człowieka do spędzania największej części życia w pokoju, biurze, kantorze i salach fabrycznych, uniemożliwia tym sposobem jeden z najpierwszych warunków zachowania zdrowia ustroju nerwowego”⁶³. Apeluje się o higienę wypoczynku. Przestrzeń homospołecznych więzi okazuje się miejscem, które nie jest postrzegane jako pozytywny model męskiego życia, bo, wedle badaczy, pogłębia patologie konstytucji fizycznej i rodzi patologie moralne. Mężczyzna z klasy średniej

60 Ch.E. FORTH: *Neurasthenia and Manhood...*, s. 339.

61 R. VON KRAFFT-EBING: *Nasz wiek nerwowy...*, s. 67.

62 Ibidem, s. 54.

63 Ibidem, s. 17.

„Uwolnwszy się od pracy codziennej, przystępuje do mdłych i nie-dorzecznych rozrywek. Urzędnicy udają się do klubu lub restauracji, na piwo lub bilard, nie dbając o dobro rodziny, nie myśląc o kwestii ogólnego szczęścia”⁶⁴. „Wskutek wadliwego wykształcenia charakteru i uczuć rozwijają się coraz bardziej w klasie robotniczej zmysłowość, rozpusta, zdziczenie obyczajów i idee socjalistyczne, podczas gdy klasa inteligentna, osobiwie urzędnicy, przedstawia gromadę marnych filistrów zajętych jedynie pogonią za zyskiem i pohulankami”⁶⁵. Zatem nie tylko wyczerpanie pracą stwarza warunki do neurastenii. Galernik pracy cierpi także z powodu wyczerpania moralnego.

Klinicyści i reformatorzy w roli moralistów przedstawiają bogatą listę czynników, które niszczą męski witalizm. Sięganie po używki (alkohol, kawa, herbata, narkotyki, tytoń), nadużywanie przyjemności wytwarzanych przez współczesną kulturę, która sztukę zamieniła w afrodyzjak (kabarety, koncerty, teatry, powieściowe romanse), nadużycia seksualne. Dyskurs higienistyczno-moralny, wychodząc z założenia, że neurastenia atakuje także najmłodszych, rozprawia się z organizacją edukacji młodzieży: apeluje o higienę nauki, zwalcza przeciążenie umysłowe, zaleca ćwiczenia fizyczne, ruch na świeżym powietrzu.

Dyskurs higienistyczny XIX wieku, głoszący powszechnie katastrofę uposażenia cielesnego i fizycznego mężczyzny, antycypuje, rozwijającą się dekadę później, modę na „zdrowie” poprzez usportowienie. Co więcej, formułuje podstawy biopolityki, której uwaga powinna być skoncentrowana na „zdrowiu narodu”, a co za tym idzie – na „męskim wychowaniu młodzieży”⁶⁶ przydatnej do służby wojskowej. „Czas już doprawdy, ażeby rządy i obywatele poważniej zapatrywali się – woła Krafft-Ebing – na zdrowie publiczne”⁶⁷. Warto w tym miejscu podkreślić splot dyskursów, które utworzą znamiennej ciągłość: dyskurs higienistów sprzymierzony z biopolityką będzie zmierzał ku ukształtowaniu się i krystalizacji, już na początku XX wieku, parametrów dyskursu nacjonalistycznego.

Czy istnieją męskie mózgi, które pozostają wolne od degeneracji, czy to tylko informacje na prawach anegdoty? Zanim o takich mózgach powiem, kilka słów o mechanizmie, który skazuje nerwowca na dyskomfort pracy.

Rozprawę Juliusza Payota o kształceniu woli można uznać za traktat o pracy. Wykłada się w nim, że rozproszeniu umysłowemu, prowadzącemu nawet do granicznego stanu abulii (niemożności

64 Ibidem, s. 29.

65 Ibidem.

66 A. DESCHAMPS: *Newrozcy i pesymizm...*, s. 18.

67 R. VON KRAFFT-EBING: *Nasz wiek nerwowcy...*, s. 63.

działania) – charakteryzującego nerwowca – przeciwdziała energia woli, która ma zdolność koncentracji myśli na wybranym celu. Posiadaczem tej niezwyklej umiejętności był – wedle Payota – John Stuart Mill, ale także Darwin, którego syn odnotował: „ojciec mój posiadał władzę nietracenia z oczu jakiegoś przedmiotu w ciągu wielkiej liczby lat”⁶⁸. A zatem wola winna być poddana treningowi, aby zyskała zdolność do koncentracji, samokontroli i autoregulacji, do umiejętności ascezy, która powściągałaby popędowość indywiduum i „nadużywanie rozkoszy zmysłowych”. Jednym słowem zdrowa zdolność do pracy, łamiąc dyktat popędów, zakorzenienia człowieka w społecznych realiach, nawiązuje zerwane przez „walkę o byt” społeczne więzi. Tymczasem – jak przekonuje Krafft-Ebing – „do spokojnej, celowej i rozsądnej pracy, która wymaga dla zrealizowania wielkiego planu całych lat życia danej jednostki, nerwowe konstytucje całkowicie są niezdolne”⁶⁹. „Aktywność mózgową – pisze Nordau – zdegenerowanych i histeryków niedozorowana ani kierowana przez uwagę jest kapryśna, pozbawiona planu i celu. [...] wola nie interweniuje”⁷⁰. Niedostatek uwagi zaburza ogląd rzeczywistości. U nerwowca, który zużywa nadmiernie swój mózg, odnotowuje się kryzys intelektu, kryzys operacji mózgowych i kryzys centrów, które wyznaczały parametry konstytuujące zdrową, tradycyjną męskość. To przecież męskie rozumność, racjonalność i wszelkie wynikające z nich konsekwencje fundowały twardą kulturową opozycję wobec kobiecego szaleństwa. Za „intelektualne stygmaty” zdegenerowanych uznaje Nordau ich niezdolność do oporu wobec bodźców przychodzących ze świata, ich impulsywność. Niemiecki badacz, wspierany także przez klinicystów, bazując na owych spostrzeżeniach, wnioskuje, iż zdegenerowani nie pozostawią po sobie monumentalnych dzieł, jak ich zdrowi poprzednicy, natomiast mogą się zapisać w pamięci kultury swą produkcją wyobraźniową – jako artyści.

Na wszystkich sztukach newroza odcisnęła swe piętno.

Czyż i na naukach ścisłych – pyta Deschamps – odbiła się ta newroza? Nie, panowie; nauka i newroza nie mają ze sobą styczności. W państwie wiedzy ścisłej uczucie nie gra żadnej roli, a panuje jedynie inteligencja.

Nie zwracając uwagi na poboczne okoliczności, człowiek nauki docieka swego przedmiotu, bez zniechęcenia i słabości, polegając na pewności swych metod badania i na postępie wiedzy, popychany i podniecany jednym gorącym prag-

68 J.-A. PAYOT: *Kształcenie woli*. Przeł. J.K. POTOCKI. Wyd. 8. Warszawa 1929, s. 34.

69 R. VON KRAFFT-EBING: *Nasz wiek nerwowy...*, s. 27.

70 M. NORDAU: *Dégénérescence...*, s. 102.

nieniem, mającym wiele poetyczności w sobie, a mianowicie chęcią wyrwania przyrodzie jej tajemnic, których odkrycie sprawiłoby mu rozkosz, a światu zapewniłoby szczęście⁷¹.

Retoryka Deschamps'a rejestruje proces, którego opis może zaskakiwać na tym – przedfreudowskim – etapie teorii nerwic. Można powiedzieć, że męskość reprezentanta nauk ścisłych pozostaje nietknięta z powodu jego zdolności do sublimacji. „Podniecenie”, doświadczenie „rozkoszy”, pożądanie nie wynikają z nakierowania jego uwagi czy inteligencji na obiekt erotyczny, ale, na odwrót, na pozbawione znamion erotyczności obiekty poznania. Działa tu także pozytywny aspekt ambicjonalny: poczucie spełniania misji, która „zapewniłaby światu szczęście”. A zatem można wnioskować, że męskość nerwowca może być zagrożona przez chorobę woli, która czyni go niezdolnym do sublimacji.

„Ja” neurastenika. W dyskursach medycznych opisujących mechanizm fizjologiczny neurozy dominują określenia z przedrostkiem „nad-”, jak „nadmierna drażliwość”, bądź z persewerującym rzeczownikiem „przeciążenie” wskazującym na przekroczenie pewnej normy. Czym jest nerwowość? „Jest to stan chorobowy – czytamy w rozprawie Andrew Combe'a – przy którym ma miejsce nierównowaga pomiędzy pobudzeniem a oddziaływaniem”⁷². Jest to „niezmierna wrażliwość na wszelkie wpływy zarówno natury osobistoczuciowej, jak społecznej”⁷³. „Konstytucja nerwowa – pisze doktor Władysław Chodecki – polega na nadmiernej drażliwości układu nerwowego na działanie zewnętrznych bodźców, skutkiem czego pobudzenie nerwowe wywołuje nader głębokie wrażenia”⁷⁴. Dla neurastenika „drobne ukłucie wydaje się raną, dotknięcie silnym uderzeniem”⁷⁵. Nieodpowiedniość pomiędzy przyczyną a skutkiem, bodźcem a reakcją objawia się kapryśnymi stanami psychosensytywnymi i psychomotorycznymi, określanymi jako „niestateczność” nerwowa. Niestateczność nerwowa ma symptomy w postaci zaniku woli, uczuciowości, charakteru. Klinicyści podkreślają nadmierną bojaźliwość nerwowca, która stowarzysza się z tchórzliwością. A zatem neurastenik nie znajduje w sobie siły do odpowiedzi równoważącej pobudzenia. Nie jest zdolny, aby stawić im opór. Jest bezbronny i niejako wydany na czynniki świata zewnętrznego. Ów stan znakomicie alegoryzuje podmiotowość Amiela – rozproszona, fragmentaryczna, pozbawiona centralnej osi, wokół której

71 A. DESCHAMPS: *Newrozy i pesymizm...*, s. 23–24.

72 A. COMBE: *Nerwowość u dzieci*. Przeł. H. NUSBAUM. Warszawa 1904, s. 19.

73 K.: *Organiczne podstawy pesymizmu*. „Prawda” 1892, nr 3, s. 27.

74 W. CHODECKI: *Choroby naszego wieku...*, s. 372.

75 A. DESCHAMPS: *Newrozy i pesymizm...*, s. 21.

mogłoby się budować i koncentrować stabilne „ja”⁷⁶. Deschamps odnotowuje ów stan w destrukcji podmiotowości neurotyka: „osobistość nie istnieje [...], »ja« jest tylko zbiornikiem drobnych, połączonych ze sobą świadomości [...], wola jest ich wynikiem, słowem, człowiek podlega całej masie ślepych sił, które rządzą nim, niszcząca wszelką swobodę moralną”⁷⁷. Idealnym mężczyzną – wedle opinii lekarzy – byłby ten, „który posiada nerwy, nad którymi **panuje**, a nie **ulega** im niewolniczo”⁷⁸. Ten, który koncentruje, akumuluje energie (wszystkie) w granicach swego „ja”, który umie się ubezpieczać przed zagrożeniem zewnętrznym, jak i przed niebezpieczeństwami własnych namiętności i pożądań. Neurastenik przegląda się w krzywym zwierciadle medycznym, ale i społecznym. Odbiega od pożądanego modelu wiktoriańskiego męskiego „ja”⁷⁹, jak i modeli „ja” poświadczanych w europejskich kulturach fin de siècle’u. Męskiego „ja”, które panuje nad sobą i jest zdolne do samokontroli.

Seksualność. Dyskurs medyczny dotyczący nerwowca z uwagą śledzi konsekwencje, które dotyczą jego seksualności. O tym, że ów wątek jest ważny, świadczą także metafory, jak te z wyraźnymi konotacjami seksualnymi mówiące o pracy intelektualnej. Max Nordau niezdolnych do twórczości imitatorów nazywa „eunuchami intelektualnymi”, zdegenerowanych artystów zaś – „gigolo estetycznymi”⁸⁰. Seksualna niesprawność i stręczycielstwo sąsiadują w *Entartung* ze stwierdzeniem, że „Priap stał się symbolem cnoty”⁸¹. Angelo Mosso odnotowywał mechanizm „znużenia”: „Kiedy jakikolwiek organ w pracy zbyt przesadza, cierpi na tym całkowity zapas energii”⁸². A zatem wszyscy klinicyści i moralści zgadzają się, że jedną z przy-

76 M. Janion, odwołując się do polskiej recepcji osobowości Amiela, przywołuje świadectwo S. Brzozowskiego. Ten zaś postrzegał autora *Dziennika intymnego* w kategoriach nietzscheańskiego „człowieka przedmiotowego”. „Brak osobowości i woli – pisała Janion – ma tworzyć amielowską »jakąś osobę bezosobową, przedmiot bez wszelkiej indywidualności«. Brzozowski, wprowadzając kryteria „czynu” i „wyboru”, rozwija swą myśl w kierunku, odtworzonym przez badaczkę: „Amiel rezygnuje nawet z działalności literackiej, o której tak marzy (dziennika intymnego Brzozowski nie traktuje jednak jako czynu literackiego), a co dopiero z działalności społecznej. Stoi na uboczu walki i pracy, gdyż cechuje go faktycznie »bezwzględna niezdolność do życia«. Takie jednostki muszą się czasem pojawiać i »bramanizować w spokoju«, ale nie od nich zależą losy społeczeństw, choć czasem warto »przeżyć z nimi chwil kilka« – dla wytchnienia” (M. JANION: *Przedmowa*. W: H.-F. AMIEL: *Dziennik intymny*. Wyb. i przeł. J. GUZE. Warszawa 1997, s. 10–11).

77 A. DESCHAMPS: *Newrozy i pesymizm...*, s. 17.

78 B. GUTENBERG: *Nerwowość i małżeństwo...*, s. II.

79 Zob. J. KUCICH: *Repression in Victorian Fiction. Charlotte Brontë, George Eliot, and Charles Dickens*. Berkeley 1987.

80 M. NORDAU: *Dégénérescence...*, s. 58–61.

81 Ibidem, s. 26.

82 A. Mosso: *Znużenie*. Przeł. M. FLAUM. Warszawa 1892, s. 168.

czyn nerwowości są „nadużycia płciowe”. Bywa przecież i tak, że to neuroza uaktywnia owe nadużycia. Krafft-Ebing rejestruje bogatą listę symptomów: „Ważną oznaką pobudzenia nerwów jest spotęgowana zmysłowość [...], ze zmysłowością idzie w parze zbytek i rozpusta [...], prostytutka”⁸³. Psycholodzy i pedagodzy biją na alarm, wskazując na przedwczesne zainteresowanie seksualnością dzieci i młodzieży: „Gimnazjaliści nasi czytają Boccaccia i uczęszczają do publicznych domów”⁸⁴. Z jednej strony priapizm – pożądana zdolność do erekcji, która, jak wskazuje Corbin, „nadaje mężczyźnie godność i charakter; to właśnie ona manifestuje swoją wagę; to ona funduje jego dominację”⁸⁵. Z drugiej zaś – praktyka seksualna uprawiana w samotności: onanizm, odpowiedzialny za nerwowość i hipochondrię, albowiem: „rozstraja przede wszystkim funkcje mlecza pacierzowego”⁸⁶. Corbin z precyzją przeanalizował dziewiętnastowieczne lęki klinicyistów i moralistów dotyczące praktyki masturbacyjnej, która wpisuje się w szerszą problematykę związaną z cyrkulacją płynów w organizmie. Kultura patriarchalna kodowała ciało kobiety jako produkujące wycieki: łez, krwi, mleka. Ale – jak zapisała Anne Vincent-Buffault w swej *Historii łez*⁸⁷ – jeszcze na początku XIX wieku mężczyzna mógł manifestować swoją emocjonalność, mógł także zalewać się łzami, nie tracąc nic ze swojej męskości/*virilité*. „Mężczyzna płakał, gdy nie mógł działać”. W połowie wieku nastąpiła zasadnicza zmiana: „W tym nadmiarze nerwowej rozpaczki mężczyzna, który zaszłochał, sam odczuwał, że jest zdegradowany do kobiecości i dzieciństwa”⁸⁸. Przez XIX wiek kształtują się nowa wrażliwość i nowe sposoby zarządzania uczuciami. Pojawia się nakaz, formułowany i przez lekarzy, i przez moralistów, wedle którego mężczyzna powinien panować nad swoimi „wyciekami” (łzami i spermą). „Kontrola własnej przyjemności, regulowanie własnej energii seksualnej to dawanie dowodów własnej *virilité*”⁸⁹. Masturbacja świadczy o nadmiernym wydatkowaniu owej energii, ale także o braku oporu wobec pożądań.

Nadmierne zadawalnianie płciowych popędów, nawet drogą naturalną, wpływa szkodliwie na mózg i wywołuje coraz częstszą w wielkich miastach chorobę: rozmięczenie mózgu. Onanizm zaś rozstraja przede wszystkim funkcje mlecza

83 R. VON KRAFFT-EBING: *Nasz wiek nerwowy...*, s. 43.

84 Ibidem, s. 45.

85 A. CORBIN: *L'injonction de la virilité, source d'anxiété et d'angoisse*. In: *Histoire de la virilité*. Vol. 2..., s. 357.

86 R. VON KRAFFT-EBING: *Nasz wiek nerwowy...*, s. 44.

87 A. VINCENT-BUFFAULT: *Histoire des larmes, XVIIIe-XIXe siècles*. Paris 2001.

88 Ibidem – cyt. za: Ch.E. FORTH: *Neurasthenia and Manhood...*, s. 336.

89 A. CORBIN: *L'injonction de la virilité...*, s. 357.

pacierzowego i jest główną przyczyną nerwowości i hipochondrii, na które choruje tak wielka ilość naszej młodzieży. Ten przeciwny naturze nałóg, stawiający człowieka na jednym stopniu z psem i małpą, przerażająco szybko szerzy się pomiędzy naszymi chłopcami, ale i dziewczynki, przyszłe matki i wychowawczynie nowego pokolenia, nie są bynajmniej wolne od tego wystętku⁹⁰.

Nordau akcentuje impulsywność jako atrybut zdegenerowanego: „impulsywność, to znaczy niemożność oporu wobec nieważnej jakiego nagłego impulsu”⁹¹. „Ci chorzy – mówi Morel – mają potrzebę bezustanną, aby się skarżyć, szlochać, powtarzać te same kwestie”⁹². „Zdegenerowany – diagnozuje Nordau – jest niezdolny do zaadaptowania się do danych warunków [...]. [...] dlatego, że narzucają mu one zadanie sprawowania władzy nad sobą samym, to zatem, do czego jest niezdolny przez debilność organiczną swojej woli”⁹³. Z negatywu uposażenia neurastenika, z owej degeneracji można wyczytać pożądaną męską tożsamość. Jej fundament wspiera się na samodyscyplinie, powściągliwości, ekonomizacji seksualnej energii. „Należy trenować ciało – rejestruje Corbin zalecany paliatyw – do oporu wobec pożądań, aby w końcu uniknąć utraty nasienia i bardziej globalnie uniknąć osłabienia mocy *virilité*”⁹⁴. Corbin wskazuje, jak *Onania* – słynna publikacja Patricka Singy z XVIII wieku – jest zakorzeniona w teologii moralnej, która zainaugurowała „krucjatę antymasturbacyjną” XIX wieku. Pojawiały się przecież głosy, które próbowały neutralizować ową krucjatę, wskazując na negatywne efekty ascezy seksualnej. Sam Spencer usłyszał diagnozę neurastenii, którą – wedle przyjaciół – powinien złagodzić małżeństwem. Stanowiska badaczy: za ascezą seksualną i przeciw niej, nie były stabilne. Nawet Féré skłonny wspierać klinicystów, którzy opowiadali się za „respektem dla wymogów natury”, zwracał uwagę – i tym samym odwoływał się do powszechnego przekonania – że u indywidualów osobowościowo i dziedzicznie predysponowanych masturbacja może się przyczynić do neurozy i hysterii.

Symptodem neurozy i hysterii była spermathorea – bezwolny, niekontrolowany wypływ nasienia. Panika, którą wywoływała – jak wykłada Corbin – wiązała się z przeświadczeniem lekarzy i pedagogów, że bezwolny wypływ spermy osłabia moc *virilité*. I znowu Amiel staje się ilustracją torturowanego przez nocne zmyzy. Bez-

90 R. VON KRAFFT-EBING: *Nasz wiek nerwowy...*, s. 44.

91 M. NORDAU: *Dégénérescence...*, s. 36.

92 B.-A. MOREL: *Du délire panophobique des aliénés gémissiers*. „*Annales Médico-Psychologiques*” 1871 – cyt. za: M. NORDAU: *Dégénérescence...*, s. 37.

93 M. NORDAU: *Dégénérescence...*, s. 41.

94 A. CORBIN: *L'injonction de la virilité...*, s. 358.

cenną jest uwaga Corbina, że sperma stanowi to, co konstytuuje *virilité*, i zarazem to, co ją kompromituje, albowiem świadczy o utracie kontroli nad ciałem, utracie władzy nad sobą⁹⁵.

Dyskurs seksualności uwikłany jest w pamięć o, znanym już nam, mechanizmie fizjologicznym, ale także organizowany, zgodnie z opisywaną wcześniej prawidłowością, przez dyskurs ekonomiczny. Ten zaś artykułuje normę heteroseksualności. „Model ekonomiczny – pisze Corbin – zarządza tymi przekonaniami [ekonomizować spermę na rzecz inteligencji – K.K.]: zagospodarować spermę w dobrym ojcu rodziny to ubezpieczać kapitał”⁹⁶.

Jednakże za „spermathorea panic” może się kryć coś zupełnie innego. Może być ona interpretowana jako fantazmat badaczy służący im do osiągnięcia własnych celów. I jak to miało miejsce z histerią w Salpêtrière, której spektakl wyrażał tajemnicę kobiecej seksualności, tak i spermathorea mogła być pretekstem legitymizacji pytań o męską seksualność.

Ellen Bayuk Rosenman oddała się subtelnej analizie prowadzonej z perspektywy historii reprezentacji i percepcji *virilité*. Jej zdaniem chodzi przede wszystkim o fenomen kulturowy, o chorobę wynalezioną po to, aby wcielać formy lęku określone w czasie i specyficzne, związane z wolą medykalizacji seksualności i z pragnieniem badań naukowych, dla których okazję stanowiła bezwolna utrata nasienia. Ellen Bayuk Rosenman utrzymuje, i niewątpliwie ma rację, że owa panika tłumaczy globalny lęk dotyczący męskiej seksualności (*la sexualité virile*)⁹⁷.

Traktaty naukowe śledzą stygmaty degeneracji, oznakowane nimi rodziny teratologiczne, rozmaite rodzaje perwersji – jakby powiedział Féré – „instynktu seksualnego”⁹⁸. Jednakże w rozprawach o neurasteniku nie mówi się wprost ani o jego masochizmie, sadyzmie, fetysyzmie, ani o orientacji seksualnej – homoseksualności⁹⁹. Gdy ich autorom zdarza się akcentować towarzyszącą neurastenii „zniewieściałość”, to dotyczy ona jakiegoś braku w atrybutach *virilité* bądź w modelu męskości wiktoriańskiej i zazwyczaj odsyła do stylizacji ciała lub postawy biernej, rezygnującej z dominacji. Nawet wówczas, gdy pojawia się wyliczanka cech wskazujących na zniewieściałość, to nie zostaje ona – poprzez składnię – skojarzona,

95 Ibidem, s. 358–360.

96 Ibidem, s. 368.

97 Ibidem, s. 362.

98 Ch. FÉRÉ: *L'Instinct sexuel: évolution et dissolution*. Paris 1899.

99 Mam świadomość, że owe nazwania paść wówczas nie mogły. Stąd odwołuję się do konotacji.

powiązana z seksualnością. Trudno zatem mówić o konotacjach homoseksualności. Dlaczego badający neurastenię milczeniem obejmują homoseksualność? Pytanie wydaje mi się o tyle zasadne, że zdarza się skojarzenie histeryczki z homoseksualnym mężczyzną. I nie musi być ono negatywne. Showalter odnosi się do metafory Breuera, który nazywa histeryczki „kwiatami rodzaju ludzkiego, tak sterylnymi i tak pięknymi jak podwójne kwiaty”. Jednakże „Homoseksualiści mężczy także mogą być odczytani wedle metafory Breuera. Są to wysoce wyewoluowane kwiaty, które całkowicie oddzieliły seksualność od reprodukcji i skierowały kreacyjność na sztukę”¹⁰⁰. Takim symbolicznym homoseksualistą kwiatem był Wilde.

Odpowiedź na moje pytanie znajduję w tekście Régisa Revenina *Homosexualité et virilité*¹⁰¹. Autor z precyzją śledzi dziewiętnastowieczną historię rozumienia homoseksualności i zmiany odnoszących się do niej pojęć. Słowo „homoseksualność” pojawia się w 1869 roku w języku niemieckim, język francuski zaś, chociaż słowem tym dysponuje od roku 1890, przyswaja je i popularyzuje dopiero po drugiej wojnie. Funkcjonują – można by rzec – jego synonimy: sodomita, *l'inverti*, pederasta. Owe językowe wymiany nie mogą być jednak utożsamiane z dzisiejszym rozumieniem homoseksualizmu jako orientacji seksualnej. I dlatego, chociaż w XIX wieku zniewieściałość ma asocjacje z homoseksualnością męską¹⁰², to owe asocjacje dotyczą jej szczególnego statusu pomiędzy genderami. Tożsamość zniewieściałego mężczyzny bądź sodomity „jest ukonstytuowana głównie przez wykroczenie przeciw prawom naturalnym, a nie przez preferencję dla indywiduum tej lub innej płci”¹⁰³. Jeśli w XIX wieku o homoseksualności myśli się w terminach genderu, a nie orientacji seksualnej, oznacza to lokalizację homoseksualności pomiędzy dwoma genderami. A zatem role homoseksualnych partnerów postrzegano wedle matrycy heteroseksualnej: męskości aktywnej i pasywnej kobiecości. Revenin, odwołując się do Foucaulta, przypomina jego kategorie „wewnętrznej androgynii”, „hermafrodytyzmu duszy”, które wskazują na „pewną cechę wrażliwości seksualnej”, którą wyrażałoby zakłócenie wewnątrz podmiotu pomiędzy tym, co męskie, a tym, co kobiece¹⁰⁴. Owo wmięszanie się pierwiastka kobiecego w męską tożsamość stanowiło, jak pamiętamy, problem dla badaczy męskiej hysterii. Zniewieściałość neurotyka z całą pewnością konotuje zakłócenie genderowe wewnątrz jego podmiotowości, nie prowadzi jednakże wprost i jednoznacznie do kwalifikacji typu jego relacji seksualnych.

100 E. SHOWALTER: *Hysteria, Feminism, and Gender...*, s. 292.

101 R. REVENIN: *Homosexualité et virilité*. In: *Histoire de la virilité*. Vol. 2...

102 *Ibidem*, s. 378.

103 *Ibidem*, s. 376.

104 *Ibidem*, s. 378.

Persewująca w traktatach medycznych diagnoza zniewieściałości neurotyka może wskazywać – wedle Revenina – na charakterystyczne dla dziewiętnastowiecznych rozpoznania pomieszanie „zniewieściałości z homoseksualnością męską”¹⁰⁵. Na pewno teoretycy neurotyczności i towarzyszącej jej zniewieściałości koncentrowali się na ich aspekcie genderowym, a seksualność zajmowała ich jako praktyka uprawianego w samotności onanizmu, bezwolnej utraty spermy, chorób wenerycznych bądź impotencji. Uzasadnienie dla owej konkluzji znajduje nie tylko w wypowiedzianym przez Revenina kontekście historycznym, rekonstruowanym z odmiennej niż moja perspektywy¹⁰⁶, ale także w naukowym biogramie Krafft-Ebinga, który w osobnej książce, kilka lat po swych publikacjach dotyczących nerwowości, zapisał w jej tytule: *Psychopathia sexualis*, nowy rozdział wiedzy o człowieku zapowiadający wyłonienie się seksuologii¹⁰⁷.

Traktaty medyczne ilustrują stygmaty degeneracji za pomocą anomalii anatomicznych, jak atrofia jąder czy upodobnienie kształtu miednicy męskiej do miednicy kobiecej. Jeśli męska tożsamość konstituuje się metonimicznie wobec ciała¹⁰⁸, to dyskurs o nerwowcach rejestruje destrukcję fallogocentrycznego ciała, skupiając swą uwagę głównie na jego heteroseksualnych okolicach erogennych. Męskość nerwowca organizuje się zatem wobec symboliki fallicznej, jednakże, w zależności od punktu widzenia poszczególnych badaczy, niuansowaniu podlega negacja fallusa. Wszystkie determinanty, które produkują nerwowca, transformują fallogocentryczną męskość w męskość nerwową z opisanymi wcześniej objawami i lękami. Lokuje się ona na antypodach męskości hegemonicznej. Każda ze skatalogowanych perwersji – pisze Corbin – „odsyła, w taki czy inny sposób, do naruszenia dominującego wówczas kodu *virilité*”¹⁰⁹.

Dwuznaczny status fallusa, naruszenie jego centralności, kwestionowanie jego dominacji nad strefami anatomicznymi ciała –

105 Wedle Revenina, w XIX w. istniało pomieszanie terminologiczne, jeśli chodzi o homoseksualność męską. „Często pomieszane, tak że te same terminy nie wskazywały u wszystkich uczonych tych samych zjawisk, w obiegu były w trakcie XIX wieku liczne teorie na temat homoseksualności”. Głównie psychiatrzy upatrywali w dziedziczności i zwyrodnieniu etiologię „choroby homoseksualnej”. Natomiast „teoretycy trzeciej płci” akcentowali wrodzony charakter „inwersji seksualnej”, pozbawiając ją znamion degeneracji (ibidem, s. 381).

106 Interesowały go dyskursy dotyczące homoseksualności i *virilité*. Ja pracowałam na dyskursach dotyczących neurozy, w które włączona była męskość/*virilité* i seksualność.

107 R. VON KRAFFT-EBING: *Psychopathia sexualis*. Paris 1990.

108 T. KALIŚCIAK: *Gombrowicz od tytułu. Projekt krytyki analnej na przykładzie powieści „Ferdynand”*. Tekst w niniejszym numerze „Śląskich Studiów Polonistycznych”.

109 A. CORBIN: *L'injonction de la virilité...*, s. 371.

wszystko to pozwala na zamknięcie rozważań w odniesieniu do wcześniejszych rozpoznań. Jak pamiętamy, pożądana męskość „ekonomicznego mężczyzny” konstituowała się wokół kluczowego, fundamentalnego pojęcia akumulacji kapitału energetycznego: intelektualnego i fizycznego. Akumulacja implikowała męską zdolność do produkcji dóbr materialnych, produkcji seksualnej (heteroseksualnej) gwarantującej reprodukcję. Męskość nerwowa alegoryzuje natomiast nadmierne wydatkowanie. „Ja” nerwowca charakteryzuje rozproszenie. Dekoncentracja. Siły odśrodkowe (popędy, choroba woli) decentralizują stabilizację osobowości nerwowca. Zbliżam się do formuły, że antycypuje on w pewnej mierze, *toute proportion gardée*, postmodernistyczną podmiotowość. Więcej, jego nieznające umiaru wydatkowanie, brak lęku o bankructwo czy zubożenie, jego niedbałość o oszczędzanie, niepanowanie nad „wylewami i wyciekami”, otwarcie na impulsy świata zewnętrznego, zaniedbanie praw ekonomii wymiany kieruje mnie ku postrzeganiu nerwowca jako antycypacji kobiecego podmiotu (antyfallogocentrycznego), który, w koncepcji Cixous¹¹⁰, posiada zdolność do darowania. W męskość nerwowa uwikłane są zatem pewne aspekty kobiecości. Nie do przyjęcia dla ówczesnego paradygmatu wszelakich dyscyplin i ich dyskursów. W odmiennym języku niż mój artykułowane w diagnozie „zniewieściałości” takiego mężczyzny.

110 Rekonstruowałam pojęcie daru w pisarstwie Cixous w książkach: *Fantazmaty*. Grabiński - Prus - Zapolska. Katowice 2004, s. 58-80, oraz: *Feministyczna krytyka literacka*. Katowice 2010, s. 450-458.

Krystyna Kłosińska

Endangered Masculinity / Endangered Masculinities

Summary: The point of departure of the article is an analysis of medical discourse of the end of 19th century, which was concentrated on the symptoms of neurasthenia – a disease of men who were considered victims of civilisation, in contrast to women's hysteria, regarded as their bodily affliction. The author notes a special status of this discourse which transcends the borders of medicine and diagnoses the whole social field: it becomes entangled in the relationships between sexes and genders, in class, ethnical and national stratification; expresses the traits of capitalism, democracy and its requirements, thus becoming a means of conveying contemporary ideas and phantasms concerning sexuality and its relation with subjectivity. The phantasmic projections of “endangered” masculinity, lined with panic and fear, constitute the main objects of reconstruction and interpretation.

Key words: the politics of sex, phantasms, subjectivity, masculinity

Męskość fabrykowana Rzecz o homospołeczności

„Ach! Znałem tę męskość, którą fabrykowali sobie inni mężczyźni”¹ – wyznał Witold Gombrowicz w *Dzienniku*. Owo „fabrykowanie” to konstruowanie takiej męskości, której głównymi cechami są: apologetyka siły, władza, dominacja, prestiż, rywalizacja, ale też – męska przyjaźń i więzi braterstwa. Korzeni „nowoczesnej męskości” upatrywać trzeba w wieku XIX, a na jej ukonstytuowanie wpływ miały między innymi następujące zjawiska: rozwój wielkich miast, powstanie społeczeństwa kapitalistycznego, podboje kolonialne i prowadzenie wojen na wielką skalę². Mężczyźni wchodzą z sobą w rozmaite relacje, oparte z jednej strony na promowaniu własnych interesów, z drugiej – na „handlu kobietami”. Innymi słowy – tworzą homospołeczność³. Koncepcja ta zrobiła zawrotną karierę w Stanach Zjednoczonych pod koniec lat osiemdziesiątych XX wieku, zarówno w badaniach socjologicznych, jak i literackich. W Polsce zaś – jak dotąd – jest kategorią rzadko obecną i słabo wyzyskaną. Posłużyli się nią Błażej Warkocki, interpretując powieści Andrzeja Stasiuka⁴, oraz Anna Szczepańska, omawiając sylwiczne utwory Tadeusza Konwickiego⁵. A przecież reprezentacje homospołeczności dostrzec można w niezliczonej liczbie polskich utworów. Badania takie rzuciłyby nowe światło na rodzimą kulturę i zaowocowałyby interesującymi interpretacjami chociażby powieści Henryka Sienkiewicza, Bolesława Prusa czy Stefana Żeromskiego (by poprzestać na przykładach oczywistych).

U podstaw homospołeczności leży koncepcja „handlu kobietami”⁶, którą rozwinęła Luce Irigaray w tekście *Rynek kobiet pocho-*

1 W. GOMBROWICZ: *Dziennik 1953–1956*. Kraków 1997, s. 229.

2 Pisałem o tym szczegółowo w artykule: *Męskości nowoczesne? Wiek XIX*. „Wielkość” 2012, nr 1.

3 Krótco omówiłem tę kategorię w haśle *Homospołeczność*. W: *Encyklopedia gender. Płeć w kulturze*. Red. M. RUDAŚ-GRODZKA et al. Warszawa 2014.

4 B. WARKOCKI: *Homo niewiadomo. Polska proza wobec odmienności*. Warszawa 2007.

5 A. SZCZEPAŃSKA: *My, mężczyźni. Relacje homospołeczne w sylwach Tadeusza Konwickiego*. W: *Kompleks Konwicki*. Red. A. FIUT. Kraków 2010. O homospołeczności wzmiankuje też Wojciech ŚMIEJA w książce: *Homoseksualność i polska nowoczesność. Szkice o teorii, historii i literaturze*. Katowice 2015.

6 Dodać trzeba, że na przełomie XIX i XX wieku określenie „handel kobietami” wskazywało zasadniczo jeden, złożony problem, a mianowicie kwestię

dającym z książki *Ce sexe qui n'en est pas un* z roku 1977. Punktem wyjścia są dla Irigaray ustalenia Claude'a Lévi-Straussa, który w *Antropologii strukturalnej* pisał między innymi tak: „W społeczeństwie ludzkim mężczyźni wymieniają kobiety między sobą, nie zaś kobiety mężczyzn” i „Reguły pokrewieństwa oraz zawierania małżeństw służą bowiem zapewnieniu krążenia kobiet między grupami tak, jak reguły ekonomiczne służą zapewnieniu wymiany dóbr i usług, a reguły języka krążeniu przekazów”⁷. A zatem mężczyzna może wejść w stosunki pokrewieństwa z innym mężczyzną przez wymianę kobiet. Co więcej, proces symbolizacji – czyli przejścia natury w kulturę – również opiera się na takiej wymianie. „Odpowiedź Lévi-Straussa – zauważa Kazimiera Szczuka – na pytanie »Kim jest człowiek?« brzmi: tym, który za pomocą wymiany kobiet symbolizuje swą genealogię, tym, który wymienia kobiety, mężczyznę, który dominuje nad kobietą”⁸. To obieg kobiet, znany również pod nazwą „zakazu kazirodztwa”, zapewnia relacje między mężczyznami, służy więc ukonstytuowaniu i umocnieniu grupy – patriarchalnej (opartej na dominacji mężczyzn) i patrylinearnej (w której pozytywnie wartościowana jest jedynie męska genealogia). Irigaray stwierdza:

Kobiety, znaki, towary ze względu na swą produkcję zawsze odsyłają do mężczyzny (kiedy mężczyzna kupuje córkę, „płaci” ojcu lub synowi, a nie matce...), przechodzą zawsze od jednego mężczyzny do drugiego, od jednej grupy mężczyzn do innej. Siła pracy jest więc zawsze uznawana za męską, a „produkty” są obiektami użytku i transakcji tylko między samymi mężczyznami. [...] W tej nowej matrycy Historii, gdzie mężczyzna stwarza mężczyznę na własne podobieństwo, kobieta, córka, siostra znaczą tylko o tyle, o ile służą jako możliwość lub stawka relacji między mężczyznami⁹.

W innym zaś miejscu dodaje:

Tradycyjnie bowiem kobieta stanowi dla mężczyzny wartość użytkową i wartość wymienną pomiędzy mężczyznami.

prostytucji. Świadczy o tym na przykład esej Marii TURZYMY pt. *Handel kobietami*. W: „*Chcemy całego życia*”. *Antologia polskich tekstów feministycznych z lat 1870–1939*. Wybór i oprac. A. GÓRNICKA-BORATYŃSKA. Warszawa 1999.

7 C. LÉVI-STRAUSS: *Antropologia strukturalna*. Przeł. K. POMIAŃ. Warszawa 1970, s. 147.

8 K. SZCZUKA: *Teoria badań literackich za granicą patriarchy*. W: EADEM: *Kopciuszki, Frankenstein i inne. Feminizm wobec mitu*. Kraków 2001, s. 9.

9 L. IRIGARAY: *Rynek kobiet*. Przeł. A. ARASZKIEWICZ. „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2003, nr 1 (3), s. 16.

Więc towar. Co czyni z niej depozytariuszkę określonej materii, której cenę ustala miara ich pracy i ich potrzeby-pożądania, ich – „podmiotów”: robotników, kupców, konsumentów. Kobiety są oznaczone fallicznie przez swych ojców, mężów, stręczycieli. I to opieczętowanie określa ich wartość w seksualnym handlu. Kobieta zawsze będzie tylko miejscem wymiany, mniej lub bardziej ogarniętej rywalizacją między mężczyznami, wliczając w to również posiadanie ziemi-matki¹⁰.

A zatem mężczyźni wymieniają między sobą kobiety, które są w ich – tych mężczyzn – „posiadaniu”. Krystyna Kłosińska tak pisze o regułach tej wymiany:

Wymiana zakłada dłużnika, podporządkowuje go sobie, ustanawia hierarchię. Co więcej, wplątuje indywidua w obsesyjny lęk przed wyczerpaniem, stratą, zubożeniem. Podstawę ekonomii wymiany stanowi akumulacja, koncentracja kapitału i dóbr. Wymiana utrzymuje w pogotowiu rachunek korzyści i strat¹¹.

Z tego powodu tak ważną rolę odgrywa aspekt rywalizacji mężczyzn o kobiety, czego archetypem może być historia wojny trojańskiej – jako długotrwałej walki między mężczyznami o kobietę (a w gruncie rzeczy: walki sprowokowanej przez złamanie reguł handlu kobietami, ponieważ, jak pamiętamy, Helena została wykradziona przez Parysa z domu jej męża – Menelaosa). Zawsze jednak społeczny obieg kobiet służy relacjom męskim.

Symbolem tego stają się takie kobiece figury, jak żona, matka, córka, dziewica i prostytutka. Wszystkie one są określane w stosunku do mężczyzny: ta, która należy do mężczyzny (jako towar została już wymieniona); ta, która rodzi mężczyznę (posiadacza) lub kobietę (towar wymienny); ta, która kiedyś będzie wymieniona (jest towarem do przehandlowania); ta, która jeszcze nie ma mężczyzny (dopiero stanie się towarem); i w końcu ta, którą ma wielu mężczyzn (towar wiecznie krążący, o obniżonej wartości). Dlatego tak dużo miejsca poświęca tym figuram Irigaray:

Matka, dziewica, prostytutka są to role społeczne narzucane kobietom. Wynikają z tego cechy (tak zwanej) kobiecej seksualności: wartościowanie reprodukcji i karmienia piersią,

10 L. IRIGARAY: *Ta płęć, która nie jest jednością*. Przeł. K. KŁOSIŃSKA. „FA-art” 1996, nr 4 (26), s. 46-47.

11 K. KŁOSIŃSKA: *Fantazmaty*. Grabiński – Prus – Zapolska. Katowice 2004, s. 60.

wierność, wstydlivość, niewiedza, a nawet brak zainteresowania przyjemnością, pasywna akceptacja „aktywności” męskiej, uwodzenie, aby wzniecać pożądanie konsumentów, oferując się jako materialne wspomaganie bez czerpania żadnej rozkoszy. Ani jako matka, ani jako dziewica, ani jako prostytutka kobieta nie ma prawa do własnej rozkoszy¹².

Z kolei Adrienne Rich pisze o tym problemie tak:

Polityka możliwości rodzenia i macierzyństwa. Polityka orgazmu. Polityka gwałtu i kazirodztwa, aborcji, kontroli urodzin, przymusowej sterylizacji. Prostytucji i małżeńskiego seksu. [...] Przymusowej heteroseksualności¹³.

Handel kobietami, ów społeczny obieg kobiet, wiąże się więc – według Irigaray i Rich – nie tylko z ekonomią wymiany, z prawami popytu i podaży, lecz także z pożądaniem:

Ekonomia wymiany – pożądania – jest sprawą mężczyzn. W podwójnym sensie: wymiana ma miejsce między podmiotami męskimi, wymiana wymaga pewnego do-datku przydanego ciała towaru, do-datku, który nadaje mu wartościowy kształt¹⁴.

W wyniku handlu kobietami wytwarzają się relacje mężczyzn, które następnie układają się w wyższe organizacje społeczne nazwane przez Irigaray „hom(m)oseksualnymi” („l’hom[m]osexualité”). Agata Araszkiewicz komentuje to w następujący sposób:

Porządek społeczny zakłada więc patriarchalną władzę, przechodzącą z ojca na syna, męski monopol monoseksualny, zwany przez Irigaray hom(m)oseksualnym – w odróżnieniu od jawnych praktyk homoseksualnych, których zakazuje, gdyż mogłyby one być subwersywne¹⁵.

Kobiety-towary służą więc głównie do nawiązywania relacji między mężczyznami. Na podobny problem – że podstawowe związki społeczne są aporetyczne, bo pozostają w istocie homoseksualne, a jednocześnie opierają się na wyparciu pragnienia homoerotycz-

12 L. IRIGARAY: *Rynek kobiet...*, s. 27.

13 A. RICH: *Zapiski w sprawie polityki umiejscowienia*. Przeł. W. CHAŃSKA. „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2003, nr 1 (3), s. 33.

14 L. IRIGARAY: *Rynek kobiet...*, s. 21.

15 A. ARASZKIEWICZ: *Poza zakazem kazirodztwa*. „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2003, nr 1 (3), s. 113.

nego – uwagę zwrócili również Deleuze i Guattari w *L'Anti-Oedipe*. „Wszędzie tam, gdzie mężczyźni spotykają się i łączą, by brać kobiety, negocjować o nie, dzielić je etc., rozpoznaje się związki pierwotnej homoseksualności między grupami lokalnymi, między szwagrami, mężami, kolegami z dzieciństwa”¹⁶.

Na handel kobietami jako fundamentalny element konstytutywny męskiej społeczności wskazuje też Pierre Bourdieu, który twierdzi, że najważniejszym prawem struktury rynku dóbr symbolicznych jest wymiana kobiet jako jego przedmiotów¹⁷. Kobiety – pozostając sfunkcjonalizowanymi symbolami – nie mają wpływu na (swoje) znaczenie i (swoją) wartość (jako przedmiotu wymiany), ta bowiem zależy od mężczyzn – podmiotów procesów symbolizacji:

Ekonomia wymiany symbolicznej, a dokładniej – logika konstrukcji relacji pokrewieństwa i związków małżeńskich, nadaje kobietom status zdefiniowanego z punktu widzenia interesów mężczyzn przedmiotu wymiany, przedmiotu, którego przeznaczeniem jest udział w reprodukcji męskiego kapitału symbolicznego. Ekonomia wymiany symbolicznej ustanawia więc prymat męskości manifestujący się w systemach klasyfikacyjnych i taksonomiach kulturowych. Tabu kazirodztwa [...] jest związane z przemocą negującą podmiotowość kobiet, przedmiotów wymiany, która nie jest możliwa bez redukcji statusu kobiety do statusu przedmiotu lub inaczej: symbolicznego narzędzia męskiej polityki¹⁸.

Instrumentalizacja kobiet ma więc na celu uczynienie z nich symbolicznego narzędzia służącego umocnieniu męskiej grupy („męskiej polityki”), opartej na relacjach władzy i dominacji. Symbolizacja pierwotnie neutralnych płci determinuje „powstanie radykalnej asymetrii między mężczyzną – podmiotem a kobietą – przedmiotem wymiany, między mężczyzną – władcą produkcji i reprodukcji a kobietą, przekształconym tworem owego procesu”¹⁹.

Bourdieu dokonuje rozróżnienia na kapitał społeczny i kapitał symboliczny. Wymiana kobiet (o odpowiedniej wartości) przyczynia się do pomnażania męskiego kapitału społecznego (ponieważ mężczyzna tworzy intratne związki męsko-damskie, służące reprodukcji rodu) oraz kapitału symbolicznego (bo mężczyzna zawiera prestiżowe przymierza z innymi mężczyznami). Dlatego tak istotna jest troska o wartość kobiety:

16 K. SZCZUKA: *Teoria badań literackich za granicą patriarchy...*, s. 12.

17 P. BOURDIEU: *Męska dominacja*. Przeł. L. KOPCIEWICZ. Warszawa 2004, s. 55.

18 Ibidem, s. 56–57.

19 Ibidem, s. 58.

Skoro [...] nabycie kapitału symbolicznego i społecznego jest jedyną możliwą postacią jego akumulacji, kobiety będą stanowić wartość, która musi pozostać poza wszelkim podejrzaniem [...], ponieważ zainwestowane w wymianę tworzą związki, to znaczy kapitał społeczny, a także prestiżowe przymierza – kapitał symboliczny. A zatem jeśli wartość tych związków (symboliczny zysk) zależy od wartości symbolicznej samych kobiet (tzw. reputacji, a zwłaszcza „czystości”, które są przez mężczyzn fetyszyzowane i traktowane jako kapitał symboliczny całej linii), paranoidalna czujność męzowska [...] jawi się jako troska o dobrze pojęty interes²⁰.

Wartość kobiety staje się zatem o tyle istotna, o ile stawką będzie tutaj honor mężczyzny; honor ten jest – według Bourdieu – sprawą elementarną w relacji mężczyzny z innymi mężczyznami. Wszakże męskość „jest przedmiotem potwierdzenia ze strony innych mężczyzn”²¹. Wymiana kobiet może zachodzić tylko między mężczyznami „równymi w honorze”²², gdyby bowiem zachodziła między nierównymi sobie podmiotami, obniżałaby status jednego z nich. Z tego powodu proces symbolizacji (instrumentalizacji) kobiet oraz troski o „jakość towaru” odgrywa zasadniczą rolę w konstruowaniu grupy mężczyzn.

Interesującą interpretację rozpraw Lévi-Straussa oraz Irigaray zaprezentowała z kolei Judith Butler w książce *Gender Trouble*. Najważniejsza wydaje mi się tutaj sprawa celowości „handlu kobietami”. Butler wskazuje dwa cele – funkcjonalny oraz symboliczny:

Panna młoda, dar, przedmiot wymiany, stanowi „znak i wartość” otwierający kanał wymiany, który spełnia zarówno **cel funkcjonalny**, ułatwiający handel, jak i **cel symboliczny** oraz **rytualny**, wzmacniający wewnętrzne więzy, kolektywną tożsamość każdego z [męskich – M.S.] klanów różnionych dzięki wymianie²³.

Celem funkcjonalnym jest przede wszystkim reprodukcja męskiego nazwiska oraz rodu. To właśnie dzięki oddawaniu i przyjmowaniu kobiet można zachować patrylinearność, a także łączyć odmienne klany we wspólnocie. Innymi słowy – wymiana kobiet leży u podstaw działań różnicujących patrylinearne klany. Jednakże

20 Ibidem, s. 59.

21 Ibidem, s. 66.

22 Ibidem, s. 56.

23 J. BUTLER: *Uwikłani w płęć. Feminizm i polityka tożsamości*. Przeł. K. KRASUSKA. Warszawa 2008, s. 105.

Butler zauważa, że różnica ta ma charakter heglowski – czyli jednocześnie różnicuje i wiąże:

Na poziomie abstrakcji można mówić o tożsamości-w-różnicy, oba klany zachowują bowiem podobną tożsamość: biologicznie męską, patriarchalną i patrylinearną. Poprzez odmienne nazwiska zyskują natomiast odrębność w ramach owej wszechogarniającej męskiej tożsamości kulturowej²⁴.

Z tego powodu Butler podkreśla, że „dystrybucja kobiet” funduje męską tożsamość kulturową. Dlatego cel wymiany ma również charakter symboliczny. Kobieta bowiem jako „wartość względna” jest „miejscem pozbawionym tożsamości” i może funkcjonować jedynie jako „odbicie tożsamości męskiej”²⁵. Dzięki temu „między klanami mężczyzn dochodzi do symbolicznego stosunku seksualnego”²⁶:

Fallogocentryczna ekonomia polega w istocie na ekonomii *différance*, która nigdy nie jest jawna, lecz zawsze zarazem zakładana i zaprzeczana. W rezultacie stosunki pomiędzy patrylinearnymi klanami opierają się na homospołecznym pragnieniu [...], na wypartej, a zatem zdyskredytowanej seksualności, na związku między mężczyznami – zasadzającym się wprawdzie na więziach między nimi, lecz możliwym dzięki heteroseksualnej wymianie i dystrybucji kobiet²⁷.

Twierdzenia powyższe wymagają dłuższego wyjaśnienia.

Po pierwsze, kobieta jest „wartością względną”, bo w mechanizmach ekonomii wymiany jej wartość – jako przedmiotu handlowania, targowania się, kupczenia – zależy od pozycji podmiotów transakcji, czyli mężczyzn. Im wyższy status (majątkowy, społeczny itp.) mężczyzny, tym bardziej rośnie wartość jego kobiety. Dlatego może ona być jedynie „odbiciem męskiej tożsamości”.

Po drugie, Butler odwołuje się do Derridańskiego pojęcia *différance*, które – najkrócej rzecz ujmując – oznacza „mechanizm wytwarzania znaczeń w systemie języka i w rzeczywistości, uniemożliwiający likwidację ich różnicowania”²⁸. Anna Burzyńska

24 Ibidem, s. 108.

25 Ibidem, s. 106.

26 Ibidem.

27 Ibidem, s. 108.

28 A. BURZYŃSKA, M.P. MARKOWSKI: *Dekonstrukcja*. W: IDEM: *Teorie literatury XX wieku*. Podręcznik. Kraków 2006, s. 363. Więcej na ten temat zob. J. DERRIDA: *Różnia*. Przeł. J. SKOCZYŁAS, S. CICHOWICZ. W: *Drogi współczesnej filozofii*. Red. M.J. SIEMEK. Warszawa 1978; A. BURZYŃSKA: *Dekonstrukcja i interpretacja*. Kraków 2001 (zwłaszcza rozdział pt. *Różnica, różnia, różnicowość...*; tam też dalsza

ska podaje pięć aspektów znaczeniowych *différance*: różnicowanie, zwłoka, ruch, wytwarzanie i rozbieżność²⁹. Wybór tego właśnie terminu pozwala Butler wyzyskać aporetyczność całej sytuacji związanej z „handel kobietami” i homospołecznością. Mianowicie owa społeczna „dystrybucja kobiet” jest zarazem zakładana i zaprzeczana, scala i równocześnie rozsadza wspólnoty klanowe, różnicuje mężczyzn i jednocześnie ich z sobą wiąże, konstytuując związki (jawnie) heteroseksualne i (skrycie) homoseksualne. To prowadzi filozofkę do konstatacji o „męskiej homoseksualnej nieświadomości”.

I w końcu po trzecie, Butler posługuje się kluczowym dla tych rozważań pojęciem „homospołeczności”. Otóż, „handel kobietami” – jako zjawisko antropologiczne – przez ukonstytuowanie grup o charakterze hom(m)oseksualnym prowadzi bezpośrednio do homospołeczności. Badania nad homospołecznością zostały zainicjowane w latach siedemdziesiątych XX wieku. O tradycyjnym jej rozumieniu w naukach społecznych pisze Jean Lipman-Blumen. Definiuje ona homospołeczność jako „poszukiwanie, czerpanie przyjemności z i/lub preferowanie towarzystwa innych mężczyzn”³⁰. Podkreśla, że homospołeczność niekoniecznie jest tym samym, co homoseksualność, choć pod pewnymi warunkami może również oznaczać męsko-męskie fascynacje erotyczne. Następnie Lipman-Blumen stwierdza, że

Podstawową przesłanką homospołecznego postrzegania ról płciowych jest fakt, że mężczyźni zwracają uwagę innych mężczyzn, są przez nich stymulowani i są nimi zainteresowani. Proces ten jest zauważalny już we wczesnym dzieciństwie i kierunkowany oraz wzmacniany przez cały system społecznych instytucji, w których partycypuje mężczyzna w swoim życiu. [...] To pragmatyczne rozpoznanie, że mężczyźni kontrolują ekonomię, politykę, edukację, prawo, sferę zawodową i społeczną, stwarza sytuację, w której mężczyźni identyfikują się z innymi mężczyznami i są przez nich wspierani³¹.

W takiej sytuacji mężczyźni czerpią korzyści z innych mężczyzn, którzy zaspokajają szereg ich potrzeb: intelektualnych, psychicznych, politycznych, ekonomicznych, zawodowych, społecznych

bibliografia); M.P. MARKOWSKI: *Efekt inskrypcji. Jacques Derrida i literatura*. Kraków 2003 (zwłaszcza rozdział pt. *Dekonstrukcja czyli inwencja*).

29 A. BURZYŃSKA: *Dekonstrukcja i interpretacja...*, s. 219–220.

30 J. LIPMAN-BLUMEN: *Toward a Homosocial Theory of Sex Roles. An Explanation of the Sex Segregation of Social Institutions*. „Signs” 1976, no. 3, s. 16, tłum. – M.S.

31 Ibidem.

oraz tych związanych z władzą i ze statusem, a także, czasami, seksualnych. Zasadniczo Lipman-Blumen koncentruje swoją uwagę na instytucjach zrzeszających mężczyzn (zakony, wojsko, szkoły, drużyny sportowe³²) i odnajduje tam wręcz modelowe przykłady homospołeczności. Spojrzenie Lipman-Blumen na problem homospołeczności jest jednak raczej jednopłciowe³³ (interesują ją głównie relacje w obrębie grupy mężczyzn). W późniejszych badaniach o wiele większą uwagę skoncentrowano na zagadnieniu obecności i funkcjonowania kobiet w homospołeczności.

Teorię homospołeczności rozwinęła Eve Kosofsky Sedgwick w książce *Between Men. English Literature and Male Homosocial Desire* z roku 1985. W swojej definicji homospołeczności Kosofsky Sedgwick jest bardzo blisko tego, co o hom(m)oseksualności napisali Irigaray oraz Deleuze i Guattari – mimo że bezpośrednio się do nich nie odwołuje. Mówiąc o homospołecznościach, autorka bierze pod uwagę takie społeczności, które są oparte na relacjach mężczyzn, a więc – patrylinearne i patriarchalne. U podstaw ich funkcjonowania tkwi w dużej mierze męska dominacja nad kobietami. Ale Kosofsky Sedgwick stawia kontrowersyjną tezę, że między tym, co homospołeczne, a tym, co homoseksualne, istnieje pewne kontinuum³⁴, przerwane i wyparte w naszej kulturze:

32 Kluby sportowe są jednym z najciekawszych obszarów badań w ramach homospołeczności. Interesująco pisze o tym Sharon R. BIRD (*Welcome to the Men's Club. Homosociality and the Maintenance of Hegemonic Masculinity*, „Gender and Society” 1996, no. 2). Jej badania wykazały, że zamiłowanie do homospołecznej rywalizacji sportowej, przejawiające się zarówno w dążeniu do weryfikacji własnej sprawności, jak i w kibicowaniu wyczynom innych (mężczyzn), wynika z internalizacji wzorów męskiej hegemonii. Bird opisuje również męską skłonność do demonstracji seksualnego uprzedmiotowienia kobiet ujawniającą się w przechwałkach uprawianych przy alkoholu w homospołecznej grupie. *Sex-talk* staje się tu rodzajem gry, toczony wyłącznie pod nieobecność kobiet, a służącej ustalaniu reguł dominacji w grupie (*pecking order*). Innym przykładem homospołeczności jest kultura muzyki rozrywkowej. Na ten temat zob. np. H. DAVIES: *All Rock and Roll is Homosocial. The Representation of Women in the British Rock Music Press*, „Popular Music” 2001, no. 3.

33 Lipman-Blumen marginalnie wspomina o roli kobiet w tym systemie. Stwierdza, że podstawowym źródłem tożsamości i statusu w tak zorganizowanym systemie społecznym są dla kobiet ich relacje z mężczyznami (ojcami, braćmi, mężami i kochankami) (J. LIPMAN-BLUMEN: *Toward a Homosocial Theory of Sex Roles...*, s. 19).

34 W filozofii feministycznej mówi się również o „lesbijskim kontinuum”. „Adrienne Rich zaproponowała termin »lesbijskie kontinuum« do opisanego płynnego przejścia między identyfikacją hetero- i homoseksualną kobiet. Termin ten miał zresztą charakter postulatu politycznego, nawołującego do »identyfikacji kobiet z kobietami«, a więc do budowania tożsamości ukonstytuowanej inaczej niż w opozycji do płci męskiej, czyli poza »przymusową heteroseksualnością«. Nie chodziło o nawoływanie do praktyk homoseksualnych, lecz do rozszerzenia pojmowania kobiecości, co stałoby się wyzwajające również dla kobiet zorientowanych heteroseksualnie” (T. BASTUK: *Co ma gej do heteryka?* „Res Publica Nowa” 2002, nr 9, s. 46).

„Pragnienie homospołeczne” jest czymś w rodzaju oksymoronu. Słowo „homospołeczny” bywa niekiedy używane w historii i naukach społecznych w odniesieniu do więzi społecznych między osobami tej samej płci. Neologizm ten utworzony jest oczywiście przez analogię do słowa „homoseksualny” i – również oczywiście – dla odróżnienia od tego, co „homoseksualne”. Faktycznie określenie to stosuje się do „męskich więzi”, które może – tak jak w naszym społeczeństwie – cechować głęboka homofobia, lęk i nienawiść wobec homoseksualności. Wciągnięcie tego, co „homospołeczne” z powrotem w potencjalnie erotyczną orbitę „pragnienia”, równa się zatem postawieniu hipotezy, że między tym, co homospołeczne, a tym, co homoseksualne, zachodzi potencjalnie nieprzerwana ciągłość, continuum, którego widoczność – dla mężczyzn – jest w naszym społeczeństwie radykalnie przerwana³⁵.

W kategorii pojęciowej „homospołeczne” mieszczą się „mężczyźni promujący interesy innych mężczyzn”, natomiast w kategorii „homoseksualne” – „mężczyźni kochający innych mężczyzn”. Przy czym u podstaw współczesnego „homospołeczństwa”, rozumianego jako „społeczeństwo mężczyzn promujących interesy innych mężczyzn”, leżą nie tylko patrylinearność i patriarchy, lecz także heteronormatywność i homofobia. Innymi słowy – to, co homospołeczne, konstytuuje się w opozycji do tego, co homoseksualne. A przecież i jedna, i druga kategoria opiera się na pragnieniu męskiej relacji. I to właśnie stanowi podstawę mówienia o kontinuum między tym, co homospołeczne, a tym, co homoseksualne. Według Kosofsky Sedgwick doskonale widać to na przykładzie starożytnej Grecji. Tam bowiem, w kulturze ewidentnie homospołecznej, patriarchalnej, nawet mizoginicznej, było też miejsce dla homoseksualności. Mężczyźni promowali interesy innych mężczyzn i jednocześnie kochali innych mężczyzn³⁶. Kosofsky Sedgwick podsumowuje tę kwestię w następujący sposób:

Przykład Grecji dowodzi, jak sądzę, że podczas gdy heteroseksualność jest niezbędna dla utrzymania patriarchy, homofobia – w każdym razie homofobia wymierzona przeciw męż-

35 E. KOSOFSKY SEDGWICK: *Męskie pragnienie homospołeczne i polityka seksualności*. Przeł. A. OSTOJSKI. „Krytyka Polityczna” 2005, nr 9–10, s. 176–177. Są to fragmenty książki Eve Kosofsky Sedgwick pt. *Between Men. English Literature and Male Homosexual Desire* (New York 1985).

36 Oczywiście, homoseksualizm grecki jest sprawą problematyczną, niezwykle skomplikowaną i obwarowaną wieloma zakazami i nakazami. Zob. np. K.J. DOVER: *Homoseksualizm grecki*. Przeł. J. MARGAŃSKI. Kraków 2004. *Notabene*, na książkę tę powołuje się Kosofsky Sedgwick.

czynnom – nie jest. W rzeczywistości dla Greków kontinuum między „mężczyznami kochającymi mężczyzn” i „mężczyznami promującymi interesy mężczyzn” było czymś zupełnie oczywistym³⁷.

Kosofsky Sedgwick, interpretując kanoniczne utwory literatury anglojęzycznej³⁸, potwierdzenia swoich tez szuka zwłaszcza w książce René Girarda *Prawda powieściowa i kłamstwo romantyczne*. Girard odnajduje bowiem w wielkich powieściach XIX i XX wieku powtarzający się schemat miłosnego trójkąta, tak zwane pożądanie mimetyczne. Twierdzi, że „pośrednictwo wzbudza kolejne pragnienie, identyczne z pragnieniem pośrednika”³⁹. Dlatego zazwyczaj mamy do czynienia z erotycznym trójkątem: mężczyzna pożąda kobiety pożądanej przez innego mężczyznę. Mimo że Girard nie powołuje się tutaj na ustalenia Lévi-Straussa ani tym bardziej Irigaray (zresztą: nie mógł tego zrobić, bo jego książka ukazała się w roku 1961), w sformułowanej przez autora *Prawdy powieściowej...* koncepcji z łatwością można odnaleźć wątki dotyczące „wymiany kobiet”. Ewidentnie świadczy o tym chociażby takie zdanie: „Pęd ku przedmiotowi jest w istocie pędem ku pośrednikowi”⁴⁰. Kobieta w tym trójkątnym układzie zostaje zredukowana do funkcji przedmiotu, a zatem – towaru podlegającego regułom handlu. Co więcej, pośrednikiem, według Girarda, może być jedynie ktoś, kto cieszy się nie tylko szacunkiem, lecz wręcz szczególnym prestiżem u pragnącego podmiotu. W patriarchalnym społeczeństwie kimś takim może być jedynie mężczyzna lub grupa mężczyzn. Zwłaszcza że – po pierwsze, podmiot pragnący nieświadomie naśladuje pragnienie pośrednika, a po drugie, pośrednik ten staje się w pewnym momencie rywalem podmiotu. Girarda interesuje szczególnie przejście od naśladowania do rywalizacji i w ogóle istota traktowania tego samego, swojego (czyli pośrednika) jako rywala. Staje się to także ważnym zagadnieniem dla Kosofsky Sedgwick, która pisze wprost:

37 E. KOSOFSKY SEDGWICK: *Męskie pragnienie homospołeczne...*, s. 180.

38 Takich autorów, jak: W. Szekspir, L. Sterne, M. Shelley, Ch. Dickens, H. James, O. Wilde, M. Mitchell. Zresztą interpretacje literatury w kontekście więzi homospołecznych między mężczyznami stały się w latach dziewięćdziesiątych bardzo popularne. Zob. np. N.R. DAVISON: *Joyce's Homosocial Reckoning. Italo Svevo, Aesthetics, and „A Portrait of the Artist as a Young Man”*. „Modern Language Studies” 1994, no. 3; M. MENDELSSOHN: *Homosociality and the Aesthetic in Henry James's „Roderick Hudson”*. „Nineteenth-Century Literature” 2003, no. 4; B. SIMERKA: *Homosociality and Dramatic Conflict. A Reconsideration of Early Modern Spanish Comedy*. „Hispanic Review” 2002, no. 4.

39 R. GIRARD: *Prawda powieściowa i kłamstwo romantyczne*. Przeł. K. KOT. Warszawa 2001, s. 13. Więcej na temat koncepcji Girarda zob. C. ZALEWSKI: *Podstawy antropologii René Girarda*. „Wielogłos” 2007, nr 2. Tam też dalsza bibliografia.

40 R. GIRARD: *Prawda powieściowa...*, s. 16.

Najbardziej interesująca w tej książce jest z naszego punktu widzenia teza, że w erotycznej rywalizacji więź spajająca obu rywali jest tak samo intensywna i mocna, jak więź między każdym a ukochaną: że więzy „rywalizacji” i „miłości”, przy wszystkich różnicach w ich przeżywaniu, są równie potężne i pod wieloma względami ekwiwalentne⁴¹.

Sprawa komplikuje się jeszcze bardziej, bo w pewnym momencie „w walce z rywalem podmiot odwraca logiczny porządek pragnień, aby ukryć naśladownictwo”⁴², a następnie „prestiz pośrednika przechodzi na pożądaną przedmiot i nadaje mu pozorną wartość”⁴³. Z tego powodu wartość kobiety – jako „towaru wymiennego” – zależy od wartości (czy może lepiej: od prestiżu) rywala. Tutaj również upatrywać można źródeł jednej z podstawowych reguł „handlu kobietami”: owszem, obieg kobiet jest możliwy między plemionami, ale nigdy między klasami społecznymi. Kobiety z danej klasy społecznej przedstawiają podobną wartość, ponieważ prestiż podmiotów handlu – mężczyzn – jest podobny. Wartości tej nie powinno się obniżać przez wymianę międzyklasową, albowiem prestiż rywali jest wówczas nieporównywalny.

Aspekt męsko-męskiej rywalizacji jako konstytutywny dla współczesnej homospołeczności akcentuje – komentując ustalenia Kosofsky Sedgwick – Jacek Kochanowski, który zauważa:

Mężczyzna to ten, kto pożąda kobiet i rywalizuje z innymi mężczyznami. [...] Wzajemne pożądanie mężczyzn jest wykluczone [...], ponieważ interakcję pożądania heteroseksualnego uzupełnia interakcja męskiej rywalizacji, oznaczająca całą przestrzeń społeczną. Wszystkie stosunki społeczne: polityczne, gospodarcze, religijne, naukowe przez wieki kształtowane były przez walczących ze sobą mężczyzn, w związku z czym nadrzędnym paradygmatem normatywnym stać się musiał zakaz męskiego homoseksualizmu. Mężczyźni mieli rywalizować, a nie kochać się. [...] Tabu męsko-męskiego pożądania okazało się [...] jednak – jak uczy nas o tym psychoanaliza – nieskuteczne: pragnienie wyparte powróciło i zadomowiło się w zachodnioeuropejskiej przestrzeni cywilizacyjnej jako fundament przestrzeni homospołecznej. [...] Mężczyźni łączyli się ze sobą poprzez rywalizację: okazała się ona skutecznym, dostępnym, satysfakcjonującym sposobem na kompensowanie wyrzucenia

41 E. KOSOFSKY SEDGWICK: *Męskie pragnienie homospołeczne...*, s. 184.

42 R. GIRARD: *Prawda powieściowa...*, s. 16.

43 Ibidem, s. 23.

z kultury otwartego pragnienia homoerotycznego. Im głębsze poczucie pustki i niespełnienia z powodu tabu homoerotycznego, tym bardziej gwałtowne przejawy kompensującej agresji: oto jeden z najważniejszych przejawów neurotyczności kultury zachodnioeuropejskiej⁴⁴.

Kochanowski dostrzega więc źródła tej rywalizacji w wyparciu męsko-męskiego pożądania. Jedną z najważniejszych cech współczesnej homospołeczności jest zatem nie tylko rywalizacja mężczyzn, lecz także agresja wynikająca z pragnienia homoerotycznego. Sytuację tę można obrazowo przedstawić w następujący sposób: w warstwie powierzchniowej układów społecznych widoczna jest męska rywalizacja oraz wymiana kobiet, w warstwie głębinowej zaś – wyparte męsko-męskie pożądanie oraz handel kobietami. Stąd z kolei wynikają dwa kolejne mechanizmy cechujące i regulujące współczesną homospołeczność: mizoginia i homofobia.

Wątki te podejmuje i rozwija Tomasz Basiuk, który łączy homospołeczność – jako pewien typ męsko-męskich relacji – z patriachatem. Homospołeczność leży bowiem u podstaw patriachatu, funduje go i organizuje. Basiuk zauważa, że pragnienie homospołeczne można rozumieć „jako synonim tego, co feminizm współcześnie nazywa patriachatem – jego konstytutywną częścią stała się homofobia zagrażająca porządkowi, który jednocześnie ustanawia”⁴⁵. Podobne spostrzeżenie formułuje Błażej Warkocki: „męskie pragnienie homospołeczne nie oznacza mechanizmu sublimacji homoseksualności. Oznacza kulturowo i historycznie uwarunkowane pragnienie odnalezienia się w kontinuum relacji między mężczyznami, które jest radykalnie przecięte przez homofobię”⁴⁶. Właśnie w homofobii tkwią zarówno cecha, jak i paradoks współczesnego patriachatu. Wcześniejsze struktury patriachalne opierały się nie tylko na promocji interesów jednych mężczyzn przez innych, lecz także na miłości mężczyzn do innych mężczyzn. Obecnie zaś struktury patriachalne, homoerotyczne przecież w swej istocie, opierają się tylko na promocji interesów jednych mężczyzn przez innych przy jednoczesnej dyskryminacji męsko-męskiej miłości.

Co więcej, Basiuk, interpretując tezy Kosofsky Sedgwick, pisze o sytuacji bez wyjścia, w której znalazł się współczesny mężczyzna nieustannie podlegający samokontroli. Basiuk mówi nawet o potencjalnym szantażu, którego doświadcza każdy mężczyzna:

44 J. KOCHANOWSKI: *Czy gej jest mężczyzną? Przyczynki do teorii postpłciowości*. W: *Gender. Konteksty*. Red. M. RADKIEWICZ. Kraków 2004, s. 111, 104–105.

45 T. BASIUK: *Co ma gej do heteryka?...*, s. 48.

46 B. WARKOCKI: *Homo niewiadomo...*, s. 21.

Te przepisane kulturową normą zachowania, które Sedgwick nazywa homospołecznymi, mogą mieć charakter intymny, na przykład obejmują wspólne pójście do sauny lub wspólne pijaństwo, ale nie powinny mieć charakteru erotycznego – przez zachowania erotyczne rozumie się tu zachowania wyrażające pożądanie, ale nie posunięte do aktów seksualnych. Powstrzymywanie się od zachowań homospołecznych naraża mężczyznę na posądzenie o zniewieściałość (powszechnie zniełubiona figura chłopca maminsynka) lub wręcz o homoseksualizm. Jednak zachowania homospołeczne wcale nie gwarantują bezpieczeństwa. Kłopot w tym, że brak jest obiektywnego kryterium pozwalającego odróżnić zachowania homospołeczne od homoerotycznych, przez co każdy przypadek *male bonding* może zostać utożsamiony z zachowaniem homoerotycznym [...]. Właśnie to „podwójne (z)wiązanie” (*double bind*) przesądza o sytuacji potencjalnego szantażu: zarówno utrzymywanie relacji homospołecznych, jak i ich nieutrzymywanie naraża mężczyznę na posądzenie o (ukryty lub skrywany) homoseksualizm⁴⁷.

Przyczyną tej paradoksalnej sytuacji jest zerwanie w naszej kulturze kontinuum między tym, co homospołeczne, a tym, co homoseksualne. Zerwanie to spowodowało, że bardzo trudno jest obecnie określić, kto jest „prawdziwym mężczyzną”, a kto już nim nie jest. Im bardziej mężczyzna odcina się od związków homospołecznych, tym bardziej naraża się na posądzenie o homoseksualizm (i zniewieściałość), czyli na homofobię. Z kolei im bardziej mężczyzna angażuje się w związki homospołeczne i zabiega o nie, tym bardziej eksponuje męsko-męskie relacje, a przez to znowu naraża się na posądzenie o homoseksualizm, czyli na homofobię. Wynika z tego, że konstrukt homospołeczności, służący dawniej interesom mężczyzn i stojący na straży patriarchy, okazał się – podobnie zresztą jak patriarchat – opresywny dla samych mężczyzn. Poza tym sytuacja taka – wiecznego lęku, że zostanie się oskarżonym o homoseksualizm – wywołuje agresję skierowaną do wszystkich, którzy naruszają tę kulturową normę zorganizowaną wokół homospołeczności, a zatem do kobiet i do homoseksualistów. „Jednak – dodaje Basiuk – mizoginia i homofobia są nienawiścią skierowaną nie tylko do innych, ale również ku sobie”⁴⁸. W takim układzie bowiem mężczyzna zarówno jest opresjonowany (przez innych mężczyzn), jak i opresjonuje (innych mężczyzn). Przypomina to ponieważ słynny Gombrowiczowski Związek Kawalerów Ostrogi, *notabene* modelowy wręcz przykład homospołeczności:

47 T. BASIUK: *Co ma gej do heteryka?...*, s. 47.

48 Ibidem, s. 48.

Teraz do Związku naszego Kawalerów Ostrogi należysz i Rozkazy moje masz wypełniać, a także dbać, żeby tamci rozkazy moje jak należy wypełniali. Ucieczki, ani zdrady żadnej, nie próbuj, bo ci Ostrogę zadadzą, a jeżeliby choć najmniejszą chęć Zdrady, Ucieczki w którym z towarzyszków twoich spostrzegł, jemu Ostrogę masz wrzepić. A jeżelibyś tego zaniedbał, tobie ją wrzepią. A jeżeliby ten, kto tobie Ostrogę wsadzić ma, tego zaniedbał, jemu niech inny Ostrogę wsadzi. Pilnujże się tedy, a i innych pilnuj, i na najłżejsze poruszenie uważaj, jeśli nie chcesz Szpikulca doznać Bolesnego, ach Straszego, ach Piekielnego Szpikulca tego Diabelskiego!⁴⁹

Groźba posądzenia o homoseksualizm działa jak ostroga: mężczyzna sam może zostać oskarżony o homoseksualizm i jednocześnie może oskarżyć o to innych. Dlatego nieustannie musi pilnować i kontrolować siebie oraz innych. Podobną w duchu obserwację zanotował Gombrowicz także w *Dzienniku*:

Ach! Znałem tę męskość, którą fabrykowali sobie inni, mężczyźni, między sobą, podjudzając się do niej, zmuszając się do niej wzajemnie w panicznym strachu przed kobietą w sobie, znałem mężczyzn, wytężonych w dążeniu do Męczyzny, samców kurczowych, dających sobie szkołę mękości. Mężczyzna taki sztucznie potęgował swoje cechy: był przesadny w ociężałości, brutalności, sile i powadze, był tym, który gwałci, który zdobywa przemocą – więc bał się piękności i wdzięku, które są bronią słabości, zapamiętywał się w samczej potworności, stawał się wyuzdany i trywialny, albo tępy i niezdarny. Najwyższym urzeczywistnieniem tej „szkoły” były chyba owe bankiety pijanych oficerów gwardii carskiej – na których przywiązywano sobie sznurek do organu męskiego po czym, pod stołem, jeden ciągnął drugiego za sznurek, a ten kto pierwszy nie wytrzymał i krzyknął, płacił kolację. Ale duch tej mękości wzmożonej objawiał się we wszystkim, rzecz można – w historii⁵⁰.

Dać jeszcze trzeba, że im bardziej do głosu dochodzą inni (kobiety, geje), tym bardziej niestabilna staje się homospołeczność, co prowadzi do mizoginii i homofobii jako reakcji obronnych mężczyzn zagrożonych niebezpieczeństwem. Można tę sprawę postawić jeszcze inaczej: im bardziej kobieta (jako „towar wymienny” służący konstytucji homospołeczności) się emancypuje i staje nie-

49 W. GOMBROWICZ: *Trans-Atlantyk*. Kraków 1988, s. 100-101.

50 W. GOMBROWICZ: *Dziennik 1953-1956...*, s. 229.

zależnym podmiotem, tym bardziej homospołeczność traci podstawy swego funkcjonowania.

Sądzę również, że to właśnie emancypacja kobiet doprowadziła do zerwania łączności między tym, co homospołeczne, a tym, co homoseksualne. Kiedy bowiem w Europie i Stanach Zjednoczonych „handel kobietami” stał się w zasadzie niemożliwy, homospołeczność – aby ponownie się ukonstytuować – musiała znaleźć sobie nowego kozła ofiarnego, a stał się nim homoseksualista, który – jako nowa tożsamość i nowa jednostka „do zarządzania” i „do leczenia” – nie bez przyczyny pojawił się na arenie dyskursu społecznego pod koniec XIX wieku⁵¹, a zatem w chwili największego rozkwitu i realizacji kobiecych idei emancypacyjnych. Tym samym mizoginia i homofobia stały się nową podstawą homospołeczności (i patriarchy).

Oczywiście, są od tej reguły wyjątki. Odnaleźć je można zwłaszcza w niemieckiej myśli społecznej międzywojennego dwudziestolecia. Wypada dodać, że teoria męskiej społeczności nie jest pomysłem powojennych antropologów czy feministek drugiej fali. Jednym z pierwszych badaczy, którzy tę społeczność opisali, był Hans Blüher, autor trzytomowego dzieła z roku 1913 o roli erotyki w męskiej społeczności. Książka ta, wielokrotnie wznawiana, miała niebagatelny wpływ na niemieckie teorie nacjonalistyczne w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku. Odnajdujemy w niej większość z omawianych wyżej kwestii. Może tylko „obieg kobiet” i „handel kobietami” nie są tak wyeksponowane. Pojawia się natomiast naczelną sprawą: zachowanie – posługując się słowami Kosofsky Sedgwick – kontinuum między tym, co homospołeczne, a tym, co homoseksualne. Punktem wyjścia rozważań autora jest refleksja na temat książki Heinricha Schurtza *Altersklassen und Männerbünde. Eine Darstellung der Grundformen der Gesellschaft [Grupy wiekowe i związki mężczyzn. Przedstawienie podstawowych form społeczeństwa]*. Blüher, interpretując ustalenia Schurtza, mówi o podwójnym dążeniu mężczyzn – do rodziny i do męskiej wspólnoty:

51 Samego pojęcia „homoseksualizm” użył po raz pierwszy węgierski pisarz Károly Mária Kertbeny, który w liście otwartym do pruskiego ministra sprawiedliwości domagał się dekryminalizacji „aktów sprzecznych z naturą”. „W XIX wieku – zauważa Florence Tamagne – »sodomita« – »zbrodniarz wobec Boga«; obmierzył przestępca, zasługujący na najwyższą karę – stopniowo ustępował miejsca »homoseksualistom«: osobie szkodliwej społecznie, lecz jednocześnie »chorej«, »zboczonej«, »zdegenerowanej«, a co za tym idzie, stanowiącej problem raczej dla służby zdrowia niż dla wymiaru sprawiedliwości” (F. TAMAGNE: *Era homoseksualizmu, 1870–1940*. W: *Geje i lesbijki. Życie i kultura*. Red. R. ALDRICH. Przeł. P. NOWAKOWSKI. Kraków 2009, s. 167). Więcej na ten temat zob. M. FOUCAULT: *Historia seksualności*. Przeł. B. BANASIAK, T. KOMENDANT, K. MATUSZEWSKI. Warszawa 2000; J. KOCHANOWSKI: *Fantazmat zrózNICowany. Socjologiczne studium przemian tożsamości gejów*. Kraków 2004.

Podczas gdy kobieta jest socjologicznie jednostronna i dąży tylko ku rodzinie, mężczyzna skłania się zawsze w dwie strony: ku rodzinie i ku męskiej społeczności. Żaden mężczyzna nie jest wyjęty spod działania tego podwójnego dążenia. U typowego ojca rodziny, który zdaje się nie znać niczego poza swoją żoną i swoimi dziećmi, widać wyraźne ślady tęsknoty za związkami mężczyzn⁵².

I dodaje:

Mężczyzna posiada po pierwsze popęd płciowy, który pcha go ku kobiecie i ku założeniu rodziny. Po drugie jednak posiada popęd ku stowarzyszaniu się, który pcha go ku mężczyźnie i ku zakładaniu związków mężczyzn⁵³.

Abstrahując od ewidentnie mizogicznych poglądów Blühera, już na początku jego rozprawy ujawnia się właśnie kontinuum między tym, co homospołeczne, a tym, co homoseksualne. W obu przypadkach bowiem mężczyzną kieruje siła popędu, pragnienie relacji z mężczyzną. A niechęć do kobiet dodatkowo umacnia te więzi. Poza tym popęd mężczyzn ku stowarzyszaniu się odgrywa, według Blühera, elementarną rolę w kształtowaniu i rozwoju państwa⁵⁴: „Polityczne zorganizowanie ludzkiego społeczeństwa nie wychodzi od rodziny, która jest wyłącznie przedmiotem narad, ale od związków mężczyzn”⁵⁵. Tutaj właśnie upatrywać można siły homospołeczności: „Mężczyźni i młodzieńcy tworzą męską społeczność, mają głęboką świadomość tego, że siła, która z nich powstaje jako rezultat życia we wspólnocie, silniejsza jest niż zsumowane siły jednostek”⁵⁶.

Jedną z podstawowych dla Schurtza i Blühera kategorii jest „dom mężczyzn” (Männerhaus) – archetypowy wręcz model społeczności męskiej. Schurtz charakteryzuje go w następujący sposób:

Typowy dom mężczyzn lub kawalerów można określić jako budynek, w którym przebywają młodzieńcy, którzy osiągnęli już dojrzałość, ale jeszcze się nie ożenili. Tutaj gotują swoje posiłki, tutaj pracują i bawią się, tutaj jest nocą ich miejsce do spania. Natomiast żonaci mężczyźni zamieszkują wraz

52 H. BLÜHER: *Teoria męskiej społeczności*. Przeł. T. GABIŚ. W: *Rewolucja konserwatywna w Niemczech 1918–1933*. Wybór i oprac. W. KUNICKI. Poznań 1999, s. 254.

53 Ibidem, s. 255.

54 Ibidem.

55 Ibidem, s. 258–259.

56 Ibidem, s. 270.

z żonami i dziećmi pojedyncze, zwykle o wiele mniejsze domy; w większości przypadków wstęp do domu kawalerów jest całkowicie wzbroniony kobietom i dzieciom, natomiast mile widziane są tam młode dziewczęta, które wraz z mieszkańcami domu oddają się wolnej miłości. Tak więc grupa wiekowa niezonatych mężczyzn jest jako całość przeciwstawiona wszystkim pozostałym członkom naturalnej grupy społecznej, i dom mężczyzn jest poniekąd manifestacją tego stanu rzeczy⁵⁷.

Blüher uważa, że każda męska organizacja, a nawet cała męska społeczność zorganizowana jest na podobnych zasadach, co ów pierwotny dom mężczyzn. Polemizuje jednak z Schurtzem, twierdząc, że istotą prototypowego domu mężczyzn było kategoryczne wykluczenie kobiet, to zaś, o czym pisze Schurtz – czyli przyjmowanie dziewcząt w celu uprawiania z nimi wolnej miłości – jest późniejszym odstępstwem od tej normy. Tym samym ewidentnie chce udowodnić, że wszelkiego rodzaju męskie związki i stowarzyszenia są zorganizowane na analogicznych zasadach: łączą mężczyzn promujących interesy innych mężczyzn i jednocześnie mężczyzn kochających innych mężczyzn. Blüher mówi wprost, że źródłem męskiej homospołeczności jest „wspólna wszystkim mężczyznom skłonność do inwersji seksualnej”⁵⁸, a następnie dodaje: „Społeczność męska jest społecznością mężczyzn, w której dominuje *typus inversus* i jego odmiany”⁵⁹. Najważniejszym więc członkiem homospołeczności jest *typus inversus*, dla którego Blüher znajduje synonim „mężczyźniarz” – „Männerheld” (przez skojarzenie z popularnym słowem „kobieciarz” – „Frauenheld”). To aktywny członek męskiej społeczności, którą traktuje jak swój „harem”⁶⁰. A zatem u podstaw funkcjonowania homospołeczności leży figura homoseksualisty. Stosunki panujące między nim a pozostałymi mężczyznami wpływają na typy i rodzaje tej społeczności.

Blüher wyróżnia społeczność męską pierwszego i drugiego stopnia. W społeczności męskiej pierwszego stopnia pożądanie homoseksualne nie jest tłumione. Autor opisuje strukturę tej społeczności za pomocą pól koncentrycznych. W centrum znajduje się oczywiście *typus inversus*. W pierwszym kręgu jest jego „pierwszy ulubieniec”, pełniący funkcję „żony”. Drugi krąg składa się z kilku młodych

57 Cyt. za: ibidem, s. 257.

58 Ibidem, s. 264.

59 Ibidem. Określenie homoseksualisty jako „*typus inversus*” jest bezpośrednim nawiązaniem do popularnej wówczas teorii inwersji seksualnej opracowanej przez brytyjskiego seksuologa Havelocka Ellisa w książce pt. *Sexual Inversion* z roku 1897.

60 Ibidem, s. 265.

mężczyzn, utrzymujących kontakty seksualne z „mężczyźniarzem”. Trzeci krąg stanowią jego zaufani przyjaciele, z którymi nie utrzymuje on kontaktów seksualnych. Kolejne kręgi, mniej już wyraźne, obejmują dalszych znajomych aktywnego członka społeczności. Jako przykład tego typu struktury Blüher podaje Wędrownego Ptaka – niemiecką organizację młodzieżową, w której zaobserwował „setki młodzieńców zafascynowanych mężczyźniarzem”⁶¹. Elementy tak zorganizowanej homospołeczności dostrzec także można w starożytnej Grecji.

We współczesnej kulturze dominuje natomiast społeczność męska drugiego stopnia, polegająca na częściowym wyparciu pragnienia homoerotycznego. „Składa się ona – wyjaśnia Blüher – z mężczyzn, którzy na co dzień kochają kobiety, ale którzy mimo to nie mogą się obejść bez mężczyzn i odczuwają nieodpartą potrzebę, aby spotykać się z nimi co pewien czas”⁶². Mówiąc inaczej: jest to taka społeczność, w której nie ma „mężczyźniarza” i jego „pierwszego ulubieńca”. Aczkolwiek przetransformowana figura „aktywnego członka” pozostaje nadal częścią konstytutywną:

W męskiej społeczności drugiego stopnia *typus inversus* zastąpiony zostaje przez obraz bohatera. W jej bardziej prymitywnych formach wyraża się to poprzez chępliwie rozmowy o odważnych mężczyznach z przeszłości, zaś w formach wyższych poprzez trwałą i kultową więź z wielbionym herosem⁶³.

„Pierwszym ulubieńcem” może być wówczas szaman, kapłan, a nawet wódz plemienia albo król. Kolejne kręgi tworzą mężczyźni mający czynny udział we władzy.

Ważnym wątkiem w ustaleniach Blühera pozostaje kwestia wyparcia tego, co jawnie homoseksualne. Otóż twierdzi on, że wyparcie to jest tylko częściowe i nadal stanowi siłę napędową homospołeczności:

Motoryczny cel pierwotnie seksualnego stowarzyszenia się zostaje zachowany i kultywowany w dalszym ciągu, gdyż właśnie stowarzyszenie się jest najważniejszą wartością. Materialna treść pierwotnego stowarzyszenia się, tzn. seksualne zainteresowanie, jest wyparta, ale nie całkiem zniszczona. Tylko uświadamiana sobie reszta pozostaje jako czynnik wywołujący przyjemność⁶⁴.

61 Ibidem.

62 Ibidem, s. 268.

63 Ibidem, s. 270.

64 Ibidem.

Blüher nie mówi więc (jak czynią to na przykład Kochanowski i Basiuk) o męskiej rywalizacji, samokontroli i agresji, bo dla niego wyparcie pragnienia homoseksualnego nie jest całkowite. Dlatego też mężczyźni tworzący społeczność mogą odczuwać przyjemność, zadowolenie i siłę. Gdyby bowiem Blüher zauważał całkowite wyparcie, musiałby dojść do wniosku, że współczesną mu kulturę cechuje również homofobia.

Rozprawa Blühera jest nie tylko niezwykle interesującym studium męskiej społeczności, lecz także przykładem na zachowanie kontinuum między tym, co homospołeczne, a tym, co homoseksualne, ciągłości i wspólnotowości mężczyzn promujących interesy innych mężczyzn i mężczyzn kochających innych mężczyzn. Na uwagę zasługuje fakt, że w jego ujęciu z męskiej społeczności absolutnie wykluczone zostają kobiety. A zatem twierdzi on, że podstawą konstytucyjną homospołeczności nie jest „handel kobietami” (czyli męsko-męska rywalizacja), ale pragnienie męsko-męskiej relacyjności⁶⁵.

Można więc na tej podstawie wysnuć następujący wniosek: „handel kobietami” jest tym bardziej intensywny i jawny, im bardziej stłumione pozostaje męsko-męskie pożądanie homoerotyczne. Emancypacja kobiet w XIX wieku zaburzyła reguły tego handlu. W obliczu tych zmian mężczyźni musieli podjąć próbę znalezienia nowego fundamentu dla homospołeczności. Oczywiście, nie mogło to być pożądanie homoerotyczne. W rezultacie pojawił się bardzo wyraźny dyskurs mizoginiczny i homofobiczny, a to z kolei doprowadziło do tego, o czym pisze Kochanowski, a mianowicie do „neurotyczności kultury zachodnioeuropejskiej”, przekładającej się na męską agresję – zarówno w stosunku do Innych (kobiet, homoseksualistów), jak i do samych siebie (rywalizacja, samokontrola). Aby uleczyć tę neurotyczność, męska społeczność musiałaby zwerfifikować i zdekonstruować swoje podstawy, w wyniku czego nie tylko zlikwidowano by „handel kobietami”, mizoginię i homofobię, lecz przede wszystkim umożliwiono by mężczyźniom otwarcie się na Inne – na kobietę i na homoseksualistę.

65 Poglądy reprezentowane przez Blühera były w Niemczech bardzo popularne zarówno przed, jak i po ukazaniu się *Teorii męskiej społeczności*. Dobrym na to przykładem jest utworzenie w roku 1903 z inicjatywy Adolfa Branda związku o nazwie *Gemeinschaft der Eigenen*. „Brand lansował koncepcję męskiego braterstwa, opartej w równym stopniu na starogreckiej idei pederastii, średniowiecznych tradycjach niemieckich oraz pismach Nietzschego. [...] Jako zagorzały mizogin oraz antymodernista, pragnął zbudować społeczeństwo realizujące ideały męskiego braterstwa i honoru (tzw. *Mannerbund*), gdzie poczesne miejsce zajmowałby kult przyjaźni oraz adoracja męskiego ciała. Wizja Branda wywarła piętno na niektórych niemieckich ruchach nacjonalistycznych i młodzieżowych (w rodzaju *Wandervögel*)” (F. TAMAGNE: *Era homoseksualizmu...*, s. 176). Zresztą Blüher sam wskazuje *Wandervögel* (Wędrownego Ptaka) jako przykład męskiej społeczności pierwszego stopnia.

Na gruncie polskim – z oczywistych względów – wyraźnie widać jedynie społeczności męskie drugiego stopnia. Pierwsze przykłady prób opisu polskiej kultury jako wybitnie męskiej znaleźć można w charakterystykach życia mężczyzn na emigracji po roku 1831. Znakomicie opisała to Alina Witkowska w szkicu o wiele mówiącym tytule – *Kultura samotnych mężczyzn*. Nie stosuje ona, rzecz jasna, kategorii „homospołeczności” i „handlu kobietami”, niemniej pokazuje, że doświadczenie emigracyjne tego czasu było doświadczeniem typowo męskim:

Kultura samotnych mężczyzn jest zjawiskiem emigracyjnym. [...] Przyczyny zaistnienia zjawiska są dosyć banalnie oczywiste. Po upadku powstania listopadowego kraj opuścili przede wszystkim wojskowi i ludzie skompromitowani udziałem w rządzie, w sejmie, w aktywnym ruchu politycznym. A te zakresy czynności stanowiły domenę mężczyzn. Oni więc emigrowali, zazwyczaj samotnie, nawet wówczas, gdy przedtem byli żonaci, choć większość na przykład młodych wojskowych to kawalerowie⁶⁶.

Witkowska, powołując się głównie na pamiętniki i listy, przekonująco udowadnia, że nowa sytuacja⁶⁷, w której znaleźli się mężczyźni, była dla nich doświadczeniem nie tylko zaskakującym, lecz wręcz traumatycznym: „Od momentu wyjścia z Polski stali się wspólnotą ludzi skazanych na siebie. Zarazem ludzi, którzy nie wiedzą, kim są”⁶⁸. Z tego powodu bardzo często szukali zapomnienia w hazardzie, używkach (zwłaszcza alkoholu, rzadziej narkotykach), erotyce (skutkiem czego była plaga chorób wenerycznych), a także pojedynkach i samobójstwach. Na drugim biegunie znajdowała się z kolei nadmierna, obsesyjna religijność niektórych emigrantów. Nie bez przyczyny wielką popularnością cieszyła się działalność Bogdana Jańskiego czy Andrzeja Towiańskiego⁶⁹. Wszystko to miało motywację psychologiczną i było

66 A. WITKOWSKA: *Kultura samotnych mężczyzn*. W: EADEM: *Cześć i skandale. O emigracyjnym doświadczeniu Polaków*. Gdańsk 1997, s. 31.

67 Na tę nową sytuację zasadniczy wpływ miał fakt, że większość z emigrantów polistopadowych była w czasie powstania towarzyszami broni. Więzi między mężczyznami w czasie wojny – jako instytucji totalnej – są wyjątkowym przykładem homospołeczności. Szczegółową analizę relacji między towarzyszami broni przeprowadziła Sarah COLE (*Modernism, Male Intimacy, and the Great War*. „ELH” 2001, no. 2).

68 A. WITKOWSKA: *Kultura samotnych mężczyzn...*, s. 32.

69 Interesującym kontekstem może być tutaj książka Katarzyny NADANY-SOKOŁOWSKIEJ: *Problem religii w polskich dziennikach intymnych: Stanisław Brzozowski, Karol Ludwik Koniński, Henryk Elzenberg* (Warszawa 2012), zwłaszcza rozdział *Zapiski intymne towiańczyków*. Autorka opisuje z jednej strony fascynację

„wyrazem kryzysu środowiska i lekarstwem na lęki, frustracje, nawet na rozpacz”⁷⁰. Ewenementem stało się Towarzystwo Polskie, nieoficjalnie zwane Klubem Polskim, działające w Paryżu w latach 1837–1848.

Klub miał zachować charakter stowarzyszenia czysto męskiego. Można w tym widzieć wzór klubów na przykład angielskich, ale wolno także dopatrywać się świadomej próby wypracowania wzorów zachowań samotnych mężczyzn innych niż życie w odosobnieniu i odmiennych od emigracyjnej agory⁷¹.

Dlatego zabroniono w Klubie obecności kobiet. Był on towarzystwem męskim, które miało zastąpić samotnym mężczyznom dom. Oddawano się tam czytaniu pism i dzienników oraz grom (z wyłączeniem gier hazardowych). Razem spożywano posiłki. Rozmowy o polityce były zakazane.

Emigracja polska po powstaniu listopadowym – szczególnie funkcjonowanie mężczyzn w życiu emigracyjnym – jest znakomitą obrazem dwóch kwestii. Po pierwsze, kultura polska jest ewidentnie homospołeczna. Ujawnia się to zwłaszcza w pewnych momentach historii, czego dowodem są właśnie polscy emigranci w XIX wieku. Po drugie, mężczyźni pozbawieni możliwości handlu kobietami wykazują silne tendencje do tworzenia męsko-męskich relacji i wchodzenia w rozmaite męskie zrzeszenia, co interesujące – nie tylko o charakterze politycznym, lecz często towarzyskim i rozrywkowym.

Problem, jak dalece kultura polska jest homospołeczna, doskonale ujęła Maria Janion, która na pytanie Jarosława Kurskiego, czy nasza kultura narodowa jest wybitnie męską, odpowiedziała:

Nie tylko nasza kultura jest taka. Podobnie dzieje się we wszystkich idealizowanych wspólnotach narodowych, gdzie konieczny jest stereotyp męskości – apologia siły, nawet przemocy, więzi braterstwa, męskiej przyjaźni. Innymi słowy ufundowane są one na związkach homospołecznych. Te związki są u nas silnie eksponowane – poczynając od „szlachty panów braci”, poprzez hufce rycerskie, Filomatów i Filaretów, XIX-wiecznych spiskowców, legionistów Piłsudskiego, no i oczywiście współczesne drużyny futbolowe. Wszystkie te grupy aż do cudownej męskiej wspólnoty, jaką

towiańczyków możliwością budowania wspólnoty opartej na męskiej umowie, z drugiej – tendencję do wzajemnego dyscyplinowania i autocenzurowania.

⁷⁰ A. WITKOWSKA: *Kultura samotnych mężczyzn...*, s. 33.

⁷¹ *Ibidem*, s. 52–54.

stanowią ułani, składają się na męski mit narodowy. To są związki homospołeczne, co oczywiście nie znaczy homoseksualne, ale one zawierają w sobie pewien pierwiastek fascynacji homoseksualnej. Z drugiej strony jest niesłychanie silne poczucie zagrożenia przyjaźnią homoseksualną. Dlatego tak mocno podkreślony zostaje narodowy honor heteroseksualny, co przedstawił Gombrowicz w *Trans-Atlantyku*. To dzisiaj widzimy bardzo wyraźnie. Nagle homofobia stała się głównym problemem wspólnot homospołecznych. To zadziwiające⁷².

72 *Moje herezje antynarodowe*. Z Marią JANION rozmawia Jarosław KURSKI. „Gazeta Wyborcza” 2006, 27–28 maja, s. 19. Zob. też M. JANION: *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*. Kraków 2006 (zwłaszcza rozdział pt. *Męska wspólnota i figura matki*). Podobne wątki odnaleźć można np. w *Ułanach* J.M. Rymkiewicza. Na ten temat zob. D. WOJDA: *Swoje i obce. Diagnoza kultury polskiej w „Ułanach” Jarosława Marka Rymkiewicza*. „Kresy” 2009, nr 1–2.

Mateusz Skucha

Fabricated Masculinity A Piece about Homosociety

Summary: The article is devoted to the issue of homosociety. The term became popularized by Eve Kosofsky Sedgwick in her book *Between Men. English Literature and Male Homosocial Desire* (1985). It refers to all the relationships between men who support one another's strivings and interests, and who at the same time constitute a group grounded on the discrimination of women and homosexuals. This phenomenon is based for example on the “trade of women”: men exchange women, thus creating patriarchal and patrilineal relations. The issue has been extensively analysed by a great number of researchers (e.g. Luce Irigaray, Adrienne Rich, Pierre Bourdieu, Judith Butler, and in Poland: Maria Janion, Błażej Warkocki, Tomasz Basiuk or Jacek Kochanowski). The work is also worth noting is *The Role of Eroticism in Male Society (Die Rolle der Erotik in der männlichen Gesellschaft)* by Hans Blüher, who viewed male bonding (homosocial and homosexual) as the key to building and developing society.

Key words: discrimination, homosexuality, patriarchy

Gombrowicz od tyłu

Projekt krytyki analnej na przykładzie powieści *Ferdydurke**

* Praca naukowa finansowana ze środków Narodowego Centrum Nauki realizowana w ramach projektu *Męskość w literaturze i kulturze polskiej od XIX wieku do współczesności*. Projekt nr 2013/08/A/HS2/00058.

Recto

Zacznijmy od *rectum*, które jest początkiem każdego tekstu, a w szczególności tego tekstu, który – jak podpowiada tytuł¹ – będzie się zaczynał od i obracał wokół „tyłu” Witolda Gombrowicza. Nie chodzi tutaj wyłącznie o zainteresowanie tylnymi częściami ciała (pupa, łydka, plecy), które odgrywają w *Ferdydurke* istotną rolę, lecz także o tylną, ukrytą przed wzrokiem czytelnika, odwrotną stronę dzieła Gombrowicza. Ów odtylny, wsteczny kierunek lektury, od *verso* do *recto*, wskazał sam autor, zwracając uwagę, iż na ogół czytelnik asymiluje dzieło partiami, „a nieraz tak się zdarza, iż zaczyna od środka lub od końca posuwając się **wstecz**², ku początkowi” (F, s. 65)³. W zachowanych pismach Gombrowicza nie znajdziemy słowa „odbyt”, chociaż autor wielokrotnie o tym słowie „myślał”, posługując się jego rozlicznymi synonimami, eufemizmami i kalamburami i niewątpliwie wpisując je w istotną dla swojej myśli problematykę cielesnego dołu czy niższości.

Szkic ten stanowi próbę interpretacji powieści Gombrowicza *Ferdydurke* w perspektywie tak zwanego zwrotu analnego (*rectal turn*) w badaniach nad męskością (*men's studies*), zainicjowanego w obszarze teorii queer głównie za sprawą głośnego eseju Leo Ber-

1 Skrócona wersja niniejszego szkicu została pod innym tytułem zaprezentowana podczas międzynarodowej konferencji naukowej *Gombrowicz z przodu i z tyłu*, odbywającej się w Radomiu i w Muzeum Witolda Gombrowicza we Wsoli w dniach 20–22.10.2014. Nazwie konferencji zawdzięczam ostateczną formułę tytułu tego szkicu.

2 Jak podaje S.B. LINDE (*Słownik języka polskiego*. T. 6. Cz. 1. Lwów 1860, s. 428), „wstecz” oznacza „wzad, nazad, wspank, w tył”. Wywodzi się etymologicznie od słowa „tecz”, czyli „punkt”, „kropka”, „dziurka”.

3 Cytaty pochodzące z utworów Witolda Gombrowicza oznaczam następującymi skrótami: DI – *Dziennik 1953–1956*. Kraków 1988; F – *Ferdydurke*. (*Pisma zebrane*. T. 2). Oprac. W. BOLECKI. Kraków 2007; HP – *Z diariusza prywatnego Hieronima Poniżalskiego*. W: W. GOMBROWICZ: *Varia 1*. *Czytelnicy i krytycy*. Kraków 2004; K – *Kronos*. Kraków 2013; N – *Niedojrzałości nie puszc się*. W: W. GOMBROWICZ: *Varia 1...*; O – *O brudach i urokach*. W: W. GOMBROWICZ: *Varia 1...*; PF – *Przedmowa do hiszpańskiego wydania „Ferdydurke”*. W: W. GOMBROWICZ: *Varia 1...*; RT – *Risum teneatis*. W: W. GOMBROWICZ: *Varia 1...*; WP – *Wspomnienia polskie*. W: W. GOMBROWICZ: *Wspomnienia polskie. Wędrówki po Argentynie*. Warszawa 1990. Wszystkie pogrubienia w cytatach pochodzą ode mnie.

saniego⁴. Ujmowana z tej perspektywy męskość opiera się na radykalnym przesunięciu podstawy z pozycji fallogocentrycznych na bardziej rozproszoną, niecentralistyczną i przez to trudniejszą do uchwycenia postawę „analną”. Jeśli męska tożsamość organizuje się metonimicznie wokół ciała, zauważają badacze, to nie zawsze i niekoniecznie wokół symboliki fallicznej. Analność, ujmowana najczęściej w perspektywie psychoanalitycznej, niemal zawsze wiązała się z zagrożeniem dla męskości (w każdym aspekcie życia mężczyzny: pozycji rodzinnej i społecznej, władzy, honoru, a nawet zdrowia), ewokując obrazy śmierci, zniszczenia i rozpadu. Istnieje ogromny kulturowo zdeprecjonowany obszar („najciemniejszy kontynent”) doświadczenia cielesnego, który przez długi czas pozostawał nieknięty przez badaczy problematyzujących zagadnienia męskich tożsamości. Analność, postrzegana jedynie jako doświadczenie seksualne, została fałszywie przypisana wyłącznie tożsamości gejoskiej. Tymczasem, jak zauważają badacze, doświadczenie analne rozwija się niezależnie od płci, orientacji czy tożsamości seksualnych. Dlatego uczeni występują z hasłami dehomoseksualizacji analności (Eve Kosofsky Sedgwick) lub heteroseksualizacji kłiru (*straight queer theory* Calvina Thomasa), które mają na celu odzyskanie pojęcia analności i jego funkcji w procesie kształtowania podmiotowości. Wypowiedź Bersaniego zyskuje w tym kontekście rewolucyjne znaczenie, ponieważ „odbytnica jest grobem, w którym męski ideał dumnej podmiotowości (wyznawany – w różny sposób przez mężczyzn i kobiety) zostaje pogrzebany”⁵, co oznacza, że w grobie tym spoczął ideał męskości fallogocentrycznej i hegemonicznej. Do problematyki analnej Bersani powraca także w interpretacji *Ceremonii żałobnych* Jeana Geneta, w której zwraca uwagę na fantazję narratora koncentrującą się wokół odbytu zamordowanego kochanka – Jeana Decarnin⁶. Odbyt posiada tutaj żałobny powab grobu, a ceremonia pogrzebowa przypomina jego penetrację. Analna fantazja narratora jest, zdaniem Bersaniego, jedynym prawdziwym sposobem przeżycia żałoby, który pozwala na zjednoczenie się z utraconym obiektem.

Badacze zainteresowani „zwrotem analnym” chętnie odwołują się w swoich rozważaniach do psychoanalizy (Freud, Klein, Lacan), teorii erotyzmu Georges’a Bataille’a, skatologii Antonina Artauda, kon-

4 Mowa o eseju *Is the Rectum a Grave?* opublikowanym pierwotnie w 1987 r. na łamach czasopisma „October” (no. 43), przetłumaczonym także na język polski (*Czy odbytnica jest grobem?* Przeł. M.A. PELCZAR. W: *Teorie wywrotowe. Antologia przekładów*. Red. A. GAJEWSKA. Poznań 2012). W polskiej literaturze przedmiotu o „zwrocie analnym” w kontekście badań nad męskością pisze Krystyna KŁOSIŃSKA (*Feministyczna krytyka literacka*. Katowice 2010), z kolei Tomasz SIKORA (*Odmieńcy/Śmieci*. „Kultura Współczesna” 2007, nr 4) analizuje analność w perspektywie teorii queer, sugerując odczytanie w tym kontekście dzieł Gombrowicza.

5 L. BERSANI: *Czy odbytnica jest grobem?*..., s. 780.

6 Zob. L. BERSANI: *Homos*. Cambridge–London, s. 151–181.

cepcji ciała i „prywatyzacji anusa” w dziele Deleuze’a i Guattariego, teorii języka poetyckiego i abiektu Julii Kristevej, do prac homoseksualnego filozofa Guy Hocquenghema, zaangażowanego politycznie w ruch emancypacji gejów i lesbijek we Francji, czy wreszcie do Dominique’a Laporte’a koncepcji prywatyzacji odpadów. Nie sposób pominąć tych bardzo różnorodnych inspiracji, dlatego postaram się możliwie jak najkrócej scharakteryzować ich przydatność dla badań spod znaku „zwrotu analnego” i mojej własnej interpretacji Gombrowicza.

Problematyka erotyki analnej w psychoanalizie akcentowana jest wyraźnie przez Freuda w jego licznych pracach dotyczących dziecięcych teorii seksualnych i znajdujących zastosowanie w analizach przypadków Małego Hansa, Człowieka Szczura, Człowieka Wilka, a także w analizie *Pamiętników nerwowo chorego* Daniela Paula Schrebera. W dziecięcej organizacji libido Freud wyróżnił trzy następujące po sobie fazy: oralną, analną i falliczną. Zwrócił uwagę na fakt, że w rozwoju libidinalnym dziecka sfera analna dostarcza silnych erogennych pobudzeń, które w późniejszym okresie ulegają wyparciu lub sublimacji, kształtując w ten sposób charakter analny, przejawiający się w dorosłym życiu skłonnością do nadmiernego porządku, skąpstwa i uporu. Freud zwrócił również uwagę na wytwarzanie tak zwanych dziecięcych teorii seksualnych, mówiących o narodzinach człowieka przez odbyt, a więc łączących funkcję rodzenia z funkcją wydalania kału, który do momentu wyparcia postrzegany jest jako skarb, dar i staje się przedmiotem dziecięcych zabaw. Powołując się na pracę Lou Andreas-Salomé „*Anal*” und „*Sexual*” („*Imago*” 1916, vol. 4), Freud zauważył, iż zakaz czerpania rozkoszy analnej jest pierwszym zakazem, który pojawia się w rozwoju dziecka: „To, co »analne«, staje się od tej chwili symbolem wszystkiego, co odrażające, wszystkiego, co należy usunąć z życia”.

Koncepcje Freudowskie na różny sposób wykorzystywane są przez kontynuatorów psychoanalizy. Melanie Klein na przykład w kontekście uprawianej przez siebie analizy dziecięcej proponuje pojęcie „analnego dziecka” na oznaczenie dziecięcych zainteresowań skatologicznych małego Fritza, przejawiających się głównie na planie językowych i symbolicznych skojarzeń, słownych zabaw oraz tworzenia nowych słów (onomatopei) związanych z funkcją wydalania. Klein zauważyła, iż ta głosowo-słowna aktywność dziecka jest obsadzona libidinalnie i że oprócz utrwalenia oralnych istotną rolę odgrywają tu także utrwalenia analne⁸.

7 S. FREUD: *Trzy rozprawy z teorii seksualnej*. W: IDEM: *Życie seksualne*. Przeł. R. RESZKE. Warszawa 1999, s. 79, przypis 93.

8 Zob. M. KLEIN: *Rozwój dziecka; Analiza wczesnodziecięca*. W: EADEM: *Pisma*. T. 1: *Miłość, poczucie winy i reparacja oraz inne prace z lat 1921-1945*. Przeł. D. GOLEC. Gdańsk 2007.

Do problematyki analnej powraca także Jacques Lacan w kontekście rozważań dotyczących obiektu *a*. Komentatorzy Lacana wskazują dość jednoznacznie, że „*obiektem a* jest obiektem analnym”, ponieważ „ekskrementy są *obiektem a* we właściwym znaczeniu owej niesymbolizowalnej nadwyżki, która pozostaje po usymbolizowaniu ciała, wpisanego w sieć symboliczną”. Ponadto: „W teorii Lacanowskiej zwykło się uznawać obiekt analny za element znaczący: tym, co w rezultacie znaczy w intersubiektywnej ekonomii, jest funkcja wydalania”⁹. Takie postawienie kwestii pozwoliło Timowi Deanowi uznać, iż brakiem konstytutywnym dla podmiotowości nie jest *fallus*, lecz odchody. W tym sensie „z pewnością wszyscy jesteśmy utraconymi obiektami odbytu”¹⁰; co więcej, Dean zauważa, iż samo pożądanie pojawia się wcześniej niż różnica seksualna (którą wypada uznać za wtórną) i należy je przede wszystkim wiązać z owym pierwszym utraconym obiektem.

W 1931 roku Georges Bataille opublikował surrealistyczny poemat zatytułowany *Lanus solaire*, w którym, posługując się grą czystych skojarzeń, ukazał zależności pomiędzy słońcem a odbytem i tym samym zarysował podstawy swojej późniejszej teorii erotyzmu. W poemacie tym słońce zostaje zestawione z odbytem dziewczyny: „*Słoneczny krąg* jest nietkniętym odbytem jej osiemnastoletniego ciała, z którym nie może się równać nic tak oślepiającego z wyjątkiem słońca, chociaż *odbyt* jest *nocą*”¹¹. *Słoneczny odbyt* symbolizuje więc ukrytą, wypartą, mroczną, popędowną stronę życia. A także ciemny – by tak rzec – „trzewny” erotyzm.

Antonin Artaud, znany przede wszystkim jako genialny reformator teatru, opublikował w 1938 roku książkę pod tytułem *Teatr i jego sobowtór* stanowiącą wykładnię idei „teatru okrucieństwa”, która stała się wkrótce wyrazem nowej antropologii. Artaud, rozczarowany kulturą i cywilizacją zachodnią, kreśli nową wizję teatru, która zrywa z tyranią słowa, tekstu, autora i aktora, obecną w metafizyce tradycyjnego teatru. Centralne miejsce w „teatrze okrucieństwa” zajmuje człowiek i jego ciało, które – jak powie Derrida – zostało „skradzione” przez Innego¹². Człowiek został pozbawiony własnego ciała, które kultura poddała organizacji w ciało społeczne. Fragmentaryzacja ciała, rozpad na organy, logocentryczne rozczłonkowanie, znajdujące swój bezpośredni wyraz w medycznych taksonomiach, wywłaszcza człowieka z bytu. Artaud, usiłując przy-

9 S. ŽIŽEK: *The Metastases of Enjoyment. Six Essays on Woman and Causality*. London–New York, s. 179. Jeżeli nie zaznaczono inaczej, wszystkie tłumaczenia – T.K.

10 T. DEAN: *Beyond Sexuality*. Chicago–London 2000, s. 264.

11 G. BATAILLE: *Słoneczny odbyt*. Przeł. B. BANASIAK. „Tygodnik Literacki” 1991, nr 11, s. 8.

12 Zob. J. DERRIDA: *Słowo podszepnięte*. W: IDEM: *Pismo i różnica*. Przeł. K. KŁOŚŃSKI. Warszawa 2004, s. 312–313.

wrócić ciało człowiekowi, nieustannie powraca do idei materialności ludzkiego ciała, którą najwyraźniej można dostrzec w zainteresowaniu ekskrementami, nieustannie wytwarzanymi przez żyjące ciało. Jak podkreśla Derrida, człowiek Artauda jest bytem na wskroś skato-teologicznym, którego istotę wyraża możliwość wydalania. Cierpiący na raka odbytu Artaud pozostanie wierny tej skato-antropologii do końca życia.

W 1947 roku Artaud zrealizował słuchowisko radiowe *Skończyć z sądem bożym*, w którym dał wyraz swemu pragnieniu przekształcenia człowieka w istotę doskonalszą i w swej całości własną. Uznał, iż w tym celu należy poprawić jego źle skonstruowaną anatomię: „pozbawić człowieka męskości”¹³, „na stole operacyjnym” „wyskrobać mu [...] jego organy”, ponieważ „nie ma nic bardziej bezużytecznego niż organ”. Tym domyślnym organem jest oczywiście fallus, organizujący kulturę i filozofię Zachodu. Artaud postuluje więc ideę człowieka pozbawionego organów (a także płci):

Kiedy stworzycie mu ciało bez organów,
uwolnicie go wówczas od wszelkich automatyzmów
i przywróćcie prawdziwą wolność.

Artaudowska antropologia stała się ważnym punktem odniesienia dla francuskiego poststrukturalizmu. Deleuze i Guattari w *L'Anti-Oedipe* postrzegają ciało (zwierzęce, ludzkie, społeczne) jako pewną całość, złożoną wprawdzie z części, ale pozostających z sobą we wzajemnych harmonijnych i – co najważniejsze – niehierarchicznych relacjach. Różne relacje i powiązania (pływy) pomiędzy częściami są fundujące dla ciała, ale ciało to nie jest postrzegane jako organizm, czyli zbiór organów podporządkowanych hierarchicznie jednemu organowi, na przykład fallusowi. Sięgając do frazy Antonina Artauda, badacze nazywają je „Ciałem Bez Organów”, które produkowane jest nieustannie przez „pragnące-maszyny”. W interpretacji przypadku sędziego Schrebera „pragnącą-maszyną” staje się właśnie odbyt, który – zdaniem uczonych – jest „pierwszym organem, który uległ prywatyzacji, usunięciu z pola społecznego”¹⁴. Tak pojęta „prywatyzacja odbytu”, oznaczająca w istocie jego degradację, zepchnięcie do sfery prywatnej i abiektalnej, zostaje podjęta przez kolejnych badaczy.

Pojęciem prywatyzacji w nieco innym kontekście posłużył się również francuski psychoanalityk Dominique Laporte, autor słyn-

13 A. ARTAUD: *Skończyć z sądem bożym*. Przeł. B. BANASIAK. „Pismo Literacko-Artystyczne” 1988, nr 10. http://bb.ph-f.org/przeklady/artaud_sad_bozy.pdf. Stąd kolejne cytaty.

14 G. DELEUZE, F. GUATTARI: *Anti-Oedipus. Capitalism and Schizophrenia*. Przeł. R. HURLEY, M. SEEM, H.R. LANE. Minneapolis 2000, s. 143.

nej *Histoire de la merde*¹⁵. Uważał on, iż ekskrecja stanowi element konstytutywny w procesie wytwarzania podmiotowości, który związany jest z prywatyzacją odpadów. Klucz do zrozumienia myśli Laporte'a stanowi określenie *le privé*, które pochodzi od łacińskiego *privatus* („oddzielony od państwa”), oznaczające we francuszczyźnie „sferę prywatną” oraz „klozet”. Według badacza oddzielenie sfery prywatnej od publicznej, na którym zasadza się nowoczesne państwo, ma ścisły związek ze sposobem usuwania odpadów. W przednowoczesnych miastach rozdział ten nie był widoczny: ekskrementów pozbywano się w miejscach publicznych, wylewając fekalia do rynsztoku w biały dzień. Higienizacja, która doprowadziła do wynalezienia kanalizacji, zepchnęła wydalanie do sfery prywatnej, oczyszczając w ten sposób przestrzeń publiczną. Od tego momentu prywatne potrzeby załatwia się w domowym zaciszu i nie przenosi się ich do sfery publicznej. Podział ten konstytuuje nowoczesną podmiotowość osoby, która zyskuje odtąd swoje życie prywatne i życie publiczne. Prywatne odnosi się więc zawsze do gówna, które może się pojawić w sferze publicznej jedynie jako złoto lub pieniądz. Historia gówna, którą kreśli Laporte, pokazuje, w jaki sposób władza państwowa, doskonaląc metody separowania się od nieczystości, umacniała swoją rację istnienia.

Podążając tropem francuskich filozofów, Guy Hocquenghem opublikował w 1972 roku swoje słynne dzieło *Le désir homosexuel* [Pożądanie homoseksualne]. Kluczowy dla tej problematyki rozdział jego książki nosi tytuł *Kapitalizm, rodzina i odbyt*. Hocquenghem, analizując strukturę kompleksu edypalnego, fundującego istniejące teorie rodziny i doktryny społeczne, dostrzega dominującą funkcję „falicznego znaczącego”, na którym zasadza się nowoczesne społeczeństwo. Owo znaczące pełni tę samą funkcję co pieniądz w kapitalistycznej ekonomii – nadaje cel, znaczenie i wartość wszelkiej ludzkiej aktywności, w tym także seksualnej, wpisując ją jednocześnie w szerokie ramy ekonomii produkcji i reprodukcji. Hocquenghem pragnie poddać ową fallokrację krytyce przez wprowadzenie do swej refleksji pojęcia „sprywatyzowy odbyt”.

Usunięcie odbytu z pola społecznego doprowadziło do podziału na prywatne i społeczne. „Podczas gdy fallus jest zasadniczo społeczny – zauważa filozof – odbyt jest w swej istocie prywatny”¹⁶. Odpowiada za ukształtowanie osoby prywatnej, fallus z kolei wpływa na kształt osoby społecznej; podobnemu rozdziałowi podlega również męskość: „Każdy mężczyzna posiada fallusa, który gwarantuje mu rolę społeczną; każdy mężczyzna posiada odbyt,

15 D. LAPORTE: *History of Shit*. Trans. N. BENABID, R. EL-KHOURY. Cambridge-London 2000.

16 G. HOCQUENGHEM: *Homosexual Desire*. Transl. D. DANGOOR. Durham-London 1993, s. 96.

który jest prawdziwie własny, w najtajniejszej głębi jego osoby”. W przeciwieństwie do fallusa, który w kulturze podlega transcendentalizacji, anus nie ma odpowiednika „wielką literą”. Jak zauważa Hocquenghem, odbyty „nie posiada pozycji społecznej poza sublimacją”, a sama „analność jest w swej istocie ruchem sublimacji jako takiej”. Tymczasem analność wyprzedza i funduje falliczność, należy więc dokonać deprywatywacji odbytu, ponownego włączenia go do porządku społecznego nie poprzez sublimację, lecz poprzez jego pożądające użycie, które uzyska zbiorową, społeczną, a może nawet transcendentalną perspektywę. Anus (nie tyle nawet odbyty, ile Anus właśnie) jest rezerwuarem produktywnej energii, która (poza wyjątkami) nie została społecznie zainwestowana. „Zbiorowa i libidinalna reinwestycja odbytu mogłaby spowodować osłabienie wielkiego fallicznego znaczącego, które zdominowało zarówno małą perspektywę rodzinnych hierarchii, jak i wielkie hierarchie społeczne. Najmniej akceptowalne pożądające działanie (a dokładniej: najbardziej desublimujące) ukierunkowane jest na odbyty”¹⁷. Przejawem takiego działania jest dla Hocquenghema pożądanie homoseksualne (choć nie tylko), które „pokonuje analność-sublimację, ponieważ przywraca pożądające użycie odbytu”¹⁸. Przykładów Hocquenghem szuka w literaturze, filozofii, psychoanalizie; w pisarzach: Artauda, Bataille’a, Manna, Prousta, Schrebera.

Zdaniem Julii Kristevej, pozostającej niewątpliwie pod wpływem teorii Melanie Klein, to właśnie literatura, a w szczególności język poetycki, zachowuje ślady wypartej analności, których szukać należy w tym, co objęte negatywnością i wykluczone z pola języka. Tym czymś jest przyjemność analna „leżąca u podstaw symbolicznej funkcji wydalania, przyjemność, która jest z tej funkcji wyparta, ale może do niej powrócić, by – połączona z oralną przyjemnością – zakłócić, a nawet zdemontować funkcję symboliczną”¹⁹. Kristeva pragnie „podkreślić szczególne znaczenie analnego wykluczenia czy analności, które poprzedzają ustanowienie symbolicznego, będąc jednocześnie jego koniecznym warunkiem i wypartym elementem. Ponieważ podmiot w procesie pociąga za sobą proces języka i/lub samej funkcji symbolicznej, więc w ekonomii ciała, którą wprowadza, oznacza to reaktywację analności. Teksty Lautréamonta, Jarry’ego i Artauda – między innymi – wyraźnie wskazują na popęd analny, który zasila ciało podmiotu w procesie subwersji funkcji symbolicznej”²⁰. Analność w ujęciu Kristevej wyraża się przede wszystkim w ciele tekstu, w którym spod warstwy sym-

17 Ibidem.

18 Ibidem, s. 98.

19 J. KRISTEVA: *Revolution in Poetic Language*. Trans. M. WALLER. New York 1984, s. 149.

20 Ibidem.

bolicznej języka, tłumiącej analność, wyłania się nieusymbolizowana warstwa semiotyczności, znajdująca wyraz w paragramach i glosolaliach. Należy zwrócić uwagę, że pojęcie semiotycznego, tak istotne dla Kristevej w jej koncepcji podmiotowości, jest nieodłącznie związane zarówno z oralnymi, jak i z analnymi kanałami mowy. W zgodzie z definicją, którą posługuje się Kristeva, semiotyczne jawi się „jako psychosomatyczna modalność procesu znaczącego; innymi słowy, nie modalność symboliczna, lecz ta, która artykułuje (w najszerszym na świecie tego słowa znaczeniu) kontinuum: połączenia pomiędzy (głośniowymi i analnymi) zwieraczami w (rytmicznych i intonacyjnych) modulacjach wokalnych”²¹.

Artaud pojawia się również jako ważny punkt odniesienia dla Kristevej w jej rozważaniach dotyczących teorii wstrętu (abiektu). W zgodzie z tradycją psychoanalityczną, wstręt, czyli abiekt lub inaczej wymiot lub pomiot, jest sygnałem wyparcia lub odrzucenia pragnienia, które zagraża tożsamości podmiotu. Najpowszechniejszą postacią wstrętu jest „odraza do jedzenia, brudu, odpadów, kału”²². Kristeva, analizując obecne w różnych plemiennych rytuałach formy nieczystości i skalania związane z ciałem, a w szczególności z jego otworami, wyróżniła dwa podstawowe typy wstrętu: menstruacyjny i ekskrementalny. Jej zdaniem, „obie [te] nieczystości wywodzą się z macierzyńskości i/lub kobiecości, której rzeczywistym nośnikiem jest macierzyńskość”²³, przy czym: „Ekskrementy i ich odpowiedniki (zgnilizna, zakażenie, choroba, trup itd.) przedstawiają niebezpieczeństwo nadchodzące z zewnątrz tożsamości: »ja« zagrożone przez »nie-ja«, społeczeństwo zagrożone przez to, co poza nim, życie przez śmierć”²⁴. Nietrudno zauważyć, że pochodną wstrętu ekskrementalnego są dla Kristevej (i jej interpretatorów): mizoginizm, rasizm, antysemityzm, faszyzm, homofobia (w tym jej szczególna postać – panika związana z epidemią AIDS, stanowiąca dla Bersaniego punkt wyjścia rozważań), utożsamiające inność ze śmiertelnością zagrożeniem.

Myśl Artauda, o czym częściowo była już mowa, stanowi ważny punkt odniesienia dla dekonstrukcji Jacques’a Derridy, który poświęcił twórcy „teatru okrucieństwa” wiele uwagi. Skato-teologiczna wizja człowieka, Boga i metafizyki, wyłaniająca się z twórczości Artauda, staje się dla francuskiego filozofa ilustracją samej dekonstrukcji: „Dążąc do objawienia, które nie byłoby wyrazem, lecz czystym kreowaniem życia, które nie padałoby nigdy z dala od ciała, by popaść w znak czy w dzieło, w przedmiot, chciał Artaud zburzyć

21 Ibidem, s. 28–29.

22 J. KRISTEVA: *Potęga obrzydzenia. Eseje o wstręcie*. Przeł. M. FALSKI. Kraków 2007, s. 9.

23 Ibidem, s. 70.

24 Ibidem.

[*détruire*] historię, historię dualistycznej metafizyki”, w świetle której „dualizm duszy i ciała stanowił – oczywiście sekretną – podstawę dualizmu słowa i egzystencji, tekstu i ciała itd.”²⁵.

W kontekście przeprowadzonych analiz analność jawi się jako istotny, choć wykluczony element doświadczenia (cielesnego, społecznego i językowego), posiadający znaczeniowtórca, niezwykle subwersywny potencjał, który domaga się odzyskania. W tym sensie analność jest wręcz synonimem dekonstrukcji jako metody podważania fallogocentrycznych założeń, na których ufundowana została metafizyka myśli zachodniej, w tym myślenie o męskiej tożsamości. Takie rozumienie analności stanowi punkt wyjścia badań i analiz koncentrujących się wokół „zwrotu analnego”.

Imponujące interpretacje wielkich dzieł literatury światowej, takich jak *Panna Skalpel* Charles’a Baudelaire’a, *Na wspak* Jorisa-Karla Huysmansa, *Portret Doriana Graya* Oscara Wilde’a, powieści Jeana Geneta czy *Ulisses* Jamesa Joyce’a, prezentuje wydana przed kilkoma laty monografia Jonathana Kempa *The Penetrated Male*. Męskość w kulturze zachodniej, zauważa autor, postrzegana jest poprzez pryzmat nienaruszalności i nieprzenikalności granicy męskiego ciała, które pozostaje szczelnie zamknięte. W przeciwieństwie do ciała kobiecego, otwartego na przenikanie i przelewającego się poza swe granice, męskie ciało pozostaje zamkniętym naczyniem, obłożoną twierdzą, do której inni (a w szczególności mężczyźni) nie mają dostępu. Kemp bada literackie reprezentacje męskiego ciała, które podlega różnym formom penetracji, stanowiącej „warunek nowoczesnej męskiej podmiotowości”²⁶, pojmowanej poza falliczną ekonomią, a więc męskości otwartej, rozproszonej, przemieszczonej. Autor analizuje metonimiczne przesunięcia tak pojętej męskości, przypisując istotne znaczenie oczom, uszom i ustom jako miejscom dostępu (wejścia) do męskiego ciała.

Czy w odniesieniu do twórczości wielkiego polskiego pisarza o światowej sławie – Witolda Gombrowicza – można wykorzystać podobną perspektywę badawczą? Czy *Ferdydurke* rzeczywiście upoważnia do takich interpretacji? Istnieją wprawdzie sugestie i odczytania akcentujące w niej problematykę homoseksualną²⁷, ale czy „analny” znaczy to samo co „homoseksualny”? I wreszcie, czy istnieją na gruncie polskiego literaturoznawstwa narzędzia i dyskursy, za pomocą których można uchwycić ów zamysł?

25 J. DERRIDA: *Słowo podszeptęte...*, s. 303,

26 J. KEMP: *The Penetrated Male*. New York 2013, s. 1.

27 Zob. G. RITZ: *Język pożądania u Witolda Gombrowicza*. Przeł. M. ŁUKASIEWICZ. W: IDEM: *Niż w labiryncie pożądania. Gender i płć w literaturze polskiej od romantyzmu do postmodernizmu*. Warszawa 2002; J. BŁOCHOWIAK: *Między ekstazą a zakazem. Homoerotyzm w „Ferdydurke” Witolda Gombrowicza*. „Pamiętnik Literacki” 2008, z. 4.

Duże możliwości przed badaczem otwiera tu projekt krytyki somatycznej autorstwa Adama Dziadka wpisujący się w szereg istotnych dla ponowoczesnej humanistyki zwrotów (zwrot biologiczny, lingwistyczny czy wreszcie kluczowy dla tego projektu zwrot somatyczny)²⁸. Zasadzający się w swych założeniach na filozoficzno-lingwistycznych teoriach rytmu, anagramu i semiotyki, projekt ten koncentruje się wokół różnorodnych poziomów obecności doświadczenia somatycznego w tekście literackim (głównie poetyckim). Dlatego też z proponowanej przez Dziadka krytyki somatycznej wywodzę na potrzeby tego eseju jej dość szczególną i osobliwą odmianę – krytykę analną, koncentrującą się nie tylko wokół struktury i poetyki samej powieści, czy jej polemicznej „podszewki”, lecz przede wszystkim wokół tożsamościowych problemów bohatera, ze szczególnym uwzględnieniem śladów doświadczenia analnego przejawiającego się w postaci obsesyjnego lęku przed ogromniejącą, apokaliptyczną „pupą”.

Męczyzna upupiony

Krytyka analna, którą chcę tutaj zaproponować, jest głęboko zakorzeniona w antropologii powieści wyraźnie pokazującej, że człowiek zaczyna się od pupy: „Z pupy, jak z pnia głównego, rozchodzą się rozgałęzienia poszczególnych części, jako to palec u nogi, ręce, oczy, zęby, uszy” (F, s. 64). Z kolei „twarz ludzka, zwana także w Małopolsce »papą«, jest koroną, uliścieniem drzewa, które poszczególnymi częściami wyrasta z pnia pupy” (F, s. 64). Pupa jest więc korzeniem, prapoczątkiem świata, źródłem wszechrzeczy, a człowiek wydaje się „poczęty przez pupę”, która jest matrycą wszelkiego tworzenia, „od pupy przeto zaczyna się akcja”. Od pupy wywodzi się także fabuła *Ferdydurke*, która zaczyna się od dziecięcej pupy, przyprawionej Józiovi, i na pupie solarnej, kosmicznej i apokaliptycznej się kończy. Znakomitą ilustracją Gombrowiczowskiej antropologii jest rysunek Brunona Schulza z okładki pierwszego wydania powieści. Ukazuje drzewo, z którego pnia wyrastają ludzkie twarze i ręce. Na uwagę zasługują dolne partie drzewa, z nich bowiem wyrastają dwie nogi, jedna z nich ukazana jest od strony wewnętrznej w geście rozwarcia. Widać tam wyraźnie zarysowany pośladek.

Zdaniem Mariana Bieleckiego, *Ferdydurke* „opowiada historię męskiego podmiotu i męskiej tożsamości”²⁹, przy czym należy od razu zastrzec, że nie chodzi tu o męskość typową, tradycyjną czy uniwersalną, najczęściej określaną w badaniach mianem hegemonicznej. Antropologia męskości, którą pisarz kreśli w powieści, jest

28 A. DZIADEK: *Projekt krytyki somatycznej*. Warszawa 2014.

29 M. BIELECKI: *Widma nowoczesności*. „*Ferdydurke*” Witolda Gombrowicza. Warszawa 2014, s. 55.

radykalnie odmienna i można z całą pewnością uznać, że człowiek Gombrowicza wymyka się fallogocentrycznym definicjom męskości. W moim przekonaniu podmiotowość bohatera *Ferdydurke* organizuje się nie wokół fallusa, lecz wokół anusa, i tę nową, radykalnie przesuniętą i rozproszoną podmiotowość chciałbym nazwać za Gombrowiczem „męskością prywatną” lub też „upupioną”, która reaktywuje analność wypartą przez porządek symboliczny. Analność tę rozumiem jako przeciwieństwo falliczności, strukturę niecentralistyczną i niewertykalną, a więc rizomatyczną i rozproszoną w przedsymbolicznym (semiotycznym) podglebiu języka. Zdaniem Józia, pisarze „wzdragają się poruszać sprawę najważniejszą swej przemiany w człowieka publicznego, społecznego” (F, s. 8). Pamiętajmy, że przemiana ta, zdaniem Deleuze’a, Guattariego i Hocquenghema, zasadza się na „prywatyzacji odbytu”, usunięciu go z ciała społecznego, stłumieniu lub sublimacji, które zrywają ciągłość pomiędzy dzieckiem a dorosłym, osobą prywatną i publiczną, niższością i wyższością. W to miejsce pojawia się dokuczliwe uczucie rozdarcia pomiędzy przeciwieństwami. Józio pragnie znaleźć łączność z „prywatnym mężczyzną” (F, s. 9), pragnie odzyskać ciągłość, utracone kontinuum: „łączność mężczyzny z młodzieńcem, młodzieńca z chłopcem, chłopca z dzieckiem, którym się onegdaj było” (F, s. 9). Odzyskanie to może się dokonać jedynie na drodze deprywatyzacji analności, jej uwolnienia. „Życie, które nie przestrzega tych połączeń i nie realizuje własnego rozwoju w całej rozciągłości, jest jak dom budowany od góry i nieuchronnie musi skończyć się na schizofrenicznym rozdzieleniu jaźni” (F, s. 9). Jeśli życie psychiczne człowieka można sobie wyobrazić jako dom, to niewątpliwie Józio zamierza odnaleźć jego dolną część, ukryte w podziemiu fundamenty, na których została wzniesiona cała konstrukcja. Poszukiwania Józia będą się więc niemal zawsze koncentrować na dolnych partiach, będą schodzeniem w dół, w niższość, niedojrzałość i prywatność. Jak przekonuje Laporte, prywatne jest równoznaczne z gównem, z wszelkimi nieczystościami. O ile mężczyzna publiczny jest zawsze czysty, oddzielony od wszelkich naleciałości i domieszek, o tyle mężczyzna prywatny jest nimi zawsze zanieczyszczony. Mieszają się w nim resztki dziecięcej przeszłości, wszystkie fazy rozwoju. Mężczyzna prywatny to mężczyzna nieoddzielony, nieodróżnicowany i nieorganizujący się, rzecz by można: mężczyzna bez organów. „W istocie jest rzeczą pierwszorzędną wagi i rozstrzygającą o dalszym rozwoju, względem czego człowiek się ustanawia i organizuje” (F, s. 11). A więc zapytajmy: względem czego organizuje się podmiotowość Józia? Wokół tego, co niskie, banalne i analne, czy też wokół tego, co wysokie, wzniosłe, a więc falliczne? Postawa Józia wobec niższości jest abiektalnie ambiwalentna, rozpięta pomiędzy wstrętem a fascynacją. Niższość jednocześnie odrzuca i przyciąga,

przypomina grę *fort-da*. Wstręt świadczy niewątpliwie o podleganiu normom kultury, fascynacja zdradza z kolei pragnienie uwolnienia się spod ich wpływu. Podobnie, choć na odwrót, rzecz ma się z wyższością. Fascynacja wyższością kusi obietnicą przynależności do świata kultury, natomiast niechęć do wyższości świadczy o jego ograniczającym wpływie. Jak pokazują dalsze wydarzenia, Józio będzie konsekwentnie „sprzyjał niższej sferze” (F, s. 11), zostanie nią „hojnie namaszczone” (F, s. 12), będzie się od niej uzależniał „z jakąś niezdrową rozkoszą” (F, s. 11). Będzie się więc organizował względem organu usuniętego z ciała społecznego, względem nie-organu, którym jest analność. „Niezdrowa rozkosz”, o której mówi Józio, może być uznana za reaktywację rozkoszy analnej. Tym, co nie pozwoli mu zgrać się z wyższością, będzie zrodzona z analnej „przekory” nieumiejętność, niemożność zorganizowania się w formie mężczyzny publicznego.

Przyjrzyjmy się zatem męskiej podmiotowości bohaterów *Ferdydurke* „od tyłu”, od strony „pupy”, wypartej analności, a nie „od przodu”, akcentowanego przez fallogocentryczną głębę, którą można potraktować jako tożsamość przymusową, Formę narzuconą przez Innego. Już w 1938 roku Ignacy Fik (do którego Gombrowicz czuł szczególną awersję) zauważył, iż: „Pupizm Gombrowicza jest pochodną freudyzmu”³⁰. Recenzentowi chodziło najwidoczniej o zderzenie Gombrowiczowskiej koncepcji człowieka podszyciego dzieckiem z Freudowskimi teoriami akcentującymi wpływ dzieciństwa na życie dorosłego człowieka. Pupizm jest więc jakby „literackim opracowaniem”³¹ psychoanalizy kładącej nacisk na genealogię podmiotu. Psychoanaliza, ukazująca nierozzerwalny związek pomiędzy dzieciństwem a dojrzałością, na zawsze już podszyła dojrzałość człowieka dzieckiem. Refleksja analityczna skoncentrowana na dzieciństwie, tak wyraźnie mówiąca o istnieniu seksualności dziecka i tym samym burząca mit dziecięcej niewinności, była dobrze znana Gombrowiczowi, jeśli nie w efekcie regularnej lektury poszczególnych rozpraw, to przynajmniej w ogólnym zarysie. W 1935 roku Gombrowicz na marginesie rozważań dotyczących wydanego właśnie przekładu *Wstępu do psychoanalizy* Zygmunta Freuda zabrał głos w obronie psychoanalizy i pozostającej pod jej wpływem literatury najnowszej, niesłusznie zresztą postrzeganej przez krytykę jako „babranie się w brudach”. Odpierając zarzuty uprawiania freudyzmu, którymi szykanowano młodych literatów (nazywanych prześmiewczo „lubownikami brudów”), Gombrowicz zauważył istotną zmianę, która dokonała się w nowoczesnym

30 I. FIK: *Miny trudne i miny łatwe. Uwagi na marginesie książki Gombrowicza: „Ferdydurke”*. „Nasz Wyraz” 1938, nr 3. Przedruk w: *Gombrowicz i krytycy*. Red. Z. ŁAPIŃSKI. Kraków 1984, s. 38.

31 Ibidem.

społeczeństwie: „nie tyle literatura współczesna jest z Freuda, ile Freud jest z epoki. Nie trzeba nawet znać Freuda [...], wystarczy wejść pomiędzy ludzi, by znaleźć się w atmosferze psychoanalizy” (O, s. 183). Zmieniała się również pozycja samego pisarza, który „nie jest już posągiem, ale odkrytą maszyną. Artysta, nowymi zdobyczami psychologii, jak freudyzm, adleryzm, i nowym spojrzeniem czytelnika jest wypierany z dotychczasowych pozycji i musi obnażać, gdyż sam został obnażony” (O, s. 184). Psychoanaliza jawi się młodemu Gombrowiczowi jako niezbędne narzędzie demaskacji form, w które został uwikłany człowiek. W przedmowie do hiszpańskiego wydania *Ferdydurke* Gombrowicz zauważył, że Forma zawsze wpycha człowieka w Niedojrzałość, nie przyczynia się w żaden sposób do rozwoju jednostki, lecz doprowadza ją do regresji. Pojęcie regresji, chcąc nie chcąc, rozumiał psychoanalitycznie: „by dwie osoby pchnęły się wzajem ku regresji, nie muszą one wcale być pacjentami Freuda ni adeptami freudyzmu, gdyż chodzi tu o coś zupełnie elementarnego – o to, że styl bycia jednej osoby wpływa na styl bycia drugiej” (PF, s. 412). Jednym z istotnych zagadnień interesujących Gombrowicza jest obnażenie formy, która powstaje na skutek interakcji z drugim człowiekiem i narzucana jest jako regres. Z przekonania tego wyłania się fabularny rys *Ferdydurke*, który został oparty na regresie do dzieciństwa na skutek rozmaitych interakcji, w które zaplątał się Józio. Pupizm Gombrowicza stanowi więc boleśnie i ironicznie prześmiewczą akceptację psychoanalitycznej perspektywy, ukazującej człowieka jako byt na zawsze podszyty dzieckiem. Źródła pupy, która pojawia się w powieści jako forma regresji, należy więc szukać w dzieciństwie Józia.

Olaf Kühl, porównując istniejące interpretacje Gombrowiczowskiej „pupy”, zwrócił uwagę na jej niejednoznaczność i ciągłe, nieusuwalne wręcz napięcie pomiędzy znaczeniem metaforycznym a dosłownym. Nawet jeśli Gombrowicz zmierza w stronę metaforycznych i wyraźnie abstrakcyjnych znaczeń, to „wciąż jeszcze na nowo uaktualnia się [...] pierwotne, a zatem cielesno-konkretne znaczenie tego słowa”³². Z obserwacji tych wynika, że nie da się z tekstu powieści usunąć dosłownego, konkretnego, cielesnego znaczenia pupy, gdyż jest ono warunkiem koniecznym istnienia znaczeń metaforycznych. Uwagi te zachęcają do uważniejszego zbadania problematyki analnej, w zasadzie nieobecnej w badaniach nad powieścią³³. Abstrakcyjnie czy też dosłownie pojęta pupa, podobnie

32 O. KÜHL: *Gęba Erosa. Tajemnice stylu Witolda Gombrowicza*. Przeł. K. NIEWRZĘDA, M. TARNOGÓRSKA. Kraków 2005, s. 204.

33 W ostatnim czasie, już po napisaniu tego eseju, ukazała się książka Piotra SOBOLCZYKA *Polish Queer Modernism* (Frankfurt am Main 2015), zawierająca rozdział poświęcony kwestii analnej w *Ferdydurke* i *Trans-Atlantyku*. Interpretacja Sobolczyka zmierza jednak w nieco innym kierunku i koncentruje

jak łydka, palec, szyja, uszy czy inne cielesne metonimie, otwiera niewątpliwie jeszcze jedną drogę wejścia do tekstu nieświadomości, który ze swej natury pozostaje ukryty, przesłonięty przez stylistyczne błony języka.

Kühl zwrócił również uwagę na „metaforyczny związek między »tyłkiem« a »twarzą«”³⁴, ukazany w powieści w formie onomatopiecznego (paronimicznego) zestawienia słów „pupa” i „papa”, wyjętych z archaicznego dziecięcego języka czy też – używając pojęcia Julii Kristevej – z rejestru semiotycznego. Gombrowicz, niczym „dziecko analne” Klein, niewątpliwie bawi się znaczeniami słów „pupa”, „kupa” i „papa”, grając również z wyobraźnią czytelnika, któremu nigdy nie ukazuje jednej właściwej ścieżki. Nietrudno jednak zauważyć, iż owa infantylna gra językowa odnosi się do słów „usta”, „odbyt”, „kał”, odsyłających do ciała, a w szczególności do układu pokarmowego, którego początek stanowi „gęba”, a zakończenie – „pupa”. Produktem przemiany materii jest „kupa”. Tak rozumiane znaczenia Gombrowiczowskich pojęć będą się uaktywniać w dalszej interpretacji.

Co można powiedzieć o tożsamości głównego bohatera – Józia? Józio jest społecznie nieufirmowany, cierpi na nieokreśloność, jego tożsamość jest nieustalona, jako trzydziestoletni mężczyzna jest niemęski, gdyż zostaje cofnięty do okresu dojrzewania, do roli niedojrzałego siedemnastoletniego chłopca. *Pamiętnik z okresu dojrzewania*, który miał być świadectwem rozbratu z chłopięcością, wejścia w świat dorosłych mężczyzn, stał się niezbitym dowodem niedojrzałości i niemęskości, był on – myśląc po Lacanowsku – świadectwem nieudanej symbolizacji. Co ciekawe, Józio opisuje niedojrzałość, posługując się dość naiwnymi ewolucjonistycznymi wyobrażeniami prehistorycznej natury: „Z tumanu, z chaosu, z mętnych rozlewisk, wirów, szumów, nurtów, ze trzciny i szuwarów z rechotu żabiego miałem się przenieść pomiędzy formy klarowne, skryształizowane – przyczesać się, uporządkować, wejść w życie społeczne dorosłych i rajcować z nimi” (F, s. 7). Zgodnie z przyjętym wyobrażeniem, przejście z niedojrzałości w dojrzałość ma się dokonać na drodze opuszczenia środowiska wodnego i wyjścia na stały ląd lub też na drodze porzucenia bezkształtnej płynności, utożsamianej z kobiecością i analnością, na rzecz stałej formy, stanowiącej fundament męskości. Józio ma świadomość istnienia kulturowych rytuałów inicjacji w męskosc. Stojąc u progu dojrzałości, czuje, że „nadszedł czas nieuniknionego mordu, mężczyzna winien zabić nieutulone z żalu chłopię, jak motyl wyfrunąć, pozostawiając trupa poczwarki, która się skończyła” (F, s. 7). Ów symboliczny mord – przepoczwarczenie się

się głównie na sadomasochistycznym komponentie tożsamości homoseksualnej Gombrowicza.

34 O. KÜHL: *Gęba Erosa...*, s. 206.

chłopca w mężczyznę – jednak nie następuje, a debiutanckie dzieło pogrąża młodego autora w niedojrzałości, której symbolem staje się pupa. Profesor Pimko, który przyłapuje Józia na niedojrzałości, przenosi go do szkoły dyrektora Piórkowskiego, gdzie wraz z innymi uczniami Józio podlega dalszemu upupianiu, czyli zdziecinnianiu (infantyilizacji). W wersji pierwotnej powieści pomysł Pimki, aby przenieść Józia do szkoły, wywołuje męski protest: „jestem człowiek dorosły, mężczyzna, mężczyzna całkowity i zupełny, że właśnie dzisiajszego ranka pokochałem w sobie mężczyznę” (F, s. 291). Upupianie polega na wydobywaniu z chłopców dziecięcej pupy. Profesor Pimko jest zresztą zawziętym obrońcą mitu niewinności dziecięcej, zasadzając się na przekonaniu o aseksualności dzieci. Pomagają mu w tym stojące za płotem matki uczniów, ponieważ „Nie ma nic lepszego od matki za płotem na chłopca w wieku szkolnym. Nikt nie wydobędzie z nich bardziej świeżej i dziecięcej pupy niż matka dobrze ulokowana za płotem” (F, s. 23). Macierzyńskość i kobiecość, których przedstawicielkami są w powieści także Młodzia-kowa i ciotka Hurlecka, osadzają na powrót w niedojrzałości i analności. Obecność matek, które przypominają swoim chłopcom o ich infantylnych pupach, przywodzi na myśl dziecięce teorie seksualne związane z wyobrażeniami przyjścia dziecka na świat. Dziecięce zainteresowanie „pupą”, a co za tym idzie, przyjemność związana ze sferą analną, łączą się z przekonaniem, że dziecko przychodzi na świat przez odbyt, a więc wydalane jest z ciała niczym ekskrementy. Dziecięca kupa jest zatem darem – ekwiwalentem dziecka urodzonego dla matki. Można więc powiedzieć, że chłopiec jest związany z matką poprzez dar „pupy”. Doświadczenie analne łączy go nierozwalnie z matką. Jak stwierdza Freud:

stolec był czymś, o czym bez wstydu można było rozmawiać w pokoju dziecinnym, dziecko nie było wtedy jeszcze tak odległe od swych konstytutywnych skłonności koprofilnych; przyjście na świat niczym wydalona kupa nie miało w sobie nic upadającego, ponieważ uczucie wstrętu jeszcze nie zożydziło ekskrementów³⁵.

Jak zauważyła Kristeva, wstręt ekskrementalny, który jest sygnałem wyparcia analności, separuje podmiot od macierzyńskości/kobiecości, oddając go władzy Ojca. W powieści jego rolę odgrywa niewątpliwie profesor Pimko, który jest jednocześnie sędzią orzekającym o dojrzałości.

Pupa wynika z uporczywego siedzenia Pimki, siedzenia nad dziełem Józia i ponad Józkiem, siedzenia, które jest logicznie „zorganizo-

35 S. FREUD: *O dziecięcych teoriach seksualnych*. W: IDEM: *Życie seksualne...*, s. 160.

wane” i wokół którego organizuje się także świat Józia: „coś mnie z tyłu chwyciło jak w kleszcze i przygwoździło na miejscu – dziecięca infantylna pupa mnie chwyciła. Z pupą nie mogłem się ruszyć” (F, s. 19–20). Siedzenie wiąże się ponadto z pozycją społeczną, zajmowaniem miejsca, piastowaniem stanowiska, posadą, inaczej mówiąc – z rolą społeczną w porządku symbolicznym. Pimko siedzi jako belfer, z kolei wuj Konstanty siedzi jako pan. Siedzenie na pupie jest więc oznaką osadzenia w roli, trwałego przykucia do niej. „Idiotyczna, infantylna pupa paraliżowała odbierając wszelką możliwość oporu” (F, s. 21). Pupa nie pozwala się ruszyć, blokuje, unieruchamia, paraliżuje system nerwowy i mięśnie Józia, które są kurczowo napięte. Chwytając Józia od tyłu, chwyta go jednocześnie za gardło: „mięśniom mojej twarzy nie było dane ani razu się rozkurczyć” (F, s. 97). Pimko nie pozwala Józiovi na ucieczkę, która w oczach belfra najwidoczniej tożsama jest z koniecznością udania się do klozetu: „Niech Kowalski siedzi. Znowu do klozetu?” (F, s. 20). Zakaz udania się do klozetu wręcz wzmacnia siłę oddziaływania pupy. Klozet mógłby wszakże ulżyć Józiovi, ale ulga, związana niewątpliwie z wydalaniem, zostaje wzbroniona. Banalny belfer, w sposób nieoczekiwany, staje się „belfrem banalnym” (F, s. 18, 21). Określenie to, z charakterystyczną dla nazwy gatunkowej inwersją, będące odmianą gry słownej, powtórzone w różnych odmianach, czyni z Pimki dość specyficzny gatunek nauczyciela, który chce kontrolować każdy aspekt życia ucznia, łącznie z jego analnością, która, jak wiadomo, w wieku dziecięcym odznacza się szczególną swobodą: dziecko wypróżnia się, kiedy chce, niezależnie od miejsca i okoliczności. Profesor Pimko kładzie kres owej swobodzie: teraz to on decyduje, kiedy, gdzie i w jakim celu może się udać Józio. Jest strażnikiem jego pupy.

Podobna sytuacja ma miejsce przed rozpoczęciem lekcji języka polskiego i podczas lekcji łaciny. Na krzyk Bładaczki wszyscy uczniowie, oprócz Syfona, zgłaszają „nie cierpiącą zwłoki konieczność udania się do ubikacji” (F, s. 38), na co nauczyciel odpowiada ironicznie: „Zwolnić was! Chciałaby dusza do raju?” (F, s. 38). Bładaczka zakazuje uczniom wyjścia do ubikacji, odmawiając tym samym dostępu do jakkolwiek pojętej rajskiej rozkoszy. Jak jednak wiadomo, „duszy” – najchętniej wybieranemu pojęciu ze słownika dojrzałości, sugerującemu wyższość – odpowiada w żargonie uczniowskim paronimicznie brzmiące słowo „dupa”. Pytanie retoryczne, które stawia Bładaczka, narzuca więc wyraźne skojarzenia z rozkoszą analną. Aby wzmocnić zakaz, nauczyciel przystępuje do lekcji o Słowackim, która poraża uczniów niemożnością, wdraża ich przemocą w świat wyższej kultury. Zmusza do przyjęcia roli upupionego ucznia. Z kolei podczas lekcji łaciny nauczyciel strofuje wyrwanego do odpowiedzi ucznia Bobkowskiego: „Co – i odczuwa pan koniecz-

ność natychmiastowego udania się do ubikacji? O, panie Bobkowski! I po cóż to? Przecież i to także znajduje się u starożytnych” (F, s. 53) – po czym powołuje się na nieistniejący faktycznie *passus* z *Wojny galijskiej*, „gdzie całe wojsko Cezara, zjadłszy nieświeżą marchew, uległo temuż przeznaczeniu” (F, s. 53). Porównanie z literackim obrazem zbiorowego aktu defekacji, który zostaje rzekomo wywyższony przez nauczyciela do rangi ludzkiego przeznaczenia, ma na celu poniżyć ucznia, który odczuwa zwykłą, nieliczącą z antycznym bohaterstwem i całą kulturą łacińską, prozaiczną potrzebę udania się do ubikacji: „I po cóż to samemu robić nieudolnie, jeśli ma się pod ręką taki genialny i klasyczny opis?” (F, s. 53) – triumfuje łacinnik. Wydalanie może więc dostarczyć rozkoszy nie inaczej jak w wysublimowanym języku literatury klasycznej.

Jak zauważyła Melanie Klein, szkoła jest instytucją, która zasadza się na sublimacji: „szkoła zmusza dziecko do sublimowania jego libidinalnej energii popędowej”³⁶. Lęk przed szkołą i niechęć do nauki, cechujące niektóre dzieci w wieku szkolnym, wynikają – jej zdaniem – z zahamowania energii libidinalnej, odgrywającej istotną rolę w procesie poznawczym dziecka, skoncentrowanym na sferze genitalnej czy analnej. Jak zauważa Józio po przybyciu do szkoły, uczniowie są żywo zainteresowani seksualnością: „głównym ich tematem były bądź to – w młodszym wieku – części płciowe, bądź to – w starszym – sprawy płciowe” (F, s. 24). Pupia pedagogia, która usiłuje stłumić zainteresowanie sprawami płciowymi, polega więc na blokowaniu zainteresowań poznawczych, przyczyniających się do dalszego rozwoju, przez co nie pozwala na osiągnięcie dojrzałości i samodzielności.

Syfon, przywódca „czystościowców”, jako jedyny nie odczuwa nagłej potrzeby udania się do ubikacji, wręcz przeciwnie: referowana przez niego wiedza, którą manifestuje wobec całej klasy, wynika z konieczności zaprzeczenia ekskrecji. Syfon nie „załatwia się”, jego pragnienie ulega transformacji w popęd wiedzy, a wiedza, którą kształtuje szkoła, jest wynikiem czystej sublimacji. Bohater ten stoi na straży językowej czystości, o czym świadczy jego imię. Syfon jako urządzenie kanalizacyjne, symbolizujące w istocie triumf nowoczesnej kultury sanitarnej przedwojennej stolicy, oddziela kloaczne wyziewy od czystego powietrza, zapobiega ich cofaniu się. Powieściowy Syfon jest strażnikiem czystości gwarantującym sterylną skuteczność oddzielenia się od nieczystości.

Istotną cechą seksualności Józia jest fantazja o biciu, która w powieści przybiera osobliwy kształt i sięga korzeniami do dzieciń-

36 M. KLEIN: *Rola szkoły w rozwoju libidinalnym dziecka*. W: EADEM: *Miłość, poczucie winy i reparacja oraz inne prace z lat 1925–1945*. Pisma. T. 1. Przeł. D. GOLEC, A. CZOWNICKA. Gdańsk 2007, s. 57–58.

stwa bohatera. Jak zauważył Freud, fantazja o biciu niemal zawsze osiąga „poziom zmyślenia literackiego”³⁷ i jest pożywką wielu narracji młodzieżowych czy też przeznaczonych dla młodzieży, spośród których twórca psychoanalizy wymienia serię powieści dla młodzieży *Bibliothèque rose* autorstwa Madame de Ségur oraz *Chatę wuja Toma* Harriet Beecher Stowe. Wydaje się, że ciekawym kluczem do rozwiązania zagadki *Ferdydurke* może być fantazja o biciu. Wskażmy na pewne fakty: Józio został w dzieciństwie zbity przez lokaja, w szkole dyrektora Piórkowskiego przygląda się scenie bicia Syfona przez Miętusa, w bolimowskim dworcu uderzył w głowę lokajczyka. Mordobicie, którego inicjatorem i świadkiem staje się Józio, stanowi szczególną postać dziecięcej fantazji o biciu. Józio uderzył lokajczyka, ponieważ w dzieciństwie sam został uderzony przez lokaja Władysława. Fantazja o biciu jest więc formą reagującą traumatyczne zdarzenie z dzieciństwa i wynika z dziecięcej organizacji seksualności.

Jak zauważył Freud, z fantazją o biciu związane jest uczucie rozkoszy, dlatego fantazja ta zarówno w dzieciństwie, jak i w życiu dorosłym jest „reprodukowana niezliczoną ilość razy”³⁸. Reprodukowana w powieści Gombrowicza fantazja o biciu za każdym razem zmienia swoją postać, źródła jej powtarzalności powinniśmy jednak szukać w przyjemności, którą osiąga narrator, obserwując sceny przemocy. Przyjemność seksualna rodzi się w *Ferdydurke* z przemocy i ma swoje źródła w regresie do fazy sadystyczno-analnej.

Mordobicie zaczyna się od pojedynku Miętusa z Syfonem. Miętus, przechodząc od słów do czynu, „rzucił się na Syfona i strzelił go w głowę” (F, s. 65). Bicie po głowie posiada w powieści szczególną funkcję: jest oznaką pogardy, poniżenia i upokorzenia, a także demonstracją siły, dominacji, potęgi. Pojedynek pomiędzy mężczyznami jest także rytuałem testowania męskości, którą można sprawdzić jedynie w starciu z drugim mężczyzną. Jest więc metodą budowania hierarchicznych relacji pomiędzy mężczyznami. Bicie okazuje się również rewersem zabronionej aktywności seksualnej pomiędzy mężczyznami, a w skrajnych przypadkach może przyjąć formę homoseksualnego gwałtu³⁹.

Pojedynek na miny, który kończy się nieoczekiwanie gwałtem przez uszy, należy niewątpliwie do najbardziej spektakularnych

37 S. FREUD: „Dziecko jest bite”. (Przyczynek do wiedzy o powstawaniu perwersji seksualnych). Przeł. D. ROGALSKI. W: IDEM: *Charakter a erotyka*. Przeł. R. RESZKE, D. ROGALSKI. Warszawa 1996, s. 198.

38 Ibidem, s. 189.

39 Przekonującą interpretację tego mechanizmu ukazał B. WARKOCKI (*Homo niewiadomo. Polska proza wobec odmienności*. Warszawa 2007) w interpretacji *Murów Hebronu* Andrzeja Stasiuka. Zdaniem Warkockiego, gwałt w zamkniętym świecie relacji homospołecznych, jakim jest więzienie, stoi na straży definicji męskości.

(także w sensie odwołującym się do teatralnego widowiska) scen powieści. W istocie stanowi nad wyraz efektowną parodię pojedynku jako krwawego rytuału w obronie męskiego honoru. Do pojedynku stają bowiem chłopcy, a nie dorośli mężczyźni, reprezentujący dwa różne obozy ideologiczne: „purytanistów”⁴⁰ (pod wodzą Syfona), owładniętych obsesją czystości, oraz „koprofilów”⁴¹ (pod dowództwem Miętusa), przejawiających skatologiczne upodobania. Pojedynek ten koncentruje się nie tylko wokół konfliktu czystości i brudu, lecz przedstawia także konflikt dwóch różnych ideologii męskości. Pierwsza z nich, reprezentowana przez Miętusa, polega na obronie „męskości chłopca” przed zagrażającą kobiecością; druga zaś, której broni i za którą umiera Syfon, jest „męskością chłopięcą”, która nie tylko nie boi się kobiecości, lecz przeciwnie – nakazuje chłopięciu hodować ją w sobie. Gwałt, którego dopuszcza się Miętus, jest zwycięstwem męskości wykluczającej, zasadzającej się na dominacji i przemocy, męskości obsesyjnie strzegącej swych granic przed inwazją kobiecości i niedojrzałości. Ideał męskości włączającej, otwartej na inność, wyzwalającej z ograniczeń umiera na oczach Józia. Gwałt jest tutaj alegorią przemocy, której dopuszczają się wyznawcy ideologii męskości walczącej, penetrującej ciało wroga. Kwestia męskości jest w *Ferdynurce* sprawą na wskroś polityczną: „każda partia polityczna faszerowała ich swoim ideałem chłopca” (F, s. 50). Po zgwałceniu Syfona Miętus dopuszcza się również gwałtu na służącej Młodziaków (F, s. 121).

W normalnym świecie bicie jest oznaką pogardy, poniżenia, nienawiści. W odwróconym świecie inwertyty, którym jest Miętus, bicie staje się synonimem pocałunku. Zbratanie następuje poprzez mordobicie, a powinno poprzez pocałunek w usta, którego wyrazem jest gest znany w kulturze jako „pocałunek pokoju” – ewangeliczny symbol równości, braterstwa i oddania, wartości wyznawanych przez Miętusa, posądzanego przez Konstantego o chłopomanię, komunizm i pederastię. Miętus znajduje się w pozycji ciało-w-ciało, a może nawet ręka-w-gębę z parobkiem, ucieleśniając w istocie wypierane pożądanie Józia. Miętus okazuje się drugim, wypartym „ja” Józia, na które projektuje on wyparte pożądanie homoseksualne. Józio jest połączony z Miętusem w parę, podobnie jak Witold z Gonzalem w *Trans-Atlantyku*. Bratanie, które uprawia Miętus, to parodystyczna wizja greckiej miłości, w której słowo „brat” (łac. *frater*) oznaczało przecież kochanka⁴².

40 Pozwalam sobie na ten neologizm, by połączyć w jedno przejawy puryzmu językowego i purytańskiej moralności, które cechują „syfonowców”.

41 Gombrowicz używa tego określenia w pierwodruku z 1935 r. (F, s. 297).

42 Zob. J. BOSWELL: *Same-Sex Unions in Premodern Europe*. New York 1994, s. 67. Określenie „brat” w odniesieniu do homoseksualnego kochanka pojawia się w *Satyrykach* Petroniusza.

Słowo

Rytuał inicjacji w męskość niewątpliwie wymaga porzucenia semiotycznych przyjemności i wejścia w język, w system symboliczny. Może się ono dokonać jedynie przez Słowo. Józio pragnie tego dowieść poprzez wydanie zbioru opowiadań. Pewien model dla tej modernistycznej inicjacji stanowi *Portret Doriana Graya*, powieść Oscara Wilde'a, jak można sądzić na podstawie *Ferdydurke*, pisarza dobrze znanego Józiovi⁴³. Lord Henryk Wotton deprawuje młodego i nieskalanego grzechem Doriana Graya, zarażając go trującą filozofią „nowego hedonizmu”, nakazującą bezwzględnie ulegać wszelkim pragnieniom i cielesnym pokusom młodości. Jak zauważył Kemp, uświadomienie Doriana dokonuje się na drodze wnikięcia przez jego uszy trujących słów lorda Henryka: „Słowa! Same tylko słowa! Jakież były straszne! Jakie wyraźne, żywe i okrutne! Ujść im niepodobna!”⁴⁴. Co więcej, słowa te trafiają do celu, uszu Doriana, niczym starzała wypuszczona z łuku. Znajdowanie się pod wpływem drugiego mężczyzny, uległość wobec jego uwodzicielskich słów, kształtuje, zdaniem Kempa, nowy model męskiej podmiotowości, której istotną cechą staje się podległość czy też swoiście pojęta przenikalność męskiego ciała. Tożsamość Doriana Graya nie wytwarza się samoistnie, jest efektem zgubnego wpływu lorda Henryka, który „stwarza” Doriana. Przekonanie Józia, iż „nie jesteśmy samoistni, jesteśmy tylko funkcją innych ludzi” (F, s. 11), że „człowiek jest najgłębiej uzależniony od swego odbicia w duszy drugiego człowieka, choćby ta dusza była kretyniczna” (F, s. 9), wywodzi się w linii prostej z Wilde'owskiego doświadczenia tożsamości, która jest zawsze stwarzana przez innych⁴⁵. Słowa zaszczipione Dorianowi przez Henryka popychają Graya do najcięższych zbrodni, a w ostateczności do samobójczej śmierci przez zniszczenie portretu.

Słowo posiada w *Ferdydurke* również zabójczą moc. „Psychofizyczny gwałt”, którego dopuszcza się na Syfonie Miętalski, „gwałt przez uszy”, świadczy o pragnieniu wnikięcia do ciała innego, pogwałcenia jego nienaruszalności. Miętus usiłuje w ten

43 Świadczy o tym nie tylko nazwisko pisarza wzmiankowane w tekście powieści (F, s. 9), lecz także parafraza tytułu słynnego poematu Alfreda Douglasa (kochanka Oscara Wilde'a), znajdująca się w pierwodruku powieści z 1935 r.: „Nie umiałem znaleźć słów, gotowych słów na ten rodzaj miłości”, odnosząca się do słów: „The love that dare not speak its name” („Miłość, która nie śmie wymówić swego imienia”). Zob. M. BIELECKI: *Widma nowoczesności...*, s. 74.

44 O. WILDE: *Portret Doriana Graya*. Przeł. M. FELDMANOWA. Posłowie. T. KALIŚCIAK. Czerwonak 2015, s. 27.

45 Doskonałym przykładem tej tezy jest również przypadek samego Wilde'a, którego tożsamość wytworzona została podczas procesu o homoseksualizm – procesu opartego w dużej mierze na domniemaniach opinii publicznej i plotkach, czyli doksie.

sposób „dostać się do środka”, do wnętrza – za pomocą słowa uświadamiającego, które nie zostaje wszakże wyrażone. W efekcie czytelnik nie wie, o jakie słowo chodzi, jest ono owiane tajemnicą. Miętus nie wymawia go na głos, lecz wszeptuje (wkłada?) Syfonowi do ucha. Kemp uważa, iż ucho jest jednocześnie najniebezpieczniejszym i najproduktywniejszym otworem stanowiącym wejście do męskiego ciała, wejściem, poprzez które słowo wnika i zapładnia słuchającego. W opinii badacza ucho stanowi zatem metonimiczną ekwiwalencję odbytu. Tekst Gombrowicza pozostaje wierny tej modernistycznej tradycji, która przemawia ustami Miętusa: „Syfona zgwałcić muszę przez uszy! D... d... d...!” (F, s. 49). Jeśli trzykrotnie powtórzony wulgaryzm na literę „d” potraktujemy tutaj jako dopowiedzenie w formie biernika będące rozwinięciem myśli Miętusa z poprzedniego zdania, wówczas gwałt przez uszy stanie się równoznaczny z gwałtem analnym, a więc „przez d...”.

Gwałt przez uszy ma swoje źródło w noweli *Uszy* będącej swobodną parafrazą wątku powieści Sinclaira Lewisa *Babbitt*. Ten groteskowy obrazek ukazujący, jak stary, „chorobliwie nieśmiały” i wylękniony subiekt Ferdy Durkee (oryg. Freddy Durkee) poniża publicznie swego szefa Mose-mana, przypomina w pewnym stopniu pojedynek Syfona z Miętusem. Oto bowiem w restauracji De Luxe „Ferdy nic sobie z nikogo nie robiąc wstał i zaczął się przechadzać po sali. Mało powiedzieć, że nie robił sobie nic z nikogo – zachowywał się jakby był sam w pokoju to znaczy dłu-bał w ucho i mówił sam do siebie” (F, s. 264). Lekceważące zachowanie starego subiekta polega na tym, że z jednej strony myli on miejsca i przestrzeń publiczną traktuje jak prywatną, z drugiej zaś – wykonuje czynność uznaną przez otoczenie za obsceniczną, mianowicie: dłu-bie w ucho. A więc penetruje je palcem. Oburzenie zebranych staje się jeszcze większe: „Gdy [...] kazał podać wykałaczkę i zaczął nią dłu-bać w zębach” (F, s. 264). Obecni na sali towarzysze, dotknięci gorszącym zachowaniem subiekta, żądają wyjaśnień, ten jednak bez słowa wyprowadza ich do wyjścia, po czym dosiada się do stolika, przy którym Mose-man siedzi wraz z żoną. Skala oburzenia dowodzi, że to zwykle dłu-banie nie jest jedynie brakiem towarzyskiej ogłady; jest skandalicznym spektaklem, w trakcie którego subiekt wystawia swoje ciało na penetrację. Wykałaczką, jako atrybut udawanej swobody i nowoczesności, pojawia się też w ustach Józia chcącego dobrać się do Zuty, ale tu stanowi zaledwie śmieszny rekwizyt, mający ukryć „śmiertelną bierność” bohatera. Ferdy dopina jednak swego i doбира się do Mose-mana, a właściwie w sposób dosłowny rozbiera go swoją niespotykaną zuchwałością:

Wtedy Mose-man zdjął kamizelkę, spodnie i buciki, a gdy był już zupełnie nagi, Ferdy Durkee rozparł się wygodnie u pani Mose-man, jak w krześle i rzekł zimno: – Moje **uszanowanie**. Nareszcie mam Cię w swojej mocy! Latami czekałem na tę chwilę. No i kto teraz jest nieśmiały? – No i co teraz? – dodał triumfująco, a Mose-man bezbronny i nagi na oczach całej sali stał przed nim, jak poborowy przed komisją. F, s. 265

Dokonany na Mose-manie gwałt, którego zapowiedzią okazało się dłubanie w uchu, a realizacją – słowa skierowane do uszu Mose-mana, przynosi Ferdy’emu niewątpliwą satysfakcję. Możemy to nazwać gwałtem analnym, którego rozwinięcie przynosi *Ferdy-durke*:

Nadstaw uszko! Na szczęście jeszcze można dostać się do ciebie... na siłę... przez uszy... Już ja ci się dostanę do środka! Nadstaw, mówię, uszko! Poczekaj, niewiniątko, powiem ci coś... Nachylił się nad nim i poszeptał. F, s. 61

Wyszeptane słowo dokonuje w duszy Syfona wewnętrznego spustoszenia. Dla interpretacji powieści nie jest istotne, jakie słowo wyszeptał Miętus, o wiele ważniejszy zdaje się tego słowa charakter, wszakże mamy w tym przypadku do czynienia – i tutaj z pomocą przychodzi Derrida – ze „słowem podszeptniętym”, na którym opiera się sztuka, a w szczególności klasyczny teatr spektaklu. Słowo podszeptnięte odnosi się do głosu suflera, a więc głosu dobywającego się z ukrycia i podpowiadającego tekst sztuki. Aktor w tym układzie znajduje się w relacji podrzędnej wobec głosu suflera, który, po pierwsze, podszywa się pod autora, a po drugie, rości sobie prawo do miana bytu transcendentalnego (Boga). Aktor jest od początku zakładnikiem, pasywnym wykonawcą woli. Słowo podszeptnięte, które przenika do ciała słuchającego, dokonuje włamania, kradzieży i spustoszenia. Jak precyzuje Derrida: „miejszem włamania może być tylko prześwit jakiegoś otworu, otworu narodzin, otworu wydania, do których odwołują się, jako do swego źródła, wszystkie inne szczeliny”⁴⁶. Miętus, jako sufler, który „wkłada” podszeptnięte słowo w szczelinę ucha odsyłającą tutaj do odbytu, dokonuje psychofizycznego gwałtu, wkrada się do ciała Syfona, aby nim zawładnąć, pokalać je. Gwałt ma na celu doprowadzić ciało Syfona do rozpadu na części, do stanu rozczłonkowania, wewnętrznej niespójności organów, którą tak dotkliwie odczuwa sam Józio. Uświadamiające słowa okazują się zabójcze, wywołują skażenie, ekskrementalny wstręt zabija Syfona:

46 J. DERRIDA: *Słowo podszeptnięte...*, s. 312.

Zgwałcony przez uszy, nie mógł przyjść do siebie, nie mógł żadną miarą pozbyć się pierwiastków złowrogich, które mu zaszczerpione zostały przez uszy. [...] Powziął awersję do swego **skażonego** typu i chodził z wewnętrznym niesmakiem, coraz bledszy, ciągle mu się odbijało, spluwał, krztusił się, charczał, kaszłał, ale nie mógł, czując się niegodnym, powiesił się pewnego popołudnia na wieszaku. F, s. 118

Gwałt na Syfonie odciska na Józiu **wyraźne** piętno: „Wstręt mnie zdjął [...] do słowa i do wszelkiego w ogóle **wyrazu**” (F, s. 63). I jest to wstręt ekskrementalny, w którym uwidacznia się niechęć do słowa jako takiego, a w konsekwencji – do całego systemu symbolicznego, który zamiast scalać, grozi rozpadem. Egzystencjalna sytuacja, w której zostaje pogrążony Józio, oddaje istotę dramatu Artaudowskiego człowieka podzielonego na organy.

Dzieło analne

Gombrowicz wspomina o „męczącym porodzie *Ferdydurki*” (WP, s. 136), porodzie, który – jak sądzę – bardziej przypomina wydalanie: „urodzenie tej książki było dla mnie rzeczywiście silnym wstrząsem – wiedziałem, że dużo wody upłynie zanim zdołam zmobilizować w sobie jakieś treści. I w dodatku byłem jeszcze zatruty jadami tej książki” (D I, s. 204). Płynący do Argentyny pisarz określa swój stan po wyd(ale)niu *Ferdydurke* słowami: „doszczętnie zdemoralizowany” (D I, s. 204), tymi samymi, którymi określił w powieści stan Wiktora Młodziaka po wyjściu z ubikacji. Twierdzę wręcz, iż Gombrowicz w *Ferdydurce* prezentuje własną teorię, a nawet praktykę dzieła analnego, w świetle których dzieło jest ekskrementem, a pisanie – wydalaniem. W porównaniu z rozmaitymi psychoanalitycznymi koncepcjami dzieła, akcentującymi pozytywnie pojętą motywację związku pisania z narodzinami dzieła, koncepcji – z zapłodnieniem, twórczości – z potomstwem itp., analna teoria dzieła literackiego wiąże się z wydalaniem, odrzucaniem/wyrzucaniem (także w sensie abiektałnym) systemu symbolicznego w jego opresyjnej (falicznej) formie, w tym z wydalaniem nie tylko treści jako powieściowej fabuły, lecz także kryjącej się za tą fabułą traumy wynikającej z doświadczenia negatywności (w przypadku Gombrowicza związanej chociażby z nieprzychylnym odbiorem *Pamiętnika z okresu dojrzewania*). Analna teoria dzieła stanie się bardziej zrozumiała, jeśli zechcemy na nią spojrzeć z perspektywy dziecięcych teorii seksualnych, w świetle których rodzenie jest równoznaczne z wydalaniem kału niepostrzeganego jeszcze jako nieczystość, lecz jako skarb lub dar. Swoiście pojętą analną teorię dzieła stworzył sam Antonin Artaud, a Jacques Derrida w zgodzie z koncepcją

Freuda o dziecięcych teoriach seksualnych wpisał teorię Artauda w skato-teologiczną genealogię podmiotu i dzieła jako wydalania:

Historia Boga jest więc historią Dzieła jako ekskrementów. Właściwą skato-logią. Dzieło jako ekskrementy zakłada odosobnienie i w nim się wytwarza. Wypływa więc ono z ducha odosobnionego od czystego ciała⁴⁷.

Dzieło Józia, ale i Józio jako dzieło poczynają się w odosobnieniu, w nie-czasie („nie wybiła żadna godzina”) i w nie-miejscu (niby w pokoju, ten jednak wydaje się dworcem, na którym nie czeka żaden pociąg), kiedy „duch uciskał ciało”. Dzieło nie konstytuuje jednak Józia autora, nie wyraża go, nie nadaje mu formy, lecz przeciwnie – dzieło to Józia dekonstruuje, odziera z ducha, a Józiove ciało rozmontowuje. De-precjonuje i kala. *Pamiętnik z okresu dojrzewania* w odczuciu Józia jest dziełem analnym, które niczego nie ustanawia, nie wznosi, nie kształtuje, lecz zdradza, okrada, odbiera godność, pomiata, wywołując deprecjonujące poczucie nieokreśloności, braku formy. Spycha Józia, by nie rzec „wydala”, w niskie rejony, w „kloakę kultury”⁴⁸ (to określenie Brunona Schulza z recenzji *Ferdydurke*). „Ale dzieło jako ekskrementy – kontynuuje Derrida – jest tylko materią: bez życia, bez siły, bez formy. Zawsze upada i natychmiast zapada się poza mną. Oto dlaczego dzieło – poetyckie czy inne – nie postawi mnie. Nie będzie dla mnie aktem erekcyjnym”⁴⁹. Dlatego jedynym możliwym dziełem Józia jest „kupa” – rozpad zamiast tworzenia. Analne opadanie kontra falliczne wznoszenie.

Gombrowicz – na co zwrócił uwagę Łukasz Garbał⁵⁰, analizujący wpływ dyskusji i polemik literackich pisarza na kształt *Ferdydurke* – z uporem maniaka koncentruje się na negatywnej recepcji *Pamiętnika*, a właściwie czterech krytycznych opiniach, pomimo iż pozytywnych reakcji było znacznie więcej. Gombrowicz przypisuje głosom krytycznym nadmierną wartość i na fundamencie tej rzekomo nieprzychylniej recepcji buduje mit założycielski swojej następnej powieści. Obsesyjny upór i konsekwencja w polemice z krytykami, jawnej czy też ukrytej, jak w *Ferdydurke*, niewątpliwie rzucają interesujące światło na portret charakterologiczny twórcy. Nadmierne wyczulenie na niepochlebne opinie o własnej osobie czy twórczości jest, zdaniem Freuda, jedną z najbardziej rozpoznawalnych komponent charakteru analnego. Twórca psychoanalizy definiuje ów analny upór (przekorę) w kategoriach narcystycznej

47 Ibidem, s. 317–318.

48 B. SCHULZ: *Ferdydurke*. „Skamander” 1938, nr 96–98. Przedruk w: Gombrowicz i krytycy..., s. 51.

49 J. DERRIDA: *Słowo podszeptęte...*, s. 319–320.

50 Ł. GARBAL: *Ferdydurke. Biografia powieści*. Kraków 2010.

odpowiedzi i jest to zawsze „reakcja »ja« skierowana przeciwko wymaganiom stawianym przez innych”⁵¹. „Jakaś nieumiejętność, zrodzona z **przekory**, a może z obawy, nie pozwalała mi zgrać się w żadnej dojrzałości” (F, s. 12) – wyznaje Józio. Tak pojęta odpowiedź staje się naczelnym problemem powieści: Józio usiłuje stawić opór formie narzuconej mu z zewnątrz przez oczekiwania społeczne, których wyrazicielkami są „liczne ćwierćmatki” i „kulturalne ciotki”, lecz – jak wiemy – paraliżuje go niemożność. Co ciekawe, za każdym razem, w szkole, na stacji i w dworku, jedyną formą oporu przed narzucaną formą jest doprowadzenie opresyjnej sytuacji do „kupy” – stanu zmieszania ciał, który znosi podział na materię i formę. Okazuje się, że w świecie ogarniętym niemocą „kupa” jest jedynym możliwym dziełem Józia. Zachowuje się on niczym aktor w „teatrze okrucieństwa”, reżyserując swoje własne dzieło, swój w własny spektakularny upadek. W tym znaczeniu podąża za Artaudowską teorią dzieła jako ekskrementu, które poniża swego twórcę.

Rozczarowany nieprzychylnymi recenzjami Gombrowicz opublikował w 1934 roku dwuczęściowy felieton *Z diariusza prywatnego Hieronima Poniżalskiego*, który stanowi ważny pomost pomiędzy *Pamiętnikiem z okresu dojrzewania* a *Ferdydurke*. Hieronim Poniżalski, będący kolejnym wcieleniem Gombrowicza, w intymnej formie dziennikowego wpisu do diariusza wyraża swój głęboki żal z powodu odrzucenia przez redakcję pewnej gazety artykułu jego autorstwa: „Ciężarny bólem, łyż muszę porodzić” (HP, s. 21). Wyznanie to stanowi doskonały pretekst do rozważań natury filozoficznej, których wyrazicielem stanie się także Józio. Dotyczą one podziału na życie publiczne i życie prywatne, swoistego rozdwojenia współczesnego człowieka, które chyba najpełniej zostało wyrażone w powieściach grozy, takich jak *Doktor Jekyll i pan Hyde* Roberta Louisa Stevensona czy wspomniany już *Portret Doriany Graya*. Hieronim Poniżalski zauważa, że „życie nasze obfituje w potworne paradoksy i wydaje się, jakby w każdym [człowieku – T.K.] tkwiły dwie osoby: jedna – prywatna, a druga – publiczna, przy czym publiczna tak bardzo dławia, ogranicza, uszczupla prywatną, że nic dobrego z tego wyniknąć nie może, chyba śmierć” (HP, s. 21–22). Sam Hieronim, jako autor odrzuconego artykułu, jest oczywiście ofiarą tego podziału. Osoba publiczna przekształca się później w fallicznie pojętą Formę, wyrażającą kulturę, wysokie wartości, pozycję społeczną itp. Osoba prywatna jednak nie zaistnieje, gdyż dławiona, ograniczana i uszczuplana doświadcza na sobie „permanentnego gwałtu” (HP, s. 28), tego samego,

51 S. FREUD: *O urzeczywistnieniach popędów, zwłaszcza erotyki analnej*. Przeł. D. ROGALSKI. W: S. FREUD: *Charakter a erotyka*. Warszawa 1996, s. 103.

którego brzemień nosić będzie Józio: „w świecie ducha odbywa się gwałt permanentny” (F, s. 11). Osoba prywatna jest więc spychana w rejony śmiechu, pogardy, tego, co niskie i odrażające – w analność. Hieronim, jako pisarz odrzucony, w geście niezgody dojrzewa do decyzji, by zerwać z kulturalnym światem osoby publicznej: „Czuję dobrze, że nie można dłużej znieść, by osoba publiczna dusiła i kneblowała w naszym wnętrzu osobę prywatną siedząc na jej karku okrakiem i by osoba prywatna gryzła ją z dołu w piętę w bezsilnej i tłumionej furii” (HP, s. 23–24). Dlatego pragnie „Wydobyć z siebie głos własnej prywaty w przeciwieństwie do głosu publicznego – okazać się w całej prawdzie i słabości – szczerze się ujawniać i nie we fraku, nie w tużurku, lecz w naturalnej, **skazanej** postaci” (HP, s. 25). Ta skażona cielesną materialnością prywatą odsyła nas do idei „sprywatyzowanego odbytu” – osoba prywatna została wydalona z pola społecznego, gdyż grozi mu rozpadem: „Atoli wszelkie kategorie rozpadają się w proch gdy człowiek sam dobrowolnie **wydała się** spod ich zasięgu na daleki i samotny spacer” (HP, s. 24). „Samotny spacer” brzmi tu ironicznie i jest niewątpliwie eufemizmem wskazującym na ubicację, tam gdzie – wedle znanego powiedzenia – król chodzi piechotą.

Poniżalski zauważa, że w życiu publicznym wytworzył się podział na pisarzy kulturalnych, którzy wszelkimi środkami dążą do wyższości, i tych mniej ogładzonych, którzy są spychani w niskość, poza kulturę. Fundament kultury wysokiej zasada się bowiem na odróżnieniu jej od tego, co niskie. Józio, podobnie jak Poniżalski, jest jednak „hojnie namaszczonej niższą strefą” (F, s. 12), która ciągnie go ku dołowi: „Jakże zazdrościłem owym literatom wysublimowanym już w kolebce i widać predystynowanym do wyższości, których Dusza funkcjonowała nieustannie wzwyż, jakby **sztyłem łechtana w sam tyłek**” (F, s. 12). Zauważa więc coś bardzo istotnego: wyższość powstaje na drodze sublimacji analności, w przeciwieństwie do niższości, która jest jej – mniej lub bardziej jawną – afirmacją. Dlatego Hieronim, kontestujący terror wyższości, będzie mógł z dumą zawołać: „Witaj mi, niski poziomie, niekulturalna, płytka, banalna – trywialna nawet – postawo, witaj mi!” (HP, s. 24), a w ślad za nim – Józio: „witaj, witaj, formo straszna, infantylna, zielona i niewypierzona! **Banalnie** zbelfrzony drobie u boku belfra olbrzymiego” (F, s. 21). Namaszczenia niższością będzie szukać Gombrowicz w twórczości François Rabelais’go i Alfreda Jarry’ego.

Wielokrotnie wskazywano na podobieństwo pomiędzy Gombrowiczowską groteską, skłonnością do strojenia min a karnawalizacją rodem z plebejskiego świata *Gargantui i Pantagruela*. Jan Kott sugeruje wręcz, że: „Gęba i pupa gombrowiczowska są wprost

z eposu Rabelais'go"⁵². Gombrowicz niezwykle cenił jego pisarstwo. Rabelais był mu bliski dlatego, że: „pisał, jak dziecko załatwia się pod krzakiem, aby sobie ulżyć”, „pisał dla rozkoszy – własnej i cudzej” (D I, s. 91). *Gargantua i Pantagruel* doskonale wpisuje się w rejony niższości i niedojrzałości, które Gombrowicz uporczywie eksplorował od pamiętnego debiutu. Co więcej, autor określa styl pisarski (poetykę?) Rabelais'go w perspektywie analnego doświadczenia i czerpanej z niego rozkoszy. Porównanie do gargantuicznego dziecka, które załatwia się pod krzakiem, aby sobie ulżyć, jest wyraźną aluzją do tekstu powieści, a w szczególności do dzieciństwa Gargantui i jego słynnego wynalazku „utrzyjadka” (fr. *torchecul*). Gargantua, sprośny i rubaszny, choć nad wyraz inteligentny i dojrzały olbrzym, zrodzony z ucha (*sic!*), jest typowym dzieckiem analnym, czerpiącym rozkosz z wydalania i zabawy własnymi odchodami: „Jak dzień długi paćkał się we własnych bździnach, babrał sobie nos, drapał się po twarzy [...], popuszczał od tłustości, szczał pod słońce, bździł pod wiatr”⁵³. Pięcioletni Gargantua uczy się jednak porządku i czystości, wynajdując przeróżne sposoby „podcierania tyłka”, które przynoszą „w stolcu bardzo lube łaskotanie”⁵⁴. Nie sposób wymienić tutaj wszelkich analnych eksperymentów, które przeprowadza gargantuiczne dziecko. Istotna jest jednak konkluzja, gdy funkcję utrzyjadka pełni „gąska, dobrze puchem obrośnięta”, która dostarcza „w dziurze zadecznej nieopisanych rozkoszy”⁵⁵.

Michał Bachtin, interpretując ów epizod, zauważa, iż świat Rabelaisowski naznaczony jest nieustannym dążeniem ku dołowi, „ku głębinom ziemi i ku głębinom ciała, gdzie kryje się to, co nowe, gdzie kryją się wielkie skarby, nieznanie starożytnym filozofom”⁵⁶. W tym ruchu ku dołowi chodzi o „**przemieszczenie cielesnej góry na cielesny dół**”⁵⁷, o – by tak rzec – odwrócenie twarzy tyłkiem. To zstępowanie w cielesny dół doprowadza – zdaniem Bachtina – do piekła. Odbyt Gargantui jest piekielną czeluścią, to „swojego rodzaju piekło w piekle, dół dołu”⁵⁸. Ale w tym świecie na opak piekło jest również rajem, albowiem: „szczęście rodzi się nie w górze, lecz w dole, w odbycie. Dokładnie wskazana jest droga wstępowania – od odbytu, przez kışkę stolicową, do serca i mózgu. [...] Szczęście

52 J. KOTT: *Gęba i gęba*. W: IDEM: *Kamienny potok. Eseje o teatrze i pamięci*. Kraków 1991, s. 166.

53 F. RABELAIS: *Gargantua i Pantagruel*. Przeł. T. BOY-ŻELEŃSKI. Warszawa 1973, s. 36.

54 *Ibidem*, s. 41.

55 *Ibidem*, s. 44.

56 M. BACHTIN: *Twórczość Franciszka Rabelais'go a kultura ludowa średniowiecza i renesansu*. Przeł. A. GOREŃ, A. GOREŃ. Kraków 1975, s. 503.

57 *Ibidem*, s. 506.

58 *Ibidem*, s. 512.

duszy tkwi głęboko w ciele, w jego częściach dolnych”⁵⁹. W ten sposób chciał Rabelais ukazać renesansową wizję człowieka, którego ciało i dusza nie są postrzegane jako wykluczające się przeciwieństwa. Gargantuiczne piekło odsyła Bachtina do średniowiecznych wyobrażeń piekła, a w szczególności do piekła dantejskiego.

Wielokrotnie wskazywano wpływ *Boskiej komedii* na konstrukcję *Ferdynandurke*. Aluzję do tekstu Dantego czyni zresztą sam Gombrowicz, parafrazując w powieści słynny incipit poematu. Zauważmy, że w miarę rozwoju powieściowej narracji Józio coraz bardziej zbliża się do piekielnych czeluści, schodzi coraz niżej, w dół, pod ziemię (podświadomość?), do odbytu szatana: „w pielgrzymce mojej schodzę oto koleją łask na samo dno piekła” (F, s. 130). Piekłem są oczywiście inni ludzie, ale piekło to ma wyraźny gargantuiczny charakter. Gęba i pupa wynikają więc z rabelaisowskiego przemieszczenia góry na dół, przy jednoczesnym obróceniu fallicznego przodu na analny tył.

Istnym wcieleniem Gargantui jest żądny władzy i bogactwa tytułowy bohater owianego legendą dramatu Alfreda Jarry’ego *Król Ubu, czyli Polacy*. Utwór zaczyna się od słynnego i potem natrętnie powtarzanego przekleństwa „Merdre!” (z owym charczącym, gardłowym „r”, wydobywającym się prosto z trzewi, gwałcącym uszy), tłumaczonego przez Boya jako „grrówno”; przekleństwo to wywołało pamiętny skandal podczas paryskiej premiery dzieła w 1896 roku. Ta dodatkowa spółgłoska, w zasadzie niewyartykułowana (niema) lub też wymawiana jako tylnojęzykowa spółgłoska „h”, jest elementem, który zakłóca działanie aparatu językowego albo, inaczej mówiąc, jest ową cielesną, mającą swe źródło w cielesnym dole nadwyżką rozkoszy, która uchyla się przed symbolizacją. Co więcej, wtrąca króla Ubu w dziecięcość, w niedojrzałość.

Gombrowicz czyta recenzję *Króla Ubu* w 1936 roku i czyni z dramatu Jarry’ego punkt wyjścia osobistych rozważań, które przenikną do *Ferdynandurke*. Autor *Pamiętnika* rozwodzi się nad fenomenem „piętnastoletniego łobuza” (N, s. 216), który „z wyuzdanym dzieciństwem” (N, s. 216) pisze błazeńskie, choć dojrzałe dzieło: „Miał odwagę przyznać się do bezwzględności dziecka w sobie. I widzimy nie bez przestrochu, że Jarry jest najzupełniej dojrzały i świetny w infantylnym dziele, gdy większość autorów świata jest niedojrzała i niedostateczna w dziełach, w których właśnie – mieli wykazać dojrzałość” (N, s. 217–218). Niewykluczone, że właśnie sprawie Jarry’ego Gombrowicz zawdzięcza zasadniczy koncept *Ferdynandurke*. Utwór, a raczej sensacja wokół debiutu scenicznego, zamienia trzydziestoletniego autora *Króla Ubu* w piętnastolatka.

Hipoteza o analnej teorii powieści zyskuje dodatkową argumentację w świetle najnowszych odkryć. Wedle ustaleń redaktorów Kro-

59 Ibidem, s. 513.

nosa, Gombrowicz rozpoczął swoje życie homoseksualne od kontaktów z nieznanym nam bliżej Frankiem – „pierwszym stałym męskim partnerem erotycznym” (K, s. 34, przypis 39) pisarza i pierwowzorem parobka z *Ferdydurke*. Jeśli wierzyć autorowi, ów Franek wyłonił się w trakcie pracy nad powieścią około roku 1935 (lub 1936) i trwał w życiu pisarza prawdopodobnie do 1939 roku. Istotne wydają się jednak zapiski z roku 1937: „Pracowałem intensywnie, finalizując *Ferd.*, a poza tym Franek” (K, s. 40), „Rok ten zacząłem w Warszawie (ale u kogo?) albo w Potoczku, pracując intensywnie nad *Ferd.* (3-a część) i oddając się w sposób umiarkowany Frankowi” (K, s. 38). Wynika z nich, iż Gombrowicz pracował intensywnie nad finałem powieści i oddawał się (wprawdzie już nie tak intensywnie) Frankowi. Warto podkreślić: autor *Pamiętnika* niemal równolegle pisze i oddaje się seksualnie. Aktywność pisania zostaje tutaj skojarzona z pasywnym (kobięcym i/lub analnym?) nastawieniem wobec innego mężczyzny. Jeśli uwzględnimy fakt, że w zestawieniu tym akcent zostaje położony przez autora na „trzeciej części” *Ferdydurke*, będącej finałem powieści, w którym solarny anus osiąga zenit, biorąc Józia w całkowite posiadanie, to hipoteza o analnej teorii powieści zyskuje zaskakująco jasne uzasadnienie.

Wróćmy jednak do *Ferdydurke*. Wielokrotnie wskazywano, że każda z powieściowych części kończy się kupą, do której doprowadzają wymyślne intrygi Józia. Kupa jest tutaj znakiem odrzucenia/wydalenia, organicznej wręcz nietolerancji systemu wartości, którego Józio nie jest w stanie strawić: belferski schematyzm, młodzieńcze ideologie męskości, pensjonarska nowoczesność Młodziaków, ziemiański feudalizm Hurleckich – wszystko to zostaje przez Józia wrzucone w kupę. *Ferdydurke* powstała jako odpowiedź na krytykę i głosy zarzucające autorowi niedojrzałość, a tym samym deprecjonujące (kalające) jego debiut. Gombrowicz kpi w *Ferdydurke* z krytyków i czytelników dzieła, owych Pimków „od konstruowania pupy” (F, s. 69), usiłując – nie bez arogancji – dać im do zrozumienia, że ma ich „w du... żym poważaniu”. Takie znaczenie zdają się mieć słowa: „Koniec i bomba / a kto czytał ten trąba!” (F, s. 241). Na końcu powieści narrator zachowuje się jak zdesperowany terrorysta, który podrzuca czytelnikowi bombę, usiłując zdetonować, rozsadzić krępującą formę. Dlatego właśnie *Ferdydurke* jest przykładem dzieła wydalonego, wyrzuconego niczym bomba, podobnie zresztą jak kolejne dzieło Gombrowicza – *Trans-Atlantyk*, które „przemycza sporo dynamitu, aby rozsadzić nasze dotychczasowe uczucia narodowe”⁶⁰.

60 W. GOMBROWICZ: *Trans-Atlantyk*. Kraków 1988, s. 6.

Śmiech analizy

Czym jest w powieści kompot? Kompot jest „wywarem” dojrzałości Młodziaków, a więc owocem dojrzałości nowoczesnej kultury, którą reprezentują⁶¹. Jest również ukoronowaniem, deserem do obiadu jako rytuału rodzinnego współżycia. Napój ten, symbolizujący wyższość, jest dla Józia doskonałym punktem, w który może uderzyć, by odwrócić i unieważnić dojrzałość, poniżyć wyższość. Za sprawą gargantuicznej wyobraźni Józia kompot staje się odpadem, papką, w której miesza wszystko, „co wlezie”, co go odrzuca: „zacząłem babrać się w kompocie, wrzucałem okruszyny, śmiecie, gałki z chleba, bełtałem łyżeczką [...] dodając jeszcze trochę soli i pieprzu i dwie wykałaczki” (F, s. 136). Kompot jest jednak czymś więcej niż tylko zwykłą mieszanką odpadów, kompot jest przede wszystkim „rozwiązłą papką” związaną z rozkoszą. Józio nie stoi na zewnątrz swego dzieła, lecz jest w jego środku, „babra się w kompocie”, nurza się w nim jak w błocie, bawi się nim jak dziecko kałem. Kałem, którym rozkoszuje się na oczach rodziny Młodziaków, w obliczu rodziny, przeciwko rodzinie i przeciwko dziecku, w które bohatera wtrącają. Przekracza on granicę rodzinnego biesiadowania, a można ją przekroczyć, spożywając niejadalne. Jeśli przyjmiemy barokową wizję człowieka jako worka gnoju, to obcowanie z ludźmi okaże się swoistym aktem koprofilii. Jedząc niejadalny kompot, a więc jedząc „gówno”, ku zgorzzeniu Młodziakowej, która wnosi protest, Józio zstępuje w cielesny dół („I byłem jakbym leżał w rowie” – F, s. 128), schodzi do piekieł: „schodzę oto koleją kłęk na samo dno piekła” (F, s. 130). A jest nim ludzkie biesiadowanie, które budzi w Józiu lęk. Ogarnia go wstręt do wspólnoty ludzkiej, jedzenia z ludzkością, ludzkiego spożywania, obcowania:

istnieją wciąż na świecie kombinacje niejadalne, womitalne, złe, dysharmonijne, odpychające i odstręczające, ach, szatańskie, które **zrzuca organizm ludzki**. A smakować jest przeciw naszym najpierwszym zadaniem, smakować musimy, smakować, niech kona mąż, żona i dzieci, niech serce rozdziera się na strzępy, byle smacznie, byle smakowicie! F, s. 130–131

A więc „gówno”. Józio wytrwale szuka sposobu jego spożywania. Z pomocą przychodzi Gombrowicz, który serwuje w innym miejscu pewną „niejadalną przypowieść”:

⁶¹ Taka interpretacja wyłania się z rozdziału *Kompotem w nowoczesność* książki M. BIELECKIEGO (*Widma nowoczesności...*, s. 297–315).

jeden z babilońskich królów pragnąc zhańbić pojmanych do niewoli wodzów, zaprosił ich na biesiadę, gdzie nieszczęśnikom podano talerz... hm... talerz... jak by to rzec... talerz, o, talerz... nie, za nic nie powiem, jaka **ohyda** i **hańba** widniała na owym talerzu zemsty, przemocy i upokorzenia. RT, s. 367

Na talerzu znajduje się niewypowiedziana „straszna rzecz” i każdy z biesiadników wybiera taki sposób jej spożywania – wulgarny, mądry, bohaterski, normalny, mistyczny i obywatelski – od którego nie doznałby uszczerbku na ludzkiej godności. Każdy z tych sposobów jest jednak niewłaściwy:

Daremny trud! Próżny wysiłek! Cokolwiek by nie uczynili – g...! I jakiegokolwiek by nie były ich zaklęcia – g...! I wbrew wszystkiemu g..., g..., g...! Więc znowu szukają! Znow w inne popadają konwulsje! Innych próbują Sposobów Jedzenia! Lecz g..., g..., g...! I znowu innych szukają min, sposobów, postaw! Lecz g...! RT, s. 368

Przypowieść ta przynosi okrutną lekcję: obcowanie z ludźmi, którzy nas spotwarzają i deformują, wspólne z nimi biesiadowanie, przypomina nieludzka, skądinąd znaną nam, torturę: jedzenie „gówna”. Jak bowiem poucza nas Gombrowicz:

I tu nie kończy się moja zjadliwie womitalna anegdota. Gdyż – pomimo ciężkiej, brutalnej przewagi nieustępliwej materii – do dziś szukamy owego Sposobu Jedzenia, który by nam pozwolił spożywać nieludzkość, jaką częstuje nas życie, bez uszczerbku dla naszej ludzkości. I nie dziwcie się: im bardziej zwiększa się okropność życia, tym gwałtowniejsze staje się poszukiwanie, tym bardziej kurczowa staje się twarz nasza. RT, s. 368

Spożywaniu „kompotu” towarzyszy konwulsyjny, spazmatyczny śmiech Młodziaka, określony jako „tylny”, a w innym miejscu nazwany także „śmiechem wykrztuśnym, gardłowym”, czy wreszcie „chichotem podziemnym”, który, co istotne, powtórzy się jeszcze dwa razy – podczas porannej defekacji i w finalnym epizodzie. Ten miłośnik kabaretowych dowcipów, namiętny czytelnik *Słówek* Boya, „łechczywy na szmonces” i opowiadający przy obiedzie „inteligencje kawały” staje się sprzymierzeńcem Józia. Śmiech Młodziaka nadwątła „okowy styl”, rozluźnia napięcie (głośniowych i analnych) zwieraczy. W istocie bowiem można by powiedzieć za Freudem, że sprośność, którą uosabia Wiktor, uaktywnia charakterystyczny dla dowcipu element seksualny, odnoszący się do „tego,

co ekskrementalne” w „infantylnym rozumieniu tego pojęcia”⁶². Nietrudno zauważyć, że ów tylny śmiech inżyniera jest śmiechem dolnym, analnym, gargantuicznym, piekielnym, śmiechem, który toruje drogę nieświadomości i otwiera na niedostępną, zakazaną rozkosz. Jak zauważa Georges Bataille w swojej teorii śmiechu:

Skurcz mięśni zwieracza w jamie ustnej, analogiczny do skurczu mięśni zwieracza odbytu podczas wypróżniania, jest prawdopodobnie jedyną zadowalającą interpretacją śmiechu, pod warunkiem uznania, w jednym i w drugim przypadku, pierwotności takich wydalniczych procesów skurczowych dla ludzkiej egzystencji. Kiedy śmiech wybucha, należy więc przyjąć, że rozładowanie nerwowe, które w normalny sposób mogłoby zostać uwolnione przez odbyt (lub sąsiadujące z nim narządy płciowe), jest wyzwolone przez jamę ustną. Ale w śmiechu to wydalanie przestaje być pozytywnie materialne: staje się ono ideologiczne w takim sensie, że przedmiotem wydalaniem poprzez skurcze spazmatyczne jest jedynie obraz, a nie pewna ilość spermy, uryny, krwi lub kału. Obraz ten może być obrazem jednej z tych wyliczonych wydzielin lub jednego z organów wydalniczych. Może to być również obraz jakiejś rzeczy, osoby lub akcji o zaznaczonym charakterze wydalniczym, na przykład obraz upadku. Śmiech wywoływany jest w ogromnej liczbie przypadków, które równie dobrze mogłyby wywoływać napięcie organów seksualnych (poprzedzające spazmy)⁶³.

Zauważymy, że śmiech ten ośmielił Józia, rozluźnił uporczywy skurcz gardła, zadziałał wyzwalająco, przywrócił bohaterowi „zdolność oporu” i uaktywnił stłumione pragnienie, które popycha go do piekielnej intrygi. Józio postanawia skazić urok pensjonarskiej i mieszczańskiej nowoczesności, wywlekając na wierzch rodzinne brudy Młodziaków, rzucając im przed oczy ich analne portrety. Być może właśnie w tej analnej genealogii śmiechu tkwi klucz do odczytania Gombrowiczowskiej groteski i ironii.

Józio, podejmując walkę z nowoczesnością, usiłuje podejrzeć Młodziaków w łaźience, „na samym dnie inteligentckiego piekła”; pragnie przyłapać ich na gorącym uczynku, w najintymniejszych sytuacjach, w trakcie „rannych ablucji i obrzędów”. „Wroga staraj się zdybać w łaźience. Patrz na niego jakim jest wtedy! Zobacz go i zapamiętaj! Gdy szaty opadną, a wraz z nimi, jak liść jesienny,

62 S. FREUD: *Dowcip i jego stosunek do nieświadomości*. W: IDEM: *Pisma psychologiczne*. Przeł. R. RESZKE. Warszawa 1997, s. 92.

63 G. BATAILLE: *Œuvres complètes*. Vol. 2: *Écrits posthumes 1922–1940*. Paris 1970, s. 71.

wszystek blask szyku, sznytu i fasonu, wtedy możesz duchem dopaść go jak lew jagnięcia” (F, s. 147). Na początku, z rabelaisowską wręcz ciekawością, koncentruje się na rytuałach defekacyjnych Młodziaków. Pierwsza wchodzi do łazienki Młodziakowa:

zniknęła tam kulturalnie, mądrze, świadomie i inteligentnie, jak kobieta, która wie, iż nie należy wstydzić się funkcji naturalnej. **Wyszła stamtąd dumniejsza niż weszła**, jakby – pokrzepiona, rozjaśniona i uczłowieczona, wyszła jak gdyby ze świątyni greckiej! Z tej świątyni czerpały moc nowoczesne inżynierowe i mecenasowe! Codziennie wychodziła z tego miejsca coraz lepsza, coraz bardziej kulturalna dzierżąc wysoko sztandar postępu i stąd brała się inteligencja oraz naturalność, którymi znęcała się nade mną. F, s. 148

Józio, ku własnemu zdumieniu, odkrywa, iż nowoczesność Młodziakowej wynika w sposób naturalny z funkcji wydalania. Defekacja, oddzielenie się od brudu i nieczystości stwarza Joannę, a więc wytwarza twarz, kształtuje, nadaje formę, uczłowiecza, uwzniośla, wpływa kulturotwórczo. Młodziakowa uosabia „mądrość urządzeń kanalizacyjnych” (F, s. 148), w istocie bowiem nowoczesna cywilizacja zasadza się na kanalizacji – sposobie separowania się ludzkości od fekaliiów: „Potrzebujemy gówna, żeby je usunąć i w ten sposób utwierdzić się w przekonaniu, że jesteśmy kulturalni. Gówno jest nieodzowne, byśmy mogli pojmować siebie jako ludzi nowoczesnych”⁶⁴ – pisze Florian Werner. W Warszawie lat trzydziestych triumfy święci nowoczesna polityka sanitarna, przejawiająca się jednocześnie w rozbudowie sieci wodno-kanalizacyjnej i zmianie świadomości społecznej, dotychczas wrogiej nowoczesnej kulturze sanitarnej. Urządzenia kanalizacyjne i sanitarne określa się dumnie mianem „urządzeń kulturalnych”⁶⁵. Łazienka staje się w nowoczesnej Warszawie luksusowym salonem, świątynią nowoczesnej cywilizacji, w której celebrytuje się rytuały oddzielania się od nieczystości i konstytuowania świadomej podmiotowości. Młodziakowa opanowała je do perfekcji. Przykład ten stanowi zatem znakomitą ilustrację sublimacji erotyki analnej – stwarza Młodziakową jako osobę społeczną, publiczną, charytatywnie zaangażowaną, działającą dla dobra ludzkości. Nowoczesność zasadza się więc na sublimacji analności. Wystarczy przyjrzeć się sterylnie urządzonej sypialni Młodziaków, nad którą unosi się atmosfera sublimacji: „Czystość,

64 F. WERNER: *Ciemna materia. Historia gówna*. Przeł. E. KALINOWSKA. Wołowiec 2014, s. 7.

65 W.K. PESSSEL: *Antropologia nieczystości. Studia z kultury sanitarnej Warszawy*. Warszawa 2010, s. 354–355.

porządek i słońce, oszczędność i skromność” (F, s. 136). Zupełnie inaczej załatwia swoje potrzeby Młodziak:

Ujrawszy drzwi ubikacji zachichotał chichotem **tylnym**, podwórkowym, tym samym co wczoraj, i wlaź tam jako pracujący inteligent-inżynier, filuternie i figlarnie, niezwykle dowcipny. Bawił długo, wypalił papierosa i śpiewał kariokę, a wyszedł **doszczętnie zdemoralizowany**, typowy inteligent-chamuś z gębą tak kretyńcznie krotochwilną, obmierźle sprośną i plugawo zbaraniałą, że skoczyłbym mu na tę jego gębę, gdybym się siłą nie powstrzymał. Rzecz dziwna – o ile na żonę closet water działał konstruktywnie, o tyle na niego zdawał się działać destruktywnie, choć przecie był inżynierem-konstruktorem.

F, s. 148

Młodziak, infantylny, upupiony, obleśny i sprośny typ, wypróżnia się znacznie dłużej niż żona i najwyraźniej nie sublimuje pożądania. Nie potrafi się całkowicie oddzielić od nieczystości. Defekacja czyni go doszczętnie zdemoralizowanym, działa destrukcyjnie na jego osobę, odbiera twarz (spotwarza), nadając jej sprośny i odrażający charakter. Tylny śmiech po raz kolejny sygnalizuje gargantuiczną rozpustę, tak sprzeczną z analnym charakterem Młodziakowej, ale w pewnym sensie podobną do niższości i niedojrzałości Józia. Ten destrukcyjny wpływ analnej rozkoszy stanie się dla Józia bronią w walce z sublimacyjną nowoczesnością.

Jeszcze tego samego dnia przy obiedzie Józio, dając Młodziakom do zrozumienia, że przejrzał ich na wylot, że wreszcie dobrał im się do tyłków, wyznaje: „odznaczam się wzrokiem wyjątkowo byстрыm i na wskroś przewierającym, który wchodzi przez twarz, a wychodzi **drugą stroną...**” (F, s. 151). Piekielny, analny żywioł przybiera więc na sile, terroryzując nowoczesność Młodziaków, którzy nie potrafią już usiedzieć na miejscu:

Nie mogli sobie znaleźć miejsca ani formy, nie mogli usiedzieć, siadali i zrywali się jak przypiekani i chodzili tam i sam jak podminowani, jakby ścigani **od tyłu**. Rzeczywistość, wytracona z łożyska pod wpływem silnym impulsów mej akcji, przelewała się i bełtała, wyła i jęczała głucho, a ciemny, śmieszny żywioł **brzydoty, ohydy, plugastwa** otaczał ich coraz namacalniej i wzrastał na ich wzrastającym zaniepokojeniu jak na drożdżach.

F, s. 152

Mądrość urządzeń kanalizacyjnych najwidoczniej zawodzi. Nieczystości cofają się i grożą rozlaniem. Kulminacja tego żywiołu następuje w finalnym epizodzie, kiedy Kopyrda i Pimko, podstęp-

nie zwabieni przez Józia do pokoju Zuty, zostają nakryci przez Młodziaków na niecnej próbie zdeprawowania ich córki. Józio, szukając fałszywej wymówki dla owej schadzki, kojarzy ją z fizjologiczną potrzebą: „Profesor Pimko wszedł do ogródka, żeby **sobie ulżyć**” (F, s. 164), co w rezultacie doprowadza do jeszcze większego zgorzelenia i kończy się bójką w „kupie”. Wszyscy zostają bowiem pojmani i wchłonięci przez ów wzbierający żywioł niedojrzałości, dostają się pod władanie „pupy”: „dostali się w obieże tej zabójczej części, ordynarność powracała całą parą, przyglądałem się z zaciekawieniem, jak powraca i jak ich przewraca; była to ta sama, w której i ja niedawno się pławiłem, tak, chyba ta sama – ale teraz była już tylko między nimi” (F, s. 164). „Pupa” jest więc żywiołem niedojrzałości i niższości, który powraca i niszczy kulturowe konstrukcje.

Miazmaty dzieciństwa

Ziemiański dworek, podobnie jak nowoczesna willa, ma swoje drugie, podziemne oblicze. Tajemnicza aura dworku napawa Józia trwogą, dworek wydaje się miejscem „podziemnie rozpanoszoną, pełnym trujących miazmatów” (F, s. 222). Zbudowany jest nie tylko do góry, ale i głęboko w dół. Wszelkie działania Józia koncentrują się na tym, by rozwikłać podziemną tajemnicę dworu. Ciemny żywioł, który pochłonął Młodziaków, pojawia się teraz w formie miazmatów, trujących kloacznych wyziewów, wydostających się z wilgotnej ziemi. Niezdrowa wilgoć to wszakże największa bolączka Bolimowa, na którą uskarża się ciotka Hurlecka, wilgoć bowiem stanowi przyczynę licznych chorób, na które cierpi cała familia. Reforma sanitarna Sławoja Składkowskiego, chociażby w postaci osławionych sławojek, prawdopodobnie do Bolimowa nie dotarła. Brak kanalizacji czyni z dworu wylęgarnię zarazków: „Wszędzie pełno zarazków, nie picie surowej wody, nie bierzcie do ust owoców nie obranych lub nie obmytych gorącą wodą” (F, s. 185) – ostrzega już przy powitaniu ciotka Hurlecka. Ale podziemny Bolimów ma jeszcze nieco inne znaczenia: to przede wszystkim wyparta „chamskość” ziemiaństwa oraz wyparte dzieciństwo Józia – dzieciństwo, którego wspomnienie wywołuje lęk.

Nowoczesność nie dotarła do Bolimowa nie tylko w sensie cywilizacyjnym i technologicznym, lecz także w sensie klasowym: wciąż panuje tu bowiem feudalny podział na „państwo” i „chamstwo”. W trakcie bezsennej nocy Józio odkrywa tajemnicę ziemiańskiego dworu: „Służba była tajemnicą. Chamstwo było tajemnicą państwa” (F, s. 202). „Dumna pańskość rodowa wujaszka wyrastała wprost z podściółki chamskiej, z chamstwa czerpała swe soki”, co więcej, „wyrastała jak samotna na goło topola” (F, s. 203). Pańskość posiada wszelkie atrybuty władzy fallicznej, usymbolizowanej w postaci dumnie wznoszącej się ku górze topoli. Chamskość jest

głębią, ukrytym w podziemiach ciemnym żywiołem, z którego pańskość czerpie swe żywotne siły. Jedyną formą kontaktu pomiędzy panami a chamami jest seks i/lub mordobicie, stanowiące jego odwróconą (wysublimowaną) formułę. Obydwie te czynności, uprawiane przez państwo z jednakową lubością, związane są z sobą niczym awers i rewers: o ile jednak mordobicie uprawiane jest jawnie i w świetle prawa, o tyle kontakty seksualne ze sługami są wstydliwie ukrywane. Bijące państwo (Konstanty, Zygmunt) ustanawia się wobec bitego chamstwa w pozycji hegemonicznej męskości: państwo są aktywni, chamstwo jest bierne. Państwo biją i dają (pieniądze), chamstwo jest bite i bierze (pieniądze i „po gębie”). Bicie, zgodnie z formułą językową „dziecko jest bite”, ustanawia hierarchię i relację władzy pomiędzy panem a parobkiem analogiczną do relacji pomiędzy dorosłym a dzieckiem. Walek jako nie-mężczyzna i nie-dorosły, usługujący na palcach, nastawiony biernie jako „biorący”, staje się obiektem przemocy niezbędnej do tego, by pańskość mogła się ukonstytuować.

Podziemne poszukiwania tajemnicy bolimowskiego dworku doprowadzają Józia do odkrycia jego własnej tajemnicy, której źródło bije w niechętnie wspomnianym (a właściwie nieobecny w powieści) dzieciństwie. Czego właściwie dowiadujemy się o wczesnym dzieciństwie Józia? Poza nielicznymi aluzjami, danych jest niewiele. Józio urodził się w dworku w Bolimowie i spędził tam pierwsze dziesięć lat życia: „Znam to wszystko, choć **nie pamiętam...**” (F, s. 196) – myśli Józio powracający po dwudziestu latach do Bolimowa. Dowiadujemy się także, że jego matka zmarła młodo, prawdopodobnie zaś jej rolę przejęła ciotka Hurlecka, pragnąca usilnie osłodzić Józiovi trudne dzieciństwo. Można powiedzieć, że okres dzieciństwa Józia niemal w całości został przysłonięty dziecięcą amnezją. Poza informacją, którą przekazuje ciotka, iż w dzieciństwie Józio został zbity przez lokaja, nie dowiadujemy się niczego: „a pamiętasz, jak cię wybił nasz dawny lokaj, Władysław, za to żeś go przezwał »morusem«?” (F, s. 232) – pyta ciotka, ale Józio najwidoczniej niczego nie pamięta. Dlaczego Józio nie pamięta lub też nie chce pamiętać o swoim dzieciństwie? Wszakże nie mówi o nim prawie wcale lub też robi to niechętnie. Skąd bierze się wewnętrzny opór przed wspomnieniem dzieciństwa?

W tej krótkiej aluzji do dzieciństwa interesujące wydają się dwie rzeczy, mianowicie: 1) Józio został zbity przez lokaja, ponieważ 2) nazwał go „morusem”, czyli brudasem. Zaczniemy jednak od dezaprobaty, którą wyraził Józio. Zważmy, że taka wypowiedź mogła paść jedynie z ust dziecka, które uwewnętrzniło w sobie wstręt do nieczystości. Pojęcie brudu w dziecięcym wyobrażeniu świata nie istnieje, dopóki nie zostanie wprowadzone tego pojęcia

przeciwieństwo, czyli pojęcie czystości, wpojone dziecku w formie zakazu, które wyrasta z sublimacji erotyki analnej. Brud zostaje skojarzony z nieczystościami cielesnymi, najczęściej z kałem, który pierwotnie stanowił przedmiot zainteresowań dziecka, do których należały „wszelkiego rodzaju nieprzystojne zajęcia z wydalonymi ekskrementami”⁶⁶, z czasem jednak został odwrócony w przeciwieństwo, a pierwotna fascynacja – w lęk. Reakcja Józia świadczy o wysoce rozwiniętej – jak na ten wiek – wrażliwości na czystość, która – zdaniem Freuda – jest jednym z przejawów sublimacji erotyki analnej. Lęk przed brudem stanowi formację reaktywną sygnalizującą, że doszło do wyparcia erotyki analnej.

Wyparta analność nie pozwala Józiovi wejść w męską tożsamość. Można powiedzieć, że wyparcie sfery analnej jest cechą konstytutywną heteroseksualnej męskości. Dojrzała męskość lęka się analności niczym Józio pupy. Nie sposób oddzielić niedojrzałej chłopięcości od dojrzałej męskości, a erotyzmu dziecięcego – od erotyzmu dojrzałego. Dojrzałość wynika z genealogii dzieciństwa. Jak zauważył Freud, większość problemów w życiu dorosłego człowieka bierze się z treści utajonych w dzieciństwie. Melanie Klein, specjalizująca się w psychoanalizie dzieci, uważa wręcz, że „w psychice osoby dorosłej odnajdziemy wszystkie fazy wcześniejszego rozwoju”⁶⁷. Niemal wszystkie cierpienia w życiu dorosłego człowieka są więc powtórzeniem doświadczeń z dzieciństwa.

Męskość Józia została poniżona poprzez regresję do fazy analnej, w której dziecko odkrywa rozkosz z posiadania pupy. Owa rozkosz w kolejnych fazach podlega wyparci (lub sublimacji), dlatego w życiu dorosłym „posiadanie pupy” staje się rzeczą wstydliwą dla Józia i popleczników Miętusa, walczących z upupianiem. Uczucia takie jak wstyd, odraza i lęk przed „pupą” stanowią formację reaktywną wobec pierwotnego zainteresowania ekskrementami, a jednocześnie są sygnałem wyparcia erotyki analnej. W tym kontekście symptomatyczne wydaje się zakończenie powieści, w którym ów wyparty element powraca w zwielokrotnionej postaci.

Powieść Gombrowicza kończy się „kupą” i ucieczką z Bolimowa. Józio, nieustannie uchylający się przed tożsamością, której oczekuje otoczenie (kulturalne ciotki itd.), znajduje „jedyną męskie rozwiązanie” (F, s. 225), jakim jest porwanie Zosi. Decyzją tą Józio wpisuje się w schemat heteronormatywnej męskości, która ostatecznie okazuje się dla niego największą pułapką. Józio z gębą heteroseksualnego porywacza ucieka przez mokradła pod osłoną nocy, o świcie jednak na nieboskłonie zamiast słońca poja-

66 S. FREUD: *Charakter a erotyka analna*. Przeł. D. ROGALSKI. W: IDEM: *Charakter a erotyka...*, s. 17.

67 M. KLEIN: *Skłonności przestępcze u normalnych dzieci*. W: EADEM: *Pisma*. T. 1: *Miłość, poczucie winy i reparacja...*, s. 170.

wia się „Pupa niezmiernych rozmiarów” (F, s. 234), którą można porównać tylko z wizją „słonecznego odbytu” we wspomnianym poemacie Bataille’a. Przerazająca pupa, która niczym słońce unosi się nad światem, staje się widzialnym powrotem wypartej analności, bataille’owską figurą „światlistej przemocy” i gwałtu, który jest najczystszy przejawem erotyzmu⁶⁸. Józio jest penetrowany przez słoneczne promienie – doświadcza na sobie gwałtu, który obnaża wypartą istotę rozkoszy: „pupa, straszna, bezlitosna, zenitalna, ziała grotami promieni, miliardem strzał” (F, s. 238). Pupa objawia więc swą destrukcyjną, apokaliptyczną moc: „pupa, nieprawdopodobnie żarząca i wzbita na wysokość miliarda sześciennych kilometrów, pustoszyła dolinę świata” (F, s. 236). Wydawać się może, że Józio niczym Dante Alighieri zstępuje do gargantuicznego piekła, prosto w odbytu szatana: „wiłem się jak pod chłostą szatana, a pupa olbrzymia, infernalna świetniała i przesywała z góry jak znak definitywny wszechświata, klucz wielkich zagadek, ostateczny mianownik rzeczy” (F, s. 239). Ale tak naprawdę, cierpiąc – poprzez odwrócenie charakterystyczne dla istoty erotyzmu – doświadcza gwałtownych namiętności, którym się opierał.

Podsumujmy: przeniesienie Józia do wieku szkolnego, a więc wieku dojrzwania seksualnego, oznacza w efekcie regres do dziecięcej organizacji seksualnej, a w szczególności do jej najbardziej agresywnego stadium, jakim jest faza sadystyczno-analna. Józio został cofnięty do stanu, w którym seksualność nie zna jeszcze konstytutywnych dla tożsamości dojrzałego człowieka podziałów na męskie i żeńskie, homo- i heteroseksualne. Dziecięca organizacja seksualna w tej fazie konstytuuje się wokół tego, co aktywne i pasywne. W tej fazie różnice seksualna i płciowa nie istnieją. Dziecięca organizacja seksualności nie pozwala Józiovi wstąpić do świata dojrzałej męskości. Lęk związany z wyparciem erotyki analnej może stanowić odpowiedź na pytanie, dlaczego Józio ucieka przed wspomnieniami z dzieciństwa

68 Zob. G. BATAILLE: *Erotyzm*. Przeł. M. OCHAB. Gdańsk 1999, s. 20.

Tomasz Kaliściak

Gombrowicz From Behind
An Analysis of *Ferdydurke*
as an Illustration of the Project of Anal Critique

Summary: The article proposes an “anal” reading of Witold Gombrowicz’s *Ferdydurke* from the perspective of the so-called “anal turn” in the research on masculinities within the field of queer theories. The author presents an overview of theoretical perspectives, in which anality has been recognized as a suppressed component of male identity (e.g. Freud, Bataille, Kristeva, Deleuze and Guattari, Hocquenghem, Laporte). Masculinity seen from this angle is based on a radical shift of the foundation from a phallogocentric position to a more dispersed, non-centralist, and thus more difficult to grasp, “anal” approach. In Gombrowicz’s work this change is best illustrated in the reflections on the subject of privacy. The subjectivity of the main character of *Ferdydurke* organises himself not around phallus but anus, and this new, radically shifted and dispersed subjectivity is called by Gombrowicz the private (or “upupiona”, “pampered”) masculinity, which reactivates the suppressed anality. The author analyses *Ferdydurke* also in the context of a peculiarly understood theory of “anal work,” in the light of which a literary work appears as an excrement and writing as excretion.

Key words: anal critique, identity, phallus, writing

Hegemonia i trauma

Literatura po 1945 roku wobec przemian męskości*

Patrzmy, a tu ktoś chyba w niemieckiej tygryscie, w furazercie, z opaską przeskakuje przez ten czerwony murek z tamtego podwórza na nasze. Skoczył na nasz śmietnik z klapą. Z klapy na stołek. Ze stołka na asfalt.

— Pierwszy powstaniec – krzyknęliśmy.

— A wiesz, Mironku, że ja bym mu się oddała – powiedziała do mnie Irena w zachwycie przez firankę¹.

* Praca naukowa finansowana ze środków Narodowego Centrum Nauki realizowana w ramach projektu Maestro 4 *Męskość w literaturze i kulturze polskiej od XIX wieku do współczesności*, na podstawie decyzji DEC 2013/08/A/HS2/00058.

„Ociec, prać?”

Na początku lat dziewięćdziesiątych jako jedna z pierwszych polskich reklam telewizyjnych emitowana była reklama proszku do prania Pollena 2000. Z perspektywy lat fabuła filmiku wydaje się doskonałym skrótowym ujęciem przemian obyczajowych, jakim współcześnie podlega męskość i formułowane wobec niej oczekiwania. W filmie pojawiają się uosabiający najgorsze cechy sarmatyzmu bracia Kiemlicze z *Potopu* Henryka Sienkiewicza, pytający swego despotycznego ojca: „Ociec, prać?”. Podczas wypowiedzania tej krótkiej frazy widz obserwuje przemianę na obliczach braci i w intonacji ich głosu. Zaczynają oni od srogiej, zaczepliwej sarmackości, kończą łagodnością i z pewnym rozanieleniem. Można powiedzieć, że dość prymitywna sarmacka męskość, która w postaci popędliwych Kiemliczów miała mocno przerysowany charakter, zostaje rozbrojona. Głos ojca, którego nie widzimy w filmie, poucza synów: „Prać!”. Komunikat wizualny przenosi nas do współczesności – kolejne ujęcie pokazuje atrakcyjną szatynkę w kusej halce wkładającą pranie do pralki. To widok tej dziewczyny-cywilizatorki rozbroił braci. Głos lektora poucza nas o skuteczności działania reklamowanego proszku. Koniec.

Reklama ta wyraża najmocniej, jak się da – sparafrazując słynne określenie Marii Janion – śmierć paradygmatu męskości opartej na takich cechach, jak siła fizyczna, przestrzeganie patriarchalnego porządku, spryt, bitność, drażliwa honorowość. Męskość taka zostaje zrównana w filmiku z męskością sarmacką² (a więc taką, jaka modelowała zachowania kolejnych pokoleń Polaków), a następnie rozbrojona i ośmieszona. Obraz kontuszy i podkręcanych wąsów ujawnia swoją anachroniczność w zderzeniu z seksualną atrakcyjnością współczesnej modelki, technologicznym zaawansowaniem pralki (pralka automatyczna na początku lat

1 M. BIAŁOSZEWSKI: *Pamiętnik z powstania warszawskiego*. Warszawa 1971, s. 8.

2 Nawet jeśli Kiemlicze byli negatywnymi bohaterami *Trylogii* Sienkiewicza, to w oczach przeciętnego odbiorcy liczyła się przede wszystkim ich znakowość – kontusze, karabele, wąsy i sarmackie fryzury odsyłały do kodu sarmackości „w ogóle”.

dziewięćdziesiątych dopiero stawała się dobrem powszechnym), no i z prozkiem o (wówczas) futurystycznej nazwie. Ciekawe, że w nowym, nazwijmy go umownie: kapitalistycznym, paradygmacie lepiej niż synowie orientuje się ojciec. Powtarza on, co prawda, swój komunikat: „Prac!” ale to pranie jest już innym praniem i ojciec wypowiadający zwięźle „prac” już o tym wie: tym, co dziś się liczy, jest umiejętność dbania o czystość, doszlusowywanie do wysokich – „zachodnich” – standardów higieniczności³, koncentracja na sferze domowej i wcześniej rezerwowanym dla kobiet zestawie czynności. Nie można wykluczyć, że jest tak, iż stary Kiemlicz, naginając się do nowych okoliczności, stanowi figurę ocalającą i kompensacyjną, a więc taką, która zdaje się mówić: „Możesz ocalić swoje poczucie męskości, jeśli wykażesz się elastycznością i zrozumiesz, co dziś znaczy »pranie«”. Innymi słowy, niekoniecznie mamy do czynienia z radykalnym cięciem między „nową” a „starą” męskością, gdyż przy odrobinie wysiłku można przynajmniej niektóre z jej „starych” elementów zachować i przystosować do nowych czasów. Jeśli weźmiemy w rachubę rozpoznania, jakie w odniesieniu do formacji sarmackiej funduje Przemysław Czapliński⁴, to taki właśnie był przekaz komunikatu reklamowego: sarmacka męskość resuscytowana i umasowiona w PRL, także w III RP znajdzie dla siebie miejsce.

Wydaje się, że przedstawione w reklamowym skrócie pokolenie mężczyzn – zupełnie nieheroiczne – nie posiada w gruncie rzeczy adekwatnej i innej niż groteskowa reprezentacji (*Barbara Radziwiłłówna z Jaworzna-Szczakowej* Michała Witkowskiego, *Siódemka Ziemowita Szczerka*). Z perspektywy ćwierćwiecza w numerze „Ha!artu” poświęconym latom dziewięćdziesiątym pisze o nim Kaja Puto:

Istnieje w Polsce taka społeczność, której nikt nie lubi, nikt nie reprezentuje i nikt nie wspomina, chyba że ze wstydem lub ironicznym uśmiechem. Nie lubi ich lewica, bo to właśnie oni byli gwarantem wizji przedsiębiorczej, nastawionej na zysk silniejszych Polski. Nie lubi ich prawica, bo postępowali

³ W tym samym mniej więcej czasie cała Polska śpiewa wraz z Markiem Kondratem *Mydełko Fa* z refrenem „Będę Cię mydlił mydełkiem Fa”. Mało kto zdaje sobie sprawę z parodystycznego wymiaru tej piosenki.

⁴ P. CZAPLIŃSKI: *Resztki tradycji. Sarmatyzm, uwłaszczenie ciał i późna nowoczesność*. W: IDEM: *Resztki nowoczesności*. Kraków 2011. Zob. także „sarmacki” numer „Tekstów Drugich” (2015, nr 1). Czapliński rekonstruował ducha „sarmatyzmu plebejskiego”, ale miał on również swoją literę (której poznański badacz nie przywołuje) – jego wykład przeprowadził Edmund Jan OSMAŃCZYK w książce *Rzeczpospolita Polaków* (Warszawa 1977), gdzie postawił między innymi taką tezę: „w Polsce Ludowej rozkwitły tradycje szlacheckie i poszlacheckie w stopniu nie znanym w poprzednich okresach dziejów, obejmując po raz pierwszy cały naród”. Ibidem, s. 125.

niemoralnie, a narodową narrację mieli w nosie. Nie lubią ich wreszcie dynamiczni, profesjonalnie okrzepli liberałowie, którzy gardzą prząsnością swoich ojców.

Janusze, cwaniaczki, wąsacze. Mieli wielkie brzuchy i źle dopasowane krawaty [...]. Pili dużo wódki i puchły im wątroby i oczy. Mówili o sobie, że są bogami.

To właśnie oni – drobni przedsiębiorcy z lat 90. – tworzyli historię III RP. Miało być jak u Niemca, wyszło jak u Darwina. Kiedy socjalistyczna gospodarka legła w gruzach, pierwsi odpowiedzieli na wezwanie nowych władz i stanęli w szeregu do budowy nowego wspianiałego świata. Państwo nie dostarczyło im żadnych narzędzi, więc posłużyli się tym, co mieli: instynktem przetrwania, twardą dupą i ręką, która rękę myje. [...] Prędko nadszedł ich kres. Polska weszła do Unii, rynek okrzepł, nisze wypełniły się nowym narybkiem, który w przeciwieństwie do swoich ojców zamawiał garnitury na wymiar i jeździł na Zachód nie po towar, a po dyplom MBA. [...] Zostali sami, oni i martwe ciała ich uprowadzonych córek, oni i listy gończe Interpolu, oni i długi o wielu zerach, oni i unijne programy aktywizacji zawodowej po pięćdziesiątce. [...] Janusze skończyli tak, jak zawsze kończą najgorliwsze z trybików ideologii: zeżarli własny ogon. Nigdy nie wylądają na kartach historii, czy to platformerskiej (bo siara), czy pisowskiej (bo układ), choć ich biografie – wstydlive, niegodne naśladowania, a czasem odrażające – składają się na biografię polskiej liberalnej demokracji⁵.

Los „sarmackich kapitalistów”⁶, którym odmówiono dostępu do kanonu kulturowych reprezentacji i historycznych narracji, jest nie tylko dowodem na to, że postulat pogodzenia sarmatyzmu z etyką kapitalizmu spalił na panewce, ale także na to, że żyjemy w świecie „walczących obrazów” męskości: lokalnych i globalnych, historycznych i współczesnych, homo- i heterogenicznych, opowiadanych i nieopowiada(l)nych.

Inny przykład tej walki przynosi lektura raportu *Męskość i kobiecość w lekturach szkolnych*. Jeśli klęska „sarmackich kapitalistów” dowodzi istnienia napięcia dyskursywnego – walki o kulturowe uprawnienie określonych wzorców męskości, to raport uzmysławia, że napięcie to przenosi się także na sferę oddziaływań społecznych – lektura szkolna jest wszak tekstem performatywnym, ma modelujący wpływ na tożsamości, zachowania i wybory odbior-

5 K. PUŃTO: *Janusze*. „Halart” 2015, nr 52, s. 43.

6 „Sarmackość” została zawłaszczona przez środowiska konserwatywne i anty-oświeceniowe, na przykład środowisko „Frondy”. Zob. P. CZAPLIŃSKI: *Resztki nowoczesności...*, s. 43–47.

ców. Autorzy raportu, dokonując ilościowej i jakościowej analizy zawartości tekstów należących do kanonu szkolnego, zwracają na przykład uwagę, że zdecydowana większość lektur przedstawia chłopięcych i męskich bohaterów. Co więcej, bohaterów tych charakteryzuje względnie stały zestaw cech i zachowań, które wyznaczają, jak sądzę, ramy „męskości hegemonicznej” i organizującej ją „fikcji dominującej”. Oto wskazane cechy:

- już jako dzieci [bohaterowie – W.Ś.] zachowują się po męsku,
- są aktywni, odważni, heroiczni,
- nie wyrażają uczuć stereotypowo przypisanych kobietom: smutku i strachu,
- inicjują zbliżenia z płcią przeciwną,
- mierzą się z przeciwnikami,
- ratują dziewczynki,
- ich życie jest pełne przygód,
- buntują się i sprzeciwiają, a świat należy do nich,
- w wieku dziecięcym udowadniają, że są prawdziwymi mężczyznami,
- w dorosłości nieustannie potwierdzają swoją męskość,
- jako ojcowie odpowiedzialni głównie za zapewnienie bytu rodzinie⁷.

Kody kulturowe męskości, w jakie jesteśmy zaopatrywani w szkole, ale także te, które promuje kultura popularna (na przykład w sadze i grach komputerowych, których bohaterem jest Wiedźmin)⁸, zakreślone są dość wąsko i coraz bardziej odbiegają od potocznego doświadczenia. Odbiorcy tych treści funkcjonują w zupełnie innej rzeczywistości społecznej niż ta, którą projektuje omawiany na lekcji tekst. W obrębie tej rzeczywistości mierzyć się muszą oni z zupełnie innymi wymogami wobec męskości – obszerna literatura socjologiczna wyczerpująco, jak sądzę, referuje zagadnienie, które w publicystycznych opisach kwitowane jest etykietą „kryzysu męskości”⁹. Nie jest moją ambicją wchodzić na ten teren. Przywołując tezy wspomnianego raportu, chcę jedynie podkreślić fakt, że męskość taka, jaką projektuje tekst literacki, i taka,

⁷ *Męskość i kobiecość w lekturach szkolnych. Analiza treści lektur w szkole podstawowej i gimnazjum z perspektywy płci. Raport z badań*. Oprac. R. RIENT et al. Wrocław 2014, s. 56.

⁸ O wpływie kultury popularnej (gry komputerowe, Nielimitowany dostęp do pornografii) piszą Ph.G. ZIMBARDO i N.S. COULOMBE: *Gdzie ci mężczyźni*. Przeł. M. GUZOWSKA. Warszawa 2015.

⁹ Zob. Z. MELOSİK: *Kryzys męskości w kulturze współczesnej*. Poznań 2002; U. KLUCZYŃSKA: *Metamorfozy tożsamości mężczyzny w kulturze współczesnej*. Warszawa 2009; T. SZLENDAK: *Leniwe maskotki, rekiny na smyczy. W co kultura konsumpcyjna przemieniła mężczyzn i kobiety*. Warszawa 2005.

jaka „osadza się” w kulturze danej społeczności jako wzorzec hegemoniczny, funkcjonuje w relacji sprzężenia zwrotnego z autentycznymi działaniami i wyborami konstytuujących daną społeczność jednostek.

Hegemonia, fikcja i trauma

Trzy naczelné kategorie, jakimi będę operował w tym tekście: „męskość hegemoniczna”, „fikcja dominująca”, „historyczna trauma”, wywodzą się z dwu klasycznych w obrębie studiów nad męskosciami prac: *Masculinities* Raewyn W. Connell i *Male Subjectivity at the Margins* Kai Silverman. Jakkolwiek prace obu badaczek wykazują wiele punktów zbieżnych, to ich koncepcje powstały niezależnie od siebie i dalszy wywód nie będzie możliwy bez próby uspołnienienia obu języków teoretycznych.

W ślad za Connell rozumiem męskość hegemoniczną nieesencjalnie, lecz relacyjnie jako „pozycję” w układzie relacji genderowych, a przez to uznaję historyczną zmienność cech na nią się składających¹⁰. Connell pojęcie hegemonii czerpie z prac Antonia Gramsciego i jego analizy relacji klasowych, gdzie hegemonia określa działanie kulturowe, w ramach którego dana grupa przyznaje sobie i podtrzymuje pozycję przywódczą w życiu społecznym.

W danym czasie – pisze australijska badaczka – zawsze jakaś jedna forma męskości kosztem innych jest kulturowo wywyższana [*culturally exalted*]. Męskość hegemoniczna może być zdefiniowana jako pewnego rodzaju konfiguracja praktyk genderowych odpowiadających w aktualnie akceptowalny sposób na pytanie o sposób legitymizowania patriarchy, który z kolei gwarantuje (lub tak się uważa) dominację męczyzn i subordynację kobiet¹¹.

Tak rozumiana hegemonia ustanawiana jest w ramach sieci powiązań między władzą instytucjonalną, określonym ideałem kulturowym, grupą, a nawet jednostkami. Męskość hegemoniczna ma nieco korporacyjny i ekskluzywny charakter – nie naruszają go ani feministki, ani też mężczyźni niepokodzeni z nim, natomiast fakt jej istnienia niejako uprawomocnia społeczną strukturę patriarchy w ogóle: liczba męczyzn w sposób rygorystyczny wcielająca wartości męskości hegemonicznej na ogół jest niewielka, większość męczyzn jednak korzysta na „patriarchalnej dywidendzie”, jakiej hegemonia dostarcza¹². Ta męska *massa tubulatae* ustanawia „męskość

10 Por. R.W. CONNELL: *Masculinities*. Berkeley-Los Angeles 2005, s. 76. (Pierwsze wydanie tej pracy ukazało się w roku 1995).

11 Ibidem. Jeżeli nie podano inaczej, tłumaczenia – W.Ś.

12 Ibidem, s. 79.

współpracującą” (*complicit masculinity*), która w tkance społecznej upowszechnia wartości hegemoniczne – utwierdzając je, sama się utwierdza dzięki wspomnianej „patriarchalnej dywidendzie”.

Raewyn Connell jest w swoim myśleniu bardzo strukturalistyczna, toteż odpowiedź, a właściwie odpowiedzi na to, co jest „treścią” wypełniającą strukturę hegemonii, mają dla niej sekundarne znaczenie. W tym miejscu z pomocą przychodzi koncepcja Kai Silverman.

Myślenie Silverman z kolei wyrasta z psychoanalizy – głównie lacanowskiej, ale założenia teoretyczne przyświecające książce („»egzemplaryczna« męska podmiotowość nie może być pomyślana poza ideologią, gdyż to ideologia trzyma lustro, w którego ramach podmiotowość jest konstruowana, ale także dlatego, że ta ostatnia zależy od zbiorowej wiary we współmierność penisa i fallusa”¹³) odsyłają do krytyki ideologii – nie dziwi więc, że ważnymi myślicielami dla Silverman są Louis Althusser, Ernesto Laclau i Michel Foucault¹⁴. Silverman wprowadza pojęcie „fikcji dominującej”:

Nasza dominująca fikcja apeluje do męskiego podmiotu, by postrzegał siebie, a także do podmiotu kobiecego, by rozpoznał i pożądał [podmiot męski] poprzez pośredniczące wizjerunki niewzruszonej [*unimpaired*] męskości. Wymaga to od podmiotu męskiego, jak i żeńskiego zaprzeczenia wiedzy o męskiej kastracji wyrażającego się wiarą we współmierność fallusa i penisa, prawdziwego i symbolicznego ojca¹⁵.

To zasadnicze zrównanie penisa i fallusa jest źródłowe dla „dominującej fikcji” tak bardzo, że „we wszystkich momentach historycznych, które uniemożliwiają prototypowej męskiej podmiotowości »rozpoznanie siebie« w ramach magicznej formuły męskiej wystarczalności, nasze społeczeństwo cierpi na głębokie »ideologiczne wyczerpanie«”¹⁶. Według Silverman, fikcja dominująca to coś więcej niż układ ideologiczny, poprzez który normatywny podmiot przeżywa swą wyobrażoną relację z porządkiem symbolicznym. Odwołując się do Ernesta Laclaua, badaczka opisuje tę relację jako mechanizm, za pomocą którego społeczeństwo ustanawia samo siebie na fundamencie zamknięcia, zafiksowania znaczenia, odmowie uznania nieskończonej gry różnic:

13 K. SILVERMAN: *Male Subjectivity at the Margins*. London–New York 1992, s. 15.

14 Takie łączenie psychoanalizy i krytyki ideologii jest mi bliskie. Na takiej fuzji oparta jest większość moich rozważań zawartych w pracy *Homoseksualność i polska nowoczesność. Szkice o teorii, historii i literaturze*. Katowice 2015 (zob. s. 99–101).

15 K. SILVERMAN: *Male Subjectivity...*, s. 42.

16 Ibidem, s. 16.

Fikcja dominująca neutralizuje sprzeczności organizujące społeczną formację poprzez wspieranie kolektywnych identyfikacji i pragnień, które, co prawda, niosą z sobą różnorakie skutki, ale są przede wszystkim konstytutywne dla różnicy płci¹⁷.

Przez „historyczną traumę” Silverman rozumie:

historycznie gwałtowne, lecz psychoanalitycznie określone, zakłócenie przekraczające ramy indywidualnej psyche. [...] Mam na myśli takie wydarzenie historyczne o społecznym bądź naturalnym charakterze, które sprawia, że znacząca grupa męskich podmiotów wchodzi w intymną relację ze swoim własnym brakiem tak, iż przynajmniej czasowo są oni niezdolni do podtrzymania wyobrażonej relacji z fallusem, a przez to niezdolni wierzyć w dominującą fikcję. Ta ostatnia staje się nieoczekiwanie radykalnie odrealniona, a formacja społeczna odnajduje się w sytuacji uniemożliwiającej osiągnięcie konsensusu¹⁸.

Badaczka poszukuje w historii płci i seksualności momentu, w którym zrównanie męskiego narządu płciowego z fallusem nie mogło dłużej być podtrzymywane. Szczególnie zainteresowana jest wytworami kultury, w których penis traci odniesienie do swojego fallicznego znaczącego. Według Silverman, ta dyslokacja¹⁹ wydarza się, kiedy „historia manifestuje się w sposób tak traumatyczny i nieprzyjmowany, że czasowo rozłącza penisa i fallusa, unieważnia

17 Ibidem, s. 54.

18 Ibidem, s. 55.

19 Termin, którego używa – zupełnie niezależnie od Silverman – Filip Mazurkiewicz w swoim szkicu poświęconym „męskości dziewiętnastowiecznej” – zob. F. MAZURKIEWICZ: *Męskość dziewiętnastowieczna – prolegomena*. „Teksty Drugie” 2015, nr 2. Mazurkiewicz, co prawda, nie posługuje się aparatem pojęciowym Silverman, ale jego wywód da się świetnie „przełożyć” na kategorie, którymi tu operujemy, szczególnie że śląski badacz zapożycza się w myśleniu Lacanowskim i u Foucaulta, a więc dokładnie tam, gdzie Silverman. Zasadnicza teza jego artykułu brzmiałaby wówczas tak: historyczną traumą powodującą rozpad dominującej fikcji (męskości przednowoczesnej) są rozbiory: polscy mężczyźni nie mają dostępu do Fallusa i cała ich aktywność (powstania, spiski, działalność niepodległościowa) nastawiona jest na restytucję „dominującej fikcji”. Początek nowoczesności oznacza dla męskości polskich mężczyzn kastracyjną traumę. Hegemoniczna męskość dziewiętnastowiecznych bojowników o sprawę nie polega na podkreślaniu dominującej fikcji przyległości fallusa i penisa, lecz na eksponowaniu rany, utraty, kastracji. Jej zablźnienie udaje się dopiero w roku 1918 – odzyskanie niepodległości sprawia, że odzyskany fallus staje się osią identyfikacji pokolenia, które tę niepodległość wywalczyło.

inne elementy dominującej fikcji”²⁰. Ostatni taki moment w dziejach kultury Zachodu ulokować należy w epoce, która nastąpiła tuż po drugiej wojnie światowej. Koncentrując się na nim, Silverman stara się badać szersze polityczne implikacje „dewianckich” męskości charakteryzujących się odmową udziału w podtrzymaniu fikcji dominacji. Badając możliwości „zaistnienia radykalnie zrekonstruowanej męskiej podmiotowości”, Silverman poszukuje modalności oporu przeciw „dominującej fikcji” „jedności rodziny i dostosowania męskiego podmiotu”. Nie sugeruje bynajmniej, że erozja „dominującej fikcji” rozpoczęła się w momencie wybuchu światowego konfliktu: antecedencje tego procesu dostrzega znacznie wcześniej – ważną cezurą w procesie erodowania fikcji są lata pierwszej wojny światowej wraz z jej następstwami. Literatura zachodniego modernizmu, jak twierdzi badaczka, stanowi złożoną i wieloaspektową reakcję na upadek autorytetu męskości i męskiej potencji (władczości) wobec ataku destrukcyjnej i odbierającej męskość (*emasculating*) nowoczesności, na przykład powieści Ernsta Jüngera i Ernesta Hemingwaya wyrażają nostalgię za znikającym „ideałem męskiej autonomii”, natomiast Erich Maria Remarque czy Henri Barbusse demaskują „fikcyjność” tego ideału. Dopiero jednak druga wojna światowa i lata następujące po niej dobijają go ostatecznie.

Silverman, by dowieść słuszności swej tezy i zademonstrować sposób i zakres oddziaływania „historycznej traumy” na męskość, koncentruje się na kilku amerykańskich filmach z lat czterdziestych. Jej destrukcyjny wpływ, jak twierdzi, daje się odczuć wówczas, gdy żołnierze wracają z frontu (frontowe koleżeństwo, męska ekskluzywność oddziaływań etc., z jakimi żołnierze mają do czynienia podczas walki; ów „mechanizm rozłączenia”²¹ skutecznie izoluje ich od traumy)²². Filmy, które analizuje nowojorska badaczka, z „niezwykłą szczerością zaświadczały o kastracji, poprzez którą konstytuuje się męski podmiot”²³, i „w taki czy inny sposób opowiadają o upadku funkcji ojcowskiej”²⁴, ich bohater „nie czuje się »u siebie« we własnym domu czy okolicy, gdzie dorastał, opiera się kulturowej reasymilacji, jest wysadzony z toku opowieści i pozycji podmiotowej tworzących fikcję dominującą, powrót do niej okupiony jest wielkimi trudnościami”²⁵. Bohater wzmiankowanych filmów wraca z frontów drugiej wojny światowej fizycznie i/lub psychicznie oka-

20 K. SILVERMAN: *Male Subjectivity...*, s. 47.

21 Określenie Tomasza Tomasika. Zob. T. TOMASIK: *Wojna – męskość – literatura*. Słupsk 2013, s. 46–54.

22 Zob. K. SILVERMAN: *Male Subjectivity...*, s. 63.

23 Ibidem, s. 52.

24 Ibidem.

25 Ibidem, s. 53.

leczony, co uniemożliwia mu właściwe funkcjonowanie w ramach cywilnego społeczeństwa²⁶, które w międzyczasie doświadczyło głębokich przemian. Postaci kobiece w analizowanych filmach mają „uprzywilejowany dostęp do spektaklu męskiego braku”²⁷ i często wykonują wokół i dla mężczyzn gesty pielęgniarstwo-opiekuńcze²⁸. Małżeństwa „nie mają zwykłej wartości metaforycznej, zamiast afirmować porządek kulturowy dalej dramatyzują (i libidynalnie waloryzują) męską kastrację”²⁹. Często zdarza się też tak, jak w analizowanym przez Silverman filmie *The Guilt of Janet Ames*, że podmiot kobiecy jest obwiniany za porażkę mężczyzny w jego próbie poddania się fallicznemu ideałowi³⁰.

Wydaje się, że wypracowane przez Silverman narzędzia analityczne mogą być niezwykle użyteczne w odniesieniu do opisu także innych niż amerykańska kultura – wszak „trauma” drugiej wojny światowej ma zasięg globalny³¹. Na potrzeby tego artykułu przyjmuję założenie nowojorskiej badaczki o przełomowym dla sposobów konstruowania męskości charakterze „historycznej traumy” drugiej wojny światowej. Polską literaturę powstałą po 1945 roku będę omawiał w odniesieniu do jej złożonych relacji z modelem męskości hegemonicznej i organizującej go dominującej fikcji.

Wiek wojen, ale nie wojowników

Symbolizacja i kulturowa reprezentacja stanowią – według Connell – jedną z czterech głównych struktur (obok władzy, produkcji, seksualności) ustanawiających porządek i hierarchię płci³². Literatura, która *eo ipso* zajmować musi się symbolizacją i kulturowymi reprezentacjami płci, funkcjonuje zatem jako jeden z subsystemów tej poczwórnej struktury. Punktem odniesienia literatury są męskości hegemoniczne i ustanawiająca je/ustanawiana przez nie „fikcja

²⁶ Przeciw takiemu okaleczeniu powstało wyobrażenie żołnierzy Freikorps tak drobniaczkowo zanalizowane przez Klaus Theweleita (zob. K. THEWELEIT: *Męskie fantazje*. T. 1: *Kobiety, strumienie, ciała, historia*. T. 2: *Męskie ciała. Przyczynek do psychoanalizy białego terroru*. Przeł. M. FALKOWSKI, M. HERER. Przekład przejrzał A. ŻYCHLIŃSKI. Warszawa 2015), którego przykład zresztą Silverman przywołuje (s. 63), by wskazać, że po pierwszej wojnie światowej jakkolwiek znamiona rozpadu „dominującej fikcji” były wszechobecne, to jednak w kulturze Zachodu przedsięwzięto ogromną pracę zmierzającą do reintegracji owej fikcji – faszyzm był tylko jednym z jej przejawów, ale był to przejaw ekstremalny.

²⁷ K. SILVERMAN: *Male Subjectivity...*, s. 78.

²⁸ *Ibidem*.

²⁹ *Ibidem*, s. 87.

³⁰ *Ibidem*, s. 115.

³¹ Na marginesie pragnę zauważyć, że niezwykle interesujące byłoby przeczytanie z proponowanej przez Silverman perspektywy literatury polskiego romanizmu.

³² R. CONNELL: *Socjologia płci. Płeć w ujęciu globalnym*. Przeł. O. SIARA. Warszawa 2013, s. 133–149.

dominująca”. Równocześnie jednak literatura ma, a przynajmniej miała, ogromną moc formacyjną. Rolą literatury było kreowanie i podtrzymywanie „fikcji dominującej”, jak i – szczególnie w przypadku różnych awangard literackich – kwestionowanie jej i podsuwanie/przedstawianie modeli alternatywnych.

Przykrawając zarysowany teoretyczny model do polskiej rzeczywistości kulturowej i historycznoliterackiej drugiej połowy XX stulecia, można zaryzykować tezę, że na ich obraz składają się dwie zasadnicze tendencje. Z jednej strony literatura i strategie jej odbioru kultywowały „legendę romantyczną” (wspomnijmy tylko *casus* powieści Aleksandra Kamińskiego *Kamienie na szaniec*³³) – w ramach której paradygmat walki jako rytuału inicjacyjnego militarnie zorientowanej męskości trzymał się mocno w pozycji „męskości hegemonicznej”. Z drugiej zaś strony stanowiła ona pole eksperymentu dla różnej maści „szyderców” – ci wskazywali jego opresyjność i próbowali konstruować męskości wokół innych zestawów cech, zachowań i postaw, dla których jednak negatywnym punktem odniesienia była hegemoniczna męskość i organizująca ją „fikcja dominująca”³⁴. Te dwa modele organizują w obrębie literaturyrozprawczych rozpoznań³⁵ układ, w którym wykształcił się system romantyzujący (i „hegemonizujący”) męskość militarną i – sekundarne (suplementarne?) – antysystemy negujące jej hegemoniczną pozycję. Ten binarny i względnie stabilny porządek marginalizował wszelkie przedsięwzięcia afirmujące i postulujące inne męskości i inne sposoby mówienia o męskości/-ach, gdyż, jak twierdzi Maria Janion, której wywód tu rekonstruuje, „antysystem” pozostaje w ramach ogólnego „systemu” polskiej kultury³⁶.

Autorzy *International Encyclopedia of Men and Masculinities* również charakteryzują minione stulecie jako obszar starcia – na różnych płaszczyznach – dwu zasadniczych form męskości. Są to jednak formy nieco inne niż zarysowane wcześniej w odniesieniu do polskiej przestrzeni kulturowej. To fundamentalne dla studiów nad

33 O randze powieści świadczy chociażby to, że według Janusza Tazbira stanowi ona jeden z dwunastu kamieni milowych polskiej świadomości historycznej. Zob. J. TAZBIR: *Kamienie milowe polskiej świadomości historycznej*. W: IDEM: *Prace wybrane. T 4: Studia nad kulturą staropolską*. Kraków 2001, s. 321–340. Równie interesujące jak sama powieść są dzieje jej recepcji, których ostatnią odsłoną jest spór wokół „homoerotycznej” interpretacji zaproponowanej przez Elżbietę Janicką. Zob. A. SZWEDOWICZ: *Dr Janicka z PAN: mit „Kamieni na szaniec” domaga się analizy*. „dzieje.pl”. <http://dzieje.pl/aktualnosci/dr-janicka-z-pan-mit-kamieni-na-szaniec-domaga-sie-analizi>.

34 Na tle tego klinca szczególnie tragicznie kształtuje się los twórców-żołnierzy pokolenia wojennego, który – znakomicie – zanalizował Tomasiak w swojej książce.

35 Cztery sposoby kształtowania się związków męskości i literatury omawia, w ślad za K.-M. Bogdalem, T. TOMASIAK: *Wojna – męskość – literatura...*, s. 20–21.

36 M. JANION: *Płacz generała. Eseje o wojnie*. Warszawa 2007, s. 139.

męskosciami kompendium mówi bowiem o XX stuleciu jako arenie ścierania się ukształtowanych na przestrzeni XIX wieku *modern masculinities* i zrodzonych w efekcie traum wojennych następnego stulecia *postmodern masculinities*³⁷.

Jakkolwiek objawy rozpadu modelu męskości nowoczesnej są widoczne już po pierwszej wojnie światowej, to jednak dopiero w połączeniu z przemianami politycznymi (dekolonizacja), społecznymi (bunt pokolenia *baby boomers*, emancypacja kobiet i mniejszości) i ekonomicznymi (powstanie państwa dobrobytu, rosnąca rola sektora usług), jakie przynosi z sobą zakończenie drugiego ze światowych konfliktów, schyłek formacji – tak trafnie opisany przez Silverman – staje się ewidentny. W tej szerokiej perspektywie niewątpliwie rok 1968 i rozwój kontrkultury traktować można jako momenty przesilenia, które dało się zaobserwować ze szczególną ostrością w USA, gdy młodzież odrzuciła formułę męskości militarnej przy okazji wojny w Wietnamie³⁸. Gotowość do walki przestała być tożsama z rolą męską – *savoir mourir* jako naczelną zasadą kształcenia mężczyzn straciła swą moc. Przywołując znakomitą formułę Stéphana Audoin-Rouzeau, można powiedzieć, że wiek XX był równocześnie wiekiem wojny i wiekiem dewaloryzacji wojownika³⁹.

Rozwój cywilizacji konsumpcyjnej sprzyjał konceptualizowaniu płci jako „stylu życia” i wyboru, dezindustrializacja i rozwój sektora usług faworyzowały inne niż wcześniej cechy charakteru i wartości. To raczej oferta rynkowa i konsumpcja, a nie rodzaj wykonywanej pracy, stały się markerami genderu. Emancypacja homoseksualistów obojga płci sprzyjała zacieraniu granicy między tym, co męskie, a tym, co kobiece, do tego stopnia, że kultura Zachodu postrzegana jest przez kultury bardziej fundamentalistyczne (ale także na przykład przez konserwatywną część polskiej opinii publicznej) jako dziwaczna (w sensie *queer*, tj. zachwiania podstawowego binaryzmu płci), a tradycyjna męskość – jako zanikająca⁴⁰.

37 *History, Western*. In: *International Encyclopedia of Men and Masculinities*. Eds. M. FLOOD at al. London 2007, s. 303–304.

38 We wstępie do 3. tomu znakomitej francuskiej *Histoire de la virilité* Jean-Jacques Courtine sytuuje moment zwrotny w dziejach męskości również w latach sześćdziesiątych. Językowym wykładnikiem tej przemiany było to, że tradycyjne określenie *virilité* ustąpiło miejsca nowoczesnemu pojęciu *masculinité*. Por. J.-J. COURTINE: *Introduction. Impossible virilité*. In: *Histoire de la virilité*. T. 3: *La virilité en crise? Le XX^e-XXI^e siècle*. Sous la direction de J.-J. COURTINE. Paris 2011, s. 9–11.

39 S. AUDOIN-ROUZEAU: *Armées et guerres: une brèche au coeur de modèle viril?* In: *Histoire de la virilité*. T. 3..., s. 208.

40 Interesujące, że widmo zaniku binaryzmu płci w związku z postępowaniem nowoczesności straszy przynajmniej od połowy XIX wieku – zob. hasło *History, Modernity*. In: *International Encyclopedia...*, s. 291–294. W latach trzydziestych XX stulecia Tadeusz Dołęga-Mostowicz pisze *Trzecią płć*, oskarżając „zmaskulinizowane

Mimo tych zmian na Zachodzie utrzymuje się struktura męskiej hegemonii – w polityce i biznesie mamy do czynienia ze zdecydowaną przewagą mężczyzn (i „męskich” wartości). Ta sytuacja pozostawia otwartym pytanie o to, czy „męskości ponowoczesne” przełożą się na dalszą erozję męskiej dominacji, a więc uprawnienie grup defaworyzowanych, czy też stanowią jedynie etap rozwoju w ciągłej reprodukcji męskiej hegemonii⁴¹.

Opisana dynamika rozwoju zachodniej męskości ma charakter uniwersalny – zarysowane w przedstawiony sposób prawidłowości odnajdziemy w każdej chyba kulturze, która zetknęła się z dziedzictwem oświecenia, niemniej ich opis dokonywany jest z perspektywy cywilizacyjnego centrum, natomiast w krajach półperyferyjnych i peryferyjnych dochodzi do szeregu odkształceń, których model nie uwzględni⁴², ale których uwzględnienie jest konieczne, jeśli obraz przemian ma być pełny⁴³.

Przywołując rozważania Kai Silverman, należałoby uogólnić klasyfikację zaproponowaną w *International Encyclopedia...* i powiedzieć o męskości hegemonicznej organizowanej przez dominu-

kobiety” o zabieranie pracy mężczyznom skutkujące Wielkim Kryzysem. W latach pięćdziesiątych Leopold Tyrmand na kartach swojego *Dziennika* dostrzega, że w socjalizmie wzorcową figurą staje się „umężczyźniona kobieta”: „Coś w nich z prehistorii, jakiś nawrót do typu jaskiniowego, troglodytizm ludzi rodzaju żeńskiego [...]. Są brzydkie specjalną brzydotą kobiet nieładnych, które, uciekając od kobiecości, tylko pogłębiają szpetotę, rażą nią. Coś nie chce mi się wierzyć, ażeby ta, co stała za mną, po przyjeździe do domu, kąpeli i włożeniu ładnej sukienki wracała do kobiecości. Jakiś hermafrodytizm zostaje”. L. TYRMAND: *Dziennik* 1954. Warszawa 1989, s. 194. Natomiast w siódmej dekadzie ubiegłego stulecia Tadeusz Konwicki opisuje z troską odwrotną sytuację: „Mężczyźni zapaścili długie damskie włosy, noszą damskie bluzki, damską bieliznę, damski make-up. Kobiety ostrzygły się krócej, włożyły spodnie, wyrabiają bicepsy na boiskach sportowych. Hula zwycięski unisex”. T. KONWICKI: *Kalendarz i klepsydra*. Warszawa 1982, s. 326–327.

41 Powyższy wywód za: *International Encyclopedia...*, s. 303–304.

42 Polska, jej kultura i historia, pojawia się na kartach cytowanej encyklopedii incydentalnie. W haśle *East European Masculinities* dowiadujemy się, że na terenach Europy Wschodniej średniowiecze trwało dłużej niż gdzie indziej, a męskość podporządkowana była rygorom wojny (jako przykłady służą autorom władcy i wodzowie tak różni jak litewski Giedymin, wołoski Michał Waleczny, kozacki Bohdan Chmielnicki, albański Skanderbeg i Jan III Sobieski). Epoka nowoczesna to z kolei zderzenie tradycyjnych męskości z „nowoczesnymi”. Ich propagatorami mają być przywódcy polityczni i duchowi wykształceni na Zachodzie – za polskie przykłady służą tu Adam Mickiewicz (sic!) i Józef Piłsudski. I to już wszystko, czego czytelnik encyklopedii się dowiaduje o Polsce i polskiej męskości. Skromna i – uważam – nieadekwatna reprezentacja męskości w kulturach półperyferyjnych w kompendium o globalnym zasięgu powinna stanowić zachętę dla badaczy, by zgłębiać i popularyzować wiedzę o męskościach w krajach i kulturach sytuujących się poza globalnym centrum.

43 Zob. postulaty R.W. CONNELL wyrażone w tekście: *Marginsy stają się centrum: studia nad męskością w perspektywie światowej*. Przeł. A. DZIADEK. „Teksty Drugie” 2015, nr 2.

jącą fikcję przyległości fallusa i penisa (negacji kastracji), a także męskościach, w których tej przyległości brak lub jest ona niepełna. Przy wszystkich różnicach między socjologicznym opisem Connella a psychoanalitycznie oprzyrządowaną perspektywą Silvermana dostrzegamy więcej niż terminologiczną zbieżność w określaniu roli, pozycji i znaczenia męskości zmarginalizowanych (u Silvermana nasiloną do tego stopnia, że termin pojawia się w tytule jej książki). Łącznikiem między męskociami zmarginalizowanymi w ujęciu obu badaczek jest przekonanie o subwersywnym charakterze tych męskości – męskości marginalne i podporządkowane zaprzeczają powszechności modelu męskości hegemonicznych (Connell) i uniwersalności fikcji dominującej (Silverman)⁴⁴. Napięcie między różnymi modelami męskości ma, trzeba o tym również pamiętać, przebieg historyczny, którego waga szczególnie podkreślana jest w koncepcji Silvermana. Jak ujmuje to Tomasz Tomasiak:

nie istnieje jedna uniwersalna męskość, tylko różne jej warianty, dające się rozpoznać w przekrojach tak diachronicznych, jak i synchronicznych. Można ją postrzegać z punktu widzenia historycznej ewolucji, jak i społecznej stratyfikacji. Jej heterogeniczność jest wynikiem konkretnych, mniej bądź bardziej rozciągniętych w czasie procesów dziejowych, takich jak na przykład zmiana systemu ekonomicznego z feudalnego na kapitalistyczny, dynastyczne i cywilne wojny, pojawienie się miast, nowoczesnej nauki, przemysłu, techniki i technologii, ale zarazem trajektorie (nie jedna, lecz wiele) historii mężczyzn ujawniają swą genealogię w, rozwijanej przez metodologię Fernanda Braudela, perspektywie czasowej długiego trwania (fr. *longue durée*)⁴⁵.

Na przestrzeni XX stulecia obserwujemy w całym świecie Zachodu schyłek męskości nowoczesnej/-ych jako hegemonicznych, a także głębokie przededefiniowanie samej koncepcji hegemonii. Przyczyny tego zjawiska są złożone. Niewątpliwie jednak akceleracji tego procesu służyły katastrofalne wojny wyniszczające kontynent europejski – historyczne traumy. Parafrazując tytuł jednego z artykułów Connella, w efekcie tych wojen margines staje się centrum⁴⁶ lub – precyzyjniej mówiąc – zanika (a mówiąc ostroż-

44 Taką marginalną męskością jest męskość żydowska. Jej ciekawą charakterystykę zawiera praca Daniela BOYARINA: *Unheroic Conduct. The Rise of Heterosexuality and the Invention of the Jewish Man*. Berkeley, Ca. 1997.

45 T. TOMASIĄK: *Uwagi do wciąż nienapisanej historii męskości w Polsce* (maszynopis dzięki uprzejmości autora).

46 Na marginesie warto wspomnieć, że inaczej kluczową relację margines – centrum przedstawia Inga Iwasiów. Szczecińska badaczka opisuje jej upłciwienie

niej: zostaje osłabiona) wpisana w tę opozycję hierarchia. Zwięzły opis docelowego, współczesnego – ponowoczesnego – doświadczania męskości przedstawia Herbert Sussman w konkluzji swojej książki *Masculine Identities. The History and Meanings of Manliness*:

W przeciwieństwie do wojowniczych społeczeństw, które walczyły pod Troją, i inaczej niż miało to miejsce w demokratycznych Atenach, współczesne społeczeństwo nie reprezentuje unitarnej ani nawet hegemonicznej formy męskości. Skrypty męskości i możliwości kształtowania własnego życia przez mężczyzn multiplikują się i przesuwiają z narastającą prędkością. Ruchy emancypacyjne ostatnich lat – czarnych, kobiet, osób homoseksualnych – stanowiły z pewnością ogromne wyzwanie dla tradycyjnej męskości i poczucia wartości osób reprezentujących te konwencjonalne tożsamości. Mimo to jednak ruchy te umożliwiły emancypację samych mężczyzn. Choć istnieją zewnętrzne, jak i zinternalizowane naciski, by poddawać się tradycyjnym rodzajom męskości, pojawił się równocześnie potencjał, wciąż jeszcze nie w pełni wykorzystany, kształtowania nowych form męskości. Jak widzieliśmy, we współczesnym świecie męskie tożsamości niekoniecznie determinowane są przez urodzenie, a raczej mogą być formowane jako świadomy wybór spośród wielu możliwości. Nie mówimy już, że mężczyzna jest czarny, jest gejem, jest Żydem, ale raczej że identyfikuje się jako czarny, gej, Żyd. Męska tożsamość implikuje więc samoidentyfikację. Możliwości się poszerzyły. Męska tożsamość jest dziś, w znacznym stopniu, kwestią wyboru⁴⁷.

Sarmaci, ułani i inni...

Tomasz Tomasik zauważa, że wzorcowy, hegemoniczny, homogeniczny i militarny model polskiej męskości został wypracowany w epoce staropolskiej:

Hegemonia męskości sarmackiej, wspartej na ideałach żołnierskich i ziemiańskich, oznaczała marginalizację w kul-

i charakterystyczne przesunięcie: oto w narracjach wojennych „kobieta jest narratorką marginalną”, lecz „ta marginalność jest o tyle zaskakująca [...], że w pewnym sensie stanowi centrum doświadczenia dwudziestowiecznych wojen, które nie dają się opisać jako hieratycznie zorganizowane pole bitwy”. I. IWAŚIÓW: *Centralna płęć cywila*. W: *Wojna. Doświadczenie i zapis. Nowe źródła, problemy, metody badawcze*. Red. S. BURYŁA, P. RODAK. Kraków 2006, s. 407.

⁴⁷ H. SUSSMAN: *Masculine Identities. The History and Meanings of Manliness*. Santa Barbara 2012, s. 157–158. Zob. także: E. ANDERSON: *Teoria męskości inkluzywnej*. Przeł. P. SOBOLCZYK. „Teksty Drugie” 2015, nr 2.

turze staropolskiej innych wzorów męskich zachowań, jak chociażby tożsamościową identyfikację z mieszczańskim etosem pracy czy też z zapożyczonym z Francji stylem *préciosité* (w pewnej mierze próbował tego np. Jan Andrzej Morsztyn). W epoce zaborów, kolejnych insurekcji, powstań, konspiracji, represji męskość w Polsce została ściśle powiązana z etosem żołnierskości, bohaterstwa, ofiarności i martyrologii⁴⁸.

I dalej:

Wydaje się, że to właśnie epoka staropolska, a ściślej epoka określana w tradycji anglosaskiej mianem wczesnej nowoczesności (między XV a XVIII wiekiem), była istotnym etapem w dziejach męskości w Polsce. W okresie tym wykształciły się podstawowe męskie habitusy, które, mimo różnych modyfikacji, okazały się nadzwyczaj żywotne i wpisały się – przywołując diagnozę Przemysława Czaplińskiego – w trwający od dwustu lat konflikt między sarmackością a nowoczesnością, między tradycją a modernizacją⁴⁹.

Innymi słowy, w Polsce nie wykształca się typ męskości, którego wykształcenie możliwe było w absolutystycznych społeczeństwach Zachodu, gdzie w okresie od około 1500 do 1700 roku monarchowie konsolidowali władzę, a kultura dworu promowała łagodzenie surowej, agresywnej i potencjalnie groźnej dla władzy męskości rycerskiej. W jej miejsce propagowano wzorce męskości dworskiej, wyrafinowanej, manierycznej, której elementy później zaadaptował „stan trzeci” – burżuazja⁵⁰.

Intuicje słupskiego badacza wydają się słuszne. Zarysowana przezeń sytuacja skutkuje tym, że, jak to ujęła ongiś Maria Janion, „Polska kultura narodowa jest kulturą wybitnie męską. W jej obrazie na plan pierwszy wysuwają się związki homospołeczne, więzi męskiego braterstwa i przyjaźni”⁵¹.

Wiek XIX, a więc stulecie, w którym w krajach kulturowego centrum pozycję hegemoniczną zajmują białe, kapitalistyczne, burżuazyjne i imperialne *modern masculinities*, konserwuje polską męskość w jej hegemonicznym wariantcie jako militarną i układowaną – i taką ją przedstawia literatura omawianego okresu:

Wojna, a zwłaszcza powstanie, stanowi z natury rzeczy szczególnie traktowany temat literatury polskiej. [...] Tyrteusz stał

48 T. TOMASIK: *Uwagi do wciąż nienapisanej historii...*, s. 16–17.

49 Ibidem.

50 *International Encyclopedia...*, s. 291.

51 M. JANION: *Płacz generała. Eseje o wojnie*. Warszawa 1998, s. 27–28.

się wzorem poety, żołnierz – wzorem człowieka [...]. Wytworzył się schemat literacki o niezwyklej sile oddziaływania: nazwijmy go romantycznym westernem ułańskim, tak umocnionym w świadomości potocznej przez *Pieśni Janusza Wincentego Pola*, malarstwo Juliusza Kossaka, a także historyczne pisarstwo Henryka Sienkiewicza, który również mówił o ułanach, jeśli za istotę „ułaństwa” uznamy wojenne i lotne spojenie człowieka i konia⁵².

Można zaryzykować tezę, że okres międzywojnia z jego kultem ułana i legionisty oraz z honorową kodyfikacją Władysława Bozewicza stanowi bezpośrednią kontynuację tradycyjnych militarystycznych wzorców, a nawet ich wzmocnienie – niebagatelną rolę gra tu odzyskanie i utrzymanie państwa w następstwie czynu zbrojnego dla uprawomocnienia militarnych wzorców męskości jako „skutecznych”. Wspaniale ujęła to Zofia Nałkowska w *Romansie Teresy Hennert*, pisząc o „sensualnym dreszczyku monarchicznym” przenikającym społeczne elity: „Jest Polska i wszystko odbywa się jak u innych. Ma się własnych prezydentów i ministrów, własnych senatorów i generałów”⁵³. Ów „sensualny dreszczyk”, niezwykle zapewne przyjemny, sprawia, że do społecznej świadomości z trudem przenika zrozumienie anachronizmu tych hegemonicznych wzorców:

Poczynając od czasów szkolnych, nie mogłem zrozumieć, dlaczego w uzbrojeniu kawalerii pozostawiono tak archaiczną, nieporęczną broń, jaką były lance. [...] Przecież chyba nikt z dowódców kawalerii nie wierzył, że w połowie XX wieku z lancami w garści [...] będziemy szarżować na nowocześnie uzbrojonych przeciwników. Większość oficerów i szeregowych nie cierpiała lancy. Ja również tej broni nie znosiłem, choć dobrze nią władałem⁵⁴.

Wspomnienia Grzegorza Cydzika, oficera 13. Pułku Ułanów Wileńskich, dostarczają znakomitych przykładów na to, jak dominująca fikcja męskości hegemonicznej nie przystaje do zmieniających się warunków społecznej, kulturowej i cywilizacyjnej rzeczywistości. Młody i bystry oficer, z którego wspomnień zaczerpnąłem przytoczony cytat, jest patriotą i zapalonym ułanem, lecz nie pozostaje bezkrytyczny – dostrzega, że doktryna działań kawalerii, którą wbijano mu do głowy w szkole, jest coraz bardziej mityczną projekcją dowództwa kurczowo przywiązanego do starych schematów

52 Ibidem.

53 Z. NAŁKOWSKA: *Romans Teresy Hennert*. Warszawa 1986, s. 67.

54 G. CYDZIK: *Ułani, ułani*. Warszawa 1983, s. 176.

myślowych⁵⁵. Lanca wydaje się znakomitą symboliką tego anachronizmu.

We wrześniu 1939 roku tak ukształtowana męskość zostaje zdegradowana z nowoczesną machiną wojenną hitlerowskich Niemiec. Bardzo szybko ukazuje swoją kompletną niewydolność i anachroniczność w konfrontacji z wymogami – fakt, że ekstremalnymi – wojny nowoczesnej. Literacka dokumentacja tego przełomu jest bardzo bogata. Do najważniejszych ujęć należą *Sprzysiężenie* Stefana Kisielewskiego, *Polska jesień* Jana Józefa Szczepańskiego i – może najbardziej nostalgiczna – *Lotna* Wojciecha Żukrowskiego.

Skutki wojny i okupacji dla literackich sposobów konstruowania męskości są złożone, a nieraz wręcz wewnętrznie sprzeczne. Badacze literatury coraz śmielej podejmują to zagadnienie. Idąc w ślad za ich ustaleniami, wypada powtórzyć, że choć zasadniczo wojna wydaje się podtrzymywać ideał męskości żołnierskiej ogarniającej (taki był postulat „Biuletynu Informacyjnego” AK) całość społeczeństwa⁵⁶, to męskość ta inaczej jednak jest organizowana – już nie wokół postaci ułana, gdyż do tradycyjnych wariantów męskości militarnej: heroicznego, rycerskiego, sarmacko-sienkiewiczowskiego, napoleońskiego, legionowego, ułańskiego, powstańczego, wojna dopisuje żołnierza kampanii wrześniowej, partyzanta, poetę-żołnierza, żołnierza polskiego na frontach drugiej wojny światowej⁵⁷. W ramach obowiązującego militarne paradygmatu powstają (nigdy niewcielone w życie) postulaty Wacława Bojarskiego czy Andrzeja Trzebińskiego⁵⁸, przełamane tożsamości poetów-żołnierzy (Baczyński, Gajcy)⁵⁹, a bohaterowie *Kamieni na szaniec* dowodzą w konspiracyjnej walce własnej męskości, którą „identyfikują przede wszystkim z rolą żołnierza: bohatera, ofiarę, gotowego do poniesienia ofiary z życia i kultury kłęski”⁶⁰. Niemniej wszystkie te zróżnicowane postawy łączy to, że uprawomocniają one „żołnierską» orientację na walkę, wywodzącą się z pokładów kultury szlachecko-rycerskiej, zaś

55 Ibidem, s. 175.

56 Podaje za: P. RÓDĄK: *Wizje kultury pokolenia wojennego*. Wrocław 2000, s. 109.

57 T. TOMASIK: *Uwagi do wciąż nienapisanej historii...*, s. 149–151. Wydaje mi się jednak, że ta ostatnia kategoria jest nieco fałszywa i należałoby raczej mówić o „berlingowcach” i „andersowcach”. Istnieje również „milcząca” kategoria żołnierzy polskich wcielonych do Wehrmachtu.

58 Projektowana i fantazmatyczna męskość Trzebińskiego daleka jest od tradycyjnych polskich ujęć męskości militarnej. Omawiająca ją monografistka wskazuje na zbieżność projektu autora *Aby podnieść różę...* z protofaszystowską wyobraźnią freikorpsowców opisaną przez Klause Theweleita. Zob. E. JANICKA: *Sztuka czy naród. Monografia pisarska Andrzeja Trzebińskiego*. Kraków 2006, s. 213–231.

59 „Powstańcza męskość wciąż czeka na swoje opracowanie” – zauważa Weronika GRZEBALSKA (*Płeć powstania warszawskiego*. Warszawa 2013, s. 21).

60 T. TOMASIK: *Uwagi do wciąż nienapisanej historii...*, s. 225.

»cywilna« orientacja na przetrwanie, której źródeł szukać można w kulturze chłopskiej», jest dezawuowana⁶¹. Sytuacja okupacyjna charakteryzowała się analogicznym do okresu zaborów „osłabieniem tradycyjnej męskości”⁶², przez co – paradoksalnie – wzrosła rola „męskich wspólnot jako przestrzeni osiągnięcia i artykulacji męskości”⁶³ oraz nie udało się „wyrwać świadomości zbiorowej ze szponów patriotycznego frazesu, który powrócił ze wzmożoną siłą w czasie powstania”⁶⁴.

W kontekście szkicowo tu przedstawionych – często w trybie hipotezy – przemian kulturowo hegemonicznej formy męskości nie może dziwić, że trajektoria jej ewolucji w kulturze polskiej tylko w najogólniejszym rysie przypomina tę, z którą mamy do czynienia w świecie Zachodu. Wyliczmy dla porządku pokrótce indywidualne rysy polskiego wariantu hegemonicznej męskości: zakorzeniecie w ideologii sarmackiej, zawężenie modeli męskości do ich militarnych wariantów i uznanie ich za jedyne pełne i wzorcowe, martyrologiczny kult ofiary, uklasowanie, anachroniczne trzymanie się przednowoczesnych kryteriów męskości, wyrażających się między innymi kultem honoru.

Tak zorganizowana męskość doświadcza, wracam do terminu Kai Silverman, historycznej traumy, która w odniesieniu do cywilizacji krajów kulturowego centrum oznaczała tak głębokie prze-modelowanie hegemonicznych modeli męskości, że dokonuje się swego rodzaju epistemologiczne cięcie – jakkolwiek relacje hegemonii, współpracy, marginalizacji czy podporządkowania wciąż istnieją, to ich realizacja odbywa się w ramach męskości ponowoczesnych – zwięzły opis tej „płynnej” struktury przytoczyłem wcześniej za Herbertem Sussmanem. Ów opis przemian nie jest jednak w żaden sposób wystarczający dla zrozumienia dynamiki transformacji męskości w polskiej przestrzeni kulturowej. *L'exception polonaise* wynika z dwu zasadniczych zmiennych. Po pierwsze, jak już starałem się dowieść, męskość hegemoniczna w warunkach polskich przybrała w historycznym przebiegu bardzo specyficzny kształt; po drugie, instalacja systemu komunistycznego sprawiła, że (powiązane z przemianami gospodarczymi, społecznymi i politycznymi świata Zachodu) męskości ponowoczesne nie mogły pojawić się i wyartykułować swojej obecności w Polsce w tym samym czasie oraz w taki sam sposób, jak miało to miejsce w krajach Europy Zachodniej czy w Stanach Zjednoczonych.

61 W. GRZEBALSKA: *Płeć powstania warszawskiego...*, s. 28.

62 Ibidem, s. 34.

63 Ibidem. Zob. także rozważania Pawła Rodaka o kluczowej dla pokolenia kategorii „braterstwa”. P. RODAK: *Wizje kultury pokolenia wojennego...*, s. 237–241.

64 Ibidem, s. 30.

Opis tej przemiany jest wciąż dla badaczy polskiej kultury zadaniem do odrobienia. W dalszej i kluczowej części niniejszego szkicu będę starał się odtworzyć tę dynamikę przemian męskości (a przede wszystkim roli literatury i ich literackich ujęć) w ich lokalnym – polskim – kontekście. Mam jednak świadomość, że w zaproponowanym modelu więcej jest hipotez niż pewników – kolejne dopowiedzenia i polemiki mogą znacząco zmodyfikować kształt, jaki staram się mu tu nadać, a treść mojego artykułu niech traktowana będzie przede wszystkim jako zachęta do podjęcia dyskusji.

Antynomie męskości i PRL

Katarzyna Stańczak-Wiślicz zrekonstruowała tużpowojenną sytuację polskich mężczyzn odmalowywaną w ówczesnej prasie kobiecej:

sytuacja wielu polskich rodzin diametralnie się zmieniła. Mężów i ojców fizycznie nie było – albo zginęli, albo jeszcze nie wrócili z obozów bądź zza granicy. Samotność kobiet nie wynikała z wyboru, była konsekwencją wojny. Ci zaś mężczyźni, którzy przebywali w kraju wraz ze swoimi bliskimi, nierzadko utracili przedwojenne zasoby – oszczędności, lokaty finansowe, warsztaty i narzędzia pracy, a co za tym idzie, możliwości zabezpieczenia materialnej egzystencji rodziny. W dodatku – często schorowani, wyniszczeni wojną – zupełnie nie pasowali do tradycyjnej wizji męskości. Lokowali się po stronie przegranych⁶⁵.

Spis powszechny wykazał w 1946 roku ponad dwumilionową przewagę liczebną kobiet nad mężczyznami. Dysproporcja była olbrzymia i wymagała prowadzenia energicznej polityki populacyjnej:

Wizja mężczyzny, jego roli i powinności była niejednoznaczna. Składały się na to: z jednej strony trwałość tradycyjnych wyobrażeń na temat rodziny, z drugiej – okoliczności historyczne, przede wszystkim skutki wojny i wprowadzenia nowego porządku społecznego. Pierwsze lata powojenne tworzyły specyficzny kontekst dla rozważań na temat roli ojca. Po pierwsze, program odbudowy państwa i budowy nowego społeczeństwa zakładał zrównanie praw kobiet i mężczyzn. Reforma prawa rodzinnego szła w parze z propagandowym wykorzystaniem dyskursu emancypacyjnego. „Kobieta”,

⁶⁵ K. STAŃCZAK-WIŚLICZ: *Ojcowie nieobecni, ojcowie słabi i przegrani, czyli polska prasa kobieca drugiej połowy lat 40-tych XX w. na temat funkcjonowania mężczyzn w rodzinie*. W: *Męskość jako kategoria kulturowa. Praktyki męskości*. Red. M. DĄBROWSKA, A. RADOMSKI. Lublin 2010, s. 130.

organ Zarządu Głównego Ligii Kobiet Polskich, głosiła początek epoki pełnego obywatelstwa kobiet. Dla pism kobiecych gwarantem normalności miał być powrót mężczyzn do roli męża i ojca, przezwyciężenie słabości i wojennego chaosu⁶⁶.

Tak strauumatyzowana męskość mogłaby ulegać przemianom zgodnym z ich rytmem w krajach kulturowego centrum, ale wraz z umacnianiem się władzy komunistycznej w Polsce model męskości podlegał, tak jak miało to miejsce w całym bloku wschodnim, polityzacji⁶⁷, która w efekcie przyniosła z sobą wiele lokalnych deformacji. Nowy oficjalny wzorzec męskości zakładał, że obowiązkiem mężczyzny jest wejście wobec kobiety/żony/partnerki w rolę mentora, przewodnika przemiany, jakiej rodzina ma podlegać w ramach wielkiej budowy socjalizmu. Jak zauważa współczesna badaczka, polski mężczyzna w ten sposób „kompensuje sobie własną kastrację i przymus podporządkowania bardziej świadomym i doświadczonym towarzyszom radzieckim”⁶⁸.

W odniesieniu do męskości żołnierskiej należy odnotować, że wojsko ludowe, gdy tylko władza komunistyczna ostatecznie się umocniła, bardzo stanowczo odcięto od tradycji ułańsko-postsarmackiej. Faktem o symbolicznym znaczeniu jest rozwiązanie w 1949 roku wszystkich pułków kawalerii Ludowego Wojska Polskiego i przerwanie tym samym polskiej tradycji ułańskiej i kawaleryjskiej (do tradycji wrócono w III RP – na przestrzeni lat dziewięćdziesiątych różne jednostki WP zaczęły wracać do tradycji nazewniczej pułków ułańskich, a w 2000 roku utworzono Szwadron Kawalerii Wojska Polskiego). W tym samym czasie Jerzy Andrzejewski uśmiercił na kartach *Popiołu i diamentu* Maćka Chełmickiego – „zarażonego” wojną reprezentanta pokolenia Kolumbów.

Obserwatora kultury Polski Ludowej zdumiewa fakt, że choć oficjalnie głoszone są hasła pokoju i – przede wszystkim początkowo – internacjonalizmu, to dostrzec można niejako naturalne „ciążenie” ku wzorcom, językowi i modelowi komunikacyjnemu wyrastającym z doświadczenia wojskowego i militarnego – w latach pięćdziesiątych trwa, jak to złośliwie ujmowano, „zaciekle walka o pokój”.

Język militarny wydaje się najbardziej oczywistym kodem komunikacyjnym służącym do porozumiewania się władzy

66 Ibidem.

67 Znakomitą analizę porównawczą modelowania męskości w kontekście losów jeńców wojennych wracających z ZSRR do NRD i RFN przedstawia Frank BIESS w *Men of Reconstruction – The Reconstruction of Men. Returning POWs in East and West Germany, 1945–1955*. In: *Home/Front. The Military, War and Gender in Twentieth-Century Germany*. Eds. K. HAGEMANN, S. SCHULER-SPRINGORUM. Oxford–New York 2002.

68 E. TONIAK: *Olbrzymki. Kobiety i socrealizm*. Kraków 2008, s. 86.

ze społeczeństwem, nawet jeśli ta pierwsza chce formułować ideał męskości oparty na innym systemie wartości. Oto bowiem u progu epoki nawet praca jako regulatywny ideał życia przedstawiana jest w kategoriach militarnych – szczególnie w literaturze socrealizmu.

Pisze badacz problemu:

Jeśli nawet nie werbalizowano tego wprost, to presja obrazów literackich, kinowych, plakatów nie pozostawiała wątpliwości, kto jest prawdziwym mężczyzną; tym, który nie żyje wspomnieniami o partyzanckiej i konspiracyjnej przeszłości, ale mierzy się z terażniejszością w imię lepszej przyszłości. Jego atrybutem staje się już nie nagan i karabin maszynowy, a kielnia i kilof [...]. Co znamienne i nieprzypadkowe, pracę (realizację kolejnych celów i planów) prezentowano w otocze militarystycznej. Niewykluczone, że był to rodzaj ersatzu, namiastki świata okupacyjnej przygody, którego echa pozostały już tylko w warstwie retorycznej. Ale i ta mogła mieć znaczenie dla młodych ludzi uformowanych przez czas konspiracji. By sprostać zasadom walki na nowym froncie, należało niczym żołnierz ćwiczyć wolę zwycięstwa, wiarę w zdolność przekształcania rzeczywistości. Walka o wykonanie planu prowadziła często do ostentacyjnego lekceważenia zdrowia, a niekiedy nawet narażenia życia. Również i w tym wymiarze mogła więc trochę przypominać lata zbrojnej konfrontacji z hitlerowskim najeźdźcą⁶⁹.

Niemniej kod kulturowy „niepogodzonych” również zawiera akcenty militarne, a ich obecność, choć w początkowej fazie Polski Ludowej wynikała ze zubożenia ludności (paczki UNRRA), stała się znakiem antysystemowego buntu:

Militarne akcenty o kontestacyjnym wydźwięku stanowią kłamrę spajającą całą modę niezgody na PRL. Warto pamiętać o tym, że nie tylko kończyły tę epokę, ale też ją zaczynały. U zarania, po 1945 roku, triumfy święciły bowiem kurtki wojskowe w kolorze khaki, które trafiały do kraju w paczkach pomocowych UNRRA. Ich uzupełnieniem były zielonkawe swetry i torby brezentowe z wojskowymi znakami, drukowanymi lub naszywanymi. No i oczywiście obiekt westchnień wszystkich mężczyzn między dwudziestym a czterdziestym rokiem życia – tzw. oficerki. I choć w takich strojach gusto-

69 S. BURYŁA: „Prawdziwi” mężczyźni. O prozie socrealizmu i jej kontynuatorach. Tekst w niniejszym numerze „Śląskich Studiów Polonistycznych”.

wali przed wszystkim mężczyźni, to zdarzało się je nosić także kobietom⁷⁰.

Pouczająca może być dla nas lektura *Pamiętników inwalidów wojennych* (Warszawa 1971). Opublikowane w zbiorze pamiętniki są pokłosiem konkursu rozpisanego przez MON – w książce pojawiły się oczywiście prace wyselekcjonowane i, przy całej różnorodności opisywanych losów, tym, co w nich odnajdziemy, jest przede wszystkim realizacja pożądanego przez władze schematu. Oto jak on wygląda: w zdecydowanej większości spośród osiemnastu zamieszczonych w zbiorze pamiętników obszernie referuje się czas walki (często jest to krótki epizod – odniesione rany eliminują bowiem pamiętnikarza z czynnego udziału w działaniach zbrojnych), natomiast niewiele miejsca poświęca się dwudziestu pięciu latom życia w powojennej Polsce. Istotne w tych „pokojowych” fragmentach jest głównie to, że inwalidzi mogą podejmować w niej pracę zawodową i społeczną, która postrzegana zostaje jako realizacja ideałów, w imię których prowadzona była walka, a często jako jej bezpośrednie przedłużenie⁷¹. Związek między walką kiedyś a pracą dziś był w tej formacji i w tym pokoleniu mocno eksponowany.

I choć wraz z załamaniem się projektu socrealistycznego nie było możliwe organizowanie masowej wyobraźni wokół idei pracy jako walki, to wciąż czyniono starania, by tak się stało, by pracę i walkę spojć w jedno. W powszechnym użyciu są na przestrzeni całej właściwie epoki pojęcia „żołnierskiego trudu” lub też „żołnierskiego czynu” (jeszcze w połowie lat siedemdziesiątych odcinek gierkówki między Częstochową a Piotrkowem Trybunalskim nazwano „trasą czynu żołnierskiego”). Intencja stosowania takich pojęć jest raczej oczywista: rozmywiają one opozycję między walką (która staje się pracą) i pracą (która staje się walką), a więc także między szlachetnymi *bellatores* i pracowitymi *laboratores* – między Panami i Chamami. Walka i praca (odbudowa) sankcjonują dominację pokolenia wojennego, ale w siódmej dekadzie XX stulecia ich potencjał legitymizacyjny zdaje się wyczerpywać. Nabrzmiewa konflikt, którego istotę prześmiewczo ukazał jeden z naczelnych „szyderców” – Janusz Głowacki, który taką oto perorę wkłada w usta zatroskanego o los syna ojca głównego bohatera pochodzącej z 1966 roku *Wirówki nonsensu*:

należy gdzieś się zaczepić konkretnie, nie żadne ryczałty. Zaczepić i potem też cierpliwie, inteligentnie. Na nerwowo i bez planu do niczego nie dojdiesz, jak na froncie [...]. Wtedy

70 P. SARZYŃSKI: *Moda drugiego obiegu*. „Polityka” 2016, nr 6 (3045), s. 87.

71 *Pamiętniki inwalidów wojennych*. Red. H. GAWORSKI. Warszawa 1971.

na froncie [...], kiedy dostawałem krzyż, trzeba było też leżeć cierpliwie, podczołgać się potem i wyskoczyć naprzód⁷².

Wszystkie te obserwacje pozwalają postawić hipotezę, że choć kultura PRL nie wytworzyła konkretnego typu/figury męskości militarnej w pozycji dominującej na wzór tego, czym dla kultury międzywojnia był ułan/legionista, to jednak pożądana z punktu widzenia polityki władz forma męskości wciąż była związana – na różne sposoby – z doświadczeniem militarnym (wojennym i wojskowym). Mężczyźni, którzy mieli je za sobą, zajmowali uprzywilejowaną pozycję społeczną. Męskość militarna jako męskość hegemoniczna wraz z przypisaną jej dominującą fikcją pełnej przyległości penisa i fallusa ma więc w powojennej Polsce charakter niejako rozproszony, ale w tym rozproszeniu doświadczenie wojskowe/wojenne stanowi doświadczenie centralne dla jej ukonstytuowania.

Męskość militarna nie może obyć się bez figury wroga, wobec którego istnienie tej męskości jest uzasadniane. W przypadku Polski Ludowej efekt jest synergiczny, bo wytwarzanie figury obcego/wroga było w gruncie rzeczy jedynym mechanizmem konstruowania wspólnoty i budowania godności, jakim dysponowała oficjalna kultura⁷³. Polska doby gomułkowskiej nie mogła odwołać się do głębszych pokładów historycznych i wypracowanych w nich tożsamości, gdyż „Gomułka był szczerze przekonany, że anarchiczne dziedzictwo szlacheckiego zgrabiło nie tylko szlachecką Polskę, lecz również Polskę burżuazyjną i poważnie zagraża Polsce Ludowej”⁷⁴. Równocześnie zaś „największą klęskę rewolucyjną inżynieria [komunizmu – W.Ś.] poniosła jednak w sferze narodowej tożsamości. Nie udało się jej przemodelować, z Polaków uczynić przekonanych internacjonalistów”⁷⁵, a odrzucenie tradycji rewolucyjnej pod każdą postacią było powszechne⁷⁶. Toteż władza mniej więcej od wyborów do Sejmu z 1961 roku szukała porozumienia z narodem poprzez język nacjonalizmu⁷⁷. Przy czym jednak doktrynalnie dopuszczalny nacjonalizm przybierał formę antyniemieckości (i mniej oficjalnie – antysemityzmu). Więc w pewnym sensie Gomułce i partii na rękę była ideologia „partyzantów” skupionych wokół Mieczysława Moczara⁷⁸, a „partyzanci”, których głównym

72 J. GŁOWACKI: *Wirówka nonsensu*. Warszawa 1969, s. 71.

73 P. CZAPLIŃSKI: *Resztki tradycji...*, s. 102.

74 M. ZAREMBA: *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm: nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*. Warszawa 2001, s. 265.

75 *Ibidem*, s. 273.

76 *Ibidem*.

77 *Ibidem*, s. 300–301.

78 Marcin Zaremba, którego tokiem myślenia tu podążam, stawia taką właśnie hipotezę, choć inni badacze wskazują na konfliktogenność frakcji „partyzantów”. *Ibidem*, s. 290.

ideologiem był pułkownik Zbigniew Załuski, posiadali dość jasną politykę ustanowienia męskości militarnej jako męskości hegemonicznej: „Partyzanci podkreślali swoją przynależność w okresie okupacji do Armii Ludowej, własną, kombatancką przeszłość, półoficjalnie przeciwstawiając biografiami tych działaczy partyjnych, którzy wojnę spędzili w Związku Radzieckim, tylko temu zawdzięczali późniejsze znaczenie polityczne i władzę w Polsce”⁷⁹.

Tak potrzebnym ideowym spoiwem w Polsce lat sześćdziesiątych jest Niemiec – kultura Polski Ludowej organizowała męskosc wokół rytuału walki z Niemcem w literaturze, filmie, publicystyce, edukacji szkolnej, polityce historycznej etc. Skierowanie całej uwagi na „odwiecznego” wroga miało neutralizować/wygasać antyradzieckość i rusofobię jako dość powszechne wśród Polaków postawy⁸⁰. Takie kanalizowanie społecznych wzorców automatycznie uprzywilejowywało mężczyzn, którzy to doświadczenie walki mieli za sobą. Mieczysław Moczar jako motto swych *Barw walki* (powieść była lekturą szkolną w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, szybko doczekała się ekranizacji i cieszyła się ogromną i w dużej mierze autentyczną popularnością czytelnictwem) wybiera cytaty z Władysława Gomułki: „Powstał dla walki i wyrosł z walki z okupantem niemieckim”⁸¹. Słowa towarzysza Władysława pierwotnie opisywały genezę PPR i jej zbrojnego ramienia – Gwardii Ludowej, ale użyte przez Moczara (lub osobę będącą rzeczywistym autorem *Barw walki*) wydają się zwięźle formułować ideał edukacji obywatelskiej gomułkowskiej Polski⁸².

Lata sześćdziesiąte to czas dramatycznego poszukiwania dostępu do mas – narracji, którymi można do nich przemówić, wspólnego mianownika kultur przynoszonych przez masy, podstaw, na których można by oprzeć porozumienie, tożsamościowych tendencji przejawianych przez rozmaite grupy, wreszcie możliwych filiacji z kulturą elitarną⁸³.

Walka z niemieckim okupantem zdawała się dostarczać niezbędnego kodu porozumienia, a bezpośredni udział w niej uprawomoc-

79 Ibidem, s. 287.

80 Ibidem, s. 304.

81 M. MOCZAR: *Barwy walki*. Warszawa 1972, s. 6.

82 O propagandowym wykorzystaniu mitu odwiecznej nienawiści polsko-niemieckiej pisze Andrzej Osęka w artykule *Adenauer von Jungingen, czyli jak komuniści pod Grunwaldem walczyli?* „Wyborcza.pl”. http://m.wyborcza.pl/wyborcza/1,105226,8147408,Adenauer_von_Jungingen__czyli_jak_komunisci_pod_Grunwaldem.html [dostęp: 4.02.2015].

83 P. CZAPLIŃSKI: *Resztki tradycji...*, s. 74.

niał władzę, jak i jej przedstawiciele w ich społecznej i kulturowej hegemonii. Ustabilizowanie tego układu stało się ważnym zadaniem w epoce, *nomen omen*, małej stabilizacji, gdyż w tej dekadzie pojawiają się niebezpieczne tendencje kwestionujące ów porządek, a wynikające choćby z kwestii demograficznych – wchodzenia w dorosłość powojennych polskich *baby boomers*, odrzucających doświadczenie wojenne jako sposób legitymizowania społecznych wpływów pokolenia wojennego i poszukujących własnego, oderwanego od doświadczenia wojny, uprawomocnienia.

Najgłośniejszy chyba literacki wyraz politycznych założeń epoki odnaleźć można w mocno forsowanych przez ówczesne władze: *Dancingu w kwaterze Hitlera* i *Raporcie z Monachium* Andrzeja Brychta, w których „bananowa” postawa młodzieży nie dość czujnie reagującej na niemieckie zagrożenie jest jednoznacznie potępiana, a ideał życia młodego pokolenia ma zasadzać się na kultywowaniu pamięci wojennej. Warto przytoczyć rozmowę narratora *Raportu...* z jednym z niemieckich studentów:

– Powtórzmy trzydziesty dziewiąty rok. Na takich samych zasadach. My bez Ameryki. Wy bez Sowietów. Broń konwencjonalna. Nie byłoby obrony Westerplatte. Nie byłoby obrony Warszawy. W ciągu dwudziestu czterech godzin leżelibyście na łopatkach.

Ściska moją rękę, jakby chciał zmiażdżyć mi palce. Patrzę na jego rozpaloną do czerwoności twarz [...]. Chwytam go drugą ręką, ściskam aż syczy z bólu, i mówię spokojnie w pijaną, bandycką mordę:

– Spróbujcie. Nam wystarczy dwanaście godzin, żeby wam przegryźć gardła⁸⁴.

Echa konfliktu między „partyzantami” a „szydercami” są w literaturze bardzo liczne. Rozpatrzmy tylko dwa głośne w swoim czasie przykłady – oto w *Senniku współczesnym* (1963) Tadeusza Konwickiego pojawia się Partyzant, który swoim wojennym inwalidztwem próbuje grać jak erotycznym wabikiem – niestety kikuty męszczyzny nie robią wrażenia na potencjalnej partnerce i Partyzant zostaje wzgardzony i odrzucony. Natomiast Stanisław Dygat w *Dworcu w Monachium* (1974) rekonstruuje sytuację kryzysu polskiej męskości, która z jednej strony ma być bojowo wzmożona, z drugiej jednak uwikłana jest w pozostającą na granicy masochizmu martyrologię: „Obraz Polaka cierpiącego, poddanego niemieckiej przemocy, wrósł tak głęboko w polską mentalność, że stał się niemal archetypem, jednym z zasadniczych elementów narodo-

84 A. BRYCHT: *Raport z Monachium*. Warszawa 1967, s. 61.

wej tożsamości. [...] był w programach szkolnych i propagandzie partyjnej w symbolicznych przedstawieniach (pomnikach) i tak modnej wówczas publicystyce poświęconej wojnie i okupacji”⁸⁵. Bohater powieści Dygata, wychowany w duchu antyniemieckim, doznaje kompletnego rozregulowania w momencie, gdy antagonizm ulega osłabieniu lub – wręcz – zanika, a Niemiec nie sytuuje się w pozycji oprawcy:

większość mężczyzn za okupacji bardzo skrycie, i dla usprawiedliwienia ich można powiedzieć: teoretycznie, pragnęła przespać się z jakąś Niemką (szczyt marzeń – w mundurze), a potem sprać ją po pysku. Mężczyźni bardzo delikatni, subtelni i nieśmiali też. Może ci nawet bardziej od innych. Dawało(by) to jakąś rekompensatę patriotyczno-erotyczną [...]. Sama myśl, samo pobudzenie wyobraźni w tym kierunku już sprawiało ulgę. Najpierw zerznąć i w ten sposób zelżyć, sponiewierać i znieważyć hitlerowską Rzeszę, a potem sprać po pysku i osiągnąć tym satysfakcję erotyczną.

Tak było wtedy. A dziś? Mój Boże! Takie piękne, urocze, ponętne dziewczyny z NRF i NRD przyjeżdżają na przykład na Festiwal Piosenki do Sopotu (dawniej Zoppot – Freistadt Danzig), tak pięknie, uroczo brzmi ich niemczyzna, a przecież nie są w stanie wzbudzić w nas tego oszalałego ognia pożądania i namiętności, co pierwsza lepsza paskudna na gębie i koślawa ździra w hitlerowskim mundurze na ulicy okupowanej Warszawy⁸⁶.

Żołnierze przeciw cywilom, cywile przeciw żołnierzom

Kodyfikacją pożądanych wzorców zajął się Zbigniew Załuski – eseista w mundurze pisał „przeciw literaturze, by zrównoważyć jej społeczne wpływy, szczególnie wpływ na młodzież”⁸⁷. Załuski jawi się jako „późny syn” tych myślicieli dwudziestolecia, którzy próbowali pokonać antynomie słowa i czynu, głosząc heroizm nowych czasów⁸⁸, które również scharakteryzować można poprzez schemat walki:

ofiarność i odwaga, poczucie obowiązku społecznego i ideałość, stanowiące przecież motor postępowania walczących

85 M. ZAREMBA: *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm...*, s. 332.

86 S. DYGAT: *Dworzec w Monachium*. W: IDEM: *Karnawał*. Warszawa 1974.

87 M. PIWIŃSKA: *Legenda romantyczna i szydery*. Warszawa 1973, s. 246.

88 Przemysław Czapliński uważa, że Załuski świetnie wpisałby się swą publicystyką w polityczny projekt IV RP lub – obecnie – „dobrej zmiany”. P. CZAPLIŃSKI: *Resztki tradycji...*

o wolność pokoleń, są potrzebne dzisiaj Polsce i Polakom w walce z bezwładem i egoizmem, tępotą i nieodpowiedzialnością, w walce o rewolucyjne, cywilizacyjno-techniczne i kulturalne socjalistyczne przeobrażenie ojczyzny⁸⁹.

Propozycje Załuskiego wywołują żywiołowy sprzeciw nawet wśród partyjnych publicystów. Marta Piwińska dostrzega w sporze głębszy sens:

Szkoda jednak, że niezwykłość polskiej historii znów zostaje ukazana kosztem polskiej literatury, teatru, filmu, sztuki – współczesnej i romantycznej, bo obie potępia Załuski za fałsze. Historia wyniesiona zostaje (nie po raz pierwszy) na moralny piedestał kosztem kultury i przeciwstawiona inteligencko-artystycznym kłamstwom, jakby to były dwie historie i dwie Polski, tym razem obce sobie nie klasowo, lecz etycznie: Polska „słów” egzaltowanych lub ironicznym, Konradów lub Piszczyków (fałszywa) oraz patriotyczna, skromna, prosta a bohaterska Polska „czynu” – przeważnie żołnierskiego. Kto zaś etykę żołnierską odrzuca, uderza tym samym w Polskę, tę prawdziwą⁹⁰.

Ujmując konflikt z punktu widzenia kategorii męskości, możemy chyba zaryzykować twierdzenie, że literatura postrzegana jest przez Załuskiego dwojako: po pierwsze, jako przestrzeń pewnych spetryfikowanych „idealizacji” nieadekwatnie odzwierciedlających „żołnierski trud”, po drugie zaś – i jest to prerogatywa literatury współczesnej – jako przestrzeń eksperymentu i poszerzania pola możliwości formowania męskości poza historycznie zdeterminowanym kodem odpowiednich zachowań; natomiast historia, a właściwie ówczesna „polityka historyczna” – tak jak ją postrzega Załuski – wyraża niezwykle zawężone (i coraz bardziej anachroniczne) zrównanie męskości z żołnierskością⁹¹ (w literaturze i publicystyce literackiej postulatorami takiego ujęcia byli w mniejszym lub większym stopniu między innymi Władysław Machejek, Jan Gerhard, Roman Bratny, Wojciech Żukrowski). Marta Piwińska czuje się w obowiązku przypomnieć, że to właśnie postawy szydercze, a przynajmniej ich elementy w pokoleniu twórców wojen-

89 Z. ZAŁUSKI: *Siedem polskich grzechów głównych i inne polemiki. Nieśmieszne igraszki*. Warszawa 1973, s. 8.

90 M. PIWIŃSKA: *Legenda romantyczna i szydery...*, s. 246.

91 Komentujący książkę Załuskiego Czaplinski pisze: „Nie definiując związków tradycji militarnej z resztą naszej historii, Załuski mógł sugerować, że pisze o polskości *tout court*, choć w istocie preparował księgę militarnych przewag, bohaterstwa i poświęcenia”. P. CZAPLIŃSKI: *Resztki tradycji...*, s. 76.

nych (Gajcy, Trzebiński), pozwoliły na sformułowanie programu walki podziemnej:

Oczywiście w „filozofii śmiechu”, w wyborze humoru, często czarnego, wyrażał się normalny opór psychologiczny wobec grozy okupacji, a także pewna młodzieżowa poza na dojrzałość, styl opanowany, „męski” do granic nonszalancji, przeciwieństwo stylu egzaltowanego i sentymentalnego. Wzory osobowe i ten „życiowy styl” z pewnością wpływały na wybór wzorów literackich⁹².

Militarystyczne organizowanie męskości skutkowało wytworzeniem ostrego i aksjologicznie jasno określonego binaryzmu: żołnierskie – cywilne, i zanikiem wszelkich innych dystynkcji: „dzieje polskiego oręża stawały się legitymizacją PRL – komentuje koncepcje Załuskiego Czapliński – państwa, jak mogli domyślać się czytelnicy, wywalczonego zbrojnie przez spadkobierców dawnego wojska”⁹³. Potwierdzeniem tego, że aparat propagandowy nastawiony był na zamazywanie innych dystynkcji i wskazywanie ciągłości wojskowych tradycji jako wynikających z „odwiecznej” racji stanu, niech będzie to, co w popularnonaukowym literaturoznawczym opracowaniu jeszcze pod koniec lat siedemdziesiątych pisano:

Zaślubiny z Morzem Bałtyckim stały się zaślubinami Ludowego Wojska Polskiego z łańcuchem najzaszczytniejszych i najgodniejszych tradycji rycerskich w tysiącletniej historii oręża polskiego. Potwierdziła to ustanowiona w 1945 r. Odznaka Grunwaldzka, ujmująca w lapidarnym skrócie męstwo jednego pokroju: „Grunwald 1410 – Berlin 1945”. Bo dla miłości ojczyzny nie istnieją przestrzeń ani czas. Różne bronie służyły Bolesławowym czy Jagiełłowym wojom i żołnierzom I Armii Wojska Polskiego, ale jednakże przyświecały im cele⁹⁴.

Tendencja deprecjonowania „cywilności” spotyka się ze zdecydowanym oporem. Ma on charakter bardzo rozproszony i wielopostaciowy. Jedną z odsłon tego konfliktu wartości jest spór o bohater-szczyznę (który sam w sobie ma złożoną dynamikę), inną twórczość takich pisarzy jak Witold Gombrowicz, opisujący w *Pornografii* Siemiana, któremu „skończyła się odwaga”, Sławomir Mrożek (*Śmierć*

92 M. PIWIŃSKA: *Legenda romantyczna i szydery...*, s. 251.

93 P. CZAPLIŃSKI: *Resztki tradycji...*, s. 76.

94 J. KAPUŚCIK, W. PODGÓRSKI: *Tradycje żołnierskie literatury polskiej*. Wrocław 1978, s. 8.

porucznika), Stanisław Dygat czy Miron Białoszewski. Męskość militarna przestaje być w tej twórczości wzorcem, a staje się swego rodzaju antymodelem, wokół którego koncentruje się wyobraźnia literatów i filmowców. Jeśli Dygat i – to moje dorozumienie – także Gombrowicz mieszczą się w ramach „antysystemu” literatury, gdyż naczelnym środkiem ich wyrazu jest groteska i parodia demystyfikująca „system”⁹⁵, to Miron Białoszewski tworzy nową jakość (za jej twórców uznaje Janion także Tadeusza Borowskiego, Leopolda Buczkowskiego i Jana Józefa Szczepańskiego). *Pamiętnik Białoszewskiego* to najdoskonalszy i najbardziej konsekwentny przykład „cywilnej polskiej prozy o wojnie”⁹⁶, przeciwstawiającej się sytuacji „pożarcia konkretnego przez mit”, co ma miejsce „w polskiej świadomości społecznej i w polskiej prozie, połączonych z sobą więzami wzajemnych projekcji”⁹⁷.

Przywoływany przeze mnie szkic Marii Janion poświęcony, przynajmniej po części, Białoszewskiemu sam w sobie wydaje się ważnym elementem w procesie odchodzenia od męskości militarnej, która na przestrzeni kolejnych afer i sporów: o Borowskiego, o *Trans-Atlantyk*, o Mroźka, o polską szkołę filmową, o Białoszewskiego i *Do piachu* Różewicza, przeradzał się coraz bardziej w spór tego, „co ma być”, z tym, „co jest”. Tomy takie jak IBL-owska *Literatura wobec wojny i okupacji* czy Tomasz Szaroty *Okupowanej Warszawy dzień powszedni* legitymizowały naukowym imprimatur „cywilność”, prowokując przy okazji mobilizację militarystycznych „brązowników”. W związku z tym pierwszym tomem pisano nawet o *Trzeciej śmierci Kolumbów*. Jak wspomina Janion, „Autor »Ekranu« zarzucił mi, że swoim pisaniem o Białoszewskim naruszyłam 52 paragraf Konstytucji, który mówi o obowiązkach obrony ojczyzny”⁹⁸.

W stronę męskości ponowoczesnej?

O twórczości pokolenia 1920 pisze Tomasz Tomasiak jako o historii przemian okaleczonej przez wojnę męskości⁹⁹. Dostrzega różne jej trajektorie – wszystkie one jednak mieściłyby się w opisie Janion jako wyrażające wartości „antysystemu”. Na przykład dla Leopolda Tyrmanda jest to modelowanie męskości na wzór kinowych idoli, którzy prezentowali „męskość twardą, trochę cyniczną, choć podsztytą skrywaną potrzebą uczuć”¹⁰⁰; dla Romana Bratnego wzorcem

95 Wracam do rozważań o systemie i antysystemie prowadzonych przez Marię Janion.

96 Cyt. za: M. JANION: *Płacz generała...*, s. 139.

97 Ibidem, s. 68.

98 Ibidem, s. 352.

99 T. TOMASIAK: *Męskość - wojna - literatura...*, s. 325.

100 Należałoby tu wspomnieć o Marku Hłasce, który w podobny sposób traktował ówczesne kinowe wzorce. Na kinową inspirację wzorcami męskości wskazywał

jest Hemingway, Zbigniew Herbert rozwija model męskości, który można umownie nazwać ironicznym (będę jeszcze o nim pisał dalej), Tadeusz Różewicz szuka „oczyszczenia przez łzy”, Jan Józef Szczepański odwołuje się do postaw conradowskich. Wszyscy jednak wymienieni przez słupskiego badacza twórcy próbują definiować męskość według jasnych i określonych wzorów mniej lub bardziej bezpośrednio zakorzenionych w przeszłości.

Model męskości „twardej” i niechętniej kobiecości dosyć powszechny jest wśród pisarzy nieco młodszych. Godne zastanowienia jest pytanie o kult brutalności w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, którego wyznawcy (Marek Hłasko, Ireneusz Iredyński, Roman Śliwonik, Andrzej Brycht, Marek Nowakowski) najczęściej wojnę przeżyli jako dzieci. Twórcy pokolenia „Współczesności” odrzucają oficjalną kulturę i tradycję, zarówno tę niepodległościową, jak i tę, którą forsuje ówczesna władza. Jeśliby szukać prefiguracji eksponowanego przez nich cynizmu, trzeba by zapewne wskazać Tacka, bohatera obozowych opowiadań Tadeusza Borowskiego¹⁰¹. Wyrazem ich buntu jest fascynacja życiem środowisk kulturowo peryferyjnych i akceptacja – często brutalnych – norm w nich panujących. To o nich, „niegrzecznych chłopcach”, Marek Piwowski pisał: „coś, co nazwałbym kultem dla fizycznej sprawności, jest to typowe dla całej grupy [...]. Odczuwają jakiś respekt dla siły, dla mięśni, trenują kulturystykę, pozują na brutalnych »rozrabiaczy«, zachłystują się dosłownie opowiadając sceny z westernów, opowiadają o wyczynach znanych im chuliganów, uwielbiają ostrych, bijących się ciągle na zabawach chłopaków”¹⁰², a portretując pisarza Bernarda we *Wniebowstąpieniu*, Konwicki tak rekonstruuje ówczesną „metodę twórczą”: trzeba pisać „po męsku, całą prawdę spod jaj [...] bez picu”¹⁰³. Postulowany przez tę generację model (antymodel?) męskości również wydaje się mieć nostalgiczny charakter – ocalenie „twardego” rdzenia męskości i gloryfikacja więzi homospołecznych (na przykład *Następny do raju* Hłaski) odbywa się kosztem mizoginicznego

też Andrzej SZCZYPIORSKI (*Z notatnika stanu wojennego*. Poznań 1989, s. 116). To charakterystyczne przesunięcie można, jak sądzę, rozpatrywać na dwu płaszczyznach. Po pierwsze – mamy do czynienia z przemodelowaniem kultury, w ramach którego literatura ustępuje prymatu kinu jako głównemu narzędziu szerzenia dominujących ideologii, a po drugie – postaci „importowanych” modeli męskości zdają się zajmować miejsce wzorców w momencie, gdy dotychczasowy porządek normatywny i hegemoniczny drażniony jest coraz powszechniej odczuwanym kryzysem.

¹⁰¹ O sposobie konstruowania „twardego mężczyzny” w prozie Borowskiego pisze Bożena KARWOWSKA w pracy: *Ciało. Seksualność. Obozy zagłady*. Kraków 2009, s. 109.

¹⁰² Cyt. za: A. CHOJNOWSKI: *Sceny ukryte z życia pisarza. Tajemnice Andrzeja Brychta*, „Dzieje Najnowsze” 2008, nr 3, s. 119.

¹⁰³ T. KONWICKI: *Wniebowstąpienie*. Warszawa 1967, s. 141.

poniżenia kobiety i wszystkiego, co kobiece. Ciało i jego fizyczna sprawność, a także przemoc wobec kobiet stają się ostatnią instancją w ratowaniu zagrożonej męskości¹⁰⁴.

Na tle tych różnorakich i – przynajmniej częściowo – pokoleniowo naznaczonych konceptualizacji męskości *Tristan 1946* Marii Kuncewiczowej (1967) jest powieścią tyleż wyjątkową, co w swej wyjątkowości niedocenioną. Być może dlatego, że niezrozumiana, bo i nie mieści się ona, moim zdaniem, w ramach tego, co Maria Janion nazywa antysystemem, a męskość okazuje się w niej nader plastycznym projektem. Co więcej, męskość opowiadana jest w niej nie jako kategoria zawarta w tekście *implicite*, lecz *explicite* – męskość jest samym jądrem powieści (losy powieściowego Michała, choć wpisane w mit Tristana, stanowią literacką repetycję losów syna pisarki – Witolda). Powieść Kuncewiczowej nie jest jedyną, która dotyczy „historycznej traumy”, na przykład literatura tak zwanych rozrachunków inteligenckich (Stanisław Dygat, Kazimierz Brandys, Stefan Kisielewski, Paweł Hertz) także da się odczytywać w związku z rozpadem „dominującej fikcji” męskiej podmiotowości. W podobnym kontekście można zresztą umieścić i takie arcydzieło jak *Trans-Atlantyk*. Co decyduje zatem, że w moim opisie uprzywilejowuję właśnie powieść Kuncewiczowej? Otóż Kuncewiczowa jako jedyna stawia w powieści kwestię męskości i jej przemian jako kwestię kluczową – robi to w sposób analogiczny do (po)wojennych amerykańskich filmów, które omawia w swojej książce Kaja Silverman, czyniąc z nich ilustrację doświadczenia „historycznej traumy”. Powieść nie jest rozrachunkiem z sanacją, nie jest emigracyjną groteską, na bok odsuwa rozpalające innych dyskusje o polskim „romantycznym” charakterze. Już tytuł powieści zderza realia mitologiczne i mitologicznie zuniwersalizowaną postać mężczyzny („Tristan”) z bardzo konkretnym, sytuowanym jako tużpowojenny, czasem historycznym („1946”). Ta specyficzna oksymoroniczność tytułu służy Kuncewiczowej do wyrażenia głównego „ideowego” założenia powieści: że oto mamy do czynienia z zupełnie nową sytuacją kulturową i że mity konstytuujące naszą kulturę musimy opowiedzieć sobie na nowo lub – to program minimum – przypisać im nowe znaczenia, a męskość

104 Badania socjologiczne dowodzą, że mężczyźni pozbawieni społecznej pozycji hegemonicznej często odwołują się do przemocy fizycznej i jej kultu jako oznak „męskości”. Zob. np.: Ch. GROES-GREEN: *Hegemonic and Subordinated Masculinities: Class, Violence and Sexual Performance among Young Mozambican Men*. „Nordic Journal of African Studies” 2009, vol. 18, no. 4. Kryzys normatywny męskości generacji Hłaski i Iredeńskiego jest ciekawym tematem badawczym do podjęcia. Można postawić hipotezę, że modelowanie męskości, z jakim mamy do czynienia w ich przypadku, wiąże się z sytuacją powojenną i istnieją pewne analogie między „męskim fantazjowaniem” Hłaski i Brychta a „męskimi fantazjami” freikorpsowców i ich następców.

jest właśnie takim mitem: podstawowe mity kultury składają się na konstelację zjawisk tworzących „fikcję dominującą”, są jej uprąmocnieniem i służą jej „naturalizacji”.

Piotr Sobolczyk dostrzegł w polskiej powojennej literaturze istotną tendencję do „subwersji mitów”¹⁰⁵, w ramach której tacy pisarze, jak Jerzy Andrzejewski, Julian Strykowski czy Witold Gombrowicz, rewindykują wielkie mity Zachodu z perspektywy męskiego homoseksualizmu (Sobolczyk mówi nawet, niezbyt elegancko, o „mitach zgejonych”¹⁰⁶). W koncepcji Sobolczyka tej rewindykacji dokonuje homoseksualny i męski autor, toteż badacz nie uwzględni w swoim zestawieniu Kuncewiczowej – pisarka jest wszak „heteryczką” i kobietą, dodatkowo zainteresowaną męskością normatywną. Nie będzie jednak nadużyciem, jeśli zwrócimy uwagę, że „mityczna struktura” opowiadanych w powieści wydarzeń zostaje „podpowiedziana” bohaterom, a w pierwszym rzędzie matce Tristana, przez jej sąsiadkę „starą Lesbę”¹⁰⁷.

Tezy Sobolczyka wskazują na pewną prawidłowość, lecz w zasadzie autor *Queerowych subwersji* rozumie je dość wąsko – nie dość queerowo, chciałoby się powiedzieć. Jeśli zaś rozumieć queer(owość) nie tyle jako synonim homoseksualności, ile jako nieufność wobec „dominujących fikcji” porządku płciowego, to *Tristan 1946* jest jak najbardziej „queerowo subwersywnym” odczytaniem mitu. Fakt zaproponowania go przez lesbijkę umykał interpretatorom przypisującym odczytanie instancji autorskiej, a to przecież fundamentalna różnica: lesbijka jest postacią nienormatywną, patrząc „z ukosa”, lepiej rozpoznaje fikcyjność „dominującej fikcji” i związanego z nią układu heteropatriarchalnych relacji społecznych. Zdarzenia powieściowe opowiadane są też z – równouprawnionej – perspektywy postaci homoseksualnej. Głos homoseksualisty Feliksa Okońskiego jest równorzędny z innymi i, co znamienne, to w jego usta pisarka wsadza najostrejszą krytykę męskości sanacyjnej jako opresyjnej, brutalnej, antyintelektualnej, butnej i histrionicznej. Dopuszczenie do głosu tak „nienormatywnej” postaci (i nie jest to heterogeniczny Gonzalo!) samo w sobie jest dowodem rozszczelnienia, jakie dokonało się w spetryfikowanych hierarchiach „fikcji dominującej”.

Bohater powieści Michał Gaszyński należy do pokolenia 1920. Wychowywany jest surowo przez ojca, eksponowaną postać w polityce sanacyjnej, „romantyka i Sarmatę”. Ojciec kształtuje Michała na swój obraz i podobieństwo, ale wybuch wojny przerywa ten proces edukacyjny, chłopiec trafia do partyzantki, a potem w dwa

105 Zob. rozdział *Subwersje mitów* w książce P. SOBOLCZYKA: *Queerowe subwersje. Polska literatura homotekstualna i zmiana społeczna*. Warszawa 2015.

106 Zob. *ibidem*, s. 265.

107 M. KUNCEWICZOWA: *Tristan 1946*. Warszawa 1946, s. 315.

miejsca graniczne: do warszawskich kanałów w trakcie powstania, wreszcie – do niemieckiego obozu. Po wojnie Michał wyjeżdża do przebywającej w Kornwalii matki. Podejmuje próbę społecznej reintegracji (studia architektoniczne, związek), ale nie udaje mu się to – zostaje przestępcą i wyrzutkiem społecznym. Jedyne dostępne dla niego zajęcie to praca na wysypisku śmieci (przypomnijmy, że rówieśnik Michała w kraju – Maciek Chełmicki – ginie w ekranizacji powieści na śmietniku). W końcu bohater postanawia skorzystać z okazji i wyjeżdża do Stanów Zjednoczonych. Odnosi tam sukces (ślub z milionerką, sukcesy w prowadzeniu firmy), ale równocześnie podejmuje próbę resuscytacji przedwojennego modelu męskości, ku któremu wychowywał go ojciec. Staje się właścicielem stadniny i więcej czasu poświęca koniom niż małżeństwu. Patrząc jednak na jego męskość *toutes proportions gardées*, dostrzegamy, że nie jest ona w żaden sposób tożsama z ułańską „fikcją dominującą”, jak ongiś w Polsce. W przedwojennej Rzeczypospolitej bowiem „weterani wierzyli w swoją gwiazdę. Wielka wojna pochwyliła ich w żelazne tryby jako bohaterów smarkaczy bez państwa i wypuściła obywatelami niepodległej Polski. Zmarły wódz, strateg, głowa państwa, nigdy nie przestał być litewskim panem: powierzał się naturze, bardziej ufając koniom niż maszynom, uczuciom niż rachubie”¹⁰⁸; w Ameryce natomiast „tych, co wolą zwierzęta od maszyn, zmusza się, aby romans z przyrodą uprawiali jako emeryci albo jako absurdalni atleci, kupujący sobie kłopoty wiejskiego gentlemana za cenę cyrkowych wysiłków w businessie”¹⁰⁹.

Michał, jeśli można to tak wyrazić, odgrywa „dominującą fikcję” na własne potrzeby. Ma pełną świadomość jej umowności, ograniczeń i „nie-naturalności”. To, co robi, nie jest aktem performatywnej i kompulsywnej repetycji określonego zestawu praktyk kulturowych utwierdzających „dominującą fikcję” w całej uniwersalności jej funkcjonowania; raczej mamy tu do czynienia z aktem świadomej stylizacji, spektaklem odgrywanym przed samym sobą, ułańskim dragiem – chciałoby się powiedzieć. Trzeba również pamiętać, że realizacja konserwatywnych pragnień Michała (Witolda) możliwa jest jedynie w ramach kwitnącego porządku kapitalistycznego¹¹⁰. Nie wpisuje się ona w jakąś spetryfikowaną hierarchię. To, co będzie odtworzone, można bowiem nazwać „fikcją partykularną”. Będzie ona funkcjonować raczej jako symulakrum, cytat, kolaż, gra, katalogowy wybór, rekonstrukcja, zabawa, spektakl męskości. To wszystko sprawi, że męskość ta będzie miała, mimo wszystko, pono-

108 M. KUNCEWICZOWA: *Klucze*. Warszawa 1989, s. 15.

109 M. KUNCEWICZOWA: *Natura*. Warszawa 1976, s. 80.

110 Czy postępowanie Michała-Witolda w Ameryce nie przypomina nam nieco losów Zygmunta Haupta, gdy i ten znalazł się za oceanem?

woczesny charakter w sensie, jaki przytaczałem za Herbertem Sussmanem.

Powieść Kuncewiczowej w swoim czasie nie mogła być zrozumiana przez krytykę, a tym bardziej przez czytelników w sposób, jaki tutaj zarysowałem. Doświadczenie, które opisywała pisarka, nie było doświadczeniem powszechnym, a świadectwa recepcyjne dość wyraźnie dowodzą, że odbiorcy uważali przedstawione przez pisarkę realia za zbyt egzotyczne i obce ich własnemu doświadczeniu¹¹¹. Scentralizowany projekt kulturowo-społeczny PRL z trudem tylko godził się na jakąkolwiek heterotopię, a siła wytworzonego „systemu” sprawiała, że reakcje inne niż tworzenie lustrzanego i szyderczego „antysystemu” były automatycznie marginalizowane.

Kolumbowie, ich córki i synowie

Dyskusja o historii, o tradycji, o kulturze stawała się w warunkach cenzury kryptodyskusją polityczną¹¹². Strony tej dyskusji zostały, przynajmniej przez Załuskiego, jasno zdefiniowane – po jednej jest (młoda) inteligencja, po drugiej wszyscy ci, którzy czynem (także, a nawet głównie zbrojnym) ustanawiali nowy porządek¹¹³. Choć z dzisiejszej perspektywy to raczej nazwiska szyderców konstytuują kanon polskiej kultury drugiej połowy XX wieku, to „jednak wiele wskazuje na to, że fałszywą monetę wzięto za prawdziwą, że zastępczy rynek narodowych idei zaczął funkcjonować”¹¹⁴, czego przykładem recepcja takich filmów, jak *Hubal*, czy bestsellero-wość wielokrotnie wznawianych i szeroko omawianych esejów Załuskiego.

W drugiej połowie lat sześćdziesiątych i w latach lat siedemdziesiątych kultura popularna PRL zaczyna intensywnie dystrybuować wzorzec męskości sarmackiej, na przykład poprzez ekranizacje *Popiołów*, *Pana Wołodyjowskiego*, *Potopu*. Przemysław Czapliński w swojej interpretacji tego zjawiska, którego apogeum przypadało na kolejną dekadę, mówi o „chochole sarmackiej glorii” jako „tradycji wynalezionej” społeczeństwa, które, poddane gwałtownej

111 Szczegółowy przegląd stanowisk recenzenckich zawiera: A. SZALAGAN: *Maria Kuncewiczowa. Monografia dokumentacyjna 1895–1989*. Warszawa 1995, s. 273–285.

112 A. WERNER: *Polskie, arcy-polskie*. Warszawa 2011, s. 207.

113 W szkicu *Twój brat* – zbir Załuski żali się, że on i jego komilitones pomijani są w pamięci społecznej: „Twój brat. Mój brat. Może ojciec. Ci z rocznika 1918, których wojna zastała w szeregach. Ci z rocznika 1926, ostatniego poborowego rocznika II Wojny Światowej. Co prawda, niektórych nazwano pięknie Kolumbami. Ale tylko niektórych. Nie tych: twego brata, mego brata. Mnie”. Z. ZAŁUSKI: *Twój brat* – zbir. W: IDEM: *Siedem polskich grzechów głównych...*, s. 411. O „obrzeżach mitu” Kolumbów interesująco pisze Sławomir BURYŁA w szkicu: *Pokolenie Kolumbów – na obrzeżach mitu*. W: *Pokolenie 1920. Szkice do portretu zbiorowego*. Red. M. BOLIŃSKA, J. DETKA, M. WÓJCIK. Kielce 2012.

114 A. WERNER: *Polskie, arcy-polskie...*, s. 208.

modernizacji po wojnie, znalazło się w stanie zupełnej anomii – miazgi¹¹⁵. Lata siedemdziesiąte to także czas politycznej *detente*. Po podpisaniu porozumienia z rządem RFN w sprawie granicy na Odrze i Nysie coraz trudniej było wokół tego wroga ogniskować społeczne emocje. Być może ta polityczna zmiana stanowiła jedną z przesłanek skutkujących „wynalezieniem” sarmatyzmu jako narzędzia tworzącego wspólnotę? Na potwierdzenie tej hipotezy można przywołać wypowiedzi członka BP KC PZPR Jana Szydłaka, który w rozmowie z Mieczysławem Rakowskim wyrażał obawy co do możliwości integrowania narodu po politycznym pojednaniu z Niemcami¹¹⁶.

Projekt „plebejskiego sarmatyzmu” nie akcentował zanadto cech męskości militarnej, chodziło raczej, jak to ujmuje Jan Edmund Osmańczyk, aby „cały lud został nobilitowany”¹¹⁷. Choć nie można zaprzeczyć, że wiele cech etosu sarmackiego zbieżnych jest z tym, co określa męskość militarną, to wydaje się, że „sarmatyzm plebejski” został zorganizowany nie tyle jako militarny, ile raczej jako „odpowiedź na kryzys zbiorowej tożsamości i równocześnie korzystny dla władzy projekt jedności”¹¹⁸ w ramach tego, co Osmańczyk w cytowanej już pracy nazywa patetycznie *Republica Polonorum*. Wartością dodaną projektu jest jego, niejako automatyczna, hegemoniczna pozycja, a raczej jej symulakrum¹¹⁹. Przytoczmy na potwierdzenie tych słów wywód Osmańczyka: „I pamiętajmy przy tym – mówię to z całą powagą dumnego śląskiego plebeja – że w Polsce Ludowej *noblesse oblige*. Powszechna nobilitacja zobowiązuje wszystkich bez wyjątku Polaków”¹²⁰. Trzeba podkreślić, że w realiach Polski Ludowej, która była wszak chybioną, lecz mimo to nowoczesną formacją, męskość (post)sarmacka odnalazła się – potwierdza to fakt jej związania z rewolucją Solidarności¹²¹ – jako przynajmniej częściowo opozycyjna względem męskości żołnierskiej i postulowanej przez oficjalną kulturę lat siedemdziesiątych męskości, którą umownie nazwać można technokratyczną¹²². Męskość żołnierską – związaną hasłem „żołnier-

115 Zob. P. CZAPLIŃSKI: *Resztki tradycji...*, s. 87–92.

116 M.F. RAKOWSKI: *Dzienniki polityczne 1969–1971*. Warszawa 2001, s. 12–13.

117 E.J. OSMAŃCZYK: *Rzeczpospolita Polaków...*, s. 129.

118 P. CZAPLIŃSKI: *Resztki tradycji...*, s. 90.

119 Jako próbę jej rzeczywistego ukonstytuowania można uznać – twierdzi Czaplinski – rewolucję Solidarności, ów „bunt sarmackich mas”.

120 E.J. OSMAŃCZYK: *Rzeczpospolita Polaków...*, s. 131.

121 Tak przynajmniej sprawę przedstawia Przemysław Czaplinski.

122 Wielokrotnie już cytowany Marcin Zaremba zauważa, że w przemówieniach Edwarda Gierka tematyka wojenno-partyzancka propagandowo się już zużyła (M. ZAREMBA: *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm...*, s. 363), a społeczeństwo konsolidować się miało wokół wielkich budów, wśród których uprzywilejowane miejsce miała odbudowa Zamku Królewskiego w Warszawie (ibidem, s. 358).

skiego trudu” – wyznacza dość swoisty zestaw cech. Owo charakterystyczne dla epoki pojęcie „żołnierskiego trudu”, o którym już wspominałem, niesie z sobą jeszcze jedno niezwykle doniosłe znaczenie. Otóż zaświadcza ono, że w Polsce Ludowej dokonało się to, co na Zachodzie miało miejsce znacznie wcześniej (w drugiej połowie XIX wieku) i co w odniesieniu do tamtych właśnie realiów Raewyn Connell opisuje jako efekt powiązania ekonomii, technologii i wojskowości:

Przemoc została połączona z racjonalnością, biurokratycznymi technikami organizacji i ciągłym postępem technicznym w przemyśle zbrojeniowym i transporcie. Siły zbrojne zostały zreorganizowane tak, by poddać je kontroli sztabu generalnego będącego centrum wiedzy technicznej¹²³.

Męskość żołniersko-militarna powiązana zostaje z propanstwowymi tendencjami modernizacyjnymi (i być może także z postulowaną tu przeze mnie „męskością technokratyczną”), natomiast „plebejski sarmatyzm” zaczyna coraz wyraźniej ujawniać swoje konserwatywne, antymodernizacyjne i antypaństwowe oblicze.

Nie należy wszakże wyciągać mylnych wniosków, że męskość żołnierska koniecznie musi być elementem dominującej ideologii państwowej i/lub koniecznie musi być zafiksowana na figurze Niemca jako wroga, wokół którego należy się organizować. Sprawa jest znacznie bardziej skomplikowana i zniuansowana. Spójrzmy na skomplikowanie trajektorii męskości, przywołując dwa charakterystyczne przykłady odwracające opisaną dynamikę i komplikujące jej obraz.

Niezupełną przyległość męskości żołnierskiej i ideologii państwowej możemy zobaczyć w twórczości Tadeusza Konwickiego. Stanowisko pisarza wobec PRL w latach siedemdziesiątych było dość jednoznacznie krytyczne, równocześnie jego przedwojenne wychowanie, partyzancka przeszłość i potrzeba utrzymywania pokoleniowych więzi homospołecznych sytuują go na pozycji krytyka powojennych norm społecznych jako „niemęskich”. Konwicki jest apologetą męskiej, żołnierskiej „twardości”¹²⁴ i przeciwnikiem systemu.

Praca jako nakaz patriotyzmu zastąpić miała ideał walki, o czym *explicito* mówił I Sekretarz w przemówieniu na VII Plenum 28 listopada 1972 (ibidem, s. 365). Dodać należy, że wśród propagowanych wzorów osobowych były postaci takie jak Mikołaj Kopernik, Kazimierz Wielki i Mirosław Hermaszewski, nie zaś rycerze, powstańcy czy zdobywcy.

123 R.W. CONNELL: *Masculinities...*, s. 192.

124 Najlepiej ujmuje te aporie męskości w tekstach Konwickiego Agnieszka WRÓBEL w szkicu „Rozhistetyzowany swoją niemocą” – męskość w twórczości Tadeusza Konwickiego (na podstawie „Sennika współczesnego”). „Teksty Drugie” 2015, nr 2. Zob. także: K. ZECHENTER: „Prawdziwi mężczyźni” – honor i erotyka w twórczości Tade-

Odwrotnego przykładu dostarcza twórczość Wilhelma Macha, pisarza wszak politycznie zaangażowanego w PRL, który w *Agnieszce, córce Kolumba* (powieść nagradzana w latach sześćdziesiątych i bezwzględnie ekranizowana) urządza spektakl genderowo i pokoleniowo usankcjonowanego pożegnania z męskością militarną. Jest ono w powieści przedstawiane jako niewątpliwy sukces cywilizacyjny Polski Ludowej. Sołtys Bałcz, bohater powstałej w 1964 roku powieści, co prawda nie trafia na wysypisko śmieci, jak Chełmicki czy Michał Kuncewiczowej, ale broni się przed powojennym „cywilnym” porządkiem poprzez stworzenie sobie enklawy pseudopartyzanckiej rzeczywistości w odciętej od świata przez rozlewiska wsi Chrobrzyczki. Bałcz odtwarza „dominującą fikcję”, dzierżąc niemal absolutną władzę we wsi, ale i ona musi skruszeć. Początkiem jej końca jest wizyta tytułowej Agnieszki – nauczycielki skierowanej do miejscowej szkoły. Bohaterka rozpoczyna walkę o autorytet z Bałczem. Bałcz (nieprzypadkowe foniczne skojarzenie z generałem Barczem Juliusza Kadena-Bandrowskiego) do rywalizacji z kobietą jest zupełnie nieprzygotowany i koniec końców ją przegrywa. Agnieszka zaprowadzi we wsi porządek nowoczesności (na przykład obcinając ostatnie kołtuny). W ostatnich scenach filmu (w reżyserii Sylwestra Chęcińskiego) zrealizowanego na podstawie powieści Bałcz samotnie opuszcza swoją wieś. Scena ma charakter niezwykle patetyczny – oto żołnierz w bryczesach (odgrywany przez „męskiego” aktora – Leona Niemczyka) wsiada do łodzi i niczym bóg z nordyckiej mitologii kieruje się w stronę wschodzącego słońca, by wkrótce zniknąć za horyzontem. Patos patosem, ale Bałcz jest odpadem/trupem, musi ustąpić miejsca nowemu ładowi¹²⁵.

Męskość ironiczna?

Etyczny horyzont przemian społeczno-politycznych w powojennej Polsce uchwycił na początku lat osiemdziesiątych Adam Michnik w swojej słynnej rozprawie o dziejach honoru w Polsce¹²⁶. Jak wia-

usza Konwckiego. W: *Kompleks Konwicki. Materiały z sesji naukowej zorganizowanej w dniach 27–29 października przez Wydział Zarządzania i Komunikacji Społecznej UJ oraz Wydział Polonistyki UJ*. Red. A. FIUT et al. Kraków 2010, s. 213–224; A. SZCZEPAŃSKA: *My, mężczyźni. Relacje homospołeczne w sylwach Tadeusza Konwickiego*. W: *Kompleks Konwicki...*

¹²⁵ Powieść Macha i film Chęcińskiego stały się obiektem napaści ZAŁUSKIEGO w szkicu *Twój brat – zbir...*

¹²⁶ A. MICHNIK: *Z dziejów honoru w Polsce (wypisy więzienne)*. Warszawa 1991. Piotr Śliwiński wymienia książkę Michnika pośród innych ważnych tomów eseistycznych konstytuujących wzorce myślenia opozycyjnego, dopatrując się „ujednoznacznienia ich wymowy w funkcji wzorca inteligenckiej postawy”. P. CZAPLIŃSKI, P. ŚLIWIŃSKI: *Literatura polska 1976–1998. Przewodnik po prozie i poezji*. Kraków 1999, s. 94. Zob. także: L. BURSKA: *Znowu w okopach*. W: *Sporne sprawy polskiej literatury współczesnej*. Red. A. BRODZKA, L. BURSKA. Warszawa 1998, s. 59.

domo, Michnik zdolność honorową przypisuje nielicznej garstce intelektualistów (Henryk Elzenberg, Hanna Malewska, Jan Józef Szczepański) i to ich postawa jest dla niego postawą wzorcową. Z punktu widzenia naszych rozważań najbardziej interesujące jest to, co Michnik miał do powiedzenia o Zbigniewie Herbercie, poecie, którego roli w budowaniu kontrdyskursu władzy (a zarazem, co postaram się dalej ukazać, kontrdyskursu męskości militarnej) nie można przecenić. Zdaniem Michnika, w poezji Herberta ujawnia się propozycja etyki świeckiej, konkurencyjnej wobec propozycji oporu, jakie niepokodzonemu z kształtem ustrojowym Polski proponował ówczesny Kościół. Diagnozy Herberta są realistyczne: „W totalitarnej codzienności nie ma miejsca na antycznych bohaterów i średniowiecznych rycerzy, na wielkie słowa i heroiczne czyny – jest wyniszczająca lichota i szara proza biografii ludzkich odartych z sensu”¹²⁷. Pytanie brzmi więc, jak w takich warunkach ocalić taką wartość jak honor: „Jak w takim świecie być Hektorem, strażnikiem pamięci zabitych przyjaciół i podeptanych rycerskich cnót?”¹²⁸. Właściwą postawą jest w tej sytuacji, podpowiada Herbert, ironia. Poprzez ironiczność „wyszydza on rzeczywistość, ale i siebie, swoje marzenia, bierze w ironiczny nawias”¹²⁹. Wydaje się zatem, że w obrębie twórczości autora *Raportu z obłąkanego miasta* toczy się jego własny „spór o bohaterszczyznę”. Oto na przykład w jednym z najśłynniejszych jego wierszy *Dlaczego klasycy przedmiotem tej ironii jest militarna męskość; męskość ta – możemy wyczytać u Herberta – pozostaje dziś pustą kulturową formułą, w którą wpisano zupełnie niemęskie zachowania, takie jak skomlenie, próżność, unikanie odpowiedzialności:*

Generałowie ostatnich wojen
 Jeśli zdarzy się podobna afera
 Skomlą na kolanach przed potomnością
 Zachwalają swoje bohaterstwo
 I niewinność

Oskarżają podwładnych
 Zawistnych kolegów
 Nieprzyjazne wiatry¹³⁰

Bohaterem lirycznym Herberta, który „nieraz już konfrontował wybrany przez siebie etos rycerski z realiami ustrojów totalitar-

127 A. MICHNIK: *Z dziejów honoru w Polsce...*, s. 204.

128 Ibidem.

129 Ibidem.

130 Cyt. za: ibidem, s. 208.

nych”, nie jest Roland, lecz Pan Cogito¹³¹. W innym omawianym przez Michnika wierszu (*Deszcz*) brat podmiotu lirycznego reprezentuje męskość zarażoną wojną, ale jest to męskość historyczna i szaleńcza: dotknięta amnezją, glosolalią, rozkrzyczana, historyczna. Rodzi się pytanie: czy to w ogóle jest męskość? W gruncie rzeczy bowiem jej działania cechuje jałowość: „do utraty oddechu / podrywał z ziemi poległych kolegów / Rolanda Feliksiaka Hannibala”¹³². Herbert, poszukując innego języka dla wyrażenia wartości wierności, honoru, patriotyzmu, męskiej sprawczości, dostrzega (wciąż referuję Michnika), że męskość „brata” (*nota bene* motyw skłóconych braci często będzie powracał w liryce stanu wojennego) i język, którym mężczyzna się wyraża (krzyk, szloch, wielosłowie), funkcjonalizuje się, gdy, jak brzmi ostatnia strofa, brat „wolno obracał się w pomnik”, a więc dokonuje się uoficjalnienie męskości w ramach obowiązującej ideologii. W tych ramach męskość będzie dogmatem zakłamującym rzeczywistość i rzeczywistą niemoc, którą widzi tylko, dzięki intymnej perspektywie oglądu, podmiot liryczny wiersza. W tym obrazie męskość militarna jest pustym, pozbawionym desygnatu znakiem kulturowym służącym politycznemu interesowi hegemonów czyniących z niej symboliczne narzędzie własnej dominacji.

Te dwa rodzaje męskości, ironiczno-tragiczna i militarno-hegemoniczna, reprezentowane są przez Hamleta i Fortynbrasa¹³³:

Fortynbrasa i jego ludzie dzierżą miecz i wagę. Oni wygrają [...]. Taka bowiem jest struktura świata, że nie Hamleci sprawują w nim władzę. W imię jakich przeto racji opowiadać się warto po stronie Hamletów, po stronie słabych i przegrywających? Bowiem to oni właśnie – zdaje się odpowiadać na to pytanie poeta – wzbogacają świat ludzki w takie wartości jak honor, wierność, prawda. Tych wartości, jakże ulotnych i kruchych, nie sposób zredukować do żadnych politycznych programów i choć w starciu z polityką to one z reguły przegrywają, to jednak bez podejmowania stale walki w ich obrońnię życie utraciłoby sens¹³⁴.

¹³¹ Ibidem, s. 217.

¹³² Cyt. za: ibidem.

¹³³ Z punktu widzenia badań nad męskością *Tren Fortynbrasa* zanalizował Tomasz TOMASIK: „Jak mężczyzna z mężczyzną”. *Dyskurs męskości w „Trenie Fortynbrasa” Zbigniewa Herberta*. „Teksty Drugie” 2013, nr 5. Na marginesie tego tekstu warto zauważyć, że w żaden sposób nie wyczerpuje on problematyki męskości militarnej w liryce Herberta, a temat ten zasługuje na oddzielne potraktowanie.

¹³⁴ A. MICHNIK: *Z dziejów honoru w Polsce...*, s. 226.

Stan wojenny męskości

W „sarmatyzmie plebejskim” wytwarzano nową tożsamość, przede wszystkim męską, było to jednak „sienkiewiczowskie symulakrum”¹³⁵, gdyż, tu oddają głos Agnieszce Graff, „komuna – ta wiedźma! Ta dziwka – wysłała go (Polaka) na emigrację wewnętrzną, z Prawdziwego Mężczyzna robiąc działkowicza, majsterkowicza, pantoflarza”¹³⁶, a „wykastrowany Mężczyzna mógł działać politycznie, ale to oznaczało służalczość, karierowiczostwo, konformizm, upodlenie ostateczne”¹³⁷. Dekada gierkowska to okres bardzo wyraźnego kryzysu definicyjnego męskości: zajęcie eksponowanej pozycji hegemonicznej na płaszczyźnie społecznej (na przykład objęcie eksponowanego stanowiska) oznaczało zrzeczenie się pozycji męskości hegemonicznej, natomiast marginalizacja społeczna w łonie systemu automatycznie dodawała męskości¹³⁸. Tadeusz Konwicki daje wyraz tego kryzysu w wielu fragmentach *Kalendarza i klepsydry* (1976). Diagnoza pisarza jest bezlitosna. Jeśli uwierzyć tej diagnozie, to należałoby uznać, że „sarmatyzm plebejski” stanowił obietnicę bez pokrycia. Niemożliwość jej dotrzymania skutkowałą dramatycznym rozziwem między tym, co jest, a tym, co być powinno: „Ciałka mamy dziecinne, rączki niemowlęce, serduszka dziewczęce, główki uczniowskie, członeczki jak odpustowe gwizdawki, ale dusze nasze, to dusze wielkich greckich wojowników, hiszpańskich konkwistadorów, moskiewskich carów”¹³⁹. Przekładając pisarskie odczucia na język Silverman, możemy powiedzieć, że w tej dekadzie rozpada się spajająca męskość fikcja dominująca: mężczyźni mają penisy, ale nie mają dostępu do fallusa, który uprawomocniałby ich hegemonię. Jego odzyskanie staje się palącym nakazem chwili.

Z ducha egalitarnego (i fantazmatycznego) sarmatyzmu zrodził się obiecujący odzyskanie męskiej sprawczości ruch Solidarności z jego – wyliczam za Czaplińskim – wiecowym demokratyzmem, męskocentryzmem, kultem maryjnym, negacją polityczności, wybiórczym tradycjonalizmem i regionalizmem¹⁴⁰. Polak „za sprawą »Solidarności« mógł się na powrót przeobrazić w mężczyznę”¹⁴¹ – odzyskać fikcję dominującą w całym jej sarmackim uwikłaniu.

135 Elitarnym i dość przewrotnym odwołaniem do tradycji sienkiewiczowskiej była książka Jacka Łukasiewicza *Zagłoba w piekle*, która powstała – jak przypuszcza Czapliński – jako odpowiedź na „niedobre implikacje” publikacji Załuskiego. P. CZAPLIŃSKI: *Resztki tradycji...*, s. 171.

136 A. GRAFF: *Świat bez kobiet*. Wyd. 2. Warszawa 2011, s. 35.

137 Ibidem.

138 Tendencja ta nasiliła się jeszcze w latach osiemdziesiątych. Zob. szczere i wywołujące wówczas skandal wypowiedzi Władysława Frasyniuka w *Konspirze* – zob. M. ŁOPIŃSKI, M. WILK, M. MOSKIT: *Konspira. Rzecz o podziemnej „Solidarności”*. Gdańsk 1989, s. 198.

139 T. KONWICKI: *Kalendarz i klepsydra*. Warszawa 1976, s. 114.

140 P. CZAPLIŃSKI: *Resztki tradycji...*, s. 180–181.

141 A. GRAFF: *Świat bez kobiet...*, s. 36.

Słynny napis na bramie stoczni „konstytuował podmiot walki jako podmiot prawdziwie męski...”¹⁴², a „Solidarność» była wielkim męskim rytuałem przejścia, dzięki któremu skryształizowała się tożsamość mężczyzny-polityka”¹⁴³, „sama demokracja ukonstytuowała się już jawnie i realnie, a nie tylko w sferze symboli – jako męski świat”¹⁴⁴. Dodajmy, że ta nowa tożsamość, nazwana przez Graff tożsamością „mężczyzny-polityka” (wolałbym mówić o „mężczyźnie-obywatelu”), może zająć pozycję hegemoniczną po zwolnieniu jej na skutek kompromitacji „mężczyzny militarnej”.

Tytułem uzupełnienia należy wspomnieć, że zastanawiający się nad tym samym fenomenem, co Czapliński i Graff, Adam Zagajewski dochodzi do zgoła odmiennych wniosków. Według niego, to nie „egalitarny sarmatyzm” kształtuje ruch Solidarności, a przeciwnie – praca „szyderców” (jeśli uznać, że pokolenie „młodych neokonserwatystów piszących ciekawe artykuły”, do którego odnosi się Zagajewski, to uczniowie i czytelnicy tych „szyderców”). W drugiej połowie lat siedemdziesiątych, uważa Zagajewski, zmieniła się definicja odwagi i bohaterstwa. Dotychczasowe ich rozumienie – monopolizowane przez „pułkowników” – straciło moc:

Znacznie wcześniej, gdy toczyła się dyskusja o tzw. bohaterstwie, po stronie bohaterstwa opowiadał się pułkownik Załuski. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych, gdy trzeba było sporo odwagi, by żyć ryzykownie, nikt nie nawiązywał do tamtej polemiki, ale tym razem sytuacja zmieniła się zasadniczo, pułkownicy i generałowie wojska i policji nie mieli już monopolu na historię ojczyzny¹⁴⁵.

Wnikliwa analiza pokazałaby zapewne, że i „Sarmaci”, i „szyderycy” mają prawo przypisywać sobie współtworzenie solidarnościowego zrywu. Abstrahując bowiem od kwestii geopolitycznych i gospodarczych, w płaszczyźnie społecznej i w kulturze pod koniec lat siedemdziesiątych doszło do zrównania potencjałów, szyderycy się umocnili, „pułkownicy” osłabli.

Pożegnaniem, być może ostatecznym, z ideologią męskości militarnej był stan wojenny i tworzona w nim literatura. Toczący się od połowy lat pięćdziesiątych przez lata sześćdziesiąte aż po początek lat siedemdziesiątych „spór o bohaterstwie” można opisać jako spór rywalizujących koncepcji męskości o hegemonię – jednej mocno zmilitaryzowanej i drugiej, którą roboczo i wielce umow-

142 Ibidem, s. 37.

143 Ibidem, s. 38.

144 Ibidem, s. 42. Zob. także: S. PENN: *Sekret „Solidarności”. Kobiety, które pokonały komunizm w Polsce*. Przeł. M. ANTOSIEWICZ. Warszawa 2014.

145 A. ZAGAJEWSKI: *Solidarność i samotność*. Warszawa 2002, s. 11.

nie nazwać można cywilno-pokojową (adekwatnego języka do jej artykulacji dostarczyła poezja Herberta i jego Pan Cogito). Przedstawiciele pokolenia 1920, które bierze w tym sporze aktywny udział, wydają się – jako ostatni wychowywani w kulcie munduru – odczuwać konieczność opowiedzenia się wobec wzorca militarnego po stronie jego apologetów lub prześmiewców¹⁴⁶. Stan wojenny to ostatni akord tego sporu. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, że zrąb WRON tworzyli generałowie urodzeni między 1920 a 1926 rokiem – ostatnim rocznikiem powołanym pod broń w czasie wojny. Jeśli oddalimy się nieco od politycznego kontekstu tamtych dni, zobaczymy, że w stanie wojennym z męskością militarną stało się mniej więcej to samo, co działo się z etosem męskości wojskowej w USA podczas wojny w Wietnamie. Etos ten został odrzucony, a w konsekwencji przestał być punktem odniesienia dla formowania męskich tożsamości, zarówno w literaturze, jak i w życiu społecznym.

Wydaje się, że można przedstawić kilka lirycznych strategii odnoszenia się do męskości militarnej w liryce stanu wojennego¹⁴⁷. Po pierwsze, autorzy, ci znani i ci anonimowi, w twórczości własnej lub kontrafakturach podnoszą kwestię stawania wojska przeciw narodowi – „brata przeciw bratu”, demonstrując dramatyczny rozpad ideału wojskowego jako ucieleśnienia ducha narodowego. Po drugie – teksty liryczne ukazujące się wówczas w drugim obiegu kładą nacisk na wynikające ze strachu posłuszeństwo wobec przełożonych, przeciwstawiając je etyce wierności ideałom jako wzorcowi postępowania (w ramach tej wierności wielu bohaterów podziemia przeżywa rozłąkę z rodziną, ukrywa się bądź jest internowanych, co może zostać zinterpretowane jako odpowiednik wojskowego „mechanizmu rozłączenia”). Trzecim z kolei toposem literatury tamtego okresu jest uznanie, że „stan wojenny” jest „wojną na niby”, a więc uniemożliwia dokonywanie bohaterских czynów (nie zawiera w sobie „obietnicy męskości”)¹⁴⁸. Sytuacja „wojny na niby” niesie dla żołnierskości i męskości wojskowej poważne konsekwencje – przede wszystkim żołnierze są infantylni, ich postawa nie przysparza im chwały, lecz jest powodem do wstydu. Żołnierz stanu wojennego – jak głosi złośliwa kontrafaktura popularnej piosenki zespołu No To Co – „Wiele przemilczy zupełnie / choć służba była nielekka / Gdy z bronią nabitą, w hełmie / Grzebał po damskich torebkach”¹⁴⁹.

146 Zob. T. TOMASIK: *Męskość „okaleczona” w twórczości poetów pokolenia wojennego*. W: *Pokolenie 1920...*, s. 45–46.

147 Piszę o nich szczegółowo w poświęconym liryce stanu wojennego artykule *Demilitaryzacja polskiej męskości* (przyjęty do druku – „Pamiętnik Literacki”).

148 T. TOMASIK: *Męskość – wojna – literatura...*, s. 26.

149 *Żołnierz dziewczynie nie śkłamie*. W: *Poezja stanu wojennego. Antologia wierszy, piosenek, kontrafaktur, parafraz i fraszek*. Wybór i oprac. A. SKOCZEK. Kraków 2014, s. 446–447.

Męskość militarna jako forma męskości hegemonicznej nie jest, wbrew pozorom, zbiorem określonych cech, gdyż jako taka stanowi – pouczają badacze męskości – system relacyjny¹⁵⁰, toteż przy zmianie układu relacji oczywisty zdawałoby się związek między służbą wojskową, męskością a pełnią praw obywatelskich może ulec rozluźnieniu lub nawet zerwaniu.

Służba żołnierska przedstawiana jest jako męska rzecz. Jako taka wymaga „męskich” cech takich jak siła fizyczna, przedsiębiorczość, wytrzymałość, zdolność do stosowania przemocy i, w przypadku oficerów, stanowczość, sprawność techniczna, umiejętność logicznego i strategicznego myślenia. Jako taka była ważną dla konstituowania się męskości praktyką społeczną. Ale tradycyjnie „kobiece” cechy takie jak całkowite posłuszeństwo i podporządkowanie autorytetowi, umiejętność skupienia się na detalach odzieżowych, zdolność do niekończącego się powtarzania wciąż tych samych ćwiczeń, które wyróżniają niższe szarże, są bagatelizowane lub traktowane jako neutralne płciowo (choć utwierdzają podporządkowany status szeregowców). [...] zasadniczo służba wojskowa zmusza ludzi do pełnienia nadzwyczaj biernych ról, wymaga rezygnacji z indywidualnego sprawstwa, znoszenia upokorzeń i bezmyślnego podporządkowania rozkazom¹⁵¹.

Wybuch stanu wojennego oznacza niezwykle gwałtowną zmianę systemu relacji, w których te „neutralne” cechy szeregowego żołnierza, a zarazem atrybuty męskości militarnej, wybijają się na plan pierwszy i odbierane są jako co najmniej niemęskie. Skorelowana z nimi męskość militarna traci swój społeczny status i przypisywaną jej wcześniej właściwość „produkowania” hegemonii. Żołnierze stają się ofiarami „odmężnienia”, a to stanowi narzędzie kontroli podporządkowania mężczyzn wzorcom męskości hegemonicznej – odstępstwa od niej są stygmatyzowane jako niemęskie: infantryjne lub feminizujące. Faktyczne „odmężnienie” etosu żołnierskiego, z jakim mamy do czynienia w zapisach stanu wojennego, jest więc – przypomnijmy – dowodem na głęboką przemianę dominujących wzorców męskości. Wypada powtórzyć w tym miejscu za Connell, że „męskość hegemoniczna ucieleśnia »obecnie akceptowaną« strategię. Gdy warunki obrony patriarchy zmieniają się, podstawy

150 „Pośród nieustannego jej kwestionowania i konieczności walki męskość hegemoniczna – referuje Charlotte Hopper – zmienia się w taki sposób, by odnaleźć się wśród zestawu dowolnych cech, które mogą okazać się przydatne dla zdobycia i utrzymania władzy”. Ch. HOPPER: *Manly States. Masculinities, International Relations and Gender Politics*. New York 2001, s. 60–61.

151 Ibidem, s. 47–48.

dominacji określonego rodzaju męskości erodują. Nowe grupy mają okazję zmierzyć się ze starymi rozwiązaniami i skonstruować nową hegemonię¹⁵².

W literackich zapisach stanu wojennego charakterystyczny nurt stanowią teksty będące „listami do syna” (Tomasz Jastrun, Jan Polkowski). Nawet jeden z rozdziałów podziemnej antologii *Na skrzyżowaniu Azji i Europy. Wiersze polskie 1980-1984* jest tak zatytułowany. Poeci chętnie i często zwracają się do swoich dzieci-synów. To podkreślanie patrylinearności wydaje się interesujące w kontekście przesunięcia w obszarze męskości hegemonicznej tym bardziej, że, jak zauważa Maria Janion, w polskiej kulturze „najważniejszym wzorem osobowym jest matka i syn – nie matka i córka, lecz matka i syn. Matka-Polska może znaczyć nieuznawanie autorytetu ojcowskiego i uosabiać typ polskiego patriotyzmu nacechowanego uczuciowością, zmysłowością – nie w sensie erotyki, ale pewnego antyintelektualizmu, który ma być właśnie związany z postacią kobiety¹⁵³. Wydaje się, że przesunięcie, do jakiego dochodzi w liryce stanu wojennego, można odczytywać właśnie jako przesunięcie na osi szalone – racjonalne: zbuntowani poeci nie są piewcami czynu zbrojnego (bo przecież ów syn matki, o którym mówiła Janion, zostawał żołnierzem, powstańcem, akowcem i, „mierząc siły na zamiary”, rzucił się do walki), ale przeciwnie – starają się przygotowywać swoich synów na długotrwałą opozycyjność, której towarzyszyć będzie określona postawa etyczna i określona ontologia zakładająca istnienie „autonomicznej racjonalnej jednostki jako uniwersalnego modelu tożsamości, od której zaczyna się wszelka działalność polityczna¹⁵⁴. Taki podmiot w europejskiej tradycji filozoficznej i politycznej to oczywiście podmiot męski, gdyż „podmiot kobiecy [...] konstruowany był w inny sposób, jako przeciwny biegun męskości. Jeśli mężczyzna cały był umysłem, wtedy kobieta cała jest ciałem¹⁵⁵. W lirykach „do syna” implicytnie zawiera się ta zasadnicza dla zachodniej filozofii politycznej figura męskiej racjonalności (dlatego Pan Cogito staje się bohaterem epoki). W oczywisty sposób formuła ta konotuje ich – poetów – dojrzałość i odpowiedzialność. Wykluczenie kobiety jest zarazem wykluczeniem przemocy i szaleństwa. Internowanie staje się nowym sposobem na przeżycie rytuału przejścia – rozłączenie z rodziną i zamknięcie w męskiej wspólnotie „internatu” lub więzienia stanowi realizację osadzonego w kodach zachowań typowych

152 R.W. CONNELL: *Masculinities...*, s. 77.

153 M. JANION: *Do Europy – tak, ale z naszymi umarłymi*. Warszawa 2000, s. 42.

154 Ch. HOPPER: *Manly States...*, s. 19.

155 Ibidem.

dla męskości militarnej mechanizmu rozłączenia¹⁵⁶. Synowie-adresaci wierszy poetów-przeciwników systemu muszą szybko nabrać powagi, podczas gdy przedstawiciele władzy bądź sami są dziećmi, bądź też posiadają magiczną moc infantylizowania, jak w wierszu Anki Kowalskiej, w którym autorka oddaje głos generałowi Jaruzelskiemu: „Jakich dzielnych mam żołnierzyków / jak malowniczo grzeją ręce przy ogniskach / rozświetlają mój kraj wzdłuż i wszerz // Jak mężnie oddziały moich zbrojnych chłopców / ukrytych za marsjańskimi maskami / i tarczami / zdobywają tydzień po tygodniu / moje kopalnie moje huty moje stocznie”¹⁵⁷.

Choć rewolucja Solidarności bywa przedstawiana, między innymi przez Agnieszkę Graff¹⁵⁸, jako rewolucja konserwatywna i w gruncie rzeczy wzmacniająca porządek patriarchalny, to porządek ów konstytuowany jest, jeśli można to tak wyrazić, jako porządek miękkiej: męskie tożsamości i identyfikacje po dehegemonizacji męskości żołnierskiej na początku lat osiemdziesiątych w coraz większym stopniu w rzeczywistości, jaka zainstalowała się w Polsce po 1989 roku, stają się stylami życia, między którymi można wybierać, i żadna z nich nie cieszy się bezdyskusyjnym statusem hegemonicznym, choć oczywiście nie można stwierdzić, że relacje hegemonii całkowicie zanikły. Niewątpliwie istnieją tak, jak istnieją męskości marginalizowane (na przykład gejoska). Wpływ przełomu politycznego w Polsce na męskosc wciaż nie został adekwatnie opisany, ale indywidualizacja strategii męskosci i „prywatyzacja” ról męskich wydają się oczywistymi tego przełomu konsekwencjami. Znakomicie widoczne są one na przykład w pojawieniu się całkowicie nowego tematu literackiej wypowiedzi związanego z męskoscia, jakim jest dyskurs ojcostwa, którego modele poddawane są daleko idącej intymizacji i denormatywizacji¹⁵⁹.

Wielki powrót?

Co jednak dzieje się z męskoscia militarna w polskiej rzeczywistosci po 1989 roku? Wydaje się, że na początku pierwszej dekady wolności męskosc ta została – także w kulturze popularnej – zdezwuowana. Jako przykłady tego procesu można przywołać dwa „antywojskowe”

156 Zob. T. TOMASIK: *Męskosc - wojna - literatura...*, s. 46–54.

157 A. KOWALSKA: *Obłąd. W: Poezja stanu wojennego...*, s. 182–183.

158 A. GRAFF: *Świat bez kobiet... Rozpoznanie Graff daje się uogólnić na cały obszar poradziecki*. Zob. R. CONNELL: *Socjologia płci...*, s. 49–50.

159 Piszę o nich w tekstach: *Zapisać ojcostwo (Tomasz Jastrun, Jacek Podsiadło)*. „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media” 2015, nr 1 (4), s. 73–98; *Umarł dziennik, niech żyje dziennik. Uwagi o przemianach formy dziennika Mariusza Wilka*. W: *Zamieranie gatunku*. Red. M. ŁADOŃ, G. OLSZAŃSKI. Katowice 2015, s. 155–178.

i cieszące się dużą popularnością filmy z tamtych lat: *Kroll* (1991, reż. W. Pasikowski) i *Samowolka* (1993, reż. F. Falk).

Maria Janion pisała w 1998 roku o reakcji młodzieży na pięćdziesiątą rocznicę wybuchu powstania warszawskiego:

Nic ich to wszystko po prostu nie obchodzi. I nad tym trzeba by się było zastanowić. Być może w typie wiecznie tych samych polemik między „kombatantami” a „cywilami” tkwi jakiś fałsz. Młodzież, widząca pochody kombatantów wojny obwieszonych orderami, odznaczeniami, przepasanych szarfami i sztandarami, patrzy na to z niesmakiem. Podświadomie czuje, że nie ma tu czego szukać. Czy oznacza to, że zostaje zakwestionowana tożsamość narodowa? Myślę, że nie. Ale starsi powinni się zastanowić nad tym, co robią dla idei tożsamości narodowej w oczach młodych ludzi¹⁶⁰.

W ostatnich latach postulat Janion został wzięty pod uwagę i przyniósł plon stokrotny. Mam tu na myśli przede wszystkim narrację o powstaniu warszawskim zrealizowaną w Muzeum Powstania Warszawskiego i transmitowaną w sferę kultury popularnej poprzez filmy, seriale i cały okołopowstaniowy przemysł gadżetów, gier etc. Na wzorce i wyobrażenia kulturowe umożliwiające komunikowanie tych postaw (ale też współtworzące je) wskazał w ciekawym wywiadzie zamieszczonym w „Gazecie Wyborczej” Stefan Chwin, mówiąc o popularnym serialu:

Czas honoru to niedoceniony fenomen polskiej kultury, który będzie jeszcze bardzo uważnie analizowany przez historyków. Ten serial wpłynął w znacznym stopniu na sytuację, w której się znajdujemy, bo uczy podziwu dla zhierarchizowanej organizacji, w której obowiązuje bezwzględna podległość szefom i logika rozkazu. Bardzo to silnie przemówiło do sporej części młodych ludzi. [...] Rozmawiam z różnymi osobami, także ze studentami, którzy czasem mnie pytają: „Panie profesorze, co ja mam robić? Bo mogę to, mogę tamto, może pojedę do Madrytu postudiować etnologię, potem do Helsinek, gdzie zaliczę zarządzanie, potem do Pragi na jakiś staż, a potem może wrócę do Polski albo może i nie wrócę”. Takie skubanie tortu życia bez poczucia ostatecznej konieczności własnych wyborów życiowych. A *Czas honoru* pokazywał, że jest jakiś rodzaj szczęścia w odnalezieniu własnego katerycznego przeznaczenia, nawet jeśli tym przeznaczeniem

160 M. JANION: *Do Europy – tak, ale...*, s. 328.

jest śmierć. To może nawet wzbudzać pewną zazdrość u tych, którzy o swoim życiu mogą powiedzieć najwyżej, że jutro znowu będzie imprezka, na której sobie popapłają, popalą i popiją. [...] Atmosfera nieznośnej lekkości życiowych wyborów niestety nie potrafi nasycić wszystkich dusz. I w to miejsce wchodzi *Czas honoru*, w którym kluczową rolę odgrywa pewien mistyczny płyn¹⁶¹.

Chwin, wskazując na mistyczny płyn, którego przepływ został wstrzymany, ma na myśli oczywiście krew. O jego „uregulowanym przepływie”¹⁶² zdają się marzyć coraz liczniejsi przedstawiciele polskiego „straconego pokolenia” – ci wszyscy, którzy odziewają się w koszulki z „żołnierzami wyklętymi”, którzy lubią maszerować 11 listopada, wielbiciele rekonstrukcji historycznych, wszechpolacy, rozczarowani absolwenci coraz liczniejszych „klas mundurowych” ratujących nabory w prowincjonalnych technikach, pseudokibice...

Serial, o którym mówi Chwin, stanowi przejaw zjawiska współczesnego recyklingu idei. Przemysław Czapliński pisze o recyklingu jako zasadniczej „praktyce porządkowania całej rzeczywistości społecznej”: „W recyklingu tkwi bowiem idea łagodnego dyscyplinowania społeczeństwa, które zostaje powołane do wspólnego zadania ochrony środowiska, ekonomizacji życia i segregacyjnego analizowania własnych odpadów”¹⁶³. I jeśli, dalej cytuję badacza, „w obszarze polityki tożsamościowej recykling można rozumieć jako ideę swobodnego włączania do życia społecznego wszystkich tych postaw (ideologii, zachowań, obyczajowości), które wcześniej uchodziły za marginalne”¹⁶⁴, to zasadnym wydaje się pytanie o to, czy powrót męskości militarnych, o którym mówimy i który obserwujemy, wpisuje się w kapitalistyczno-liberalny porządek męskości postmodernistycznych traktowanych jako wybór i kombinacja z szerokiej oferty rynkowej, czy też mamy do czynienia z innym fenomenem – powrotem męskości militarnej ze śmietnika (na którym porzucili ją Michał Gaszyński z powieści *Kuncewiczowej* i Maciek Chełmicki *Andrzejewskiego/Wajdy*) i ryzykiem, że męskość ta, obdarzona w Polsce specjalnym statusem, krok po kroku będzie ustanawiana w pozycji hegemonicznej i będzie umacniać się jako „fikcja dominująca”. Tego dziś nie wiemy, ale z pewnością aparat państwa szerzący kult „żołnier-

161 S. CHWIN: *Gra o krew*. „Gazeta Wyborcza”. <http://wyborcza.pl/magazyn/1,149726,19369130,stepan-chwin-gra-o-krew.html>.

162 Uregulowany przepływ płynów był jedną z „formalnych” ram męskich fantazji opisywanych przez Theweleita.

163 P. CZAPLIŃSKI: *Resztki tradycji...*, s. 7.

164 *Ibidem*.

rzy wyklętych”¹⁶⁵, jak i popularyzowanie tych bohaterów przez idoli kultury popularnej oraz polityków (Paweł Kukiz) zwiększają prawdopodobieństwo, że militarne formy męskości mogą powrócić na pozycje hegemoniczne.

165 „Żołnierze wyklęci” w znacznym stopniu zdają się monopolizować społeczną świadomość historyczną, gdy mowa o oporze przeciwko instalującej się po wojnie w Polsce władzy komunistycznej. Zupełnie nie uwzględnia się na przykład oporu robotników, a w latach 1945–1948 miało miejsce ponad 1 200 strajków, przy czym w samym tylko 1946 roku uczestniczyło w nich 340 tys. osób (28 procent zatrudnionych w przemyśle). Zob. Ł. KAMIŃSKI: *Polacy wobec nowej rzeczywistości 1944–1948*. Toruń 2000, s. 135–147.

Wojciech Śmieja

Hegemony and Trauma

Literature after 1945 in the Face of the Transformations of Masculinity

Summary: The article is an attempt at providing description of the functioning and transformations of masculinity in culture, and above all in literature after 1945. While employing theoretical languages of R.W. Connell and K. Silverman, well-rooted in the tradition of *masculinity studies*, the author strives to reconstruct its dynamics, which is shaped by tension between two categories: hegemony (as the required position of masculinity ensured by military experience) and trauma (as a real and long-term result of this experience). The tension between the cultural discipline of hegemony and the increasing awareness of trauma shapes other oppositions, which makes it possible to model the historical course of the transformations of masculinity and leads to the creation of postmodern, demilitarized and “depatriarchalised” male habitus. One of their distinguishing features is reevaluation of the previously neglected spheres of male experience, such as fatherhood.

Key words: masculinity, Polish People's Republic (PRL), hegemony, trauma

**„Prawdziwi” mężczyźni
O prozie socrealizmu i jej kontynuatorach**

Filary męskości

Badania nad męskością na Zachodzie liczą sobie już trzydzieści lat¹. W naszym kraju to sprawa co najwyżej ostatniej dekady. Przy czym bardziej mamy na myśli pojedyncze artykuły rozproszone w tomach zbiorowych² i sporadyczne publikacje książkowe³ niż (odbywające się regularnie) konferencje, pracownie naukowe, katedry czy czasopisma poświęcone *men's studies*⁴. Tymczasem nasza kultura stanowi intrygujące pole do namysłu nad przemianami kategorii męskości. Nie bez racji Maria Janion stwierdza deklaratywnie: „Polska kultura narodowa jest kulturą wybitnie męską. W jej obrazie na plan pierwszy wysuwają się związki homospołeczne, więzi męskiego braterstwa i przyjaźni”⁵. Na tym tle miejsce szczególne zajmują stalinizm i socrealizm. Decyduje o tym między innymi fakt, iż okres między rokiem 1949 a 1954 to czas dominacji męskości „naturalnej” (niepodlegającej dyskusji), hegemonicznej – nierespektującej alternatywnych wyobrażeń⁶. Jeśli Franco La Cecla przekonuje, że „[n]ie ma [...] męskości bez odniesienia do kobiecej różnicy”⁷, to w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych XX wieku kobiecość stanowi lustro,

1 Przegląd najważniejszych problemów badawczych w refleksji nad męskością przynosi rekonesansowy artykuł K. KŁOSIŃSKIEGO: *De(re)konstrukcja męskości*. „Teksty Drugie” 2015, nr 2.

2 Zob. T. TOMASIK: *Wojna – męskość – literatura*. Słupsk 2013; S. JAGIELSKI: *Maskarady męskości. Pragnienie homospołeczne w polskim kinie fabularnym*. Kraków 2013.

3 Spośród najnowszych prac zbiorowych zob. m.in. publikację pt. *Kompleks Konwicki*. Red. A. FIUT et al. Kraków 2010. Odnotujmy zawarte w niej artykuły: K. ZECHENTER: „Prawdziwi mężczyźni” – honor i erotyka w twórczości Tadeusza Konwickiego; W. KLIMCZYK: *Fizyczność absurdu. Wczesne filmy Tadeusza Konwickiego na tle powojennej myśli egzystencjalno-fenomenologicznej*; A. SZCZEPAŃSKA: *My, mężczyźni. Relacje homospołeczne w sylwach Tadeusza Konwickiego*.

4 Przełomowe mogą się okazać *Formy męskości* – tematyczny numer „Tekstów Drugich” (2015, nr 2). Zob. też np. Z. MEŁOSIK: *Kryzys męskości w kulturze współczesnej*. Kraków 2006.

5 M. JANION: *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*. Kraków 2006, s. 267.

6 Odwołuję się tutaj do teorii męskości hegemonicznej Raewyn W. Connell (zob. np. R.W. CONNELL: *Gender and Power. Society, the Person, and Sexual Politics*. Cambridge 1987).

7 F. LA CECLA: *Szorstkim być. Antropologia mężczyzny*. Przeł. H. SERKOWSKA. Warszawa 2014, s. 21.

w którym może się odbijać i pysnić tylko męskość. Kobiecość wyłania się jakby zza mgły, ale nigdy nie nabiera dystynktywnych kształtów. Socrealizm bowiem kobiecością się nie zajmuje, ignoruje jej wyznacznik i determinanty. Kobiecość socrealizmu nie interesuje, bo jest nieadekwatna do momentu historycznego. Wprawdzie męskość również nie jest problematyzowana, ale to ona – jako synonim człowieczeństwa, a w tym przypadku także ducha rewolucji – wyznacza punkt odniesienia dla kobiecości, a nie odwrotnie.

Stalinizm zadbał o to, by zdezwuować trzy znane „zagrożenia” męskości: stan dziecięcy, kobiecość i homoseksualizm⁸. Dziecko jest w tej epoce niemal zawsze nad wiek dorosłe i poważne, kobieta w sztuce socrealistycznej jedynie pozornie może stanowić odpowiedź na męską dominację, homoseksualizm zaś staje się przedmiotem drwin – nacechowany ujemnie jako przejaw zgniłej obyczajowości Zachodu. Negatywne skojarzenia budzą również wszelkie zachowania nieokreślone seksualnie. Wroga charakteryzuje „wygląd zewnętrzny, pochodzenie społeczne, przynależność narodowościowa, preferencje seksualne”⁹. Obcość jest tu innością, także innością zachowań seksualnych (inżynier Wesołowski z *Lewantów* Andrzeja Brauna)¹⁰.

Znawcy zagadnienia nie bez racji dostrzegają ambiwalentny stosunek komunizmu do kobiety. Jakkolwiek trudno zaprzeczyć deklaracjom składanym przez komunistów i wprowadzanym przez nich uregulowaniom prawnym zmierzającym do zrównania statusu kobiet i mężczyzn, to w praktyce społecznej, jak też w sztuce socrealizmu kobiecości wyznaczono miejsce drugorzędne, podporządkowane męskości. Znakomicie ów wewnętrznie sprzeczny (jeśli spojrzeć na teorię i praktykę) krąg zjawisk uchwycił Jerzy Smulski, przywołując dwie koncepcje człowieka: ideologiczną i biologiczną. Tę pierwszą należy łączyć z oficjalną, propagandową wizją i – dodajmy – z pierwiastkiem męskim. Tę drugą, przeciwnie – konstytuującą ją sfera biologii i erotyki to obszar kobiecości, tak samo jak ideowa chwiejność¹¹. W literaturze stalinowskiej kobieta czę-

⁸ Zob. E. BADINTER: *XY – tożsamość mężczyzny*. Przeł. G. PRZEWŁOCKI. Warszawa 1993.

⁹ J. SMULSKI: *Wróg klasowy jako „obcy” w polskiej literaturze socrealistycznej*. W: IDEM: *Od Szczecina do... Października. Studia o literaturze polskiej lat pięćdziesiątych*. Toruń 2002, s. 83.

¹⁰ Jak stwierdza Jerzy Smulski, homoseksualność bohaterów nie była jednak zbyt często wykorzystywana jako cecha stygmatyzująca. Badacz tłumaczy to – powołując się na ustalenia Wojciecha Tomasika – uszlachetniającym motywem męskiej przyjaźni i wyjątkową pozycją, jaką nadawały mu oparte na silnych więzach emocjonalnych fundatorskie dla komunizmu relacje Marks – Engels, Lenin – Stalin (ibidem, s. 87).

¹¹ J. SMULSKI: *Obraz kobiety w prozie polskiej pierwszej połowy lat pięćdziesiątych XX wieku*. W: IDEM: *Od Szczecina...*, s. 79.

sto pojawia się jako słabsza, łatwo ulegająca popędom, niestabilna ideowo. Jak pokazuje Magdalena Piekara, w powieści produkcyjnej „[d]o kobiet mówi się, jak do dzieci, nie traktując ich poważnie”¹². Być może też dlatego w prozie polskiej pierwszej połowy lat pięćdziesiątych „bohaterki kobiece nie występują samodzielnie”, a ich pojawieniu się na kartach tekstu „towarzyszy natychmiastowe porównanie z mężczyzną”¹³. Na podobną rzecz zwraca uwagę także Ewa Toniak w *Olbrzymkach* – badaczka ujawnia szereg miejsc wspólnych w sposobie prezentowania kobiet w malarstwie i literaturze, wskazuje, iż zawsze potrzebują one przewodnika, wobec którego pozostają myślowo uległe i bezwolne¹⁴.

Niemal wszystkie postaci kobiece w sztuce socrealistycznej są bezcielesne, aseksualne, wyalienowane ze sfery jakichkolwiek skojarzeń erotycznych¹⁵. Zdecydowana większość (z tych nielicznych) przedstawień seksualności ma też podłoże mizoginistyczne¹⁶. Ciało kobiece przybiera gargantuiczne rozmiary; wybujałości atakują zmysły widza i czytelnika¹⁷. Wymykają się spod kontroli. Ta nachalna zmysłowość – mogąca zmierzać w kierunku niepożądanym z ideologicznego punktu widzenia – wzbudza niepokój narratora i odbiorcy socrealistycznej prozy oraz sztuki w ogóle. Jeśli komunistyczna propaganda pierwszej połowy lat pięćdziesiątych XX wieku godzi się na to, by – odwołajmy się do Judith Butler – biologiczna płeć kobiety mogła przybierać różne artykulacje kulturowe (poprzez stroje, sposób bycia, pracę zawodową)¹⁸, to nie oznacza, że zniwelowana zostaje różnica między kobietą i mężczyzną. Przeciwnie, propaganda czyni wszystko, aby tę różnicę utrzymać, uwydatnić. Partyjni działacze konsekwentnie stoją po stronie hierarchicznego, heteronormatywnego układu, w którym męskość jest na pierwszym planie.

Stalinizm w Polsce w różnych wymiarach życia społecznego akceptował przywództwo mężczyzn. Męska wspólnota konstytu-

12 M. PIEKARA: *Życie erotyczne przodownika pracy*. W: EADEM: *Bohater powieści socrealistycznej*. Katowice 2001, s. 63.

13 M. PIEKARA: „Nie ma dziewcząt na traktorach”. W: EADEM: *Bohater powieści socrealistycznej...*, s. 71.

14 Zob. E. TONIAK: *Olbrzymki. Kobiety i socrealizm*. Kraków 2008, s. 86–87.

15 Ibidem.

16 Na temat mizoginizmu w socrealizmie zob. m.in. rozdział *Harmonia ludzi i maszyn* w książce W. TOMASIKA: *Inżynieria dusz. Literatura realizmu socjalistycznego w planie „propagandy monumentalnej”*. Wrocław 1999.

17 Jak przekonuje Toniak, „spotkanie z kobiecą zmysłowością, z pogardzanym w latach pięćdziesiątych przez literaturę, malarstwo i film nadmiarem ciała, możliwe jest w rzeźbie” (E. TONIAK: *Olbrzymki...*, s. 96). Kobiecość w rzeźbie odsyła bowiem do pola semantycznego budowanego wokół kategorii „miękkości” i „ciepła”.

18 Odwołuję się tu do znanej pracy J. BUTLER: *Uwikłani w płeć. Feminizm i polityka tożsamości*. Przeł. K. KRASUSKA. Warszawa 2008.

owała własny wewnętrzny system komunikowania, własne kody porozumiewania. To fragment powojennych dziejów PRL, w którym panowanie mężczyzn jest widoczne niemal na każdym kroku i może dlatego w wyjątkowy sposób zasłonięte, bo nazbyt oczywiste, nazbyt związane z duchem czasu i ten czas odbijające. Tak działa głęboka struktura patriarchy: męska dominacja jest w niej trudna do zdemaskowania i nazwania. Klasyczna praca Pierre'a Bourdieu oddaje to tak: „Siła męskiego porządku wynika z tego, że obchodzi się on bez uzasadnienia; androcentryzm narzuca się jako neutralny i niewymagający dyskursywnej legitymizacji”¹⁹. Pierwsza połowa lat pięćdziesiątych XX wieku hołduje temu, co Gunnar Karlsson – za klasykami badań psychoanalitycznych – nazywa męskością falliczną. Być może tak wielka wartość, którą w kulturze zachodniej przypisuje się męskości, wynika z tego, że „ukrywa [zachodnia kultura] podstawę, na której została wzniesiona: naszą bezbronność i zależność”²⁰. Jest więc męskość falliczna próbą zanegowania naszej ułomności, odpowiedzią na egzystencjalne i cielesne determinanty. Powszechnie poważana, bardzo często bywa przyjmowana również przez kobiety jako model atrakcyjny, godny uznania za jedyny i obowiązujący²¹. Socrealizm nie jest tu wyjątkiem. Wytwarzająca się wówczas sfera homospołeczna – w znaczeniu, które temu terminowi nadaje Eve Kosofsky Sedgwick²² – budowana była nie na zwyczajowym braterstwie krwi przelanej na froncie, ale przede wszystkim na więzi zadzierzgniętej w służbie Idei.

Kultura lat 1949–1954 jest niezwykle mocno zmaskulinizowana. Genezę tego zjawiska upatrywać trzeba w sytuacji społeczno-politycznej i gospodarczej. Kraj znajduje się na etapie odbudowy. Zniszczenia wywołane okupacją hitlerowską są ogromne. Komunistyczne władze stawiają na rozwój budownictwa i przemysłu ciężkiego. Do pracy zatem – z racji jej specyfiki – angażowani są głównie mężczyźni. Zatrudnienie znajdują w dziedzinach decydujących o motoryce przemian, kluczowych gałęziach socjalistycznej gospodarki: górnictwie, budownictwie, hutnictwie, transporcie. Oczywiście, propaganda komunistyczna stara się też prezentować kobiety jako murarki i kombajnistki, ale główny ciężar – dosłownie i w przenośni – spoczywa na górnikach, hutnikach, murarzach i kombajnistach. W tej grupie znajdziemy zawody, które nie mają swoich żeńskich odpowiedników (Wincenty Pstrowski nie mógł mieć kobiecej współzawodniczki w wydobywaniu węgla). Poza tym –

19 P. BOURDIEU: *Męska dominacja*. Przeł. L. KOPCIEWICZ. Warszawa 2004, s. 18.

20 G. KARLSSON: *Męskość jako projekt. Kilka uwag psychoanalitycznych*. Przeł. F. MAZURKIEWICZ. „Teksty Drugie” 2015, nr 2, s. 398.

21 Ibidem, s. 399.

22 E. KOSOFSKY SEDGWICK: *Męskie pragnienie homospołeczne i polityka seksualności*. Przeł. A. OSTOLSKI. „Krytyka Polityczna” 2005, nr 9–10.

przekonuje Ewa Toniak analizująca plakaty doby stalinizmu i dokumentalne materiały filmowe – odnosi się wrażenie, że kobiety jako murarki czy włóknianki jak gdyby wychodziły ze swej właściwej roli i zamieniały się z mężczyznami tylko na te kilka godzin, by potem znów wrócić do bycia matkami, dziewczynami, żonami²³.

W stalinizmie ciężka praca fizyczna darzona była szczególną estymą. Stanowiła prawyobrażenie pracy, jej istotę. Jak podkreśla Hanna Gosk, ideę „pracy jako męskiej przygody, walki, w której sprawdza się własną wytrzymałość”, kontynuowała początkowo również proza pokolenia „Współczesności” (na przykład *Jutro odpoczniesz* Remigiusza Napiórkowskiego)²⁴. Wysiłek intelektualny w porównaniu z wysiłkiem mięśni sytuował się daleko w tyle. Niekiedy jawił się jako wstydlivy, taki, który nie przystoi mężczyźnie. Brak bezpośredniego zaangażowania we wznoszenie domów, fabryk, kładzenie szyn kolejowych, wytapianie stali i wydobywanie węgla uchodził za sprawę naganną. Jeśli nawet nie werbalizowano tego wprost, to presja obrazów literackich, kinowych, plakatów nie pozostawiała wątpliwości, kto jest prawdziwym mężczyzną; tym, który nie żyje wspomnieniami o partyzanckiej i konspiracyjnej przeszłości, ale mierzy się z terażniejszością w imię lepszej przyszłości. Jego atrybutem stawały się już nie nagan i karabin maszynowy, ale kielnia i kilof.

Wyczerpujący trud fizyczny stanowił nową formę manifestacji uczuć patriotycznych. Miała ona zastąpić „starą” – ideały i wzorce „ludzi z lasu”. Heroizm nie polegał już na poświęceniu życia, ale na wzmacnianiu tężyzny i siły fizycznej. Co znamienne i nieprzypadkowe, pracę (realizację kolejnych celów i planów) prezentowano w otocze militarystycznej. Niewykluczone, że był to rodzaj ersatzu, namiastki świata okupacyjnej przygody, którego echa pozostały już tylko w warstwie retorycznej. Ale i ta mogła mieć znaczenie dla młodych ludzi uformowanych przez czas konspiracji. By sprostać zasadom walki na nowym froncie, należało niczym żołnierz ćwiczyć wolę zwycięstwa, wiarę w zdolność przekształcania rzeczywistości. Walka o wykonanie planu prowadziła często do ostentacyjnego lekceważenia zdrowia, a niekiedy nawet narażenia życia. Również w tym wymiarze mogła więc trochę przypominać lata zbrojnej konfrontacji z hitlerowskim najeźdźcą.

Do frontowej retoryki odwoływano się na różne sposoby, przede wszystkim jednak sięgając po pewien typ języka. Mariusz Mazur jeden z fragmentów swej monumentalnej monografii poświęca charakterystyce słownictwa stalinowskiej propagandy. Dominują w niej

23 E. TONIAK: *Olbrzymki...*, s. 110.

24 H. GOSK: *Wizerunek bohatera. O debiutanckiej prozie polskiej przełomu 1956 roku*. Warszawa 1992, s. 219.

metafory i zwroty o dużym nacechowaniu emocjonalnym, dosadne, łatwo zapadające w pamięć słuchacza i czytelnika. To język władczy i agresywny²⁵. Militarystyczna metaforyka miała podwójne uzasadnienie. Po pierwsze, stanowiła „naturalną” kontynuację słownictwa, ale i schematów myślowych z czasów okupacji. Co ważniejsze, umożliwiała automatyczne przeniesienie epitetów z dawnego, okupacyjnego wroga na obecnego. „Dzięki tej metodzie negatywne cechy hitlerowców, Niemców, okupantów, zbrodniarzy, zdrajców przechodziły na wroga współczesnego, a emocjonalne konstatacje oparte na wspomnieniach zyskiwały moc perswazyjną”²⁶. Po drugie, wojenna stylistyka wyphywała wprost z komunistycznej koncepcji rzeczywistości, w której konflikt „uznany został za istotę procesu trwania i zmiany świata”²⁷. Proza i poezja uczestniczyły w podtrzymywaniu permanentnej atmosfery zagrożenia, czającego się niebezpieczeństwa (co częściowo też należy wiązać z sytuacją polityczną, rywalizacją wielkich mocarstw wywołującą w ludziach autentyczne obawy)²⁸. Duch konfrontacji zarówno usprawiedliwiał radykalizm używanych środków, jak i sam przedstawiał się jako stymulowany przez uczucie niepewności i strachu przed przeciwnikiem wewnętrznym oraz zewnętrznym. W finalnej scenie *Kłopotów pani Doroty* Tadeusza Borowskiego narrator wzywa prokuratorę do większej bezwzględności w ściganiu wszystkich, którzy nie uznają zasad nowego systemu gospodarczego. Rewolucja wymaga ofiar, a twarde czasy wymagają „twardych” decydentów. Lepiej więc przykładnie ukarać, choćby i nazbyt srogo, niż okazać litość. Ta bowiem oznacza słabość, zniewieściałość, której nie może pochwałać „nowy człowiek”. Piekara, komentując *Kłopoty pani Doroty* i *Piątkę z ulicy Barskiej* Kazimierza Koźniewskiego, oddaje punkt widzenia władzy: „Łagodność to przyznanie się do słabości, to obniżenie autorytetu socjalistycznego, ludowego państwa”²⁹.

Rządy Bolesława Bieruta w ich kulminacyjnej fazie charakteryzuje próba upowszechnienia kilku (męskich) wzorców osobowych. Miały one antycypować idee przyszłości, wykreślać kierunek dziejów, najpełniej wyrażać obowiązujące normy w dokonującej się rewolucji cywilizacyjnej. Wcielenie w życie zespołu pożąda-

25 Zob. M. MAZUR: *Nośniki i instrumenty propagandowej kreacji*. W: IDEM: *O człowieku tendencyjnym... Obraz nowego człowieka w propagandzie komunistycznej w okresie Polski Ludowej i PRL 1944-1956*. Lublin 2009, s. 227-228.

26 Ibidem, s. 231.

27 Ibidem.

28 Obawy przed wybuchem kolejnej wojny światowej były w społeczeństwie polskim niemałe. Poważne niepokoje zrodził kryzys kubański z roku 1962. Zob. m.in. Ł. POLNIAK: *Patriotyzm wojskowy w PRL w latach 1956-1970*. Warszawa 2011, s. 302.

29 M. PIEKARA: *Obraz młodzieży w powieści produkcyjnej*. W: EADEM: *Bohater powieści socrealistycznej...*, s. 108.

nych wartości przez nowych włodarzy kraju było tyleż znakiem odejścia w niepamięć „starego świata”, co sygnałem nieodwracalnej transformacji. Wynoszone na piedestał – w przemówieniach polityków, w socrealistycznej sztuce – postawy i zachowania mają wyraźne męskie rysy. Spośród akceptowanych i wspieranych przez propagandę komunistyczną wzorców osobowych wymienić trzeba: 1) towarzyszy z bezpieczeństwa, 2) żołnierza wolności, 3) robotnika / przodownika pracy, 4) człowieka radzieckiego. Przywołajmy też jeden wyrazisty antywzorzec: to inteligent.

Chciałbym omówić każdą z wyróżnionych kategorii pod kątem tego, jak realizowała polityczne dążenia stalinizmu oraz propagowany ideał męskości. Wcześniej należałoby jednak określić sytuację wyjściową w walce o „nowego człowieka”, a tę w dużym stopniu determinowała pamięć o niedawnej wojnie.

Niewygodna wojna

Komunistom chodziło nie tylko o zaszczepienie nowych wzorców osobowych, lecz także o równoczesne wymazanie wzorca „starego”. Nie zapominajmy, że w komunistycznej propagandzie młodość była niemal zawsze waloryzowana dodatnio jako nośnik racji i siły – jakości, które często uznawano za wymienne i samozwrotne.

Na drodze do upowszechniania ideału *homini novi* stało wiele przeszkód. Jedną z ważniejszych stanowiła „epoka pieców”. Z kilku powodów temat wojny był w stalinizmie tyleż niewygodny, co trudny do skutecznego opanowania. Są to przyczyny różnej proveniencji i różnej rangi.

Stalinizm ponad tragizm i trwogę lat 1939–1945 stawiał „terror optymizmu” i konieczność zapomnienia, bez szansy na odbyte żałoby (a raczej czas żałoby maksymalnie skrócić do pierwszych kilkunastu miesięcy po wyzwoleniu). Moment umocnienia się nowej władzy dzieliły zaledwie cztery lata od wydarzenia, które dziś określa się jako kluczowe dla dwudziestowiecznej historii Polski³⁰. Robert Traba nazywa okres od 1945 do 1949 roku czasem „pamięci żywej”, gorącej³¹; czasem, któremu zamknięto możliwość ekspresji, wypowiedzenia bólu, zmierzenia się z tym, co współcześni bada-

³⁰ Wypada się zgodzić z Pawłem Rodakiem, gdy lata 1939–1945 nazywa „punktem zerowym naszej świadomości”. Wojna widziana przez pryzmat doświadczeń kulturowych to „nawarstwiające się pokłady doświadczeń, wspomnień, wyobrażeń, sensów i idei, które, po wielokroć później przywoływane i przetwarzane, określają nie tylko specyfikę polskiej kultury powojennej, ale i staną się punktem odniesienia dla rozumienia zjawisk wcześniejszych”. P. RODAK: *Wojna jako centralne doświadczenie polskiego wieku XX*. W: *Dwudziestowieczność*. Red. M. DĄBROWSKI, T. WÓJCIK. Warszawa 2004, s. 221.

³¹ R. TRABA: *Symbole pamięci: II wojna światowa w świadomości zbiorowej Polaków. Szkice do tematu*. W: IDEM: *Kraina tysiąca granic. Szkice o historii i pamięci*. Olsztyn 2003, s. 181.

cze doświadczeń granicznych chętnie nazywają traumą³². A skala psychicznego wstrząsu była olbrzymia. Jego głębię trzeba mierzyć nie tylko rozmiarami dokonanych zbrodni, lecz także kontekstem historycznym. Społeczeństwo polskie ominął bowiem szok związany z okropieństwami I wojny światowej. Dla obywateli II Rzeczypospolitej – inaczej niż dla mieszkańców Francji, Wielkiej Brytanii czy Niemiec – konflikt rozpętany w roku 1914 nie tylko nie miał tak tragicznych skutków, lecz nawet kojarzył się pozytywnie – z odzyskaniem niepodległości po stu dwudziestu trzech latach zaborów. Łagodny przebieg walk na froncie wschodnim, propagandowe znaczenie wojny 1920 roku, „cud nad Wisłą” sprawiły, że nasze społeczeństwo miało raczej niejasny obraz tego, czym może być nowoczesny konflikt militarny. Tym większym wstrząsem musiał być charakter wojny prowadzonej przez hitlerowców na Wschodzie. Była ona nieporównywalna z okupacją na zachodzie Europy³³. Niepewność, poczucie zagrożenia nie ustały jednak wraz z rozgromieniem Trzeciej Rzeszy. Po 1945 roku wybuchła w Polsce wojna domowa.

Skutki okupacji nie pozwalały o sobie zapomnieć. W zderzeniu z nimi władza napotykała „obiektywne przeszkody”, mówiąc językiem ówczesnej nowomowy. Gdy patrzyło się na krajobraz polskich ziem, dużych miast, a zwłaszcza Warszawy, trudno było nie sięgać pamięcią wstecz. Ruiny, podobnie jak amunicja i niewypały, broń będąca w posiadaniu prywatnych osób, ale też ta znajdująca się na wyposażeniu oddziałów partyzanckich prowadzących walkę z komunistami – wszystko to były widome ślady niedawnej przeszłości. Nie jedyne ślady. Prasa i radio donosiły o procesach zbrodniarzy hitlerowskich oraz wyrokach na kolaborantów³⁴. Informowano o kolejnych starciach z „bandami”, napaściach na posterunki milicji, UB, aresztowaniach członków podziemia. Istniało też zagrożenie wybuchem kolejnego konfliktu światowego (w podtrzymywaniu tej atmosfery swój udział miało hasło „walki o pokój” i towarzysząca mu specyficzna militarystyczna retoryka)³⁵. Psychoza wojny (postrzeganej jako nieodłączny element ludzkiej natury) i obawa przed następną konfron-

32 O skutkach nieprzepracowanej traumy wojennej traktuje Mała Zagłada Anny JANKO (Kraków 2014).

33 Niezwykły tygiel zbrodni ukazuje praca T.D. SNYDERA: *Skrwawione ziemie. Europa między Hitlerem a Stalinem*. Przeł. B. PIETRZYK. Warszawa 2011.

34 Od lata 1946 do lata 1948 przed sądami polskimi miały miejsce największe procesy zbrodniarzy hitlerowskich (Ludwiga Fischera, Rudolfa Hössa, Alberta Forstera). Od 1944 r. do 1960 r. skazano około 18 tys. osób (wliczając w to przedstawicieli nazistowskiego aparatu władzy). Zob. L. KUBICKI: *Zbrodnie wojenne w świetle prawa polskiego*. Warszawa 1963, s. 180–181.

35 Topos ten omawiam w tekście „Nigdy więcej!” – historia pewnej utopii. „Poznańskie Studia Polonistyczne” 2015, nr 25, s. 115–136.

tacją zbrojną na skalę światową znalazły swoje odzwierciedlenie nawet w filmie rysunkowym tamtej epoki³⁶.

Szczegółowo stosunek partii do „czasów pogardy” omówił Smulski³⁷. Tu odnotujmy tylko najważniejsze dla nas zagadnienie. Szybkie ogłoszenie kresu żałoby motywowano wyzwaniem, które stawiała przed narodem „trudna terażniejszość”. Należało odegnąć złowrogie mary oraz jak najszybciej przewyciężyć groźne dla zdrowia narodu zanurzenie w rozpamiętywaniu i celebrowaniu bólu. Działaczom partyjnym sekundowali krytycy. Włodzimierz Sokorski przekonywał, iż to

nie problem walki jest [...] źródłem kryzysu, tylko postawa pisarza widzącego w tragicznych przeżyciach okupacyjnych żywiołowy katastrofizm i kosmiczną otchłań ludzkiego bestialstwa. Ta niesłuszna, politycznie błędna, subiektywnie chorobliwa ocena okresu okupacyjnego jest niewątpliwie jedną z poważniejszych przyczyn kryzysu naszej dramaturgii i szeregu nowych scenariuszy filmowych³⁸.

Instrumentalizacja doświadczeń lat 1939–1945 w sztuce, polityce historycznej i dyskursie społecznym pozostaje sprawą pozadyskusyjną i wielokrotnie omawianą przez badaczy. Wskażmy jedynie na inicjowanie oraz podtrzymywanie nastrojów antyniemieckich w służbie hasła walki z hitleryzmem i imperializmem, współbieżnych z ideą walki o pokój. Józef Hen w *Drugiej linii* daje taki oto perswazyjny opis obozu w Majdanku: „Nie wolno odwracać oczu. [...] Trzeba zapamiętać. Niech rośnie nienawiść. Łatwiej będzie walczyć”³⁹. Tę nienawiść starano się przez cały czas podtrzymać i dodatkowo podsycać. Los ofiar obozu, tak jak kobiet i dzieci, miał przypominać o gotowości bojowej obywateli PRL. Nie tylko stalinizm w swoich filmach, plakatach, tekstach literackich odwoływał się do dwóch obrazów – matki rozpaczającej i matki „twardej”. Pierwszy z nich poprzez ukazanie cierpienia bezbronnej matki i jej dzieci miał wywoływać u żołnierza myśl o krwawej zemście. Drugi ten sam cel mobilizujący miał osiągać poprzez wykorzystanie obrazu matki wysyłającej na wojnę dorastającego syna, by pomścił on krew niewinnych ofiar⁴⁰.

³⁶ Niewiele też w tym względzie zmieniło się w polskiej animacji po roku 1956. Zob. P. SITKIEWICZ: *Czy to był sen? Polski film animowany rozlicza II wojnę światową*. W: *Kino polskie wobec II wojny światowej*. Red. P. ZWIERZCHOWSKI, D. MAZUR, M. GUZEK. Bydgoszcz 2011, s. 246–255.

³⁷ Zob. J. SMULSKI: [hasło] *Wojny i okupacji obraz*. W: *Słownik realizmu socjalistycznego*. Red. Z. ŁAPIŃSKI, W. TOMASIK. Kraków 2005, s. 392–394.

³⁸ W. SOKORSKI: *Nowa literatura w procesie powstawania*. W: *IDEM: Sztuka w walce o socjalizm*. Warszawa 1950, s. 54.

³⁹ J. HEN: *Druga linia*. Warszawa 1951, s. 192.

⁴⁰ U. JARECKA: *Nikczemny wojownik na słusznej wojnie. Wybrane aspekty obrazu wojny w mediach wizualnych*. Warszawa 2009, s. 106.

Głoszony przez komunistów pacyfizm w sztuce socrealistycznej, tak jak w popularnym wtedy hasle „Nigdy więcej!”, był przedmiotem gry, a nie autentycznych uczuć i dążeń⁴¹. Działo się tak i później. A upolitycznienie przez władze wychowania w duchu pokoju (jedno ze sztandarowych haseł propagandowych) całkowicie ten wzorzec kompromitowało i dyskredytowało.

„Czasy pogardy” jawiły się jako „zbyt pesymistyczne” w chwili, gdy wokół podnoszono pełne werwy slogany o odbudowie domów i fabryk, tworzeniu zrębów nowego życia zarządzanego według nowych (lepszyc) zasad towarzyszy z PPR. Próbowano różnymi metodami umniejszać znaczenie wojennego kataklizmu, akcentując rangę dokonującego się przewrotu ustrojowego – niezwyklej szansy, przed którą stanęli Polacy. I choć za kwestię prymarną uznawano konieczność odbudowy kraju i odważnego, wręcz buńczuczego patrzenia w przyszłość – do czego namawiali działacze partyjni coraz chętniej wspierani przez ludzi sztuki – to przecież zdawano sobie sprawę ze skali tego, co się stało między wrześniem 1939 a majem 1945 roku. Widać to choćby na przykładzie cenzury, która wobec piśmiennictwa traktującego o II wojnie wykazywała się wyjątkową czujnością. Wynikało to ze świadomości „wagi historycznej wydarzeń i idącej za tym liczby przekazów”, jak i „kontrowersyjności wielu aspektów polskiego doświadczenia zbiorowego lat 1939–1945”⁴².

„Epoka pieców” miała też – z punktu widzenia władzy – swoją „dobrą” stronę, fundamentalną dla powstania *homini novi*. Jak dowodzi Krzysztof Kosiński, wojna ułatwiała kontrolowanie młodzieży, gdyż „doprowadziła [...] do załamania tradycyjnego systemu wartości”⁴³. Wcielaniu w życie idei *homini novi* sprzyjały też zmiany w obyczajowości, atomizacja społeczna, większa tolerancja dla czynów moralnie deprawujących lub wręcz zbrodniczych. W swej znakomitej monografii zatytułowanej *Wielka trwoga* Marcin Zaremba rekonstruuje przejawy deprawacji, za które odpowiadała okupacja w Polsce⁴⁴. Wszystkie te niepokojące zjawiska – z pietyzmem ukazane przez historyka – były dla komunistów czynnikami sprzyjającymi w walce o „nowego człowieka”.

Jerzy Jarzębski pisze: „Świat-sen mrocznej, niewytłumaczalnej wojennej apokalipsy pisarze zamieniali na miraż rzeczywistości dosko-

41 Zob. na ten temat mój szkic pt. „Nigdy więcej!” – historia pewnej utopii...

42 K. BUDROWSKA: *Przeszłość ocenizowana. GUKPPIW a obraz historii Polski w literaturze lat 1945–1958*. W: EADEM: *Studia i szkice o cenzurze w Polsce Ludowej w latach 40. i 50. XX wieku*. Białystok 2014, s. 35.

43 K. KOSIŃSKI: *O nową mentalność. Życie codzienne w szkołach 1945–1956*. Warszawa 2000, s. 294. W innym miejscu badacz pisze: „Czynnikiem ułatwiającym władzy wpływ na młodzież okazała się paradoksalnie wojna, która sporą część młodzieży pozbawiła wiary w ład świata, często także wiary w Boga” (ibidem, s. 319).

44 M. ZAREMBA: *Wielka trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*. Kraków 2012.

nale przejrzystej, wyjaśnialnej aż do najdrobniejszych szczegółów”⁴⁵. Kapłanami nowej rzeczywistości uczyniono mężczyzn. Byli jej kodyfikatorami i tłumaczami. Zarazem jednak socrealizm „zabrał” mężczyznom wojnę – sprowadzając ją do rywalizacji ideologicznej i konfliktu klasowego, odbierając jej wyjątkowość. Stalinizm pozbawił wojnę aspektu metafizycznego; aspektu, z którym była ona przez wieki identyfikowana. Maciej Urbanowski, zestawiając z sobą *W stalowych burzach* Ernsta Jüngera i *W polu* Stanisława Rembeka, wy dobył to, co w widzeniu wojny jest **głębokiego**, co pochodzi z porządku pozwalającego odczuć **sens** ludzkich spraw, ich istotę skrywaną pod naskórkim kultury⁴⁶. Michael Howard po lekturze wspomnień weteranów powiada, iż „wojna, przynosząc poczucie braterstwa, przygody, wyzwanie i tryumfy [...], zwolnienie od domowych trosk, była w istocie najszcześniejszym okresem w [ich] życiu”⁴⁷. Nawet jeśli pamiętamy, iż brytyjski historyk mówi o realiach końca XIX i początku XX wieku, to nie możemy zaprzeczyć, iż sądy takie dało się słyszeć również od tych, którzy przeżyli wydarzenia z połowy wieku XX.

Nie tylko w kulturach pierwotnych, także w kręgu cywilizacji zachodniej wojnę (ale i wojsko) zwykle kojarzono z inicjacją w męskość. Wojna była okrutna, a jednocześnie jakoś pociągająca. Jawiła się jako tajemnica, w której swój udział mają wyłącznie mężczyźni. Pojmowano ją zarazem jako doświadczenie wyodrębniające, wynoszące (uwznioślające).

Wojna stwarza [...] sytuację społecznego i kulturowego terro ru, w której mężczyźni w ramach homospołecznej wspólnoty muszą wyraźnie odróżnić się od kobiet, a zatem muszą zgodnie ze społecznymi oczekiwaniami zdefiniować swoją męskość i wyprzeć z niej wszystko to, co mogłoby podpadać pod kobiecość oraz przypisywaną jej stereotypowo fizyczną i charakterologiczną słabość⁴⁸.

W swoim klasycznym studium Roger Caillois dowodził: „Chrzest ogniowy staje się źródłem najwyższych cnót. Ludzie wyobrażają sobie, że ktokolwiek dostąpi tego obrzędu, staje się nieustraszonym kapłanem tragicznego kultu i wybrańcem zazdrosnego bóstwa”⁴⁹.

45 J. JARZĘBSKI: *Między realizmem a „prawdą” (proza krajowa po wojnie)*. W: IDEM: *W Polsce, czyli wszędzie*. Warszawa 1992, s. 99.

46 M. URBANOWSKI: *Wojna jako mistrzyni? Ernst Jünger i Stanisław Rembek*. W: *Ernst Jünger (1895–1998). Bojownik. Robotnik. Anarcha*. Red. W. CHOŁOSTIAKOW, J. MICHALCZENIA. Olsztyn 2013, s. 63–87.

47 M. HOWARD: *Wojna w dziejach Europy*. Przeł. T. RYBOWSKI. Wrocław 1990, s. 157.

48 T. TOMASIK: *Wojna – męskość – literatura...*, s. 48–49.

49 R. CAILLOIS: *Wojna i sacrum*. W: IDEM: *Żywioł i ład*. Wyb. A. OSĘKA. Przeł. A. TATARKIEWICZ. Warszawa 1973, s. 173–174.

Konflikt zbrojny jest również czasem panowania *glamour*. Nie bez powodu akowska konspiracja – tak jak tradycja legionowa – ściśle przestrzegała porządku i rozdzielności płci⁵⁰. Wojna wyróżnia mężczyzn jako duchową wspólnotę. Ale jest to też moment wizualnego uwznioślenia mężczyzny w mundurze. „*Glamour* postaci kobiecych postrzegany jest jako wrodzony i pasywny, podczas gdy *glamour* męski wiąże się [...] z męską siłą i wigorem, który najpełniej wyraża się w bohaterskich przygodach”⁵¹. Stalinizm zanegował *glamour*, czerwonoarmistów przyodziewając w siermiężne kufajki, berlingowców – w brudne mundury, a w chropowate, spracowane ręce proletariusza wkładając radziecką pepeszę zamiast oficerskiej szabli. Elegancję i dobre wychowanie nazwano lalusiowością, pańskością nieliczącą z realiami toczącej się walki klas ani charakterem nowoczesnego pola bitwy.

Towarzysz z bezpieczeństwa

Nie bez przyczyny utrwaliło się określenie „towarzysze z bezpieczeństwa”. W UB niewiele było miejsca dla kobiet. Zdecydowaną większość funkcjonariuszy stanowili mężczyźni. Oni też zajmowali stanowiska najbardziej eksponowane i kluczowe dla istnienia tej instytucji. Notabene wciąż brakuje rzetelnych opracowań naukowych określających udział kobiet w Urzędzie Bezpieczeństwa: strukturę zatrudnienia, charakter realizowanych zadań. Jednak nawet bez precyzyjnych ustaleń badawczych można stwierdzić, że zdecydowana większość zatrudnionych w UB kobiet wykonywała pracę biurową i tylko niewielki ich odsetek uczestniczył w akcjach o charakterze zbrojnym. Taką pozycję kobiet w UB poświadcza również sztuka tego okresu. Karty socrealistycznej prozy wypełniają funkcjonariusze, nie funkcjonariuszki. Zresztą, jak przekonuje Wojciech Tomasiak, ubowców odgrywających pierwszoplanową rolę w utworach socrealistycznych znajdziemy mniej, niż można by sądzić⁵². Kreowano ich bowiem na ostateczną instancję, która – niczym bohater filmów akcji – wkracza w decydującym momencie.

50 Zob. szerzej na ten temat w książce W. GRZEBALSKIEJ: *Płeć powstania warszawskiego*. Warszawa 2013.

51 S. JAGIELSKI: *Maskarady męskości...*, s. 132. W polskiej tradycji narodowej wyjątkową pozycję zajmuje kawaleria. Jest ona kwintesencją wojny jako „męskiej sprawy”. Zarazem jednak to właśnie w kawalerii „nadmierna estetyzacja męskiego ciała [...] prowadzi do jego feminizacji. Ułan staje się – ku swej narcystycznej satysfakcji – spektakularnym przedmiotem do oglądania, ale bycie oglądanym związane jest zwykle z seksualnością pasywną” (ibidem, s. 135).

52 Badacz stwierdza: „Byłoby [...] przesadą twierdzić, że bohaterem literatury lat pięćdziesiątych jest funkcjonariusz UB. Można za to bronić tezy, że socrealistyczne teksty mówią o rozmaitych sposobach współdziałania z aparatem bezpieczeństwa”. W. TOMASIAK: *Aparat bezpieczeństwa w literaturze polskiej okresu socrealizmu*. „Pamiętnik Literacki” 1994, z. 3, s. 79.

Wtedy bowiem może się objawić w pełni niezawodność i niezbędność tej postaci.

Towarzysze z bezpieczeństwa jako bohaterowie literaccy są nieco zagadkowi. To samotnicy, skoncentrowani na powierzonych im zadaniach. Zazwyczaj zachowują przy tym anonimowość – ubowiec występuje jako „porucznik”, „kapitan”, „śledczy” albo „przedstawiciel władz bezpieczeństwa”⁵³. Nie działa się tak bez powodu. Czyniąc wyjątek jedynie dla wymienianego z imienia i nazwiska Feliksa Dzierżyńskiego, pisarze tego okresu próbowali zapewne – w zgodzie z duchem epoki – zaakcentować prymarne znaczenie instytucji kosztem jej szarych, „zwykajnych” członków.

„Bezpieczeniak” często przypomina zdystansowanego i opanowanego męża zestawianego ze stereotypowo gadatliwą, trwożliwą i nieporadną żoną. Ubowiec przecież legitymizuje swą męską naturę nie słowem, lecz działaniem. Jego powabna męskość wyraża się w skutecznej walce z kontrrewolucjonistami, wrogami wewnętrznymi, partyzanckimi „bandami”, nie zaś w krasomówczych tyradach. Im „skromniejszy”, mniej obecny jest żołnierz UB, tym bardziej rośnie autorytet jego oraz urzędu, który reprezentuje. Tym łatwiej też przekonać do UB społeczeństwo – od początku nieufne wobec towarzyszy z bezpieczeństwa, których identyfikowano z brutalnością, donosicielstwem, inwigilacją i ze skrytobójstwem.

Partia czyniła wiele i na różnych płaszczyznach propagandowej aktywności, by nobilitować wizerunek członka tajnej policji. Podobnie jak wielcy rewolucjoniści i działacze ruchu robotniczego (Lenin, Stalin, Dzierżyński, Bierut) towarzysze z bezpieczeństwa mieli pogodzić zwyczajność z posągowością. Zasada sprzeczności (albo znoszenia sprzeczności) zdawała się rządzić portretem stalinowskiego „bezpieczeniaka”: „Subtelność rysów harmonizuje ze szlachetnością charakteru” – konkluduje Tomasiak⁵⁴.

Jak w centrum nazistowskiej tajnej policji stała osoba Heinricha Himmlera, tak pomnikowe ucieleśnienie wzoru enkawudzisty stanowił założyciel Czeka – Feliks Edmundowicz Dzierżyński. Był on zresztą o wiele częściej bohaterem socrealistycznych tekstów literackich niż Himmler tekstów nazistowskich. Dzierżyński miał przewagę nad szefem SS przynajmniej w jednej kwestii. W przeciwieństwie do niego dysponował „porządnym” partyjnym życiorysem (zaangażowanie w działalność rewolucyjną, zsyłki i kolejne ucieczki). Himmler wziął się znikąd (nie uczestniczył nawet w puczu monachijskim z 1923 roku). Nie rozwijając wszakże sformułowanej tu analogii, wypada stwierdzić, iż „żelazny Felek”, choć posturą i tężyzną fizyczną – tak jak Himmler – nie impono-

53 Ibidem, s. 80.

54 Ibidem, s. 77.

wał, to w poezji, prozie, na plakatach i w kronikach filmowych prezentowany był najczęściej z wykorzystaniem metaforyki ognia i stali, a więc odsyłającej do wybitnie męskich znaków kulturowych⁵⁵.

Trudno powiedzieć, czy towarzysze z bezpieczeństwa są przystojni. Na pewno nie są fizycznymi ułomkami, ludźmi, których natura naznaczyła deformacjami ciała. Ale też ich wygląd zewnętrzny nie stanowi przedmiotu zachwyty czy jakiejś szczególnej uwagi narratora. Jeśli ich uroda ma w sobie coś pociągającego zmysły, to raczej trzeba tego upatrywać w surowych rysach twarzy, szorstkich, oszczędnych gestach i słowach, w konstrukcji psychicznej, a nie w wyglądzie zewnętrznym.

Towarzysze z bezpieczeństwa nie myślą jednak o wzbudzeniu pożądania czy podobaniu się innym (kobietom). Seksualność jest oznaką słabości. „Seks jest atawizmem, któremu prawdziwy rewolucjonista nie powinien się poddawać”⁵⁶. Tomasiak ujmuje to zagadnienie szerzej: „W komunistycznej rzeczywistości akt płciowy stanowi rodzaj bolesnego kompromisu: jest chwilową ugodą z prawami gatunku, zawieraną nie w imię przyjemności jednostek, lecz dla dobra zbiorowości – z myślą o zapewnieniu jej biologicznego trwania”⁵⁷. Nie tylko twórcy dwudziestowiecznych państw komunistycznych – postaci symboliczne i monumentalne – lecz także zwykli obywatele (jak z powieści Kazimierza Brandysa) „czynią zadość potrzebom swoich organizmów, nie czerpiąc z tego przyjemności”⁵⁸.

Biografia działacza komunistycznego również w tym aspekcie dowodzić powinna zwycięstwa ducha nad cielesnymi ograniczeniami. Wzorem dla młodych ubeków miały być postaci Lenina, Dzierżyńskiego. Wielcy przywódcy są aseksualni. Sprawy cielesne nigdy nie zaprzętają ich umysłów. Mogłyby bowiem zbrukać samą ideę. Tymczasem to doskonałość idei ma być powielana i potęgowana w wizji doskonałego ciała, poddanego bezwzględnie woli jego posiadacza. Bardziej podniecająca niż seks okazuje się bowiem władza. Syntetycznie ujęła to badaczka: „Seks musi [...] ustąpić wobec bardziej podniecającej możliwości, jaką jest rządzenie innymi. [...] Władza jest podniecająca, jest przyjemniejsza

55 W. TOMASIAK: *Harmonia ludzi i maszyn...*, s. 126.

56 M. PIEKARA: *Życie erotyczne przodownika pracy...*, s. 34.

57 W. TOMASIAK: *Harmonia ludzi i maszyn...*, s. 125.

58 Ibidem, s. 159. Jak w wielu innych sferach, również w tej wzorem dla stalinizmu była „myśl radziecka”. W pismach z lat trzydziestych w ZSRR „wolność seksualną [traktowano – S.B.] jako niebezpieczne źródło zbytecznej aktywności odciągającej proletariat od pracy czy obniżającej wartość fizyczną i bojową. Preferowano ascetyczny wzorzec aseksualny i uczuciowy, w którym najważniejsza jest prokreacja w celu dostarczenia kolejnych pokoleń obywateli”. M. MAZUR: *O człowieku tendencyjnym...*, s. 150.

od fizycznego spełnienia z kobietą. Rządzenie nie zastępuje seksu, ono się nim staje”⁵⁹.

Erotyka do sztuki socrealistycznej wkradała się jednak tylnymi drzwiami, na przykład poprzez obrazy napiętych mięśni górnika, wysiłku posągowych ciał sportowców. Poddane rygorom socrealistycznej rzeźby postury stalinowskich robotników emanują siłą, tężyzną, niemal biologicznym seksapilem. Naładowani energią burzenia i wznoszenia na nowo przypominają mitycznych herośw, w których siła i władza formowania rzeczywistości znalazły idealne dopełnienie.

Towarzysze z bezpieczeństwa reprezentują raczej twardość typową dla wieku dojrzałego niż agresję i zadziorność znamionujące okres nastoletni – czas popisów odwagi i buńczucznej demonstracji siły. Ich celem jest odwoływanie się do argumentów „majestatu”. Chcą bez uciekania się do przemocy wzbudzić w przeciwniku poczucie jego własnej małości i nikczemności. Przemoc wobec słabszych stosują bowiem wyłącznie wrogowie polityczni i żołnierze NSZ⁶⁰.

Żołnierz wolności

Socrealizm – jego teoretycy i praktycy – na różne sposoby i na różnych polach próbował dawne i obce mu wzory osobowe kultury ziemiańskiej zastąpić nowymi, mającymi plebejski rodowód. Sprawa jest zresztą szersza i nie dotyczy jedynie lat 1949–1954. Wyznacza wszak przedmiot zabiegów propagandowych znacznej części epoki PRL. Trzeba powiedzieć jeszcze i to: nie zawsze bój ten wynikał wprost z partyjnej indoktrynacji. Bohater tytułowego opowiadania z tomu *Krzyż Walecznych* Józefa Hena wcale nie ucieleśnia dyrektyw komunistycznych dygnitarzy. Uosabia chłopską, prostą moralność obleczoną w mundur podoficera. Na przeciwległym jej biegunie sytuuje się (rzadko obecny w fabularnych przestrzeniach) przedwojenny oficer lub młody podchorąży.

Jeden z wielkich mitów narodowych zrodzony za sprawą wydarzeń z lat 1939–1945 i kontynuowany w obrazie „chłopców z lasu” (niepodległościowego podziemia) nie miał nic wspólnego z aktywnością Gwardii Ludowej (później Armii Ludowej). Jej bohaterowie (Janek Krasicki, Hanka Sawicka) – mimo komunistycznej indoktrynacji – nigdy nawet nie zbliżyli się do pozycji, którą w świadomości społecznej zajmowali uczestnicy wojny obronnej z września

59 M. PIEKARA: *Życie erotyczne przodownika pracy...*, s. 42–43.

60 W *Dlatego!* Kazimierza Koźniewskiego biciem Żydów zajmują się bojówki endeckie (K. KOŹNIEWSKI: *Dlatego!* W: IDEM: *Otwarte wrota*. Warszawa 1952). Podobnie jest w *Piątce z ulicy Barskiej*. Przejawów okrucieństw oddziałów NSZ, a niekiedy i AK w prozie socrealistycznej jest wiele. Ale do najbardziej wyrazistych należą te z powieści Józefa HENA pt. *W dziwnym mieście* (Warszawa 1954).

1939 roku, a zwłaszcza członkowie akowskiej konspiracji. Pokolenie Kolumbów było inteligentne i antykomunistyczne – odważne, bohaterskie. Można umniejszać rangę i militarne znaczenie jego akcji zbrojnych, kwestionować ich polityczny sens, ale niełatwo odebrać mu urok i magię, które wokół siebie rozciągało. Był tego świadom czytelnik *Popiołu i diamentu*. Jeśli nawet widzieć w utworze Jerzego Andrzejewskiego zakłamaną opowieść o wielkiej zmianie ustrojowej, to i tak trudno nie wyrazić uznania dla postaci Maćka Chełmickiego. Szlachetny Szczuka będzie tylko szlachetny. Młody, przystojny, straceńczy jest jego zabójca – chłopak z AK. Pod postacią Andrzeja i Maćka „wszyscy podkładali własnych znajomych”. Okazało się to możliwe między innymi dlatego, że obaj byli „niedorysowani” – z kart powieści niewiele dowiadujemy się o ich biografii⁶¹. Jednak chyba nie na tyle „niedorysowani”, by pomylić ich z partyzantami z AL. „Znajomi” musieli mieć akowski rodowód i wywodzić się z generacji Kolumbów (uroda, styl bycia, nawet ubiór Chełmickiego w ekranizacji Wajdy dobrze oddają zarówno inteligentne korzenie bohatera *Popiołu i diamentu*, jak i jego seksapil).

Przejęcie władzy – a dokładnie sposób, w jaki się to dokonało – również uprawomocniało przeświadczenie o moralnej wyższości Kolumbów. Po ich stronie była chwała przegranych, których polska kultura szczególnie hołubi. Przekonał się o tym nie tylko Tadeusz Borowski, pisząc *Śmierć powstańca* i *Bitwę pod Grunwaldem*. W trwaniu na straconych pozycjach przejawiała się od czasów romantyzmu szczególna właściwość męskiego ducha. Ten duch był nie tylko romantyczny (konstituowany tym samym przez pierwiastek uniwersalistyczny), lecz nade wszystko polski. Mogło się też zdawać, że bojownik konspiracji akowskiej i antykomunistycznego podziemia był bezpośrednim dziedzicem tradycji spartańskich wojów króla Leonidasa. Stalinizm i PRL nie umiał się uporać ze „straceńczym pięknem” kolegów Maćka Chełmickiego. Nie potrafił go anihilować.

Komunistyczny panteon nie miał zbyt wielu herosów, po których można było sięgnąć, by kontrapunktowo zestawić ich biografię z Kolumbami, uczestnikami powstania warszawskiego, czy żołnierzami z bitwy pod Monte Cassino. Do tych nielicznych należał Karol Świerczewski. Jego legendę zbudowała wojna domowa w Hiszpanii. Moment śmierci Świerczewskiego wykreśla punkt kulminacyjny w procesie „stawania się bohaterem”. Generał Walter ma bowiem jedną wielką przewagę nad Kolumbami – jego poświęcenie i śmierć nie były bezcelowe, otwierały bowiem bramy epoce komunizmu. Jego cierpienie i poświęcenie zostały uświadomione ideologicznie, co przydawało im dodatkowej mocy, wyrывało z ram przypadku, ale i – po ludzku rozumianego – nieszczęścia.

61 J. BŁOŃSKI: *Odmarsz*. Kraków 1978, s. 241.

Śmierć generała Waltera tylko do pewnego stopnia była faktyczną, fizyczną nieobecnością. Wszak – jak deklarował Wiktor Woroszyński opiewający postać Pstrowskiego w *Śmierci nie ma* – komunizm unieważniał dramat końca, przenosząc go z wąskiej perspektywy jednostkowej tragedii na płaszczyznę ogólnoludzkiego tryumfu. Przecież dzieło Pstrowskiego i Świerczewskiego nie pójdzie w zapomnienie. Przetrwa w innych pokoleniach.

Świerczewski – w socrealistycznej sztuce znany głównie za sprawą *Żołnierza zwycięstwa* w reżyserii Wandy Jakubowskiej oraz prozy Janiny Broniewskiej *O człowieku, który się kulom nie kłaniał* – nabierał cech monumentalnych. Poprzez niemal każdy swój czyn budził skojarzenia ze średniowiecznym rycerzem. Walter był współczesnym ucieleśnieniem najlepszych cech dawnego wojownika.

Nie tylko zaślugi na polu bitwy przekonują o odwadze generała. Jego brawura nie jest też aż tak bardzo eksponowana. Ma swą „racjonalną” podbudowę. Straceńcza odwaga mogła się bowiem kojarzyć z pokoleniem Kolumbów, ewokować romantyczne konotacje. W postaci Waltera jest – zdająca się przeczyć brawurze – rozważa, umiejętność podejmowania decyzji bez pośpiechu, w namyśle. Jak przekonuje Piotr Zwierchowski, w *Żołnierzu zwycięstwa* „[n]ienaturalna momentami powolność i spokój Karola Świerczewskiego miały oznaczać opanowanie, zimną krew, prawie majestatyczność”⁶². Walter pod reżyserskim okiem Jakubowskiej nabiera nobliwej powściągliwości, niemal ślamazarności. Również w opowieści Broniewskiej generał jest niczym ojciec – dojrzały, ale też po męsku oszczędny w słowach. I jak ojciec – nie boi się trudnych zadań. Przez cały czas jest ze swoimi żołnierzami: „Znali go, bo znali, aż za dobrze! Jeśli niebezpieczny posterunek, to właśnie on tam musi być osobiście, żeby się chłopcy raźniej poczuli”⁶³. Ponownie więc spotykamy się z dobrze już znanym zabiegiem – budowaniem obrazu opartego na sprzeczności.

Życiorys i pochodzenie klasowe Świerczewskiego (wywodził się z rodziny robotniczej) pozwalały wygenerować inny – konkurencyjny wobec akowskiego – obraz oficera. Nie był to już inteligent, lecz przedstawiciel nizin społecznych. Wprawdzie wśród wyższych rangą oficerów, którzy szlify zdobywali jeszcze w latach dwudziestych czy trzydziestych, nie był on wyjątkiem, ale miał od początku zdeklarowane lewicowe sympatie, co dobitnie podkreślił walką w brygadach międzynarodowych w Hiszpanii. Walter ucieleśniał więc komunistyczny ideał internacjonalistycznej służby. Jego biografia dobrze realizowała wymogi stawiane deficytowemu i pożą-

62 P. ZWIERZCHOWSKI: *Zapomniani bohaterowie. O bohaterach filmowych polskiego socrealizmu*. Warszawa 2002, s. 104.

63 J. BRONIEWSKA: *O człowieku, który się kulom nie kłaniał*. Warszawa 1970, s. 214.

danemu wzorowi rewolucjonisty-patrioty (podobnie jak biografia Mariana Buczka, komunistycznego aktywisty, który zginął w kampanii wrześniowej).

Internacjonalistyczna postawa Waltera i walterowców nie mogła jednak przekonać tych, którzy patrzyli na nią podejrzliwie. Była raczej wzorem dla ideowo ugruntowanych elit. Tymczasem nowej władzy brakowało szerszego społecznego poparcia. Postrzegana jako obca i wroga, musiała się uwiarygodnić. Martyrologia narodu oraz czyn zbrojny żołnierza polskiego z armii generała Berlinga były jednymi z filarów budowania zaufania i płaszczyzny porozumienia z narodem. 1 Armię Wojska Polskiego należało prezentować jako zwycięską i naszą. Dlatego też w filmie lat sześćdziesiątych z lubością wprowadzano konwencje kina batalistycznego, przygodowego oraz „odwołania do kultury narodowej, do tradycji sienkiewiczowskiej”⁶⁴. Była to zresztą strategia nieobca także praktyce czasów okupacji. Mające „kompleks Polski” niektóre komunistyczne formacje świadomie (niemal karykaturalnie) demonstrowały swą polskość⁶⁵.

Obraz żołnierza, powstańca jest głęboko zakorzeniony w rodzimych tradycjach. Ma pozytywne konotacje. Z tego też powodu działacze partyjni, których przodkowie nie wstawili się walką o wolność, za nobilitujące uznawali akcentowanie i poszukiwanie we własnych biografjach związków z partyzantką antyhitlerowską lub 1 Armią Wojska Polskiego generała Berlinga⁶⁶. Zarówno partyzancki styl życia – sławiony przez grafomańską prozę Władysława Machejki – jak i legenda uczestnika bitwy pod Lenino, walk pod Studziankami czy zdobywcy Kołobrzegu stanowiły właściwą i pożądaną legitymizację. Dodawały splendoru wojownika, splendoru niezbędnego w społeczeństwie, w którym mit walki narodowo-wyzwoleńczej, oporu przed najeźdźcami był bardzo silnie obecny. Aktywnie rozwijała go też sztuka polska zarówno pierwszych lat po wojnie, jak i epoki stalinowskiej.

64 P. ZWIERCZCHOWSKI: *Kino nowej pamięci. Obraz II wojny światowej w kinie polskim lat 60*. Bydgoszcz 2013, s. 109.

65 Marcin Zaremba pisze: „W oddziałach AL działających na terenie kraju w 1944 r. upowszechnił się biało-czerwony proporczyk umieszczany na czapce obok orzełka. Według intencji inicjatora, proporczyk ów miał jeszcze mocniej podkreślać patriotyczny i narodowy charakter oddziału partyzanckiego. [...] Poszczególne oddziały nosiły imiona księdza Stanisława Brzóska, Bartosza Głowackiego, Orła Białego, Stanisława Żółkiewskiego, Ziemi Podlaskiej, Kazimierza Pułaskiego, Jana Kilińskiego, Zawiszy Czarnego, Stefana Czarnieckiego, Henryka Dąbrowskiego, Romualda Traugutta, Adama Mickiewicza, Emilii Plater”. M. ZAREMBA: *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*. Warszawa 2005, s. 132.

66 Z. JAROSIŃSKI: *Nadwiślański socrealizm. Zarys*. W: IDEM: *Nadwiślański socrealizm*. Warszawa 1999, s. 91.

Robotnik / przodownik pracy

Zadanie, które stanęło przed kodyfikatorami nowej moralności, mogło się wydawać niewykonalne. Oto kulturę ufundowaną na wzorach inteligencko-ziemiańskich, z mniejszą domieszką komponentów arystokratycznych i burżuazyjnych, należało uformować na wzór wrażliwości robotniczo-chłopskiej. Sytuację radykalnie odwróciły wydarzenia historyczne. Z jednej strony eksterminacyjne działania hitlerowców, w wyniku których znacząco pomniejszyły się szeregi inteligencji, z drugiej zaś nacjonalizacja przemysłu oraz reforma rolna, podkopujące ekonomiczny byt ziemiaństwa i burżuazji, sprawiły, iż chłopi w *Dzień dobry*, *Toporna* Jalu Kurka i robotnicy w *Pamiętce z Celulozy* Igora Newerlego znaleźli się w nieporównanie lepszym położeniu – ekonomicznym i kulturowym – niż przed rokiem 1939. Skutki tej sytuacji opisuje Andrzej Leder. Badacz podnosi kwestie znane, ale nie dość o nich przypominać:

Konsekwencją [...] dwóch kluczowych momentów polskiej rewolucji – wymordowania w czasie niemieckiej okupacji żydowskiego mieszczaństwa i zniszczenia przez stalinowski komunizm dominującej pozycji urzędniczych, wojskowych i intelektualnych elit o szlacheckiej genezie – było wytworzenie się ogromnej i wielowymiarowej przestrzeni awansu⁶⁷.

Przywołane tu mechanizmy przewartościowań społeczno-politycznych zainicjowały i wydatnie wsparły zmiany w sferze symbolicznej. Aby sojusz robotniczo-chłopski – podobnie jak policja polityczna oraz „nowe wojsko” – zdołał się uwiarygodnić przed społeczeństwem, musiał między innymi stworzyć panteon własnych bohaterów. Do nich należał przodownik pracy. Wzorec ten był masowo reprodukowany w propagandowych „Kalendarzach Robotniczych”, „albumowych wydawnictwach w rodzaju *Nasi Kandydaci* w okresie wyborów do Rad Narodowych w 1954 roku” oraz „w »Bibliotece Przodowników Pracy«, w której »Książka i Wiedza« wydała łącznie około 300 takich biografii”⁶⁸.

Kiedy słyszymy o współzawodnictwie pracy, nie bez powodu przychodzi nam na myśl postać Wincentego Pstrowskiego. Automatycznie więc kojarzymy rywalizację i olbrzymi wysiłek fizyczny z męskością. Przekraczanie granic, poskramianie słabości, hartowanie ciała i ducha to przymioty w kulturze zachodniej od wieków przypisywane mężczyznom. Niezależnie więc od tego, ile znaj-

67 A. LEDER: *Prześlona rewolucja. Ćwiczenie z logiki historycznej*. Warszawa 2014, s. 183.

68 M. JARMOŁOWICZ: [hasło] *Przodownika pracy obraz*. W: *Słownik realizmu socjalistycznego...*, s. 243.

dziemy deklaracji załóg kobiecych, nie będą one w stanie naruszyć obowiązującego stereotypu.

Górnik z kopalni „Jadwiga”, który w sztuce tamtego czasu urósł do rangi jednostki ponadprzeciętnej, charyzmatycznej, musiał zostać uszlachetniony, nawet fizycznie nabrał szlachetniejszych rysów. Stał się jednym z pierwszych męczenników za robotniczą sprawę. Jak podaje Piekara – w szkicu będącym najpełniejszą prezentacją motywu Pstrowskiego w literaturze socrealizmu – dziewczęta „śląskie i nieśląskie” miały do wypełnienia konkretną rolę: „śpiewając pieśni, opowiadać innym o bohaterze”⁶⁹. Strefy wpływów zostały zatem wyraźnie określone. Domeną mężczyzn jest działanie, formowanie odpornej rzeczywistości, do kobiet należy rozgłaszanie ich sławy⁷⁰.

Każdorazowe konfrontowanie się z siłami przyrody przypomina wojenne starcie. Ich ujarznienie i wykorzystanie w służbie człowieka miało rozpraszać obawy sceptycznie nastawionych do komunizmu, kreować obraz niespożytej energii i boskiej wręcz siły, którymi rozporządza nowa władza. Pracę łączono ze zdobywczością, z władczością, atrybutami wybitnie męskimi, przyrodę zaś – z podporządkowaniem, uległością, cechami kojarzonymi z kobiecością. Walkę z naturą przedstawiano przy tym jak walkę z wrogiem – zewnętrznym i wewnętrznym. Udział w przekształcaniu natury stanowił w propagandzie komunistycznej pośrednią formę zwyciężania sił kapitalistycznych i imperialistycznych. Zbigniew Jaroński, komentując postawę głównego bohatera *Lewantów Brauna*, stwierdza, iż walczy on „z wrogiem, z przyrodą i z samym sobą”⁷¹.

Powstały w Związku Radzieckim mit stachanowca nie implikował jednak wizerunku bezmyślnego akordzisty, lecz ukazywał inteligentnego postępowca sprzęgającego swój nadludzki trud z nowymi technologiami, sprawnie wykorzystującego ich możliwości. I choć stan faktyczny wyglądał odmiennie, górnik, hutnik czy budowlaniec mieli stanowić zaprzeczenie zachodniego proletariusa – wyalienowanego przez automatyczną i niedającą satysfakcji pracę⁷². Dopiero siła idąca w parze z postępowem technicznym i ideowym uświadomieniem mogła przynieść pożądany efekt – robotnika odpowiedzialnego, dojrzałego, męznego męstwem czasów pokoju, choć niepozbawionego należytej czujności wobec przeciwników socjalistycznej ojczyzny.

69 M. PIEKARA: *Robotnik (Wincenty Pstrowski) – apokryf, propaganda i hagiografia*. W: EADEM: *Śląski socrealizm. Władza – literatura – rzeczywistość*. Katowice 2012, s. 65.

70 Ciekawie tę problematykę omawia Magdalena Piekara (ibidem).

71 Z. JAROSIŃSKI: *Nadwiślański socrealizm...*, s. 77.

72 Zob. M. JARMOŁOWICZ: [hasło] *Przodownika pracy obraz...*

Człowiek radziecki

W końcu 1948 roku, gdy cenzura mobilizowała siły i czuła się coraz pewniej, jeden z pracowników GUKPPiW tak motywował swoją decyzję o odmowie wznowienia powieści Jaroslava Haška: „Druga wojna światowa uwieczniła dwa typy żołnierzy – a) bohaterskiego żołnierza radzieckiego broniącego swej ojczyzny i wyzwalającego narody ujarzmione b) zwyrodniałego esesmana”⁷³.

Wypada się zgodzić z komunistycznym stróżem myśli, ale też dodać kilka drobnych uzupełnień. Partyjni aktywiści mieliby znikome szanse na zmianę czarnego obrazu bolszewików, gdyby ci nie wyzwolili ziem polskich spod niemieckiego jarzma. Przełamywaniu lodów przysłużyła się najbardziej okupacja hitlerowska. Im bezwzględniejsze były rządy nazistów, tym więcej sympatii musiała budzić armia, której pojawienie się oznaczało kres cierpień i wizję wymarzonego pokoju. Przede wszystkim jednak była to armia zwycięska, której żołnierzy charakteryzowały niebywała determinacja i gotowość do nadludzkich poświęceń – pod tym względem nawet czerwoarmistki przewyższały mężczyzn z innych armii (zarówno wrogich, hitlerowskich, jak i alianckich). W epoce stalinowskiej bodaj nikt nie pokazał tego dobitniej niż Borowski w swoim krótkim opowiadaniu *Ofensywa styczniowa*. Opowieść o rosyjskiej żołnierce stanowi wyraźny kontrapunkt dla walczącego z Niemcami człowieka Zachodu. Rosjanka urodziła w wojskowym szpitalu. A zaraz potem, „[w]łożywszy na siebie mundur [...], przewinęła dziecko w prześcieradło, otuliła je kocem i umocowała sobie sposobem cygańskim na plecach. Pożegnawszy się z lekarzem i siostrami, wzięła w rękę automat i worek i zeszła po schodach na ulicę”⁷⁴. Ani jej zachowania, ani wyglądu nie można uznać za kobiece. Przeciwnie, właśnie pozbycie się kobiecej miękkości, zamienionej w męską siłę, nadaje Rosjance z automatem wymiar mitycznego androginicznego wojownika.

Jak w przypadku towarzyszy z bezpieczeństwa, tak w portrecie człowieka radzieckiego chodziło o to, by ukazać ludzkie oblicze kogoś, kto podświadomie budził obawę, wywoływał poczucie lęku. Należało przekonać społeczeństwo do przybyczy ze Wschodu. Temu między innymi służyła finałowa scena *Dni kłęski* Wojciecha Żukrowskiego. Oto przedstawiciel dawnego ustroju – podchorąży Antoni Nowosad – otrzymuje nieoczekiwaną pomoc przy próbie dostania się na odjeżdżającą ciężarówkę: „Żołnierze w czapkach z gwiazdkami wyciągnęli do niego przyjazne ręce. Dźwignęli, upchali między siebie”⁷⁵.

73 Zapisy cenzury z lat 1948–1955. „Regiony” 1996, nr 1, s. 15.

74 T. BOROWSKI: *Ofensywa styczniowa*. W: IDEM: *Proza 1*. Oprac. S. BURYŁA. Kraków 2004, s. 387.

75 W. ŻUKROWSKI: *Dni kłęski*. Warszawa 1966, s. 297.

Jak najłatwiej nabrać zaufania do wyzwolicieli, a jednocześnie sprawić, by byli mniej podejrzani i bardziej ludzcy? Można w tym celu wykorzystać tradycyjny pośrednik między dwoma narodami – alkohol. Wspólne picie bimbrow przez polskich i radzieckich żołnierzy, częstowanie alkoholem, wspólne palenie tytoniu – to obrazki dobrze znane zarówno z dzieł filmowych, jak i literackich⁷⁶. Braterstwo i przyjaźń pieczętowała razem przelewana krew. Szlak bojowy polskich i radzieckich żołnierzy wieńczyło zdobycie Berlina. Przy czym i proza, i film wyolbrzymiały polski wysiłek zbrojny u boku armii Stalina. W popularnej wersji historii – na przykład w powieści Janusza Przymanowskiego *Czterej pancerni i pies* – berlingowcy stają się nie tylko jednostkami samodzielnymi bojowo, lecz także na tyle istotnym komponentem wojsk Stalina, że bez nich zwycięstwo nad faszyzmem byłoby niemożliwe albo przynajmniej bardzo utrudnione.

Opowieści o berlingowcach stanowiły okazję do stworzenia przyjaznego wizerunku czerwoarmistów. Na ich niekorzyść działała pamięć niedawnej wojny polsko-bolszewickiej. Przechowywały ją nie tylko jednostkowe wspomnienia, lecz także literatura i film doby dwudziestolecia. Do tego dochodził podtrzymywany przez elity II Rzeczypospolitej lęk przed rewolucją. Terror powstały po przejściu rządów przez Lenina i jego popleczników w październiku 1917 roku był najczarniejszym urzeczywistnieniem fobii i strachu cywilizowanego Zachodu.

Zalety wyzwoliciela w furazerce z czerwoną gwiazdą pełniej można było uwydatnić na tle hitlerowskiego zbrodniarza. Zgodnie więc z konstatacją cytowanego już cenzora, bipolarne zestawienie hitlerowca i czerwoarmisty stanowiło jedną z najbardziej znanych antagonistycznych par doby stalinizmu. Było punktem wyjścia w myśleniu o przeszłości oraz w rozważaniach o przyszłości. Wszak przyszłość stanowiła wypadkową dwóch wektorów: niemieckiej (germańskiej) agresji i imperializmu oraz radzieckich gwarancji wojskowych.

Komunistyczna propaganda – przebudowując wizerunek „człowieka radzieckiego” – nie chciała się ograniczać jedynie do żołnierzy Stalina. Jerzy Andrzejewski w okresie socrealizmu nie opublikował wprawdzie żadnego tekstu beletrystycznego, ale wydał agitacyjne artykuły publicystyczne – wśród nich zbiór zatytułowany *O człowieku radzieckim*. To relacja pisarza ze spotkania z ludźmi Kraju Rad. Z „agitki” Andrzejewskiego chciałbym wy dobyć passus, w którym autor powołuje się na nowy wzór patrioty-

⁷⁶ Jednego z członków komisji kolaudacyjnej, której przedmiotem miała być dyskusja wokół serialu *Czterej pancerni i pies*, oburzało nazbyt częste pieczętowanie gestów przyjaźni między polskimi i radzieckimi żołnierzami wódką. Zob. P. ZWIERZCHOWSKI: *Kino nowej pamięci...*, s. 264, przypis 13.

zmu. Radziecki patriotyzm ma tę przewagę nad kapitalistycznym, że pozbył się „skazy nacjonalizmu i szowinizmu”, „megalomanii narodowej”⁷⁷. Służy za to „sprawie postępu i ludzkiego szczęścia, towarzyszy [mu] piękne poczucie narodowej godności, ogarniające swym zasięgiem zarówno żywy nurt ojczystej tradycji postępowej, jak i dzień dzisiejszy, który przygotowuje jutro”⁷⁸. Powiedzielibyśmy, że jest to „patriotyzm miękki”, zbudowany w kontrze do elementów kojarzonych z przemocą, wzmacniający wartości koncyliacyjne, stawiający na otwartość. Swą godność naród osiąga nie poprzez odwoływanie się do anachronicznej wizji własnej wyjątkowości, ale poprzez wydobycie z przeszłości postępowych idei i tradycji walki o postęp oraz wyzwolenie międzynarodowego proletariatu od ucisku. Ponownie zatem w oficjalnej retoryce komunistycznej robotnik zastępuje żołnierza.

Apologetyczną wobec ZSRR publicystykę Borowskiego i Andrzejewskiego dzielnie wspierały proza i poezja. Przywołując *Początek opowieści* Mariana Brandysa, *Drugą linię* Józefa Hena oraz *Na przykład Plewa* Bogdana Hamery, Piekara wylicza przymioty obywateli Kraju Rad. Są zaangażowani ideowo, szczerzy i prawdomówni – wyznaczają wzory zachowań w społeczeństwie komunistycznym. Przytoczmy dłuższy fragment z rozprawy badaczki:

Słowa Rosjan są zrozumiałe, proste, przekazywane jest w nich maksimum treści, zmuszają interlokutora do myślenia. Dokładnie takie samo jest ich postępowanie. Nie posiadają ukrytych motywacji, najczęściej wybór podejmują, nie myśląc o sobie, ale o innych ludziach, o przywódcach, o swej ojczyźnie albo o partii. Podobnie jak postaci historyczne opisywane w prozie tamtych lat (Lenin, Stalin, Dzierżyński) żyją skromnie, niewiele jedzą, nie śpią zbyt długo, nie interesują ich błahe rozrywki. Nie mają tajemnic, romansów, ich życie jest proste i uczciwe⁷⁹.

To portret niemal ascety, bez skazy – wcielenie ideału jednostki poddanej ignacjańskiej dyscyplinie wewnętrznej. Wewnętrzna samokontrola miała zaś służyć prawom rządzącym kolektywem. Tylko wspólne działanie bowiem mogło przybliżyć do sukcesu. Na tym przykładzie widać, jak w sztuce, mentalności oraz edukacji stalinowskiej konfrontowały się z sobą sprzeczne przekazy: kult (wybitnej) jednostki i uwznioślenie masy, jej potęgi, siły, które podwaja praca we wspólnocie.

77 J. ANDRZEJEWSKI: *O człowieku radzieckim*. Warszawa 1951, s. 96.

78 Ibidem, s. 97.

79 M. PIEKARA: *Rewolucja – teoria w obrębie systemu, rzeczywistość oraz literacka praktyka*. W: EADEM: *Śląski socrealizm...*, s. 129.

Zmaskulinizowaną naturę człowieka radzieckiego – jak przekonywał Borys Tiepłow – charakteryzować też miała odwaga, dzielność i konsekwencja, sprawiające, że nic nie było go w stanie powstrzymać w walce o urzeczywistnienie komunizmu⁸⁰. Zwycięski wojownik (pokonanie faszyzmu) spotykał się z rycerskim obrońcą wolności i najlepszego systemu (który miał tę wolność zapewnić) – komunizmu.

Obraz przyjaźni polsko-radzieckiej i wojskowego przymierza między narodami starano się uzgodnić z przywołaną już naczelną zasadą naukowego, czyli zdroworozsądkowego, podejścia do historii. Celem krytyki polskiej szkoły filmowej dokonanej przez Zbigniewa Załuskiego była – przynajmniej w zamiarach autora – trzeźwa ocena sytuacji Polski w latach 1939–1945. Wychodząc z tego samego założenia, które legło u podstaw historiozoficznych wywodów Załuskiego, autorzy publicystyki historycznej, tekstów wspomnieniowych i literackich, jak też twórcy filmowi próbowali za każdym razem uwypuklać fakt, iż sojusz żołnierzy polskich i radzieckich wynika tyleż z przesłanek ideologicznych, co ze zdrowego rozsądku. Ten aspekt podkreślano także we wszelkich diagnozach położenia politycznego naszego kraju po roku 1945. Układ Warszawski oraz militarny pakt z ZSRR miał być gwarantem bezpieczeństwa Polski zagrożonej przez odradzający się faszyzm zachodnioniemiecki. Męska przyjaźń i przelewana razem krew były więc istotne, ale nie bardziej niż prosta kalkulacja polityczna. Ta zaś zdawała się nie zostawiać złudzeń, z kim należy podpisywać akty o współpracy militarnej.

Inteligent

Doktryna celebrycząca działanie i zmianę – której motorem i kołem zamachowym miał być sojusz robotniczo-chłopski – nie mogła upatrywać sojusznika w inteligencji. Dla ścisłości dodajmy jednak, że nie chodziło o inteligencję *en bloc*, lecz o pewien jej rodzaj, który wszakże rozciągano na całą tę warstwę społeczną. Celem ataków był wzorzec przedwojennego nauczyciela, adwokata, dziennikarza, artysty, wykładowcy akademickiego. W oczach komunistów uosabiał on zespół przebrzmiałych zasad i poglądów, które wojna miała ostatecznie skompromitować. W napastliwym i agitacyjnym *Wrześniu* Jerzego Putramenta podchorąży Markiewicz – jak też środowisko, z którego się wywodzi – reprezentuje dziecinną naiwność, polityczną głupotę i zupełny brak rozeznania w sytuacji kraju. Ignorancja Markiewicza ujawnia się zwłaszcza w zderzeniu z podejściem prostych robotników (Walczak). Zdroworozsądkowe

⁸⁰ B. TIEPŁOW: *Psychologia* – podaję za P. ZWIERZCHOWSKI: *Zapomniani bohaterowie...*, s. 77–78.

widzenie świata Putrament i cały socrealizm przeciwstawia ubranym w piękne słowa, ale czczym inteligenckim dywagacjom. Jest w nich coś z „babskiego gadania”, które tak irytuje ministra Burdę we *Wrześniu*. „Babskie gadanie” pozostaje oderwane od rzeczywistości, miałkie; stanowi przejaw myślenia życzeniowego.

W powieści produkcyjnej dyrektor, kierownik, majster byli często obsadzani w roli sabotażysty, a przynajmniej kogoś nieufnie patrzącego na zmiany. Byli synonimem „starego” w podwójnym sensie: z racji wieku (pamiętali bowiem jeszcze epokę międzywojnia) i sposobu myślenia (uformowanego w dawnym systemie). Ta zachowawczość wynikała z pewnych cech określających sedno inteligenckiej natury. Nie licowała ona z duchem rewolucji, jej burzycielskim i bezwzględny obliczem. Być może właśnie w niezdecydowaniu nowa władza upatrywała największy grzech inteligencji. Nie tylko „pryszczaci” – będący w pewnym momencie najbardziej radykalną emanacją idei rewolucji – patrzyli na „miętkość” inteligencji z niesmakiem. W epoce czynu wszelka „miętkość” była podejrzana. Suponowała bowiem defetyzm i kontestowanie posunięć partyjnych decydentów.

W myśleniu stalinowskich ideologów i dygnitarzy o inteligencji dominowały dobrze znane i zadomowione stereotypy. Jej przedstawiciele mieli być zaprzeczeniem męskiego ducha: odwagi, zdecydowania, wyrazistości poglądów i przekonań. Przypisywana im niemożność podjęcia decyzji zbliżała ich naturę do natury dziecka i kobiety. Inteligent był bowiem jak dziecko i kobieta – zagubiony, niepewny siebie, „miękki”, co przekreślało go w oczach współczesnych i skazywało na marginalizację. Inteligenckość jawiła się jako choroba, relikw przeszłości, wstydliva przypadłość.

Zamiast na inżynierów w starym stylu stalinizm stawiał na fachowców – zaprogramowanych, przewidywalnych, mechanicznych. Byli to ludzie przeznaczeni do wykonywania konkretnych zadań. Docelowo inteligencja – jako warstwa społeczna – miała zniknąć zastąpiona przez grupę specjalistów⁸¹. Do niej należeli również pisarze nowego typu nazwani przez Stalina „inżynierami dusz ludzkich”.

Przysłowiowe „dzielenie włosa na czworo”, zamienianie czynu na teoretyczne rozważania nie mogło znaleźć aprobaty w oczach komunistów. Uznane zostało za niechciany spadek po minionej epoce. Socrealizm znajdował jednocześnie niezamierzonego sojusznika w literaturze rozrachunków inteligenckich – w powieściach Kazimierza Brandysa (*Drewniany koń*), Pawła Hertza (*Sedan*), Stanisława Dygata (*Jezioro Bodeńskie*). Jakkolwiek nie może tu być mowy

81 M. BRZÓSTOWICZ-KLAJN: [hasło] *Inteligencji obraz*. W: *Słownik realizmu socjalistycznego...*, s. 84–85.

o bezpośredniej inspiracji ani o wspieraniu przez Brandysa, Hertza i Dygata stalinowskiej krytyki inteligencji, to trudno nie zauważyć powinowactw myślowych. Dla ideologów socrealistycznej sztuki, tak jak dla przywołanych autorów, probierzem oceny inteligentkiego bohatera była zarówno klęska państwowości polskiej we Wrześniu, jak i kryzys zachodniej cywilizacji (hitleryzm miał ją przenicować i obnażyć słabość jej kapitalistycznych i liberalnych podstaw). Zapewne nieświadomie – ale jednak – proza rozrachunków inteligentkich kroczyła w parze z programem partii wznoszącym fundamenty pod przyszły pomnik odpowiedzialnego, silnego i heroicznego bohatera nowych czasów:

Ten kłopotliwy współudział literatury wynikał z ukazania inteligenta jako człowieka wyobcowanego nie tylko ze społeczeństwa, lecz także z własnej klasy, w której dostrzegał aktorstwo, frazesy zamiast istotnych treści, puste pozy zamiast trwałych wartości. Była to [...] martwa klasa, taka, z której czym prędzej należało się wyprowadzić⁸².

Inteligencja to warstwa, której odejście zapowiada *Ucieczka z krainy Lambertów* Hertza, przypieczętowane *Skrzydło Dedala* Juliusza Żuławskiego, świat oczyszczony ze zbędnego inteligentkiego balastu ukazuje natomiast reportaż *Traktory zdobędą wiosnę* Witolda Zalewskiego.

Powieść Żuławskiego jest o tyle zajmująca, że stanowi pomost – brakujące ogniwo – między prozą rozrachunków inteligentkich a literaturą socrealistyczną. *Skrzydło Dedala* to w swej podstawowej, perswazyjnej funkcji zapis wewnętrznej przemiany młodego poety – zagubionego w rzeczywistości lat trzydziestych. Tomasz Podleski dojrzewał do roli artysty zaangażowanego, pewnego siebie, świadomego zadań, które przed sztuką i jego klasą społeczną stawia nowa rzeczywistość. Odwiedzając po piętnastu latach pracownię swej dawnej kochanki, wspomina chwile minione, gdy „bezcelowość przerażała go i dusiła”. Teraz już wie, że przedmiotem swych dzieł uczyni „ludzi budujących dom”⁸³. Oczywiście takiej metamorfozy nie każdy mógł dostąpić. Bramy komunistycznego świata zamknięte były przed ludźmi takimi jak Stefan Odrowąż – działacz przedwojennych organizacji narodowych. Łatwiej było zatem trafić na właściwą drogę niepewnemu, wycofanemu z życia Podleskiemu niż aktywnemu – jakkolwiek tę aktywność oceniać – działaczowi skrajnej prawicy. Słabości można się było wyzbyć, siły i odwagi

82 P. CZAPLIŃSKI: *Śmierć totalitarna. Na przykładzie powieści Kazimierza Brandysa „Człowiek nie umiera”*. W: *Presja i ekspresja. Zjazd szczeciński i socrealizm*. Red. D. DĄBROWSKA, P. MICHAŁOWSKI. Szczecin 2002, s. 244.

83 J. ŻUŁAWSKI: *Skrzydło Dedala*. Warszawa 1949, s. 194–195.

nabyć, jednak przejście przedstawicieli inteligencji o zapatrywaniach prawicowych z pozycji dawnego wroga na stronę zajmowaną przez przyjaciół okazywało się niemożliwe.

Na portrecie inteligencji sporządzanym przez socrealistyczną sztukę starannie wyretuszowano te wszystkie elementy, które naprowadzałyby na związki z pokoleniem Kolumbów i akowską konspiracją. Czytelnik *Uczty Baltazara* Tadeusza Brezy czy *Obywateli* Kazimierza Brandysa, *Dni klęski* Żukrowskiego czy *Pokolenia* Bohdana Czeszki, a tym bardziej typowych powieści produkcyjnych, miał kłopot z utożsamieniem występujących tam bohaterów z uczniami szkół średnich, studentami tajnych kompletów lub młodymi absolwentami uczelni wyższych, z których często rekrutowali się uczestnicy konspiracji i podziemia niepodległościowego. Odwaga nie powinna się bowiem kojarzyć z inteligencją. Grupie tej należało przypisać skrajną deprawację, jak Kostkowi z *Pokolenia* obcinającemu głowy żydowskim ofiarom w poszukiwaniu złotych zębów. Zapewne nieświadomie (być może nie z taką intencją) komunistyczna propaganda i hołdujący jej pisarze nawiązywali w ten sposób, z jednej strony, do ludowych opowieści o nikłej wartości bojowej inteligencji, a z drugiej – do prozy z lat trzydziestych. W *Dniu rekruta* Zbigniewa Uniłowskiego i *Żołnierzach* Adolfa Rudnickiego wrażliwy bohater nie potrafi fizycznie sprostać wymogom wojskowego drylu i niemal na każdym kroku dostrzega absurd praw rządzących koszarową egzystencją⁸⁴.

Stalinizm zawłaszczył centralne doświadczenie generacyjne Kolumbów, przekuwając je w historię nieświadomych, oszukanych młodzieńców, których życiem szafowali dorośli przełożeni. To stały motyw – zdrada, której dopuściło się dowództwo AK wobec niedoświadczonej, ale patriotycznie nastawionej młodzieży. Znajdziemy go w bodaj najbrzydliwszym ataku na powstanie warszawskie, jakim jest zmanipulowany i zakłamany utwór Kazimierza Brandysa pod tytułem *Człowiek nie umiera*.

Postscriptum milicyjne i...

Proponowany przez stalinizm system wartości i oceny świata nie upadł wraz ze śmiercią przywódcy światowego proletariatu w marcu 1953 roku. Uległ modyfikacjom, ale trwał nadal, choć w zmienionych realiach historycznych. Krzysztof Krasuski, sytuując fazę uderzeniową socrealizmu na lata 1949–1955, wymienia dwie kolejne: przejściową (1956–1980/81) oraz schyłkową (1980–1989)⁸⁵. Nie odeszła więc całkowicie w zapomnienie socrealistyczna

⁸⁴ W przypadku bohatera Rudnickiego mamy jednak do czynienia z dorastaniem do wojskowego rygoru i pewnym zrozumieniem dla żołnierskości. Opowiada o tym *Blic*.

⁸⁵ Zob. K. KRASUSKI: [hasło] *Realizmu socjalistycznego śmierć i życie pośmiertne*. W: *Słownik realizmu socjalistycznego...*, s. 272. Jak zaznacza badacz, „[k]westia quasi-

koncepcja sztuki. Rafał Habielski słusznie powiada, że „sorealizm w polskim filmie fabularnym [...] nie zanikł w okolicach Października i trwał w różnych przejawach i motywach do końca PRL”⁸⁶. Najbardziej charakterystyczne nawiązania do tej estetyki w latach 1956–1981 znajdziemy w powieści nazywanej „dyrektorską” albo „inżynierską” (na przykład Jerzego Jesionowskiego, Jerzego Wawrzaka). Robotników w neoprodukcyjnych tekstach zastąpili działacze partyjni i wykształceni na politechnikach inżynierowie. Mimo iż Krasuski nie podaje tego przykładu, wolno również kontynuację niektórych elementów stalinowskiej mentalności i socrealistycznej poetyki upatrywać w przeżywającej swe apogeum w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych powieści milicyjnej.

Jerzy Jastrzębski prześledził ewolucję wszechobecnego w powieści produkcyjnej motywu wroga. W kryminałach lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych stał się on amerykańskim albo zachodnoniemieckim szpiegiem (często z niechlubną okupacyjną przeszłością, jak w *Zemście wampira* Andrzeja Bogusławskiego)⁸⁷. Czy daleko takim autorom jak Wiesław Jażdżyński do stalinowskiego sposobu myślenia? W tomie opowiadań *Umarli nie składają zeznań* – osadzonych w realiach pierwszych kilkunastu powojennych miesięcy – czytamy, że to „siły reakcji, w oparciu o zagraniczne ośrodki dyspozycyjne i subsydiujące, rozpętały wojnę domową”⁸⁸.

Gdy Stanisław Barańczak pisał w latach osiemdziesiątych *Książki najgorsze* – satyryczne, kpiące i demaskujące – musiał mieć w pamięci ubowskiego strażnika moralności, ów moralny i estetyczny monolit; nieskazitelny monument kulminujący w sobie tak wiele stereotypowych wyobrażeń na temat męskości i o takim natężeniu, że niezamierzenie przeradzał się we własną karykaturę⁸⁹.

Historię powieści milicyjnej – jej życie pośmiertne – ukazuje Paulina Małochleb. Jak stwierdza, po 1989 roku pojawiła się grupa autorów nawiązujących do tego gatunku. Jest to wszakże restytucja inna, niż oczekiwaliby spadkobiercy PRL. Restytucja dawnej konwencji

-pośmiertnej egzystencji socrealizmu w Polsce po 1956 roku na ogół nie dotyczy tekstów lirycznych oraz dramaturgicznych, bo na tych obszarach literatury zerwanie z doktryną realizmu socjalistycznego było wyraziste” (ibidem).

⁸⁶ R. HABIELSKI: *Sorealizmu życie pozagrobowe. Przeszłość w PRL-owskim filmie fabularnym*. W: *Kultura popularna w Polsce w latach 1944–1989*. Red. K. STAŃCZAK-WIŚLICZ. Warszawa 2012, s. 189.

⁸⁷ J. JASTRZĘBSKI: *Kto nas zdradza?* W: IDEM: *Czas relaksu. O literaturze masowej i jej okolicach*. Wrocław 1982, s. 201–216.

⁸⁸ W. JAŹDŻYŃSKI: *Umarli nie składają zeznań*. W: IDEM: *Umarli nie składają zeznań*. Łódź 1961, s. 5.

⁸⁹ Nie kwestionując też Barańczaka, warto przywołać szkic Danuty Skotarczak, w którym weryfikuje ona niektóre uproszczenia na temat powieści milicyjnej. Zob. D. SKOTARCZAK: *O powieści milicyjnej pozytywnie*. W: *Kultura popularna w Polsce w latach 1944–1989...*

nie polega bowiem na powtórzeniu wzorów fabularnych i dopasowaniu ich do realiów gospodarki kapitalistycznej. Wykorzystując peerelowskie rekwizyty i osadzając akcję w latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych lub osiemdziesiątych, dzisiejsi prozaicy dokonują zasadniczych przewartościowań w sferze przekazu ideowego. Oficer MO nie jest już nieskazitelnie przyzwoity i uczciwy. Ryszard Ćwirlej, Marek Idczak, Tadeusz Cegielski

wprowadzają do powieści postmilitaryjnej to, co przed 1989 rokiem z niej eskamotowano – przywileje milicyjne, przemoc wobec zatrzymanych, alkoholizm funkcjonariuszy, łapówkarstwo, wszechwładność, obojętność lub pogardę i podejrzliwość wobec problemów obywateli, indyferentyzm moralny, skłonność do manipulowania śledztwem oraz wyjątkową ilość wulgaryzmów – rynsztokowy język, który ma uprawdopodobnić ten męski świat⁹⁰.

Jednym z wrogów prowadzącego śledztwo milicjanta – jego oponentem – jest zdeprawowany moralnie, przebiegły i oddany systemowi esbek. Konkurujący z nim bohater – tak jak cały gatunek – choć stanowi odwrócenie lub zaprzeczenie cech swojego antenata z epoki gomułkowskiej czy gierkowskiej, zazwyczaj jednak budzi sympatię czytelnika.

I esbek, i milicjant swoją postawą, systemem wartości i sposobem bycia konstytuują świat „prawdziwych mężczyzn”. Jest on nieco skarlłowaciały, ma mniej wyraziste rysy niż w tekstach z lat siedemdziesiątych – bliżej mu do szarości, etycznej dwuznaczności – jednak tymi, którzy narzucają mu rytm, wyznaczają reguły, są nadal męscy bohaterowie. Te dwuznaczne etyczne zasady działania jedynie dodatkowo uwypuklają męski wymiar prezentowanej rzeczywistości, w której kobiecość byłaby niepotrzebnym balastem, sentymentalnym potwierdzeniem jego okrucieństwa i bezwzględności. Stanowiłaby więc zdradę reguł, których kodyfikatorem jest męska wspólnota peerelowskich stróżów prawa i wyrzutków społecznych. I jedni, i drudzy – choć występują w imię różnych racji – są jej pełnoprawnymi uczestnikami. Nigdy jednak nie będą nimi kobiety – ani te przyzwoite, ani zdeprawowane.

Małochleb odnotowuje pozostałe znamienne przesunięcia w literackim wizerunku milicjanta. We wcześniejszej formie gatunkowej oficer MO – pamiętając o swoim proletariackim pochodzeniu – wspina się po drabinie awansu społecznego i kończy szkołę

90 P. MAŁOCHLEB: *Dziedzictwo powieści milicyjnej. PRL jako temat literatury popularnej*. W: *Opowiedzieć PRL*. Red. K. CHMIELEWSKA, G. WOŁOWIEC. Warszawa 2011, s. 250.

średnią lub nawet studia wyższe. W tekstach z nurtu postmilitarnego bohater, mający za sobą przynajmniej szkołę średnią, zaprzepaszcza szansę studiowania, świadomie wybierając zawód milicjanta⁹¹. Jego męski powab poświadcza nie kultura osobista, nieskazitelność moralna i wierność prawu, lecz cynizm i tak zwana znajomość życia.

...i żołnierskie

Od początku w umacnianiu propagandowej wizji wojny ogromną rolę odgrywał bojownik z komunistycznego podziemia. Zatem nie tylko dzielny milicjant przejął wiele cech po swoim stalinowskim antenacie. Z tych samych źródeł czerpali twórcy z obszaru tak zwanego patriotyzmu wojskowego. Kodyfikator tego pojęcia – Łukasz Polniak – w patriotyzmie wojskowym widzi „próbę oparcia modelu patriotyzmu na upamiętnieniu bohaterstwa wojennego, walce z Niemcami oraz polityczno-militarnym sojuszu z ZSRR”⁹². Zjawisko omawiane przez Polniaka stanowi amalgamat etosu wojskowego i bohaterskiego przykryty płaszczem nacjonalizmu. Chodzi o tę odmianę nacjonalizmu, którą realizowali ludzie Gomułki – a jeszcze bardziej środowisko skupione wokół generała Mieczysława Moczara. To w niej wykorzystywano odwołania do rodzimej tradycji romantycznej poprzez podtrzymywanie kultu wielkich postaci czynu zbrojnego: Bolesława Chrobrego, Józefa Poniatowskiego, Tadeusza Kościuszki, Józefa Bema, a nawet Józefa Piłsudskiego. Wątek romantyczny wydaje się szczególnie interesujący⁹³. W jego obrębie sytuować trzeba przecież te wszystkie tendencje, które uwznioślały wybitną jednostkę. Liczne odwołania do tradycji prometejsko-faustycznej uwydatniać miały potęgę ludzkich możliwości⁹⁴. Jednym z najbardziej znanych przetworzeń tradycji romantycznej w tym czasie są książki Zbigniewa Załuskiego. *Siedem polskich grzechów głównych* czy *Przepustka do historii* stanowią próbę połączenia romantycznego (żołnierskiego, męskiego) ducha ze zdrowym rozsądkiem. Publicystyka Załuskiego wzmacniała i uzasadniała wszystkie te tendencje w kulturze, sztuce oraz świadomości peerelowskiej, które budowały antyakowską „kontrlegendę”, upominając się o członków Gwardii i Armii Ludowej, partyzantów Batalionów Chłopskich. Dawała też zielone światło tym, którzy krytycznym okiem patrzyli na socrealistyczną deprecjację czynu zbrojnego polskiego żołnierza, polegającą na акцен-

91 Ibidem, s. 252-253.

92 Ł. POLNIAK: *Patriotyzm wojskowy...*, s. 41.

93 Notabene prześledzenie dziejów romantycznego dziedzictwa w epoce stalinowskiej i gomułkowskiej zasługuje na szersze i odrębne omówienie.

94 M. BRZÓSTOWICZ-KŁAJN: [hasło] *Nowego człowieka obraz*. W: *Słownik realizmu socjalistycznego...*, s. 148.

towaniu jego słabości, małości, taktycznej nieporadności. Zwolennicy Załuskiego uważali się za tych, którzy przywracają dumę narodową symbolizowaną przez mundur wojskowy. Paralele zaś z wiekiem XIX i epoką narodowyzwoleńczych zrywów (słynne zestawienie Somosierry i bitwy pod Lenino) miały ujawniać ciągłość pokoleniowej tradycji, łączyć w poczuciu dumy z przeszłości i raz jeszcze nobilitować to wszystko, co przypisywano męskiemu systemowi wartości. Załuski widział rolę kultury jako pierwiastka wzmacniającego postawy obronne w społeczeństwie, restytuującego ducha narodowego.

Pułkownik militaryzował kulturę. By właściwie mogła ona wypełniać swoją misję, musiała być nasycona treściami wojennymi i wojskowymi. Stanowisko takie Załuski forsował w trakcie Kongresu Kultury Polskiej w 1966 roku w ramach obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego⁹⁵. Jak zauważa Polniak, w tej koncepcji „wojsko staje się nie tylko nośnikiem patriotyzmu, ale także nośnikiem kultury”⁹⁶. Tym samym jego zadania daleko wychodziły poza obronę granic, gwarantowanie bezpieczeństwa. Duch armii miał rzutować na proces wychowania młodego pokolenia, jak też określać cele prowadzonej przez państwo polityki historycznej.

Patriotyzm wojskowy miał do wypełnienia szereg zadań. Warto w tym miejscu odnotować kilka z nich, w tym to centralne – kreowanie pamięci zbiorowej. W tym też celu dokonywano rehabilitacji środowisk kombatanckich i wojskowych albo tłumaczono ich wyjątkową rolę w rzeczywistości polskiej lat sześćdziesiątych. Filmy Passendorfera, Petelskich i Poręby miały budować autorytet „ludzi w mundurach”. Podobny cel stawiały sobie takie powieści jak Janusza Przymanowskiego *Ze 101 frontowych nocy*.

Bezspornie genezę tego nurtu w kulturze polskiej (literaturze, kinie, zjawiskach ze sfery obyczajowości) trzeba wiązać z losami generacji akowskiej. Po pierwsze więc, nurt patriotyzmu wojskowego był odpowiedzią na filmy szkoły polskiej i wykreowanego przez nie bohatera. Nawet jeśli Andrzej Munk, Andrzej Wajda, Jerzy Kawalerowicz, Tadeusz Konwicki czy Kazimierz Kutz dokonywali rozliczenia z najnowszą (wojenną) historią, spoglądając przez pryzmat gorzkiej ironii, to zazwyczaj ich bohaterowie zachowywali majestat wzniosłego tragizmu. Stał za tym ich inteligencki rodowód na równi z nimbem chwały, którym nasza tradycja otacza pokonanych. Po drugie – co może nawet ważniejsze – należało stworzyć własny mit, zamazując zarazem wspomnienie kiczowatych i nieporadnych tekstów doby stalinowskiej. Ich cikliwość – wypominana

95 Ł. POLNIAK: *Patriotyzm wojskowy...*, s. 224–225.

96 *Ibidem*, s. 225.

przez Alicję Lisiecką⁹⁷ – nie mogła powołać do życia autentycznego bohatera, co przed laty słusznie dostrzegł Ireneusz Siwiński. Interpretował on kinową wersję *Barw walki* w kontekście potrzeby zbudowania własnego mitu – ludowego – dla którego wszakże koniecznym punktem odniesienia pozostawała „sprawa akowska”⁹⁸.

Patrząc z perspektywy czasu, widzimy, jak socrealizm mimo wszystko stanowił wyłom w narodowej (nacjonalistycznej) retoryce, po którą w latach 1945–1947, a następnie po „przełomie październikowym” chętnie sięgali polscy komuniści – chętnie także dlatego, że patriotyzm wojskowy uprawomocniał w sferze symbolicznej zasadność przejścia przez PRL Ziem Zachodnich. Jak się wydaje, na znaczną część tak zwanej literatury Ziem Odzyskanych można spojrzeć jak na składnik ideologii zdobywców i zwycięzców, pod którą chętnie podpisywały się nowe władze. Lubiły one bowiem podkreślać swój zwycięski pochód (powrót) na „dawne piastowskie ziemie”. W epoce stalinowskiej proza ukazująca losy bohaterów na terenach poniemieckich osłabiała wątek narodowy, nigdy jednak nie zrezygnowała z naczelnego motywu – pioniera przywracającego piastowskiemu dziedzictwu polski charakter, zdominowany przez żywioł germański. Bohater zagospodarowujący tereny osiedlenia i przyczyniający się do ich rozwoju zachowywał się niczym dawny wojownik – obrońca i spadkobierca dumnej przeszłości.

W przywracaniu słowiańskiego oblicza Pomorza i Prusom Wschodnim decydującą rolę odgrywało wojsko, ale i pojedynczy obywatele, przypominający niekiedy – jak w *Toaście* Józefa Hena – kowbojów z amerykańskich westernów. Widać to bardzo dobrze w kinowej wersji powieści Hena *Prawo i pięść*. We wzniosłej, męskiej relacji z „podbijania” obszarów późniejszych województw: gorzowskiego, zielonogórskiego, szczecińskiego, koszalińskiego, olsztyńskiego i suwalskiego, rugowano jednak narrację innego typu – niemającą nic wspólnego z rycerskością i ze szlachetnością. Chodzi o szaber, który – jak przekonuje Zaremba – był jedną z największych plag. „Gorączka szabru” swój szczyt osiągnęła w latach 1945–1946. Pośród motywów rabunku znajdziemy i ten, który był pośrednim wynikiem propagandy reżimu. Przedstawiała ona Ziemię Zachodnie jako tak zwaną kanadę, dającą szansę szybkiego wzbogacenia. Perspektywa przejścia poniemieckiej własności pobudzała wyobraźnię, tak jak „opowieści o błyskawicznych karierach od parobka do bogacza”⁹⁹.

Heroizacja i połączona z nią legitymizacja „ludowej władzy miały uzasadniać tezę, iż żołnierz-partyzant jest pełnoprawnym sukcesor-

97 A. LISIECKA: *W krainie czarów. Szkice literackie*. Warszawa 1961, s. 23.

98 I. SIWIŃSKI: „*Barwy walki*” albo tęsknota za legendą. W: *Syndrom konformizmu? Kino polskie lat sześćdziesiątych*. Red. T. MICHKA. Katowice 1994, s. 136–137.

99 M. ZAREMBA: *Wielka trwoga...*, s. 311.

rem wielu czynów bohaterskich”¹⁰⁰. Wzorzec internacjonalistycznego bojownika (Świerczewskiego), nawiązujący do chlubnych tradycji walki „o wolność waszą i naszą” (Kościuszki, Pułaskiego), musiała uzupełniać postać lokalnego bohatera, który dałby odpór akowskim młodzieńcom. Przyjrzyjmy się temu zjawisku na przykładzie trzech książek: *Żywy ogień* Władysława Machejka, *Łuny w Bieszczadach* Jana Gerharda oraz *Barwy walki* Moczara. Wszystkie konstruują rzeczywistość, w której opowiada się o męskich sprawach z męskiej perspektywy. Jeśli w prozie polskiej szukać dzieł, w których męski punkt widzenia znalazł dobitny wyraz (ocierający się o karykaturę), to nie można pominąć tych trzech powieści stylizowanych na pamiętniki z czasów wojny.

W *Żywym ogniu* „Żbika” i jego akowskich podwładnych z utrwalcami władzy ludowej łączy rubaszny żołnierski humor, prymitywny erotyzm, którego znakiem rozpoznawczym staje się władczy stosunek do kobiet. Wspiera to niby ironiczny, choć w istocie pobłażliwy, komentarz narratora: „Wojsko piło, nie żałował im wódki Sitko, a rodzice przykrywali dziewczuchy snopkami słomy w stodołach, bo raz po raz wpadali pijani żołnierze i chcieli je brać. Oj, babiarze, babiarze! Oj, koguty, koguty!”¹⁰¹. Tego typu passusy nie powinny dziwić u autora czyniącego – poza bałamutnym językiem i dziwacznymi „neologizmami” – bezpretensjonalną chłopską filozofię życia jednym ze znaków rozpoznawczych swej twórczości. Kilka wartości pozostaje w niej niezmiennych, a ich rangi nie podkreśla się subtelnym wywodem (nie licuje on z żołnierskim przywiązaniem do zwięzłości i dosadnej ekspresji). Punktem odniesienia jest tu nie tradycja kawaleryjska, ale rebelie i powstania chłopskie z ich okrutną żywiołowością, niepohamowanym pociąganiem do rabunku i nienawiścią do pańskiej kultury – wydelikacowanej, zniewieściałej, oddalonej od „prawdziwego życia”.

Zarówno *Łuny w Bieszczadach* i ich kinowa wersja (*Ogniomistrz Kaleń* w reżyserii Petelskich), jak i późniejsze *Barwy walki* (wyreżyserowane przez Passendorfera) poprzez przedstawienie „ludowego wojska” jako gwaranta spokoju i stabilizacji miały ukazać jego łagodną twarz i prostoduszną naturę. Źródłem tej prostodusznej natury doszukiwać się należało w dobrotliwych i może nawet nieco jowialnych portretach żołnierzy radzieckich. Owe naturalność i prostolinijność wojska ujawniają się zwłaszcza na tle „bezpieczniaków” (*Ogniomistrz Kaleń*, *Skąpani w ogniu* według powieści Wojciecha Żukrowskiego)¹⁰². Funkcjonariusze UB jawią się jako podejrzani, a ich intencje nie są do końca jasne.

100 Ibidem, s. 136.

101 W. MACHEJEK: *Żywy ogień*. Warszawa 1954, s. 20.

102 Zob. J. ZAJDEL: *Filmowy obraz Polski powojennej*. W: *Syndrom konformizmu?...*, s. 110.

Wspólnotę ze społeczeństwem buduje się więc w oparciu o wyidealizowany, niemal ckliwy (w produkcjach lat sześćdziesiątych) obraz „naszego wojska”. Wiele uwagi poświęcono upowszechnianiu przekonania o „[p]rostodusznej postawie wojska utrwalającego władzę ludową”¹⁰³. Gerhard dodaje do tego niemal pacyfistycznego ducha oficerów skłonnych do filozoficznych rozważań o naturze cywilizacji, dobra i zła¹⁰⁴. Jak zauważa Grzegorz Wołowiec, „w filmowej adaptacji wspomnień Moczara treści rewolucyjne zostały silnie zredukowane, jeśli nie całkowicie wyeliminowane, na rzecz tematu narodowowyzwoleńczego w tradycyjnym rozumieniu”¹⁰⁵. Do tego – zarówno książka, jak i film – naruszają obowiązujące wówczas „ideologiczne *decorum*, określające właściwy sposób przedstawiania wojny”¹⁰⁶. Docenia się zatem ludowy i krajowy wysiłek zbrojny. Nie musimy już być dumni z „pańskich bohaterów” (a w domyśle również nie musimy korzystać z sowieckich wzorców). Mamy przecież swoich żołnierzy i obrońców granic – bliskich nam klasowo i narodowo. Mieczysław Moczar poprzez postać podporucznika „Kruka” manifestuje swoją opinię lokalnego watażki, chojraka traktującego wojnę jako możliwość wykazania się odwagą, brawurą, jako czas sprawdzania charakteru, tego, ile kto jest wart jako mężczyzna. Tak oto do narodowego panteonu zasłużonych w walce zbrojnej próbowano włączyć członków chłopskiej (ludowej) partyzantki oraz – relatywnie nielicznych i militarnie słabych – oddziałów GL, a potem AL.

Powieści z kręgu patriotyzmu wojskowego – którego kolejne produkty spotykały się zwykle z życzliwym przyjęciem redaktorów Wydawnictwa Ministerstwa Obrony Narodowej – trzeba wyróżnić jako osobny twór w historii literatury polskiej doby PRL. Niełatwo jednak określić wyraźne i ostre granice tego nurtu. Nie tylko bowiem publikacja danego utworu w Wydawnictwie MON nie może być kryterium rozstrzygającym (drukowano tam bowiem dzieła, które nie spełniały warunków interesującego nas zjawiska), nie może być nim także sam temat. Nie wszystkie utwory, których bohaterem jest żołnierz lub partyzant, da się zaliczyć do powieści żołnierskiej. O przynależności tej decyduje bowiem pewien typ postawy bohatera wobec świata. Ten rodzaj wojennego świadectwa zarezerwowany był dla przedstawień męskiej wspólnoty, ze znamennym wysunięciem na pierwszy plan wojskowego drylu i sier-

103 Ibidem, s. 120.

104 Zob. np. wymianę zdań między oficerami Wojska Polskiego. J. GERHARD: *Łuny w Bieszczadach*. T. 1. Lublin 1973, s. 99–101.

105 G. WOŁOWIEC: „Barwy walki”. *Polska droga do socjalizmu*. W: Rok 1956. PRL na zakręcie. Red. K. CHMIELEWSKA, G. WOŁOWIEC, T. ŻUKOWSKI. Warszawa 2014, s. 63.

106 Ibidem, s. 45.

miężnej moralności oraz sposobu widzenia świata jako wzorca dla „zdeprawowanej” inteligencji. Powieść żołnierska realizuje w praktyce wytyczne patriotyzmu wojskowego.

Publikacje wspomnieniowe z czasów II wojny światowej (wydawane zarówno przez zawodowych pisarzy, jak i amatorskich autorów) były aktywnie wspierane przez nurt w kinie polskim, który Tadeusz Lubelski określił mianem „narodowo-kombatanckiego”¹⁰⁷. Jeśli – jak przekonuje badacz – destalinizacja miała mniejszy, niż należało oczekiwać, wpływ na obraz przeszłości w polskim kinie, to działo się tak przede wszystkim za sprawą nurtu narodowo-kombatanckiego¹⁰⁸. Jego czołowym „bardem” był Jerzy Passendorfer. Towarzyszili mu Ewa i Czesław Petelscy. Zjawisko to w odniesieniu do produkcji kinowej Piotr Zwierzchowski nazwał „kinem nowej pamięci”¹⁰⁹. Odpowiadało ono oczekiwaniom państwowym, utrzymywało stereotypy i zaspokajało zapotrzebowanie społeczne. Ta swoista „pophistoria” w polskim kinie „w punkcie tradycji narodowej najbardziej odzwierciedlała emocjonalne zaangażowanie publiczności”¹¹⁰. Wszelkimi sposobami wzmacniano mit niewinnych ofiar cywilnych. Jeden z fundamentalnych dla polityki historycznej państwa, ale też jeden z nielicznych, który pozwalał zbudować nić porozumienia władzy z narodem.

Do strażników oraz gwarantów czystości i niewinności ofiar należał ZBoWiD. Jego działacze „podkreślali wysiłek prostego żołnierza” oraz „potępiali »sanacyjne« dowództwo”¹¹¹. ZBoWiD odegrał niemałą rolę w maskulinizacji przeszłości (o wiele większą niż powstała znacznie później, choć pokrewne ideowo Zjednoczenie Patriotyczne „Grunwald”). Wizję okupacji znaczył mocno resentymentem i obrazem zemsty. Na spotkaniach z załogami fabryk i zakładów pracy, podczas pogadań, dyskusji i wieczorów rocznicowych jego członkowie sprowadzali obraz lat 1939–1945 do frontowych i partyzanckich opowieści, w których nagan i karabin maszynowy, zasadzki oraz potyczki z hitlerowcami zajmowały miejsce prymarne.

Nurt narodowo-kombatancki – o mocnym nacjonalistycznym obliczu – odżył jeszcze w latach osiemdziesiątych za sprawą powstałego w 1981 roku Zjednoczenia Patriotycznego „Grunwald”¹¹². Mili-

107 Zob. T. LUBELSKI: *Historia kina polskiego. Twórcy, filmy, konteksty*. Katowice 2009, s. 238–246.

108 R. HABIELSKI: *Socrealizmu życie pozagrobowe...*

109 P. ZWIERSZCHOWSKI: *Kino nowej pamięci...*

110 R. MARSZAŁEK: *Tradycja narodowa w ujęciu polemicznym*. W: IDEM: *Filmowa pop-historia*. Kraków 1984, s. 329.

111 J. WAWRZYŃIAK: *ZBoWiD i pamięć drugiej wojny światowej 1949–1969*. Warszawa 2009, s. 97.

112 P. GASZTOLD-SEŃ: *Koncesjonowany nacjonalizm. Zjednoczenie Patriotyczne Grunwald 1980–1990*. Warszawa 2012.

tarystyczna i konfrontacyjna retoryka Zjednoczenia Patriotycznego „Grunwald” – na którą przychylnym okiem patrzyli pracownicy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych – budowana była na antyniemieckich uprzedzeniach, które doszły do głosu w propagandzie epoki gomułkowskiej. Tym razem jednak zabrakło dzieł na miarę *Raportu z Monachium*. Trzeba wszakże przyznać, że późna proza Andrzeja Brychta (o mocnych mizoginistycznych rysach), restytuująca antyniemieckie, antysemityczne i antysolidarnościowe obsesje, dość dobrze uzgadnia się z intencjami grunwaldowców. By się o tym przekonać, dość przywołać *Azyl polityczny* albo *Sandrę*¹¹³.

Zjednoczenie Patriotyczne „Grunwald” stawiało na wychowanie młodego pokolenia w duchu narodowym. Biografie większości grunwaldowców naznaczyło doświadczenie wojny i stalinizmu, co rzutowało na charakter i kształt proponowanej wizji patriotyzmu. Piętnując – w zgodzie z sednem publicystyki Załuskiego – dzieła polskiej szkoły filmowej, wielokrotnie akcentowali oni wkład osób pochodzenia żydowskiego w zbrodnie stalinowskie. Jako godne naśladowania przedstawiali między innymi życiorysy i postawy takich postaci, jak Zygmunt Berling. Pamięć o przeszłości uświadamiała potrzebę pracy nad formowaniem ducha narodu „ku przyszłości”. Język wystąpień oraz publicystyki grunwaldowców sankcjonował nieufność do zachodniego stylu życia i obowiązującego tam systemu wartości. Zachodniość sprowadzano do pojęcia kosmopolityzmu. Było ono dość pojemne. Mieściło w sobie wszystko, co uznawano za niezgodne z polskością – nihilizm moralny, konsumpcjonizm, muzykę rockową¹¹⁴.

Grunwald raz jeszcze – tym razem już w schyłkowej fazie PRL – próbował połączyć dwa (zdawałoby się) sprzeczne porządki: nacjonalizm i komunizm. Ugrupowanie miało w tym zakresie ciche poparcie władzy. Było bowiem swoistym wentylem bezpieczeństwa dla bardziej radykalnych tendencji. Mimo to nie zdołało już zdobyć szerszego poparcia. Siermiężny obraz wojskowej tradycji w czasach strajków, buntów studenckich, Pomarańczowej Alternatywy oraz popularności anarchistycznej muzyki punk stał się przedmiotem drwiny, a nie akceptacji. Mundur (także żołnierski) kojarzył się raczej z opresją i reżimem niż z tradycją narodowowyzwoleńczą i honorem.

113 Zob. A. BRYCHT: *Azyl polityczny. Opowieść reporterska (część pierwsza)*. Łódź 1989; A. BRIGHT [A. BRYCHT]: *Sandra. Powieść kryminalna*. Warszawa 1990. O biografii i przewartościowaniach ideowych, także tych pod koniec życia Brychta ciekawie pisze Henryk Dasko. Zob. H. DASKO: *Brycht*. W: IDEM: *Odłot malowanego ptaka*. Oprac. M. KOMAR. Warszawa 2009, s. 21–104.

114 Zob. P. GASZTOLD-SEŃ: *Koncesjonowany nacjonalizm...*, s. 274–296.

Stawomir Buryła

„Real Men”

On Social Realist Fiction and its Continuators

Summary: The author of the article analyses the transformations of the category of masculinity in social realist literature. For Stalinism a negative point of reference in the fight over a new model of masculinity was war and an image of young, brave soldiers of the Home Army, associated with the tradition of the Second Polish Republic. The attempts were made to juxtapose this model with a new type of masculinity founded on the idea of physical work on the reconstruction of the country, an image of a heroic soldier of the Red Army and the Secret Police functionaries. In the 1960s and 1970s the authors of militia fiction and the works belonging to the so-called military patriotism referred to this Stalinist concept of masculinity.

Key words: masculinity, social realism, war, heroism

Koniec męskości, albo Wiedźmina opisanie*

Co ty wiesz o ratowaniu świata, głuptasie? Jesteś tylko wiedźminem.

To moja historia, nie twoja. Pozwól mi ją zakończyć.

Ciri!

* Praca naukowa finansowana ze środków Narodowego Centrum Nauki realizowana w ramach projektu *Męskość w literaturze i kulturze polskiej od XIX wieku do współczesności*. Projekt nr 2013/08/A/HS2/00058.

Koniec

Doszło do pogromu. Jedni twierdzili, że była to spontaniczna reakcja, absolutny przypadek, w powojennej rzeczywistości rzecz bywała, „nagła i niemożliwa do przewidzenia eksplozja słusznego gniewu, zrodzona przez wzajemną wrogość i niechęć ludzi, krasnoludów i elfów”². Inni mówili potem, że ich przymuszono, że chodziło o zaplanowaną, inspirowaną politycznie i wojskowo prowokację. Byli też tacy, którzy twierdzili, że „wszystko to uknuły same krasnoludy do spółki z elfami. Że same się pozabijały, by oczernić ludzi”³. Ktoś zasugerował tylko, że wtedy w Rivii „do głosu doszły nie żadne spiski i tajemne przysiężenia, lecz zwyczajne i jakże powszechne cechy miejscowej ludności: ciemnota, ksenofobia, brutalne chamstwo i dogłębne zbydlęcenie”⁴.

Podczas pogromu nieładzi w Rivii zginął również wiedźmin Geralt. Gdy po raz ostatni próbował wcielić się w obrońcę uciśnionych, rozpędzając upojony krwią i mordem motłoch, jakiś „rozczochrany młodzik” ugodził go widłami: „wiedźmin wbrew woli zakrzyczał z bólu, zgiął się, wbite w jego brzuch trójzębne widły przeważały go, a gdy upadł na kolana, same wysunęły się z ciała, upadły na bruk. Krew połała się z szumem i pluskiem godnym wodospadu”⁵. Pogrom skończył się po interwencji czarodziejek, gorące głowy oszalałego tłumu ostudził magiczny grad. W Rivii zapanował spokój, „wierzby płaczące ślicznie odbijały się w gładkiej niczym lustro wodzie, ptaki wznowiły śpiew, pachniało mokrym listowiem. Wszystko tu wyglądało sielankowo. Nawet leżący w kałuży krwi wiedźmin”⁶.

1 *Wiedźmin 3: Dziki Gon*. [Gra komputerowa]. Scen. M. BLACHA, J. SZAMAŁEK. CD Projekt RED, 2015. Zadanie: *Tedd deireadh, czas końca*.

2 A. SĄPKOWSKI: *Pani Jeziora*. Warszawa 2001, s. 498.

3 *Ibidem*, s. 499.

4 *Ibidem*. Co oczywiste, Sąpkowski nawiązuje tu między innymi do masakry ludności żydowskiej podczas pogromu kieleckiego.

5 *Ibidem*, s. 503.

6 *Ibidem*, s. 512. Wiele lat później i za sprawą medium, które przywróciło go do życia, Geralt wspomina to wydarzenie: „To było w Rivii. Właśnie skończyła się druga wojna z Nilfgaardem. Nastroje nadal były niespokojne. W mieście doszło do zamieszek rasowych. Próbowałem coś zrobić, ale... Nie mogłem powstrzymać

Tak kończy się cykl powieściowy o wiedźminie stworzony przez Andrzeja Sapkowskiego. Wszystko, co zdarzy się później, jest osnute mgłą – marzenia sennego albo gry narracyjnej. Po literackiej śmierci Geralta (bardziej jednak umownej niż faktycznej) kontrolę nad jego nową, wirtualną egzystencją przejęli gracze.

Pierwszą część wiedźmińskiej trylogii studio CD Projekt RED wydało w 2007 roku, drugą – o podtytule *Zabójcy królów* – w roku 2011. Mnie będzie tu jednak interesować przede wszystkim trzecia, najlepiej rozpoznana i najdojrzała artystycznie część gry: *Dziki Gon* (2015).

Producenci z CD Projekt RED zrezygnowali z pełnego adaptowania literackiego pierwowzoru i – zachowując specyfikę świata przedstawionego, paletę postaci oraz niektóre rozwiązania fabularne – zaproponowali w *Dzikim Gonie* odrębną, autorską, „niekanoniczną” interpretację tego dobrze już przyswojonego uniwersum. Interpretację na tyle silną, przekonującą i masową (w najlepszym tego słowa znaczeniu), że mimowolnie ustanawiającą nowy kanon.

To cyfrowi Geralt i Ciri (przybrana córka wiedźmina, będąca właściwym motorem napędowym fabuły zarówno cyklu wiedźmińskiego, jak i ostatniej gry), a nie ich papierowi prekursorzy, weszli do powszechnej (nie)świadomości, mogli zacząć modelować pragnienia i lęki oraz wpływać na sposoby identyfikacji szerokiego grona graczy. Nie książki Sapkowskiego, ale lektura *Dzkiego Gonu* – rozumiana jako złożony proces odbioru, uczestnictwa i potencjalnej transformacji – organizuje od tej pory wyobraźnię wielu graczy i może ich skłaniać nie tyle do rekonstrukcji własnej tożsamości, ile do przemyślenia tożsamości świata, w który zostało się wrzuconym, a także potrzeby jego przeprogramowania. Gra zaprojektowana jest w taki sposób, że w pewnym momencie musi (a na pewno może) dotrzeć do gracza fakt, że to nie on i jego „bohater” są tu na pierwszym planie, tylko ponura, brutalna, pełna cierpienia i niesprawiedliwości rzeczywistość, której nie sposób zmienić, a tym bardziej zaakceptować.

Wiedźmin Geralt jest protagonistą konkretnym, wyrazistym i w pełni ukształtowanym; to „produkt” o zdefiniowanej osobowości, mocno zakorzeniony w (pop)kulturze. Gracz nie ma więc dużej swobody w budowaniu jego charakteru, nie może dowolnie i na własną rękę go kreować. Nie ma tu wiele miejsca na „odgrywanie roli” (*role-playing*). „Mój Geralt” będzie się, rzecz jasna, różnił od „twojego Geralta”, ale niewiele bardziej niż „mój Batman” mógłby się różnić od „twojego Batmana”. Tu trochę cyniczny, tam zaskakująco pryncypialny, ale tylko w granicach zinstytucjonalizowanej wiedzy

wściekłego tłumu. Był tam taki młody chłopak... Przebił mnie widłami...”. *Wiedźmin 3: Dziki Gon...*, zadanie: *Sen w wielkim mieście*.

o danej marce i w odniesieniu do całego kulturowego bagażu, który ta z sobą niesie.

Mamy tu zatem do czynienia nie tyle z kształtowaniem obrazu postaci na drodze negocjacji między różnymi wariantami oferowanymi przez twórców gry a swobodnym pragnieniem gracza, ile z przyjęciem i ewentualną reprodukcją lub dekonstrukcją (a być może odrzuceniem) gotowych wzorców tożsamościowych. Gracz i postać na ekranie wchodzi z sobą w pewien stosunek zależności, tworzy się między nimi nic (nie)porozumienia, której integralnym elementem jest nieustanne redefiniowanie i aktualizowanie przez gracza swojego uwikłania w to performatywne (nie)porozumienie. To ostatnie jest zarówno warunkiem możliwości, jak i przyczyną niemożliwości stosunku, który „odbywają” z sobą gracz i kierowana przez niego postać.

CD Projekt RED nie poddaje bezpośredniej krytyce relacji gracza i bohatera, nie neguje wprost mechanizmów identyfikacji. Robi coś znacznie subtelniejszego: kwestionuje (nie tyle podważa, ile stawia pod znakiem zapytania) tożsamość, zwłaszcza genderową, protagonisty⁷. Tym, który odgrywa tu rolę (*role-playing*), jest więc nie gracz, ale sam wiedźmin. Grający staje się raczej refleksyjnym uczestnikiem, mniej współsprawcą, bardziej współodpowiedzialnym świadkiem wydarzeń. Z biegiem czasu coraz bardziej dystansuje się od swojego „sobowtóra”, emocjonalnie zbliża się natomiast do niegościnnego, ale tym bardziej angażującego świata, z którego wiedźmin najchętniej całkowicie by się wycofał. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, że twórcom udało się wykreować wspaniałą, przekonującą krainę, z którą nie tylko nietrudno się żyć, lecz w której istnienie z łatwością można uwierzyć. I się przerazić.

Dochodzi więc do zasadniczego rozdzwisku między rozbudzonym pragnieniem gracza (zmieńmy ten potworny świat!) a rozczarowującym, pasywnym usposobieniem kierowanej postaci (znajdźmy dla siebie miejsce w ramach tego, co i jak jest...). Poprzez generowanie subtelnych przesunięć, zerwań i sprzeczności w obrębie tożsamości tytułowego bohatera, a także dzięki złożonemu, pełnemu sugestywnych historii obrazowi świata przedstawionego *Dziki Gon* potrafi wytrącić gracza z pola jego oczekiwań i interaktywnych rytuałów.

⁷ Tytułowy bohater pierwszego *Wiedźmina* (2007) to kolekcjoner kobiet, każdy stosunek seksualny nagradzany jest trofeum z podobizną „zdobytej” kochanki. W *Zabójcach królów* (2011) wiedźmin sam staje się pożądanym trofeum, narzędziem służącym zaspokajaniu seksualnych i ambicjonalnych potrzeb władczych kobiet. *Dziki Gon* (2015) zaczyna natomiast problematyzować tożsamość seksualną wiedźmina, jego niejednoznaczny stosunek do tego, co męskie i kobiece. Na przykładzie wiedźmińskiej trylogii można więc z powodzeniem prześledzić proces kształtowania się polskiej świadomości genderowej (twórców, ale poniekąd także graczy) – od otwartego seksizmu przez dowartościowanie pozycji kobiet aż do pośredniej, ale sugestywnej dekonstrukcji męskości.

Geralt z...

„Mutant. Potwór. Dziwoląg. Przeklęty przez bogów, przeciwny naturze twór”⁸ – zdaniem wielu mieszkańców stylizowanego na średnio-wieczną Europę świata przedstawionego gry⁹ wiedźmini to potwory, które za pieniądze polują na inne potwory. W jednej z anonimowych broszur zatytułowanej *Monstrum, albo wiedźmina opisanie* (zamieszczonej przez Sapkowskiego w *Krwi elfów*) znajdziemy taki oto przekaz: „Zaprawdę, nie masz nic wstrętniejszego nad monstra owe, naturze przeciwne, wiedźminami zwane, bo są to płody plugawego czarostwa i diabelstwa. Są to łotry bez cnoty, sumienia i skrupułu, istne stwory piekielne, do zabijania jeno zdadne. Nie masz dla takich jak oni między ludźmi poczciwymi miejsca”¹⁰.

Wiedźmin nie ma miejsca. Nie przynależy do natury. Jest nadnaturalny i wykorzeniony. To konstrukt, kulturowa hybryda złożona z przetrawionych form i znaczeń: od legend arturiańskich przez Don Kichota i Don Juana po Philipa Marlowe’a i bezimiennego rewolwerowca. Jest hybrydą nie tylko literacką, lecz także somatyczną – wynikiem gwałtu dokonanego na ciele (*hubris* z greckiego oznacza także ‘gwałt’): jako dziecko poddawany był mutacjom, faszerowano go hormonami, zakażono wirusem. W celu stworzenia pozbawionej emocji maszyny do zabijania przeprowadzano na nim zabójcze eksperymenty. Wiedźmin mówi o sobie w autobiograficznym fragmencie:

Nazywam się Geralt. Geralt z... Nie. Tylko Geralt. Geralt znikąd. Jestem wiedźminem. Mój dom to Kaer Morhen, Wiedźmińskie Siedliszczce. Stamtąd pochodzę. Jest... Była taka warownia. Niewiele z niej zostało. Kaer Morhen... Tam produkowało się takich jak ja. Już się tego nie robi, a w Kaer Morhen już nikt nie mieszka. Nikt oprócz Vesemira. Pytasz, kim jest Vesemir? Jest moim ojcem. Dlaczego spoglądasz na mnie ze zdumieniem? Co w tym dziwnego? Każdy ma jakiegoś ojca. Moim jest Vesemir. A że nie jest moim prawdziwym ojcem, cóż z tego? Prawdziwego nie znałem, matki też nie¹¹.

Wiedźmin nie ma ani rodziny, ani domu. Nigdy nie jest u siebie, nie ma swojej przestrzeni, jest wiecznym gościem w miejscu, które wyklucza istnienie gospodarza. „Geralt z Rivii osobą prywatną nie bywa”¹², jest podmiotem wyłącznie i w pełni publicznym, a jedno-

8 A. SAPKOWSKI: *Krew elfów*. Warszawa 2001, s. 50.

9 Architektura Novigradu, największego miasta w grze, nawiązuje między innymi do architektury XV–XVI-wiecznego Gdańska.

10 A. SAPKOWSKI: *Krew elfów...*, s. 43.

11 A. SAPKOWSKI: *Ostatnie życzenie*. Warszawa 2011, s. 119.

12 Ibidem, s. 75.

częściej – także samemu sobie – całkowicie obcym. Zanim jeszcze „jest”, już zawsze jest nieswój. Dlatego tyle energii wkłada w próbę wymyślenia czy choćby ustabilizowania podstaw swojej tożsamości („jest moim ojcem”); przepracowania węzłowego „wynaturzenia”, zneutralizowania dziwactwa, które mu ciąży.

Wiedźmin zawsze przychodzi skądinąd i zawsze zostaje na zewnątrz, zachowując dystans wobec doraźnej sytuacji społeczno-politycznej. Ale w rezultacie, chcąc nie chcąc, służy jako narzędzie utrwalania i konserwowania zastanego porządku (religijnego, politycznego, ekonomicznego), jest „raczej obrońcą istniejących bastionów kultury, na które napiera nieujarzmiona natura – a więc agentem ładu, którego zadaniem jest eliminacja czynników wywołujących chaos”¹³. Jednocześnie wiedźmin jest integralną częścią tej nieujarzmionej strony natury (a ona jest częścią jego) – natury w jej nieznośnym wynaturzeniu, skrajnej nienaturalności; przejrzałej i nadmiarowej (ten żywiłowy, nadnaturalny przerost życia świetnie uchwycił Lars von Trier w *Antychryście*). Taką nadwyżkę witalności tradycyjnie łączy się z kobiecością, a wiedźmin usiłuje usunąć z pola widzenia fakt, że to właśnie ona – kobieta – tkwi u źródła jego podmiotowości. Wymachuje mieczem, zabija potwory, uprawia przygodny seks, by dalej śnić swój sen o potencjalnej męskości. Co, rzecz jasna, nie uchodzi uwadze niektórych jego towarzyszek: „Te twoje polowania na potwory są głupie i bezsensowne. Co ty chcesz udowodnić, zabijając kolejną maskarę z pieczar? Swoją męskość? Znam lepsze sposoby. Dalej, wracaj do łóżka”¹⁴. Ale nawet w heroicznie bezsensownym eliminowaniu potworów tkwi jakaś skaza, jakiś obsceniczny – spektakularny – nadmiar, który wiedźmina dekonspiruje: „Chodź ze mną, nie zostawaj tu. Ci ludzie niczego nie wiedzą, widzieli tylko, jak zabijasz. A ty paskudnie zabijasz, Geralt”¹⁵. Wymowna jest w tym kontekście scena z początku *Dzkiego Gonu*, w której po interwencji Geralta (w jego mniemaniu słusznej i szlachetnej) połowa gości przydrożnej gospody leży martwa, a druga połowa wymiotuje ze strachu i z obrzydzenia¹⁶.

Najciekawszą ilustracją tego, jaką kreaturą jest wiedźmin, zwłaszcza w oczach ludzi postronnych, można znaleźć na stronach pewnej starej książki będącej źródłem wiedzy okolicznych mieszkańców na temat rozmaitych stworzeń:

Rycina przedstawiała rozczochrane straszdyło na koniu, z ogromnymi ślepiami i jeszcze większymi zębami. W pra-

13 T.Z. MAJKOWSKI: *W cieniu białego drzewa. Powieść fantasy w XX wieku*. Kraków 2013, s. 362.

14 A. SĄPKOWSKI: *Pani Jeziora...*, s. 110.

15 A. SĄPKOWSKI: *Ostatnie życzenie...*, s. 116.

16 *Wiedźmin 3: Dziki Gon...*, zadanie: *Bez i agrest*.

wej ręce straszdyło dzierżyło okazały miecz, w lewej wór pieniędzy. – Wiedźmak – zamamlała babka. – Przez niektórych wiedźminem zwany. Wzywać go niebezpiecznie barzo, wždy trzeba, bo gdy przeciw potworu a plugastwu niczym nie uradzi, wiedźmak uradzi. [...] Baczyć aby trzeba, coby wiedźmaka nie dotykać, bo od tego oparszywieć można. A dziewczki przed nim kryć, bo wiedźmak chutliwy jest ponad miarę wszelką... [...] wiedźmak wielce chciwy a na złoto łasy¹⁷.

Z jednej strony karykaturalna chuć, z drugiej – przywiązanie do ekonomii. Połączenie nieposkromionego popędu, materialnej chciwości i nietypowego *know-how*. Zgodnie z „tradycją”, wiedźmin to zatem niebezpieczne straszdyło, które nigdzie nie pasuje i lokuje się gdzieś na przecięciu tego, co męskie, i tego, co kobiece. Jak zwykle dzieci widzą to najlepiej i tylko one nie mają oporów przed nazwaniem rzeczy po imieniu. Geralt: „Szukam wiedźm z Krzywuchowych Moczarów”. Chłopiec: „Ty sam żeś jest jak wiedźma”¹⁸.

Język jest nieubłagany i nieustannie przypomina, że nie ma wiedźmina bez wiedźmy. Wiedźmin to derywat słowa „wiedźma”, a więc wiedźmin to wiedźma rodzaju męskiego. Albo, mówiąc po prostu, męski odpowiednik wiedźmy (prasł. **věděti* – ‘wiedzieć’). Tej, która z jednej strony posiada wiedzę (zwłaszcza związaną z lecznictwem, magią i siłami natury), a z drugiej – w tajemniczy (najczęściej fizjologiczny) sposób wiąże się z siłami nieczystymi, pierwotnymi i destrukcyjnymi; nie poddaje się kontroli kultury, w związku z czym zawsze zagraża porządkowi społecznemu, a przez to zarządza również lękiem¹⁹. Geralt ma wyraźny problem z zaakceptowaniem swojej kobiecości, dlatego zamiast stanąć z „siłami nieczystymi” w jednym szeregu, sumiennie je – także w sobie – zwalcza.

Oczywiście ta nieujarzmiona dzikość życia, będąca (co nie bez znaczenia) domeną wiedźm, jest niczym wobec prawdziwej potworności wiedźmińskiego świata – średniowiecznego feudalizmu, pełnego biedy, nierówności, wyzysku, upokorzenia i ksenofobii. Niewykluczone, że potworność natury jest jedynie rozpaczliwą odpowiedzią na potworność panującego ustroju społecznego, w ramach którego wąska grupa uprzywilejowanych (szlachty, generalicji i duchowieństwa) posiada całą władzę, wiedzę i bogactwo, podczas gdy większość ludności zmuszana jest do niewolni-

17 A. SĄPKOWSKI: *Ostatnie życzenie...*, s. 187.

18 *Wiedźmin 3: Dziki Gon...*, zadanie: *Panie lasu*.

19 To, że wiedźma działa przede wszystkim w języku, że wykorzystuje jego stwórczy, ale i bałamutny potencjał, dostrzegł już Jan Kochanowski: „Nie wiem, co mię za wiedźma osypała / I lichem zdradnych słów uczarowała”. J. KOCHANOWSKI: *Pieśni XV, Księgi pierwsze*. W: IDEM: *Dzieła polskie*. Oprac. J. KRZYŻANOWSKI. Warszawa 1989, s. 242.

czej pracy. W tym sensie ów eksces natury niestety również ma charakter konserwujący, bo przyczynia się do stabilizacji represyjnego porządku, skutecznie odwracając uwagę od prawdziwych, politycznych problemów Kontynentu (przy czym wojna wydaje się najmniejszym z nich, bo przejściowym).

Geralt wobec nędzy świata przybiera postawę cyniczną, wmawia sobie bowiem, że taki powinien być prawdziwy mężczyzna – rozczarowany ludźmi, obrażony na rzeczywistość; zawodowiec, którego „nie obchodzi ani polityka, ani sukcesje tronów, ani przewroty pałacowe. Ja jestem tu, aby wykonać pracę. Nie słyszeliście nigdy o poczuciu obowiązku i zwykłej uczciwości? O etyce zawodowej?”²⁰. Geralt robi, co do niego należy, pobiera opłatę (i od króla, i od biedaka) i jedzie dalej, obojętny na konsekwencje swojego (zawsze tylko pozornego) działania.

W pewnym momencie gry Geralt jest świadkiem nieprzyjemnej sytuacji, kiedy to dwóch rasistów zaczepia i słownie napada elfkę („Dama? Jaka dama? Nie widzisz jej uchów? Toć to elfka! A elfy, wiadomo, zawsze coś knują!”; „Z wierzchu elfy są piękne jak obrazek... A w środku plugastwo najgorsze”). Wiedźmin bez trudu ich przeganiania, bo – jak mówi jeden z napastników – „Chodź... Bo dla wiedźmina zabić, to jak okiem mrugnąć...”. Po wszystkim wywiązuje się jednak ciekawy dialog:

Geralt: Możesz odetchnąć. Już po wszystkim.

Elfka: Po wszystkim? Może dla ciebie. Pójdiesz sobie... A ja tu zostanę. I oni też.

Geralt: Na to już nic nie poradzę.

Elfka: No to po coś się w ogóle mieszał? Nie przegoniłeś tych prostaków ze względu na mnie, tylko na siebie. Żeby się poczuć szlachetny i sprawiedliwy. Jebany księżę na białym rumaku. Może się mylę? Idź już, vatt'ghern [wiedźminie]... I zapamiętaj – nie chcemy twojej litości²¹.

Elfka zarzuca wiedźminowi niskie, egoistyczne pobudki, to, że tak naprawdę działa on zawsze tylko we własnym interesie – albo inaczej: w interesie własnej fantazji (wypełniającej niewygodne luki w opowieści, którą podmiot sam sobie o sobie opowiada). Bohaterka zwraca uwagę, że ten świat nie potrzebuje kolejnych wcieleń „prawdziwego mężczyzny”, następnego bohatera na białym koniu czy nawet bezimiennego mściciela; potrzebuje raczej rewolucji, a przy najmniej innej polityki, radykalnej zmiany systemu społecznego, bo w tym obecnym nie da się żyć. To świat trzeba zmienić, wykluczyć

20 A. SĄPKOWSKI: *Ostatnie życzenie...*, s. 28.

21 *Wiedźmin 3: Dziki Gon...*, zadanie poboczne, bez tytułu.

z niego przemoc ekonomiczną i kulturową, a nie z uporem godnym lepszej sprawy wpisywać się w symboliczne ramy tego, który istnieje. Wiedźmin tego nie rozumie albo, co gorsza, rozumie to doskonale, ale żeby podtrzymać scenariusz, na podstawie którego odgrywa swoją męską rolę, powstrzymuje się od jakiegokolwiek prawdziwego działania i konserwuje *status quo*. W tym rozumieniu prawdziwa męskość byłaby więc przede wszystkim czymś, co nie może działać.

- Niesamowite - uśmiechnął się paskudnie wiedźmin - do jakiego stopnia bulwersuje wszystkich moja neutralność. Do jakiego stopnia czyni mnie ona obiektem propozycji paktów i umów, ofert współpracy, pouczeń o konieczności dokonania wyboru i stawania po właściwej stronie. [...] Nie będę wybierał. Dopasuję się do wydarzeń. Dopasuję się do tego, co wybiorą inni. Zawsze tak robiłem²².

Czasami brak wyboru - albo: wybór niedokonywania wyboru - jest jedynym autentycznym wyborem. Jednak nie w tym przypadku. Geralt zamiast politycznego zaangażowania wybiera rolę ojca-opiekuna, nie przyjmując do wiadomości, że córka już od dawna żadnej opieki nie potrzebuje.

Na początku swojej wiedźmińskiej drogi Geralt miał bardzo idealistyczne - i, jak zwykle, złożone z kulturowych klisz - wyobrażenia na temat bycia mężczyzną. Zostały one jednak brutalnie zweryfikowane przez coś w rodzaju „sceny pierwotnej” połączonej „z tym pierwszym razem”, co w pewien sposób zdefiniowało jego bycie w świecie i zweryfikowało dotychczasowe ideały.

Mój pierwszy potwór [...] był łysy i miał wyjątkowo brzydkie, popsute zęby. Napotkałem go na gościńcu, gdzie do spółki z koleżkami potworami, maruderami z jakiejś armii zatrzymał chłopski wóz i wyciągnął z tego wozu dziewczynkę, może trzynastoletnią, a może nawet nie. Koleżkowie trzymali ojca dziewczynki, a łysy zdzierał z niej sukienkę i wrzeszczał, że nadszedł czas, by poznała, co to takiego prawdziwy mężczyzna. Podjechałem, zsiadłem i powiedziałem łysemu, że dla niego również nadszedł taki czas. Wydawało mi się to szalenie dowcipne. [...] Uderzyłem go dwa razy, dopiero wtedy upadł. To nie były specjalnie czyste cięcia, ale bardzo, powiedziałbym, spektakularne, takie, że koleżkowie łysiego uciekli, widząc, co wiedźmiński miecz może zrobić z człowiekiem... [...] w Kaer Morhen wbito mi do głowy, bym się nie mieszał do takich zajść, bym je omijał z daleka, nie bawił się w błąd-

22 A. SĄPKOWSKI: *Czas pogardy*. Warszawa 2001, s. 145.

nego rycerza i nie wyręczał stróżów prawa. Ruszyłem na szlak nie po to, by się popisywać, ale by za pieniądze wykonywać zlecane mi prace. A ja wmieszałem się jak kto głupi, nie ujechawszy nawet pięćdziesięciu mil od podnóża gór. Czy wiesz, dlaczego to zrobiłem? Chciałem, by dziewczyna zalawszy się łzami wdzięczności całowała mnie, swego wybawcę, po rękach, a jej ojciec dziękował mi na kolanach. Tymczasem ojciec dziewczyny uciekł razem z maruderami, a dziewczyna, na którą poleciała większość krwi łysego, porzygała się i dostała ataku hysterii, a gdy się do niej zbliżyłem, zemdląła ze strachu. Od tamtego czasu wtrącałem się w podobne historie już bardzo rzadko²³.

Geralt szybko pojął, że to nie jest świat dla bohaterów, błędnych rycerzy czy obrońców dam w opałach; że trafił do innej fikcji. Przybrał więc licującą ze światem pozę antybohatera, a jednocześnie został aktorem konsekwentnie odgrywającym role aktualnie uchodzące za męskie (co z łatwością obnażają bliskie mu kobiety, Triss: „nie odgrywaj przede mną nieczułego mutanta”²⁴, i Yennefer: „nie odgrywaj przede mną komedii”²⁵). I jako taki stał się, z jednej strony, podatną na manipulacje marionetką sterowaną przez politycznych zleceniodawców, a z drugiej – seksualną maskotką w rękach próbujących zakulisowo rządzić światem czarodziejek²⁶, poręcznym narzędziem zaspokajania ich seksualnych i ambjonalnych potrzeb, pożądanym i prestiżowym trofeum, które doskonale prezentuje się w ich alkowach.

Pozycję Geralta w relacjach z kobietami świetnie obrazuje scena z *Dzikiego Gonu*, która rozgrywa się po turnieju karcianym. Agentka wywiadu Cantarella zaprasza wiedźmina na kolację, podczas której Geralt opowiada, w jego przekonaniu, zajmującą i podniecającą historię. Cantarella reaguje półsłówkami („Coś takiego”), aż w końcu przerywa mu w pół zdania i protekcyjnie przechodzi do rzeczy: „Hm, to bardzo ciekawe... Może pójdziemy na górę i tam opowiesz mi dokładnie, jak skończyła się ta historia?”²⁷. Oczywiście gracz może odrzucić seksualną ofertę, ale to nie ma już większego znaczenia. Bo jeśli prawdą jest, że rozkosz mówienia jest rozkoszą kobiecą, to Geralt nigdy wcześniej ani nigdy później nie odsłonił swojej kobiecości bardziej niż podczas tej krótkiej sceny. Podniecenie tkwiące w mówieniu czy też nadmierne „utożsamie-

23 A. SAPKOWSKI: *Ostatnie życzenie...*, s. 120.

24 A. SAPKOWSKI: *Krew elfów...*, s. 102.

25 A. SAPKOWSKI: *Ostatnie życzenie...*, s. 247.

26 W trzeciej części growego *Wiedźmina* czarodziejki (a przynajmniej większość z nich) z głównych rozgrywających na scenie politycznej stają się zwierzyną łowną.

27 *Wiedźmin 3: Dziki Gon...*, zadanie: *O wysoką stawkę*.

nie” z własną mową – zanurzenie się w Innym bez reszty – Jacques Lacan powiązał z kobiecą rozkoszą (*jouissance féminine*)²⁸. A zatem wiedźmin jest kobietą nie wtedy, gdy w trakcie libacji alkoholowej paraduje po zamku w damskich „fatałaszkach”²⁹, tylko wtedy, gdy podekscytowany opowiada agentce wywiadu o przebiegu jednej ze swoich przygód, której niedopowiedzianym zwieńczeniem okazuje się seksualna orgia („chodźcie, córeczki, czas pokazać wiedźminowi, skąd się biorą legendy o Domu Nocy”)³⁰. Historia nie zostaje dopowiedziana, bo reakcją obronną wobec (nie)wyróżnialnej rozkoszy, nieznośnej seksualizacji mowy może być tylko milczenie. Albo seks: „Hm, to bardzo ciekawe... Może pójdziemy na górę”?

Sny o kastracji

Stosunek Geralta do seksualności jest więc nie tyle nienormatywny, ile nieunormowany. W swoim rozdarciu wiedźmin przypomina dziecko, nieprzystosowane do świata, który je otacza. Co zresztą równie przenikliwie, jak i złośliwie zauważa jedna z czarodziejek Keira Metz: „Podoba mi się, że zachowałeś tę uroczą zdolność do dziwienia się światu właściwą dzieciom, błędnym rycerzom i półgłówkom”³¹. Geraltowi bliżej do chłopca niż do mężczyzny, bo to „u chłopców wciąż powraca wyobrażenie, że prawdziwa męskość nie rozwija się naturalnie, w procesie rozwoju biologicznego, lecz że jest czymś, co chłopiec musi wywalczyć »w starciu z potężnymi przeciwnościami«”³², że męskość jest czymś, do czego trzeba aspirować, co należy osiągnąć. Wiedźmin (w swoich oczach) ciągle się jeszcze nie „umężczyźnił” – jest i pozostanie ucieleśnieniem tego notorycznego „jeszcze nie”. Obsesyjnego odwlekania, ciągłego próbowania się z samym sobą, fatalnego dążenia do wyobrażonego ideału³³.

Geralt jest chłopcem. Nie wiedźminem, ale „wiedźminkiem”. Dokładnie w ten sposób, na poziomie dyskursu, już przy ich pierwszym spotkaniu „kastruje” Geralta jego największa miłość Yennefer (i znów mowa tu o miłości będącej zarówno kalką, jak i parodią miłości dworskiej).

28 Zob. J. LACAN: *On Feminine Sexuality. The Limits of Love and Knowledge*. [Encore. Book XX]. Ed. J.-A. MILLER. Ed. and transl. B. FINK. New York 1999.

29 Wiedźmin 3: *Dziki Gon...*, zadanie: *Nie ma jak w domu*.

30 Geralt opowiada agentce treść zlecenia *Niebieskooka*, które można wykonać, grając w pierwszą część *Wiedźmina* (CD Projekt RED 2007).

31 Wiedźmin 3: *Dziki Gon...*

32 G. KARLSSON: *Męskość jako projekt: kilka uwag psychoanalitycznych*. Przeł. F. MAZURKIEWICZ. „Teksty Drugie” 2015, nr 2, s. 392.

33 W tym sensie wiedźmin jest dokładnie tym, kim według diagnozy Gombrowicza jest prawdziwie męski Polak, któremu „nie wystarcza, iż do pewnego stopnia jest mężczyzną, chce on być mężczyzną bardziej niż jest, rzec można – narzuca sobie męczyznę, jest tępicielem własnej kobiecości”. W. GOMBROWICZ: *Dziennik 1953–1956*. Kraków 2004, s. 172.

– Nie szamocz się, wiedźminku – uśmiechnęła się zjadliwie. – To na nic. [...] I nie odgrywaj przede mną komedii. Nie próbuj fascynować mnie twą twardą i hardą męskością. Ty wyłącznie we własnym mniemaniu jesteś hardy i twardy. [...] zrobiłbyś dla mnie wszystko i bez czarów, zapłaciłbyś każdą cenę, wylizałbyś mi buty. A może i coś jeszcze, gdybym nie oczekiwanie zapragnęła rozrywki.

Milczał³⁴.

Milczał, mimo że kastracja, zgodnie z lekcją psychoanalizy, powinna raczej rozwiązać mu język. Ciało nie ma prawa głosu; może być „twarde i harde”, ale przede wszystkim jest nieme – jeśli wyraża, to afektywnie. Symboliczna kastracja polega na odcięciu (się od) nadmiaru ciała, zneutralizowaniu ciała jako nadmiaru. Język, a więc rejestr symboliczny, jest tym narzędziem, które kastruje organizm z nadmiaru cielesnej rozkoszy; język wskazuje ciału jego miejsce w szeregu. Pozwala mówić. Ale w konsekwencji – zgodnie ze słynnym *dictum* Lacana – rozkosz ciała (w przypadku Geralta byłoby to jego „wynaturzenie”) jest „wzbroniona temu, kto zaczyna mówić”. Kastracja wprowadza nieusuwalną lukę między ciałem a mową. Tam, gdzie było ciało, powinna być mowa. A jednocześnie – i to jest coś, co szczególnie trzeba podkreślić – taki podmiot nie jest już w stanie mówić o niczym innym. W tym samym momencie, w którym amputuje rozkosz, kastracja tak naprawdę wpuszcza ją tylnymi drzwiami (tak więc wynaturzenie nie tyle poprzedza kastrację, ile jest jej retroaktywnym rezultatem). Dopiero po symbolicznej kastracji możliwa jest zrozumiała komunikacja. Od tej pory nadmiar ciała nie paraliżuje już przekazu. Pojedyncza, nieprzetłumaczalna rozkosz nie blokuje artykulacji – tylko od czasu do czasu skutecznie ją zakłóca. Kastracja to coś, co w założeniu wycisza idiomatyczność głosu, niweluje popędowość, uśmierca somatyczne szaleństwo. Oswaja albo wręcz wychowuje podmiot do życia w rodzinie (i społeczeństwie).

Wiedźmin chciałby zostać oswojony i wychowany, ale nie jest w stanie poddać się kastracji do końca, pozostaje więc wyłącznie tak jakby nie w pełni wykastrowany (już w pierwszej części gry ktoś zapytany o tożsamość wiedźmina odpowiada: „To taki czarownik, ino gorszy. Gorszy? – No gorszy, bo ma uschnięte jajca”³⁵). Stoi w perwersyjnym rozkroku między królewskim porządkiem społecznym a potworną „dzikością życia”, niekontrolowanym popędem, który go przerasta (w każdym tego słowa znaczeniu).

Fabuła *Dzkiego Gonu* zaczyna się od odcięcia genitaliów. Geralt zażywa relaksującej kąpieli w wielkiej drewnianej balii. Po chwili

34 A. SĄPKOWSKI: *Ostatnie życzenie...*, s. 247.

35 *Wiedźmin...*

wślizguje się do niej krabopodobny stwór. Wyraz twarzy bohatera nie pozostawia wątpliwości – w tej właśnie chwili szczypce zaciskają się na jego „męskości”. Szczypce magicznego kraba wyczarowanego przez Yennefer.

To humorystyczna scena wkomponowana w logię marzenia senego Geralta, ale czy to nie w snach i dowcipach realizują się nasze najskrytsze pragnienia? Scena „w rzeczywistości” nigdy się nie wydarzyła („to był tylko sen”), ale przez to stała się bardziej realna niż sama rzeczywistość. Geralt niczego nie pragnie tak jak „pełnej” kastracji, która raz na zawsze usunęłaby z jego bycia wynaturzony, popędowy eksces i pozwoliłaby mu w pełni wejść w porządek społeczny; poddać się prawu pragnienia – prawu opartemu na braku i zakazie. Wiedźmin nie chce być dłużej maszyną, której podstawową funkcją jest wykonywanie konkretnych operacji na rzeczywistości. Próbuje uzyskać symboliczny mandat: obrońcy, opiekuna, męża, ojca. Pragnie narodzić się jako rozpoznany i usankcjonowany przez Innego męski podmiot. W jego wyobrazeniach to właśnie męskość byłaby przede wszystkim tym, co neutralizuje dziką stronę mocy.

W związku z tym męskość wiedźmina to nieustannie realizowany, a jednocześnie niemożliwy do zrealizowania projekt. W tym kontekście „męskość nie powinna być rozumiana poprzez tożsamość, lecz raczej jako pewien ideał albo – wydaje się to lepszym określeniem – jako »projekt«. Termin »projekt« wskazuje, że męskość jest dążeniem w kierunku wciąż nieureczywistnionej możliwości i [...] możliwości nigdy niedającej się zrealizować, ponieważ projekt ten w swej istocie dotyczy zaparcia się naszych egzystencjalnych uwarunkowań”³⁶. Geralt usiłuje się zaprzeć swojego ekscesu (choć eksces nigdy nie zapiera się jego) i w tym celu wymyśla na użytek swój i innych przeróżne zasady, namiastki kodeksów:

Ale trzymałem się zasad. Nie, nie kodeksu. Zwykłem niekiedy zaślaniać się kodeksem. Ludzie to lubią. Takich, którzy mają jakieś kodeksy i kierują się nimi, szanuje się i poważa.

Nie ma żadnego kodeksu. Nigdy nie ułożono żadnego wiedźmińskiego kodeksu. Ja sobie swój wymyśliłem. Zwyczajnie. I trzymałem się go. Zawsze...

Nie zawsze³⁷.

Kodeks zabrania zabijania ludzi, więc wiedźmin nigdy ludzi nie zabija. Ale zdarzają się wyjątki. Z zasady nigdy nie angażuje się po żadnej stronie politycznego sporu. Niekiedy się jednak angażuje. Zawsze zachowuje neutralność. Choć nie zawsze.

36 G. KARLSSON: *Męskość jako projekt...*, s. 397.

37 A. SĄPKOWSKI: *Ostatnie życzenie...*, s. 121.

Jako że podmiotowość wiedźmina opiera się na tego typu grze wyjątku i reguły, uzasadnione będzie odwołanie się w tym miejscu do formuł seksuacji opracowanych przez Jacques'a Lacana w jego XX seminarium. Dla Lacana różnica seksualna to kwestia logiki i zawiedzionych oczekiwań. Stawką jest tutaj różnica między męskim wyjątkiem od reguły (ufundowanym na wierze, że choć sam niewiele mogę, to na pewno jest gdzieś jeden taki, który może wszystko) a kobiecą regułą złożoną z samych wyjątków (mogę tyle co nic, ale każdorazowo tworzę warunki możliwości wszystkiego). Innymi słowy, pozycja męska jest tu definiowana przez funkcję uniwersalną i jej konstytutywne wyjątki: zawsze tak, choć czasem nie (i dlatego kiedyś tak). Pozycję kobiecą można natomiast wyrazić następująco: nie zawsze tak, ale nigdy nie (i dlatego...). W myśl zasad tej logiki kobiecość oznacza bycie otwarte na wyjątkowość ekscesu i wynaturzenia, męskość zaś implikuje wiarę, że wszystko będzie w porządku, jeśli tylko wyeksportuję tę wyjątkowość na zewnątrz, by w ten sposób ufundowała mi prawo. W tym kontekście pisze Slavoj Žižek:

tym, co podtrzymuje różnicę między dwiema płciami, nie jest bezpośrednio odniesienie do serii symbolicznych opozycji (męski rozum *versus* kobieca emocja, męska aktywność *versus* kobieca pasywność i tym podobne), ale różne sposoby radzenia sobie z konieczną niekonsystencją wpisaną w akt przyjęcia jednej i tej samej uniwersalnej własności symbolicznej (ostatecznie: „kastracji”). Nie jest tak, że mężczyzna reprezentuje *logos* jako przeciwstawny kobiecemu docenianiu emocji; raczej: dla mężczyzny *logos* jako spójna i logiczna uniwersalna zasada całej rzeczywistości opiera się na konstytutywnym wyjątku będącym pewnym mistycznym, niewyraźnym X („są rzeczy, o których nie powinno się mówić”), podczas gdy w przypadku kobiety nie istnieje wyjątek, „można mówić o wszystkim” i z tego właśnie powodu uniwersum *logosu* staje się niekonsystentne, niespójne, rozproszone, „nie-całe”. Lub też, odnośnie do przyjęcia tytułu symbolicznego: mężczyzna, który chce całkowicie zidentyfikować się ze swoim tytułem, zaryzykować dla niego wszystko (umrzeć w jego imię), mimo to opiera się na micie, że nie jest on jedynie swoim tytułem, „społeczną maską”, którą nosi – że jest coś pod nią, pewna „rzeczywista osoba”; w przypadku kobiety, przeciwnie, nie istnieje trwałe, bezwarunkowe zaangażowanie, wszystko ostatecznie jest maską, ale właśnie z tego powodu nie ma nic „pod maską”. Lub, w przypadku miłości: zakochany mężczyzna jest gotów oddać za nią wszystko, ukończona wyniesiona jest do rangi absolutu, bezwarunkowego

obiekty, ale właśnie dlatego jest on zmuszony do poświęcenia jej w imię jego spraw publicznych lub zawodowych; kobieta jest zaś zupełnie, bez ograniczeń i rezerwy pogrążona w miłości – ale właśnie z tego powodu dla niej „miłość to nie wszystko”, zawsze towarzyszy jej pewna niesamowita [uncanny], fundamentalna obojętność³⁸.

Dramat Geralta polega na tym, że tkwi on w nieustającym impasie pomiędzy tak rozumianymi kobiecością i męskością. „A może ty jesteś kobietą? – Keira Metz wydeła lśniące wargi. – Może tylko udajesz mężczyznę?”³⁹.

Udaje, cały czas mając nadzieję na pełną kastrację (stąd uzależnienie od Yennefer, Kobiety przez duże K). Wie doskonale, że to niemożliwe, a mimo to wierzy... Wie też (nawet jeśli jest to wiedza nieświadoma), że determinuje go pierwiastek kobiecy, zanurzenie w świecie bez reszty, z wszystkimi tego konsekwencjami, włączając w to możliwość przemodelowania tego świata od środka. On jednak wybiera pasywność i chłopięcą wiarę, że pod maską „dziwoląga” (wiedźmina) kryje się prawdziwy mężczyzna. Wiara ta jest tak zniewalająca, że paraliżuje kształtowanie się jakiegokolwiek niezależnej tożsamości – wiedźmin nie potrafi przyjąć do wiadomości, że jego „społeczna maska” (Wiedźmin) jest jednocześnie jedyną jego „rzeczywistą twarzą”. I że nie potrzebuje innej. Na dobrą sprawę nie jest to dramat zarezerwowany wyłącznie dla wiedźmina. Można zaryzykować twierdzenie, że to kondycja właściwa współczesnym, technologicznym wiecznym chłopcom. Tym, którzy także mają ciągły problem ze swoją „kobiecością”; nieustannie ją kwestionują, a jednocześnie są przez nią bez reszty zdeterminowani i nią przytłoczeni. Tym, którzy zatrzymali się i tkwią w pół drogi między dwiema „niebyłościami”: nowoczesnymi wzorcami męskości a ponowoczesną genderową entropią⁴⁰.

Geralt, by podtrzymać swój projekt – nierealizowalny, bo „prawdziwa męskość” to czysta fantazja, na której realizacji nie ma i nigdy nie było szansy (męskość nigdy nie jest tym, co teraz; zawsze albo już była, albo dopiero będzie) – potrzebuje nie tylko Yennefer, lecz

38 S. ŽIŽEK: *Cztery dyskursy, cztery podmioty*. Przeł. M. KROPIWICKI. W: Žižek. *Przewodnik Krytyki Politycznej*. Warszawa 2009, s. 216–217.

39 A. SĄPKOWSKI: *Czas pogardy...*, s. 128.

40 Oto, co mówi na ten temat konserwatywna psychologia: „Jeśli nie ma się dobrego wzorca, to nie ma innego wyjścia – trzeba klecić z tego, co jest. Większość mężczyzn to robi, bo jesteśmy w sytuacji bezprecedensowej: stary model jest nieaktualny, nowego jeszcze nie ma – więc wydaje się, że mamy czas męskich »składaków«”. *Tylko silni mężczyźni płaczą naprawdę. Ci słabi chlipią po kryjomu do chusteczki*. Z Wojciechem EICHELBERGEREM rozmawia Agnieszka JUCEWICZ. <http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,127763,19711535,tylko-silni-mezczyzniplacza-naprawde.html> [dostęp: 7.03.2016].

także Ciri, przybranej córki, którą dla siebie wymyślił (w książkach łączy ich nieuchronne przeznaczenie, w grze – zaplanowane działanie). Potrzebuje jej nie dla niej samej: niezależnej, silnej osoby z krwi i kości, tylko dla funkcji symbolicznej, którą utwierdza – córka uprawomocnia bowiem istnienie ojca.

Poprzez relację Geralta do Ciri na *Dziki Gon* można spojrzeć jak na dekonstrukcję całego nurtu w historii gier narracyjnych; nurtu opartego na paternalistycznej męskości. Znamienny jest moment, w którym bohaterka bezceremonialnie przerywa rozmowę dwóm mężczyznom i otwarcie upomina się o własną podmiotowość. Avallac'h: Ciri „ma wielką moc, której nie potrafi kontrolować [...]”. Dopóki nie nauczy się panowania nad sobą, powinna pozostać w izolacji”. Ciri: „Po pierwsze, gówno prawda. A po drugie, jeśli już mówisz o odwadze, to zwracaj się bezpośrednio do mnie, a nie do Geralta”⁴¹.

Wiedźmin zaczyna od pogoni za utraconym obiektem, od prób odnalezienia i uratowania córki, potem przychodzi wyparcie, usunięcie ze świadomości myśli, że ta córka wcale ratunku nie potrzebuje (Jaskier, w odpowiedzi na pretensje Geralta, że niewystarczająco martwi się o Ciri, oznajmia szczerze zdziwiony: „A czemu miałbym się o nią martwić? Wiesz, jak ona walczy?! Mówię ci, ta dziewczyna potrafi o siebie zadbać”⁴²). I tak aż do końcowego, najbardziej absurdałnego momentu, w którym przybrany ojciec usiłuje przekonać córkę, żeby wróciła z nim do domu i w konsekwencji pozwoliła na fizyczne zniszczenie świata. Chcąc ocalić ojcostwo, pierwszy i ostatni szaniec swej fantazmatycznej męskości, Geralt *de facto* namawia Ciri do unicestwienia cywilizacji⁴³. Ta nie wyśmiewa jego propozycji, mówi jedynie z mieszaniną empatii i pobłażania, bardziej może do gracza niż do Geralta: „Co ty wiesz o ratowaniu świata, głuptasie? Jesteś tylko wiedźminem. To moja historia, nie

41 *Wiedźmin 3: Dziki Gon...*, zadanie: *Krajobraz po bitwie*.

42 *Ibidem*, zadanie: *Historia Ciri: na złamanie karku*.

43 Konkluzję *Dzkiego Gonu* można traktować jako pośrednią polemikę z finałem gry *The Last of Us*. W niej bowiem Joel, figura ojcowska, rzeczywiście składa całą ludzkość na ołtarzu swojego egoizmu. Jego przybrana córka Ellie jest wszystkim, na czym kiedykolwiek mu zależało (a jednocześnie jej śmierć jest niezbędnym warunkiem przywrócenia ludzkości do życia), dlatego na przekór światu i wbrew woli Ellie ratuje jej życie. Można zaryzykować tezę, że Joel był ostatnim „nowoczesnym” mężczyzną. Jeszcze raz przytoczę słowa Żiżka: „zakochany mężczyzna jest gotów oddać za [swoją miłość] wszystko, ukochana wyniesiona jest do rangi absolutu, bezwarunkowego obiektu, ale właśnie dlatego jest on zmuszony do poświęcenia jej w imię jego spraw publicznych lub zawodowych”. S. ŻIŻEK: *Cztery dyskursy, cztery podmioty...*, s. 217. Joel oddał za „córkę” cały świat (dosłownie), ale tym samym zdradził ją i jej pragnienie. Prawdziwa miłość oddala od egoizmu i polega na zasadniczej obojętności wobec losów ukochanej osoby. Tak jak w przypadku Ciri, która z miłości do Geralta zniszczyła wiedźmina i jego fantazję.

twoja. Pozwól mi ją zakończyć”⁴⁴. Oczywiście ta prośba o pozwolenie to ostatni gest kurtuazji wobec wszystkich męskich archetypów, które wraz z Geralem odchodzą w niebyt ze spuszczoną z zażenowania głową. Ona może wszystko, on co najwyżej statystuje. Graczom oznajmia się natomiast, że od początku byli drugoplanowymi bohaterami tej historii, wszystko, co istotne, działo się obok. Byli śmy za głupi, zbyt zajęci odgrywaniem swoich ról, żeby nas wtajemniczać w sprawy dorosłych. Być może dlatego CD Projekt RED nie stworzy już kolejnej części *Wiedźmina* – skompromitowany bohater nie byłby w stanie dłużej odgrywać swojej roli.

Epilog zadaje ostateczny cios wiedźmińskiej tożsamości. Szczęśliwie ocalała Ciri opuszcza Geralta, rezygnuje z „kariery” wiedźminki i wyjeżdża do stolicy cesarstwa. Symbolicznie przekazuje Geraltowi miecz i wybiera działalność polityczną: „Zrozumiałam, że nie mogę od tego uciekać. Że jeśli chcę coś zmienić, to nie uganając się za potworami po zapadłych wsiach... Tylko tam [w Nilfgaardzie – D.M.]”⁴⁵. Tak kończy się trzeci *Wiedźmin*⁴⁶ – porzuceniem chłopięcych rojeń o paternalistycznej męskości, samowystarczalnej, mogącej trwać w zawieszaniu mimo nędzy świata, i przejściem do dojrzałej, podmiotowej polityki, dążącej to realnej społecznej zmiany.

44 *Wiedźmin 3: Dziki Gon...*, zadanie: *Tedd deireadh, czas końca*.

45 *Ibidem*, zadanie: *Coś się kończy, coś się zaczyna*.

46 Są trzy możliwe, uzależnione od poczyną gracza, zakończenia, ale to wydaje się najwłaściwsze (w drugim Ciri zostaje wiedźminką, w trzecim – najciekawszym „literacko” – ginie).

Dawid Matuszek

The End of Masculinity, or a Sketch of the Witcher

Summary: In his article the author sketches a portrait of Geralt of Rivia, a title character of Andrzej Sapkowski's *Witcher* series as well as a video game *The Witcher 3: Wild Hunt*, while at the same time tracing the work of deconstruction inscribed in the figure of the hero. Most significantly, it is Geralt's gender identity that becomes subject to deconstruction; a model of heroic, fatherly, withdrawn masculinity becomes subverted and unseamed – on the one hand by female corporality; on the other, by female politics – which results in questioning and rejecting the so far dominant model in favour of subjectivity suspended between femininity and masculinity (and their other variants).

Key words: the *Witcher*, masculinity, gender, psychoanalysis, Sapkowski, Lacan

1. O tych, co spłodzili dzieci (i nie zapomnieli o tym napisać)

ja nie piszę wierszy
dziecino ja je rodzę

Krzysztof Jaworski

Niniejszy szkic – nie zamierzam tego ukrywać – ma charakter suplementu. Oto trzynaście lat temu Dariusz Nowacki na łamach kwartalnika „Opcje” opublikował tekst zatytułowany „Upiększać swoje położenie”. *O tych, co napisały o rodzeniu dzieci i nie zapomniały ich urodzić*¹. Analizował tam, jak sam to określa, cztery „pro-lifowe” opowieści poświęcone fenomenowi macierzyństwa. Kryterium doboru omawianych tekstów – biorąc pod uwagę temat oraz krytyczne preferencje katowickiego uczzonego, trudno postrzegać to w kategoriach jakiegokolwiek niespodzianki – oparte zostało na rodzaju (literackim) utworu i płci (biologicznej) autora. Innymi słowy, wśród analizowanych przez Nowackiego tekstów nie znalazły się ani dzieła poetyckie, ani też opatrzone męską sygnaturą. Znalazły się za to cztery epickie utwory sygnowane nazwiskami trzech kobiet: Jolanty Brach-Czainy (*Szczeliny istnienia*), Anny Nasiłowskiej (*Domino, Księga początku*) oraz Manuelei Gretkowskiej (*Polka*). Mimo elementarnych różnic wynikających z odmiennych poetyk, osobniczych języków, zdecydowanie różnych adresów odbiorczych oraz odrębnego usytuowania genologicznego (powiedzmy, choć należy te dystynkcje traktować ze sporym dystansem: esej filozoficzny, traktat, „przemłócona przez rynek kobieca odmiana sylwy”²) wszystkie te pozycje mają również pewne cechy wspólne wykraczające poza

1 D. NOWACKI: „Upiększać swoje położenie”. *O tych, co napisały o rodzeniu dzieci i nie zapomniały ich urodzić*. „Opcje” 2003, nr 6, s. 51–57. Suplementarny charakter niniejszego szkicu – czego również ukrywać nie zamierzam – wynika także z tego, że stanowi on zmienioną i rozbudowaną wersję artykułu zatytułowanego *Ojcowie niemarnotrawni?*, który pierwotnie opublikowany został w książce *Intymność wyrażona* (2). Red. M. TRAMER, A. NĘCKA. Katowice 2007, s. 172–184.

2 I. IWASZÓW: *Rewindykacje. Kobieta czytająca dzisiaj*. Kraków 2002, s. 23. Od razu trzeba by zasygnalizować dość umowny i prowizoryczny charakter tych genologicznych usytuowań. Idę tu tropem piszących o tych książkach, ale też uczciwie wypada wyznać, że powtarzającym się wątkiem znacznej części poświęconych im recenzji były rozważania dotyczące gatunkowej hybrydyczności i kłopotów z klarownym usytuowaniem tychże dzieł.

analogiczny punkt wyjścia i oczywistą zbieżność fabularną. Pierwszą z nich jest autobiograficzne usytuowanie tych tekstów, albowiem obcujemy z czterema utworami, w których ciało żyruje słowu, a fikcji literackiej – pozatekstowa rzeczywistość. Jak to z właściwą sobie ironią ujmuje Dariusz Nowacki, mamy do czynienia: „z wypowiedziami kobiet, które napisały o rodzeniu dzieci, ale i nie zapomniały ich urodzić”. Drugą cechą wspólną jest podkreślana na różne sposoby nowatorskość tych pisarskich projektów, transgresyjność, prowokacyjność, osobnicze i zupełnie osobne ich usytuowanie, albowiem mowa w końcu o temacie nie tylko „niekulturalnym”³, lecz przez wieki także „dramatyzowanym, zohydżanym czy przeklętym, przynajmniej w tekstach klasycznych”⁴. Jak ujmuje to Krystyna Kłosińska:

Czyż nie zadziwia fakt, że dwa graniczne momenty życia człowieka zostały przez kulturę potraktowane w tak różny sposób? Że śmierć stała się obiektem refleksji, inspiratorką poznania, a narodziny skazano na banicję?⁵

W efekcie oryginalność, co istotne, nie jest tu kwestią wyboru, artystycznej inwencji, lecz absolutnej konieczności. Z jednej strony niejako naturalnie pojawia się bowiem problem poszukiwania jakiejś nowej formy *écriture*⁶, językowej zapaści i niewyraźności (niewyraźności, która jednak musi zostać wyrażona)⁷, z drugiej natomiast – problem braku punktu odniesienia, braku oparcia, braku kulturowego zaplecza w postaci istnienia odpowiednio produktywnej i godnej podjęcia tradycji literackiej⁸. „Napisano

3 „Jakieś rodzenie, ciąża? Niemęskie, niekulturalne”. M. GRETKOWSKA: *Polka*. Warszawa 2006, s. 73.

4 H. CIXOUS: *Śmiech Meduzy*. Przeł. A. NASIŁOWSKA. „Teksty Drugie” 1993, nr 4–5–6, s. 163.

5 K. KŁOSIŃSKA: *Traktat o narodzinach*. W: EADEM: *Miniatury. Czytanie i pisanie „kobiece”*. Katowice 2006, s. 121. Ten brak parytetów w rozkładzie tematów nie pozostaje oczywiście bez wpływu na kształt historii literatury. W tym kontekście jasnym jest, dlaczego to treny ważniejsze są niż genetyki i akony oraz – ujmując rzecz nieco brutalnie – dlaczego najstłanniejszym dzieckiem polskiej literatury nie jest dziecko żywe, lecz martwe.

6 Aby nie być gołosłownym, przytoczę słowa Krystyny Kłosińskiej piszącej o *Dominie*: „Stawka gry jest duża: idzie o to, aby **wygrać** nowe słowo, nowe pojęcie, nowe znaczenie. Indywidualne doświadczenie kobiety domaga się owej **wygranej** po to, aby mogło adekwatnie siebie wyrazić i, o ile to możliwe, skonstruować tożsamość niewyalienowaną. Byłby to język, który nazywałby, nie raniąc, którego **dotyk** nie byłby urzeczowieniem”. *Ibidem*, s. 123.

7 „Tak to urządzone, że wypchnięty do przodu spektakl brzucha nie jest żadną sensacją. Dziecko rosnące pod sercem, kopiące w wątrobę – cóż banalniejszego, codzienność ciąży. Ale nie do opisania”. M. GRETKOWSKA: *Polka...*, s. 289.

8 „Niewiele jest tematów – pisze Ewa Kraskowska – tak osobliwie jak macierzyństwo potraktowanych przez sztukę, obyczaj, mit i przesąd [...]. Ze skrajnych, lecz fundamentalnych w naszej kulturze przedstawień – starotestamentowej,

całe biblioteki o śmierci. Narodziny to ziemia niczyja, ugór, po którym hula wiatr”⁹ – oznajmia we wstępie do *Domina* Anna Nasiłowska, choć przecież jako znakomita historyczka literatury i autorka szkicu poświęconego noweli Kuncewiczowej *Przymierze z dzieckiem*, pierwszemu w literaturze polskiej utworowi, w którym temat ciąży i macierzyństwa zyskał tak pełny wyraz, doskonale wie, że owa ziemia niczyja znaczona była jednak wcześniej kobiecym piórem¹⁰. Wątek analogiczny do tego z traktatu warszawskiej uczoney znajdziemy również w „ciążowniku” Gretkowskiej, która w drugim rozdziale przytacza rozmowę z Piotrem, ojcem mającego się pojawić na świecie dziecka, ale też – jak się okazuje – symbolicznym ojcem utworu pisarki:

Czytałaś taką książkę? – pyta sprawca podwójnej ciąży. – Dla feministek za kobiece, dla pisarek banalne, bo normalne. A to jest niesamowite: nosisz małą perłę, człowieka. Czujesz inne zapachy, wszystko się zmienia, rewolucja. Spróbuj, przecież nie zjedziesz w ginekologię. [...] Nikt tego nie opisał. Albo landszafty macierzyństwa, albo skrobanki. Co ci szkodzi¹¹.

Użyte w tym wywodzie słowo „niesamowite” wydaje się wyjątkowo trafne. Oto bowiem nieustanne balansowanie między apoteozą i traumą, swojskością i niezwykłością, tym, co wyparte, i tym, co przywrócone, bliskie i obce, człowiecze i zwierzęce może budzić skojarzenie z owym Freudowskim terminem jako pewną ramą, w której omawiane tu doświadczenie było/jest werbalizowane¹² – i będzie to kolejna, trzecia już wspólna cecha wspomnianych książek.

W tym miejscu pora przerwać, bo sygnalizowany uprzednio uzupełniający charakter tych rozważań nie oznacza wcale, że moim celem jest jakaś forma rewindykacji ustaleń Nowackiego czy próba zweryfikowania jego tez w odniesieniu do najnowszych utworów podejmują-

rodzącej w bólach położnicy, ukaranej w ten sposób za pierwszy ludzki grzech, i ewangelicznej, uduchowionej Madonny z Dzieciątkiem obiecującej rychłe zbawienie – w kanonie sztuki ostał się ten drugi. Pierwszy okryto tabu. [...] Wzorzec artystycznego przedstawienia narodzin ustanowili mężczyźni”. E. KRASKOWSKA: *Od fizjologii do filozofii macierzyństwa*. W: EADEM: *Piórem niewieścim. Z problemów prozy kobiecej dwudziestolecia międzywojennego*. Poznań 1999, s. 151–152.

9 A. NASIŁOWSKA: *Domino. Traktat o narodzinach*. Warszawa 1995, s. 3. Na związek *Domina* z tamtą nowelą zwracała uwagę Ewa Kraskowska w przywoływanym szkicu. E. KRASKOWSKA: *Od fizjologii do filozofii macierzyństwa...*, s. 157.

10 Zob. A. NASIŁOWSKA: *Natura jako źródło cierpień*. „Teksty Drugie” 1993, nr 3–4–5, s. 189–194.

11 M. GRETKOWSKA: *Polka...*, s. 73.

12 Zob. Z. FREUD: *Niesamowite*. W: IDEM: *Pisma psychologiczne*. Przeł. R. RESZKE. Warszawa 1997, s. 233–262.

cych ten sam temat. Suplementarność tego szkicu zasadza się na tym, że będę w nim pytał o to, jak w kontekście tych narracji analogiczne czy, ujmując rzecz precyzyjniej, (zaledwie?) zbliżone doświadczenie werbalizowane było w przestrzeni opublikowanych mniej więcej w tym samym czasie tomów poetyckich. I to tomów poetyckich – nie zamierzam ukrywać przekory – autorstwa mężczyzn. Czy w doświadczeniu ojcostwa dostrzegli oni potencjał literacki, czy raczej – co ironicznie sugeruje autorka *Polki*¹³ – uznali ten temat za nieszczególnie atrakcyjny (mało zajmujący, zdalny raczej dla poetek, wręcz ryzykowny, bo podważający dotychczasową tożsamość)? Czy dziecko, ten –

powszechnie zniechęcony demon.
Nieżyły w abstrakcji, w konkretności fatalny.
[...] Odrobinie przydatny
jedynie politykom i ich fotografom
nadwornym¹⁴.

– przydatny jest również poetom? Zanim spróbuję odpowiedzieć na te pytania, zważywszy na bliskie sąsiedztwo świata i światów przedstawionych, konieczne będzie zarysowanie jeszcze jednego kontekstu.

2. „Kiedy byliśmy w ciąży”

Kilkadziesiąt tomów spłodzonych przez kilkadziesiąt poetów. Wśród nich poszukuję takich, którzy nie tylko wzruszeniem ramion skwitowali maksymę Ciorana „Mieć na sumieniu wszystkie zbrodnie – prócz ojcostwa!”¹⁵, lecz także nie zapomnieli o swym doświadczeniu ojcostwa napisać. Na pierwszy rzut oka materiał egzemplifikacyjny wydaje się spory, ale to tylko pozór, czytelnik dosyć szybko zorientuje się bowiem, że obraz, który próbuję tu zrekonstruować, z konieczności przypominać musi mozaikę składaną z wielu rozrzuconych fragmentów. Innymi słowy: czterem spójnym kobiecym narracjom przeciwstawić będę – z jednym drobnym wyjątkiem¹⁶ –

13 I znów można by zacytować *Polkę*, w której pojawia się taki oto fragment: „Pamiętnik ciąży? Faceci nie uwierzą. Alkoholizm, polityka, z osobistych rzeczy impotencja – to jest godny temat. Cierpienie, zmaganie się z samym sobą. Jakieś rodzenie, ciąża? Niemieckie, niekulturalne”. M. GRETKOWSKA: *Polka...*, s. 73. Idąc tym tropem, najprawdopodobniej również wychowanie dziecka nie jest tematem „godnym” czernienia kartek.

14 M. ŚWIETLIICKI: *Trzylatek*. W: IDEM: *Wiersze*. Kraków 2011, s. 144.

15 E. CIORAN: *O niedogodności narodzin*. Przeł. I. KANIA. Kraków 1996, s. 6.

16 Mojej bibliotecznej kwerendzie daleko zapewne do uchwycenia całości zjawiska, acz udało mi się znaleźć tylko jeden tom, który można by uczynić nieomal symetrycznym odpowiednikiem wspomnianych na początku tytułów – to książka Sławomira Matusza *Serdeczna mammografia*. Ponieważ jednak chciałem w tym szkicu stworzyć coś w rodzaju poetyckiej panoramy interesującego mnie zagadnienia, nie traktuję tej książki w sposób wyjątkowy. Tym samym nieco ironicznie

polifonię zróżnicowanych głosów, rozrzucone po tomach pojedyncze wiersze. Czego w nich szukam? Rzecz jasna, nie doświadczenia położu, deskrypcji momentu narodzin, bycia „ciało w ciało z ojcem”, ciężowych perypetii, choć jeden z interesujących mnie tu twórców, zapewne nie przez pomyłkę, w stwierdzeniu „kiedy byliśmy w ciąży”¹⁷ miast liczby pojedynczej posłużył się liczbą mnogą. Czegóż więc szukam? Nowych gatunków, by uciec się do gry słów, najodpowiedniejszych do wyrażenia faktu przedłużenia gatunku? Jakiejś formy *écriture*, na którą copyright mają tylko piszący ojcowie? Dzisiejszych odpowiedników – choć akurat to nie ojcowie je pisali¹⁸ – niegdysiejszych genetliakonów? Powiedzmy najprościej: tego samego, czego szukał mój poprzednik, a więc metod dyskursywizacji fenomenu ojcostwa, sposobu obrazowania i ideowego zaplecza, lirycznych śladów tego, że pojawienie się dziecka stało się faktem ważnym i godnym opisu¹⁹.

Zadanie, teoretycznie i na pierwszy rzut oka, wydaje się stosunkowo proste, i to nawet wtedy, gdy zgodzimy się, że poezja nie jest zwierciadłem przechadzającym się po sypialniach. Oto bowiem zapisom doświadczeń, których szukam, patronowały przemiany społeczne zachodzące w świecie zarówno literackim, jak i nieliterackim. Modyfikacja układu ról społecznych stereotypowo przynależnych płci, zmiana modelu rodziny ufundowanego na patriarchalnych wartościach, przeobrażenie paradygmatów tego, co powszechnie uznawane za „męskie” i „kobiece”, redefinicja obowiązków oraz ról, które przypadły mężczyznom i kobietom, wreszcie coraz głośniejsze werbalizowane przekonanie, że „najbardziej kontrowersyjnym zagadnieniem po obu stronach Atlantyku jest dziś problem ojca”²⁰ – wszystko

można by rzec, że suplement projektuje potencjalny suplement. Inną niezwykle ciekawą pozycją jest tom Jarosława Jakubowskiego *Ojcostych* – to rozpisany, stylizowany na gawędę, nieomal czterdziestostronicowy poemat będący opowieścią o ojcu. Jeśli nie odnoszę się do tego utworu w swoim szkicu, to jedynie z powodu jego odmiennej od reszty omawianych tu tekstów perspektywy.

17 S. MATUSZ: *Wspólne fotografie*. W: IDEM: *Serdeczna mammografia*. Dąbrowa Górnicza 2003, s. 17.

18 Jak twierdzi Ludwika Ślękowa: „Genetliakony powstawać mogły w kręgu rodzinnym. W roli autora nie godziło się występować ojcu. Świadczy o tym zarówno brak wierszy na narodziny dziecka pisanych przez ojców, jak i uciekanie się do mistyfikacji w podobnych wypadkach”. L. ŚLĘKOWA: *Wiersze uświatniające narodziny potomka*. „Pamiętnik Literacki” 1990, z. 2, s. 8.

19 Warto zwrócić uwagę, acz kwestia ta nie będzie przedmiotem mojego zainteresowania, że część twórców przywoływanych na kartach tego szkicu ma na swoim koncie również książki dla dzieci (tak jest w przypadku Rafała Witka czy Jacka Podsiadły), ewentualnie tłumaczenia literatury dziecięcej (na przykład Jarosław Mikołajewski i nowa edycja *Pinokia*). Na osobne potraktowanie zasługuje też pewnie *Książeczka do malowania* Marcina Senddeckiego.

20 É. BADINTER: *Rewolucja ojców*. W: EADEM: *XY – tożsamość mężczyzny*. Przeł. G. PRZEWOŁOCKI. Warszawa 1993, s. 149. Monumentalna *Historia ojców i ojcostwa* rozpoczyna się z kolei od serii dramatycznych pytań: „Czy ojciec ma jeszcze przyszłość na Zachodzie? Któż z nas nie zada sobie tego pytania u progu 2000

to stawiało (i stawia) przed literaturą (i nie tylko literaturą)²¹ nowe zadania, otwiera ją na nowe tematy. Ich werbalizacji bez wątpienia sprzyjały niezwykle charakterystyczne dla lat dziewięćdziesiątych niemal powszechne odrzucenie polityczno-społecznych zobowiązań literatury na rzecz zainteresowania tym, co idiomatyczne i jednostkowe, oraz koncentracja na różnych formach doświadczenia tego, co intymne czy prywatne. Przejawem tych tendencji były wiersze stylizowane na dziennik i konstruowane „wzdłuż biograficznej osi”²² tomy poetyckie, diariuszowa forma utworów, niezwykła kariera konfesji jako uprzywilejowanej formy podawczej, renesans „życiopisania”, efektowne gry z autentykami, które przełożyły się na powtarzane często przekonanie, że „poezja przekształciła się w bio-grafię, w re-konstruowanie, odsłanianie i uzasadnianie egzystencji”²³. W efekcie materia i tworzywem znacznej części utworów (mimo pewnych kontrowersji wydobytych chociażby przez Joannę Orską²⁴) stała się mniej lub bardziej przetworzona biografia, preferowanym typem liryki zaś – liryka osobista. Wiersze zaczęły się zaludniać autentycznymi postaciami. Między innymi dlatego Marcin Świetlicki jakiś czas temu nie miał żadnych problemów, aby odpowiedzieć na pytanie, kto naprawdę urodził się pod wulkanem: „Pod wulkanem – wyjaśnił autor *Trzeciej połowy* jakimś dociekliwemu internaucie – urodziło się dziewięć i pół roku temu dziecko, Maciek Świetlicki, obecnie uczeń klasy IIIa”²⁵.

roku? Czy nie jesteśmy świadkami – współwinnymi albo zobojętnymi – rozpadu ojcostwa, które może, w szczególności dzisiaj, przybrać postać ojcostwa odrozonego lub zamrożonego?”. *Historia ojców i ojcostwa*. Red. J. DELUMEAU, D. ROCHE. Przeł. J. RADOZYCKI, M. PALOETTI-RADOZYCKA. Warszawa 1995, s. 9.

21 Dobrą egzemplifikacją byłoby współczesne kino – oto w stosunkowo krótkim czasie na kinowych ekranach pojawił się szereg filmów, których twórcy na różne sposoby pytali o aktualne formy doświadczenia ojcostwa. Przykładowo można by wymienić takie dzieła, jak: *Tato* Ślesickiego, *Edi* Trzaskalskiego, *Patrzę na ciebie*, *Marysiu* Barczyka, *Dzień świra* i *Wszyscy jesteśmy Chrystusami* Koterskiego, *Pogoda na jutro* Stuhra, *Ojciec i syn* Sokurowa, *Broken Flowers* Jarmuscha, *Powrót* Zwiagincewa czy *Dziecko* braci Dardenne. Jeśli chodzi o polski teatr, to w grudniu 2006 r. ukazał się monograficzny numer „Dialogu” zatytułowany *Tacierzyństwo*.

22 „Jeśli poezja, której istotą jest nakładanie kolejnych masek, nie wymaga, by traktować ją jako organiczną część życia autora – pisał Piotr Śliwiński – to poezja Podsiadły owszem. Rozciąga się ona wzdłuż biograficznej osi swego twórcy, nie można zatem dokonywać jej fragmentyzacji, tym bardziej że doprawdy nie wiadomo, co miałyby decydować o większej ważności tego lub tamtego fragmentu”. P. ŚLIWIŃSKI: *Wiersz jako dziennik intymny (o Jacku Podsiadle)*. W: IDEM: *Przygody z wolnością. Uwagi o poezji współczesnej*. Kraków 2002, s. 152.

23 M. STALA: *Piosenka niekochanego*. W: IDEM: *Druga strona. Notatki o poezji współczesnej*. Kraków 1997, s. 190.

24 Zob. J. ORSKA: *Mit prywatności. Liryczne narracje lat 90*. W: EADEM: *Liryczne narracje. Nowe tendencje w poezji polskiej 1989–2006*. Kraków 2006, s. 23–36.

25 Takie oto słowa padły w rozmowie Marcina Świetlickiego z internautami. http://niniwaz2.cba.pl/swietlicki_marcin_zapis_czatu.htm [dostęp: 22.02.2016].

3. Zdradzeni przez ojców?

Zawsze zdradzam, w tym szczególnie pozostaję sobie wierny.
Marcin Świetlicki

„Wychowałem się w jednej z wielu rodzin – powiada jeden z najważniejszych poetów tej formacji, ale też twórca, do którego wierszy wielokrotnie będę się tu odwoływał – idealnie pasujących do teorii o współczesnym kryzysie ojcostwa. Od przebywania z dziećmi jest w takiej rodzinie matka, ojciec jest po to, żeby pracował i przynosił pieniądze”²⁶. Autor tych słów Jacek Podsiadło bardzo celnie uchwycił istotę sprawy. Rzecz bowiem w tym, że o ile dzisiejszy kryzys ojcostwa przybiera rozmaite kształty i złożył się na niego szereg bardzo różnorodnych przyczyn (społecznych, ekonomicznych, psychologicznych – każde z tych zagadnień ma już dzisiaj niezwykle bogatą bibliografię), o tyle u jego podstaw leży pewien utrwalony od wieków model patriarchalnej rodziny. Model, w którym rola ojca sprowadza się przede wszystkim do spłodzenia dziecka i zapewnienia rodzinie bytu. Ponieważ to ostatnie nie jest łatwe, ojciec – czy chce tego, czy nie – najczęściej usuwa się w cień. W konsekwencji, jak zauważa Wojciech Eichelberger w książce *Zdradzony przez ojca*: „Mały Chłopiec, patrząc z perspektywy kołyski, na tle sufitu widzi jedynie zachwycone twarze kobiet”²⁷. Tym samym najważniejszym przejawem kryzysu diagnozowanego przez Badinter, Eichelbergera, Pospiszyla i wielu innych jest permanentna nieobecność ojców w życiu ich dzieci – nieobecność zarówno fizyczna, jak i emocjonalna, czego najistotniejszą konsekwencją stanowi „z jednej strony [pozbawienie dziecka – G.O.] archetypowego wzoru męskiego, a z drugiej doświadczenie nadmiaru negatywnej strony kobiecości”²⁸. W efekcie, jak dowodzi z kolei inny znawca zagadnienia, a zarazem poeta Robert Bly: „Nie analizując osobowości własnego ojca, nie dociekając przyczyn, dla których jest on taki, jaki jest –

26 J. PODSIADŁO: *O poszukiwaniu ojca*. „Tygodnik Powszechny” 2002, nr 24, s. 18.

27 W. EICHELBERGER: *Zdradzony przez ojca*. Warszawa 1998, s. 12. Spostrzeżenie to odpowiadałoby dobrze uwadze Agnieszki Graff, która pisze: „Ojcostwo nie jest czymś, co mężczyźni definiuje, lecz czymś, co im się zdarza. Rodzi się dziecko (owo »się« jest, nawiasem mówiąc, słowem osobliwym – czyżby dziecko rodziło się samo?) – a zatem rodzi »się« dziecko, urządzamy imprezę, rodzina, znajomi składają szczęśliwemu tatusiowi gratulacje, po czym wszystko wraca do normy. Mężczyzna jest ojcem tylko w domu; może się też z ojcostwa wypisać przez rozwód z matką swoich dzieci. Natomiast kobieta zawsze jest postrzegana jako matka. Jeśli nie obecna, to potencjalna. Jeśli dzieci już odchowała, to z pewnością zechce zająć się wnukami. Mężczyzna więc dzieci nie ma nawet, kiedy je ma, kobieta zaś ma dzieci nawet wówczas, gdy ich nie ma”. A. GRAFF: *Świat bez kobiet*. Warszawa 2001, s. 222. Warto podkreślić, że choć autor *Kobiety bez winy i wstydu* pisze przede wszystkim o relacjach ojca z synem, to dużą część zawartych w cytowanej tu książce uwag śmiało można by przenieść na relacje łączące go również z córką.

28 W. EICHELBERGER: *Zdradzony przez ojca...*, s. 21.

synowie wpadają w ponurą beznadziejność wynikającą z przyjęcia ogólnej koncepcji pomniejszonego ojca. **Pochodzę od wybrakowanego materiału męskiego i będę zapewne taki sam, jak on.** Dusząc w sobie rozpacz – załamują się, żyją w wewnętrznym odrętwieniu i w ciemnościach, bo w ciemnościach żyje też ojciec”²⁹. Ojciec, czyli „ten obcy / człowiek, którego potem tak straszliwie trudno / będzie nazywać ojcem”³⁰.

4. Ojcostychy

Syn w istocie nie jest po prostu moim dziełem, jak jakiś poemat.
Emmanuel Lévinas

Ojcze, Ojcze, Ojcze czemuś
mnie nie opuść

Jarosław Jakubowski

Na szczęście obraz, który wyłania się z przeczytanych przeze mnie tomów poetyckich, raczej neguje diagnozę z poprzedniej całości, raczej przeczy tamtym słowom, niż je potwierdza. Może dlatego, że polityczna transformacja, która stała się udziałem społeczeństwa w latach dziewięćdziesiątych, nie pozostała bez wpływu na kształt tego, co zwykle się określać mianem podstawowej komórki społecznej, a może dlatego, że „w strukturze społeczeństwa polskiego patrocentryzm nie zaznaczył się tak wyraźnie, jak w krajach Europy Zachodniej”³¹. I choć antologia tekstów poetyckich napisanych po 1989 roku dotyczących relacji ojca z dzieckiem na pewno nie grzeszyłaby nadmierną objętością (te istniejące też zresztą taką objętością nie grzeszą)³², to niewątpliwie tam, gdzie tego typu zapis się pojawia, zupełnie jakby poeci zgodnie postanowili zaprzeczyć znaczonej ambiwalencją teorii Freuda na temat relacji ojca z dzieckiem, będziemy czytać o jednoznacznie pozytyw-

29 R. BŁY: *Żelazny Jan*. Przeł. J. TITTENBRUN. Poznań 1993, s. 117. Podobnie jak Eichelberger, autor *Jadąc przez Ohio* zajmuje się głównie relacjami ojca z synem. Kilka stron wcześniej można jednak znaleźć takie oto stwierdzenie: „Furia, z jaką niektóre kobiety atakują patriariat, wyrasta w dużej mierze z zawodu doznanego ze strony ojców, którzy nie wywiązali się ze swej roli wychowawców”. Ibidem, s. 114–115.

30 M. ŚWIETLIKI: *Wstęp*. W: IDEM: *Wiersze...*, s. 11.

31 A. KRAJEWSKA: *Konteksty ojcostwa*. W: *Nowi mężczyźni? Zmieniające się modele męskości we współczesnej Polsce*. Red. M. FUSZARA. Warszawa 2008, s. 76. Jak dowodzi dalej autorka (odwołując się do ustaleń Kazimierza Pospiszyla zawartych w pionierskiej na rodzimym gruncie pracy *O miłości ojcowskiej*): „Nie mając dużego zewnętrznego wsparcia dla swojej władzy nad rodziną, polski ojciec musiał szukać czynników wzmacniających jego autorytet wewnątrz rodziny – musiał wzbogacić swoją pozycję elementami więzi emocjonalnej, **własnoręcznie** budować swoją relację z członkami rodziny. Sprzyjało to [...] głębszej więzi uczuciowej między członkami rodziny polskiej, niż miało to miejsce w rodzinach zachodnioeuropejskich” (ibidem).

32 Przykładowo opracowana przez Jerzego FRYCKOWSKIEGO antologia *On też jest tylko jeden* (Chełm 2008), przynosząca teksty od oświecenia do współczesności, liczy 208 stron.

nym jej aspekcie³³. Mówiąc wprost, o oczekiwaniu na przyjście na świat dziecka poeci piszą rozmaicie, a więc nie tylko w charakterystycznych dla siebie konwencjach i dykcjach, lecz także w zupełnie odmiennych rejestrach uczuciowych. Są na przykład pełni radości:

Moja ciężarna żona nosi w brzuchu peruwiańskie
światło i mokre od krwi południe Hiszpanii.
Nosi w brzuchu chłodną tequilę z kryształkami
soli na obrzeżu kieliszka i plasterek cytryny.
Nosi w brzuchu terkoczący projektor filmowy
i koloryzowany uśmiech Vivien Leigh.
Moja ciężarna żona której brzuch uśmiecha się we śnie³⁴.

Nie kryją obawy:

Nagłe wypiętrzenie Twojego ciała
Mówiło o twardej skalnej substancji
Groźne powietrze szeptało:
To granitowa góra,
Wewnątrz nabrzmiewa niebezpieczeństwem krwista
law³⁵.

Czy też – bo w końcu temat jest ryzykowny również dlatego, że łatwo przekształcić go w łzawy kicz lub narazić się na zarzut sentymentalizmu³⁶ – prezentują modelową wręcz dla pewnego typu męskich osobowości oschłość:

33 To, co Eichelberger określił mianem „zdrady”, przybiera w końcu nie tylko formę braku fizycznej i emocjonalnej obecności ojca w życiu dziecka, lecz także różne formy destrukcyjnych zachowań (cztery najczęściej spotykane to: „zniszczę cię”, „matka jest ważniejsza od ciebie”, „podziwiaj mnie” i „nie chcę cię”). Zob. W. EICHELBERGER: *Zdradzony przez ojca...*, s. 23–28.

34 M. BARYŁA: *Świat*. W: IDEM: *Koniec wieku*. Łódź 1994, s. 12.

35 D. BUGALSKI: *Annie*. W: IDEM: *Turtle turtle turtle*. Łódź 1991, s. 16.

36 „Cały ten sentymentalizm umieścić w przedszkolu” – napisze kilka lat później Świetlicki w wierszu *Maszyna*. W pewnym sensie owa „oschłość” jest tylko pozorna – absolutnie wyjątkowe znaczenie *Pierwszego kopnięcia* znakomicie uwydatnia fakt, że jest to jedyny utwór Świetlickiego dokładnie datowany (23 VI 92). Wagę doświadczenia ojcostwa w poezji autora *Schizmy* jako czegoś centralnego i niezwykle istotnego podkreślał w jednym z wczesnych szkiców Jacek Gutorow: „Nie odważyłbym się nazwać autora *Schizmy* »poetą rodzinnym«; faktem pozostaje jednak, iż wszystko to, co dla niego najistotniejsze, rozgrywa się właśnie w rodzinie, i to niejako na trzech płaszczyznach – archetypicznej (Abel, Kain, Józef, Maria, Jezus), egzystencjalnej (poeta jako syn) i emocjonalnej/personalnej (poeta jako ojciec)”. J. GUTOROW: *Marcin Świetlicki. Notatki*. W: IDEM: *Niepodległość głosu. Szkice o poezji polskiej po 1968 roku*. Kraków 2003, s. 106.

Oczywiście: sentymentalnych wynurzeń nie będzie.
Za oknem Bestia, tramwaje jak czołgi.
W twoim brzuchu pod moją ręką poruszyło się³⁷.

Jak doskonale widać, niezależnie od prezentowanych różnic w gruncie rzeczy reakcja poetów na pojawienie się dziecka jest jednak bardzo podobna. Zgodnie z przypisaną dziecku symboliką początku i przemiany³⁸, dominuje przekonanie, że oto zdarza (wydarzyło) się coś absolutnie niesamowitego, egzystencjalnie kluczowego, coś, co radykalnie modernizuje dotychczasową egzystencję, modyfikuje uprzednią tożsamość. Najdobitniej przekonanie to wyraził Marcin Świetlicki w finalnym wierszu swojej drugiej książki (już jej tytuł – *Schizma* – jest niebywale znaczący):

Nie umiemy
dać mu imienia.
No bo to niezupełnie możliwe. Najprościej
byłoby go nazwać Chłopczykiem
lub Zajączkiem
albo Zastranym Kaftanikiem. Jest.
Pojawił się
w miejsce Rzeczywistości³⁹.

Jeśli komuś taka poetyka niespecjalnie odpowiada, bez trudu odnajdzie mniej radykalne – na poziomie językowej ekspresji – świadectwa wagi tego typu doświadczenia:

Życie. Nowe życie.
Słońce przegląda się
w Twoich rozchylonych udach⁴⁰.

Rozwiązane wszystkie węzły w sznurowadłach,
wszystkie labirynty w pisemkach dla dzieci
wszystkie moje „problemy”. „Tata, wstawaj!”
„Chcę, koniecznie!”, „Opowiedz mi o Włóczykiju”.

37 M. ŚWIETLICKI: *Pierwsze kopnięcie*. W: IDEM: *Wiersze...*, s. 124.

38 Anna Czabanowska-Wróbel w swojej książce poświęconej postaciom dziecięcym w literaturze Młodej Polski znaczenia przypisywane symbolowi dziecka dzieli na pięć podstawowych grup: 1. Dziecko jako symbol przemiany; 2. Dziecko jako symbol niewinności; 3. Dziecko jako symbol początku; 4. Dziecko jako symbol tego, co mistyczne; 5. Dziecko jako symbol życia. Zob. A. CZABANOWSKA-WRÓBEL: *Dziecko. Symbol i zagadnienie antropologiczne w literaturze Młodej Polski*. Kraków 2003, s. 19.

39 M. ŚWIETLICKI: *Synek*. W: IDEM: *Wiersze...*, s. 131.

40 S. MATUSZ: *Lilie*. W: IDEM: *Serdeczna mammografia...*, s. 12.

W niebie twoich rozkazów nie ma miejsca na grzech
wątpliwości [...] ⁴¹

Analogiczne przekonanie towarzyszy mówiącemu w wierszu również wtedy, kiedy samo zdarzenie (przyjście na świat dziecka) – jak w tekście autora *Wierszy sześciu obrotów* – bezpośrednio go nie dotyczy. Zmiana typu liryki w gruncie rzeczy niczego nie zmienia:

Sąsiadka od wczoraj śpi w domu.
Chłopak ma siedem dni. Ojciec właśnie pochyła się
dotykając go swoją oraz drewnianą dłonią,
gdzie pojawia się i przyspiesza tętno.
Jednocześnie centrum świata przemieszcza się
nagle do niewielkiego pokoju z kuchnią,
a zamiana jest trwalsza, bardziej słuszną,
choćby to chwila albo mniej ⁴².

Zwroty „centrum świata”, „Życie. Nowe życie”, „w miejsce Rzeczywistości” doskonale oddają radykalizm zachodzącej metamorfozy. Wszak dokonuje się tutaj swoista re-kreacja świata, powtórzenie dzieła Boskiego (gest nadawania imienia w wierszu Świetlickiego jest przecież celowo dwuznaczny), a zarazem unieważniona/zawieszona zostaje dotychczasowa egzystencja („Rozwiązane [...] wszystkie [...] moje »problemy«”). Równocześnie – co ciekawe – próżno szukać jakiegось dokładniejszego opisu, próby zdefiniowania tego, co dla piszącego oznacza bycie ojcem, na czym, poza naruszeniem porządku symbolicznego, owa metamorfoza miałaby polegać ⁴³. Chyba że za próbę taką uznamy deklarację Podsiadły:

Kładąc Dawidowi pod poduszkę prezenty
po pierwsze, niespodziewanie jestem kimś świętym.
[...]
Po trzecie przez chwilę jestem własnym rodzicem [...] ⁴⁴

41 J. PODSIADŁO: *Dziewiąty wiersz przeciwko Państwu*. W: IDEM: *Wychwył Grahama*. Warszawa 1999, s. 7.

42 R. ADAMCZAK: *1 listopada*. W: IDEM: *Wiersze sześciu obrotów*. Kraków 1994, s. 31.

43 Jak ujmie to Gutorow: „Historia stara jak świat, a może jeszcze starsza: syn dorasta, traci niewinność, zostaje ojcem, lecz wtedy staje się coś dziwnego, gdyż dziecko zastępuje rzeczywistość i odsłania rzeczywistość głębszą. Jaką konkretnie? Nie, tego Świetlicki chyba nam nie powie, może nie chce, a może po prostu brak mu odwagi. Jego protest, jego krzyk, jego ironiczny uśmiech – nie oczekujmy więcej, a raczej oczekujmy więcej w zupełnie innym języku, o którym szał”. J. GUTOROW: *Marcin Świetlicki...*, s. 108.

44 J. PODSIADŁO: *Kładąc Dawidowi pod poduszkę prezenty*. W: IDEM: *Wychwył Grahama...*, s. 8.

– czy fragment wiersza Sławomira Matusza:

Ojciec bezustannie rodzi
swojego Syna. Co więcej,
rodzi mnie jako swego Syna.

[...] Matka,
która rodzi siebie, rodzi
Syna, bezustannie rodzi

Ojca w mężu, z którym
poczęła. Bądź pochwalone
wieczne koło rodzenia –
oko, z którego wychodzą

Syn, Ojciec i Matka⁴⁵.

Pomijając oznaki ojcowskiej dumy oraz swoistej afirmacji swojej nowej tożsamości⁴⁶, którą chyba najdobitniej wyraził Jarosław Jakubowski w stwierdzeniu: „Wpatrzony w uśmiech syna chce zobaczyć / siebie. Tak bardzo chciałby być swoim / synem”⁴⁷, znajdziemy tu przynajmniej kilka rzeczy godnych uwagi. Po pierwsze, relacja ojciec – dziecko niejako automatycznie odsyła do porządku teologicznego, do sfery *sacrum*, przypominając o istnieniu analogicznej relacji między człowiekiem i Bogiem (w wierszu Podsiadły sugerowane jest to oczywiście z przymrużeniem oka, w utworach Matusza i Świetlickiego znacznie bardziej serio⁴⁸). Po drugie, pojawienie się dziecka sprawia, że wrogi, a przynajmniej obcy dotąd świat zaczyna się jawić jako przestrzeń bliska i znacznie bardziej przyjazna. Wreszcie po trzecie, narodziny nowego życia, co w pierwszej chwili może się wydać zaskakujące, prowadzą do refleksji nad własną skończonością⁴⁹. Przyjście na świat potomstwa postrzegane bywa zarówno jako

45 S. MATUSZ: *My z Alą i Bóg*. W: IDEM: *Serdeczna mammografia...*, s. 32.

46 Można by w tym miejscu zacytować słowa Podsiadły z przywoływanego tu już felietonu: „A mój syn mówi do mnie czasem: ojczce. Mówi też do mnie: tato, tatuś, ty ojczurze, staruszku, i nie pamiętam, jak jeszcze. Ale żaden z tych wołaczy nie robi na mnie takiego wrażenia, jak forma »ojczce«. Aż zużyję jedno poetyckie porównanie, żeby to wrażenie opisać. Czuję się wtedy tak, jakby ktoś otworzył mi serce drylownicą, wlał tam wiadro szampana, potrząsnął i zakleił plastrem miodu”. J. PODSIADŁO: *O poszukiwaniu ojca...*, s. 18.

47 J. JAKUBOWSKI: *Ojciec*. W: IDEM: *Wyznania ulicznego sprzedawcy owoców*. Bydgoszcz 2003, s. 11.

48 Myślę tu przede wszystkim o *Pięciu wierszach religijnych* Świetlickiego – głównym bohaterem tego utworu jest Maciek Świetlicki.

49 Dobrym przykładem byłyby inicjalne fragmenty wiersza Jacka Podsiadły *Vanitas; et omnia vanitas*: „Oparłszy stopę, która dyktuje rytm, na aluminiowej płozie /

forma prolongaty, zwycięstwa nad śmiercią („Zaskoczył go ten tak bardzo widoczny / znak zwycięstwa nad śmiercią” – czytamy w wierszu Jakubowskiego⁵⁰), jak i swoisty gest powtórzenia i różnicowania zarazem. Gest, o którym Emmanuel Lévinas pisał:

Ojcostwo jest relacją z kimś obcym, kto będąc całkowicie kimś innym, jest mną; jest to relacja Ja z samym sobą, które jednakże jest obce wobec Ja. Syn w istocie nie jest po prostu moim dziełem, jak jakiś poemat czy wytworzony przedmiot; nie jest również moją własnością. Ani kategorie władzy, ani kategorie posiadania nie mogą naznaczyć relacji z dzieckiem. Faktu płodzenia nie pozwalają uchwycić ani pojęcie przyczyny, ani własności. Ja nie **mam** mojego dziecka; w pewien sposób **jestem** moim dzieckiem. [...] Ojcostwo nie jest po prostu odnowieniem się ojca w synu i jego stopieniem się z nim, lecz również zewnętrżnością ojca w stosunku do syna, istnieniem w liczbie mnogiej⁵¹.

5. Ociec, prac?

Największym szaleńcem na ziemi byłby ten, który kpilby z mężczyzny piorącego pieluchy.

Martin Luther

Najprościej
byłoby go nazwać [...]
Zasranym Kaftanikiem.

Marcin Świątlicki

Rozwieszam pieluchy.

Sławomir Matusz

Stwierdzając, że pocię chętnie podkreślają wagę związanej z pojawieniem się dziecka metamorfozy, a zarazem niechętnie definiują, na czym konkretnie ona polega, nie mówię całej prawdy. Rzecz w tym, że większość z nich zachowuje się tak, jak na uważnych czytelników Jolanty Brach-Czajny przystało.

kołyski Dawida, sięgam nad jego głową po długopis, / aby spisywać śmierć”. J. PODSIADŁO: *Vanitas; et omnia vanitas*. W: IDEM: *Wychwył Grahama...*, s. 51.

⁵⁰ J. JAKUBOWSKI: *Ojciec*. W: IDEM: *Wyznania ulicznego sprzedawcy owoców...*, s. 11.

⁵¹ E. LÉVINAS: *Czas i to, co inne*. Przeł. J. MIGASIŃSKI. Warszawa 1999, s. 105–107. Z kolei w rozmowach z Philippe'em Nemo Lévinas dopowiadał: „Synostwo jest jeszcze bardziej tajemnicze. Jest to relacja z drugim, w której drugi jest całkowicie inny, a gdzie jest on w jakiś sposób mną. [...] Fakt widzenia możliwości innego jako naszych własnych możliwości wyjścia z zamknięcia naszej identyczności oraz z tego, co jest nam przyznane, w stronę czegoś, co nie jest nam przyznane, a co jednak jest nasze – oto ojcostwo”. E. LÉVINAS: *Etyka i nieskończony. Rozmowy z Philipp'em Nemo*. Przeł. B. OPOLSKA-KOKOSZKA. Kraków 1991, s. 42–43.

Podstawę naszego istnienia – pisze autorka *Krzątactwa* – stanowi codzienność. A że fakt istnienia przeżywamy jako niezwykle ważny, więc ogarnia nas zdumienie, ilekroć uświadamiamy sobie, że upływa ono na drobiazgach. [...] Nieprzeliczone codzienne czynności wykonujemy nie żywiąc nadziei, by utrwaliła je nawet nasza pamięć, a cóż dopiero pamięć innych. Nie dla pamięci są podejmowane, lecz z konieczności, przed którą nie możemy się uchylić, jesteśmy bowiem postawieni w obliczu losu wyznaczanego przez drobiazgi⁵².

Oczywiście nie wszystkie opisywane tu czynności można by nazwać „drobiazgami”, aczkolwiek faktem jest, że większość poetów – zgodnie z charakterystyczną dla liryki tego okresu tendencją do poszukiwania doświadczeń poetyckich w prywatności – unika ujęć mityzujących, eksponuje za to codzienną krzątanicę związaną z przyjmowaniem nowych ról i zajęć. Stąd też na przykład pojawiające się w tych wierszach opisy wieszania pieluch:

Na Wypach Bujanych
wirują pelikany pieluch
stadka śpioszków suszą się zawzięcie⁵³.

Na strychu tyle sznurów. Jest w czym
wybierać. Godzina też korzystna
bo prawie północ. Już wiem, że gdybym tu
tamtą złą porą przybłąkał się
i pożegnał odprowadzający mnie cień,
nie byłoby trzydziestu trzech pieluch,
które rozwieszamy, dokładnie
tak samo⁵⁴

– czy nawet – w wersji nieco bardziej współczesnej – obrazki zmieniania pampersów:

Drugi raz tej nocy twój płacz nas obudził,
dzwonek w głowie – pielucha zaraz się przeleje,
ciężka jak bąk jakiś, kiedy ją zdejmuję,
trzy razy zsikana (tak oceniam), kleję
rzepy (trzeba szczelnie nałożyć pampersa),
pościeliłem ręcznik, żeby nie przemokło [...]⁵⁵

52 J. BRACH-CZAINA: *Krzątactwo*. W: IDEM: *Szczeliny istnienia*. Kraków 1999, s. 55, 62.

53 W. BOROS: *** (*Na wypach*). W: IDEM: *Jasne i pełne*. Gdańsk 2003, s. 15.

54 R. ADAMCZAK: *Dalszy ciąg*. W: IDEM: *Wiersze sześciu obrotów...*, s. 45.

55 D. SUSKA: *Drugi raz tej nocy twój płacz nas obudził*. W: IDEM: *Czysta ziemia*. Wrocław 2008, s. 96.

Stąd też obecne w tej poezji opisy przygotowywania dziecka do snu czy sceny karmienia:

mój głos milknie. ruch dłoni we włosach
powtarza melodię słów. [...]
dłoń śpiącej drobnymi, bezwiednymi ruchami
obluzowuje kamień we mnie, rozkrusza⁵⁶.

Ala karmi Barnabę leżąc na boku.
Kładę się z głową u jej pępka
i wsuwam się między nich – powoli,
by nie przeszkadzać dziecku⁵⁷

Opowiadania bajek i czytania książek:

No więc tak. Pewnego razu Włóczykij
zamiast w swej leśnej norce obudził się na wielkiej
nasłonecznionej łące. W malowanej luli [...]
Co za historia. Nie lecą tu żadne bombowce,
nie skrada się czarny kidnapier, hałaśliwy ratunek
szwarcenegerów, vandammów nie będzie potrzebny⁵⁸

towarzyszenia dziecięcym katastrofom i problemom:

mojej córce wyrzynają się zęby
budzi się co kwadrans i obraża Boga [...]

kiedy wchodzę do jej pokoju
klęczy i gryzie go w usta

czemuś mnie opuścił
czemuś mnie opuścił⁵⁹

Stąd też wreszcie relacje ze wspólnych gier i zabaw, które zresztą na piszących działają często niczym wehikuł czasu odsyłający ich do świata własnego dzieciństwa:

W co się dziś bawimy? ratujemy żaby,
które przez tę szosę leżą do stawiku

56 R. WITEK: *Usypianie dziecka*. W: IDEM: *Autoportret ze znakiem zapytania*. Kraków 2000, s. 33.

57 S. MATUSZ: *Wspólne fotografie...*, s. 19.

58 J. PODSIADŁO: *Dziewiąty wiersz przeciwko państwu...*, s. 7.

59 J. MIKOŁAJEWSKI: *Dziecięcy pokój*. W: IDEM: *Którzy mnie mają*. Izabelin 2003, s. 12.

na żółtą łopatkę i do tamtej trawy
(rozjechane schną szybko), dużo przy tym krzyku⁶⁰.

Plac zabaw. Huśtawki są trzy, szybsi bujają się,
pozostałym, czekającym pod i blisko, tylko ich oczy. [...]
Ci – z piaskownicy, mają wiaderka i łopatki, podobne
albo droższe⁶¹

– a także opisy zmagania z niekończącymi się nigdy pytaniami typu:
„Jaki jest numer do Baby Jagi?”⁶², „dlaczego jaskółki są na świecie,
powiedz?”⁶³, czy po prostu opisy wspólnego spędzania czasu, bycia
razem, poznawczej frajdy będącej udziałem zarówno jednej, jak i dru-
giej strony:

różowe królestwo Anny Wysokiej
matki przewijającej od spacerów
ustami uczy się przedmiotów
próbując kontynenty świata rozgryzać
na razie tylko kocyk
jest w zasięgu bezzębnej rączki⁶⁴

6. Poczytaj mi, mamo, napisz o mnie, tato

Najwyższa pora, by pokusić się o jakieś – rzecz jasna, mocno prowizo-
ryczne – zestawienie tego, co dzieje się na kartach pisanej przez ojców
poezji, z tym, co ma miejsce w przywołanych na początku książkach
autorek, które napisały o rodzeniu i nie zapomniały urodzić. Pierw-
sze, co te dwie optyki zdecydowanie różni, to zachowawczość, która
cechowałaby mężczyzn poruszających temat przyjścia na świat
dziecka. W gruncie rzeczy nie ma tu miejsca na eksperyment, modu-
lacje w obrębie poetyckiego idiomu, poszukiwanie jakiejś indywidual-
nej formy wyrazu w związku z podjętym tematem (teza, jakoby zryt-
mizowanie wierszy Suski czy Podsiadły miało związek z pojawianiem
się w ich życiu potomstwa, byłaby oczywiście kusząca, ale też mocno
ryzykowna). Kwestia druga wiązałaby się ze wspomnianą na samym
początku ramą: o ile kobiety sytuują omawiane tu doświadczenie
w rejonach niesamowitego, o tyle mężczyźni przeciwnie, akcentują to,
co w nim zwyczajne, normalne, powtarzalne. Oczywiście niewyklu-
czone, gdy weźmie się pod uwagę symboliczną funkcję ojcostwa i jego
wcześniejszą ekonomiczną rolę, że – w geście swoistej subwersji – to
właśnie samowitość jest tu dla poetów czymś niesamowitym. Wresz-

60 D. SUSKA: *Fragmenty z roku 2003*. W: IDEM: *Czysta ziemia...*, s. 83.

61 R. ADAMCZAK: *Kraj*. W: IDEM: *Wiersze sześciu obrotów...*, s. 58.

62 D. SUSKA: *Jaki jest numer do Baby Jagi*. W: IDEM: *Czysta ziemia...*, s. 118.

63 D. SUSKA: *Idziemy na powietrze do domu jaskółek*. W: IDEM: *Czysta ziemia...*, s. 89.

64 W. BOROS: *Pierwszeństwo*. W: IDEM: *Jasne i pełne...*, s. 17.

cie rzecz trzecia, trudno w tych poetyckich tekstach znaleźć choćby ślad tak dobrze znanych z kultury konfliktów. Brak tu wahań związanych z wchodzeniem w nową rolę, antagonizmów między rodzicami wywołanych zmianą uprzednich dualnych relacji, śladu tak dobrze znanej z literatury i psychoanalizy relacji między ojcem a synem, której istotą jest agoniczność. Jeśli te elementy się pojawiają, to przebiegają – posłużę się frazą z wiersza Świetlickiego – „poza planem kartki”.

Na zakończenie można by też ponowić pytanie: dlaczego interesujący mnie tu twórcy – w znacznej większości – tak uparcie odmawiają podjęcia jakiegś próby dyskursywizacji tego, czym jest doświadczenie bycia ojcem? Dlaczego to akurat poeci nad słowo, nad „imię ojca”, nad liryczne definicje przedkładają egzystencjalny konkret (zmienianie pieluch, usypianie, karmienie, wspólne zabawy etc.)? Co chcą w ten sposób przekazać? Że – mówiąc tytułem powieści – „wystarczy być”? Być, gdyż owo „bycie” jest ważniejsze niż wszelkie deklaracje? Trzeba przyznać, że skromne to panaceum na głoszony przez socjologów i psychologów kryzys ojcostwa. A jednak nauka roli, której „całym kunsztem / jest być przy tobie”⁶⁵, okazuje się doświadczeniem nie tylko ważnym, lecz także elementarnym, podstawowym, prymarnym. Dopiero potem wszelkie teoretyzowanie nabiera wagi, a deklaracje – mocy. Gdybym więc miał odpowiedzieć na pytanie, czego dzięki doświadczeniu ojcostwa nauczyli się poeci (i czego poniekąd uczą swoich czytelników), to powiedziałbym krótko: tego, że o ile poetą się bywa, o tyle ojcem nieustannie się jest.

65 J. MIKOŁAJEWSKI: *Spacer z córką*. W: IDEM: *Nie dochodząc Pięknej*. Izabelin 2001, s. 18.

Grzegorz Olszański

Prosaic Aspects of Life (Extra)ordinary Histories

Summary: The article “Prosaic Aspects of Life. (Extra)ordinary Histories” is an attempt at describing the experience of fatherhood found in the poems of the authors from “bruLion” and “postbruLion” groups. While analyzing the social transformations which took place in Poland in the 1990s (e.g. the modifications of the system of social roles stereotypically assigned to each of the sexes, the change of paradigms of what has been commonly recognized as “male” and “female”, “the crisis of fatherhood,” extensively described by sociologists, etc.) and the transformations within lyric poetry itself (domination of personal lyric poetry, autobiographism, rejection of political and social obligations of literature in favour of the interest in privacy and concentration on the individual experience), the author asks about the literary attractiveness of the motif and analyses its various manifestations in the works of Marcin Świetlicki, Jacek Podsiadło, Robert Adamczak, Sławomir Matusz and Dariusz Suska.

Key words: fatherhood, sex, poems, BruLion

Prezentacje

Marta Syrwid

**Ekonomia ciała
Powieści Marty Syrwid**

I

Kobiece debiuty literackie są bardzo trudne. Szczególnie jeśli autorka jest młoda. Gdy do tego jest jeszcze atrakcyjna, jej los zdaje się przypieczętowany. Krytycy, i to zupełnie niezależnie od deklarowanych czy faktycznych preferencji polityczno-światopoglądowych, a także niezależnie od płci, każdorazowo swoje recenzje czy innego rodzaju teksty krytyczne tworzą właśnie wedle klucza płci (nie mylić z gender).

Proszę mnie źle nie zrozumieć – oczywiście, że istnieje coś takiego jak literatura kobieca (jako pewien fakt kulturowy) czy też literatura, w której wyraźnie wybrzmiewa kobiece doświadczenie. Tak samo jak istnieje literatura męska czy też, jak chcą niektórzy, chłopacka, choć to zupełnie inna historia. Wiele wydawnictw w ramach swoich strategii marketingowych targetuje książki jako „kobiece”, gdyż jest to z pewnych powodów opłacalne. Ale tu problem polega na czymś innym – chodzi o to, że nie każda kobieta pisze o kobiecym doświadczeniu. Gdy mężczyzna publikuje swój debiut, rzadko analizuje się go pod kątem maskulinizmu czy doświadczenia męskości, a samego autora nie nazywa się „młodym chłopcem” lub „dojrzałym mężczyzną”, a już na pewno nie mówi się o nim jako o „najgorętszym ciele polskiej literatury”, co zdarzyło się napisać o Marcie Syrwid dwóm fizycznie mało atrakcyjnym krytykom w średnim wieku¹.

Młoda autorka staje więc przed fatalnym wyborem – może albo wpaść w koleiny „literatury kobiecej”, które przygotowali dla niej starzejący się panowie, albo „pisać jak mężczyzna”, czyli udawać, że nie posiada płci. Wydawałoby się, że w XXI wieku nie powinniśmy się już mierzyć z tą dziewiętnastowieczną z ducha opozycją. Niestety, recepcja środowiska krytyków, a także sposób, w jaki Marta Syrwid funkcjonuje w polu literackim, pokazują dobitnie, że przełamanie siermiężnego patriarchyizmu to wciąż pieśń przyszłości.

¹ Chodzi o Piotra Mareckiego i Pawła Dunina-Wąsowicza, którzy ponad dekadę temu prowadzili blog *Kumple*, gdzie komentowali rozmaite plotki ze świata literackiego i okołoliterackiego. Właśnie przy tej okazji Syrwid została określona w ten żenujący sposób, co, niestety, przylgnęło do niej i raz na jakiś czas powraca w rozmaitych tekstach i recenzjach.

Na wstępie chciałbym także zaznaczyć, że w swoim tekście świadomie rezygnuję z feministycznej lektury prozy Syrwid. Bez wątpienia takie odczytanie jej twórczości jest uzasadnione, niektórzy nawet twierdzą, że konieczne². Przekonanie to zapewne bierze się z obecności w tej prozie dużej liczby wątków i tematów zazwyczaj automatycznie kwalifikowanych jako feministyczne (na przykład problem anoreksji, trudne relacje córki z matką, toksyczne związki z mężczyznami czy wreszcie trauma gwałtu). Po pierwsze jednak, odczytanie takie wcale nie wydaje mi się konieczne, z powodów, które już wymieniałem, po drugie, skupianie się wyłącznie na tych elementach prozy Syrwid spłycałoby i upraszczałoby tę twórczość. Oczywiście perspektywa feministyczna mogłaby się okazać cenna poznawczo i z pewnością warto ją podjąć, ale traktuję ją jako jedną z możliwości, z których można równie dobrze zrezygnować (podobnie jak z pogłębianej analizy socjologicznej – bez wątpienia prześledzenie trajektorii ruchów autorki w obrębie pola literackiego, tak jak je rozumie Pierre Bourdieu, byłoby bardzo pouczające i ciekawe). Zamiast tego chciałbym się przyjrzeć przede wszystkim debiutanckiej powieści *Zaplecze*; to w niej autorka bardzo konsekwentnie stosuje intrygującą strategię literackiego „korzystania” ze świata, a także konstruowania podmiotu w świecie, w którym jego relacje z rzeczywistością muszą być nieustannie negocjowane. Mówiąc na razie w skrócie, chodziłoby o relacje, które można określić jako ekonomiczne.

II

Marta Syrwid (urodzona w 1986 roku) debiutowała jeszcze w liceum krótkim zbiorem opowiadań *Czkawka* (2004). Był to debiut przedwczesny, ale na szczęście nie zaważył on na losach pisarki. Na marginesie – praca redaktorów inicjujących w wydawnictwach, które publikują teksty debiutantów, polega między innymi na tym (lub powinna polegać), że czasem zniechęca się autorów do wydania tekstu lub moment ten odsuwa się w czasie. Publikacja niewłaściwego, niedojrzałego lub niedopracowanego debiutu może się odcisnąć bolesnym piętnem na całej późniejszej karierze autora bądź autorki. Wydanie *Czkawki* osiemnastoletniej wówczas Syrwid wiązało się zapewne z gigantycznym sukcesem *Wojny polsko-ruskiej pod flagą biało-czerwoną* i niesamowitą gorączką, która ogarnęła wówczas wydawców (wielu trzyma do dziś), żeby znaleźć „drugą Masłowską”. Zresztą ta etykieta, z racji zbieżności płci i wieku obu autorek, przyłgnęła do Syrwid bardzo mocno. Takie proste kategoryzowanie jest nie tylko mało eleganckie (żeby nie powiedzieć: obraźliwe – z powodów opisanych już wcześniej), lecz przede wszystkim wprowadza w błąd. Syrwid z pewnością nie jest „drugą

2 Zob. E. MIKUŁA: *PATowe sytuacje*. „Arterie” 2014, nr 1, s. 225–226.

Masłowską” (cokolwiek by to miało znaczyć), gdyż ma bardzo oryginalny (daje się to zauważyć już w debiutanckim tomie opowiadań) styl, ale też, szerzej, pomysł na używanie literatury.

Najlepszym tego dowodem jest pierwsza powieść autorki, czyli *Zaplecze*, wydana w 2009 roku (już w wydawnictwie W.A.B, w „Serii z miotłą”). Bohaterką *Zaplecza* jest Klara Wiśniewska, rówieśniczka Syrwid (wiele tu zapewne wątków autobiograficznych, ale doszukiwanie się ich nie ma większego sensu). To opowieść o dorastaniu w rodzinie, w której panuje powszechna (i powszechnie akceptowana) miękka forma patologii i przemocy – a w dodatku Klara cierpi na anoreksję. Powieść została przyjęta z umiarkowanym entuzjazmem – krytycy wpisywali ją przede wszystkim w szersze zjawisko młodej literatury obyczajowej, prezentującej patologię polskiej rodziny czy próby wyjścia z młodzieńczej traumy³.

W latach 2009–2013 Syrwid na łamach „Lampy” publikowała felietony w rubryce „Koktajle z maku” (w 2014 roku zostały one wydane w tomie pod tym samym tytułem), gdzie ze zjadliwą ironią komentowała literaturę czwartoligową, wygrzebaną gdzieś na przecenach w małych prowincjonalnych księgarenkach. Autorka bez litości tropiła grafomanię, stylistyczną i kompozycyjną nędzę oraz miłośność i naiwność fabularnych pomysłów. Teksty, które wchodziły w skład owego cyklu, bez wątpienia uznać należy za pomysłowe i błyskotliwe, ale ich podstawowym problemem był fakt, że zostały wymierzone w twórców całkowicie nieznanymi i amatorów. Trudno się nie zgodzić z miazdzącą krytyką przeprowadzaną przez Syrwid, zastanawia jednak zjadłość i bezwzględność, z którymi pastwiła się ona nad w sumie „niegroźnymi” grafomanami. Zapewne pisanie tego typu tekstów można potraktować jako swoistą wprawkę czy poligon doświadczalny dla retorycznych szarż, jednak wyciąganie każdorazowo tak ciężkich dział na przeciwnika dużo słabszego od siebie może budzić pytania, jeśli nie natury etycznej, to przynajmniej pragmatycznej⁴. Niektórzy krytycy⁵ zwracają uwagę, że analiza nieprzebranych pokładów marnych produktów literackich pozwala na szczególnie wgląd w podglebie całej kultury – to niestety nieprawda, gdyż grafomania, ze swojej definicji, jest wtórna, nieciekawa i, przede wszystkim, bardzo powtarzalna. Wielka szkoda, że Syrwid nie zdecydowała się wziąć na swój celownik twórczości autorów z głównego nurtu życia literackiego (z pewnością coś odpowiedniego by się znalazło).

3 Zob. M. CUBER: *Marchewkowa ściema*. „Nowe Książki” 2009, nr 12; D. GAJDA: *Kontrola (u)wagi*. „Opcje” 2009, nr 3.

4 Zob. J. CZECHOWICZ: *Koktajl z maku*. Blog *Krytycznym Okiem*. <http://krytycznymokiem.blogspot.com/2015/01/koktajl-z-maku-marta-syrwid.html>

5 Zob. K. JANCZURA: *Narodzie, zapomnij o wieszczach!* Popmoderna. <http://popmoderna.pl/narodzie-zapomnij-o-wieszczach-m-syrwid-koktajl-z-maku>

W 2013 roku ukazała bez wątpienia najciekawsza pozycja w dorobku Syrwid, czyli powieść *Bogactwo* – tym razem wydana nakładem Lampy i Iskry Bożej, co było znaczącym przesunięciem w obrębie pola literackiego. Debiutancka powieść, klasyczna w formie i stosunkowo (przynajmniej na pierwszy rzut oka) łatwa w odbiorze, mogła się zmieścić w logice i ofercie wydawniczej dużego i znaczącego gracza, jakim jest W.A.B. *Bogactwo* to propozycja dużo bardziej skomplikowana formalnie, trudniejsza w odbiorze – w pewnym sensie wręcz eksperymentalna, dlatego też wymagająca wydawcy lubiącego ryzyko. Powieść ta, ze względu na swoją złożoną strukturę, jak również bardzo nieoczywistą warstwę językową, wymagałaby osobnego omówienia, na które, niestety, nie ma tu miejsca.

Marta Syrwid udziela się także w przestrzeni publicystyki pozaliterackiej. Ostatnio opublikowała w „Gazecie Wyborczej” dwa teksty poświęcone aborcji (*Jedziemy na potrat i Polki jadą po aborcję na Słowację*), w których opisuje systemowe patologie związane z ograniczeniem w Polsce dostępu do podstawowych świadczeń medycznych dla kobiet.

III

Przejdźmy jednak do literatury. Powieść *Zaplecze* rozpoczyna się od bardzo precyzyjnego, wręcz zmedykalizowanego opisu głównej bohaterki: „Wzrost 172 cm. Waga 47 kg. Obwód w talii 58 cm. Obwód bioder 83 cm. Obwód klatki piersiowej 80 cm. Mam w głowie kłębek, dziesięć kilogramów niedowagi, nazywam się Klara Wiśniewska. Moja mama z domu Kaffer. Zostałam urodzona 27.12.1986”⁶. Czytelnik szybko się dowiaduje, że narracja prowadzona jest jednak z perspektywy wystawowego manekina, który opowiada historię swojego życia. Ta metafora staje się operacyjna dla całej powieści, gdyż właśnie bycie manekinką za szybą jest największym marzeniem głównej bohaterki. Chodzi tu o sytuację osiągnięcia skrajnego, doprowadzonego do ekstremum stanu oderwania się od swojej cielesności, a co za tym idzie – także podmiotowości. Manekin za szybą ma nieosiągalne dla człowieka proporcje – jego/jej sylwetka jest manifestacją absurdalnego dążenia do szczupłości. Co więcej, puste, sztuczne ciało to wyłącznie stojak na ubrania – pozbawiony swojej funkcji, jest tylko zbędnym, absurdalnym przedmiotem, którego antropomorficzność budzi jednak niepokój (czego najlepszym wyrazem nadobecność manekinów w literackiej i filmowej estetyce modernizmu, nie tylko u Schulza). Dla Syrwid ważne okazuje się jednak co innego – jego podwójne odseparowanie. Z jed-

⁶ M. SYRWID: *Zaplecze*. Warszawa 2009, s. 5. Paginacja kolejnych cytatów z tej pozycji w tekście głównym.

nej strony manekin jest odcięty od świata szybą – można na niego patrzeć, ale nie można go dotknąć, przez co jego obecność w świecie jest ograniczona do minimum. Z drugiej strony, co w tym kontekście ma szczególne znaczenie, manekin jest także całkowicie odcięty od siebie samego, jest pustym stelażem, istnieniem ograniczonym do minimum, do tego całkowicie niezależnym od świata zewnętrznego. „Manekiny nie jedzą – mówi narratorka. – Mają twardą, gładką skórę. Piękne włosy, drobne palce wąskich dłoni, długich rąk. [...] Pomalowane życiem usta” (s. 6). Manekiny nie potrzebują jedzenia – dlatego właśnie wydają się idealną figurą do opowiedzenia historii Klary, której największym marzeniem jest niezależnić się od jedzenia.

Anoreksja to poważna choroba, często lekceważona, dlatego też tak bardzo niebezpieczna. Debiutancka powieść *Syrwid* to z pewnością bardzo ważna z perspektywy terapeutycznej pozycja, w której schorzenie to pokazane jest w niebanalny sposób, i w tym sensie jej znaczenia nie sposób przecenić – to wnikliwe studium coraz bardziej rozpaczliwego zmagania się z psychozą, która, mniej lub bardziej, ignorowana jest przez najbliższe otoczenie bohaterki. W tym kontekście samo źródło (jak zresztą w przypadku większości psychoz) nie jest istotne – liczą się skutki i sposoby radzenia sobie z nimi. Można jednak potraktować doświadczenie opisywane przez *Syrwid* nieco bardziej metaforycznie – jako pewną kondycję podmiotu budującego w specyficzny sposób swoje relacje ze światem.

„Każdy lubi uciec – mówisz powoli. – Nawet w to samo miejsce. Nawet po drodze zamkniętej w koło. Dokąd uciekasz, Klara? [...] Uciekam swoim wyjściem awaryjnym. Na zaplecze. Korytarzem na wypadek pożaru dekoracji. Na wypadek zatkania wentylacji. Na wypadek strachu przed wyobraźnią, pamięcią, przeszłością. Na wypadek przed sobą” (s. 11) – mówi narratorka jeszcze na wstępie, zanim przejdzie do rekonstruowania historii swojego dzieciństwa. W tym, być może nieco zbyt egzaltowanym, wyznaniu ujawniają się dwa sprzeczne dążenia – z jednej strony pragnienie ruchu kolistego, poruszania się po zamkniętym okręgu własnej jaźni, uciekania ciągle w to samo miejsce. Z drugiej strony jednak Klara chce mieć możliwość ucieczki przed samą sobą, posiadania wyjścia awaryjnego, które uratowałoby ją przed solipsystyczną pułapką. Wydaje się, że tak właśnie można by zdefiniować mechanizm psychozy, jaką jest anoreksja, szczególnie ta doświadczana przez Klarę. Paradoks polega tu na współistnieniu dwóch niedających się uzgodnić układów krążenia, które określają i budują relacje z rzeczywistością. Pierwszy z nich, kolisty, zakłada ruch po okręgu, samowystarczalny obwód, którego celem idealnym jest pełna samodzielność i rozłączność ze światem. Taki autarkiczny model relacji ze światem (co ważne – autarkia to pojęcie jednocześnie z języka filozofii i eko-

nomii) to w pewnym sensie doprowadzony do skrajności, do chorobliwego zwyrodnienia model nowożytnego samowystarczalnego podmiotu, dla uproszczenia zwanego kartezjańskim.

Odwołując się do klasycznego tekstu Andrzeja Zawadzkiego o historii ewolucji kategorii podmiotu, należy zauważyć, że podmiotowość już w swojej nowożytnej genezie charakteryzuje się wyrazistą autonomią. Kartezjańska jaźń jest bytem, niejako z definicji, odrębnym od świata, poniekąd także nadrzędnym wobec niego. Oczywiście jakakolwiek definicja podmiotowości kartezjańskiej zamknięta w kilku czy kilkunastu zdaniach będzie, siłą rzeczy, mocno upraszczająca, żeby nie użyć bardziej dosadnego określenia. Dodatkowo, traktowanie podmiotowości kartezjańskiej jako synekdochy podmiotu nowożytnego w ogóle jest kolejnym, bardzo dużym nadużyciem. Nie wdając się jednak w zbyt szczegółowe rozważania i opierając się na wspomnianym już studium Zawadzkiego, można wskazać kilka cech podmiotu nowożytnego, a właściwie pewnego projektu podmiotu nowożytnego. Jedną z nich jest podkreślenie swoistej zamkniętości i samowystarczalności podmiotu: „traktowanie »ja« jako bytu zasadniczo trwałego, koherentnego, mającego charakter esencjalny, czy też substancjalny, i zachowującego swą podstawową tożsamość niezależnie od zmian, jakim może podlegać”⁷. Ten postulat, szczególnie akcentowany w niemieckiej filozofii transcendentnej, należałoby oczywiście traktować jako pewien regulatywny, pozostający zawsze poza zasięgiem fantazmat. Niemniej jego siła jest trudna do przeceniania; pozostaje on marzeniem, które doczekało się różnych, czasem bardzo patologicznych realizacji – czego dowodem może być właśnie bohaterka powieści *Syrwid*.

Zanim jednak wrócimy do Klary – jeszcze dwa inne przykłady, które pozwolą lepiej naświetlić omawiany tu problem. Jean-Jacques Rousseau jest przez wielu uważany za fundatora nowoczesności, czyli za tego, który przeniósł pewne stare wątki i problemy w zupełnie nowy kontekst. Doskonale widać to na przykładzie *Nowej Heloizy*, tam bowiem problem samowystarczalności odgrywa kluczową rolę. Gospodarstwo, w którym osiedlają się Julia i Wolmar, jest spełnionym marzeniem francuskiego myśliciela o utopii społeczno-gospodarczej. To miejsce całkowicie odcięte, doskonale odseparowane od świata i jego procesów produkcji. I to właśnie ten element utopijnego mikrokosmosu uznać należy za czynnik warunkujący powszechną szczęśliwość. Żywność jest tam produkowana na miejscu, podobnie jak większość przedmiotów codziennego użytku. Nie mają racji bytu żadne zbytki ani luksusy – ele-

7 A. ZAWADZKI: *Autor. Podmiot literacki*. W: *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*. Red. M.P. MARKOWSKI, R. NĘCZ. Kraków 2006, s. 220.

menty, których nie można wytworzyć samemu, są ograniczane do niezbędnego minimum. Co ważne, w świecie Rousseau niepotrzebne okazują się również pieniądze – są nie tylko zbędne ze względu na odseparowanie gospodarstwa od świata zewnętrznego, lecz przede wszystkim szkodliwe, gdyż zakłócają ekonomiczną autarkię. Warto przypomnieć, iż autorem tego pomysłu oczywiście nie jest Rousseau, ale Platon jako twórca koncepcji idealnego polis. Rzadko podkreśla się, że oprócz poetów (czy też, jak chcą niektórzy, mimetyków) z owego idealnego miasta wygnani mieli zostać także kupcy, a wraz z nimi – wyeliminowany handel oparty na arbitralnym medium wymiany, czyli pieniądzu. Tak ostra krytyka handlu i gospodarki monetarnej ma dużo głębsze powody, niż można by w pierwszej chwili sądzić – chodzi tu o fundamentalną krytykę pewnego modelu myślenia o świecie, który zagraża wszelkiej autonomiczności, zamknięciu w wewnętrznej cyrkulacji zarówno kapitału ekonomicznego, jak i symbolicznego. Projekt Platona oczywiście się nie powiódł – gospodarka autarkiczna od samego początku miała status widmowo-fantazmatyczny. Nie zmienia to faktu, że od zarania myśli zachodniej powraca ona i nawiedza rozmaite koncepcje czy wizje – zarówno w przestrzeni politycznej, ekonomicznej, jak i symbolicznej czy egzystencjalnej. Mocno upraszczając, można powiedzieć, że to właśnie marzenie o samowystarczalności⁸ jest główną składową tego, co w wielu nurtach dwudziestowiecznej filozofii nazywa się metafizyką obecności.

Zmierzając już w stronę prozy Syrwid (szczególnie *Zaplecza*, choć nie tylko), zróbmy jeszcze krótki przystanek przy nieco zapomnianym, ale niezwykle ważnym opowiadaniu Franza Kafki *Głodomór*. O ile Rousseau, niepoprawny marzyciel i pierwszy nowoczesny melancholik, snuł na temat samowystarczalności pogodne, choć nierealistyczne fantazje, o tyle autor *Zamku* nie ma już żadnych złudzeń – odseparowanie się od świata jest najbardziej przerażającym doświadczeniem w życiu człowieka, ale jednocześnie podstawową jego kondycją. Ten upiory paradoks doskonale uosabia tytułowy bohater wspomnianego opowiadania. Piszę tu o głodomorze także dlatego, że jego losy wykazują zaskakującą zbieżność z losami Klary Wiśniewskiej. Zbieżność ta polegałaby przede wszystkim na odmowie tego elementarnego kontaktu ze światem, jakim jest przyjmowanie pożywienia. Tytułowy głodomór to członek wędrownej trupy cyrkowców, którego profesja, jak podkreśla Kafka na początku opowiadania, ma specyficzny charakter. W przeciwieństwie do występów pozostałych cyrkowców pokaz głodomora jest mało spektaku-

⁸ Można w tym miejscu przywołać choćby słynną już Platońską krytykę pisma jako sztucznej i szkodliwej – bo zewnętrznej – protezy pamięci, o czym pisało wielu filozofów XX w., z Derridą na czele. Zob. J. DERRIDA: *Farmakon*. Przeł. K. MATUSZEWSKI. W: J. DERRIDA: *Pismo filozofii*. Red. B. BANASIAK. Kraków 1992.

larny, gdyż polega na wielodniowej odmowie robienia czegokolwiek. Co więcej, ów „performance” jest właściwie antywidowiskiem, gdyż nikt, nawet gdyby bardzo chciał, nie jest w stanie obejrzeć go od początku do końca. Dlatego też głodowanie to zjawisko w swojej naturze paradoksalne; z jednej strony chodzi w nim o wystawienie się na widok publiczny (głodomór siedział wiele dni w klatce, do której każdy mógł podejść), z drugiej jednak – to proces odmowy jakiegokolwiek działania i kontaktu ze światem. Głodowanie to zjawisko skrajnie idiomatyczne, osobne, do którego nikt nie ma tak naprawdę dostępu. Dlatego też działalności głodomora zawsze towarzyszy wątpliwość, czy aby na pewno nie oszukuje, czy to zerwanie więzi ze światem jest pełne i ostateczne:

Było to zresztą jedno z podejrzeń, których w ogóle nie sposób oddzielić od głodowania. Przecież nikt nie mógł ustawić, co dzień i co noc, trzymać straży przy głodomorze, nikt więc nie mógł stwierdzić na własne oczy, czy rzeczywiście głodował stale i uczciwie; tylko głodomór mógł to wiedzieć, a zatem tylko on mógł jednocześnie być widzem całkowicie zadowolonym ze swojego głodowania. [...] On jeden wiedział, poza nim nikt z wtajemniczonych nie wiedział o tym, jak łatwo się głoduje. Była to najłatwiejsza rzecz na świecie⁹.

Głodowania, twierdzi Kafka, a Syrwid zdaje się to potwierdzać, nie da się wytłumaczyć: „Mógł głodować, dopóki potrafił, i robił to, ale nie było już dlań ratunku, przechodzono obok niego. Spróbuj wyjaśnić komuś sztukę głodowania! Kto tego nie czuje, temu niepodobna wyjaśnić”¹⁰. I nie chodzi tu wyłącznie o intymność tego postępowania ani jego trudno wytłumaczalną, bo nieporównywalną z niczym innym intensywność. Głodowanie to proces z definicji społeczny, gdyż jego elementarną funkcją jest wyprowadzenie podmiotu, który się mu poddaje, ze świata więzi społecznych, a tym samym – z języka. Oczywiście, pragnę to podkreślić jeszcze raz z całą mocą, chodzi mi przede wszystkim o pewien filozoficzno-egzystencjalny aspekt zjawiska, który innym językiem można by określić jako anoreksję (czy też zaburzenia osobowościowe objawiające się między innymi niechęcią do przyjmowania posiłków). Niemniej w obu przypadkach chodzi o fundamentalną kwestię usunięcia (wyparcia?) problemu z horyzontu myślenia – czy to z przestrzeni języka (nie da się powiedzieć, czym jest głodowanie Kafkowskiego głodomora), czy to z przestrzeni percepcji (osoba chorująca

9 F. KAFKA: *Głodomór*. Przeł. R. KARST. W: F. KAFKA: *Opowieści i przypowieści*. Warszawa 2016, s. 496–497.

10 *Ibidem*, s. 503.

na anoreksję nie potrafi rozpoznać swojego problemu – dochodzi do poważnych zaburzeń percepcji, w których pacjent nieustannie postrzega się jako osobę nieatrakcyjną, gdyż zbyt otyłą, a jego ocena nie podlega żadnym negocjacom).

Mając w pamięci fakt, że mowa tu przede wszystkim o metaforze pewnej sytuacji egzystencjalnej, przywołajmy jeszcze zakończenie opowiadania Kafki:

- Zawsze chciałem, byście podziwiali moją umiejętność głodowania – rzekł głodomór.
- Podziwiamy ją – rzekł dozorca ze zrozumieniem.
- Nie powinniście jej jednak podziwiać – rzekł głodomór.
- Wobec tego nie podziwiamy jej – rzekł dozorca. - A dlaczego to nie mamy jej podziwiać?
- Ponieważ muszę głodować, nie mogę inaczej – rzekł głodomór.
- Patrzcie się! – rzekł dozorca. - Dlaczego nie możesz inaczej?
- Ponieważ – rzekł głodomór, unosząc główkę i mówiąc z zasznurowanymi jak do pocałunku ustami, wprost do ucha dozorca, aby nie uronił ani słowa – ponieważ nie mogłem znaleźć potrawy, która mi smakuje. Gdybym ją znalazł, wierzał mi, najadałbym się do syta, jak ty i wszyscy¹¹.

Ta bardzo długa dygresja ma na celu próbę osadzenia problemu, z którym zмага się Klara (czy też sama Syrwid), w zupełnie innym kontekście, niż czynili to dotychczas rozmaici krytycy. Być może zestawienie prozy Syrwid z tekstami najważniejszych prozaików nowoczesności może budzić pewne zastrzeżenia, jednak nie o budowanie hierarchii tu chodzi, lecz o podkreślenie stawki twórczości tej autorki. *Zaplecze* to powieść, która mierzy się z problemem dużo większym, niż mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać. Bez wątplenia mamy tu do czynienia z zapisem (być może o walorze autoterapeutycznym) pewnej traumy, jednakże intensywność i obsesyjność, którymi operuje autorka, każą spojrzeć na to nieco szerzej.

Rekonstrukcja dzieciństwa bohaterki, zamieszczona na początku powieści, pełna jest scen charakterystycznych dla pokoleniowego doświadczenia – jak choćby dramatyczny opis zbiorowego żywienia w przedszkolu, który dla wielu osób pozostaje bolesnym wspomnieniem do końca życia. Syrwid jednak szybko „zagašcza” tego typu wydarzenia i wątki – niemalże każda historia, którą przytacza, ogniskuje się wokół jedzenia (na przykład opowieść o pączkach i wizycie dziadka). Jedzenie jest także głównym zarzewiem sporów

¹¹ Ibidem, s. 505.

Klary z ojcem, który wykorzystuje jedzenie jako narzędzie dyscyplinujące, co, z czasem, prowadzi do rozmaitych form patologii i przemocy. W tym kontekście kontrolowanie tego, co (i ile) druga osoba je, urasta do rangi metafory symbolicznej władzy, którą ojciec sprawuje nad ciałem córki, a odmowa jedzenia przez Klarę jest niczym innym jak formą oporu i buntu – wybijaniem się na niezależność.

Wokół jedzenia zbudowane są także inne relacje rodzinne. Bardzo ważna jest tu figura dziadka, do którego ojciec (jego syn) odnosi się z dużą niechęcią. Dziadek stanowi przeciwieństwo ojca-karmiciela na każdej niemalże płaszczyźnie. Jowialny, swobodny, spontaniczny, do tego dobrze sytuowany (wrócił z emigracji w USA, z czym ojciec wiąże liczne, ostatecznie niespełnione nadzieje, na przykład na zakup kolorowego telewizora). W szarzyźnie i nijakości blokowego życia lat dziewięćdziesiątych dziadek jawi się jako wystanik innego, lepszego świata. Niemniej najważniejszą cechą dziadka pozostaje stosunek do konsumpcji w ogóle, w szczególności zaś – do jedzenia. Na emigracji zarobkowej nieustannie odmawiał sobie wszystkiego. Po powrocie postanawia nadrobić zaległości:

Po powrocie do Polski dziadek Gustaw chce sobie odbić oszczędzanie i dzielenie kiełbasy na cienkie plasterki. Zjada ogromne ilości. Wszystkiego. Chleb je bochenkami, nie ma cierpliwości kroić. Kiedy kroi kromkę dla mnie, drżą mu ręce. Denerwuje się. Dla siebie nie smaruje chleba. Rozkłada bochenek na pół. W poziomie. Wyjmuje miąższ z wewnątrz. W dziury kładzie smalec. Posypuje wyrwanym, skruszonym w palcach chlebem. Kładzie grube plastry wędliny na obie rozepchane połowy. Składa jak kanapkę. Czasami leje majonez.

s. 51

Nienasycony głód dziadka stanowi swoisty kontrapunkt niejedzenia Klary.

Jedna z koleżanek z klasy, po obejrzeniu popularnej bajki emitowanej w telewizji, roztacza przed Klarą bardzo kuszącą wizję: „Ewka od pierwszej serii mówi, że Polsat odkrył jej tajemnice. I że przekręcają. Że królestwo kosmiczne nie jest takie, jak pokazują. Że tam ludzie jedzą powietrze” (s. 94). U dorastającej bohaterki niechęć do spożywania posiłków zaczyna przybierać formę niezwykle rygorystycznego i systematycznego projektu. Klara nienawidzi jedzenia, ale nienawiść ta zyskuje bardzo racjonalny wymiar. Bohaterka wylicza, ile dokładnie kalorii jest jej niezbędnych do przeżycia, i dokładnie tyle postanawia sobie dziennie dostarczać. Dodatkowo chodzi też o skrajne zmechanizowanie samego procesu spożywania – posiłki Klary są monotonne i złożone z jednego produktu. Miesiącami je na przykład pół kilograma marchwi dziennie, potem przerzuca się

na fasolkę szparagową czy jabłka. Jedzenie, nawet w tej skrajnie szczątkowej formie, pod żadnym warunkiem nie może się stać przyjemnością. Klara odżywia się raz dziennie, w trakcie posiłku czyta lub ogląda telewizję – tak aby możliwie odwrócić uwagę od tej nieznosnej, nieczystej wręcz i haniebniej czynności.

Sama odmowa posiłków nie wystarcza – Klara rozpoczyna także pewien rytuał, który polega na zjadaniu własnego ciała: „Zaczęło się od jedzenia cebulek włosów. Później, z łakomstwa, jadłam inne części siebie. Do tej pory. Zlizuję swoje łyzy, dla słonego smaku” (s. 93). Zjedanie siebie to konsekwencja postawy, którą można by tu nazwać „formą życia głodomora”. Autokanibalizm jest *de facto* przeciwieństwem jedzenia rozumianego jako pożywanie się czy chęć nasyceń. To raczej próba zniknięcia, zerwania wszelkich relacji ze światem. „Żeby przechytryć głód, idę spać o 18. Przed snem szerokimi cążkami do obcinania paznokci wycinam skórę z podeszew stóp. Na wierzchu cienkie paski są twardsze. Pod spodem miękkie. Gryzie się je jak zaschnięty klej z grzbietów książek. Ciało jest konkurencją dla zasad. Duszę przeciwnika. Nareszcie się uśmiechasz, Klara. Od razu ci ładniej” (s. 198). W tym fragmencie widać też patologiczne rozłączenie z ciałem, które okazuje się tu podstawowym wrogiem. Największym problemem cielesności w tym przypadku jest właśnie zależność od tego, co przychodzi z zewnątrz – jedzenia. Zjedanie własnego ciała to również forma kary, której poddawany jest niedoskonały, biologiczny organizm. Spokój można osiągnąć tylko za cenę pełnej autonomii, ta zaś z oczywistych względów jest niemożliwa.

Tę oczywistość można wytłumaczyć medycznie jako stan skrajnie patologiczny, gdy rzeczywistość wraz z jej podstawowymi zasadami zostaje ostatecznie zanegowana. Gdyby jednak spojrzeć na Klarę inaczej, jako na kolejne, współczesne wcielenie głodomora, można by w tej oczywistości dostrzec fundamentalny tragizm, który polegałby na dwóch, skrajnie sprzecznych dążeniach. Głodomór był wystawiany w klatce na widok publiczny – każdy mógł się przyglądać wychudzonemu, wynędzniałemu ciału nieustannie negocjującemu granicę między życiem i śmiercią. Całe życie głodomora zostało zamienione w spektakl, a każda aktywność podporządkowana została jego regułom. Tragiczny paradoks ujawnia się jednak w tym, że nikt, poza samym głodomorem, w tym spektaklu uczestniczyć nie może. Dlatego też głodomór może mieć twarz manekina ukrytego za szybą.

Michał Sowiński

**The Economics of Body
On Marta Syrwid's Novels**

Summary: The paper "The Economics of Body: On Marta Syrwid's Novels" aims, on the one hand, to sketch a portrait of the writer and place her within the space of the Polish literary field; on the other hand, it makes an attempt to interpret her first novel *Zaplecze*. The author of the text seeks to break off with the dominant feminist existential perspective, in which Syrwid has been often inscribed by the critics. Instead, he proposes to view her writing as a continuation of the modern thinking (references are made to e.g. Kafka) about the subject in economic categories, that is as an impossible project of the complete breaking from and becoming independent of the outside reality.

Key words: feminism, Polish fiction, trauma, economy

Powietrze było tak zimne, że oddech kłuł. Wzięła wdech, szeroko otwierając usta, i wyobraziła sobie, jak szron pokrywa jej płuca. Spojrzała, czy nie pozdierała skóry z dłoni, bo lecąc rozpędzona w zaspę, osłoniła się nimi, żeby nie poobijać buzi. Były czyste. Chciała jeszcze chwilę poleżeć w tym śniegu. Niebo wyglądało jak mokry papier. Dzieciaki zjeżdżały z górki, krzyczały i piszczały, stary autobus zaburczał przeciągle i ruszył z przystanku po drugiej stronie ulicy. Rozprostowała nogi, wbiła pięty w śnieg, przeciągnęła się. Zdziwiło ją, że nie czuje żadnego bólu, ostro się przecież wywróciła, a sanki odjechały daleko. Kilka wron chodziło pod drzewem. Wysoko podnosiły chude nóżki, deptały po swoich śladach. Wtedy na policzku poczuła ciepło. Z nosa na puchaty śnieg kapała krew. Ta krew bardzo szybko zamarzała.

Odtąd Marta przychodziła do parku codziennie i za każdym razem odwiedzała to miejsce. Przez pierwsze trzy dni sprawdzała tylko, czy krew wciąż tam jest. Podobało jej się, że lód, w którym zakrzepła, nie topnieje. Czwartej nocy świeży śnieg przykrył jednak wszystko i kolejnego dnia nie mogła już znaleźć tej plamy. Przesuwała śnieg nogą, potem coraz głębiej wbijała czubek buta, ale pod spodem niczego nie było. Zaczęła więc rozkopywać dookoła. Kiedy kolejny raz dobiła się do zamrożonej na kość ziemi, uklękła i rozgarnęła zaspę rękoma. Potem kolejną. I jeszcze jedną. Wystraszyła się tak, jakby zgubiła klucze do mieszkania albo pieniądze. Że już nie znajdzie tego miejsca. Śnieg odbijał słońce, biel razita w oczy i kilka razy wydało się Marcie, że kątem oka widzi tę plamę. Ale kiedy mrugała i mrużyła powieki, żeby ją dojrzeć, plama się rozmywała.

Szybko straciła nadzieję, że ją odnajdzie. Ale szukała dalej. Odgarniała śnieg, coraz szybciej oddalając się od miejsca, w którym zaczęła poszukiwania. Nie chciała przestać, wstać i się otrzepać. Była tak wściekła, że krzyczałaby, ale wstydziła się robić hałas. Na ten wstyd też była wściekła. I na siebie, że zgubiła drogę do swojego miejsca. I na to, że nic tu nie ma. Nic tu nie ma! Pod jej kolanami skrzypiał śnieg.

Po kilkunastu minutach odnalazła plamkę. Nie uwierzyła w nią jednak – była przecież co najmniej kilka metrów od miejsca, w którym Marta zaczęła poszukiwania. W tym czasie czapka się jej

przekrzywiła, szalik rozwiązał. Leżał teraz w śniegu – zielony wąż w czarne pręgi. Była spocona, zasmarkana, włosy przylepiły jej się do policzków. Zaciśnęła zęby na kosmyku, który wślizgnął się do ust. Wciągnęła katar, wytarła rękawem nos i usiadła przy plamie w ten sposób, że miała ją między nogami. Nieufnie się jej przyjrzała. Może to jakaś inna? Obca? Dzieci często wywracają się w tym miejscu i wypadają z sanek. To może być krew kogoś z nich. Kształt plamy wydawał się jednak podobny do tego, który zapamiętała. Ostrożnie dotknęła lodu. Rozejrzała się. Stąd też widać było przystanek i to miejsce pod drzewem, gdzie zbierają się wrony. Kto wie, może to jednak tu? Ważniejsze od tych wątpliwości było jednak, że Marta się nie ucieszyła ani nawet nie poczuła ulgi, kiedy wreszcie odnalazła to miejsce. Minał strach przed jego utratą, ale nic go nie zastąpiło. Nie chciała, żeby to tak się skończyło.

Postanowiła więc, że o zadba o to miejsce. Przez następne dwa tygodnie codziennie przed powrotem do domu długo uklepywała na nim ochronną warstwę śniegu. Za każdym razem, kiedy je odkopywała i odkrywała, że plama wciąż tam jest, jakby na nią czekała, Marta na powrót zaczynała czuć do tego miejsca przywiązanie. Znowu była dumna, że je ma. Żeby poczuć tę dumę jeszcze mocniej, chciała komuś to miejsce pokazać. Wybrała najlepszą koleżankę. Przyprowadziła ją i odsłoniła warstewkę uklepanego śniegu. Ela skrzywiła się:

– O fuu!

I Marta już nikomu więcej nie pokazała tego miejsca.

Są za głupi – myślała, kiedy kucając na poboczu toru saneczkowego, gładziła już całkiem pewnie lodową szybkę, w której skrzepła niewielka ciemnoczerwona plama otoczona odpryskami z pojedynczych kropelek. Opuszki przyklejały się do lodu. Była pewna, jak nigdy wcześniej, że to jednak jest jej miejsce, jej krew. O tamtych poszukiwaniach myślała już tylko jak o chwili, kiedy zapomniała drogi do swojego miejsca.

Odkąd je odzyskała, zaczęła zwracać uwagę na inne plamki krwi zamrożone przy torze. Nie było ich wiele, ale każdej bałaby się dotknąć. Od cudzej krwi można przecież zachorować, nie wiadomo, co tam jest, a poza tym była obrzydliwa. Na swoją patrzyła z zachwytem, jakby oglądała zaszyfrowaną tajemnicę, której miała nigdy nie poznać, i chyba dlatego uwodził ją już sam jej widok.

Trudno powiedzieć, co spowodowało, że Marta tak przywiązała się akurat do tej plamy. Przecież mama często zbierała w chusteczkę krew z jej kolana czy palca, a potem ją wyrzucała. I nikt się tym nie przejmował. Krwawiły też Marcie dziąsła, kiedy pod jednym zębem wyrzynał się kolejny i trzeba było rwać mleczaka nitką – i tamtej krwi również nikt nie żałował. Najwyżej ząb Marta chowała do pudełka i czasem go oglądała, próbując na palcu to miejsce, gdzie

korzeń był ostry. Jasne było dla niej jednak, że ta tutaj zachowana w lodzie krew to zupełnie co innego.

Czasami, kiedy była już w domu, przypominała sobie to miejsce i wiedziała, że ono czuje, kiedy się o nim myśli. Wyobrażała sobie, że plama lekko wtedy świeci, pulsuje i być może nawet delikatnie pęka dookoła niej lód. Kiedy więc później zauważyła małe szczeliny obok plamy, wiedziała, że nie myliła się co do niej. Chociaż prócz krwi i ziaren piasku nie zamarzała w tym lodzie nawet igła z choinki – nic, co żyło i mogłoby czuć.

Trwała jeszcze zima, kiedy słońce tak przypiekło, że roztopiony śnieg rozcieńczył krew i plama zaczęła znikać. Marta patrzyła na to spokojnie. Widziała, jak zmienia się kształt plamy, jak krew blednie, wreszcie – jak ścieka, szczelinką w lodzie, w ziemię. To nic nie zmieniło, miejsce nadal było Marty. Przychodziła i przypatrywała się, jak woda ze śniegu miesza się z błotem. I nadal czuła się tu u siebie. Później patrzyła, jak na schnącej ziemi wyrastają blade trawki. Później mlecze. Później chodziły tamtędy mrówki. Żeby wśród zieloności nie zgubić tego miejsca, wyrwała z niego pewnego dnia wszystkie te trawy, mlecze i nawet małe białe kwiatki, których nazwy nie знаła. Zabijała też przechodzące tamtędy owady. Czasem tylko postanawiała być dla któregoś dobra i cierpliwie czekała, aż przejdzie. Jej miejsce na parkowym trawniku było więc tyse i nie dałoby się go zgubić. Latem nie przychodziła już jednak codziennie, bo nie czuła potrzeby czuwania przy nim. Raz na kilka dni podbiegała tylko i sprawdzała, czy aby nic nowego nie urosło.

Ale kiedy spadł pierwszy śnieg, znów zaczęła odwiedzać je częściej. Jednak było już ono wtedy nudniejsze nawet od łysej plamy w trawniku. Całe białe, nieruchome, puste. Chyba z tej nudy zaczęła się zastanawiać, gdzie teraz jest ta krew, która spłynęła wiosną. I wystraszyła się, że jej cząsteczki mogły być przecież w wyrwanym mleczech. Poczowała tę samą wściekłość, z którą rok wcześniej szukała plamy pod świeżym śniegiem. I znowu nie krzyczała.

Została jej więc tylko pamięć o plamie, i wyobraźnia. Dzięki nim przywiązała się do miejsca jeszcze silniej. Silniej niż wtedy, kiedy odwiedzała je codziennie i kiedy go szukała, kiedy je gładziła i chroniła, silniej niż wtedy, kiedy patrzyła, jak lód topnieje i wszystko ścieka w błoto.

Pamięć i wyobraźnia spowodowały, że plama się powiększyła, a jej kolor nabrał głębi. Przy brzegach i na powierzchni trwał lód. Kiedy świeciło słońce, na jego wilgotniejszej tafli ślizgały się błyski we wszystkich odcieniach czerwieni. I dlatego biła z tego miejsca łuna. Migotało w niej mnóstwo innych plam i trzeba było mrużyć oczy, wspominała Marta, i mrugać. Żeby nie dać im się oszukać. Tym razem wiedziała przecież, że są fałszywe.

Zamiast powieści – mock-reportaże
Z Martą Syrwid rozmawia Anna Kałuża

ANNA KAŁUŻA: Debiutowała Pani zbiorem opowiadań jako osiemnastolatka – to bardzo wcześnie jak na polskie warunki. Inna sprawa, że wówczas, w 2004 roku, wydawców ogarnęło marzenie o debiutantach tak młodych, że niemal chciano ich szukać wśród absolwentów podstawówek. Co Pani sądzi o możliwościach, które polskie instytucje wydawnicze oferują ludziom stawiającym pierwsze kroki na gruncie literatury?

MARTA SYRWID: Gdybym miała cokolwiek powiedzieć o tych tak zwanych możliwościach instytucjonalno-wydawniczych, to chyba po prostu wskazałabym na Biuro Literackie. Nie wiem, czy obecnie istnieje jakikolwiek podobny do niego ośrodek. Przyznać jednak muszę, że sama nigdy się tym specjalnie nie interesowałam, bo i nie miałam powodu: wydałam książeczkę podsumowującą moje pisanie na warsztatach w Miejskim Ośrodku Kultury w Olsztynie, no i – jakimś szczęśliwym trafem – tak się stało, że trafiła ona do recenzji w „Wysokich Obcasach”. Trochę wcześniej zadebiutowałam opowiadaniem w „Ha!arcie”. To był splot sprzyjających okoliczności: debiut, książeczką, potem jeszcze stypendium od Kwaśniewskich za tę książeczkę, a do tego młody wiek. Gdy dziś patrzę na długoletnie zmagania moich znajomych z kręgu tego olsztyńskiego ośrodka kultury, żeby cokolwiek wydać, to mam wrażenie, że chyba tylko jakimś cudem ktośkolwiek mnie z tą książeczką zauważył wtedy, w 2004 roku. To znaczy: ktokolwiek poza olsztyńskim środowiskiem. Namnożyło się obecnie prywatnych warsztatów i kursów pisania, są też wydawnictwa typu self-publishing – być może jest to jakaś ścieżka dla aspirującego debiutanta... Powiem jednak szczerze, że nie trafiłam jeszcze na żadną sensowną książkę literacką wydaną w self-publishingu, podobnie jak nie zauważyłam, aby ktokolwiek z młodych polskich pisarzy przyznawał się do ukończenia „kursu kreatywnego tworzenia powieści” czy innego z tej serii.

A.K.: A jak ocenia Pani system wsparcia artystów w Polsce? Mam wrażenie, że instytucje są tak pomyślane, że dopiero na ostatnim etapie zauważają jakiś obiekt artystyczny. Na przykład horrendalnie podwyższa się nagrody pieniężne (Nike, Angelus, Gdynia), ale czas, który twórca poświęca na pisanie / myślenie / zbieranie

dokumentacji etc., znajduje się całkowicie poza ekonomią instytucji (na przykład systemów stypendialnych). Roman Dziadkiewicz pisał kiedyś o „instytucji 3.0”, od której oczekivalibyśmy nie oceny gotowych prac w systemie zleceniodawca – zleceniobiorca, ale, cytuję: „odkrywania, wynajdowania i analizowania problemów, języków, mikroznaczeń [...], czyli pracy nie tyle ze skończonymi dziełami, ile roboczymi, eksperymentalnymi możliwościami ich pomyślenia, wyobrażenia i cielesnego odczucia”. Co Pani o tym myśli?

M.S.: Po pierwsze, nie uważam, że wartość nagród literackich w Polsce jest rzeczywiście taka oburzająco duża. Kiedyś za Nike można było kupić małe mieszkanie w Warszawie, teraz kwota ta wystarczy na utrzymanie się w stolicy przez maksymalnie dwa lata. Nagroda Szymborskiej jest wyższa, ale i tej kwoty nie nazwałabym „horrendalną”. Uważam, i mówię to zupełnie serio, że nagroda literacka powinna wystarczyć na kupienie własnego mieszkania w jakimś dużym ośrodku miejskim – Warszawie, Trójmieście, Krakowie. A nie, tak jak teraz, ledwo na Bałutach. Te nagrody w ogóle nie są poddawane waloryzacji, a powinny, bo dochodzi do tego, że roczna średnia pensja w korporacji jest wyższa od Nike. Poza tym dochodzi tu jeszcze inny problem, mianowicie ubezpieczenia i cały system państwowej opieki nad artystami, którego w Polsce nie ma. Co do „instytucji 3.0”, to chyba coś podobnego funkcjonuje w dziedzinie kinematografii, w ramach stypendiów z PISF-u, które są tak pomyślane, że część z nich przeznaczają się na samo pisanie scenariusza, a część – na development. Kino to jednak sztuka, która z zasady angażuje więcej niż jednego twórcę, w związku z czym potrzebuje dużo wyższego niż literatura finansowania, co też nie wzbudza niczyich wątpliwości. Przypomina mi się też przy tej okazji afera, która wybuchła, kiedy Kaja Malanowska pieniądze z ministerialnego stypendium ośmieliła się przeznaczyć na napisanie kryminału czy – jak chcieliby niektórzy – „kryminału”. Zarzucano jej, że był zły, a przecież pisany za środki ze stypendium, a więc za nasze podatki. Mój Boże – wysokość tego stypendium to chyba trzy czy cztery tysiące miesięcznie. Podniosło się larum, że ona te pieniądze niemal zdefraudowała, bo napisała powieść mniej wartościową, niż oczekiwała tego część czytelników. I teraz, wracając do Pani pytania, co myślę o „instytucji 3.0” dla literatury. Sądzę, że od razu pojawiłyby się głosy, że chcą darmozjadom nie wiadomo co sponsorować z publicznych pieniędzy. I nic by z tego nie wyszło. Zresztą trudno jest mi sobie wyobrazić, jak właściwie miałyby to działać. Dla mnie najbardziej komfortową sytuacją jest możliwość pisania codziennie po trochu i konsultowania raz na dwa, trzy miesiące tego, co napiszę, z bardzo dobrym redaktorem. Mnie to

- wystarcza. Szczerze mówiąc, nie zniosłabym, gdyby ktokolwiek jeszcze wtrącał mi się w proces tworzenia książki. Ale może są pisarze, którzy tego potrzebują. Mnie by to jednak rozpraszało.
- A.K.: Czy uważa się Pani za autorkę feministyczną?
- M.S.: Niekoniecznie. To, że moi bohaterowie to głównie kobiety, wynika z faktu, że boję się pisać o czymś, czego nie jestem stu procentowo pewna, to znaczy o czymś, czego sama bym nie była w stanie odczuć. Bardzo jednak zależy mi na tym, żeby nie tylko kobiety odnajdywały się w tych narracjach. Z tego, co wiem, *Bogactwo* bardziej spodobało się mężczyznom. I to mnie bardzo cieszy, bo nawet jeżeli nie utożsamiają się oni z bohaterką – czego oczywiście nikt nie wymaga – to znajdują w lekturze przyjemność (czy wciągającą nieprzyjemność) chociażby dzięki obecnym w powieści eksperymentom formalnym.
- A.K.: A co Pani sądzi o sposobach funkcjonowania autorek na polskim rynku wydawniczym i w przestrzeni krytycznej? Ostatnio znów się mówi o parytetach, lekceważeniu kobiecego pisania, patriarchalnych hierarchiach, w ramach których słabi pisarze mogą liczyć na sukces, a wyraziste pisarki już niekoniecznie.
- M.S.: W ogóle nie uważam, że wprowadzanie podziałów na autorki i autorów, na pisarki i pisarzy jest do czegokolwiek potrzebne. Jeśli ktoś jest biznesmenem, to oczywiście mógłby je wykorzystać marketingowo. W tak prosty sposób jak Katarzyna Grochola, która uchodzi za pisarkę dla kobiet, w tak prosty sposób jak Szczepan Twardoch, który – wydaje mi się – z każdą książką coraz bardziej stylizuje się na pisarza dla mężczyzn. Można też dość przewrotnie odwoływać się do tych podziałów w kampaniach promocyjnych – na przykład książki Gai Grzegorzewskiej reklamuje się jako „prawdziwą męską prozę”. Sądzę jednak, że jeżeli ktoś niezwiązany z rynkiem książki zainteresuje się jakąś pozycją, to raczej nie zawraca sobie głowy płcią autora. Dobra literatura piękna jest dobra i piękna, a nie kobieca albo męska – może brzmieć to dość naiwnie, ale ufam prostym słowom.
- A.K.: Rozumiem, że posługiwanie się etykietami „kobiece”, „męskie” jest nieprzyjemne. Ale czy do kategorii płci podchodzi Pani wyłącznie jako do elementu, który da się wyzyskać rynkowo (marketingowo)? Przecież jej potencjał jest także polityczny i jako taki ma wpływ na kształtowanie ekonomicznej strony rynku książki oraz sposobów działania różnych instytucji życia publicznego. To zaś przekłada się na obecność pisarek w życiu kulturalnym kraju. Myślę o autorkach, których teksty mają antysystemową wymowę, nieodnoszącą się wyłącznie do interesu tożsamościowo pojmowanej klasy społecznej czy płciowej. Bo przecież w „byciu pisarką” krzyżuje się wiele zmiennych, mówienie więc o jakimś uniwersalnie pojmowanym doświad-

czeniu kobiecego pisania nie ma sensu, podobnie jak kierowanie danej twórczości do określonych grup społecznych czy płciowych. Jasne, można powiedzieć, że nie ma w Polsce „dobrych” autorek i „lepsi” są autorzy, ale to tylko „estetyczna” wymówka (jak wiadomo, o smaku się nie dyskutuje) maskująca zwykłą odmowę uznania. Po 1989 roku pojawiło się wielu bardzo ważnych autorów i niewiele ważnych autorek. „Tak jakoś”. A przecież wiadomo, że jest to efekt działania takiego, a nie innego systemu – edukacji, instytucji życia literackiego – promującego pewien określony pogląd na to, czym jest / jaka powinna być „literatura piękna”.

M.S.: Może to, co powiem, będzie nie po linii feministycznego dyskursu, ale dla mnie literatura jest właśnie tym medium, w którym mogę się dyskryminacji sprzeciwić najskuteczniej. Wiem, że jeżeli napiszę sensowny tekst w obronie kobiet czy po prostu zwracający uwagę na kobiecą perspektywę, to będzie on miał wpływ również na punkt widzenia męskich odbiorców. Teraz pracuję nad reportażem podsumowującym moje doświadczenia związane z tym, jak byłam odbierana i co mówiono o mnie w środowisku literackim – „najgorętsze ciało polskiej literatury”, „seksowna pisarka”... Chcę w nim też zawrzeć to, czego doświadczyłam przez ostatnie dziesięć lat, gdy miałam się różnych zawodów bazujących wyłącznie na moim wyglądzie. Ten tekst będzie dla mnie swoistym wzięciem odwetu za seksistowskie epitety i gesty, a jednocześnie kolejną próbą wykorzystania literatury do wydobycia się z opresyjnej sytuacji dyskryminacji, płciowego różnicowania i wartościowania. Literatura wciąż jest sferą, w której kobiety mają o wiele większe możliwości wypowiedzi niż gdziekolwiek indziej. Gdy weźmie się pod uwagę fakt, że w ciągu ostatnich dwudziestu lat Olga Tokarczuk czy Dorota Masłowska wyznaczały granice stylu w literaturze jako takiej, a Katarzyna Grochola czy Grażyna Plebanek królowały na listach bestsellerów, to trudno się zgodzić z opinią, że kobiety funkcjonujące w polskim polu literackim mają „gorzej”. Justyna Sobolewska, Kinga Dunin czy Bernadetta Darska doskonale radzą sobie jako krytyczki i dla wielu osób, nie tylko kobiet, są główną instancją opiniotwórczą w kwestii literatury. Fakt, w ostatnich latach powstaje sporo literatury „męskiej”, ale zważywszy na to, jak bardzo jest ona pretensjonalna, nie sądzę, by miała jakiegokolwiek znaczenie w kontekście nasilającej się dyskryminacji społecznej kobiet. Problemy leżą gdzie indziej, nie w literaturze. Tym bardziej że przez kulturę masową jest ona coraz bardziej marginalizowana.

A.K.: Ale czy literatura (polityka literatury, instytucje życia literackiego) nie jest częścią tych problemów? Mam wrażenie, że rodzima dyskusja o pisarstwie kobiet ciągle wraca do punktu wyjścia. Ostatnio Agata Araszkiewicz w *Zapomnianej rewolucji*,

traktującej o sytuacji pisarek w dwudziestoleciu międzywojennym, przypomniawszy, w jaki sposób komentowało się wówczas powieści tworzone przez kobiety. Zarzucało się im nieustannie, że „wydobywając na jaw sprawy intymne, kobiece, wstydlive”, kierują się odruchem „zbuntowanej niewolnicy z rozlicznych więzów biologicznych, społecznych czy obyczajowych”. Chodzi o to, że – jak podsumowuje Araszkiewicz – kobieca rewolucja w literaturze naznaczona została stygmatem „seksualności” i „amoralizmu”. Niewiele się zmieniło od tego czasu. Co Pani o tym sądzi?

M.S.: Widocznie od stu lat nikt tej seksualności (o „amoralizmie” nawet nie chcę wspominać, bo używanie tego słowa w kontekście dyskusji o sztuce po prostu mnie śmieszy) nie oswoił na tyle, by traktowanie jej jako zwyczajnie ciekawego tematu przestało być problemem. Problemem dla krytyków, oczywiście. Bo myślę, że polski czytelnik – ten dobrze wykształcony, który czyta też w oryginale choćby literaturę anglojęzyczną – od dawna już jest gdzieś daleko poza zasięgiem oddziaływania tego zapyziałego w gruncie rzeczy dyskursu. To jest w ogóle szerszy problem, bo wydaje mi się, że obyczajowość w kręgu tak zwanej kultury zachodniej jest podobna do naszej, a jednak rodzime filmy czy literatura, które o tej obyczajowości opowiadają, wydają się bardzo zachowawcze. Inna sprawa, że zadziwiająco wielu twórców wciąż jest zainteresowanych czymś innym niż współczesnością – tylko wojna i wojna, od nowa interpretowana przez kolejne pokolenie autorów, których nawet babcie są za młode, by tę wojnę pamiętać. A jeśli już pisze się w Polsce o współczesności, to znów w sposób dość konwencjonalny, tak że wychodzą z tego popłuczyny po amerykańskich serialach, którymi wszyscy się fascynują. Seksualność wpisała bym więc w szerszy kontekst związany z tym, że po prostu polska literatura piękna ma kłopot z opowiadaniem o teraźniejszości, teraźniejszej obyczajowości. O ile jeszcze Ziemowit Szczerek nie udaje, że pisze o rzeczywistości, tylko po prostu to robi, o tyle inni pisarze młodego pokolenia udają, obwarowując się konwencjami, albo w ogóle odbywają podróż w czasie do tej – uch! – przedwojennej Warszawy. Jak ja mam dosyć książek o przedwojennej i wojennej Polsce! Ta współczesna jest dużo ciekawsza, przede wszystkim dlatego, że jest. Może pisarze boją się obciachu? Może boją się, że zwyczajne pisanie o współczesności, bez żadnych formalnych przebieganek, narazi ich na zarzuty miałości i nieistotności? Bo przecież tyle jest ważniejszych, cięższych tematów, a tu ta Syrwid o jakiejś anoreksji albo o dziewczynie, co się dała w klubie zgwałcić. Błahe, prawda? Kiedy więc miałam pisać o aborcji, zdecydowałam, że zrobię z tego konkretny reportaż, bo dzięki temu temat zostanie odebrany bar-

dziej serio. Reportaż jest u nas taką formą, za pośrednictwem której czytelnicy czy krytycy łatwiej przyswajają współczesność razem z jej błahością i koszmarkami. Powieść jest według nich zarezerwowana dla spraw większych. Tak sobie myślę, że przecież z *Bogactwa* też można by zrobić mock-reportaż, napisać tę historię w formie reportażu. I zupełnie zmieniliby się jej odbiór, choć nie zmieniłoby się ani jedno jej wydarzenie. Powieść może i mogłaby się stać ważnym medium komentującym aktualne tematy, tylko niestety ona wciąż jest w Polsce uznawana za sztukę tak wysoką, że większość tematów współczesnych, codziennych, również – pozwolę sobie jednak użyć tego słowa – kobiecych do niego najzwyczajniej w świecie nie przystaje, nie osiąga piedestału, po prostu się nie nadaje.

A.K.: Pierwsza Pani powieść – *Zaplecze* – była dość konwencjonalna, w *Bogactwie* na wielką skalę wprowadziła Pani eksperyment. Cięcia, montaż, patchworkowa konstrukcja, bohaterka-narratorka, do której dostęp jest utrudniony. W jaki sposób, Pani zdaniem, można uzgodnić artystyczny eksperyment z pisaniem o kwestiach społeczno-politycznych?

M.S.: Myślę, że tylko pisanie w sposób niekonwencjonalny na takie tematy ma sens. Problemy społeczno-polityczne z reguły są konwencjonalne, bo wszyscy nimi w określonym czasie żyją i właściwie wszystko, co można wprost i w sposób oczywisty powiedzieć, mówią o nich media. Sztuka, która podejmuje takie tematy, niekoniecznie przecież musi to być literatura, jest po to, żeby z nimi eksperymentować i w ten sposób je ożywiać, odświeżać ich wagę. Bo nikogo już przecież nie porusza wojna, tyle jej obrazów codziennie przelewa się przez naszą wrażliwość, że po prostu się uodporniliśmy, żeby nie zwariować. W ogóle wydaje mi się, że nic, prócz może jeszcze głupoty, już ludzi nie szokuje. Eksperyment służy temu, żeby zająć ich od tej strony, od której się nie spodziewają, tak żeby znany problem znów zabolął. Przynajmniej ja po to właśnie eksperymentowałam z formą w *Bogactwie*. Pierwotnie w *Zapleczu* też były eksperymenty (wiodącym był ten z trzema narratorkami, zamiast jednej), ale w trakcie prac redakcyjnych zostały one usunięte.

A.K.: Sądzi Pani, że tylko lęk przed obciachem i przekonanie pisarzy o błahości aktualnych problemów odpowiadają za to, że tak niewiele zostaje nam dziś z myślenia o powieści jako sztuce eksperymentalnej? Takiej, która podnosi i wrzuca w przestrzeń społeczną pewne kwestie, dzięki czemu z niewidzialnych stają się one widzialne i politycznie istotne, bo kwestionujące supertożsamościowe narracje?

M.S.: Być może eksperymenty formalne to po prostu rozrywka dla bogatych albo szalonych? Dzisiaj, kiedy czytelnictwo jest w Pol-

sce na tak niskim poziomie i moi znajomi redaktorzy na widok nastolatka ze szmirowatą książką fantasy cieszą się, że licealiści coś w ogóle czytają, wymaganie, żeby ludzie wysilili się jeszcze bardziej i prócz rozumienia zdań rozumieli też formę, jest po prostu wymysłem szaleńca. Jeżeli chce się żyć z pisania, trzeba tworzyć rzeczy przezroczyście formalnie, w stylu zerowym. Tylko takie jest w stanie przyswoić coraz większa rzesza przypadkowych czytelników, którzy z własnej woli po książkę sięgają dwa, trzy razy w życiu. Ostatnio rozmawiałam z bardzo dobrze sytuowanym przedsiębiorcą, opowiadałam mu między innymi, o czym napisałam opowiadanie dla „Śląskich Studiów Polonistycznych”. Zapytałam, czy chciałby przeczytać. Odparł, że woli słuchać niż czytać, bo kiedyś przeczytał sześć stron książki naraz, a potem wymiotował, tak kręciło mu się w głowie z wysiłku. Jeżeli „zwykła” literatura tak działa, to pomyślmy, jaki zabójczy potencjał mają lub mogą mieć eksperymenty formalne!

A.K.: Zawsze mnie zastanawiało, że ludzie bez wyobraźni robią w Polsce interesy. W związku z czym świat artystyczny nie ma żadnego wsparcia finansowego oprócz tak zwanego mecenatu państwowego. Ale zostawmy te kwestie. Czy szuka Pani poprzedniczek (literackich), stawia Pani na dowartościowanie pewnych wzorów kobiecych, czy raczej nie chce się Pani oglądać za siebie?

M.S.: Staram się w ogóle nie czytać niczego, co byłoby bliskie tematu, na którym aktualnie się skupiam – zwłaszcza jeżeli akurat piszę powieść. Gdybym czytała bliźniacze tematycznie książki, miałabym wrażenie, że się okradam, że zabieram sobie możliwość rozpracowania tematu po swojemu. Pewniej się czuję, kiedy nie wisi nade mną żaden wzór, żadna cudza narracja. Nie znoszę słyszeć w głowie cudzych zdań, przypominać sobie cudzych sformułowań, bo one zagłuszają mój język. Przez długi czas popadałam w zachwyty nad niektórymi książkami i zarażałam się cudzym stylem. Kiedy jako nastolatka zaczynałam pisać opowiadania, miałam własne pomysły i swoje metafory, a potem, w miarę wrastania w tak zwane środowisko literackie, to wszystko się we mnie rozcieńczyło, bo przestałam pisać tylko dla siebie. Podszlifowałam warsztat, ale co z tego, skoro trudniej mi przez to usłyszeć własne myśli. Z drugiej strony mam wrażenie, że obecnie dużo krytyczniej podchodzę do lektur, okrzepłam, lepiej się bronię przed zachwykami. Teraz raczej czytam i jednocześnie myślę: ja bym tak nie napisała, ja bym napisała lepiej, usunęłabym to słowo etc. Kiedyś myślałam na odwrót: ja bym tak napisać nie umiała, chcę pisać tak jak on/ona. Może to ego, a może świadomość rzeczy, które ma się do powiedzenia, i pewność, że wreszcie potrafi się je powiedzieć. No, ale ego jest w fachu pisarza ważne, nie wiem nawet, czy nie najważniejsze, od poniedziałku do niedzieli – „ja”.

A.K.: Pat, Pani bohaterka z *Bogactwa*, ostatecznie zabija wszystkich mężczyzn, którzy ją skrzywdzili. Pokazuje ją Pani jako niezwykle zdeterminowaną, nastawioną wyłącznie na jeden cel – odwet. Jest to zabieg antypsychologiczny, bohaterka zostaje w zasadzie zredukowana do wściekłej pasji zabijania. Od niedawna w literaturze polskiej mamy takie postacie kobiece, wcześniej zarezerwowane było dla nich miejsce ofiary, a jeśli pojawiały się mścicielki – to rzadko za swoje krzywdy brały odwet.

M.S.: Czy to znaczy, że psychologicznie umotywowane może być tylko wejście w rolę ofiary, a branie odwetu już nie? Moim zdaniem Pat jest wystraszona i dlatego wciela się w różne wyobrażone postacie (staruchę, małe dziecko, kobietę – ofiarę przemocy, zwierzę, córeczkę rodziców etc.), tej psychologii może jest u niej nawet za dużo.

A.K.: Antypsychologizm nie oznaczał w moim pytaniu odbierania racji psychologicznej komuś, kto kierowany jest pragnieniem zemsty. Chodziło mi raczej o literackie rozplanowanie ekonomii psychologicznej: dużo uwagi w powieści poświęciła Pani na pokazanie tego akurat aspektu (kobiecej) osobowości poturbowanej, a dodatkowo – na odwrócenie wektorów. Dotychczas jeśli kobiety stawały się mścicielkami, to od razu wypadały poza społeczeństwo, kobiecie gniew i zemsta rzadko mieściły się w społecznym porządku.

Skoro nie chce Pani powiedzieć o swoich literackich inspiracjach, to może o ulubionych bohaterkach?

M.S.: Od dawna nie czytałam żadnej powieści, w której zafascynowałaby mnie postać kobieca. Chociaż może... u Doris Lessing jest wspaniała bohaterka w *Lecie przed zmierzchem*, lubię wracać do *Happy Sally* Sary Stridsberg. Poza tym każda z bohaterek reportażu *Wojna nie ma w sobie nic z kobiety* jest po prostu przepiękna. Dziwne, ale dopiero kiedy zaczęłam się zastanawiać nad kobiecymi bohaterkami obecnymi w literaturze, takimi, które naprawdę lubię, doszłam do wniosku, że przeczytałam więcej książek, w których całą moją sympatię zdobywał mężczyzna. W filmie jest za to już zupełnie inaczej. Współczesne kino przedstawia tak wiele wspaniałych kobiecych bohaterek... Mogę tu wymienić obie dziewczyny z *Życia Adeli*, trzydziestoosmioletkę z *Young Adult* (tytuł idiotycznie tłumaczony na polski jako *Kobieta na skraju dojrzałości*), dwa pokolenia matek Polek z *Placu Zbawiciela* i *Ki* czy bohaterki serialu *Dziewczyny*. Naprawdę trudno byłoby mi wskazać bohatera męskiego, który mógłby się tu z nimi równać.

Recenzje i omówienia

* Praca naukowa finansowana ze środków Narodowego Centrum Nauki realizowana w ramach projektu *Męskość w literaturze i kulturze polskiej od XIX wieku do współczesności*. Projekt nr 2013/08/A/HS2/00058.

Klaus THEWELEIT: *Męskie fantazje*. T. 1: *Kobiety, strumienie, ciała, historia*. T. 2: *Męskie ciała. Przyczynek do psychoanalizy białego terroru*. Przeł. Mateusz FALKOWSKI, Michał HERER. Przekład przejrzał Arkadiusz ŻYCHLIŃSKI. Warszawa: PWN, 2015, ss. 972.

„Kilka pokoleń młodych niemieckich mężczyzn, urodzonych między rokiem 1870 a 1920, uznało, że łatwiej będzie wysadzić w powietrze pół świata i zamordować miliony ludzi, niż wyrazić rzeczywisty sprzeciw wobec roszczeń przerosłych »wychowawców«. Co więcej, uznało to za słuszniejsze (hasło »nie kłócić się z rodzicami« byłoby doskonałą preambułą do wszelkich programów eksterminacji)” (s. 892–893) – pisze Klaus Theweleit w swojej pomnikowej pracy *Męskie fantazje*. To prawie tysiącstronicowe opracowanie wzięło się z zadziwienia tą sytuacją, zadziwienia tym, powtórzmy, że łatwiej zniszczyć kontynent, niż pokłócić się z Tatusiem. Ów Tatus to zresztą – również – sam stary Theweleit, niemiecki kolejarz, „wielki zwolennik prawdziwej rodziny” (s. 12); „razy, które [Tatus – W.Ś.] rozdawał hojnie i brutalnie niczym coś zwykłego, kierując się dobrymi intencjami, były pierwszymi pouczeniami, które pewnego dnia pouczyły mnie, czym jest faszyzm” (s. 12). Książka jego syna jest pracą naukową – szeroko zakrojoną kulturoznawczą analizą, ale zarazem niezwykle emocjonalnym traktatem, z którego stron bije ogromne zaangażowanie autora, a eliptyczny i anakolutyczny styl bywa niejasny i męczący.

Zebrana w jednotomowej edycji książka Theweleita składa się właściwie z dwóch tomów. Pierwszy z nich – *Kobiety, strumienie, ciała, historia* – poświęcony jest wyobrażeniom, jakie żołnierze freikorpsów łączyli z ciałami kobiecymi. Tom drugi – *Męskie ciała. Przyczynek do psychoanalizy białego terroru* – analizuje nie tylko wyobrażenia freikorpsowców i faszystów o męskim ciele, ale także, zgodnie z tym, co głosi tytuł, jest próbą wyjaśnienia źródeł tych wyobrażeń. Materiał, na którym swe rozważania opiera Theweleit, jest obszerny i różnorodny. W pierwszym rzędzie są to powieści powstałe w kręgu freikorpsów (szczególnie wiele uwagi poświęca badacz twórczości Ernsta Jünger), ale także artykuły prasowe, plakaty, treści rozkazów, pamiątniki żołnierzy i dowódców, listy i dokumenty prywatne, wreszcie filmy Leni Riefenstahl i wiele innych.

Polski odbiorca książki Theweileita musi być świadom, że praca ta ma niemal 40 lat (pierwsze wydanie ukazało się w 1977 roku) i osadzona jest bardzo mocno w kontekście kulturowym i historycznym Niemiec Zachodnich lat siedemdziesiątych – sam Theweileit należy do „pokolenia synów”, a więc pokolenia buntowników 1968 roku, którzy z ideą pacyfizmu łączyli przekonanie, że mężczyźni (a właściwie agresywny wzorzec męskości) przyczynili się do wybuchu obu wojen światowych¹. Ich działania uwarunkowane były tym, że powojenne społeczeństwo niemieckie stanęło przed problemem remaskulinizacji i społecznej reintegracji rzesz jeńców wojennych według innych niż faszystowskie, bardziej pokojowych, modeli. W Niemczech Zachodnich proponowanym im wzorcem był ideał ojca/męża służący reintegracji rodziny².

Prace współczesnych badaczy takich jak Tilman Moser³, Barbara Kosta⁴, Klaus Michael Bogdal⁵ poddają analizie to pokolenie niemieckich mężczyzn⁶. Podzielaną przez badaczy konkluzją jest stwierdzenie, że zmagало się ono z ambiwalencją i konfliktem kształtowanym przez konieczność publicznego odrzucania wizerunku faszystowskich bohaterów i zakaz okazywania fascynacji pięknem i siłą ojców-żołnierzy. „Ów zakaz nie prowadził do przepracowania przywiązania do wyidealizowanych wizerunków ojca, ale raczej do derealizacji [...] poprzez wzmocnienie procesów ego. Tym się tłumaczy fakt niemożności pełnego zerwania przez mężczyzn z tej generacji z wyobrażeniem faszystowskiego bohatera”⁷. Theweileitowi bardzo zależało, by to zerwanie wreszcie się dokonało.

Praca *Męskie fantazje* ukazała się na kilkanaście lat przed ukonstytuowaniem się dyscypliny studiów nad męskosciami (*masculinity studies*),

1 I. STOEHR: *Cold War Communities. Women's Peace Policies in Postwar West Germany 1945-1952*. In: *Home/Front. The Military, War and Gender in Twentieth-Century Germany*. Eds. K. HAGEMANN, S. SCHULER-SPRINGORUM. Oxford-New York 2002, s. 311-334.

2 F. BIESS: *Men of Reconstruction - The Reconstruction of Men. Returning POWs in East and West Germany, 1945-1955*. In: *Home/Front...*, s. 335-358.

3 T. MOSER: *Paralysis, Silence, and the Unknown SS-Father: A Therapeutic Case Study on the Return of the Third Reich in Psychotherapy*. In: *Conceptions of Postwar German Masculinity*. Eds. R. JEROME. Albany 2001, s. 63-90.

4 B. KOSTA: *Vaterliteratur, Masculinity, and History: The Melancholic Texts of the 1980s*. In: *Conceptions of Postwar German Masculinity...*, s. 219-242.

5 K.M. BOGDAL: *Hard-Cold-Fast: Imagining Masculinity in the German Academy, Literature, and the Media*. In: *Conceptions of Postwar German Masculinity...*, s. 13-42.

6 Należy tu zauważyć, że Theweileit, będąc synem i z pozycji syna pisząc, uprzywilejowuje ten stan bycia synem: „Jedno jest wszelako pewne: literatura, o której tu mówimy, jest literaturą synów. Na wszystko patrzy się tu z perspektywy synów, którzy muszą dojść jakoś do ładu ze światem i z matkami, a także z »siostrami«” (s. 118).

7 R. JEROME: *Introduction*. In: *Conceptions of Postwar German Masculinity...*, s. 8. Wzmiankowany problem omawiany był w głośnej książce A. i M. MITSCHERLICHÓW *Die Unfähigkeit zu trauern. Grundlagen kollektiven Verhaltens* (München 1967), w której autorzy omawiają między innymi problem nieprzepracowanej przez Niemców żaloby po Hitlerze.

za których fundatorską pracę uznaje się *Masculinities* (1995) australijskiej socjolożki Raewyn Connell. Istotnie, zaplecze teoretyczne Theweleita stanowi nieortodoksyjna psychoanaliza (szczególnie prace Margaret Mahler) i antypschoanaliza Gilles'a Deleuze'a i Félix'a Guattariego, a także prace Michela Foucaulta. Mimo to wypada uznać niemieckiego badacza za klasyka badań nad męskością. Co więcej, wydaje mi się, że jego podejście zupełnie inne niż to, które kanonizowali socjologicznie zorientowani badacze (R.W. Connell, J.W. Messerschmidt, J. Hearn, M. Kimmel), wyposaża badacza męskich fantazmatów w niezwykle bogate instrumentarium teoretyczne.

Jeszcze jednym kontekstem, w którym książka Theweleita się mieści i w którym należy ją rozpatrywać, jest ogromna literatura na temat źródeł faszyzmu. Inaczej niż większość badaczy, którzy upatrywali sukces hitlerowców w ekonomii, (geo)polityce, przemianach społecznych etc., Theweleit stoi na stanowisku, że jego źródła tkwią w rodzinie i metodach wychowawczych popularnych w czasach wilhelmińskich.

W określonych warunkach społecznych tam, gdzie inni ludzie mają skórę, wyrosnie mu [synowi niemieckiej rodziny - W.Ś.] pancierz. Owych społecznych warunków dostarczyła właśnie epoka wilhelmińska. Nie możemy oczywiście zobaczyć, jak późniejsi mężczyźni-żołnierze zachowywali się w kotłowniach, widzimy jednak wilhelmińską kobietę, obcą temu, co płynie w niej samej. Wiemy też, jaki był stosunek owej epoki do „brudu”. Nie ulega wątpliwości, że w rozpoczynającym się bardzo wcześnie procesie wychowywania małych chłopców na mężczyzn-żołnierzy [...] pojawienie się wszelkich wymienionych wcześniej płynów poza sytuacjami i miejscami specjalnie do tego celu przewidzianymi podlegało najbardziej surowym karom. [...] Dozwolone są, jak się zdaje, tylko trzy: strumień potu, strumień mowy oraz nigdy nie wysychający strumień alkoholu. W pewnych okolicznościach (które również zapewnia ów system) dochodzi do tego jeszcze czwarty, strumień krwi, krwi ofiar, ale także własnej, „szumiącej”.

s. 417

Ujmując rzecz najkrócej, jak się da: epoka wilhelmińska to wielka regulacja przepływów: kanalizacja, wodociągi, wanny, prysznice, umywalki i zlewy. Rodzi się obsesja czystości – kobieta, będąc strażniczką czystości, jest nieczysta – skazuje ją na to prowadzenie domu:

podczas gotowania zamienia to, co stałe, w coś płynnego, piorąc, zmywając naczynia czy oporządzając dziecko boryka się

z bagnem i rozmaitymi brejami. Podciera tyłki swych malców i ściąga z nich mokre majtki. Udrażnia zatkaany zlew, oczyszczając go z czarnego szlamu, i szoruje toaletę. Gotuje owocowy miąższ, by zachować jego ekstrakt. Wyciera podłogi, wkłada ręce do pomyj itp. itd.

s. 415⁸

W młodych mężczyznach narasta wstręt do niej i do wszelkich nieregulowanych przepływów. Naturalnym obszarem pozwalającym na zdystansowanie się są koszary. Niemiecka męskość nabiera militarystycznego zabarwienia:

Niesamowity prestiż otaczający zawód żołnierza, wojsko i – na zasadzie swoistej perwersji – samego oficera, nie narodził się spontanicznie. Dumę ze zwycięstwa z lat 1870/1871 systematycznie wpajano ciałom niemieckich chłopców: Niemcy istnieją tylko dlatego, że istniała armia, że istnieli ci żołnierze. Kto nie chce być jak oni, nie będzie mógł zwać się niemieckim mężczyzną. Kolejne pokolenia tresowano, by stały się żywymi pomnikami owego triumfu, później natomiast, gdy Rzesza Niemiecka coraz wyraźniej nabierała charakteru wojskowej dyktatury [...], wytwarzanie tego typu młodzieńców stało się praktyczną koniecznością.

s. 429

Niemiecka męskość pod koniec XIX wieku i w pierwszej połowie wieku XX jest nastawiona „antyprodukcyjnie”. Ta swoista antyprodukcyjność, którą Zygmunt Freud zapewne utożsamiałby z popędem śmierci, kontrastuje z postulowanym przez epokę wzorcem „nowego ekonomicznego mężczyzny”⁹:

Ludzkie procesy produkcji zasadniczo wprowadzają życie do swego przedmiotu. W przypadku rzemieślnika żywa praca czyni z drzewa stół, w przypadku robotnika – narzędzie z niepoddanego obróbce metalu; żywa praca matki pozwala noworodkowi stać się człowiekiem. Tymczasem w przypadku owych mężczyzn produkcja polega na czymś odwrotnym. Wywołuje ona niejako wojnę przeciw wszelkim społecznym wytworom, zarówno ludziom, jak i przedmiotom,

⁸ Zderzmy to z obserwacją Gombrowicza po jego przyjeździe do Berlina w latach sześćdziesiątych: „Lady Mackbeth. Wciąż myją i myją sobie ręce... (na początek). Krany. Łazienki. Mycie higieniczne... jednak”. W. GOMBROWICZ: *Dziennik 1953–1969*. Kraków 2011, s. 796. Czyżby zatem mycie i „higienizm” były niemieckim przekleństwem? Alfą i omegą? Początkiem i końcem niemieckiej drogi?

⁹ Termin ten na określenie wczesnokapitalistycznych modeli męskości wprowadza Herbert Sussman. Zob. H. SUSSMAN: *Masculine Identities. The History and Meaning of Manliness*. Santa Barbara 2012.

wprowadzanemu w nie życie. Ich sposób produkcji to przemiana żywego w martwe, rozbiórka życia. [...] Wydaje się, że właściwy faszyzmowi monumentalizm można rozumieć jako mechanizm obrony przed niepokojącą wielorakością tego, co żywe. Mężczyźni ci czują się tym bezpieczniej, im bardziej rzeczywistość jawi się jako martwa, uporządkowana, monumentalna. Niebezpieczeństwo tkwi w samej żywotności.

s. 220–222

Tajemnica sukcesu hitlerowców tkwi w syntezie, która umożliwiła „przeptywy” i uratowała „pancerz”. Ową syntezę zapewniają tak ważne dla nazistów rytuały: marsze, parady, defilady – wszystkie one służą „ujarzmieniu męskiej masy”:

Mężczyzna zostaje tym samym podzielony na (kobiece) wnętrze i (męską) zewnętrzną, cielesny pancierz. Połówki te, jak widzieliśmy, odnoszą się do siebie ze śmiertelną wrogością. W rytuale zainscenizowane zostaje właśnie oddzielenie pancierza od wnętrza i jego panowanie nad tym, co wewnątrz: przepływ jest dozwolony, ale w męskich granicach formacji masowej. [...] Faszyzm obiecuje więc mężczyźnie scalenie, na dających się zaakceptować warunkach, owych wrogo do siebie nastawionych elementów. Obiecuje mu panowanie nad wrogim elementem „kobiecości” w nim samym.

s. 439

Mężczyźni, na których opiera się faszystowskie państwo, są „nie do końca urodzeni” – dowodzi za Margaret Mahler Theweleit. Ich „ego” nie jest do końca ukształtowane (dlatego też narzędzia klasycznej psychoanalizy pozostają wobec nich bezradne). Pierwsza – „rodzinna” – socjalizacja kończy się niepowodzeniem, dopiero „druga socjalizacja”, a więc wojskowy dryl zapewnia możliwość wytworzenia granic podmiotowości, na ich zachowaniu ta podmiotowość jest niejako zafiksowana, bo to właśnie one, a nie „ego”, są jej zwornikiem. Ta druga socjalizacja odbywa się jednak ogromnym psychicznym kosztem – wywołane przez nią napięcia ekstrapolowane są na społeczną rzeczywistość. Ich ekstrapolacją jest właśnie ruch faszystowski.

* * *

Dlaczego książkę Theweleita warto przeczytać?¹⁰ Przynajmniej z dwóch powodów. Pierwszy jest bardziej ogólny i ahistoryczny.

10 „Streszczenie” Jonathana LITTELA, bo taki charakter ma jego esej *Suche i wilgotne* (przeł. M. KAMIŃSKA-MAURUGEON. Kraków 2009), znacząco redukuje „źródłowy” tekst niemieckiego badacza.

Analiza Theweleita nie pokazuje, że faszyzm był fenomenem historycznym ani nawet, że jako taki mógłby powrócić, a to dlatego, że „jako stale obecna albo możliwa forma produkcji rzeczywistości w określonych warunkach może on być i jest również naszą produkcją. Najostrzej uwidacznia to [...] relacja między mężczyzną i kobietą, będąca pewnym stosunkiem produkcji” (s. 225).

Jeśli tak jest rzeczywiście, to sposób myślenia Theweleita warto by zastosować do analizy wyobrażeń współczesnych polityków i grup społecznych, pośród których quasi-faszystowskie wyobrażenia (szczególnie w wypowiedziach polityków, które mają wszak performatywny charakter, gdyż to one są owymi „formami produkcji rzeczywistości”) cieszą się popularnością. Metaforyka fali, napływu, przyływu, zatopienia, strumienia, która tak wyraźnie naznaczyła wyobrażenia niemieckiej prawicy w latach dwudziestych, powróciła współcześnie przy opisach „napływu fali” imigrantów z Bliższego Wschodu albo – w polskich warunkach – „fali cywilizacyjnego zepsucia” płynącej z Zachodu. Wielu Polakom nie przeszkadza fakt, że w Polsce tych imigrantów w ogóle nie ma: fala, przed którą musimy się ochronić, jest tym bardziej rzeczywista, im bardziej sobie uświadamiamy, że jest wyobrażeniem mitycznym. To właśnie przeciw tym fałom wznosimy z ruin („Polska w ruinie!”) nasze *antemurale Christianitatis* (z tym, że to „antemurale” nie jest już przedmurzem, ale staje się zamkniętą wieżą, donżonem). Równie mityczne, a więc groźniejsze niż w rzeczywistości, są owe mikroby i choroby, które ta „ludzka masa” z sobą niesie i którymi może nas zainfekować. Zainfekować nasze „wewnątrz”! Jarosław Kaczyński znany jest ze swych antyniemieckich fobii, a jego niemal dosłowne cytowanie nazistowskiej propagandy antyżydowskiej nie świadczy wcale o tym, że po nocach czyta *Mit dwudziestego wieku* Alfreda Rosenberga. Nic z tego. Niemniej – wyobrażenia prezesa Kaczyńskiego rozwija te obrazy, bo jej kształt (zainteresowanych tematem odsyłam do ciekawej biografii szefa PiS pióra Michała Krzymowskiego¹¹) nieodległy jest od wyobraźni, jaką rodziło wilhelmińskie wychowanie w Drugiej Rzeszy.

Druga przyczyna, dla której warto po Theweleita sięgnąć, ma charakter bardziej partykularny. Polskie modele męskości i męskich wyobrażeń rozwijają się według innych niż niemieckie i (drobno-)mieszczańskie wzorce. Na nasze pojmowanie męskości ogromny wpływ wywarł sarmatyzm (o czym ostatnio przekonująco pisze Przemysław Czapliński), później zaś romantyczna „kultura samotnych mężczyzn” (określenie Aliny Witkowskiej), czy wreszcie międzywojenny kult ułański. Niemniej chciałbym postawić tezę, że w XX wieku polska męskość w istotny sposób odnosi się do hege-

¹¹ Zob. M. KRZYMOWSKI: *Jarosław. Tajemnice Kaczyńskiego*. Warszawa 2015.

monicznego wzorca męskości niemieckiej, a ten po dziś dzień uosabiany jest przez jej wariant militarystyczno-faszystowski. Tym samym analizy Theweleita – przynajmniej pośrednio – pozwalają zrozumieć nam nasze własne wyobrażenia. Nie możemy zapomnieć, że teksty konfrontujące polskość z niemieckością obecne są w polskim szkolnym kanonie lekturowym także dziś – co więcej, mam wrażenie, że mamy do czynienia z ich nadreprezentacją służącą odpowiedniej socjalizacji młodzieży, szczególnie zaś młodzieży męskiej. To między innymi *Dywizjon 303*, *Kamienie na szaniec*, nieśmiertelni *Krzyżacy* i *Rota*, literatura lagrowa. Warto podkreślić, że ta konfrontacja naznaczona jest mocno genderem. I to męskim. Bo „polskość” i „niemieckość” to pojęcia same w sobie abstrakcyjne – w konkretnej sytuacji historycznej i w konkretnym przedstawieniu literackim wyrażają się one w postaciach polskich i niemieckich mężczyzn, którzy wychowywani są do zwarcia.

Tak o przedwojennym wychowaniu pisał Stanisław Dygat:

W okolicach plaży i w alejkach przy pensjonatach czały się dzieci niemieckie, napadały na nas i biły nas po mordzie. Czasem my czailiśmy się na nie, napadaliśmy na nie i biliśmy je po mordzie. Trudno byłoby rozstrzygnąć, kto pierwszy zaczął, jedna i druga strona prawie co dzień dawała i brała po mordzie, rozgrywały się prawdziwe bitwy. Polscy i niemieccy rodzice stanowczo interweniowali i ubolewali, że instynkt wzajemnej nienawiści tak wcześnie zostaje rozbudzony w ich dzieciach. A przecież w gruncie rzeczy to nie działał żaden instynkt, ale oni sami napuszczali nas na siebie. Ich zachowanie, atmosfera, którą stwarzali, rozmowy, które prowadzili między sobą, takie, których to niby dzieci nie mogą zrozumieć. Pewnego dnia spotkaliśmy się znienacka, stanęliśmy naprzeciw siebie, my, dzieci polskie, i oni, dzieci niemieckie, i wcale nie mieliśmy ochoty bić się. Zaczęliśmy rozmawiać ze sobą, a potem bawić się razem. Było nam przyjemnie i byliśmy dla siebie czymś nowym, atrakcyjnym i interesującym. Wtedy wypadli z domów i alejek rodzice polscy i niemieccy. Krzyczeli, byli czerwoni ze złości, szarpiąc i popychając ciągnęli nas do domu. Potem już ani nie biliśmy się, ani nie bawili, a rodzice byli bardzo z takiego stanu rzeczy niezadowoleni. Chcieli, byśmy się bili, wzajemnie obrywali po pysku, a oni żeby mogli nad tym lamentować¹².

A tak o wychowaniu w czasach nam bliższych wypowiedział się Jarosław Marek Rymkiewicz:

12 S. DYGAT: *Dworzec w Monachium*. W: IDEM: *Karnawał*. Warszawa 1974, s. 92–93.

Nie jest nas już tak wielu, tych Polaków, co urodzili się przed wojną albo na początku wojny. Ale jest nas jednak chyba kilka, może kilkanaście milionów. I te kilka, kilkanaście milionów ma wciąż ten sam sen. Tym kilku, kilkunastu milionom wciąż śni się to samo: śnią się mordercy w niemieckich mundurach. Ale może ci mordercy śnią się i tym Polakom, co już ich nie pamiętają, nie mogą pamiętać, ponieważ urodzili się w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych? Przecież moje dziecko, mój mały-duży Mareczek bawił się w okupację, w Polaków i Niemców¹³.

W proponowanej wiązance cytatów nie może zabraknąć Andrzeja Stasiuka:

Takiego na przykład Ulricha von Jungingena znało każde polskie dziecko. W każdej polskiej szkole i przedszkolu wisiła kopia *Bitwy pod Grunwaldem* Matejki, i to był pierwszy Niemiec w życiu każdego małego Polaka. Hitler przychodził trochę później i trzeba już było dysponować jakąś wiedzą, bo jeśli idzie o jego portrety, to raczej się nie wieszalo. Ale Jungingen był wszędzie, w każdej placówce szkolnej i wychowawczej: na siwym stojącym dęba koniu, w białym rozwianym płaszczu i z wielkim czarnym krzyżem na piersiach. Wypełniał całą centralną część obrazu. Teraz się zastanawiam, czy ta apoteoza siły polskiego oręża nie jest podszyta kompleksem niemieckim? Ulrich, co prawda za chwilę polegnie, ale za to jak wygląda! Strach wprawdzie rozszerza mu źrenice, ale walczy do końca. Zresztą na jego miejscu każdy by się bał, bo dziki, półnagi Litwin zamierza się na niego włócznią świętego Maurycego, a drugi facet w krótkich portkach i czerwonym katowskim kapturze – toporem. Zdaje się, że chodzi tutaj po prostu o rytualne zabójstwo Niemca, chodzi o coś w rodzaju ofiary złożonej z Jungingena. [...] I wszystko to w formacie dziesięć metrów na cztery, albo przynajmniej osiem na trzy. I reprodukcje w każdej szkole, w każdej klasie. Żeby sobie pierwszoklasiści zapamiętali krwawą ofiarę z Niemca¹⁴.

Wychowanie obu nacji do wojny przekracza ramy podmiotu humanistycznego. W *Wiecznym Grunwaldzie* Szczepana Twardocha walczyć z sobą będą polskie i niemieckie aantropy: „potrafiliby walczyć tylko ze sobą nawzajem. I bezsilne były aantropy, które nie znały w ogóle pojęcia *walki* czy *wojny* jako takiej – to, co znały,

13 J.M. RYMKIEWICZ: *Rozmowy polskie latem roku 1983*. Warszawa 2003, s. 83.

14 A. STASIUK: *Dojczland*. Wołowiec 2007, s. 63–64.

to wojnę z Niemcami lub Polakami, pojęcie wojny z *kimś innym* było dla nich logicznie niezrozumiałe. Więc nie potrafili walczyć z nikim innym”¹⁵. Twardoch przedstawia antagonizm między mechanicznymi niemieckimi antropami żywionymi krwią produkowaną w tajemniczej Blutfabrik a polskimi, które są bytami znacznie bardziej biologicznymi – kopulują z potężnym ciałem Matki-Polski, a jej rozkazy wyczuwają węchem. Ów cielesny antagonizm ma głęboką historię i w przestrzeni polskiej wyobraźni jego architektura tkwi bardzo głęboko. Jego intensyfikacja przypadała na lata trzydzieste. Tak na przykład pisał Antoni Sobański w swoich korespondencjach z Berlina:

Tajemnicą chyba pozostanie przyczyna świetnego wprost stanu fizycznego tej niemieckiej młodzieży trwającej w biedzie i bezczynności od tylu lat. Sporty, kult ciała, słońce i woda – to wszystko istnieje i w Polsce. A jednak, kiedy w dzień po moim powrocie z Niemiec widziałem defiladę polskiego przysposobienia wojskowego i porównywałem tych chłopców z ich niemieckimi rówieśnikami, mimo woli nasunęła mi się myśl, czy za czasów Grunwaldu stosunek fizyczny naszych ras był taki sam? A jeżeli tak, to co zwyczają? Przypuszczam, że młodzież niemiecka jest dziedzicznie obciążona zdrowiem i skutkami wysokiej stopy życia. Kilkanaście lat nędzy nie może widocznie zniszczyć tego dorobku¹⁶.

A tak swe wrażenia ze spotkania z niemiecką potęgą militarną przedstawia bohater powieści Stefana Kisielewskiego *Sprzysiężenie*:

Po raz pierwszy ujrzał ich [Niemców – W.Ś.] Zygmunt na szosie kilkadziesiąt kilometrów od Warszawy; ze zdumieniem obserwował siwe mundury i stalowe hełmy – nie przypuszczał, że niemieckie mundury są tego koloru – **nie widział** ich dotąd przecież wcale. Długa, równa kolumna sprawnie maszerowała szosą – obok motocykle, wielkie auta, cysterny, wozy reparacyjne, cała zmotoryzowana bateria artyleryjska – wszystko wielkie, masywne, solidne, ciężkie i pewne. Zygmunt zachłannie patrzył w twarze: ujrzał wielkich, tęgich, niezgrabnych mężczyzn o twarzach tępych, obojętnych, spokojnych. Ciało ich było jakieś odmienne niż u Polaków – pulchne, różowe, jakby z jakiegoś innego mięsa zrobione [...]. Wydają się wszyscy jednakowi [...]. Zygmunt nigdy nie przy-

15 S. TWARDOCH: *Wieczny Grunwald*. Kraków 2010, s. 192.

16 A. SOBAŃSKI: *Cywil w Berlinie*. Podał do druku, wstępem i przypisami opatrzył T. SZAROTA. Warszawa 2006, s. 53.

puszczał, że różnice pomiędzy sąsiadującymi ze sobą narodami mogą być tak wielkie [...]; ich zmotoryzowany tabor był imponujący, ich czołgi i samoloty – również – lecz oni sami byli – nijacy: pracowici, sprawni, zdyscyplinowani, opanowani, ale poza tym – nijacy – żadni. To armia maszyn, wielki bezosobowy, bezlitośnie zimny, precyzyjny mechanizm – taka armia – niestety – musiała zostać armią zwycięską¹⁷.

Myślę, że garść tych cytatów uzmysławia, że polska męskość i, by posłużyć się formułą Theweleita, polskie „męskie fantazje” zależą/zależały od wizerunku i stanu zewnętrznej wobec nich męskości niemieckiej i jej wyobrażeń. Problem wzajemnego odniesienia przekracza zwyczajową formułę „z szabelką na czołgi”. Ośmielę się nawet powiedzieć, że bez zrozumienia istoty męskości niemieckiej nie zrozumiemy reguł rządzących męskością polską. Nikt nam tego lepiej nie uzmysłowi, niż cytowany już wcześniej Andrzej Stasiuk:

Nie da się na trzeźwo pojechać z Polski do Niemiec. Nie oszukujmy się. To jednak jest trauma. W równym stopniu dotyka specjalistów od uprawy szparagów i pisarzy. Nie da się do Niemiec pojechać na luzie. Jak do powiedzmy, Monako, Portugalii, albo na Węgry. **Jazda do Niemiec to jest psychoanaliza**¹⁸.

17 S. KISIELEWSKI: *Sprzysiężenie*. Warszawa 2012, s. 484, podkr. – W.Ś.

18 A. STASIUK: *Dojczland...*, s. 27, podkr. – W.Ś.

Wojciech Śmieja

Male Fantasies – from Freikorps to Wszechpolacy (All-Polish Youth)

[re: K. Theweleit: *Męskie fantazje*]

Summary: The classic study of the German social anthropologist is discussed in the context of different trends in “masculinity studies”. The reviewer demonstrates that “male fantasies,” analysed by Theweleit, are not solely a historical phenomenon, but nowadays – in a slightly modified form – can urge young men to (often dangerous) actions. Moreover, Theweleit’s book is also worth reading because throughout almost the whole previous century the Polish variant of masculinity has been referring to the hegemonic German masculinity as its antithesis.

Key words: masculinity, masculinity studies, fascism

Marek TROSYŃSKI: *Słowacki. Poza kanonem*. Gdańsk: Wydawnictwo Słowo/Obraz Terytoria, 2014, ss. 411, nlb. 5, il. 65.

Muszę zaraz na wstępie złożyć deklarację, że przystępowałem do lektury kolejnej książki Marka Troszyńskiego z uprzedzeniem, a studiowanie aparatu krytycznego pióra prof. Czesława Zgorzelskiego do wydania *Wierszy* Adama Mickiewicza w obrębie zaczętego zaledwie i po pięciu woluminach (czterech tomu I wspomnianych tu *Wierszy* i tomu IV: *Pan Tadeusz* – w opracowaniu Konrada Górskiego) zarzuconego projektu edycji krytycznej *Dzieł wszystkich* uwarżliwiło mnie na to, że „uprzedzenie” nie musi być z gruntu negatywne (zwłaszcza w dyskursie romantologów); widzimy przecież w liście (z 20 XII st. 1820 roku) Jana Czeczota fragment sprawozdania składanego Adamowi Mickiewiczowi z lektury przysłanej kilka dni wcześniej filomatowi wstępnej wersji *Ody do Młodości*: „Czytam z uprzedzeniem wiersz i – zdaje się – nie rozumiem; wszystko wyprężone, wyszukane z pilnością”¹ – to było uprzedzenie ze wszech miar pozytywne, przepełnione życzliwością dla autora i przyjaciela zarazem. Czeczot referował z zawstyżeniem, że nie wszystko zrozumiał i wiersz zrazu niezbyt mu się spodobał.

Na życzliwe uprzedzenie poprzedzające lekturę tomu *Słowacki. Poza kanonem* składają się przynajmniej trzy przyczyny. Po pierwsze, przyglądam się od lat rozwojowi naukowemu Marka Troszyńskiego bezstronnie, najczęściej z żywym zainteresowaniem, niekiedy z najwyższym uznaniem. Poznałem mgra Marka Troszyńskiego jesienią roku 1993 (tuż po zatwierdzeniu mojej habilitacji) w mieszkaniu śp. prof. Zbigniewa Jerzego Nowaka w Sosnowcu, do którego

1 List Czeczota cytuję za: C. ZGORZELSKI: *Uwagi edytorskie i odmiany tekstu*. W: A. MICKIEWICZ: *Dzieła wszystkie*. Red. K. GÓRSKI. T. 1: *Wiersze 1817–1824*. Oprac. C. ZGORZELSKI. Wrocław 1972, s. 258. Dopiero głośna lektura Franciszka Malewskiego, obeznanego z poezjami Friedricha Schillera, pozwoliła Czeczotowi docenić walory i istotną nowość tego wiersza: „Jak zaczął czytać [...], a ja uszy jak zając nastroiłem: at, rozumiem pierwszą zwrotkę, at, dobra, piękna. Aż tam dalej »słońca okiem« – ach jak pięknie, jak wiele znaczące, jak wyborne wyrażenie! Tylko »wody trupie« zawadziły i nie były smaczne. Aż tam i do końca zrozumiałe i wyśmienicie. Sam uszom moim nie wierzę, biorę i odczytuję: wszak pięknie!”. Ibidem.

przybył z prof. Zofią Stefanowską na zaproszenie wdowy – dr Zofii Maślińskiej-Nowakowej; zdecydowaliśmy wówczas o tym, co trzeba koniecznie zachować w archiwum Zmarłego, wybitnego mickiewiczologa i tekstologa. Po drugie, jestem przypadkowo, czego nie będę tu rozwijał (a historia jest doprawdy zawiła i zabawna zarazem), posiadaczem *Raptularza* Juliusza Słowackiego², będącego cennym i z pewnością najbardziej efektywnym edytorskim osiągnięciem badacza. *Raptularz* zainspirował mnie do wygłoszenia, to chyba najwcześniejszy ślad recepcji dzieła, na konferencji w Krakowie w roku 1998 refleksji puentującej możliwości genetycznego wydania *Epilogu*: „Że jednak przygotowanie takiego właśnie, spełniającego wymogi edycji krytycznej i w tym zakresie – w ograniczeniu do *Epilogu* – edycji genetycznej, jest możliwe, utwierdza fakt pojawienia się znakomitego wydania *Raptularza* Juliusza Słowackiego w opracowaniu Marka Troszyńskiego”³. W książce na tytuł profesorski uzupełniłem przypis o uwagę:

Szczęśliwemu posiadaczowi egzemplarza z numerem pierwszym tej – jakże ekskluzywnej – edycji wydawało się to stwierdzenie dość oczywiste, niewymagające komentarza, i dopiero pytanie o kształt takiego wydania *Epilogu*, zadane przez Bogusława Doparta podczas Międzynarodowej Konferencji: „*Pan Tadeusz* i jego dziedzictwo w literaturze i sztuce” (Kraków, 6–9 maja 1998), uświadomiło mi, po pierwsze, iż praca Troszyńskiego rzeczywiście dotarła do elitarnego kręgu odbiorców (edycja liczy zaledwie 200 numerowanych egzemplarzy) i moje napomknienie trafia w próżnię nawet w gronie specjalistów, po drugie zaś, skłoniło do sporządzenia zarysu takiego projektu⁴.

2 J. SŁOWACKI: *Raptularz 1843–1849. Pierwsze całkowite wydanie wraz z podobizną rękopisu*. Oprac. edytorskie, wstępy, indeksy M. TROSZYŃSKI. Warszawa 1996.

3 M. ПІЕЧОТА: *Kłopoty z „Epilogiem” do „Pana Tadeusza”*. Prze-tekst, tekst i mit. W: „*Pan Tadeusz*” i jego dziedzictwo. Poemat. Red. B. DOPART, F. ZIEJKA. Kraków 1999, s. 29. W pięknym szkicu prof. Danuty Zamaćńskiej-Paluchowskiej znajduję wśród refleksji o „żywszych reakcjach na kształty filologiczne poezji Słowackiego” i taką, że zespół badaczy lubelskich wykorzystywał w latach pięćdziesiątych wydanie Krzyżanowskiego, a tom XII wydania krytycznego *Dzieł wszystkich* ukazał się dopiero w roku 1960: „edytorzy Kleiner – Kuźniar oparli tekst [Do pastereczki – M.P.] na stronie 3. *Raptularza*. (Dlaczegoż nigdy Profesor nie napomknął, że warto by go wydać? Dopiero Stefanowskiej i Troszyńskiemu zawdzięczamy to wzruszenie!)”. D. PALUCHOWSKA: *Czesław Zgorzelski. Uczony i Wychowawca*. Red. D. PALUCHOWSKA, M. MACIEJEWSKI. Lublin 2002, s. 58.

4 M. ПІЕЧОТА: *Od tytułu do „Epilogu”*. *Studia i szkice o „Panu Tadeuszu”*. Katowice 2000, s. 140. Ponownie przywołałem publicznie *Raptularz* w edycji Troszyńskiego w referacie *O korzyściach płynących ze spotkań z rękopisem i elektroniczną wersją autografu „Pana Tadeusza”* wygłoszonym podczas konferencji *Soplicowo rocznicowo... Spotkanie w 180. rocznicę wydania „Pana Tadeusza”* w Uniwersytecie Warszawskim

Po trzecie wreszcie, wśród źródeł mych fascynacji lekturowych trudna do pominięcia jest i ta kwestia, że moimi mistrzami byli zrazu prof. Ireneusz Opacki (promotor mego magisterium) – znakomity interpretator i teoretyk literatury – oraz wspomniany tu już prof. Zbigniew Jerzy Nowak (promotor doktoratu) – bodaj jedyny znany mi uczony, który otrzymał habilitację w Instytucie Badań Literackich PAN nie za książkę-monografię, a za edycję krytyczną⁵, tekstolog, edytor *Pana Tadeusza*. Tak więc zachwycam się od lat dokonaniem koleżanek i kolegów zarówno w obszarze sztuki interpretacji, teorii literatury, jak i edytorstwa.

Ta znakomita i wysmakowana pod względem estetycznym edycja *Raptularza* była praktycznym pokłosiem doktoratu świetnie obronionego w IBL PAN 17 maja 1994 roku na podstawie rozprawy pt.: *Raptularz Juliusza Słowackiego: filologia i poetyka. Pełny tekst w opracowaniu krytycznym*. Promotorem w przewodzie była prof. Zofia Stefanowska, recenzentami: prof. prof. Zofia Trojanowiczowa i Stefan Sawicki (pracę nagrodzono w Konkursie im. Klemensa Szaniawskiego).

Sięgam wreszcie po liczącą ponad czterysta stron książkę *Słowacki. Poza kanonem*, składającą się z jedenastu różnej objętości rozdziałów (uzupełnionych ośmioma interesującymi aneksami oraz sześćdziesięcioma pięcioma świetnie dobranymi i opisanymi ilustracjami⁶). Tworzące ją teksty „są opracowanymi na nowo, znacznie poszerzonymi (zwłaszcza rozdział 4.) i zmienionymi oraz ujednoliconymi, wersjami artykułów publikowanych wcześniej w czasopiśmie i książkach zbiorowych” (*Nota edytorska*, s. 398), wybrane z bogatego romantologicznego dorobku autora, zasadniczo z lat 2007–2012. Wyróżniony tu osobno rozdział 4. *Umarł Kordian – niech żyje Kordian!* zawiera „obszerne cytaty” z tekstu ogłoszonego w „Przeglądzie Humanistycznym” w roku 1990. Skoro niemal wszystkie teksty tej sylwicznej dysertacji zostały wcześniej ogłoszone

(15–16.09.2014). Zob. M. PIECHOTA: *O pożytkach płynących ze spotkań z rękopisem i elektroniczną wersją autografu „Pana Tadeusza”*. W: „Pan Tadeusz”. *Poemat. Postacie. Recepcja*. Red. A. FABIANOWSKI, E. HOFFMANN-PIOTROWSKA. Warszawa 2016, s. 398–399.

5 Za wyd. K. BRODZIŃSKI: *Pisma estetyczno-krytyczne*. Oprac. i wstępem poprzedził Z. J. NOWAK. T. 1–2. Wrocław 1964.

6 Wystarczy zwrócić uwagę na ilustrację „42. Rysunki Słowackiego w rozdziale *Nauki naturalne (Raptularz 1843–1849)*” z drukowanego w tym zbiorze po raz pierwszy rozdziału *Piramidy, trójkąty i liść paproci. Ideogramy w pismach Słowackiego* i komentarze Troszyńskiego oraz na ilustrację „12. Strona z raptularza poety z notatkami pt. *Nauki naturalne z rysunkami liści*” w „małym” *Słowackim Kleinera* (J. KLEINER: *Słowacki*. Wyd. 4. Wrocław 1969, przed s. 527), by docenić to, jak autor *Słowackiego. Poza kanonem* potrafi wyzyskać „stronę ikonoczną” całościowego artystycznego przekazu niezwykle wprost utalentowanego plastycznie romantycznego poety.

szone w dobrych, recenzowanych czasopismach humanistycznych i poważnych, recenzowanych pracach zbiorowych, choć stanowią nowe wersje, formalnie nieprzesadnie wzbogacają ilościowo dorobek autora, a jednak samo zebranie ich w nową całość, poświęconą poniekąd monograficznie jednemu twórcy (Słowackiemu), przemyślenie ponowne tych fragmentów – w moim przekonaniu – stanowią nową, oryginalną propozycję w interpretacji dokonań *stricte* literackich Słowackiego. Akceptuję zaproponowaną przez autora formę otwarcia kompozycji tej dysertacji, a także postawę akceptacji dla dokonań paraliterackich poety, to, że autor staje się „świadkiem serdecznym” (do pewnego stopnia podobnie jak Zygmunt Szczęsny Feliński, tyle że po latach, po półtorawieczu) dorobku, pisarstwa i bycia poetą – Słowackiego.

Przede wszystkim jest to praca z całą pewnością oryginalna, własna, niezwykła i raczej niepowtarzalna – nie spodziewam się, aby dająca się przewidzieć przyszłość przyniosła nam zdolnego naśladowcę metody, dociekliwości, polonistycznie ze wszech miar interesującej narracji, a zarazem szczęśliwego odkrywcę tylu filologicznych znalezisk, proponującego tak wiele koniektur wierszy niekoniecznie kanonicznych jednak po „kanonicznym”, bo krytycznym wydaniu Juliusza Kleina! *Słowacki. Poza kanonem* – poza wszystkim – jest także świetnym marketingowo tytułem⁷, co nie przeszkadza temu, że oddaje on dobrze treść zawartości.

Termin „monografia” poprzedziłem łagodzącym zastrzeżeniem „poniekąd”, ponieważ ta dysertacja nie spełnia jednego z podstawowych wymogów definicji, ma to być „rozprawa zmiierzająca do wyczerpującego i wielostronnego przedstawienia wybranego kręgu zagadnień”⁸ – nie mam zastrzeżeń do wielostronności, jednak w odniesieniu do Słowackiego (w znacznym stopniu „rękopiśmiennego”, „wielowariantowego”, „hipertekstualnego”) każda próba wyczerpania, domknięcia⁹ musi się zakończyć porażką. Oceńiam wysoko optymizm autora i równocześnie nie waham się przed użyciem określenia „heroizm poznawczy”. Podjęcie się czerpania, gdy wyczerpanie jest niemożliwe, musi budzić szacunek.

Oryginalność zamysłu tej książki upatruję w koncepcji uzupełniania „klasycznie rozumianej filologii” (koncepcji wyływającej

7 Kolejne znakomite – moim zdaniem – tytuły to: *Umarł Kordian – niech żyje Kordian! W kręgu tajemnic dramatu; Dzień, w którym słońce wzeszło trzy razy. Trzy fragmenty o jednej chwili poranka; Szli, krzycząc „Rosja! Rosja!”*. *Wątki rosyjskie w „Rapularzu 1843–1849”; Kłopotliwy depozyt. Historia wydań zbiorowych dzieł Słowackiego.*
8 *Monografia*. W: M. GŁOWIŃSKI et al.: *Słownik terminów literackich*. Red. J. SŁAWIŃSKI. Wyd. 2. poszerz. i popr. Wrocław 1988, s. 293.

9 Zwracam tu uwagę na znakomitą introdukcję rozdziału *Dziennika nigdy nie pisałem... O pismach autobiograficznych: „Żywioł autobiograficzny twórczości Słowackiego ma potencjał niewyczerpany”*.

„praktycznie” w dużym stopniu z doświadczeń tekstologa i edytora) nawiązaniem „do dekonstrukcji i narzędzi ukształtowanych w kręgu myśli poststrukturalnej” (*Filologia i egzystencja*, s. [5]). Podzielam przekonanie autora, że takie postępowanie, noszące ryzyko subiektywizmu, jest jednak bardziej adekwatne do niestabilizowanej, nieostatecznej formy wielu tekstów Słowackiego niż próby „obiektywnego” zakotwiczenia ich w rzekomo kanonicznym, jedynym poprawnym kształcie i jedynej – mającej obowiązywać – wersji interpretacji. Za bardzo udane i atrakcyjne (choć nieprecyzyjne, ale przecież nie o „dokładność” tu chodzi, a o poezję) uznaję rozpięcie problematyki tomu pomiędzy dwiema metaforami: „rysowaniem mapy” i „pisanie ikony”. Trudno o bardziej trafne przenośnie dociekań interpretacyjnych badacza zajmującego się zapiskami współtwórcy „księgi świata”, podróżnika karmiącego swą wyobraźnię egzotyką obrazów i poety owładniętego „przymusem” objawiania swych mistycznych rewelacji. Książka jest w moim rozumieniu nader udanym połączeniem wiedzy tekstologicznej z biografią poety. To znakomita propozycja „lektury ponad wydaniem” (s. 7) zmierzającej ku rękopiśmiennym wariantom, o wyborze referowanych w niej zagadnień – na równych prawach – decydują naukowa premedytacja i intuicja wrażliwego na piękno słowa (frazy, wiersza...) czytelnika. Edycja traktowana jako „drogowskaz” – to kolejna trafna metafora.

Owych superlatywów nie biorę w nawias, nie unieważniam, jednak dopowiadam, że całość czytam niebezkrytycznie. Gdy czytałem rozdział *Litwo, ojczyzno moja? Lata Słowackiego na Litwie*, spodziewałem się, że znajdę przywołanie książki prof. Józefa Bachórza *Jak pachnie na Litwie Mickiewicza* (Gdańsk 2003, też w Wydawnictwie Słowo/Obraz Terytoria) – i nie znajduję takiego przypisu, a przecież „Litwa Słowackiego”, jaką przedstawił Troszyński, znakomicie dopełnia nam „Litwę Mickiewicza” w rozpoznaniu Bachórza. Gdy w tym samym rozdziale pojawia się problem „antagonizmu wieszczów”, żałuję, że autor nie zdążył (przedmowę wieńczy podpis: „Warszawa, Saska Kępa, 5 maja 2012”) wyzyskać znakomitej rozprawy habilitacyjnej Magdaleny Bąk¹⁰. Gdy z kolei studiowałem rozległy rozdział o *Kordianie* (w trzynastu częściach plus spore dopowiedzenie po asteryskach), brakowało mi nawiązania do

10 M. BĄK: *Twórczy lęk Słowackiego. Antagonizm wieszczów po latach*. Katowice 2013. W tym rozdziale dwukrotnie pojawia się sformułowanie „tajemnicze samobójstwo przyjaciela” i „samobójcza śmierć przyjaciela, Ludwika Spitznagla” (s. 26 i 29); jest dla mnie rzeczą zastanawiającą niemal zerowa recepcja we współczesnym stanie badań tekstu Stanisława Burkota podającego w wątpliwość (fakt, mit, legendę?), że rzeczywiście Ludwik „Zabił się – młody...”. S. BURKOT: *Tajemnice Ludwika Spitznagla*. W: *Prace ofiarowane Henrykowi Markiewiczowi*. Red. T. WEISS. Kraków–Wrocław 1984.

światnego referatu Jerzego Axera (słuchałem go podczas konferencji w Pałacu Kazimierzowskim w późnych latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku, a potem czytałem w książce¹¹); uwaga Axera o tym, że bohater „wyrzeka się trzech rzeczy: rodziny, duszy, honoru żołnierskiego”, mogła wzbogacić rozważania Troszyńskiego, a kontekst kulturowy „dwóch dukatów” – wzmocnić przekonanie syntetycznie wyrażone we wstępie: „Śledzenie zapisu *Kordiana* było więc niejako oglądaniem go od strony zaniechanej badawczo połączonym z przekonaniem, że w dziele artystycznym nie ma miejsc pustych czy interpretacyjnie nieważnych” (s. 11). W podrozdziale czwartym tego studium *Antybajka o antybohaterze* brakuje mi odwołania do pracy Anny Opackiej¹², tym bardziej że w jej solennej genologicznej i paremiograficznej jubilerskiej robótce pojawiają się terminy „antybohater” (kilkakrotnie) i „bajka à rebours”¹³.

Nie przypuszczam nawet, że Troszyński nie zna tych prac. Żałuję, że nie okazały się przydatne. Konstatuję, że autor *Słowackiego. Poza kanonem* skupia się raczej na nowościach własnych, na rzeczywistych odkryciach, dość oszczędnie gospodaruje stanem badań. Mam też pełną świadomość – jako autor kilkudziesięciu prac o Słowackim (w tym na stopnie i tytuły, od magisterium, przez doktorat, po książkę na uzwyczajnienie), że gdy przeglądam jedenasty tom *Nowego Korbuta* Haliny Gacowej¹⁴ poświęcony Słowackiemu, widzę, iż wyzyskałem może coś pomiędzy sześcioma a ośmioma procentami odnotowanych tam prac. Zatem nierozrzutne gospodarowanie odsyłaczami do zastanego stanu badań, jeśli równocześnie rekomensowane jest własnymi autentycznymi odkryciami i wyjaśnieniami naszego stanu niewiedzy, nie musi być deprecjonujące. Trochę żal, ale – doprawdy – nie musi! Nie chcę, aby zabrzmiało to jak recenzenckie utyskiwanie w rodzaju: „Ja bym to tak napisał”, raczej sugeruję, że oceniam urodę tekstów Troszyńskiego wedle nieco innych kryteriów niż przez niego preferowane.

11 J. AXER: *Dwa dukaty z Najświętszą Panną* („*Kordian*”, akt III, scena 4). W: IDEM: *Filolog w teatrze*. Warszawa 1991.

12 A. ОПАККА: *Z czego Janek psom szyl buty w „Kordianie”*. W: EADEM: *Śladami oralności. W kręgu Ongowskich inspiracji*. Katowice 2006, s. 97–114.

13 Mam kłopot z uznaniem za „możliwe do akceptacji” (s. 129) przedstawienia *Kordiana* w reżyserii Jana Englerta (1994); nie akceptuję jego pomysłu, że cały *Kordian* wymajaczył się „niedostrzelonemu” w nieudanym samobójstwie Kordianowi, ale cieniem na moich odczuciach, dotyczących realizacji, zaliczonej przez krytykę (?) współczesną do „Złotej Setki »Teatru Telewizji«”, kładzie się wspomnienie wywiadu Englerta w programie dla młodzieży („*Rower Błażeja*”), że – cytuję z pamięci – „Nader starannie przestudiował wszystkie dotychczasowe realizacje po to, żeby jego była INNA”.

14 A przecież tom, trzeba to orzec z żalem, nie jest kompletny – Troszyński (delikatnie, bez nazwiska w tekście głównym) wytknął autorce pominięcie dwóch prac poświęconych *Kajetowi geograficznemu* Słowackiego: tekstów Jerzego Starawskiego i Gizberta Władysława Studnickiego.

Część z tych „opustek” potrafię zrozumieć, czyli wybaczyć: w rozdziale *Kłopotliwy depozyt* brakowało mi zrazu wyzyskania wielogłosu publikowanego na łamach „Pamiętnika Literackiego” po domknięciu edycji *Dzieł wszystkich Kleinera-Floryana*, ale Troszyński świetnie wykorzystał niewiele późniejsze głosy w tej samej materii prof. prof. Stefana Treugutta i Stanisława Makowskiego z *Zagajenia w Słowackim mistycznym*; brakowało mi wyzyskania recenzji Jerzego Starnawskiego *Nowego wydania krytycznego* (Jacka Brzozowskiego i Zbigniewa Przychodniaka) i wytkniętych tam kilkudziesięciu pomyłek („Pamiętnik Literacki” 2012, z. 2, s. 253–258), ale widzę w przypisie 7. (na s. 392), że Troszyński już i tak uwikłał się w nieporozumienie z autorami tego wydania, więc niemnożenie zadr osądzam tu jako zdecydowanie nader taktowne.

Skoro pojawił się tytuł jednego z najważniejszych naszych periodyków humanistycznych, na łamach którego Troszyński nieprzesadnie często drukuje recenzje i obszerniejsze studia historycznoliterackie, warto poświęcić jeden akapit tego omówienia interesującemu spostrzeżeniu wynikającemu z porównania tekstu ogłaszanego zrazu właśnie w „Pamiętniku Literackim”, później zaś w obrębie książki o ambicjach raczej popularyzatorskich, choć ze znakomitym nagłówkiem w postaci tytułu *Austeria „Pod Królem-Duchem”. Raptularz lat ostatnich Juliusza Słowackiego*¹⁵. W tejże *Austerii...* czteroczęściowy rozdział *Napis mniej widomy...* oraz dwuczęściowy *Ognista improwizacja* „są poszerzoną wersją artykułu” z „Pamiętnika Literackiego” *Nieznane fragmenty poetyckie z „Raptularza” Juliusza Słowackiego* (1997, z. 3). Porównanie *stricte* merytoryczne wypada jednoznacznie na korzyść nowszych wersji, które w obrębie *Austerii...* otrzymały nie tylko nową segmentację, wielce rozjaśniającą rzecz śródtytuły, ale także dopełniające argumenty i nowe konteksty (zwracają uwagę znacznie uproszczone przypisy oraz doskonale opisane i skomentowane ilustracje; to jednak książka adresowana do szerszego kręgu odbiorców niż czytelnicy „Pamiętnika Literackiego”). Autor eksponuje tu swe filologiczne cenne odkrycie, odnalezienie liczącego trzy i pół oktawy „nieznanego wiersza poety” i urywka „oktawy *Króla-Ducha*”, pominiętych nawet w krytycznym wydaniu Juliusza Kleinera. Oczywiście, ponowny druk tekstu zawsze łączy się z ryzykiem poniesienia pewnych strat; tu ofiarą pada fragment *Promethidiona* Norwida, z charakterystycznym dla tego poety spacjowaniem wybranych słów, poprawnie przytoczony w pierwodruku w „Pamiętniku Literackim” (s. 184–185), bez wyróżnienia spacjowaniem w *Austerii...* (s. 202–203).

15 M. TROSZYŃSKI: *Austeria „Pod Królem-Duchem”. Raptularz lat ostatnich Juliusza Słowackiego*. Warszawa 2001. Książkę autor zadedykował swej Mistrzynie – prof. Zofii Stefanowskiej.

Wróćmy jednak do *Słowackiego. Poza kanonem* – w tej książce, być może także ze względu na poetykę sylwiczności, spostrzegam predylekcję do opatrywania poszczególnych rozdziałów celnie ukierunkowanymi recepcjami mottami, tu jednak mottodajny wcześniej *Raptularz* zastępują inspirujące autora sekstyny *Podróży do Ziemi Świętej z Neapolu* (rozdział *Litwo, ojczyzno moja? Lata Słowackiego na Litwie*), dialog Kordiana z Grzegorzem z *Kordiana* (rozdział *Umarł Kordian – niech żyje Kordian!*), *Epigramat XXIX* (rozdział *Szli krzycząc: Rosja! Rosja!*), ale i dwuwiersz Mickiewicza z *Konrada Wallenroda* o szczęściu i przyjaźni (rozdział *Braterstwo z ducha*) oraz myśl zmarłego niedawno kolegi Eligiusza Szymanisa, pod którą podpisalibyśmy się chyba wszyscy bez wahania: „W każdej księgarni powinny być zawsze dostępne dzieła wszystkie Mickiewicza, Słowackiego i innych znaczących poetów, i to w kilku wydaniach. Jest to bowiem sprawa tożsamości narodowej” (rozdział *Kłopotliwy depozyt*). Troczyński nie jest jednak niewolnikiem poetyki mott, stosuje je trafnie, niezbyt często, z wyczuciem i ze smakiem. Kwestię przywołanej tu w cytacie (więc delikatnie, niekoniecznie pierwszoplanowo) „tożsamości narodowej” traktuje jako rodzaj misji swych filologicznych i tekstologicznych dociekań. Poświęcenie zaś dwóch trzecich życia na badania i ocalenie od zapomnienia dzieł pierwszych wielkości polskiego romantyzmu¹⁶ (i nie tylko romantyzmu) oceniać wypada, bez względu na to, jak to patetycznie zabrzmie, w kategoriach realnego, nie marzonego patriotyzmu.

Komplementowałem tu tytuły poszczególnych rozdziałów, także w materii środka znajduję wielokrotnie nanizane na łańcuszki zdań rzadkiej urody perełki celnych sformułowań z wyraźną nadwyżką poetycką, która jednak nie razi, przeciwnie, pozwala płynnie przejść do kolejnych akapitów; wyławiam (w trosce o objętość omówienia) z gąszczu takowych kilka zaledwie przykładów, zatem szereg aliteracyjny dodatkowo eufonicznie wzmocniony: „Ale podtytuł przemyślnie przemilcza [...]” (s. 88), wyławiam zdanie rzadkiej urody: „W orientalnym przepychu hydronimów zeszytu Słowackiego ginęły nazwy rodzimych polskich rzek – były niezauważalne” (s. 73). Wyławiam wreszcie bliską memu sercu dramatyczną pointę *Aneksu do Geografii i metafizyki* (bliską jako współautorowi z Jackiem Lyszczyką *Słownika Mickiewiczowskiego*, który kończyło hasło *Żyźma* – nazwa jednej z dwóch obok Solczy rzeczek przepływających przez Bieniakonie, miejsce spoczynku Maryli), zdanie o rzeczce *Żiźdrze* i *Kozielsku*...

To niepełna enumeracja świetnych rozwiązań; zapadają w pamięć i „otwarte” domknięcie rozdziału o „Litwie Słowackiego” w postaci

¹⁶ „Najromantyczniejszych spośród romantycznych” – jak napisał do mnie w jednym z listów prof. Józef Bachórz.

niebanalnego domysłu: „Może życzliwszy stosunek, pochwały Mickiewicza w istocie by Słowackiego prawdziwie – bo na duchu, jako poetę – zabiły” (s. 44), i definitywne zwieńczenie „trzykrotnego wschodu słońca”: „Słowacki, wyglądający anioła swojej sławy, nie wątpił przecież, że to ta zapomniana, tymczasowo pogrążona w mroku imitacja grobu Temistoklesa jest symbolem prawdziwego zwycięstwa”, i melancholijna koda z „pamiętnika Sophii”: „Mijały lata i poeta zdecydowanie już porzucił »drogę światowych ommień«. [...] Sam już powracał w niebieskie dziedziny. Niepotrzebne mu były Zośkowe »jakby« nieba”.

Posłużyłem się terminem „koda”, muszę zatem zwrócić uwagę na staranne dobieranie przez Troszyńskiego metafor w narracji. Szczególnie nasycone są nimi zdania rozdziału *Dzień, w którym słońce weszło trzy razy*: „Najciekawsze jest jednak zawsze pewne *novum* istniejące w każdym z tych tekstów, które – jeśli już raz się te trzy teksty obok siebie zestawiło – każe o nich myśleć jako o jednym pomysle rozkwitającym, rozgrywanym coraz większym instrumentarium w nowej aranżacji, angażującej do ogromnego tematu nowe linie melodyczne” (s. 181–183); „Chwila przed brzaskiem opisana jest w symfonii następujących po sobie zjawisk: [...]” (s. 186). Język odautorskiej narracji dobrze tu współgra z „wymownym milczeniem”, „zawieszeniem głosu i urwaniem opowieści na minutę przed wschodem słońca” w wariacie pierwszym (s. 192) i z wezwaniami Pamfilusa „słuchaj tylko” z niedokończonego fragmentu dramatu o Beniowskim (s. 191). Domyślam się, że ośrodkiem krystalizacyjnym tego gradu metafor jest zdanie z centrum tego studium: „Przeświadczenie o istnieniu dźwięku towarzyszącego wschodowi słońca zostało zanotowane już przez Tacyta, który powołując się na Germanika, mówi, że »kamienny posąg Memnona, który skoro weń ugodzą promienie słońca, dźwięczne wydaje tony«” (s. 183). Uroda narracji odpowiada urodzie omawianych tekstów.

W tym rozdziale widzę też urokliwą filologiczną gradację rosnącą, która dotyczy sądów wydawców i interpretatorów o interesującym autora fragmencie *Beniowskiego*: „Niezależnie od oceny każdej z obydwu tych wersji – od tego, którą z wersji uznamy za najbardziej trafną – są to pełne cztery oktawy, które zgodnie z praktyką Małeckiego, uzasadnieniem Bizana i entuzjastycznym poparciem Zamącińskiej mają pełne prawo do samodzielnego bytu lirycznego” (s. 184). Troszyński posługuje się piękną, niemal bezbłędną polszczyzną¹⁷, jeśli dodać do tego korelację pomiędzy doprawdy obfi-

17 Spozstrzegłem zaledwie dwa drobiazgi stylistyczne, zbyt bliskie a nieumotywowane powtórzenie słów (na s. 28: „musiały dla młodego [...], który po epizodzie warszawskim wkrótce zobaczył i Paryż, i Londyn, stać się wkrótce [...]”; na s. 384 w przypisie 9.: „Ustalenia chronologiczne opieram na konfrontacji ustaleń [...]”) oraz kilka literówek; na s. 184 brak spacji między wyrazami: „o sekstynowej

tymi, znakomicie wyzyskanymi ilustracjami, czego tu nie rozwijam, muszę stwierdzić, że autor wdziera się na typograficzny szczyt Mont Blanc – to jedna z najlepiej, najstarannie wydanych książek, jakie czytałem w ostatniej dekadzie.

Docieram wreszcie do zakończenia najobszerniejszej, liczącej dwadzieścia cztery podrozdziały części rozprawy (*Edytorski kanon wierszy Słowackiego*): „Taki świat poetycki – kosmos – poprawiać – porządkować – zuchwałę rzemiosło...” (s. 350), z echem znacznej części drugiego wersu satyry *Palinodia* Ignacego Krasickiego, który dał też tytuł antologii poezji polskiego Oświecenia (Teresy Kostkiewiczowej i Zbigniewa Golińskiego z 1981 roku). To część najpoważniejsza zarazem, bez wahania ją nazwę – *credo* edytora. Jest jeszcze dopowiedzenie w formie wywiadu z prof. Marią Prussak (*Hiperteksty Słowackiego*¹⁸), nieco autoironiczne, jakby Troszyński nie mógł się rozstać z czytelnikiem, nie potrafił zakończyć, a przecież sam pisze: „Cały czas, nie tylko w dramatach, jest u Słowackiego jakiś kompleks początku, nieustanne zaczynanie pisania. Wolał napisać cztery początki, niż pociągnąć coś do końca. Ważniejsze są dobre dwa zdania na początku, niż pociągnąć coś do końca” (s. 364).

Rozdziały czytane z osobna i linearna lektura całości, choć może zdecydowanie najbardziej rozdział o „trzech wschodach słońca”, ukazują dobitnie, że Troszyński swobodnie porusza się po całym obszarze twórczości literackiej i nieliterackiej (po rysunki i gimnazjalny spis rzek Imperium Rosyjskiego), co może chyba docenić jedynie ten, kto – podobnie jak on – wyciągnął praktyczne wnioski z dyspozycji, którą sformułował swego czasu prof. Stanisław Makowski, że trzeba „przeczytać całego Słowackiego” i czynić to ciągle na nowo¹⁹. Intuicja badacza powinna być poparta ogromną

proweniencji mamy znaczącą”; na s. 216 widzę: „taką ostoję mogła stworzyć”, na s. 387 w przypisie 9. czytam: „To jakby [...]”; na s. 239 literówka ma konsekwencje gramatyczne: „znakomita monografistka Elżbiety Kiślak” – winno być Elżbieta. Wreszcie na s. 330 widzę: „w wniku” – zamiast „w wyniku”. To zatem tekst niemal bezbłędny! Nie razi mnie powtórzenie w przypisie 13. na s. 384 sporego fragmentu domykającego rozdział *Dziennika nigdy nie pisałem...* (s. 60) – kładę to na karb poetyki sylwiczności i akceptuję.

18 Jako dowód siły emanującej inspiracją z lektury tego tomu przedstawiam tytuł referatu przygotowanego na Ogólnopolską Konferencję Naukową w 170. Rocznice Wydania I Rapsodu (1847–2017) pt.: „*Król-Duch*” *Juliusza Słowackiego. Tekst – dzieje lektury – interpretacje – konteksty komparatystyczne* (Białystok, 6–7 maja 2016), mianowicie: M. ПІЕХОТА: *Introdukcje ostateczne i zaniechane „Króla-Ducha” po latach (w świetle koncepcji Marka Troszyńskiego czytania późnych dzieł Słowackiego jako hipertekstu)*.

19 Prof. Stanisław Makowski był opiekunem mego stażu przedhabilitacyjnego w Zakładzie Romantyzmu Instytutu Literatury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego (Wydział Polonistyki, 15.02–30.06.1989 r.), wcześniej recenzował mój doktorat (1984), później habilitację (1992). Było to w czasach, gdy Centralna Komisja do Spraw Stopni i Tytułów jeszcze przychylnym okiem patrzyła na recenzję kolej-

i kompetentną (wieloletnią, cierpliwą!) pracą²⁰. Norwid byłby zachwycony.

Zatem, by rzecz domknąć klasyczną klamrą, odwołaniem do słów Jana Czeczota przywołanych w pierwszym akapicie tego omówienia, stwierdzam bez zawstydzenia, że wszystkim zrozumiał i książka bardzo mi się spodobała. Czytałem nie bez pożytku i z przyjemnością, co nie zawsze chadza w jednym zaprzęgu.

nego stopnia wykonywaną przez jednego z recenzentów poprzedniego etapu, co umożliwiło bardziej wnikliwe śledzenie rozwoju warsztatu badawczego kandydatów do naukowego awansu. Z biegiem lat społeczne zaufanie w większości dziedzin wymarło razem z wielkimi Mistrzami i Autorytetami... Dlaczego tak łatwo godzimy się na deprecjonowanie elit? – zapytam retorycznie.

20 Wkład pracy mickiewiczologa, który ma do dyspozycji bezcenny *Słownik języka Adama Mickiewicza*, jest nieporównywalny z trudem badacza dorobku Słowackiego, co widać wyraźnie na przykład w takim fragmencie: „Przydawka »siostrzany« pojawia się po raz pierwszy, i to od razu dwukrotnie, w *Beniowskim* – a więc stosunkowo późno. Pozostałych osiem użyć pochodzi z tekstów powstałych po 1843 roku – z dalszych pieśni Beniowskiego [dałbym tu kursywę – M.P.], *Poety i Ateasy*, *Fantazego* i *Genezis* z *Ducha*. Trzykrotnie pojawia się w *Samuelu Zborowskim*” (s. 253). Po tych wyliczeniach pojawiają się nader interesujące wnioski.

Marek Piechota

On Słowacki in a Postmodern Fashion

[re: M. Troszyński: *Słowacki. Poza kanonem*]

Summary: The title of Marek Troszyński's book *Słowacki. Poza kanonem* is excellent from the perspective of marketing, but at the same time, it succeeds in conveying the content of the 11 chapters of different length, supplemented with 8 interesting appendices and 65 aptly selected and described illustrations. In a way, it has a character of sylwa; its previous versions (published in refereed magazines and collective monographs) became considerably re-edited in order to achieve the result in the form of monography. I accept the opening form of this dissertation, which is proposed by the author, as well as his affirmative attitude to the poet's quasi-literary achievements, which makes the author "a friendly witness" of Słowacki's biography and writing. The work is undoubtedly original, own, exceptional and quite unique. I do not expect that in the foreseeable future we will encounter any gifted follower of the method, inquisitiveness, a highly interesting narration, and at the same time a lucky discoverer of so many philological findings, offering such a great number of the conjectures of the poems, not necessarily canonical ones, however, coming after the "canonical", because critical, edition of Juliusz Kleiner.

Key words: sylwa, quasi-literature, Słowacki

Kariera pisarza w PRL-u. Red. Magdalena BUDNIK, Kamila BUDROWSKA, Elżbieta DĄBROWICZ, Katarzyna KOŚCIEWICZ. Warszawa: Wydawnictwo IBL, 2014, ss. 425.

Recenzowany zbiór wychodzi jako czwarty tom serii „Badania Filologiczne nad Cenzurą PRL”. Opracowanie jest pokłosiem spotkania konferencyjnego zorganizowanego w dniach 24–25 kwietnia 2014 roku przez Ośrodek Badań Filologicznych nad Cenzurą PRL we współpracy z Zakładem Literatury Międzywojennej i Współczesnej w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku.

Wcześniejsze tomy skupiały się przede wszystkim na wydawniczych losach wybranych dzieł literackich oraz na potyczkach twórców z aparatem prewencji i represji¹. Tematyka taka zakładała „socjologiczną perspektywę ujęcia problemu” (s. 5), jednak jak można przeczytać w najnowszym zbiorze, „inspirowane socjologicznie pytanie o »karierę«” (s. 5) jeszcze bardziej „umożliwia pozyskiwanie wiedzy o świecie społecznym wybranego okresu, o jego kulturalnej infrastrukturze, dynamice politycznej i społecznej, potencjale i ograniczeniach, nie likwidując przy tym jednostkowego doświadczenia, specyficznych uwarunkowań i skali wpływu samego pisarza na przebieg własnej drogi twórczej” (s. 6).

Wśród 22 artykułów wchodzących w skład tomu (7 tekstów w części *Przeglądy* i 15 w *Szkicach*) znajdujemy prace poświęcone zarówno twórcom uznanym i do dziś funkcjonującym w czytelniczej świadomości, jak i pisarzom *minorum gentium*, którzy, pozostając na obrzeżach głównego nurtu, także musieli orientować się w mechanizmach budowania artystycznych karier. Obecne są w książce teksty, które odsłaniają „pośmiertne kariery pisarzy kanonicznych” (s. 9) – na przykład 2 artykuły poświęcone autorowi *Trylogii*.

Przeglądy otwiera PRL-owski żywot Henryka Sienkiewicza autorstwa Jolanty Sztachelskiej (choć badaczka wychodzi poza tytu-

1 „*Lancetem, a nie maczugą*”. *Cenzura wobec literatury i jej twórców w latach 1945–1965*. Red. K. BUDROWSKA, M. WOŹNIAK-ŁABIENIEC. Warszawa 2012; *Literatura w granicach prawa (XIX–XX w.)*. Red. K. BUDROWSKA, E. DĄBROWICZ, M. LULA. Warszawa 2013; K. BUDROWSKA: *Zatrzymane przez cenzurę. Inedita z połowy wieku XX*. Warszawa 2013.

łowe ramy czasowe). Przytaczając wyniki plebiscytów poczynnych w pierwszej połowie XX wieku czasopism kulturalnych, przypomina o stale utrzymującej się „wysokiej pozycji Sienkiewicza” (s. 17), która sięgnęła apogeum w latach II wojny światowej, kiedy o popularności noblisty zdecydował „antyniemiecki dyskurs” (s. 17). Z ciekawszych fragmentów na temat funkcjonowania pisarza w PRL-u należy wskazać ten o (udanej?) próbie wpisania autora *Szkiców węglem* do „bitwy o plan 6-letni”.

Ten obraz zostaje uzupełniony przez, otwierający *Szkice*, artykuł Katarzyny Kościewicz *Twórczość Henryka Sienkiewicza w ocenie Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk*. Mimo że w obu tekstach powtarzają się pewne szczegółowe dane, jak choćby ta o zwycięstwie Sienkiewicza w plebiscycie zorganizowanym w 1900 roku przez „Kurier Warszawski”, artykuły podejmują zgoła odmienne zagadnienia. Kościewicz skupia się na wybranych strategiach cenzorskich stosowanych wobec dzieł Litwosa, przypominając, że nie tylko Sienkiewicz, ale cała literatura pozytywistyczna „wykorzystywana była do celów edukacyjnych i propagandowych” (s. 150). Z jednej strony czytelnik dowie się, że dla urzędników z Mysiej argumentem przemawiającym za dopuszczeniem utworu do druku mogła być popularność autora, z drugiej zaś – iż zdarzały się tytuły na tyle kłopotliwe i niewpisujące się „z taką łatwością jak *Krzyżacy czy Szkice węglem* w »nową« marksistowską wizję historii” (s. 155), że autorytet pisarza schodził na drugi plan, egzemplifikacją czego są zarzuty cenzorskie wobec *Wirów*, *Ogniem i mieczem* czy *Bez dogmatu*.

W badaniach dotyczących wpływu GUKPPIW na obraz powojennej literatury polskiej okres stalinowski cieszy się dużym zainteresowaniem. Także w omawianym tomie znajdziemy kilka tekstów przybliżających pierwszą powojenną dekadę z perspektywy socjologii literatury. Kamila Budrowska, wielokrotnie podejmująca w swoich publikacjach tematykę strategii cenzorskich stosowanych w latach pięćdziesiątych, w artykule *Od orderu do „zapisu”. Jak GUKPPIW oceniał pisarzy w latach 1952–1955?* podkreśla, że (nie tylko w interesującym nas okresie) „ranga dzieła ściśle wiązała się ze znaczeniem pisarza jako postaci funkcjonującej publicznie” (s. 79). Badaczka przestrzega jednak, by nie utożsamiać pozycji społecznej artysty działającego w Polsce Ludowej z jego rangą artystyczną. Analiza „Biuletynu Informacyjno-Instrukcyjnego” (wewnętrznego pisma GUKPPIW) pozwoliła autorce wyróżnić trzy grupy literatów: pisarze wzorcowi, czyli „bez ingerencji”, pisarze dyskusyjni, czyli „do poprawy”, pisarze „do zatrzymania”. Linie podziału wyznaczane były bardzo często przez kryteria pozaartystyczne, które stawały się, niestety, podstawowym czynnikiem kształtującym polskie życie literackie PRL-u.

Przekonuje o tym także artykuł Elżbiety Dąbrowicz „Litwini”. *Okoliczności powojennego debiutu* odsłaniający kulisy polityki kulturalnej państwa stalinowskiego wobec twórców niewygodnych. Dąbrowicz ma świadomość umowności zaproponowanej kategorii „pisarz-Litwin”, gdy przytacza wypowiedzi samych twórców próbujących w mniej czy bardziej udany sposób nazwać swoją artystyczno-biograficzną przynależność. Jak sama przyznaje, „Ani mi w głowie sprowadzać »litewskość« biografii do jednego modelu czy doszukiwać się w twórczości pierwiastków »plemiennych«, mistycznego »zewu krwi i ziemi«. »Litewskość« w ujęciu przeze mnie proponowanym stanowi tylko jeden z parametrów losu pisarza z za Bugu” (s. 45) – jak się okazuje – bardzo często parametru najważniejszego przy ogólnym planowaniu literackich karier. Na przykładzie losów Tadeusza Konwickiego, Pawła Jasienicy i Eugeniusza Paukszy autorka przypomina, że w okresie Polski Ludowej istniało „wieloletnie embargo na wspomnienia przywiezione z za linii Curzona” (s. 47), a politycznie określony wymiar relacji między literaturą a społeczeństwem spychał na drugi plan jej wymiar indywidualny, pozasystemowy. Szczególnie aktualne było to w okresie realizmu socjalistycznego, kiedy „pełne zespolenie myśli oraz działań pisarza z życiem i codziennym trudem ludu pracującego” (s. 66) było najważniejszym miernikiem powodzenia wszelkiej aktywności artystycznej. Dlatego obecność „pisarza skonfrontowanego z kolektywem robotniczym” (s. 68) – przedmiot refleksji Małgorzaty Jarmułowicz – w pełni odpowiadała wizji literatury społecznie zaangażowanej. Badaczka przenosi rozważania na temat pisarskich karier z rzeczywistości pozaliterackiej do świata przedstawionego trzech dramatów: Janusza Wirskiego, Jana Rojewskiego i Jerzego Jurandota. Artykuł *Inżynieria dusz: autoportret udramatyzowany, czyli pisarz jako bohater sztuki produkcyjnej* przekonuje, że „sorealistyczna dramaturgia w jej wariacie produkcyjnym” (s. 68) była systemową strategią „dewastacji kulturowego prestiżu pisarza” (s. 76).

Z podobną programową „dewastacją” spotykamy się w wypadku twórców niekryjących się z katolickim światopoglądem. Mimo to udaje się Dariuszowi Kuleszy zróżnicować przedstawicieli tego „zstępującego” nurtu² ze względu na rodzaj przypadającej im w udziale kariery. I tak, dowiadujemy się, iż „wielka kariera polityczna” (s. 102) przypadła Jerzemu Zawieyskiemu i Janowi Dobraczyńskiemu, podczas gdy Antoni Gołubiew i Hanna Malewska mogli liczyć jedynie na karierę środowiskową. Jan Twardowski i Roman Brandstaetter zasłużyli, wedle badacza, na to, by stosować wobec nich pojęcia „kariera” bez żadnych przydawek wartościujących.

2 Por. rozważania Stefana SAWICKIEGO w szkicu *Czy zmierzch literatury katolickiej?* W: IDEM: *Z pogranicza literatury i religii. Szkice*. Lublin 1979.

Nie sposób nie zgodzić się z oceną, jaką Zawieyskiemu wystawia Kulesza. Autor *Ocalenia Jakuba* rzeczywiście przegrał na polu polityki i literatury, co więcej, jego życie prywatne też pełne było zwątpień i dojmującego poczucia porażki. O tym, jaką cenę przyszło zapłacić Zawieyskiemu za karierę i niezłomną postawę, pisała w otwierającym niniejszą serię zbiorze Barbara Tyszkiewicz³. Lektura obu artykułów stanowi interesujący dyptyk na temat zawitych losów pisarza katolickiego w PRL-u.

Na nieprzychylność funkcjonariuszy Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk byli narażeni również przedstawiciele innych prądów i formacji umysłowych. Ze względu na czas powstania ze szczególną ostrożnością podchodzono do pozycji z dwudziestolecia. Anna Kieźuń w swoim artykule *Artur Górski – pisarz „źle widziany” w powojennej Polsce* przekonuje, że aktywni w życiu kulturalnym tamtego okresu twórcy padali ofiarą „planowego pogłębiania procesu zerwania ciągłości kulturowej z międzywojnem” (s. 169). Na podstawie mało znanej (a nawet po raz pierwszy cytowanej) korespondencji autora *Młodej Polski* badaczka odsłania dramatyzm powojennych losów artystów „uwikłanych” w niewygodną dla cenzorów z PRL-u epokę.

Magdalena Budnik w szkicu *Przedwojenna pisarka w realiach wczesnego PRL-u. Przypadek Zofii Meisner* także podejmuje kwestię (trudnej) recepcji dzieł autorów z rodowodem międzywojennym. Badaczka z dużą szczegółowością opisuje losy wydawnicze, czekającego dekadę na wydanie, utworu *Obrońcy Westerplatte*. Dzięki analizie zachowanego w Archiwum Akt Nowych materiału cenzorskiego autorka odsłania rzeczywiste przyczyny wstrzymania publikacji. Mimo pozytywnych recenzji z października 1948 roku pozycja nie mogła się ukazać ze względu na rozpoczętą w Polsce stalinowskiej nagonkę na literaturę okupacyjną. Rok później rozpoczęła się równie skomplikowana droga wydawnicza zbioru opowiadań innej pisarki debiutującej w międzywojniu, o czym czytamy w artykule Pawła Szulca *Maria Boniecka – kolej losu prowincjonalnej pisarki*. Tym razem powodem niedopuszczenia pozycji do druku była zmiana polityki wobec naszego zachodniego sąsiada. Jesienią 1949 roku autorka dostała wytyczne z wydawnictwa, by w zbiorze opowiadań *Przez okienną szybę* pojawiła się „postać Niemca liberała lub tchórza o dobrym sercu – cenzurze chodzi o taką postać Niemca” (s. 236). W ciągu pierwszych czterech lat po wojnie propagandzie komunistycznej udało się stworzyć spójny obraz złego Niemca, wykorzystywany niejednokrotnie w momentach politycznych przesileń. Jednak na przełomie 1949/1950 roku sytuacja

³ B. TYSZKIEWICZ: *Pod prąd. Jerzy Zawieyski wobec zmian w polityce kulturalnej państwa w latach 1945–1955*. W: „Lancetem, a nie maczugą”..., s. 11–41.

się zmieniała, a książki złożone wcześniej do oceny musiały zostać w tym względzie skorygowane.

W realiach komunistycznej Polski twórczość przekładowa podlegała takim samym procedurom, jak literatura rodzima. W artykule *Obserwatorzy, krytycy, „towarzysze podróży”*. *Przekłady z literatur zachodnich a cenzura (1956–1964)* Kajetan Mojsak przybliży strategię cenzorskie wobec dwudziestowiecznej prozy zachodniej. „Tzw. koncesjonowany liberalizm okresu odwilży i małej stabilizacji dopuszczał, właściwie bez wyjątku, wszelkie możliwe techniki literackie i artystyczne” (s. 115), dlatego na przychylność funkcjonariuszy z Mysiej i na literacką karierę mogli liczyć twórcy tak różni, jak Simone de Beauvoir, Günter Grass czy Irwin Shaw.

Ustawicznie „moderowany” kurs polityki kulturalnej kazał autorom szukać odpowiednich sposobów dostosowania dzieła do wymogów GUKPPiW, co zaowocowało różnymi strategiami pisarskimi (dość wspomnieć strategię porcelanowego pieska czy kostium futurystyczny lub historyczny). Na obecność w obiegu literackim mogli liczyć ci, którzy choć w części zdecydowali się na niełatwy „dialog” z funkcjonariuszami z Mysiej, o czym przekonuje między innymi Andrzej Stoff w artykule *„Październik skończył się w listopadzie”*. *Janusza Krasińskiego gra z cenzurą*. Pisarz przeniósł akcję utworu z więzienia komunistycznego do frankistowskiego, co zadowoliło „stróżów »obowiązującej linii politycznej«, jako że udział polskich komunistów w wojnie w Hiszpanii był składnikiem nowej, kłamliwej ideologii” (s. 300). Krasiński nie czekał długo na wydanie dzieła, jednak niekiedy „wydawnicze życie i śmierć pisarza zależało od czynnika pozamerytorycznego i mechanicznego” (s. 187), z którym trudniej było wygrać, o czym przekonuje Krystyna Jakowska w artykule *Peerelowska „kariera” socjalistki. Przypadek Heleny Boguszewskiej*. Badaczka analizuje przyczyny, dla których „jeden konkretny rok, mianowicie rok 1962, stał się cezurą między ogromnym wydawniczym powodzeniem” (s. 180) książek Boguszewskiej a ich kompletnym nieistnieniem. Zgubna dla Boguszewskiej i jej męża Jerzego Kornackiego była podjęta w 1958 roku decyzja o reaktywacji przedwojennej grupy literackiej Przedmieście. Przypomnijmy, organizacji prospołecznej, równościowej, zrzeszającej ludzi po piórze oraz zwykłych obywateli (rolników, stolarzy i innych). PPS-owskie zasady, jakie przyświecały organizacji, nie odpowiadały władzom, które w przeciągu czterech lat doprowadziły do całkowitego wyeliminowania Boguszewskiej z życia artystycznego.

Na drugim biegunie opowieści o karierach pisarskich Polski Ludowej sytuują się artykuły jeśli nie o pieszczochach władzy, to o twórcach zaskakująco dobrze odnajdujących się na PRL-owskiej ścieżce kariery. Artykuł Włodzimierza Janowskiego *Jerzy Putrament – między polityką a literaturą* oświetla sylwetkę jednej z ważniejszych

postaci ówczesnego życia polityczno-kulturalnego poprzez odwołanie się do, dotąd słabo rozpoznanych, materiałów archiwalnych. Twórca, który „przez wiele lat personifikował politykę kulturalną partii” (s. 133), jest również przedmiotem rozważań Konrada Rokickiego w artykule *Kariera literacka Jerzego Putramenta. O wpływie polityki na pozycję pisarza w PRL*. Przychylnie autorowi *Małowiernych* władze przedstawiały go „jako jednego z największych polskich pisarzy powojennych” (s. 133). Historia oceniła jednak dokonania artystyczne Putramenta inaczej, co więcej, sam zainteresowany miał podać w wątpliwość wagę swoich artystycznych dokonań: „Czy ja coś zrobiłem w literaturze. Niczego” (s. 144).

Na szczególną uwagę służb bezpieczeństwa narażeni byli twórcy i działacze emigracyjni, starający się utrzymywać kontakty z „okupowaną przez ZSRR częścią Europy” (s. 201). Przypomina o tym Paweł Bem w artykule *Sprawa kryptonim „Pascal”*. *Konstanty Jeleński w dokumentach Służby Bezpieczeństwa PRL*. Analiza między innymi materiałów Wydziału V Departamentu I MSW, odpowiedzialnego „za rozpracowywanie reakcyjnych ośrodków polskiej emigracji” (s. 202), pozwoliła badaczowi opisać wybrane szczegóły inwigilacji środowiska polonijnego, jak też ujawniła „brak profesjonalizmu części służb wywiadowczych” (sprawozdania nie były wolne od błędów merytorycznych, mylono adresy, nazwiska itp.).

Operacyjnemu rozpoznaniu podlegał również Jerzy Stanisław Sito, chociaż Barbara Tyszkiewicz skupia się na innym aspekcie biografii pisarza. W artykule *PRL jako alternatywa. Wokół emigracyjnych dylematów Jerzego Stanisława Sity* badaczka przybliżyła losy pisarza, omawiając je na szerszym tle powojennej (nie zawsze mówiącej jednym głosem) emigracji. Gdy poeta „zorientował się, że zaczynając pisać po angielsku, skazuje język wyniesiony z domu na powolną degradację” (s. 327), zdecydował się na reemigrację. Do kraju postanowił powrócić także Kalman Segal, pisarz dwujęzyczny, który przez blisko 20 lat budował swoją polsko-żydowską tożsamość. Tytuł szkicu Tomasza Chomiszczaka *Debiut - triumf - exodus, czyli Kalmana Segala kariera (niemal) modelowa zdradza smutny finał tej drogi, chociaż akurat w tym wypadku pisarz pochodzenia żydowskiego opuścił Polskę nie ze względu na naciski na niego samego, a raczej „w geście solidarności z innymi przedstawicielami swojego narodu, których zmuszono do exodusu”* (s. 382).

„Ucieczka” albo „przymusowa emigracja” są częścią wielu PRL-owskich biografii. W artykule *Bez gniewu i bezstronnie. Dlaczego Maria Dąbrowska nie obroniła Marka Hłaski?* Ewa Głębińska analizuje jednak mniej oczywiste, jak opuszczenie kraju, przyczyny gwałtownej nagonki na autora *Pięknych dwudziestoltnich*. Okazuje się, że podejmowane jeszcze w Polsce literackie wybory autora oraz jego kontakty z, zachwyconą młodym talentem, emigracją nie przyspo-

rzyły pisarzowi zwolenników wśród inżynierów polskiego życia kulturalnego. Także Agnieszka Rogulska-Kołodziejska w *Przypadku Stanisława Barańczaka* nie skupia się na przyczynach emigracji członka-założyciela KOR-u, lecz wystosowuje swoisty apel o potrzebie „scalenia biografii literackiej i politycznej” (s. 405) poety, co pozwoli wyeliminować nadal pojawiające się uproszczone analizy twórczości wybitnego tłumacza, jak i niedokładne informacje dotyczące jego życia. Próbę „uporządkowania materiału literackiego” (s. 361) kolejnego twórcy, który wybrał los emigranta, podejmuje Paweł Ziegler w szkicu *(Auto)kreacje Janusza Głowackiego*. Ciekawym tropem z pogranicza socjologii i teorii literatury jest znamienne dla twórczości pisarza „zacieranie granic między literaturą i kulturą popularną a bardziej wyrafinowaną działalnością artystyczną” (s. 362).

Dotychczas przedstawione teksty potwierdzają tezę, że koncepcja sztuki (w tym literatury) autonomicznej, wolnej od kulturowego aspektu i niepoddającej się wpływowi zewnętrznemu, nie zdała egzaminu w totalitarnym systemie. O pożądanej, choć trudnej do zrealizowania potrzebie „izolacji od świata zewnętrznego, która owocuje oryginalnością rozwoju twórczego” (s. 279), wspomina Wiesława Tomaszewska w eseju *Biografia literacka jako tekst otwarty (przykład kariery pisarskiej Andrzeja Kijowskiego)*. Badaczka wyróżnia trzy możliwe poziomy prezentacji życiorysu pisarskiego, następnie omawia strategie neofity i Dedala, jakimi kierowali się twórcy funkcjonujący w PRL-owskiej rzeczywistości. Natomiast artykuł Zbigniewa Kaźmierczyka *Pisarz w procesie zdobywania i sprawowania władzy totalitarnej - według Miłosza* roztrząsa problem „etycznej natury jednostki” skonfrontowanej z totalitaryzmem.

W klasycznych opracowaniach z zakresu socjologii odbioru literatury omawia się rolę instytucji pośredniczących między autorem a czytelnikiem, jednak urząd cenzorski pozostaje na obrzeżach tych rozważań. Recenzowany tom uprzytamnia czytelnikowi, że aparat prewencji i represji wpływał w równym stopniu na komunikację literacką PRL-u, jak i wewnętrzną logikę dzieł.

Składające się na tom szkice przekonują, że warunkiem istotnym, choć nie jedynym, literackiej kariery w PRL-u były „przynależność partyjna, wyrachowane i systematyczne zabiegi o poparcie urzędników totalitarnego państwa, a nierzadko wysługiwanie się służbami bezpieczeństwa” (s. 278). Jednak socjologii literatury Polski Ludowej nie da się sprowadzić do dychotomicznego podziału na pieśczochołów władzy i twórców opozycyjnych. „Kompletna szarość” to tylko jeden z odcieni ówczesnej rzeczywistości społeczno-kulturowej, odkrywanie wszystkich kolejnych trzeba postawić jako postulat dalszych interdyscyplinarnych badań z pogranicza literaturoznawstwa i socjologii literatury.

Anna Wiśniewski-Grabarczyk

A (Re)Constructed Portrait of The Poet

[re: *Kariera pisarza w PRL-u*. Eds. M. Budnik, K. Budrowska, E. Dąbrowicz, K. Kościewicz]

Summary: The texts included in the volume deal with the issues concerning the creation and circulation of literary works in the Polish People's Republic. The elements of a literary career, such as recognition of an author, his or her descent or pro-state activity, are the subject of study. The authors persuade that the social position of a writer did not always correspond with the artistic value of his or her work and that it is possible to reconstruct the transformations of the cultural politics in the Polish People's Republic on the basis of the examination of the fate of the books handed in for evaluation to the office of censorship. The analysis of the specific careers proves the thesis that literature in the communist system could not be situated outside the cultural context and the external factors had a significant impact on the final form of the work.

Key words: sociology of literature, circulation of literature, literary life, censorship in the Polish People's Republic, (literary) career

Żeby było jasne

Krzysztof Siwczyk: *Jasnopis*. Kraków: Wydawnictwo a5, 2016, ss. 74.

Dla czytelników śledzących rozwój poezji Krzysztofa Siwczyka najnowszy tom może stanowić pewne zaskoczenie. Mniej więcej od opublikowania zbioru *Centrum likwidacji szkód*, a później *Godów* poeta przyzwyczajał odbiorców do form dłuższych, poematowych, fraz przechodzących do kolejnych wersów z celowo zaburzoną możliwością wskazania miejsc inicjalnych. Kulminacyjnym punktem, oczywistym poniekąd kierunkiem, w jakim zmierzał poeta, okazała się książka *Dokąd bądź*. Zaklasyfikowana została przez krytyków (na przykład Piotra Śliwińskiego) jako poemat czy zbiór form pośrednich, związanych tematycznie i formalnie w pewnym sensie nawiązujących do tradycyjnie definiowanych poematów. Książka stanowiła ciekawe połączenie tematów bliskich współczesnemu doświadczeniu z rzadko spotykaną otwartością w ich przedstawianiu. W ostatnim zbiorze Siwczyk dokonuje jednak radykalnego odwrótu, wypełniając zbiór głównie utworami krótkimi i związłymi. Wyjątek stanowi utwór *Jasnopis*, zamykający tom, kilkunastoricowy, podsumowujący całość, zgrabnie kumulujący wszystkie niemal poruszane w poprzedzających go wierszach kwestie oraz, zasługująca na szczególną uwagę, zamieszczona w tomie jednoaktówka (wykorzystanie tej formy trąci nieco paseizmem, ale jej realizacja przynosi pewne oryginalne rozwiązania i wpisuje się w koncepcję tomu). Choć zdecydowanie abstrakcyjna, z dwójgiem niezdefiniowanych, bezcielesnych niemal bohaterów-głosów, stanowi ona zbiór konkretnych refleksji, fraz, które w pewnym stopniu stanowić mogą dla czytelnika klucz do lektury całości tomu, jak choćby zdanie: „Nie ma nic do rozumienia, jest tylko język domniezań, / niewinne żarciki...” (s. 29).

Wracam jednak do formy omawianego tomu. Oczywiście nie zabraknie w nim poetyckich mechanizmów znanych z poprzednich wierszy pisarza. Podstawę wciąż stanowią tu rozbudowane metafory i liczne przerzutnie, znany jest też sposób obrazowania i fundamenty poetyckiej wyobraźni oparte na poszukiwaniu alternatywy dla rozpowszechnionego konsumpcjonizmu czy ucieczek od rutyny codzienności. Wszystko to otrzymało jednak nowy strój,

lżejszy, mniej skomplikowany, jednocześnie podążający za trendami, ale rezygnujący z wszelkich ekstrawagancji. Nieprzewidywalny świat zamknięty został w dość przewidywalnej i oswojonej formie. Taka poetycka strategia może nieco rozczarować współczesnego czytelnika, przyzwyczajonego do tego, iż w każdej dziedzinie bombardowany jest nowościami, oryginalnymi rozwiązaniami. Jednak Krzysztof Siwczyk w tym wyścigu nie brał udziału i ewidentnie nie zamierza do niego przystępować. Jest to więc poezja dla tych czytelników, których męczyć mogą ciągłe skokowe zmiany form i tematów. To poezja ewoluująca, a nie rewolucyjna, przynajmniej pod względem formalnym. Biorąc z kolei pod uwagę tematykę i ogólny charakter poszczególnych wierszy, *Jasnopis* stanowi ciekawy zapis kolejnego etapu rozwoju tej twórczości.

Podczas lektury poszczególnych wierszy z najnowszego tomu Siwczyka nietrudno usłyszeć wpływ poezji lingwistycznej – zarówno twórców pokolenia '56, w tym najwyraźniej Mirona Białoszewskiego, jak i tendencji nowofalowych, głównie „pogłos” wczesnych wierszy Stanisława Barańczaka. Należy przy tym uczciwie zaznaczyć, że pomimo tych wyraźnych odsyłaczy nie tylko w tematyce wierszy (codziennosc, specyficzne sakralizowanie sfery *profanum*, krytyka kultury masowej), lecz także sposobach komponowania ich treści (metafora językowa, neologizmy, zaskakujące połączenia semantyczne i składniowe), wiersze Siwczyka nie jawią się jako proste naśladownictwo. Ewidentne czytanie zarówno w poezji, jak i w filozofii wyraźnie wpływa na warsztat poetycki śląskiego twórcy, jednak nie brakuje mu kreatywności czy pomysłów na przemodelowanie znanych współczesnemu czytelnikowi poetyckich chwytów. Choć najnowsza książka Siwczyka różni się znacząco od poematu *Dokąd bądź*, z łatwością można wskazać pomiędzy nimi punkty styczne. Jednym z nich z pewnością jest kwestia języka. Zaburzona komunikacja pomiędzy lirycznym „ja” a Innym, niemożność werbalizacji podstawowych nawet odczuć i pragnień powracają w poszczególnych tekstach. Przy czym warto zauważyć, że nie zostało to ograniczone do metapoetyckich utyskiwań na niewyraźność jako przypadłość współczesnej poezji. Językowe zmagania, komunikacyjne niedogodności, swoista „afazja” pojawiają się w *Jasnopisie* jako kategorie niemalże biologiczne. Człowiek zatracą komunikacyjną zdolność w procesie rozwojowej recesji. Uwaga odbiorcy praktycznie przez cały czas skupiona jest właśnie na tym aspekcie ludzkiego funkcjonowania. Wyzwanie stanowi doszukiwanie się w tych wierszach bodźców dla poszczególnych zmysłów, cielesności. Wyjątkiem jest tekst *Krzeseła na stole*: „gdy wracamy do siebie a ich krzeseła bez nich / są nadal pełne jednak lichych tęsknot / obrus gładzą nieistniejące dłonie / podparte na nieistniejących łokciach głowy” (s. 9), pełen śladów po obecności Innego, dobrze

znanych z poezji Siwczyka. Po drugim człowieku doszukiwać się można w tych wierszach zaledwie śladów, a czyjeś istnienie rzadko objawia się bohaterowi w pełni, w czasie teraźniejszym. Poza tym przykładem i kilkoma jeszcze innymi w tomie *Jasnopis* wszystko zdaje się sprowadzać do języka, osvajania poprzez nazwę, poszukiwania nowych możliwości komunikacji, także z samym sobą: „gdy nic nas nie rozumie nikt / nie mówi że ma to inne znaczenie zwraca się tylko słowami ulewa / z wyjątkiem języka piłki ostu / nikt już nic nie rozumie dalej nie nalega / dalej nie ma” (s. 8). Życie jednostki sprowadzane jest niejednokrotnie do słów, w nich i za ich pomocą wszystko się rozgrywa. To słowa sprawiają ból, dają władzę, rozwiązują problemy i jednocześnie budują monumentalne przeszkody, uniemożliwiające kontakt z otoczeniem. Językowe możliwości stają się miarą człowieka, pozwalają na dookreślenie tożsamości, decydują o jego istnieniu, jak we wspomnianej już jednoaktówce *Mechanizm obronny (akt mowy na głosy)*:

Głos 1:

Faktycznie, wmówiono mi wiele słów

Głos 2:

Musisz zrozumieć, na jakich zasadach zmierzasz tam, gdzie zmierzasz

Głos 1:

Okno jest zamknięte

Głos 2:

Język jest otwarty, umożliwia wyjście

s. 23

Poza istotną rolę, jaką w strukturze tomu odgrywa jednoaktówka, kilka wskazówek lekturowych dla czytelnika zawiera tytuł zbioru. Najbardziej oczywistym skojarzeniem jest to przywodzące na myśl parę antynomiczną: jasnopis – brudnopis. Zawarte w tomie wiersze powinny więc być może przedstawiać się nam jako skończone, dopracowane, wyczyszczone z wszelkich wątpliwości. Zdaje się to posunięciem dość ryzykownym, zważywszy choćby na otwarcie tekstu na interpretacje, jego zmienność i elastyczność w obliczu różnych odczytań. Nie jest chyba jednak tak, iż tytuł ma sugerować nam jakiś konkretny model lektury, w który wpisywać miałyby się ów tom. W tytuł tomu wpisany jest bowiem ironiczny komentarz, podważająca możliwość „jasności” poetyckiego przedstawienia, zawsze wszak wymykającego się jednoznacznym odczytaniom. Jednowymiarowy sens wymyka się nie tylko czytelnikowi, lecz także twórcy. Jasnopis nie jest bowiem przeciwieństwem brudnopisu, a jego „lustrzanym odbiciem”, zwodniczo sugerującym możliwość zamknięcia znaczenia w słowach, które przecież kierują nas ku kolejnym wymiarom

semantycznym, niejednokrotnie uniemożliwiając komunikację. Potwierdzają to zamieszczone w tomie wiersze. Słowa podmiotu, w których odbija się echem wiersz Zbigniewa Herberta *Apollo i Marsjasz*, w utworze *Wyrokowanie* (sama forma gramatyczna tytułu sugeruje już niemożność jednoznacznego zakończenia procesu) wskazują jedno tylko możliwe źródło jasności: „kiedy jednak w niczym nie ma jasności / poza językiem jęku i krzyku pod warunkiem że właśnie wychodzi z użycia ust wymownych / a tylko takie są rokowania co nie” (s. 45). Nawet dźwięk cierpienia nie jest do końca jednoznaczny, może być bowiem nieprawdziwy, wynikać z tematycznej mody, jest jasny tylko wtedy, kiedy spełnia określone warunki. Światło na jednoznaczność opisu i odczytania sensów rzuca także wiersz *Kateksja*: „to możemy być my popamiętane przez błoto pyły / w lucyferycznej kruchcie ujdą pod zelówkami dreptaczy / trzymających poziom obłędu jakby chodziło o obiektywność” (s. 55), wskazując na zgubny wpływ stanu wstrzymania, przywiązywania się do raz powziętych decyzji, wypowiedzianych słów czy pozornej obiektywności.

Ciekawe konotacje wywołuje również „jasnopis” rozumiany jako nazwa aplikacji, będącej „narzędziem informatycznym, które potrafi zmierzyć zrozumiałość tekstu, wskazać jego trudniejsze fragmenty i zaproponować poprawki” (<http://jasnopis.pl/#home>). Jest to program stworzony po to, by pomagać w rozumieniu skomplikowanych tekstów, upraszczać proces lektury. Jego zastosowanie owocuje oszczędnością czasu i energii. Oczywiście z pragmatycznego punktu widzenia *Jasnopis* to narzędzie niezwykle przydatne współczesnemu użytkownikowi języka, który nie potrafi operować wszystkimi jego odmianami, jednak jest w tym także coś niepokojącego (poza oczywiście banalną, choć wciąż bagatelizowaną, diagnozą, iż współczesny człowiek nie znajduje już wolnego czasu na żadne dodatkowe czynności, nie może go więc marnować). Brak potrzeby poszerzania wiedzy i wyszukiwania informacji prowadzi do językowych ograniczeń zarówno w zakresie zasobu słownikowego, jak i umiejętności interpretacji. Jednostka, która nie musi dociekać i wyszukiwać rozwiązań, nie rozwija się intelektualnie. Współczesny świat zdaje się wypracowywać imperatyw jasności i przejrzystości, który prowadzi w rezultacie do braku istotnych treści, do swoistego językowego „bezformia” (jak czytamy w jednym z wierszy). Same tytuły poszczególnych utworów: *Przechodniość*, *Przedślowie*, *Złostan*, *Międzyseans*, *Bezformie*, *Nieimię*, *Niezaistnienie* – wskazują na stan swoistego zawieszenia podmiotu czy też ogólniej – współczesności, która tkwi w niedefiniowalnym „pomiędzy”, pozostając jednocześnie w wygodnych objęciach negacji.

Niejednokrotnie pojawiają się w tomie także różnego rodzaju nawiązania do zaburzeń widzenia, zatopienia w regularności, osłepienia wynikającego z permanentnej stagnacji, poszukiwa-

nia światła, a wszystko to może świadczyć o zagubieniu prawdy o człowieku, która staje się niedostępna nie tylko dla otoczenia, ale przede wszystkim dla samego „ja”. Twórczość Siwczyka nadal pozostaje poezją skupioną przede wszystkim na możliwych i dostępnych metodach odnajdowania lub odbudowywania zagubionej tożsamości, która ulega redukcji tak samo jak język stanowiący narzędzie poznania i opisu świata. Poprzez słowa odnajdujemy siebie, definiujemy i oswajamy otoczenie, więc kiedy język nas zdradza, wyczerpuje się, pozostaje jedynie próżnia.

Wszystko to składa się na niezwykle ironiczną konkluzję. Podmiot liryczny niemal wykrzykując w drugim wierszu tomu słowa: „tak nie może być dłużej jasno / musi się zejść w jedną większą ciemność” (*Przechodniość*, s. 6), obrazuje poniekąd jedną z większych sprzeczności naszych czasów. Teoretycznie człowiek współczesny dąży do uproszczeń, klasycznie pojmowanej estetyki, jasnych zasad obowiązujących na wszystkich szczeblach komunikacji, po czym nie darzy owej „jasności” zaufaniem, widząc w niej sztuczność i nie-naturalność. Choć inicjalnym utworem tomu jest *Jasny opis*, spinający wyraźną klamrą kompozycję książki poetyckiej z kończącym ją wierszem *Jasnopis*, to właśnie zacytowane słowa zdają się wybrzmiewać najgłośniej. Wrażenie to wzmacnia decyzja o nadrukowaniu wiersza *Przechodniość* na przednim skrzydełku okładki oraz przed stroną tytułową. Przytoczone słowa przywołują na myśl wiersz Stanisława Barańczaka *Żeby w kwestii tej nocy była pełna jasność z bohaterem „dość niewidomym jak na blask gwiazd”, świadomym niemożności przewyciężenia „zacząłonego na nas mroku” oraz wątpliwości wyrażone przez podmiot utworu *Jak w jedno słowo*, pochodzącego z debiutanckiego tomu Barańczaka: „Jak się da wtopić, jak się zamknąć / da? [...] Kilka minut, i tak / oczyszczonych z siebie! I w nich osaczyć / deszcz, półmrok, miękkość, chłód – osobne / i tak jedne?”¹. Te osobliwe poetyckie dialogi z poezją Barańczaka i twórczością Białoszewskiego uwyrażniają paradoksalność i złudność „jasności” słów, niemożność „jasnego opisu”, nad każdym słowem bowiem, każdym aktem mowy, „nad literami” unosi się półmrok.*

Zagadkowa i zwodnicza pozostaje więc owa jasność, niemal sugerująca optymizm, którego pozory podtrzymuje lekkość tonacji przemycana w poszczególnych tekstach. Najnowszy zbiór wierszy Siwczyka stanowi więc kolejną próbę zdemaskowania manipulacji językowej. Zwodniczy jasny ton tej poezji może sprawiać, że czytelnik nie zauważa, przynajmniej nie w czasie powierzchownej lektury, pustki otaczającego go świata. Taki zabieg poetycki odzwierciedla w pewien sposób mechanizmy rządzące codziennością. Nikt przecież nie rozmyśla wciąż o nicości i otaczającym go fałszu, o ilu-

1 S. Barańczak: *Wiersze zebrane*. Kraków 2007, s. 14.

zorycznej pełni naszej, wciąż osnutej wokół doświadczenia braku, egzystencji. Omawiane wiersze unaoczniają fakt, iż żyjemy, zakrywając ową niewygodną prawdę, by poprawić własne samopoczucie i pozostać po jasnej stronie, która i tak niczego przecież nie oświetla w pełni.

Nie sposób nie zauważyć, że widoczne jest takie opracowanie nowego tomu Siwczyka, które pozwoli tej poezji „dotrzeć” do szerszego grona odbiorców. Nie chodzi nawet o wyeliminowanie dominujących w poprzednich tomach odniesień do rozważań Émile’a Ciorana, psychoanalizy czy innych nurtów filozoficznych – choć inaczej formułowane, wyraźnie zreinterpretowane, wzbogacone innymi wpływami, nadal pojawiają się w wierszach *Jasnopisu*. Co warto jeszcze raz podkreślić, sama treść tej poezji także nie ulega szczególnej przemianie. Siwczyk bowiem nie rezygnuje z poruszania kwestii, które frapowały jego lirycznych bohaterów już od *Dzikich dzieci*, a jedynie inaczej, dojrzałej, rozkłada poszczególne akcenty.

W najnowszym tomie nie zabrakło dobrze znanej czytelnikom poezji autora *Koncentratu* krytyki kultury masowej, zatracenia, które przynosi krótkowzroczna wiara we wszystkie, niejednokrotnie ogłupiające, według słów podmiotu, zdobycze cywilizacji. Bohater tych wierszy widzi w artefaktach nowoczesności bezduszne, wyduszkowe formy, których osiągnięcie owocuje unicestwieniem siebie i niemożnością przyjęcia odpowiedniej perspektywy oglądu świata – „co noc zwycięzasz co dzień powtórka z próżni” (*Cokolwiek bez znaczenia*, s. 59); „wyzbyty dnia dzień bez widzialności / wybywa jak echo po pstrokatej paradzie / zajączków puszcanych z czarnych okien” (*Złostan*, s. 50). Wyśmiewa przy tym nieudolne próby „upiększania” miast, prowadzące do zakrywania prawdy nie tylko o wyglądzie, lecz także o naturze współczesności: „kwietna indystrada w skansenie aglomeracji” (*Krzęśta na stole*, s. 9). Wiele miejsca, tak jak w poprzednich tomach, poświęcono otaczającej człowieka na co dzień przestrzeni, przy czym traci ona swój złowieszczy, pohołokaustowy charakter, o jakim w kontekście tej poezji pisała Anna Kałuża². Pozornie przestrzeń ta staje się mniej opustoszała i obca, ale także coraz bardziej przezroczysta, czystsza i pozbawiona wyrazu: „katalogi wynaturzeń na meblach w poczekalni / mają dziś nowe wydania wydzierasz z nich strzępy / obrazków wkładasz je jako zakładki do historii / paru apokalips kwietny ogród obrodzony sad udatny / dom psa którego się boisz kot robi lepsze wrażenie / puszczonej samopas poza opowieść o konstrukcji / zależności jakie

2 A. KAŁUŻA: *HOLO: architektura, kreacja i mity. Poeta jako architekt* (Krzysztof Siwczyk). W: EADEM: *Pod grą. Jak dziś znaczą wiersze, poetki i poeci*. Kraków 2015, s. 114–129.

zachodzą między lokatorami raj” (*Bezformie*, s. 53). Poetyckim opisom przestrzeni zdaje się towarzyszyć w tym tomie jeszcze jedno przeformułowanie, mamy bowiem do czynienia głównie z wnętrzami, poszczególnymi elementami wyposażenia, jak gdyby bohater wierszy uciekł przed betonową pustką w zacisze domu, ten jednak okazuje się momentami równie nieprzyjazny i obcy jak świat, od którego dom ma nas oddzielać, dając schronienie i wytchnienie. Przede wszystkim zaś dom ów okazuje się nietrwały – nieodporny na zniszczenie, ale także umykający z pamięci: „w pokutnym schronie ciała z resztówką suchej tkanki / z jakiej wydobędziesz znajomą postać towarzysza zabaw / w beztroskę opanowującą każdy kąt niebyłego domu / popielonego w zarzewiu języka” (*Międzyseans*, s. 52).

Choć temat ten był obecny we wcześniejszych tomach, pewną nowość stanowi silne zaakcentowanie kwestii związanych właśnie z pracą pamięci, historią i mitami. W *Jasnopisie* wyraźnej krytyce podlega więzienie sentymentu, barykada, jaką buduje wokół siebie człowiek kurczowo trzymający się historii i mitów rządzących podstawowymi kategoriami i wyobrażeniami danej jednostki, powstrzymujący rozwój i zmianę perspektywy – konieczną, aby zachować własną odrębność, wypracować indywidualny światopogląd. W wierszach zebranych w *Jasnopisie* wiele miejsca poświęcono przedziwnej pracy pamięci, odkrywaniu licznych, pozornie zbędnych informacji, które przechowuje nasz umysł, gromadząc je, i przekazując dalej, bez istotnej przyczyny. Wydrwione zostaje sentymentalne przywiązanie do rzeczy, których już nie potrzebujemy, do historii, które rodzą uprzedzenia i kształtują człowieka nieprzygotowanego do stawienia czoła prawdziwemu światu. Sam świat zdemaskowany natomiast zostaje, po raz kolejny w poezji Siwczyka, jako gra pozorów. Otoczenie jest zaś negatywnie waloryzowane, co wynika z odkrywania wciąż na nowo, że przestrzeń usiłuje zawłaszczyć każdą istotę. W tomie niejednokrotnie odkrywamy skostnienie współczesnego społeczeństwa w dawno już nieaktualnych strukturach, wchłonięcie wszystkich w obręb ram zaprojektowanych tak, by nikt nie odstawał od przyjętych norm: „więc jednak prawdą bywa zniechęcenie od rana / te same apologie głoszone wobec przedkij rzeki / pod lodem błyska nurt jałowej ignorancji / który może ktoś sobie wbił kiedyś do głowy / wyciągnął wnioski z niebyłych przyczyn i dalej / popłynęły tysiąclecia z jakimi musisz się uporać / w błyskawicznym résumé własnej nieistotności” (*Jasnopis*, s. 68).

Trzeba przyznać, że pomimo wyraźnych przeformułowań poezja Siwczyka układa się w całość. Przynosi swoisty zapis zmian zachodzących w społeczeństwie przełomu XX i XXI wieku. Kolejne rozterki, obserwacje, komentarze i autokomentarze pozwalają także odtworzyć proces dojrzewania człowieka, któremu przyszło wciąż na nowo odnajdywać się we współczesnej kulturze, zmieniającej

się w nieregularnym rytmie i zawrotnym tempie. Momentami czytelnik otrzymuje obraz przemian i procesów bardzo typowych, dotyczących całego pokolenia, innym razem – wysoce zindywidualizowanych, niemal intymnych. Tom zdaje się wskazywać jedno z istotnych źródeł rosnącej frustracji – w konfrontacji z dynamiką współczesnego świata życie jawi się jako zbyt poukładane, zwyczajne. Słowa wierszy zgromadzonych w tomie *Jasnopis*, ale także wcześniejsze utwory Siwczyka wciąż unaoczniają ów niekończący się wyścig, nieustanne przeskakiwanie z mety na kolejny start. Paradoksalnie regularność i stagnacja uruchamiają niezwykle negatywne konotacje, a niezakłócony rytm życia okazuje się czymś niepokojącym, zwłaszcza w kontekście świata przedstawionego jako iluzoryczny, fałszywy i wybrakowany. Cały ten przytłaczający krajobraz Siwczyk miejscami zaskakująco ubiera w lekkie formy, gry językowe na tyle sprawnie skonstruowane, iż przynoszą one czytelnikowi niemalą przyjemność, niemal zasnaniając grozę pustki, która nie przestała czaić się w kątach tej poezji: „drodzy ludzie / z powietrza dobrzy ludzie z pamięci ulatniają się / by zrobić ci miejsce w życiu którego nie ma / nazbyt znów wiele do zamęczenia / tyleż odwiecznym co po prostu powtarzanym / z braku lepszych słów w kółko tym samym tonem / podniesionym bez powodu jakiego jesteś cichą / dostarczycielką śmierci ty moja miła sercu zabawko” (s. 64). Podmiot ani nie stawia wyraźnego pytania o źródło ocalenia, ani go nie szuka. Cała energia poświęcona jest więc pracy nad językiem, ale skoro jest to narzędzie pozwalające nie tylko przetrwać i oswoić ten dziwny świat, lecz także ocalić siebie, trudno byłoby stwierdzić, iż jest to energia zmarnowana.

Magdalena Piotrowska-Grot

To Make It Clear

[re: K. Siwczyk: *Jasnopis*]

Summary: The presented review concerns Krzysztof Siwczyk's latest book of poetry. *Jasnopis*, published under the imprint of a5 publisher in 2016, refers to the subject matter that the poet has dealt with so far; however, clothing it a new, lighter, less complicated dress; following the current trends and at the same time resigning from all extravagance. The unpredictable world was closed in a quite predictable and tamed form. Yet, the present review focuses not only on the issues raised by the poems included in the volume, but also on the analysis of the poetic mechanisms employed by the author, the examination of the dialogue which Siwczyk establishes with other contemporary writers. Moreover, the reviewer attempts to situate the latest collection of the Silesian writer on the map of his previous poetic works.

Key words: poetry, Siwczyk, language

Varia

**Samuela Twardowskiego *Dafnis*:
małżeństwo – retoryka – prefeminizm Sceny XIII**

Małżonka czciji, szanuj, służ wdzięczno, słuchaj.

Matka do młodziczkiej córki mężatki¹

Feminizm nigdy nie był ruchem monolitycznym. Zawsze łączył wiele działaczek zjednoczonych poprzez fakt, że boleśnie dostrzegły i zakwestionowały władzę mężczyzn nad kobietami.

June Hannam²

Wstępne wyjaśnienie konieczne wiąże się z odpowiedzią na pytanie: dlaczego Scena XIII nie pozwala jeszcze mówić o feminizmie bez ograniczającego przedrostka „pre”? Ponieważ w całej siedemnastowiecznej Europie bodaj wyłącznie Paullain de la Barre mógł być nazwany feministą – we współczesnym tegoż słowa znaczeniu³. Tak więc o Scenie XIII można jedynie powiedzieć „prefeministyczna”: wymierzone w Apolla i Peneusza argumenty *Dafnis* mogą brzmieć niczym dawna zapowiedź feministycznego buntu przeciwko pętaniu drugiej płci więzami nakładanymi przez pierwszą płęć. Innymi słowy: męskie pióro Samuela Twardowskiego zwerbalizowało kobietę ocenę małżeństwa – krytyczną i tym samym, niejako siłą feministycznej rzeczy, antymęską. Współcześnie, w epoce nieskrywanej walki o pełne i realne równouprawnienie kobiet w ich właśnie kobiecej podmiotowości, argumentacja *Dafnis* brzmi jednak anachronicznie, gdyż krytycyzm nimfy wobec małżeństwa był uwarunkowany trwaniem w cnocie seksualnej czystości. Co więcej i co gorsza dla prefeminizmu w Scenie XIII: **w zsekularyzowanej kulturze współczesnej** „być dziewczicą” i „być kobietą” nie współtworzy relacji tak jednoznacznej, jak to było w epoce *Dafnis drzewem bobkowym*...

Obustronna wrogość płci współtworzyła relację sprzężenia zwrotnego. Jednym z najwyrazistszych przedstawicieli staropolskiego mizoginizmu był Bartosz Paprocki z jego pismami, na przykład *Dziesięcioro przykazań mężowskich* („Jedno kij, tę receptę miej za pasem”)⁴ czy *Okazanie, skąd się białęgłowy rodzą*⁵. Z jednej

1 Słowa listu z tym pouczeniem cyt. za: H. WIŚNIEWSKA: *Świat płci żeńskiej baroku zakłęty w słowach*. Lublin 2003, s. 264.

2 J. HANNAM: *Feminizm*. Przeł. A. KAFLIŃSKA. Aneks A. GRAFF. Poznań 2010, s. 179.

3 M. MALINOWSKA: *Sytuacja kobiety w siedemnastowiecznej Francji i Polsce*. Warszawa 2008, s. 168.

4 Słowa wykorzystane jako jedno z mott: J. Z. LICHAŃSKI: „*Stara kobieta z węgielnicy*” Piotra Pawła Rubensa, czyli szkice do portretu kobiety w literaturze staropolskiej. W: *Pogranicza wrażliwości w literaturze dawnej oraz współczesnej*. Cz. 1: *Miłość*. Red. I. IWASIOŃ, P. URBAŃSKI. Szczecin 1998, s. 129.

5 „Mizoginizm Paprockiego, pozbawiony krzty dowcipu, opierający szczęście małżeńskie na obfitym okładaniu żony kijem, najjaskrawiej chyba rysuje się

strony ówczesna wrogość mężczyzn wobec kobiet pozostawała czymś oczywistym, z drugiej strony nie była bezdyskusyjna – choćby w swoich natężeniach. Zarazem jej postrzeganie powinno być uwarunkowane zaginionym analogicznym kontekstem, to jest – ówczesną wrogością kobiet wobec mężczyzn. Wrogością tylko częściowo zachowaną **słowami pisma**⁶. Kobięce emocje negatywne o tyle pozostają skryte przed potomnymi, że w przeszłości zazwyczaj były one jedynie wypowiedane, tylko wyjątkowo zaś utrwalane na piśmie – opozycja oralności i piśmienności to już samoistny wymiar staropolskiego konfliktu płci, więc tu ograniczmy się do jednego przykładu. Wacław Potocki swoim (fakt: nieskrywanie męskim) piórem w wierszu *Panna z kawalerem* uwiecznił, zasłyszany podczas szlacheckiej biesiady, taki dialog:

Siedząc podle młodzieńca, ziewnie panna, swego.
Ten, żartując, dziękuje uniznienie, że go
Nie zjadła, że mu jeszcze darowała zdrowie.
A owa: „Czy ja świnia gównu jeść” – odpowie⁷.

Ileż podobnie poniżających „pierwszą płęć” wypowiedzi już do końca świata będzie nieznanymi jedynie z tego powodu, że nie zostały utrwalone piśmem?

Męska sztuka pisanie i czytanie zaszkodziła właśnie samym mężczyznom, ponieważ w rękopisach i drukach uwiecznili swój mizoginizm, natomiast ówczesna edukacyjna dyskryminacja kobiet sprawiła, że siłą rzeczy pozostają one postrzegane jedynie jako ofiary tego, co współcześnie bywa nazywane patriachatem, opresją, dominacją czy też wykluczeniem. Dopiero od niedawna **męskie ofiary** kobiecej przemocy (zarówno psychicznej, jak i fizycznej) coraz odważniej zaczynają wychodzić z szafy, jednak te z czasów staropolskich już zostaną w niej zamknięte, ponieważ po pióro nie sięgały, aby piśmem uwiecznić swą niedolę.

Wbrew, zdawałoby się, przyrodzonej i tym samym odwiecznej wojnie płci, prowadzonej piórami także staropolskich mizoginów, można wskazać przykłady tego, co Jakub Z. Lichański określa jako

w traktacie *Okazanie, skąd się białogłowy rodzą*. Zawiera on charakterystyki kobiety [wywiedzione – K.O.] z świni, kobiety z liszki, kobiety z psa, z ziemi, z morza, z osłą, popiołu, ze statutu etc., daje więc tradycyjną galerię charakterologiczną, znaną już z literatury greckiej (u Semonidesa z Amorgos i Fokylidesa), a powtarzaną u nas aż w głąb w. XIX – galerię, w której jedyny jaśniejszy punkt stanowi obraz kobiety-pszczołki”. J. KRZYŻANOWSKI: *Historia literatury polskiej. Alegoryzm - preromantyzm*. Warszawa 1966, s. 203–204.

⁶ Passus poświęcony opozycji oralność – piśmienność powtarzam za: K. OBREMSKI: *Ciało - płęć - kultura*. Toruń 2015, s. 186–187.

⁷ W. ПОТОЦКИ: *Ogród nie plewiony i inne utwory z lat 1677–1695*. Oprac. L. KUKULSKI. Warszawa 1987, s. 320.

męską „wrażliwość na niewiastę”⁸. Do tekstów przez niego analizowanych należy dodać właśnie *Dafnis* Samuela Twardowskiego ze Skrzypny. Szczególnie dialog tytułowej postaci z Peneuszem w Scenie XIII. *Ibidem* bowiem zostały zwerbalizowane podstawowe przeciwieństwa między tym, jaka ówczesnie panna powinna być⁹, a tym, jaka była córka Peneusza. Jedną i drugą zasadniczo łączą jedynie kobieca płeć i dziewicza czystość, przeciwstawienia można zaprezentować jako opozycje: milcząca o swych uczuciach – w pełni je werbalizująca; poddana kawalerowi i rodzicom – sprzeciwiająca się bogu i ojcu; pozbawiona prawa wyboru – broniąca go nawet za cenę utraty życia. Prefeminizm w Scenie XIII jest uwarunkowany również genologicznie – Twardowskiego sielanka dramatyczna ma bowiem „naturę” romansową¹⁰. (Problematykę *stricto* genologiczną tu i teraz jednak pomińmy).

Co kierowało Apollem (jedynie pożądanie – miłość – ta zwieńczona małżeństwem)? Przed czym uciekała *Dafnis* (gwałtem – miłością – małżeństwem)? Jak tę dramatyczną sytuację postrzegał Peneusz (dla wyższego statusu rodu był gotów zaakceptować osobistą tragedię córki)? Kluczowa pozostaje odpowiedź na pierwsze pytanie – słowa obietnicy Apolla:

Ale słoneczne czekają cię wozy,
Czeka na miejscu łożnica Latony.
Jednak tu pierwej, niż dosiężem nieba,
Utwierdzić przyjaźń z sobą nam potrzeba.

sc. XII, w. 117–120¹¹

8 „wrażliwość naszych przodków dostrzega jednak pewne wartości, które posiadają kobiety, a których, w jakimś stopniu, brak mężczyznom”. J.Z. LICHAŃSKI: „Stara kobieta z węgielnicy”..., s. 141.

9 „Mężczyźni o miłości układali wiersze, wygłaszali przemówienia, oświadczały się paniom w wyszukanych konceptowych wypowiedziach. W przeciwieństwie do aktywnych mówiących i piszących mężczyzn dobrze wychowana panna powinna była zachowywać się biernie i jak niemowa. Wstydliva, skromna panna winna była być powolna kawalerowi i decyzji rodziców. Nie miała prawa do wyboru partnera. Nie wypadało jej też mówić o swoich uczuciach”. H. WIŚNIEWSKA: *Świat płci żeńskiej baroku...*, s. 265. W przedostatnim z zacytowanych zdań słowo „partner” brzmi ahistorycznie.

10 „Spośród wielu utworów [literackich– K.O.] tylko w romansach współpartnerkami przygód miłosnych były niewiasty. Miały one możliwość wypowiedzi o sobie, podejmowania trudnych decyzji, chociaż to męski autor był narratorem i kreował drogę ich cierpień i radości (tonowanych obyczajem, np. o miłości fizycznej pisano, gdy para tworzyła związek małżeński). Natomiast w innych nieromansowych utworach białogłowa to postać w tle, czasem adresatka, do której utwór kierowano, ale która na ogół była bierna i niema”. *Ibidem*, s. 266.

11 S. TWARDOWSKI: *Dafnis drzewem bobkowym*. Oprac. J. OKOŃ. Wrocław 1976, s. 149.

– brzmiały niczym zapowiedź małżeństwa¹². Nieprzypadkowo wszak w staropolskiej kulturze erotycznej właśnie przyjaźń pozostawała jedną z zasadniczych form miłości małżeńskiej¹³. Wprost sformułowana i szczerza gotowość Apolla do związania się z Dafnis węzłem (przynajmniej teoretycznie) dozgonnym chroni go przed oskarżeniem o zamiar gwałtu czy jedynie seksualnego wykorzystania nimfy, a Peneusza przed zarzutem stręczenia córki. To w jego słowach:

Bo nie dość lasom, nie dosyć żyć sobie,
Ale potomstwu i swoich ozdobie

sc. XIII, w. 47-48¹⁴

– zostało zwerbalizowane oskarżenie tytułowej postaci o... egoizm.

Intencje, działania trojga głównych postaci oraz wartości przez nie reprezentowane nie współtworzą takiej hierarchii, jaką każda z nich mogłaby uznać za własną. „postać Dafnidy wzbogaca Twardowski o nowe treści. Ma ona uosabiać wartości wyższego rzędu, duchowe zatem, do których osiągnięcia czystość staje się tylko środkiem”¹⁵. Tymczasem dla Apolla miłość erotyczna, a dla Peneusza status rodu pozostawały wartościami jeśli już nie wyższego rzędu niż te jedynie duchowe, to przynajmniej równorzędnymi – tym samym w ich oczach trwanie w dziewictwie stawało się nie sposobem prowadzenia cnotliwego życia duchowego, lecz finalnym sensem życia nimfy. Dziewictwo dla dziewictwa?! Tak jak Dafnis po prostu nie przyjmowała argumentów Apolla i Peneusza, tak też

12 „Dla sarmackiego czytelnika nie bez znaczenia było, że Apollo zaproponował Dafnidzie małżeństwo i łożę swej matki, włączając ją w ten sposób w tradycję boskiego »rodu«. Tak właśnie rozumiał też sytuację Peneusz, ojciec Dafnidy: jako okazję do podwyższenia »społecznego« statusu bóstwa niższego rzędu”. J. OKOŃ: *Wstęp*. W: S. TWARDOWSKI: *Dafnis...*, s. XLIX. „kamieniem milowym w dziejach małżeństwa stała się XXIV Sesja Soboru Trydenckiego z 11 listopada 1563 roku; ustalono wówczas niepodważalność monogamii, potępiono bigamię, prostytucję i małżeństwa zawierane w tajemnicy, potwierdzono zaś sakrament małżeństwa, proklamowany już wcześniej, w wieku XII na Soborze w Lateranie”. H. DZIECHCIŃSKA: *Kobieta w życiu i literaturze XVI i XVII wieku. Zagadnienia wybrane*. Warszawa 2001, s. 29.

13 „Koncepcja miłości, jaką można odczytać z erotyków sarmackich, mieści się w pojęciu miłości-przyjaźni. Jej filozoficzny rodowód prowadzi do dzieł Arystotelesa, pism Cyserona, nauk św. Tomasza z Akwinu, szerzej – do myśli chrześcijańskiej”. J. KOTARSKA: *Erotyk staropolski. Inspiracje i odmiany*. Wrocław 1980, s. 81.

14 S. TWARDOWSKI: *Dafnis...*, s. 154.

15 J. OKOŃ: *Wstęp...*, s. LI. „Ma zatem być Dafnis równocześnie wzorem osobowym, przykładem do naśladowania, sława zaś u potomnych najwyższym celem. I w tym leży sens przemiany jej przez Dianę właśnie, najwyższą dla niej reprezentantkę »bogów opatrności«: uświęca ona swą boską powagą owe wartości duchowe i nadaje im trwałość i wymiar ponadczasowy”. Ibidem, s. LII.

oni jej argumentów nie byli w stanie przyjąć. Dlatego dialogi trzech najważniejszych postaci świata przedstawionego piórem Twardowskiego pozostawały... monologowe. Dopiero finalna przemiana trafionej ołowianą strzałą nimfy¹⁶ sprawiła, że Apollo diametralnie zmienił swą hierarchię wartości: dziewicy „dusza tak czysta” przeżyła nad sercem mężczyzny trafionego złotą strzałą.

W *Dafnis drzewem bobkowym...* materia erotyczna pozostawała wręcz sprzężona z hierarchią trojga głównych postaci: olimpijski bóg Apollo – bóstwo rzeczne Peneusz – nimfa Dafnis. Na tę hierarchię nakładał się patriarchalny porządek płci: dwaj mężczyźni – kobieta. Jednak wbrew takiej dwoistej przewadze Apollo i Peneusz nie osiągnęli tego, co chcieli: pierwszy nie zdobył serca nimfy, drugi małżeństwem córki nie wzmocnił statusu rodu. Czyż więc Dafnis wyszła zwycięska? Trudno o jednoznaczną odpowiedź. Co prawda nie została zdobyta przez mężczyznę, który wywoływał w niej wyłącznie przerażenie, jednak swą kobiecą podmiotowość ocaliła za najwyższą cenę – przemiany w drzewo. Finalnie wszyscy troje w różnicowanym zakresie przegrali: Apollo stracił Dafnis, ona – życie, Peneusz – córkę. Wbrew jednej i drugiej hierarchii (olimpijski bóg – bóstwo rzeczne – nimfa; mężczyzna – kobieta) zwyciężyła postać zdawałoby się najslabsza. Jednak to zwycięstwo pozostało jedynie etyczne – wierność swemu ślubowaniu i ocalenie dziewictwa nawet za cenę życia to wybór heroiczny. Materią sporną pozostanie odpowiedź na pytanie o to, czy ów wybór faktycznie był czymś nieuniknionym?

[*Dafnida* – K.O.] jest wyrazem poszukiwań twórczych autora [...]. Poszukiwań zmierzających do uzgodnienia dwu **przeciwstawianych** sobie (choć niekoniecznie **przeciwstawnych**) racji: pełni życia i pełni ducha, miłości i szczęścia. Rozdarciu, które wprowadzały one ze sobą, dał z pewnością wyraz Twardowski¹⁷.

W sielance dramatycznej z 1638 roku męskie spojrzenie na małżeństwo¹⁸ jest jakby przełamane: słowami pisanymi piórem trzymanym przez mężczyznę głos został oddany tym kobietom (Dafnis

16 „W ostatnim momencie [nimfa – K.O.] prosi ojca o przemianę i staje się drzewem laurowym, które Apollo w uznaniu dla niedoszłej **kochanki** przyjmuje za swoje godło i liściom z niego nadaje wartość symbolicznej nagrody za wszelkie zwycięstwo”. J. OKOŃ: *Wstęp...*, s. XXVI, podkr. – K.O. Gwoli ścisłości: 1) nie Peneusza, lecz Dianę poprosiła Dafnis o przemianę w drzewo bobkowe lub w kamień; 2) dla Apolla Dafnis była „niedoszlą” żoną.

17 J. OKOŃ: *Wstęp...*, s. LXXXV–LXXXVI, podkr. – K.O.

18 „Polak prawdziwy, ten z obrazu, ogromny, na twarzy krwisty, w długim kontuszu, z wąsem po turecku, lokował erotyzm między obowiązkiem małżeńskim a grzechem śmiertelnym. W środku nie było nic”. A. BANACH: *Erotyzm po polsku*. Warszawa 1974, s. 52 – cyt. za: J.Z. LICHANŃSKI: „Stara kobieta z węgielnic” ..., s. 140.

niczym *pars pro toto*), które krytycznie postrzegały małżeństwo i jako związek ludzi, i jako instytucję społeczną (o ile można to oddzielić). Jakby po części niema z powodu analfabetyzmu (pomiędzy elity dworskie oraz klasztory żeńskie¹⁹) druga płeć mogła się wypowiedzieć ustami Dafnis – co prawda cudzym, gdyż męskim głosem Twardowskiego (*Nadobna Paskwalina* jako przykład „męskiej wrażliwości na niewiastę” to już samoistne wyzwanie). Znamienne: w zakorzenionych w tradycji klasycznej szesnastowiecznych komentarzach progymnastycznych teza *an uxor ducenda* (czy należy się żenić)²⁰ pozostawała problematyką uwarunkowaną przez męską dominację. Natomiast w Scenie XIII można już mówić o – przynajmniej werbalnym – równouprawnieniu: męskim argumentom Peneusza zostały przeciwstawione kobiece argumenty Dafnis.

Niepodobna mówić o równorzędnych statusach stron: Peneusz, chociaż był ojcem (ówcześnie to ojcowie stali na szczycie hierarchii dominacji), dwakroć okazał się kimś słabszym niż córka, gdyż ani nie zdołał przekonać jej do akceptacji miłości Apolla i niejako tym samym do małżeństwa z nim, ani też nie mógł jej przymusić, aby podporządkowała się rodzicielskiej władzy. Nieposłuszeństwo Dafnis było sprzeciwem wobec patriarchalnej kultury i sprzężonej z nią władzy mężczyzn nad kobietami. Czy jednak faktycznie w imię wierności samej sobie wolała zostać przemieniona w drzewo bobkowe niż podporządkować się woli ojca oraz zaakceptować miłość samego Apolla? Cóż bowiem nią kierowało? Wolny wybór („trwać w dziewictwie”) wraz z trafieniem ołowianą strzałą stał się już tylko iluzją...

Trudno o jednoznaczną kwalifikację retoryczną Sceny XIII²¹, ponieważ dialog ją wypełniający może być czytany jako wypowiedź

19 „Mimo że nie wszystkie zakony zajmowały się wychowywaniem i kształceniem pańien świeckich, większość dbała o to, by ich nowicjuszeki umiały względnie dobrze czytać i pisać, stąd panny klasztorne wypada zaliczyć do najbardziej wykształconych w ówczesnym społeczeństwie. Przez medytacje, dysputy, czytanie abstrakcyjnych tekstów kształcono ciągle ich umysł, a tematy mające niewiele wspólnego z życiem »cielesnym«, umartwianie ciała i myślenie o bytach kreowanych, wyobrażanie sobie szczęśliwości Boskiej – wszystko to sprzyjało uduchowieniu mniszek”. H. WIŚNIEWSKA: *Świat płci żeńskiej baroku...*, s. 69. O klasztornej piekielku kobiet (co prawda już w połowie XVIII stulecia) zob. K. OBREMSKI: „Ziemskie niebo”. *Życie codzienne w klasztorze grodzieńskich brygidek jako relacja zawierania się profanum w sacrum*. W: *Między barokiem a oświeceniem. Radości i troski dnia codziennego*. Red. S. ACHREM CZYK. Olsztyn 2006. Na prefeministycznym marginesie: „Kierowanie grupą modlitewną przez niewiastę w ariańskich zborach było przez ogół szlachecki krytykowane”. H. WIŚNIEWSKA: *Świat płci żeńskiej baroku...*, s. 255.

20 B. AWIANOWICZ: Teza „*an uxor ducenda*” w szesnastowiecznych komentarzach progymnastycznych. W: *Rzeczy minionych pamięć*. Red. A. BOROWSKI, J. NIEDŹWIEDŹ. Kraków 2007.

21 Scena XIII mogłaby stać się przedmiotem analogicznej analizy do tych, jakie znajdziemy w: R. KRZYWY: *Poezja staropolska wobec genologii retorycznej. Wprowadzenie do problematyki*. Warszawa 2014.

mieszana: wymowa doradcza spleciona ze znaczącymi elementami wymowy sądowej oraz wymowy pokazowej. Pierwsza to argumenty oraz kontrargumenty „za” i „przeciw” (dziewictwo – małżeństwo). Druga – wiąże się z obustronnymi oskarżeniami (Peneusz: odrzucenie miłości boga i małżeństwa z nim; Dafnis: jej wolność wyboru drogi życia przewyższona przesłankami jedynie wtórnymi). Trzeci rodzaj retoryczny – wymowa pokazowa – jest uwarunkowany tym, że obie strony sporu pozostały nieprzekonane, toteż można o nim powiedzieć, że stał się jedynie sposobnością, aby adwersarze mogli dać popis „czystej sztuki” wymowy.

Jak w sądzie stają przeciwko sobie oskarżyciel i obrońca, tak w mitologiczno-chrześcijańskim świecie Sceny XIII ojciec i córka swoimi wypowiedziami przedstawiali Apolla z dwóch przeciwstawnych punktów widzenia. Niejako siłą rzeczy ich „monologowy dialog”²², przerwany pojawieniem się słonecznego boga i zarazem zakończony ucieczką Dafnis do lasu, unaoczniający niemożność dojścia do porozumienia, zawarł w sobie elementy wymowy pokazowej: dwa sprzeczne stanowiska okazywały się pochwałą (Peneusz) bądź naganą (Dafnis) Apolla, boga i mężczyzny, a także – trudno powiedzieć, że niejako na drugim planie – małżeństwa oraz (przy zamianie stanowisk) dziewictwa, tu ujętych w sposób szczególny, gdyż w kontekście związków ziemianek z bogami.

Scena XIII pozwala dostrzec, jak dialektyczny charakter retorycznej perswazji mógł pozostać czymś jedynie pokazowym: argumenty okazywały się nieprzekonywające. Wypowiedzi córki oraz ojca przeplatały się, jednak nie doprowadziły do jakiegokolwiek zwieńczenia. Próżno szukać tego, co w ówczesnej polskiej kulturze politycznej zwano „ucieraniem [się]”. (Mniejsza tu, rzecz jasna, o sejmową praktykę demokracji szlacheckiej: zakrzykiwanie oponenta, ignorowanie jego sprzeciwu czy po prostu argument odwołujący się do kieszeni bądź nawet ogłuszenie uderzeniem w nieprzekonany łeb). Dafne i Peneusz powinni wnikać w twierdzenia strony przeciwnej, lecz swoimi wypowiedziami współtworzyli dialog osób jakby głuchych na racje adwersarza. Ojciec i córka poprzestali na przedstawianiu swoich stanowisk, jednak ta retoryczna ułomność (*vitium*) była uwarunkowana pojawieniem się Apolla, a więc dynamizmem dramatycznych wydarzeń.

Jak Dafnis powinna postąpić: zaakceptowawszy patriarchalny porządek społeczny i sprzężoną z nim władzę bogów, cierpieć w małżeństwie, czy też wierna samej sobie sprzeciwić się woli Peneusza oraz odrzucić miłość Apolla? W tej materii kompromis

²² Por. P. BOHUSZEWICZ: *Dialog i monolog – o względności genologicznych przeciwstawień*. „Litteraria Copernicana” 2015, nr 1, s. 28–39; Ks. Piotr Skarga a dialog eku-meniczny.

był wykluczony. Toteż słoneczny bóg, nimfa oraz bóstwo rzeczne to postacie tragiczne: Apollem i Dafnis zawładnęły skrajnie różne emocje (miłość oraz nienawiść), które zostały dopełnione nieszczęściem obojga; zarazem ojcowskie rozumienie dobra córki, rodu, a może przede wszystkim swego własnego (ojciec uprzedmiotowił córkę?) pozwala mówić o tym, co współcześnie zwie się alienacją (potocznie: dobrymi chęciami piekło jest brukowane). Strzały Kupidyna miały taką moc rażenia, że wszyscy troje byli skazani na podporządkowanie się temu, co one determinowały – skrzydlaty bóg miłości nie tyle ograniczał wolność, ile wręcz odbierał ją, toteż wszyscy troje mogli działać w takich zakresach, jakie wytyczył Kupidyn.

Potwierdzeniem monologowo-dialogowego statusu kwestii zwerbalizowanej w Scenie XIII, to jest dwoistych uzasadnień sprzecznych odpowiedzi na pytanie o to, jak Dafnis powinna postąpić, okazał się dowodzenia. Cyceron: „Dowodzenie jest tym, dzięki czemu – za pomocą argumentacji – mowa nadaje naszej sprawie wiarygodność, powagę i stałość”²³. Dowodzeń niepodobna lekceważyć, ostatecznie bowiem to właśnie one powinny uczynić wiarygodnymi stanowiska zajmowane przez strony. Zarazem w kontekście dialogu Dafnis z Peneuszem należy przywołać dystynkcję jakże istotną dla retorycznej sztuki przekonywania, mianowicie – wszystkie artystyczne dowody mogą osiągać jeden z trzech stopni wiarygodności: nieodparty, prawdopodobny, niemożliwy (tj. nie do przyjęcia)²⁴. Przynajmniej po części dialektyczny charakter dowodzenia Peneusza (świadomego także etycznej dwuznaczności niemażeńskich związków ziemianek z bogami) niejako zderzył się z wyłącznie jednostronną optyką córki – ich monologowy dialog został przerwany ucieczką Dafnis przed nagle pojawiającym się Apollem. Ojciec i córka dwukrotnie przegrali. Retorycznie: żadne z nich nie zdołało przekonać adwersarza. Życiowo: przemiana Dafnis w drzewo bobkowe była **po części** również następstwem ojcowskiej odmowy schronienia ściganej córki, natomiast ceną za ocalenie dziewictwa stała się metamorfoza oznaczająca śmierć. Do końca tragicznie poróżnieni sporną materią – ojciec i córka zgodnie dowiedli niemocy sztuki przekonywania. Trudno powiedzieć, jaka była wiarygodność argumentów Dafnis w uszach Peneusza: byłyby one prawdopodobne czy nie do przyjęcia? Ucieczka córki, zwieńczona rozpacziwą prośbą do Diany, pozwala stwierdzić, że w uszach Dafnis argumenty Peneusza pozostały nieprzekonywujące.

Jakież jednak były argumenty ojca i córki?

23 Cyt. za: H. LAUSBERG: *Retoryka literacka. Podstawy wiedzy o literaturze*. Przeł., oprac. i wstęp A. GORZKOWSKI. Bydgoszcz 2002, s. 206.

24 Ibidem, s. 211.

| Peneusz | Relacja | Dafnis |
|--|-----------------|--|
| Życie córki niezagrożone przez goniącą ją Apolla. | ⇔ ²⁵ | Zagrożone dziewictwo i tym samym dobre imię – wartości najwyższe. |
| Apollo sławnym zwycięzcą nad smokiem. | ⇔ | W uszach odrzucającej Apolla nimfy słowa zwycięzcy brzmi daremnie (jest niedorzeczna!). |
| Zaszczyt spokrewnienia się z bogami. | ⇔ | Niesława bogów po ludzku zbrodniczych. |
| Potomstwo z Apollinem oraz sława rodu powinny przeważać nad egoizmem Dafnis. | ⇔ | Egoizm pozorem; za zachowaniem dziewictwa przemawiają nieszczęścia znamienne dla ludzko-boskich związków. |
| Wywyższenie unaocznione nieboskłonem z jego ludzkimi nazwami gwiazd. | = | Argument po chwili podważony przez samego Peneusza etyczną dwuznacznością niemałżeńskich związków kobiet-ziemianek z bogami. |
| Boski status ziemskiego rodu. | ⇔ | „Niewstyd” i okrutne zbrodnie w bosko-ludzkich związkach. |
| „Być żoną Apollina”. | ⇔ | „Być nałożnicą Apollina”. |
| Wszeteczność ludzko-boskich związków przesłonięta „niepamięcią wieczną”. | ⇔ | Żywa pamięć Dafnis: „Pod tym się płaszczękiem [ludzko-boskich związków – K.O.] Niecnoty kryją!”. |

Te retoryczne argumenty zostały przewyższone tym, co już do sztuki przekonywania nie należy: nawet jeśli – jak przyjmował Peneusz – miłość boskiego Apolla była drogą wiodącą do boskości Dafnis oraz dzieci zrodzonych z tego związku, to przecież wyższa wartość dziewictwa została przez nią dowiedziona już nieartystycznie – rzuceniem się do ucieczki.

Znamienne okazuje się to, że tylko jeden raz dialog wiązał się z akceptacją argumentu adwersarza (zaznaczone w tabeli znakiem równości), tyle że wówczas to Peneusz wypowiedział się wbrew samemu sobie, gdyż skomentował wywód Dafnis. Unaoczniona w tabeli pełna rozbieżność argumentacji potwierdza w istocie monologowy status dialogu ojca z córką. To zaś zbliża Scenę XIII do rodzaju wymowy pokazowej jako tej, w której nie rozstrzyga się materii merytorycznej, lecz podziwia samą sztukę wymowy, to znaczy jej artyzm. Co prawda Peneusz i Dafnis formułowali argumenty znamienne i dla wymowy doradczej („za” – „przeciw”), i dla sądowej („oskarżenie” – „obrona”), jednak były one wręcz daremne, wszak adwersarze do końca pozostali przy swoich przekonaniach – tym samym ich monologowy dialog stał się pokazem „czystej” sztuki argumentacji.

25 Tak wyrażam sprzeczność poszczególnych elementów dowodzeń.

W klasycznej teorii retorycznej wymowa pokazowa (a wraz z nią symetrycznie współtworzące ją dwa gatunki: pochwała i nagana) miała odmienny status niż wymowa sądowa i wymowa doradcza. Tylko te dwa ostatnie rodzaje rzeczowo podejmowały przedmiot mowy, toteż audytorium mogło i powinno oceniać bądź zasadność obrony czy też oskarżenia, bądź trafność zachęty czy też odwodzenia. Natomiast w trzecim rodzaju retorycznym – wymowie pokazowej – materia merytoryczna (przynajmniej według autora *Retoryki literackiej*) była pozbawiona istotnego znaczenia, ponieważ pochwała, jak też nagana powinny być pojmowane wyłącznie jako wykorzystanie przez mówcę danej mu możliwości zademonstrowania kunsztu swej sztuki oratorskiej. Tak więc audytorium nie oceniało merytorycznej zawartości pochwały czy nagany, lecz jedynie sam artyzm. Toteż wymowa pokazowa była „sztuką dla sztuki”²⁶ (nad tym twierdzeniem autora *Retoryki literackiej* można dyskutować)²⁷. Jak to właśnie w Scenie XIII: cóż po licznych argumentach dowodzeń adwersarzy, skoro następstwa ich sztuki perswazji okazały się żadne – na błagalny krzyk Dafnis „Ojcze, nie ratujesz!” odpowiedzią będą słowa ojcowskiej rezygnacji „Czyń, co chcesz, słów gdy moich nie przyjmujesz”. Dla obojga ich wzajemne dowodzenia pozostały nieprzekonywujące. Zatem w Scenie XIII i wymowa doradcza, i wymowa sądowa jako przeważające nad wymową pokazową jawią się jako perswazyjne: dwie argumentacje doprowadziły nieprzekonanych adwersarzy z powrotem do punktu wyjścia. Dialog odsonił swą faktyczną postać: jest sekwencją przeplatających się monologów.

Historyczny kontekst *Dafnis drzewem bobkowym...* (1638 rok) nakazuje postrzegać spór o związki bogów z ziemiankami jako daleki kontekst realnej materii szlacheckich domów. Rzecz tu jednak nie tyle w teologicznym twierdzeniu o wyższości dziewictwa nad małżeństwem²⁸, ile w realiach społecznych życia stanu szlacheckiego urodzo-

26 Ibidem, s. 134–135.

27 Por. podrozdział *Utwór pochwalny a rzeczywistość pozaliteracka*. W: J. NIEDŹWIEDŹ: „Nieśmiertelne teatru sławy”. *Teoria i praktyka twórczości panegirycznej na Litwie w XVII–XVIII w.* Kraków 2003, s. 32–37. Najkrócej: „Arystoteles na początku swoich rozważań o rodzaju popisowym nadmienił, że celem jest tu przede wszystkim piękno, a więc dostrzegał w tym rodzaju tylko kategorie estetyczne. Tymczasem już w czasach starożytnych pojawiły się zjawiska literackie nie mieszczące się w sztywnych schematach. Mam [Jakub Niedźwiedź – K.O.] na myśli splatanie się w obrębie wymowy epideiktycznej poezji z historią [...]. Utwór pochwalny »opalizuje« i w zależności od tego, jak się nań spojrzy, może jawić się bądź jako tekst literacki, bądź jako narracja historyczna”. Ibidem, s. 35.

28 Sobór trydencki: „Stan małżeński nie może być postawiony ponad stan dziewictwa lub celibatu. Przeciwnie, stan dziewictwa lub celibatu jest lepszy i szczęśliwszy od małżeństwa”. Cyt. za: J. DELUMEAU: *Reformy chrześcijaństwa w XVI i XVII w.* T. 2. Przeł. P. KŁOCZOWSKI. Warszawa 1986, s. 21.

nych²⁹. Realiów także ideologicznych: jakże bowiem mówić czy pisać o małżeństwach i uwarunkowanych nimi korzyściach płynących z pokrewieństwa, na przykład tak zwanej szlachty średniej z rodami magnackimi, skoro przynajmniej teoretycznie dogmatem pozostawała równość wewnątrz całego stanu szlacheckiego urodzonych³⁰. Jeśli faktycznie „Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie”, to tylko z ujmą dla stanowej dumy można traktować małżeństwo jako możliwość uzyskania wyższego statusu społecznego. Czym innym jednak deklarowana godność stanowa, czym innym praktyka społeczna...

Jedno z najogólniejszych twierdzeń Haliny Wiśniewskiej brzmi:

[W siedemnastowiecznej Rzeczypospolitej – K.O.] Obie płcie, męska i żeńska, miały świadomość własnej nierówności, to jest męskiej nadrzędności i dominacji oraz żeńskiego podporządkowania, polegającego między innymi na posłuszeństwie i usłużności matki, żony, siostry wobec ojca, męża, brata³¹.

Tenże stan ówczesnej rzeczy – „męska nadrzędność i dominacja oraz żeńskie podporządkowanie” – trojako został podważony sprzeciwem Dafnis: kobieta odrzuciła miłość mężczyzny, córka nie uległa woli ojca, nimfa sprzeciwiła się bogu. Za cenę przemiany w drzewo bobkowe wytrwała w swej dziewiczej podmiotowości, obroniła ideę równości płci i skutecznie zanegowała męską dominację. W jakim jednak zakresie to zdawałoby się jednoznaczne zwycięstwo było uwarunkowane działaniem ołowianej strzały Kupidyda? *Amor vincit omnia* – tu znaczy: bóg, bóstwo rzeczne i nimfa to jedynie marionetki w teatrze miłości.

W Scenie XIII patriarchalny porządek świata z jego asymetrią statusów płci co prawda został tylko zakwestionowany i nienaruszony będzie trwał jeszcze przez wieki, jednak Dafnis symbolicznie zarysowała go swoim buntem przeciwko męskiej dominacji. Toteż

29 „W tej epoce [baroku – K.O.] opowieści o nieudanym związku i rozwodach, tragedie matek z dziećmi nie stanowiły tematów literackich, tym bardziej że o biedne szlachcianki, mieszczyki i chłopki nikt się nie upomniał. Powiększały w najgorszej sytuacji grupy niewiast luźnych, w tym żebraczek i nierządnic”. H. WIŚNIEWSKA: *Świat płci żeńskiej baroku...*, s. 269.

30 „Równości oczywiście nie było wewnątrz stanu szlacheckiego, choć suma uprawnień podmiotowych szlachty była w zasadzie taka sama, z niewielkimi – formalnymi tylko – ograniczeniami publicznymi szlachty nieposiadającej [bezrolnej – K.O.]. Z równością sprzeczne było zjawisko uzyskiwania awansu tylko poprzez służbę u możniejszych, a przede wszystkim zjawisko klienteli. Im bardziej jednak rzeczywistość społeczna była od równości odległa, tym równość stawała się większą wartością ideologiczną, tym silniej ją szlachta zależna przeżywała uczuciowo”. A. ZAJĄCZKOWSKI: *Szlachta polska. Kultura i struktura*. Warszawa 1993, s. 56.

31 H. WIŚNIEWSKA: *Świat płci żeńskiej baroku...*, s. 261.

nimfę można postrzegać jako jedną z panien „założycielek” historii kobiet³². Z powodu swego sprzeciwu wobec dwóch męskich porządków: społecznego (posłuszeństwo córek woli ojców) i religijnego (podporządkowanie ziemianek pożądaniu bogów) – Dafnis może się jawić jako prefigura Mary Daly z jej buntem przeciwko maskulinistycznej strukturze tradycji judeochrześcijańskiej: kiedy Bóg jest mężczyzną, mężczyzna jest Bogiem.

Jak płynne pozostają granice między trzema rodzajami wymowy oraz przeciwstawianie dialogu monologowi, tak też stan osmozy charakteryzuje dwa stopnie skonkretyzowania kwestii retorycznych: *questia infinita*, *questia finita*. Scena XIII pozwala czy wręcz nakazuje stwierdzić stan rozdzielenia. Z jednej strony kwestia abstrakcyjno-ogólno-teoretyczna: zawarta w (na ogół niemażeńskich) związkach ziemianek z bogami. Z drugiej strony kwestia konkretno-indywidualno-praktyczna, niejako wytyczona postaciami Dafnis, Apolla i Peneusza, jak też tymi wszystkimi indywidualnymi historiami kobiet, które nie w fikcyjnym świecie przedstawionym bądź inscenizowanym w teatrze, lecz w tak zwanym życiu wbrew sobie zostały jakby „wrzucone” w małżeństwo siłą społecznej konwencji, dla nich tożsamej z przymusem czy nawet wręcz z gwałtem małżeńskim.

Zarazem wbrew męskiej dominacji poprzez medium Dafnis – postaci mitologicznej z namiennie dla epoki baroku schrystianizowanej – nieme kobiety przynajmniej częściowo dochodziły do głosu. To mężczyźni wygłaszali okolicznościowe mowy³³ oraz pięknie pisali o miłości. Ówczesnej asymetrii płci Dafnis się sprzeciwiła, jej „kontestacja” była dwojaka: odrzuceniem odpowiedzią na miłość mężczyzny i boga, w obronie swojej kobiecej podmiotowości i uwarunkowanego nią prawa do wyboru między dziewictwem a małżeństwem nie cofnęła się przed definitywną konsekwencją, jaką stała się przemiana w drzewo bobkowe. Taka

32 „historia kobiet jawi się jako nurt historiografii dostarczający wiedzy-narzędzia dotyczącego kwestii egzystencjalnie istotnej – płci jako cechy bytu ludzkiego uważanej za konstytutywną. Jej potencjał krytyczny wynika z przynależności do dyskursu historycznego – historia kobiet jest historią relacji między płciami, jej zmienności, a zatem zmienności grup i jednostek (ich tożsamości), które ustanawia. Jest ona jednak również specyficzną hybrydą mającą zakorzenienie z jednej strony w dyskursie historycznym, a z drugiej w myśleniu feministycznym”. M. SOLARSKA: *S/przeciw-historia. Wymiar krytyczny historii kobiet*. Bydgoszcz 2011, s. 73. Trzy nowsze teksty: M. WOŹNIAK: *Czy historia ma płeć?*; R. STOBIECKI: *W poszukiwaniu tożsamości historiograficznej. Obraz „historii kobiet / gender studies” w wybranych współczesnych podręcznikach z dziedziny historii historiografii*; D. STASZCZYK: *Jak się pisze szkolne historie (kobiet). Refleksja na kanwie analizy wybranych strategii*. Wszystkie w: *O płci, ciele i seksualności w kulturze i historii*. Red. M. KARWATOWSKA, R. LITWIŃSKI, A. SIWIEC. Lublin 2014.

33 Por. M. TRĘBSKA: *Staropolskie szlacheckie oracje weselne. Genologia, obrzęd, źródła*. Warszawa 2008.

była cena za zwycięstwo panny nad patriarchalnym porządkiem społecznym z jego powszechnie akceptowanym twierdzeniem, że miłość mężczyzny jest przyczyną najpełniejszego szczęścia kobiety³⁴, a małżeństwo pozwala jej podjąć najważniejsze zadania życiowe.

Co prawda już filozofowie zwani cynikami opowiadali się za równością płci, Hipparchia zaś sprzeciwiła się woli rodziców i stała się żoną cynickiego filozofa Kratesa, ale również w Dafnis mogłyby postrzegać swą jeszcze starożytną patronkę te nieszczęśliwe żony, które odważyły się podążać drogą wiodącą ku „uczłowieczeniu kobiety”³⁵. Nimfa swoim trojakim sprzeciwem stała się kimś, kto pozwala mówić o tym, co współcześnie jest określane jako procesy indywidualizacji i upodmiotowienia jednostek. Zarazem bez definitywnej odpowiedzi pozostaną te pytania:

- skoro „dzięki śmierci-metamorfozie udaje się Dafnidzie ochronić swą istotę. [...] I woli zniszczyć swą postać cielesną, aby dać trwanie wartościom duchowym”³⁶, to czy można ją postrzegać jako ofiarę sprzeciwu wobec tego, co już w XX wieku będzie nazywane prostytucją małżeńską?
- czy przemiana w drzewo bobkowe to cena za uchronienie się przed byciem kobietą ofiarą dyskursu „szczęśliwej rodziny”³⁷ (wszak głównie kobietom przychodzi ponosić koszty podtrzymywania nieudanych małżeństw)?

Oczywiście prefeminizm Sceny XIII zasadniczo pozostawał uwarunkowany czymś przeciwnym feminizmowi, mianowicie ówczesną teologią z jej wyższością dziewictwa nad małżeństwem.

W istocie retorycznej rzeczy wszak monologowy dialog Dafnis z Peneuszem można postrzegać jako dawną (od starożytności po wiek XVII) werbalizację materii z czasem dla feminizmu podstawowej: „Freud zatem jako pierwszy zaczął rozpatrywać ludzką podmiotowość pod kątem wpisanej w nią różnicy seksualnej. W ramach

34 „Znane jednak przypadki traktowania niewiast jako niewolnic i fizycznego oraz psychicznego znęcania się nad nimi podlegały raczej przemilczeniu. Bardzo rzadko, dzięki zeznaniom sądowym, dowiadujemy się o tragediach rodzinnego współżycia”. Ibidem, s. 272.

35 „Magnatki i bogate szlachcianki wyrażały czasem sprzeciw wobec źle wybranego partnera, przeprowadzając rozwody lub separacje, jeśli mężczyzna okazywał się zwyrodnialcem i ciemiejącą lub po prostu erotomanem albo zbrodnicem seksualnym. To bardzo ważna nowość w życiu niewiast, wprawdzie tylko bogatych i posiadających broniące ich rodziny, niemniej ukazanie takich możliwości zerwania niedobrych związków małżeńskich wypada uznać za krok ku uczłowieczeniu kobiety”. H. WIŚNIEWSKA: *Świat płci żeńskiej baroku...*, s. 272.

36 K. ZIMEK: *Reinterpretacje „Metamorfoz” w poezji polskiego baroku. Narcyz – Akteon – Dafne*. Warszawa 2013, s. 183.

37 M. GROCHAŁSKA: *Kobiety w związkach jako ofiary dyskursu „szczęśliwej rodziny”*. W: *Zagadnienia małżeństwa i rodzin w perspektywie feministyczno-genderowej*. Red. K. ŚLANY. Kraków 2013, s. 143-156.

tego podejścia problematyczne się stało mówienie o uniwersalnym, ponadpłciowym podmiocie³⁸. Dafnis – prefeministycznie? – swą kobiecą podmiotowość przeciwstawiła uprzedmiotowieniu przez mężczyzn uzasadnianemu – w mniemaniu Apolla i Peneusza – ze względu na wyznawane przez nich wartości, to jest miłość do kobiety (Apollo) i ciągłość rodu – wywyższonego pokrewieństwem z bogami (Peneusz).

Prowadzona piórami staropolskich mizoginów wojna płci bywała o tyle humanitarna, że łagodzona przykładami męskiej „wrażliwości na niewiastę”. Wśród nich z pewnością należy wskazać Scenę XIII. Dafnis jako **prefeministyczna kreacja literacka pióra mężczyzny** poniekąd wymusza ponowienie podstawowego dla krytyki feministycznej pytania: „Czy tylko kobiety mogą pisać po kobiecemu?”³⁹ Zarazem problemem okaże się poniekąd paradoksalne zagrożenie: „Odwrócony patriarchyzm, czyli pułapki pisania kobiecego”⁴⁰.

38 P. DYBEL: *Zagadka „drugiej płci”. Spory wokół różnicy seksualnej w psychoanalizie i w feminizmie*. Kraków 2012, s. 7.

39 Tak brzmi jeden z podtytułów w: *ibidem*, s. 58.

40 Tak brzmi inny podtytuł w: *ibidem*, s. 412.

Krzysztof Obremski

Samuel Twardowski's *Dafnis*:

Marriage – rhetorics – prefeminism of Scene 13

Summary: In 1638 dramatic idyll a male view of marriage is undermined by the voice of these women (Dafnis appears here as *pars pro toto*) who critically perceived a marital status as a life determined by abandoning the virtue of chastity. In Scene 13 one can already recognize – at least on a verbal level – the equal rights: Peneus's male arguments are juxtaposed with Dafnis's female ones. The nymph – in a prefeminist way? – juxtaposes her female subjectivity with male objectification in favour of the values which for Apollo and Peneus can be imagined at most: love for a woman and the continuity of a family (exalted by being related to a god).

Key words: Samuel Twardowski, Dafnis, prefeminism, rhetorics

Czytamy na okładce książki, że *Podkrzywdzie*¹ Andrzeja Muszyńskiego to powieść magiczna, tajemnicza, uwodząca od pierwszego zdania. A ja bym powiedział, że magiczna, owszem, ale też domagająca się skupienia i wytężonej uwagi; tajemnicza, lecz i niepochwytana interpretacyjnie, przynajmniej podczas pierwszej lektury.

Ponad trzy czwarte powieści zajmuje prowadzona z perspektywy wnuka narracja o tajemniczym Podkrzywdziu, miejscu gdzieś na skraju Pustyni Błędowskiej, do którego nikt z bohaterów tego utworu nigdy nie dotarł, choć niejedyn raz wybierał się tam dziadek. Dziadek to demiurg i bohater opowieści. Jest dla wnuka uosobieniem tajemnicy i zarazem kimś najbliższym, fascynuje, nawet w najbardziej prozaicznych zachowaniach, i staje się kimś na kształt proroka. *Podkrzywdzie* to dziejąca się w beczasie i bez-miejsca historia kilku osób: oprócz dziadka i zafascynowanego nim wnuka są też Stójkowy, Śnięta Szmira i jeszcze kilka drugoplanowych postaci. Akcja – jeśli warto o niej wspominać – obejmuje kilka epizodów dziejących się w rytmie zmieniających się pór roku: nawet nie bardzo wiadomo, jak o tych epizodach pisać. W pierwszym rozdziale, zatytułowanym *Księga ofiary*, dziadek postanawia „wybić całą gęgającą gadzinę” (s. 9). Opis tej czynności – na przecięciu groteski i heroicznej stylizacji – wiele mówi o charakterze prozy Muszyńskiego. Zabijanie ptactwa domowego urasta tu do rozmiarów hekatomb, zaiste błagalnej ofiary. Wyjście do lasu to zaś nie tylko grzybobranie, lecz coś więcej, empatyczne rozpoznawanie tajemnicy natury. Nanizane w kolejnych rozdziałach epizody, zachowując swoją autonomię, stają się budulcem większej całości – odsyłającej do struktury mitu, który tu od pierwszych stron zagościł, usuwając zdarzenia jako jednostki fabuły czy też nadając im wyraźnie symboliczną jakość.

Podkrzywdzie to powieść krótka, niespełna dwieście stron druku, ale z rodzaju tych, które mimo niedużych rozmiarów nie dadzą się łatwo opowiedzieć (dodajmy, że utwór składa się z dość krótkich rozdziałów, zwanych tu „księgami”: *Księga ofiary*, *Księga*

1 A. MUSZYŃSKI: *Podkrzywdzie*. Kraków 2015. Paginacja cytatów z tej pozycji w tekście głównym.

lasu, *Księga Miasta* i kilkanaście innych „ksiąg”). I nie dlatego, że wiele się tu dzieje. W świecie zdarzeń zachodzi niewiele. Ale już w języku – inaczej. Wystarczy krótki fragment, jeden z wielu podobnych:

Jutrznia barwiła na różowo sterczące irokezy sadów. Noc oddawała to, co zabrała, dlatego siedząc na miedzy, liczyłem, czy zgadza się poranny rachunek: garb chałupy, wóz, dyszel, buda, pies, miska, ścieżka, wychodek, porzeczeki, cep, kartofle, szczaw, Zamczyska, Błędowskie Lasy, Pustynia, a na widnokregu – noc zawsze była uczciwa – naostrzona o świecie piłka gór.

s. 19

I może jeszcze dwa cytaty z *Podkrzywdzia*:

Zbocza wzgórz, które zwykle zdawały się oddalone o lata świetlne, zbliżały się do siebie na intymny dystans i zrzucały ciemne płaszcze lasów ponad skałami z rudym futrem traw w szczelinach, odsłaniając swą kościstą anatomię. s. 30

Fajerki oblaży febryczne dreszcze. Żeliwny, pusty imbryk, który babka zapomniała odstawić po zalaniu, dyszał jak krater przebudzonego wulkanu. Ocknęły się zasuszone w kropkę kurki i kopry, wrzosi i chabry – smyrając się i szepcząc, zaczęły się kołysać. [...] Zaczęła się na dobre zażarta dyskusja płatów i krokwi w zaocznym procesie przeciw materii, którą latem nieopatrznie braliśmy za martwą.

s. 57

Lekcja Schulza jest tu oczywista, choć wyzyskana twórczo, nie imitacyjnie – jako źródło inspiracji raczej niż repetycji; sfera odniesień intertekstualnych prowadzi zaś do utwierdzenia pewnego kierunku czy też nurtu prozy najnowszej, nawiązującego do popularnej w latach dziewięćdziesiątych XX wieku literatury „małych ojczyzn”². Mówimy o schulzowskiej inspiracji w kilku aspektach. Zauważalna jest tu estetyka przepełnienia, ożywianie światów mar-

² Można, jak sądzę, wpisywać tak *Podkrzywdzie*, jak na przykład *Skorunia* (2015) Macieja Płazy w ramy nurtu opisywanego przeze mnie w książce: A. BAGŁAJEWSKI: *Mapy dwudziestolecia 1989–2009. Linie ciągłości*. Lublin 2012 (tam między innymi przedrukowałem studium Schulz i proza lat dziewięćdziesiątych. *Rekonesans*). Można też, sięgając po te powieści, dopisać ciąg dalszy do książki T. MIZERKIEWICZA: *Stylizacje mityczne w prozie polskiej po 1968 roku*. Poznań 2001. Interesująco paralelę *Skoruni* a *Podkrzywdzie* przeprowadza Dariusz Nowacki w recenzji tych utworów – zob. D. NOWACKI: *Nowa fala literatury wiejskiej? Świetne książki Muszyńskiego i Płazy*. „Gazeta Wyborcza”, 17.11.2015. Zob. też recenzję *Podkrzywdzia* autorstwa T. PINDELA: *Na upłazistym rozrogu*. „Dwutygodnik.com. Strona Kultury” 2015, nr 174 (grudzień).

twych, metaforyzacja wsparta na konsekwentnie wyszukiwanej matrycy: metaforyczne szeregi obrazów, nakładając się na siebie³, dają w efekcie wrażenie „przeniknięcia się sfer rzeczywistości”, które w odniesieniu do prozy autora *Sklepów cynamonowych* opisywał niegdyś Jerzy Jarzębski⁴. Dalej: antropomorfizacja natury, żyjącej swoim życiem na podobieństwo człowieka, który z kolei, wkraczając w porządek natury, przejmuje jej cechy – owa wymiennosc ról łączona jest z kwestionowaniem podziału na byty żywe i martwe, wszystkie bowiem żyją swoim życiem, niechby i utajonym (jak w krótkim rozdziale zatytułowanym *Księga Igły*: „w naszej chałupie zakwitła igła. [...] Martwa natura zbuntowała się, kwitnąc na wzór materii ożywionej” – s. 114–116). Nawet pewne pojawiające się w *Podkrzywdziu* motywy, jak wiatr, przywodzą na myśl ujęcie motywu znane z prozy drohobyckiego samotnika. Wiatr przypomina „wiertło, które rytmicznie draży ściany” (s. 80); jest aktywny: potrafi wyrzucone placki „wsysać [...] mrukliwie w bezdnie swoich kiszek” (s. 80); pędzi chmury, tak że „nasz wzgórek otoczył niechlujny orszak bordowych, zwalistych chmur, piętrzących się w podniebnym karambolu” (s. 82).

Świat oglądany jest więc w organicznej jedności i w enumeracyjnym nadmiarze różnych jego elementów, mających przydzielone miejsce w całości bytu⁵. Wszystko to odsyła – poprzez schulzowskie zapośredniczenie, nie tylko stylistyczne – do wyrażonej wprost w finałowej kodzie utworu myśli o istnieniu obok siebie różnych światów, do których nie możemy odnaleźć łatwego dostępu. To znaczy niektórzy, jak dziadek, będący tu demiurgicznym wcieleniem Schulzowskiej figury Ojca⁶, ten dostęp odnajdują, inni, jak prowa-

3 Włodzimierz Bolecki zauważył i wnikliwie zanalizował sposób konstruowania opisów w prozie Schulza opartych na przenikaniu się kolejnych elementów, prowadzącym do zacierania granicy między opisem a opowiadaniem, w efekcie – do definiowania sytuacji poprzez opis. Zob. W. BOLECKI: *Język poetycki i proza: twórczość Brunona Schulza*. W: IDEM: *Poetycki model prozy w dwudziestolecu międzywojennym*. Wrocław 1982 (wyd. 2. – Kraków 1996).

4 J. JARZĘBSKI: *Wstęp*. W: B. SCHULZ: *Opowiadania. Wybór esejów i listów*. Oprac. J. JARZĘBSKI. [BN I, 264]. Wrocław 1989, s. XXXII–XXXIV. O roli i randze Schulzowskich obrazów – jako figur i komponentów literackich opisów – obszernie i wnikliwie pisał JARZĘBSKI w esejju *Malowanie słowem* (w: IDEM: *Prowincja centrum. Przypisy do Schulza*. Kraków 2005).

5 Enumeracja u Schulza, jak dowodzi Jarzębski, jest komponentem obrazów, które za pomocą metafory przenoszą znaczenia w nowy kontekst. Badacz nazywa to metaforycznie „zasadą »dryfującego wyliczenia«”. J. JARZĘBSKI: *Malowanie słowem...*, s. 31 i nast. Trzeba dodać, że podobny sposób budowy obrazów odnajdziemy w prozie Muszyńskiego.

6 Z całą ambiwalencją tej figury, ukazywanej między wzniosłym patosem a groteskową śmiesznością. Oto już na początku utworu Muszyńskiego pojawia się taka charakterystyka dziadka: „Był to czas, gdy mój dziadek, otrzępując się z kop chrupiącego jarmużu, zaczął coraz częściej chodzić na Podkrzywdzie. Budził się

dający narrację wnuk, chcą się dostać do przeczuwanego, innego wymiaru świata istniejącego „z drugiej strony”, ale docierają tam dopiero po długiej podróży – w języku. To język staje się w omawianym utworze jakby demiurgiem płynącej opowieści. On bowiem trzyma w ryzach opowiadany świat. On też wyznaczy – zgoła różną od opowiadanej – inną sferę rzeczywistości. Kiedy blisko finału snutej opowieści, jak się okaże przedstawianej „z drugiej strony słów”, przeczytamy znamienne formuły odnoszone do tajemnicy znikającego dziadka:

Ktoś puka. Tak, na pewno ktoś puka. Zamknij się i posłuchaj – a buch, a buch, a buch? Słyszał? To on, nikt inny, to dziadek puka. Bo naraz wszystko zatrzepotało, zafurkotało, na przebłysk wywijając sobą – an ągurd ęnorts wóls. s. 174

„An ągurd ęnorts wóls” – „Na drugą stronę słów”. Tak więc czytana dotąd przez nas opowieść o Podkrzywdziu jako nierozpoznanej tajemnicy – mitycznym miejscu usytuowanym gdzieś na skraju Pustyni Błędowskiej, niedaleko Miasta, które choć blisko, znajduje się jakby za siedmioma górami w innym czasie niż ten, który płynie tu po kole i labiryncie zarazem, tam zaś w linearnym porządku – otwiera się na inny świat, istniejący też w innym czasie niż ten dookolny, w którym zanurzeni są bohaterowie utworu. To, co opowiadane, dotyka owej kolistej, właściwej strukturze mitu temporalności, znaczonej przemiennym porządkiem pór roku, powracających struktur czasu: wiosny, lata, jesieni i zimy, czasu porządkowanego także kalendarzem chrześcijańskim: adwentem, świętami Bożego Narodzenia nazywanymi tu Cichą Nocą i Wielką Nocą⁷. To, co wyjaśniane – pod koniec opowieści – znajdzie swój porządek w linearnym czasie współczesności i w racjonalnie rozpoznawanym świecie, odartym z tajemnicy.

co rano rozczochrany i zły, rozmasowywał pulsujące na żyłakach gruzły [...] i rozpoczynał inną niż zwykle, bo nerwową, frenetyczną krzątanicę wokół kóz, gęsi i kopców nawilgłego pierza” (s. 7). I nieco dalej: „W za dużych gumiakach, w których bulgotała woda, z żerdzią w ręku jak maczuga, pośród mgieł przypominał podstarzałego herosa zepchniętego do roli wiejskiego pyrtka” (s. 13). U Schulza w *Nawiedzeniu* ojciec – „groźny Demiurg” – przemieni się w inną zgoła postać: „W świetle błyskawicy ujrzałem ojca mego w rozwianej bieliźnie, jak ze straszliwym przekleństwem wylewał potężnym chlustem w okno zawartość nocnika w noc, szumiącą, jak muszla”. B. SCHULZ: *Opowiadania...*, s. 17.

⁷ W odniesieniu do Schulza pisał Jarzębski o temporalności cyklicznej przenikającej różne poziomy obejmujące całość bytu, jak: doba, rok, wegetacja, życie ludzkie, historia. „Ten wielki zegar chodzi bardzo precyzyjnie”, konstatuje badacz. J. JARZĘBSKI: *Schulz*. Wrocław 1999, s. 163. Podobny sąd można by wyrazić o *Podkrzywdziu*.

Czas mitu⁸, w którym żyją jeszcze dziadek, babka i wnuk, Śnięta Szmira i inni, zaburzony zostaje wraz z pojawieniem się tajemniczego Stójkowego – przybysza z Miasta, reprezentanta Prawa i linearnego czasu. Stójkowy wywraca ów stabilny, wydawać by się mogło, czas mitu, zdarzeń objawiających się w pierwotnym związku słów i rzeczy (jego wykładnikiem jest w prozie Muszyńskiego antropomorfizacja i animizacja).

Zanim Stójkowy zjawił się w naszym niewielkim życiu, mówił, nasza wieś składała się z siedmiu rozrzuconych po wzgórkach chałup, przedzielonych złotymi łąkami. Liczyła osiemdziesięciu ośmiu mieszkańców. Zboczeniami aż po Wodę wił się pośród gigantycznych wysolonych głazów bujny ogród, który należał do wszystkich.

s. 38

Ten stabilny dotąd świat – a jego stabilność ontyczną podkreśla symbolika liczb – zaczął się wszakże zmieniać. Po pewnym czasie „tuziemcy” opuścili wieś, a gdy zatoczywszy koło, powrócili, „ich wieś z ogrodem zarósł już ciernisty gąszcz” (s. 39). I wtedy zjawił się Stójkowy. A wraz z nim – to wówczas podzielono wspólny ogród na pola – księgi, Prawo i odpowiedzi na wiele pytań nurtujących mieszkańców.

W rozdziale zatytułowanym *Księga Miasta* dziadek wygłasza namiętną tyradę wymierzoną przeciw zagładzie dotychczasowego świata, choć przecie ma świadomość nieuchronności dokonujących się zmian. Czas mitycznej przemiany świata dopełnia się i prowadzi do katastrofy: „Dziadek twierdził, że żyjemy w Czwartym Świecie – Pierwszy został strawiony przez ogień, Drugi przez lód, a Trzeci przez wodę” (s. 63). W oczach wnuka upodobniony „do swojej karykatury, jakiejś trzynastej, nadętej Sybilli” – przepowiada on:

Czwarty [...], wskazując palcem na Miasto, zniszczy ono. [...] To Stójkowy ciągnie nas do Miasta, i wszystkie pozory, którymi próbuje wyprowadzić nas w pole, służą tylko temu. Stójkowy chce naszej wiecznej tułaczki, odkąd się pojawił, jest oszustem, a my, ogluszeni jego księgami, grzęźniemy w mroku, potykając się o miedze, kocie łby, gdy on chce jed-

⁸ Na temat mitu u Schulza, mitu, którego kluczowym wykładnikiem jest poddawany mityzacji czas, a także przestrzeń, zob. J. JARZĘBSKI: *Czasoprzestrzeń mitu i marzenia w prozie Brunona Schulza*. W: IDEM: *Powieść jako autokreacja*. Kraków-Wrocław 1984; A. KALIN: „*Księga heretycka*”. *Schulzowski model kultury literackiej*. W: *W ułamkach zwierciadła... Bruno Schulz w 110 rocznicę urodzin i 60 rocznicę śmierci*. Red. M. KITOWSKA-ŁYSIAK, W. PANAS. Lublin 2003. Inne ujęcie zob. M.P. MARKOWSKI: *Polska literatura nowoczesna. Leśmian, Schulz, Witkacy*. Kraków 2007, s. 226–228.

nego – przejąć naszą ziemię i zostać Stójkowym absolutnym i na wieki wieków amen.

s. 63

W jednym z rozdziałów *Podkrzywdzia*, zatytułowanym *Trzecia księga Stójkowego*, pojawia się „wykład o Prawie” przytaczany, jak-żeby inaczej, „słowami Stójkowego” (ta formuła przewija się stale w narracji *Podkrzywdzia*; to, co opowiadane, zapisywane jest przez wnuka z zapamiętanych i rekonstruowanych opowieści).

„Na początku było Prawo” – zaczyna Stójkowy. Ale co to znaczy? Nieoczywiste jest przedstawione rozumienie Prawa, przyniesione z innego świata. Bo Prawo to Księga ksiąg, to przyrównywany do ornamentu nieoczywisty porządek godzący w linearne, „sztywne i martwe” używanie prawa. Co to znaczy? Wasze prawo, powie Stójkowy, jest zbiorem przepisów, moje – nie pochodzi z ustanowionego przez człowieka porządku opartego na podobieństwie do poprzednich zastosowań. Prawo Stójkowego pyta o intencje, o indywidualne motywy myśli i czynów, docieka indywidualnego porządku działań, pyta o dziedzictwo przodków w nas żyjące. Jego źródło istnieje w beczasie, figurą jego są znajdujące się w bibliotece książki:

A Prawo to powieść nad powieściami, bo jako jedyne stwarza fakty, wiąże ludzkie losy i przenika do życia, kreując je podług woli Prawodawcy, jej narratora. Ale to powieść unikatowa, bez początku ani końca, tworzona przez Wielkiego Narratora, który stworzył Prawo pozwalające na nasze istnienie.

s. 129

Prawo Stójkowego przeciwstawia się wyrażanej przez dziadka potrzebie mitu, „życia mitami”, które wedle wyznawcy Prawa jest niebezpieczne; w końcu jednak to Stójkowy poniesie klęskę, znaczoną jakże tu wymownym samobójstwem. Ale powiedzmy wyraźnie – katastrofa dotknie wszystkich. W krótkim rozdziale zatytułowanym *Księga Igły* pojawia się apokryficzna opowieść o kwitnącej igle, komentowana w następujący sposób:

Ci durnie niczego nie rozumieli. Prawo zostało w ten sposób po raz pierwszy i raz na zawsze złamane. Martwa natura zbuntowała się, kwitnąc na wzór materii ożywionej. Wszystko – jak wierzył dziadek – zaczęło się na nowo.

s. 115–116

Dziadek, jak Stójkowy, odejdzie więc także z tego miejsca, inne będzie to wszakże odejście – w symbolicznej scenie znikania, „zasykania” przez wiatr na ową „drugą stronę” rzeczywistości. Odchodzi, bo znika bezpowrotnie świat mitu: pierwszych słów, tajemnicy, odwiecznego porządku. Odejść musi, gdyż nie potrafi już dalej

żyć ze swoją tajemnicą, swoimi niepokojami w odczarowywanym świecie.

Spśród bohaterów opowieści z „tamtego” świata pozostanie jeszcze wnuk – on właśnie w finale utworu, w narracji prowadzonej po latach od opisywanych/odpominanych zdarzeń, w zmienionym rejestrze stylistycznym polszczyzny potocznej, z jej tendencją do skrótowości i gier słownych⁹, jakże różnej od Schulzowskiej z ducha mityzacji rzeczywistości charakterystycznej dla stu kilkudziesięciu wcześniejszych stron opowieści. Otóż wnuk ów w rozmowie z babką (która w uprzedniej mityzacji Podkrzywdzia była milczącą personą opowieści) uświadomi sobie (i nam), że Podkrzywdzie nie istniało inaczej niż w języku mitu, że było – jak by to powiedzieć – częścią „tamtego świata”, opartego na „czuciu” i „doświadczeniu”. Świata z drugiej strony słów...

No więc przypomnijmy sobie tamten świat, którego istotny element stanowiło „nieistniejące” Podkrzywdzie, czyli tajemnica.

Cięciwy dni kurczyły się, wykrzywając coraz dłuższe cienie pod wzgórkami, nabierając fantastycznych form, aż pod naszymi stopami urastało widmo, cień wielkiego Miasta, na zawsze pustej i niemej metropolii. Wpatrzony w pustkę dziadek, siedząc na brzoazowej ławce przed domem, roztaczał przed nami apokaliptyczne wizje zimy – bębniąc palcami o korpus liczydła, przywoływał swoje legendy i prorokował erę ciemności, w której mgły zastępną i przeżyją tylko ślepi i głusi.

s. 23–24

Wizja dziadka to prorocstwo nadchodzącego świata, „odczarowanego” z mitu, zapatrzony w dokonujący się postęp¹⁰, martwego zimowym odrętwieniem (kiedy to „zęby skał pokryły się lodowym szkliwem” – s. 55), pozbawionego woli życia. Inny jest czas – konsekwentnie mityzowany – wiosny i lata (odnajdywany choćby w zimie):

⁹ Znamienny autokomentarz wypowiediany przez babkę: „Ale dziś już się tak nie pisze [...]. Szybciej, krócej, bez tych pióropuszy” (s. 179). Bo pisze się „na laptopiku” o świecie odzieranym z tajemnicy, racjonalizującym to, co dotąd funkcjonowało jako magiczne czy mityczne.

¹⁰ W pobrzmiewającej echami Schulzowskimi przemowie dziadka, wygłaszającego „swoją małą traktat o gnoju”, pojawiają się ambiwalentne rozpoznania postępu, przychodzącego z zewnętrznego świata, dającego zarówno wolność, jak i niewolę: „- Gnój jest przyczyną naszej wolności, a każda wolność jest powodem niewoli. - Wbijając widły, pokrzykiwał, podjuszony. - A sztuki gnojenia nauczył nas Stójkowy, bo wcześniej gnój spływał na gościniec, ale on namówił tuziemców, by wywozili go na pole, a gdy zebrali potem dwa razy więcej ziemniaków, sypali go pod inne uprawy, które zaczęli wywozić na targ do Miasta, i za pieniądze dokupili pól, po czym siali obficie i chowali coraz więcej gnojodajnych krów, na których mięsie wyrastało Miasto, marnotrawny dłużnik gnoju” (s. 51–52).

W ten sposób weszliśmy w dobrze znany tunel zielonych dni, którym chcieliśmy się przebić podstępnie na drugą stronę zimy. [...] Patrzyliśmy z dala na szpryce światła, ostatni w roku jarmark słońca, na który pędziliśmy zdyszani zakurzonymi wygonami. Rzeczy, tracąc masę, turlały się po zbozczach, a my razem z nimi w wirze paprochów, by ocknąć się dopiero w miękkiej dolinie kolejnego lata. s. 50–51

Podobnie jak u Schulza, tak i tu zostaje wyznaczona jedna pora roku o szczególnym potencjale inicjacyjnym, spajającym przy tym człowieka z kosmosem¹¹. „Ta jedna wiosna” u Schulza, która „miała odwagę [...] dotrzymać wszystkiego”, znajdzie swój „odpowiednik” w prozie Muszyńskiego. Na wiosnę się czeka, daje ona poczucie „ożywiania” człowieka i świata. I jak u Schulza, tak w *Podkrzywdziu* swój destrukcyjny potencjał ujawni jesień, jako zapowiedź zimy, a później zima sama, pora nieledwie kosmicznej katastrofy:

Wzgórza poczerniały, jakby nałożyły na łby hełmy ze strachu przed rychłym ostrzałem jesiennych orkanów. s. 30

W tym roku świat wyłysiał w dwie niedziele. Barwy łuszczły się i zsuwały wzdłuż zboczy z nawałnicą liści, odsłaniając podmalówkę świata, jak wytarty fresk na ścianie. Czerwone światło płytkich wieczorów bez trudu prześlizgiwało się przez puste korony drzew i osiadało na skibach ziemi wyziębłej od kapuśniaków. [...] Strach było wychodzić do lasu, który zaczął z nami rozmawiać – wiatr pogrywał na pniach sosen jak na dmuchawce, zawodząc swoje elegie żalosi nie i długo. s. 160–161

W kolistym, powtarzalnym świecie *Podkrzywdzia* ujawnia się co i raz niebezpieczeństwo zagłady doświadczanej pełni, wiązanej z wiosną i latem, porami roku łączącymi człowieka z naturą w kosmiczną całość. Kiedy po zimowym uśpieniu wraca życie – wraz z wiosną – powracają też słowa spajające na powrót człowieka ze światem. Tyle że ów powrót życia z krainy martwych pór jest też trudnym powrotem słów, które będą w stanie „sprostać polorowi tak ambitnej pory roku” (s. 84)¹². Powracające słowa to słowa

¹¹ O strukturze czasu u Schulza, łączącej się z waloryzacją pór roku, syntetyzując wcześniejsze ustalenia, pisał J. JARZĘBSKI: *Schulz...*, s. 161–172.

¹² To moment pojawiania się słów pierwszych, nazywających świat od nowa: „Musieliśmy stworzyć w miejsce zhańbionych zupełnie nowe słowa, cały język, który zdoła sprostać polorowi tak ambitnej pory roku. Na razie [...] mogliśmy co najwyżej wydukać nazwy pojedynczych przedmiotów, określenia ich kształtów i kolorów, i próbować złożyć z nich pierwsze niezgrabne zdania” (s. 84).

schulzowskiego nadmiaru, rozbuchanej, żyjącej materii – zwyciężającej martwy czas zimowej hibernacji.

Wiatr cichł w jej załamaniach, przywracając głos ptakom, których trele przypominały z początku rozproszone kolce, by zgęstnieć w końcu w gniazdo na rozprężonym niebie. Trawniki, w których fosforyzowały języki dzikiego czosnku, ruszyły szturmem na chałupy, wrastając na sięgające ziemi okapy miętowymi kleksami. s. 93

Latem więcej czasu spędzałem w sadzie. Rosły w nim trzy rzędy drzew, tworzące dwa tunele. O ile ten po lewej pogrążał się w orgii półdzikich malin, morw i krokoszów, lustrowany przez głośnie patrole ważek, o tyle w prawym było jaśniej [...]. Z mięszu różowego rabarbaru, którego łodygi mdlały od upału, schodziła skóra jak z poparzonego. s. 137

Czas letniego nadmiaru jest wszakże nietrwały, musi ustąpić miejsca „dramatowi” kolejnych pór roku następujących po „niespodziewanej metamorfozie lata”, będącej zarówno kulminacją życia, doznawania pełni bytu, jak i jakimś „zakłóceniem” porządku czasu istniejącego przed i po tej porze roku:

Po upojnych zielonych dniach nastąpiła niewysłowiona duchota, gigantyczna osmoza gazu i cieczy, powracająca na ziemię co rano, potęgowana pod parnikiem nieba, w ścisku wydętych ku ziemi pęcherzy chmur. Żyliśmy w monstualnej szklarni, w której na naszych skórkach dojrzewały bycze pieprze i narośla. Rzędy wspartej na tykach rozrosłej fasoli przypominały nocą zamaskowany hufiec, chore na megalomanię cukinie stłamsiły arbuzy. s. 138¹³

W innym miejscu utworu „turbulencja lata”, wiązana z odejściem Stójkowego, oddawana jest w taki oto sposób, nieodmiennie przywołujący na myśl Schulzowskie przełamanie czasu, choć stylistyczna konsekwencja budowanego obrazu wspiera się na orientalizującej stylizacji leksykalnej:

Pobrzmiwa tu echo Schulzowskiej *Wiosny*. Mit u Schulza – wedle interpretacji Markowskiego – jest zejściem „w głąb słów”, a tym samym w głąb siebie, w magmę pierwotnego przedludzkiego języka. Zob. M.P. MARKOWSKI: *Polska literatura nowoczesna...*, s. 227–228.

13 Można tu przytoczyć znany cytat z *Sierpnia* Schulza: „Ogromny słonecznik, wydźwignięty na potężnej łodydze i chory na *elephantiasis*, czekał w żółtej żałobie ostatnich, smutnych dni żywota, uginając się pod przerostem potwornej korpułencji”. B. SCHULZ: *Opowiadania...*, s. 6.

Najstarsi we wsi nie pamiętali takich upałów. Zarabiało nam niebo, białe w południe jak pustynny salar, zastygając wieczorem w miodową skorupę, o którą rozbijały się tornada oszartych miąższem lipcowych grusz. Pustynniała nam ziemia, wyjałowiona do trzewi, stwardniała jak fulguryt, odsłaniając chrząstki białych skał, które strzelały cicho za dnia, eksplo-dowały zaś nocą. Karłowaciały drzewa, które skręcając się jak nargile, dałbym głowę, wydzierały dym jak z cybuchów i niosły nisko przy ziemi wonie szpikanardu i henny.

s. 142

Koncepcja czasu w *Podkrzywdziu* Muszyńskiego – podkreślmy raz jeszcze – wskazuje na powinowactwo z wyboru z Schulzowską mitologizacją rzeczywistości. U autora *Sklepów cynamonowych* zima jest czasem pustki¹⁴, tak jak wiosna i lato są czasem spełnień, a intensyfikacja życia nieodmiennie wiąże się z przeżywaniem pór roku na wzór stanów psychicznych człowieka. Uniwersalny kosmiczny cykl naznacza bycie bohaterów w tym właśnie miejscu świata (nieprzypadkowo dla wzmocnienia mitycznego doznawania rzeczywistości wprowadził Muszyński symbolikę środka, centrum – poza nim sytuuje się wszak obcy świat, przyrównywany do labiryntu).

Kiedy w finale powieści, utrzymanym w zgoła innym rejestrze stylistycznym niż przytaczane dotąd cytaty, na pytanie wnuka: „Wszystko już wiemy?” – bo tajemnica niby została rozwikłana „innymi” słowami niż słowa mitu, a zagadka, kim jest „ono”, wyjaśniona – milcząca w „mitycznej” części utworu babka odpowiada:

Nic z tych rzeczy. Przesunęliśmy tylko granicę, której od dawna nie potrafią przekroczyć największe umysły, jakby klucz do niej był już gdzieś daleko po drugiej stronie słów.

s. 183

Okazało się, że wyprawy dziadka na Podkrzywdzie nie były wyprawami do konkretnego miejsca – ale do i od mitu, do dawnego świata, zaczarowanego legendami, w którym rodzinny dramat utraty nienarodzonego dziecka przybiera zgoła inny kształt niż wyraża to mit. Opowiada po latach babka:

Powtarzam po raz kolejny. To były dziwne czasy. Trzeba było zneutralizować złe moce pod progiem. Niewinna duszyczka płodu zamieniała się w inkluzę, opiekuńczego ducha, który troszczył się o pokój i dobrobyt w domu. Tyle że stało się na odwrót. Świadomość bliskości tej duszyczki była dla dziadka

14 Przykładowo w *Ptakach*: „Nadeszły żółte, pełne nudy dni zimowe. Zrudziałą ziemię przykrywał dziurawy, przetarty, za krótki obrus śniegu”. B. SCHULZ: *Opowiadania...*, s. 20.

nie do zniesienia, zaczął się włościć. Zamieszkało w nim coś niedobrego, co próbowało się wydostać. Tym bardziej się obwiniał.

s. 181-182

To ów niepokój kazał dziadkowi włościć się do Podkrzywdzia, by tam szukać spokoju. Choć przecież nie mógł go ani tam, ani gdzie indziej znaleźć. Ambiwalencja mitu polega na zderzeniu jego mocy scalającej, usensowniającej świat i miejsce w nim człowieka, z destrukcyjnym żywiołem tkwiącym w niespokojnym ludzkim wnętrzu, co powoduje powolną erozję samego mitu, rozpoznawanego tu jako fundament zgody człowieka i świata; podważenie owego fundamentu prowadzi ku odczuwanej, zapowiadanej katastrofie. Chce się znaleźć spokój, sens i poczucie ładu – a tkwi się w nieustannym chaosie i żywiole zmiany. Niekiedy jednak może być inaczej.

Oto w finale opowieści pojawia się ni to dziecko, ni to starzec – zdaje się, że ktoś z „tamtej” strony, niczym posłaniec przynoszący znajome słowa „z drugiej strony słów”¹⁵:

Gdy drzwi zaskrzypiały i ukazał się w nich starszy mężczyzna o rozbawionej dziecięcej twarzy, w ubłoconych butach, sięgający mi co najwyżej do bioder, babka wyszeptła:

– Wierzy w te pierdoły o reinkarnacji i opowiada, że w poprzednim życiu pisał wiersze.

Mężczyzna zaś zamknął drzwi, stanął na środku izby i ściągając granatową parkę, oznajmił swawolnie:

– Tatarakiem po suchym nie pojedziesz.

s. 187

Podkrzywdzie – debiutancka powieść Andrzeja Muszyńskiego, autora opowiadań (tom *Miedza*. Wołowiec 2013) i reportaży (w tym z egzotycznej Birmy: *Cyklon*. Wołowiec 2015, książka nominowana do Nagrody im. Beaty Pawlak) – schulzowska z ducha repetycja tajemnicy i mitu, pozwala widzieć w jej autorze twórcę, który jeszcze niejedną raz powinien nas zabrać w zadziwiajączą podróż. Niechby i do Podkrzywdzia, do którego wnuk-opowiadacz nie dotarł. Żebyśmy choć wiedzieli, gdzie ono leży. A może to wiedza niepotrzebna? Może wystarczy, że podążymy szlakiem – ze słów – na Podkrzywdzie?

¹⁵ Pojawienie się tego przybysza jest jakby wypełnieniem dziadkowej przepowiedni i pozwala myśleć o odnowieniu czasu: „Drapiąc się za uchem, opowiadał o topielcach i południcach, kończył zwykle swój wykład przy piecu przestroga: »Po skończeniu tego świata będą znowu nowi ludzie, ale tak niscy, że dopiero czterech będzie w stanie młócić w chlebowym piecu«” (s. 38).

Arkadiusz Bałajewski

Podkrzywdzie: The World of Myth, Mystery and Schulz
Intertextual Reading

Summary: The presented interpretation of Andrzej Muszyński's *Podkrzywdzie* constitutes an attempt at situating the work in the perspective of its references to some determinants of Bruno Schulz's poetics and his literary worldview, especially to the concept of mythologization of the represented world and the linguistic practices, referring to the consistent stylization which has its roots in the fiction of the author of *The Cinnamon Shops*. The proposed intertextual reading leads to the conclusion about the creative restitution of Schulz's model, while at the same time enabling one to inscribe Muszyński's novel debut, mythographic creation of *Podkrzywdzie* in the literary trend of "small homelands," unexpectedly reviving in the second decade of the 21st century.

Key words: mythographic fiction, mythologization of the world, Schulz, intertextuality, stylization

Kronika

**Sprawozdanie z seminarium *Rozmowy z Diabłem*
(Instytut Nauk o Literaturze Polskiej im. Ireneusza Opackiego,
Wydział Filologiczny Uniwersytetu Śląskiego,
Katowice, 15 października 2015)**

Piętnastego października 2015 roku odbyło się na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach seminarium *Rozmowy z Diabłem*, które zostało zorganizowane przez Instytut Nauk o Literaturze Polskiej im. Ireneusza Opackiego. Zamierzeniem organizatorów było stworzenie projektu, który stanowiłby przestrzeń namysłu nad wątkami satanistycznymi i lucyferycznymi w literaturze i kulturze. Nie chodziło wszakże o badanie historii motywu, ale o namysł nad określonymi narracjami, filozoficznymi i ideologicznymi dyskursami, które posługiwały się figurą szatana na przestrzeni wieków.

Gościem pierwszego seminarium był Jerzy Prokopiuk, pisarz, eseista i tłumacz – wybitny znawca pism Carla Gustava Junga, antropozofii i gnostycyzmu. Wygłoszony przez Jerzego Prokopiuka wykład wprowadzający, zatytułowany *Unde malum? – Skąd zło?*, był szeroką, erudycyjną panoramą przedstawiającą różne koncepcje genezy zła. Według tradycji greckiej złem określano – przez analogię z łucznictwem – „nietrafienie do celu”. Z kolei w tradycji niemieckiej zło może być rozumiane jako *das Übel* (zło bezosobowe) lub jako *der Böse* (zło moralne). Niezwykle istotny wpływ na europejską kulturę miała tradycja manichejska, oparta na dualizmie i nieustannej walce dobra i zła – święty Augustyn stworzył chrześcijaństwo mocno zabarwione manicheizmem.

Istnienie zła stanowi spory wyłom w chrześcijańskiej koncepcji dobrego Boga. Czy Stwórca pozwala na zło, a może je daje? – pytał prowokacyjnie Prokopiuk i dopowiadał, że – być może – Bóg pozwala na zło, bo widzi w nim jakiś sens. Gdyby nie było zła – nie byłoby Chrystusa i zbawienia, a w konsekwencji Człowiek nie wznosiłby się na wyższy poziom swojego rozwoju. To już pierwiastki myślenia w kategoriach antropozofii, bliskiej skądinąd zaproszonemu gościowi. Jeśli miłość Boga do Człowieka ma charakter zarówno ojcowski, jak i macierzyński, to być może rozwój jest warunkiem szczęścia, a zatem paternalistyczne uczucie musi mieć charakter warunkowy, zadaniowy.

Dużo uwagi poświęcił Jerzy Prokopiuk jednej z koncepcji genezy zła, którą reprezentuje myśl Rudolfa Steinera (1861–1925), austriackiego filozofa, teozofa, twórcy antropozofii, badacza twórczości

Johanna Wolfganga Goethego. Steiner przyjmuje istnienie triady postaci demonicznych – nosicieli zła, są to: Lucyfer, Aryman i Asur. Antropozofia, odwołująca się do duchowego ewolucjonizmu i progresywizmu, uznaje zło za zamierzony element ekonomii kosmosu i rozwoju człowieka – za negatywny, choć konieczny czynnik jego rozwoju.

Trzy postaci demoniczne ewokują trzy odmiany zła: lucyferyczne, arymaniczne i asuryczne, które dziś – na przełomie XX i XXI wieku, w cywilizacji materialistycznej, przejawiać się mają wyjątkowo często.

Drugą część spotkania stanowiła dyskusja z udziałem wszystkich uczestników. Dotyczyła ona poleconej przez prowadzącego lektury – książki *Spotkanie ze złem* Siergieja Prokofiewa (Gdynia 2008). Jego rozważania są próbą poststeinerowskiej antropozofii (Prokofiew był znawcą pism austriackiego filozofa) skojarzonej z tradycją apokaliptyczną. Tekst ten można czytać jako postsekularny, ponieważ wyraża on tęsknotę za duchowymi pierwiastkami w świecie poddanym sekularyzacji, będąc również manifestem postawy antymaterialistycznej. Można go uznać za gnostyczny, zakłada bowiem ewolucyjny rozwój wszechświata (gdzie zło jako takie gra ważną rolę, może i nawet jest ono katalizatorem przeobrażeń Człowieka), przy czym ewolucja jest tu przede wszystkim ewolucją rozumianą w kategoriach duchowych. Antropozofia zatem może być antropocentryczna o tyle, o ile człowiek jest głównym przedmiotem jej zainteresowania. Jakkolwiek sporo w tekście Prokofiewa alegoryzacji i mityzacji, myśl Steinera jest czymś innym niż filozofia – stanowi próbę obiektywnego badania rzeczywistości duchowej, jest (jak gnoza) – transracjonalna (ani nie irracjonalna, ani nie racjonalna).

Odpowiedź na pytanie: „Skąd zło oraz jak sobie z nim radzić?” – oczywiście nie padła. Nie to zresztą było celem seminarium. Można jednak, jak sądzę, wskazać na pewne ustalenia antropozofii w tym względzie. Jerzy Prokopiuk zauważył, że pewna „recepta” pojawia się w tekstach i przekazach na przestrzeni wieków – od Chrystusa, przez Orygenesę, po Junga – zło trzeba zaakceptować i pokochać, a następnie dokonać jego przemiany. W tym sensie staje się ono rodzajem przyczyny i katalizatora na drodze (samo)doskonalenia jednostki i Człowieka rozumianego jako pewien całościowy konstrukt.

Jerzy Prokopiuk ponadto podkreślał wyraźnie, że wokół myśli Steinera i jego kontynuatorów skryształizowało się kilka postaw. Jedni bezgranicznie i bezkrytycznie ufają twórcy antropozofii, drudzy – czytani w jego pismach – przyjmują jego światopogląd. Trzecia grupa zaś traktuje system Steinera jako punkt wyjścia zbudowania własnego.

Antropozofię czytać można jak literaturę (sporo tam figur i metafor, a przede wszystkim intertekstualnych tropów wymagających

niemałej erudycji), można ją też traktować jako pewne doświadczenie duchowe. Za tym drugim podejściem optował zaproszony gość.

Bez względu jednak na to, czy antropozofię się uprawia, czy bada – jest ona ważnym, choć mało znanym prądem umysłowym, który wpłynął pośrednio na intelektualny obraz współczesności – i dlatego antropozofia warta jest poznania. Nawet jeśli nie przynosi nowej odpowiedzi na stare pytanie – *Unde malum?*

Zainteresowanie, jakim cieszyło się pierwsze seminarium *Rozmowy z Diabłem*, a także merytoryczny poziom dyskusji oraz zaangażowanie uczestników pozwalają oczekiwać na kolejne odsłony cyklu.

Piotr Gorliński-Kucik

**Sprawozdanie z konferencji naukowej *Powroty historii*
(Instytut Nauk o Literaturze Polskiej im. Ireneusza Opackiego,
Wydział Filologiczny Uniwersytetu Śląskiego,
Katowice, 28 kwietnia 2016)**

Już zasiew się zieleni w miejscu, gdzie była Troja, już rola
tłusta od krwi frygijskiej bujny plon daje pod ciężkami sierpa.
Zakrzywione lemieszce potrącają na wpół pogrzebane kości
mężnych, trawa pokrywa ruiny domostw.

Owidiusz: *Heroidy*

Powroty historii. Obserwowane w latach dziewięćdziesiątych XX wieku wzmożone zainteresowanie problematyką pamięci – jak wskazuje Magdalena Saryusz-Wolska – nie tylko było przejawem nowych nurtów na polu dociekań naukowych, lecz także bezpośrednio wiązało się z ogromnym wówczas „zapotrzebowaniem na pojęcia i teorie”¹. Dzięki temu za pośrednictwem powstałych opracowań naukowych dokonano próby uporządkowania przeszłości, coraz wyraźniej uobecniającej się w teraźniejszości.

Przyczyn tego zjawiska upatrywać możemy zarówno w wydarzeniach społeczno-politycznych (pokojowa rewolucja Solidarności, jesień ludów w Europie Środkowo-Wschodniej, zniesienie cenzury), pobudzających do dyskusji i odblokowujących pamięć o wypadkach dotychczas przemilczanych, jak i w rozwoju mediów masowych, które umożliwiły popularyzację historii. Równie ważnym czynnikiem stało się prawdopodobnie „odchodzenie” pokolenia bezpośrednio doświadczonego traumą II wojny światowej. Choć niektórzy, jak przywołany przez badaczkę Kerwin Lee Klein, uważają, iż z naukową koniunkturą pamięci związany jest głównie nowoczesny kryzys tożsamościowy oraz upadek tradycyjnych narracji historycznych, to przede wszystkim odejście ostatnich świadków Zagłady wydaje się kluczowym czynnikiem wpływającym na wzrost zainteresowania – nie tylko środowiska akademickiego, lecz także społeczeństwa – dwudziestowieczną historią, ze szczególnym uwzględnieniem losów ofiar Holocaustu.

Powroty historii. *Memory boom* Andreasa Huyssena². Inaczej: *boom* pamięciowy. Pojęcie niezbyt trafne, gdyż łączące w sobie terminologię anglo- i polskojęzyczną. Pojęcie obejmujące swoim zakresem zjawisko obecności pamięci w obszarze polityczno-kulturowym i – w przeciwieństwie do zwrotu pamięciowego – wykraczające poza kontekst badawczy. Pojęcie odnoszące się do eksponowania roli pamięci we współczesnym dyskursie publicznym, sygnalizu-

1 Hasło: Zwrot pamięciowy. W: *Modi memorandi: leksykon kultury pamięci*. Red. M. SARYUSZ-WOLSKA. Warszawa 2014, s. 557–558.

2 Hasło: *Memory boom*. W: *Modi memorandi...*, s. 224–225.

jące problem przepracowywania przeszłości oraz jego obecności w literaturze czy sztuce. Ponadto zajmujące się masowością przekazów traktujących historię jako przyczynek do dyskusji na temat rozliczenia z przeszłością, jej upowszechnienia i upamiętnienia, wreszcie – wpływu historii na naszą tożsamość.

Powroty historii, czyli konferencja naukowa zorganizowana przez: Instytut Nauk o Literaturze Polskiej im. Ireneusza Opackiego, Zakład Literatury Współczesnej oraz studenckie Koło Naukowe Polonistów Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, którego opiekunami są: prof. dr hab. Elżbieta Dutka oraz dr hab. Marta Tomczok. Wydarzenie to odbyło się 28 kwietnia 2016 roku w Sali Rady Wydziału na Wydziale Filologicznym i było okazją do spotkania z członkami i sympatykami Koła. Mieli oni wówczas możliwość zaprezentowania wyników swoich naukowych poszukiwań. Były to zazwyczaj wystąpienia debiutanckie.

Przedsięwzięcie to jednocześnie otwierało nowy etap działalności Koła – o czym wspominał inaugurujący konferencję prof. dr hab. Marian Kisiel. Profesor nawiązał w swojej wypowiedzi do poprzednich inicjatyw i projektów realizowanych przez Koło, takich jak: *Czytanie Śląska i Zagłębia* czy *Czytanie Różewicza. Wokół książki „Kup kota w worku (work in progress)”*, a także do wydanych publikacji.

Tegoroczna konferencja poświęcona zagadnieniom związanym z rzeczonym zwrotem pamięciowym oraz *memory boom* to efekt półrocznej pracy Koła, poprzedzającej omawiane spotkanie. Nieprzypadkowy był wobec tego dobór tematów poszczególnych referatów, stanowiący wyraz zainteresowań badawczych prelegentów. Nieprzypadkowo również problematyka współcześnie obserwowanego „powrotu historii” stała się osią dyskusji konferencji. W zamyśle organizatorów wydarzenie to miało pomóc „współczesnym pokoleniom”: badaczom literatury oraz przodkom bohaterów wojennych, dokonać próby odpowiedzi na pytanie, co decyduje o tym, iż młodzi ludzie tak chętnie i często wracają dzisiaj do historii II wojny światowej, a także szerzej – historii XX wieku.

Pamięć pokolenia naszych dziadków i babć powoli niknie, głos zaczynają zabierać ich potomkowie. Coraz częściej pojawiają się pytania o kierunek prowadzonej polityki historycznej, świadomość historyczną Polaków i Europejczyków, właściwie – o ile w ogóle jest to możliwe – o ostateczne rozliczenie się z przeszłością. Zainteresowanie historią nie ma jednak na celu tworzenia kroniki tamtych wydarzeń, co wyraźnie podkreślił prof. dr hab. Marian Kisiel.

Czym więc jest ów „powrót historii”? Historii przedstawianej na różne sposoby, tej „małej” i „wielkiej”, w obliczu jej „końca” i „powrotu”, ukazywanej tradycyjnie i alternatywnie, poprzez media: za pośrednictwem historyków, polityków, ale także pisarzy i poetów. Historii nie tylko zbiorowej, lecz także jednostkowej.

Chętnie popularyzowanej, czasami przerysowanej, przemilczanej, a nawet niewygodnej. Czym są „powroty (nie jednej, ale wielu różnych, złożonych) historii”?

„Pamięć o wojnie i Zagładzie”, „Historie rodzinne” oraz „Formy pamięci i zapomnienia” to zagadnienia, które poruszone zostały przez uczestników (jedenastu magistrantów Uniwersytetu Śląskiego oraz jednego absolwenta tejże uczelni) podczas odczytu referatów oraz w trakcie dyskusji przeplatających poszczególne panele, na które podzielono konferencję. Za prowadzenie oraz moderowanie debaty odpowiedzialni byli kolejno: dr hab. Artur Rejter, dr hab. Anna Szawerna-Dyrszka oraz dr hab. Magdalena Piekara.

Pierwszą część obrad otworzyło wystąpienie Anity Jasińskiej. Podjęła ona temat „historii podwójnej”, ukazanej przez pryzmat losów bliźniąt w czasach Zagłady. Prelegentka zainspirowana lekturami Richarda Louriego *Wstręt do tulipanów*, Bena Eltona *Dwóch braci* oraz Albeny Grabowskiej *Stulecie winnych* analizowała fenomen bliźniąt na płaszczyznach: kulturowej, obyczajowej oraz biologicznej. Budując swój wywód, opierała się na literackich reprezentacjach „historii podwójnej” oraz na przeprowadzonych przez psychologów badaniach naukowych.

Studentka dowodziła, iż figura bliźniąt konotuje „błąd natury”. Cięża pojedyncza jest wynikiem niezaburzonego poczęcia, a jej rozwiązanie jest zazwyczaj zgodne z prawami natury. Bliźniacy to z kolei historie podwójne. Historie, które nie dają oczywistych odpowiedzi i zakładają wielość perspektyw. Jednocześnie autorka referatu zauważyła problem niewystarczalności tych historii oraz jego rozwiązanie „w postaci naddatku, który być może nie mówi więcej, ale stara się powiedzieć to inaczej”. Powrót historii byłby więc w tym przypadku powrotem nie jednej, ale przynajmniej „dwóch” historii, „dwóch” sposobów prowadzenia dyskursu skierowanego w jej stronę.

Drugi w kolejności referat wygłosiła Monika Gąsiorowska. Referentka pytała o rolę, jaką w życiu współczesnych na co dzień odgrywa historia. Czy jesteśmy świadkami „powrotu historii”, czy raczej odbiorcami historii „powracającego”, wypartego, nieprzepracowanego? Czym jest „powracające” i w jaki sposób Polacy mogą okiełznać owego Potwora?

Kategoria „niesamowitego” oraz figura Potwora stały się kanwą omówienia celowości niekonwencjonalnego przedstawiania historii w literaturze najnowszej na podstawie powieści Igora Ostachowicza *Noc żywych Żydów*. Ponadto podjęto próbę uzasadnienia wykorzystania popkultury jako nośnika umożliwiającego przepracowanie traumy związanej z Zagładą. Jednocześnie narracji zaproponowanej przez Ostachowicza przeciwstawiono ostatnią powieść Anny Janko *Mała Zagłada*. Obie pozycje w rozumieniu prelegentki są zognisko-

wane wokół problematyki poszukiwania „języka Zagłady”, którego odnalezienie mogłoby pomóc w zneutralizowaniu lęku przed „powracającą historią” – „trupem z szafy”, „trupem z muranowskiej piwnicy”... Obie pozycje to także opowieści o spotkaniu człowieka z historią: miejsca i naszych przodków. Historią złożoną i trudną. Historią Polaków, Niemców i Żydów.

Przedmiotem wystąpienia Klaudii Rożyńskiej była kwestia „zaburzeń rytuału pamięci zbiorowej” na przykładzie muzeum Auschwitz-Birkenau. Studentka omawiała rzeczzone zagadnienie, posiłkując się przykładami zaczerpniętymi z tekstów Tadeusza Różewicza *Warkoczyk* (poezja) i *Wycieczka do muzeum* (proza) oraz Agnieszki Kłos Gry w *Birkenau*, a także wykorzystując esej fotograficzno-słowny Kora Georges’a Didi-Hubermana.

Rożyńska wskazała nie tylko na różnice występujące pomiędzy tym, jak w świadomości społecznej odbierany jest obóz Auschwitz, a jak Birkenau. Zwróciła również uwagę na sposób, w jaki miejsca te są postrzegane, jak postrzegani są ich pracownicy, jak traktuje się odwiedzających miejsce kaźni „turystów”. Turystów, którzy pomiędzy zwiedzaniem krakowskiego Kazimierza a wycieczką do Wieliczki zaplanowali kilkugodzinne oglądanie krajobrazu Zagłady. Krajobrazu, w którym to nie słowa, ale rzeczy dają świadectwo historii. Tym samym, jak konkluduje autorka opracowania, przeszerzeń obozu z czasem przeobraża się w muzeum.

Jako ostatni w pierwszym panelu swój wywód zaprezentował Paweł Otręba. Analizował on postać głównego bohatera *Morfiny* Szczepana Twardocha, przywołując jednocześnie cytaty, przez co umożliwił zgromadzonym słuchaczom bezpośrednio zapoznanie się z tekstem powieści. Prelegent charakteryzując Kostka Willemanna, nie tyle starał się dokonać demaskacji, ile zaprezentował rzetelną próbę zrozumienia motywów postępowania protagonisty *Morfiny*.

„Jestem Konstanty Willemann” – usłyszeć można było z ust referującego, który przybliżył nam co i rusz nowe wątki z życia bohatera. Życia pełnego sprzeczności i ambiwalentnych uczuć, które towarzyszyły Kostkowi w czasach okupacji, kiedy pragnienia (jednostki) winny ustąpić obowiązkom (wobec państwa). Nie bez przyczyny bohater Twardocha porównany został do Konrada Wallenroda. Poza takimi samymi inicjałami łączy Willemanna z Mickiewiczowską postacią dramat osoby uwikłanej w historię, poszukującej własnej tożsamości, tak trudnej do pogodzenia z pochodzeniem i ówczesną sytuacją geopolityczną. Otręba zwracał również uwagę na problem historii jednostki w obliczu nie tylko narracji lokalnej, lecz także całego narodu.

Panel drugi to „Historie rodzinne” i wystąpienia: Bartłomieja Maciejewskiego („Obraz rodziny żydowskiej w piosence *Mein jidysze mame*”), Darii Hołesz („Macierzyństwo skażone Zagładą. Narra-

cja Adiny Błady-Szwajger *I nic więcej nie pamiętam*)” oraz Katarzyny Dziubały („*Dzieci się nowe urodzą nam... Powojenne dzieciństwo w cieniu stalinowskiej propagandy – o utworach Feliksa Netza, Juliana Kornhausera, Stefana Chwina*”).

Praca Maciejewskiego, podobnie jak referat jego przedmówcy, miała charakter analityczno-interpretacyjny. Autor przedstawił obraz rodziny (przede wszystkim relację matka – syn) zawarty w piosence reprezentującej gatunek kultury popularnej. Ważnym elementem i jednocześnie walorem wystąpienia były odsłuchane przez uczestników konferencji fragmenty utworu w wykonaniu Hanki Ordonówny. Nie mniej istotna była część poświęcona refleksji na temat tego, czy w ramach tego gatunku, jakim jest piosenka popularna, można mówić o „autentycznym śladzie” lub „wiernym świadectwie historii”. Czy w piosence utrwalona i przechowywana jest pamięć historyczna?

Daria Holesz opracowała z kolei problem macierzyństwa (powojennego) i śladów, jakie odcisnęło na nim doświadczenie Zagłady. Referentka, poza przywołaną narracją, wykorzystwała również materiał audiowizualny, który był zapisem wywiadu z córką zmarłej Adiny – Aliną Świdowską. Wnikliwa lektura oraz analiza wypowiedzi i działań podejmowanych przez matkę bohaterki wywiadu (nie-literatkę, jak sama siebie nazywała) każe nam przypuszczać, iż wojna w znaczący sposób wpłynęła na to, jak Błady-Szwajger postrzegała rolę matki i jak wyobrażała sobie (również własną) relację: matka – córka (Adina – Alina).

Studentka jednocześnie zwróciła uwagę słuchaczy na dwa typy pamięci: głęboką oraz upokorzoną. Ponadto odwołała się do postaci Ireny Sendlerowej – „matki dzieci Holocaustu” czy historii dzieci z getta warszawskiego.

Holesz, podejmując temat „macierzyństwa skażonego”, prowokuje i pyta, za pośrednictwem bohaterek swojego opracowania, o moralny charakter ofiarowania życia w okresie Zagłady. Czy lekarz prowadzący nie do życia, ale śmierci, jest jeszcze lekarzem czy już mordercą? Jakie uczucia rodzą się w kobiecie dokonującej aborcji, pragnącej uchronić w ten sposób własne dziecko przez Zagładą ze strony okupanta? Czy historia przemilczana to forma ucieczki czy może raczej rodzaj płaszcza ochronnego wobec dzieci?

Omówieniem losów dziecka zanurzonego w wirze historii Polski, głównie tej powojennej, którego okres wzrastania i dojrzewania przypadł na czasy głębokiego stalinizmu, zajęła się Katarzyna Dziubała. Podjęła ona również problematykę związaną z nurtem małych ojczyzn. Przybliżyła słuchaczom literackie reprezentacje (*Dom, sen i gry dziecięce* Juliana Kornhausera, *Krótką historią pewnego żartu* Stefana Chwina oraz *Dysharmonia caelestis* Feliksa Netza), które uznać należy za przykład realizacji założeń wpisu-

jących wskazane utwory do kategorii narracji lokalnych w obrębie literatury najnowszej.

W swoim referacie autorka nie pominęła kwestii zakłamania, z jakim musieli radzić sobie bohaterowie tychże utworów, mierzący się na co dzień z propagandą, podobnie zresztą jak reszta społeczeństwa lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku. Tylko demaskacja ówczesnego systemu, narzędzi, jakimi się posługiwano w celu budowania „dobrego wizerunku” władzy ludowej, pozwala współczesnemu pokoleniu lepiej zrozumieć mechanizmy charakterystyczne dla państw podporządkowanych totalitarnemu aparatowi władzy.

„Powrót do czasów dzieciństwa” w świetle omawianego okresu sprowokował również pytanie o zadania oświaty. Pytanie to pobudziło uczestników konferencji do dyskusji mającej charakter polemiczny, podejmującej temat stosunku dziecka do polityki i edukacji. Czy przyczyni niechęci ówczesnych uczniów do szkoły należy doszukiwać się wyłącznie na płaszczyźnie politycznej, czy może raczej niechęć ta wynikała po prostu z potrzeby zademonstrowania własnego zdania i chęci zabawy? Debatowano też o miejscu historii i polityki w życiu najmłodszych, którzy pochodzą z pierwszomajowej części jednak wspominają jako kolorowe widowiska, imponujące swoim rozmachem przemarsze, wreszcie – jako okazję do smakowania waty cukrowej...

„Trupa z szafy” wyciągnął również Gaweł Janik, otwierając tym samym trzeci panel konferencji. Student postanowił poddać namysłowi najnowszej książkę Anny Dziewit-Meller *Góra Tajget*. W nawiązaniu do treści powieści podjął próbę rozliczenia z historią ukazaną przez pisarkę – historią osadzoną w przestrzeni Śląska, „Czarnego Śląska”, który staje się miejscem ewokującym Zagładę, krainą cierpienia, „popiołów” – materii przedostającej się z krwiobiegu do płuc, niosącej choroby i zadającej śmierć.

Narracja lokalna, jak i wielopokoleniowa narracja o traumie Dziewit-Meller detabuizuje i prowokuje. Janik zwrócił uwagę na silnie zaakcentowaną w *Górze Tajget* kwestię cielesności i seksualności, przywołując w swojej wypowiedzi opracowania dr hab. Agnieszki Nęckiej, zajmującej się tożsamą problematyką. Utrzymany w konwencji baśniowo-arkadyjskiej opis zbrodniczej działalności lekarzy III Rzeszy oraz losów bezbronnych pacjentów, który został przywołany przez prelegenta, skłonił słuchaczy do refleksji na temat wartości moralnych przeprowadzonych w czasie wojny eksperymentów medycznych, które przyczyniły się do rozwoju nauk medycznych. Wystąpienie referenta stało się też przyczynkiem do dyskusji uczestników konferencji na temat wizerunku Śląska, regionu zrewitalizowanego, wciąż jednak postrzeganego przez pryzmat biedy i zanieczyszczonego środowiska.

Następna prelegentka – Joanna Kaczmarzyk – wygłosiła referat poświęcony historii opisaney przez Tomasza Różyckiego w *Bestiarium*. Pamiętać czy zapomnieć? Pytanie to towarzyszyło słuchaczom w trakcie wystąpienia studentki, która pochyliła się nad formami rozliczenia z historią i dziedzictwem naszych przodków: postawą konserwującą pamięć o minionych wydarzeniach oraz – przeciwstawioną jej – postawą dążącą do zniszczenia wszelkich śladów przeszłości. Kaczmarzyk podkreśliła również, iż nie sposób w pełni zaaprobować jednego stanowiska, a drugiego zupełnie odrzucić. Praca pamięci jest bowiem procesem, który nieustannie trwa i którego nie można zamknąć określoną cezurą, o czym możemy się przekonać w trakcie lektury omawianej książki.

Problemem przywracania pamięci i przestrzeni zajęli się również kolejni prelegenci: Ilona Plata oraz Andrzej Juchniewicz. Oba wystąpienia poświęcone były świadomości historycznej mieszkańców miast naznaczonych Holocaustem. Zarówno przywołany przez Platę Nowy Sącz, jak i warszawski Muranów to miejsca, których historia „ukryta została pod tynkiem kamienic”.

Przedmiotem referatu studentki była kwestia Żydów nowosądeckich, opracowana na podstawie książki Ewy Andrzejewskiej *Obok inny czas. O Mieście i Jakubie*, która została zestawiona z powieścią Piotra Szewca *Zagłada*. Omówiony został problem Zagłady Żydów, pomijany wciąż w dyskursie publicznym małych miasteczek i wsi, takich jak przywołany Nowy Sącz.

Mało kto wie, iż w centrum tego galicyjskiego miasteczka istniało getto żydowskie. Dyskutowano więc na temat historii „niewygodnej” dla wspomnianego regionu, w którym anonimizuje się ofiary i ucieka od obecnego w tej przestrzeni antysemityzmu, dążąc do uniwersalizacji historii – przykrawania jej do własnych, lokalnych potrzeb.

Podobnie warszawski Muranów stanowi „niezabliżoną ranę”: oto miejsce, w którym krzyżuje się historia Polaków i Żydów. Osiedle powstałe na zgliszczach dawnego getta żydowskiego stało się symbolicznym cmentarzem, miejscem traumatycznym, o którym w swoich tekstach opowiadają Miron Białoszewski, Beata Chomętowska, Sylwia Chutnik, Pola Gojawiczyńska, Elżbieta Janicka, Jacek Leociak czy – wspomniany w wystąpieniu Gąsiorowskiej – Igor Ostachowicz. Juchniewicz nawiązał także do podejmowanych współcześnie prób retroaktywnego zrekonstruowania życia warszawiaków, prób utrudnionych głównie wskutek utraconej zdolności komunikowania Zagłady oraz nakładających się na siebie narracji historycznych: polskiej i żydowskiej.

Osobą zamykającą ostatni etap obrad był Marcel Warbisch, rozważający wybrane utwory poetyckie Eugeniusza Tkaczyszynady-Dyckiego. Prelegent podzielił się ze słuchaczami swoimi reflek-

sjami na temat opisanych przez poetę doświadczeń granicznych (także w kontekście historii), z którymi musiały mierzyć się podmioty liryczne prezentowanych wierszy.

Opracowanie Warbischa dotyczyło takich zagadnień, jak: trauma, różne sposoby przeżywania sytuacji traumatycznych, metody radzenia sobie z cierpieniem – własnym i cudzym. Pojawiła się również kwestia wyrażania uczuć, emocji – głównie tych negatywnych – za pośrednictwem poezji, w której poprzez użyte środki artystycznego wyrazu możemy owe uczucia tyleż wyeksponować, co ukryć.

Po zakończeniu obrad nadszedł czas na podsumowanie wystąpień oraz dyskusji. Głos zabrała wówczas obecna na sali do samego końca dr hab. Anna Szawerna-Dyrzka. W związku z dominującą ilością referatów omawiających problematykę „powrotów historii” w literaturze najnowszej na przykładzie utworów prozatorskich, mając jednocześnie na uwadze to, iż dobór materiału miał charakter wyłącznie subiektywny, debatowano o funkcji poezji po roku 1989. Czy rzeczywiście jest tak, iż współczesna proza opowiada młodemu pokoleniu o wojnie w sposób bardziej przejrzysty niż poezja?

Konferencja była okazją między innymi do wspólnej refleksji na temat tego, jaką funkcję w odbiorze historii pełni dowcip. Czy Zagłada może być „mała”, a bohater zawsze musi być osobą o nieskazitelnym charakterze? Jaki gatunek jest najlepszym nośnikiem wiedzy historycznej? Czy wznoszenie budynków użytkowych w miejscach takich, jak chociażby krakowski Płaszów, w których materia przenika się z duchem dramatycznej historii, jest desakralizacją pamięci o ofiarach czy tylko próbą rozpoczęcia nowego etapu w dziejach narodu? Wszak i Troja mimo wszystko nadal istnieje w świadomości historycznej potomnych.

Dopełnieniem wieńczącej obrady części były złożone – na ręce organizatorów oraz uczestników konferencji – podziękowania, szczególnie dla prof. dr hab. Elżbiety Dutki oraz dr hab. Marty Tomczok, które swoim zaangażowaniem oraz chęcią pomocy w trakcie poszukiwań badawczych referentów przyczyniły się do zorganizowania tego przedsięwzięcia. Owoce całodniowych obrad będzie wydanie publikacji zbierającej wygłoszone na konferencji referaty.

Monika Gąsiorowska

Na okładce Marta Syrwid
(fot. Karol Pisarek)

Redakcja
Małgorzata Nadwadowska, Sandra Trela

Projekt okładki, projekt typograficzny i łamanie
Tomasz Gut

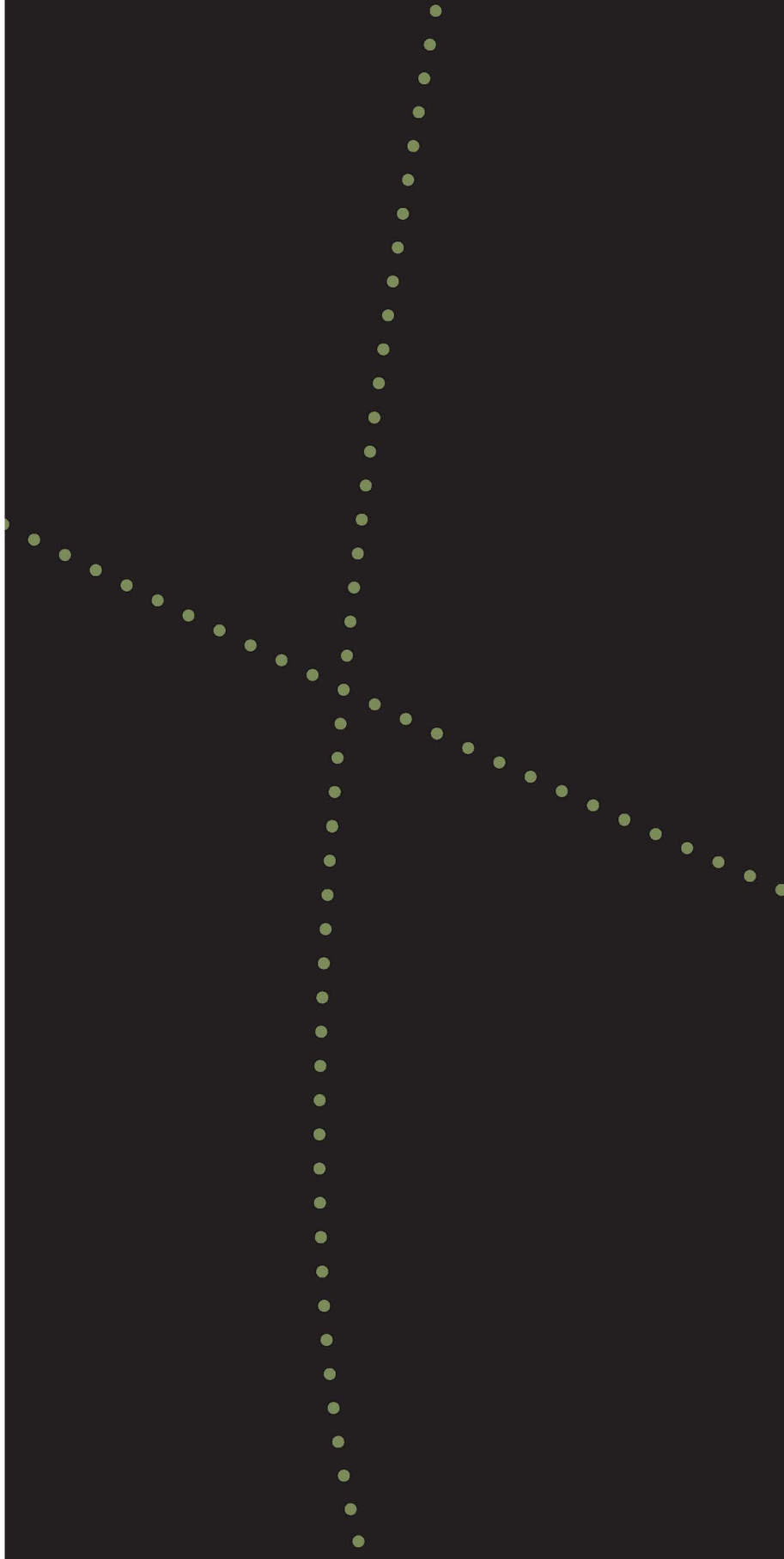
Korekta
Magdalena Starzyk

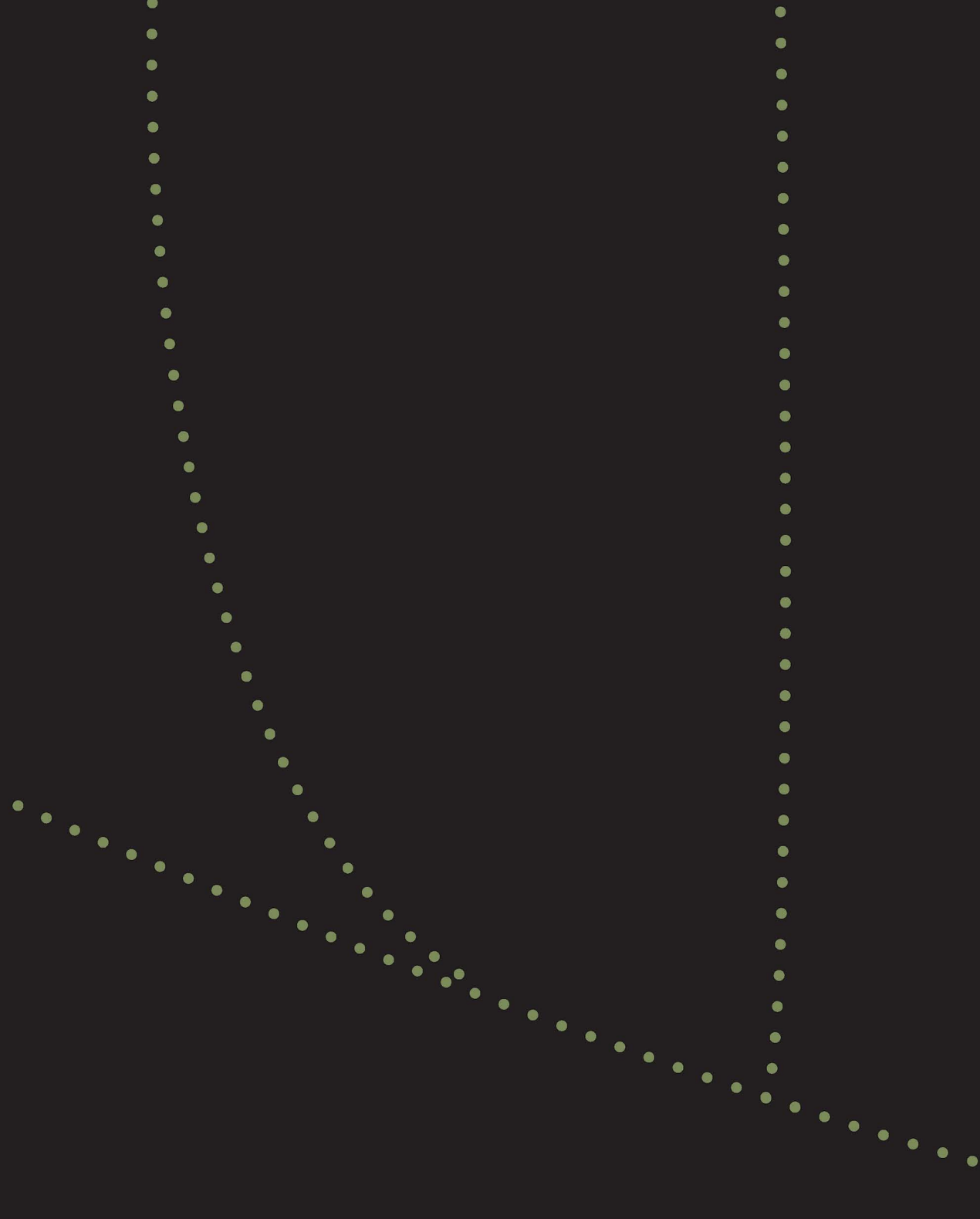
ISSN 2084-0772
(wersja drukowana)
ISSN 2353-0928
(wersja elektroniczna)

Copyright © 2016 by
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
Wszelkie prawa zastrzeżone

Wydawca
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice
www.wydawnictwo.us.edu.pl
e-mail: wydawus@us.edu.pl

Wydanie I. Nakład publikacji: 100 + 50 egz. Liczba arkuszy drukarskich: 20,5. Liczba arkuszy wydawniczych: 22,0. Cena 30 zł (+ VAT). Publikację wydrukowano na papierze Sora Matt Plus 90 g/m², dostępnym w ofercie firmy Panta. Do składu użyto kroju pisma Skolar (autorstwa Davida Březiny) oraz kroju Switzer EFN z oferty firmy Fonty.pl. Druk i oprawa: „TOTEM.COM.PL Sp. z o.o.” Sp.K., ul. Jacewska 89, 88-100 Inowrocław.





Cena 30 zł (+ VAT)

Więcej o książce



ISSN 2084-0772